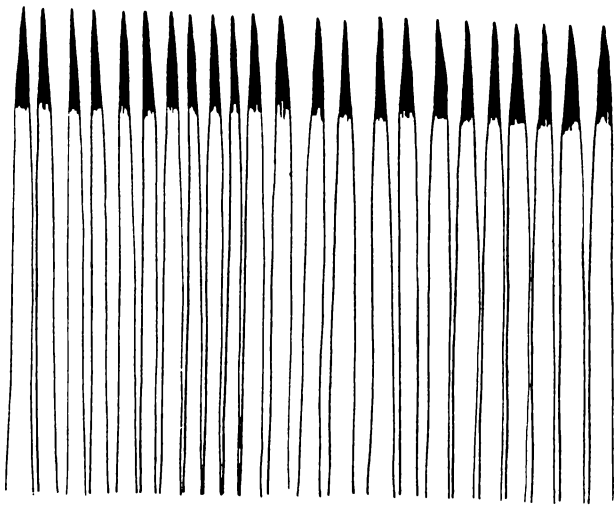
ZUSTRICZI

ISSN 0867-0277

3-4/1990



Spotkanie parlamentarzystów polskich i ukraińskich w Jabłonnej — *zapis rozmowy*

Tragedia II wojny światowej

Zbigniew Kowalewski, Bohdan Krawczenko, Iwan Łysiak-Rudnyćkyj, Eugeniusz Misiło, Jarosław Pełeńskyj, Petro Poticznyj, Ryszard Torzecki

*W numerze prezentujemy grafiki Andrzeja Maruszeczko (**Andrij Mar-ko**)*

Andrij Mar-ko ur. 1964 r. Student piątego roku Wydziału Malarstwa na Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Zajmuje się malarstwem, rysunkiem, rzeźbą, performence. Brał udział w wystawach zbiorowych i indywidualnych w kraju i zagranicą. Prezentowane rysunki pochodzą z czterech cykli opatrzonych jednym tytułem **„Wejście-wyjście i wyjście-wejście".**

ZUSTRICZI (wersja polskojęzyczna), nr 3-4/1990

Redaguje kolegium: Halina Łeśkiw, Mirosław Czech (redaktor naczelny), Bohdan Huk, Andrzej Zabrowarny (sekretarz redakcji); Andrzej Maruszeczko (opracowanie graficzne).

Współpracownicy: Aleksandra Hnatiuk, Wiktor Beń, Eugeniusz Misiło, Jarosław Moklak, Mirosław Sycz, Marek Syrnyk

Pismo wydaje: Związek Ukraińców w Polsce.

Adres redakcji:
ul. Czerniakowska 73/79
00-718 Warszawa
tel. 41-30-33

Materiałów nie zamówionych nie odsyłamy.

Numer zamknięto: sierpień 1990 r.

AGENCJA „GADAM"
Warszawa 1990
Druk i oprawa: Zakład Graficzny
„Terpol" w Sieradzu, ul. 23 Stycznia 14/16
Zam. 2237/90

ZUSTRICZI

Damnik
20.3.94

Bohdan Osadczuk

Kontury nowego pluralizmu politycznego na Ukrainie *

Kolejny rozbiór Ukrainy po pierwszej wojnie światowej sprawił, że na podzielonym terytorium demograficznym zamieszkałym przez większość ukraińskiej ludności autochtonicznej powstały odmienne warunki dla rozwoju samoistnej działalności politycznej. Inaczej kształtowały się te możliwości na Ukrainie Sowieckiej, inaczej w obrębie odrodzonej republiki polskiej i w inny sposób w ramach Czechosłowacji oraz w granicach Rumunii. Totalitaryzm komunistyczny w ZSRR doprowadził w krótkim czasie do zniszczenia wszelkich pozostałości pluralizmu politycznego, wykształtowanego przed pierwszą wojną światową w Rosji i następnie podczas niezawisłości państwa ukraińskiego. Natomiast na terytoriach tych trzech państw, które stały się sukcesorami dawnych zaborów carskich i habsburskich powstały odmienne warunki, odpowiednio do tego, jakie prawa konstytucyjne zapewniono ludności ukraińskiej lub jak prowadzona była polityka narodowościowa Polski, Czechosłowacji i Rumunii. Po upadku Czechosłowacji w 1939 roku do grona tych państw doszły jeszcze Węgry, które zbrojnie przywłaszczyły sobie Ukrainę Zakarpacką.

Tworzenie się nowej kultury politycznej na zrębach dawnej tradycji i w ramach nowych uwarunkowań przebiegało nierównomiernie i było zdeterminowane zarówno konfliktami z suwerenną władzą nowych państw zaborczych jak też — wewnątrz społeczeństwa ukraińskiego — sporami ideologicznymi wynikającymi z rozbieżności postaw wobec rządów wspomnianych państw. Generalnie owe podziały doprowadziły do powstania trzech orientacji: przychylną ukraińskiej państwowości sowieckiej, dążącą do ułożenia stosunków partnerstwa na podstawie wzajemnych kompromisów z nową władzą i na kierunek radykalnej walki z istniejącym porządkiem państwowo-prawnym włącznie z użyciem terroru.

Na skutek wyżej wspomnianych procesów nie mogła wytworzyć się w okresie międzywojennym taka kultura polityczna pluralizmu, którą można by przyrównać do klasycznych wzorów demokracji. Zresztą nie sprzyjał temu rozwój sytuacji politycznej — poza Czechosłowacją — w państwach sukcesorskich. Przewroty w Polsce i w Rumunii, a następnie zaostrzona polityka mniejszościowa i, nacjonalistyczne dążenia władz centralnych i regionalnych do przyspieszenia procesów asymilacji. Do tego wszystkiego doszły jeszcze czynniki ościenne, którym zależało na obaleniu systemu wersalskiego: początkowo Moskwa, potem faszystowski Rzym a przede wszystkim hitlerowski Berlin. Nastąpiła nie tylko polaryzacja, ale zachwiał się cały system wartości i popularności parlamentarnego szlaku rozwiązywania konfliktów narodowościowych, kulturalnych

i ekonomicznych. Państwa narodowościowo niejednolite, które stały się obiektem historycznego rewizjonizmu zarówno totalitarnego komunizmu, jak też totalitarnego faszyzmu i hitleryzmu, porwały za sobą większość młodej, nastrojonej rewolucyjnie i nie godzącej się z istniejącym ładem młodej generacji, która znalazła we wspomnianych rewizjonistycznych układach faszystowskich swych duchowych a częściowo też finansowych opiekunów. Nowa generacja zaangażowała się w tworzenie integralnego nacjonalizmu wykluczającego wielopartyjność, pluralizm i wewnętrzną demokrację w partiach i ugrupowaniach, wysuwając wzorem faszyzmu włoskiego (z „duce" Mussolinim) czy niemieckiego narodowego socjalizmu (z Fürerem Hitlerem), rozmaitych „condudorulów" rumuńskich, „poglawników" chorwackich albo ukraińskich „prowidnykiw" a nawet „woździw".

Pakt Hitler-Stalin, a w ślad za nim zajęcie Wołynia i Galicji przez wojska sowieckie, doprowadził do zniszczenia struktur organizacyjnych ugrupowań demokratycznych i do represji w stosunku do wszystkich ugrupowań, które działały dotychczas jawnie i były powszechnie znane. Większość przywódców została aresztowana i zginęła w więzieniach i łagrach. Natomiast lepiej wyszły z tej opresji kadry OUN, a to dzięki tradycyjnej działalności konspiracyjnej. W następnych latach drugiej wojny światowej osłabła działalność ośrodków demokratycznych, które znalazły się w strefie wpływów totalitaryzmu Trzeciej Rzeszy: zabroniono im działalności lub rozwiązały się same. Część przywódców wycofała się na pozycje wewnętrznej emigracji lub poświęciła się akcji gospodarczej bądź też oświatowej. Natomiast nacjonaliści nie zaprzestali działalności politycznej. Przebywając na emigracji na terenach zajętych przez Niemców prowadzili spór dotyczący zaprzestania lub kontynuowania walki czynnej. Na tym też tle doszło wśród nich do konfliktu między radykalną młodzieżą pod kierownictwem Stepana Bandery i konserwatywnej starszyzny spod znaku Andrija Melnyka. Podział ten trudno jednak nazwać przykładem pluralizmu. Był to raczej klasyczny przykład rozłamu wewnątrz ruchu totalitarnego, jak to bywało często u bolszewików lub faszystów nie podlegających prawom demokracji parlamentarnej, a zwłaszcza woli wyborców.

Doszło więc do walki bratobójczej, która z czasem całkowicie osłabiła i tak już słabą tkankę demokracji, dokonała spustoszeń w dziedzinie moralności i etyki. Ucierpiała kultura polityczna pozbawiona odżywczych soków myśli teoretycznej i możliwości dla praktycznej działalności pluralizmu. Tragiczne dla Ukrainy rezultaty drugiej wojny światowej, które doprowadziły do rozciągnięcia systemu komunistycznego na wszystkie etnicznie ukraińskie ziemie, nie pozostawiły najmniejszej szansy na odrodzenie dawnego spektrum politycznego.

Całkowite odcięcie Ukrainy od reszty świata i zerwanie więzów z emigracją pogłębiło stan powszechnej sowietyzacji. Strukturze odrodzonych w diasporze przedwojennych partii politycznych nie udało się przebić tego pierścienia izolacji. Kiedy zaś w czasie „zimnej wojny" Amerykanie uruchomili stacje radiowe dla obsługi krajów za „żelazną kurtyną" sterroryzowane społeczeństwo nie mogło podjąć działalności w sensie przywrócenia choćby namiastki dawnego pluralizmu nawet w bardziej na to podatnych zachodnich połaciach kraju. Z czasem wykruszyły się też struktury emigracyjne, zaś reprezentowane przez nie dawne partie polityczne uschły z braku odpowiedniej bazy społecznej. Pozostały natomiast, choć podzielone i między sobą skłócone, ośrodki

*Tekst referatu wygłoszony na konferencji naukowej „Ukraińska myśl polityczna XX wieku" zorganizowanej przez Instytut Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Konferencja odbyłasię w Krakowie w dniach 28-30 maja 1990 roku.

nacjonalistyczne, które znalazły się w osobliwej sytuacji, gdyż kraje ich nowego osiedlenia, przeważnie posiadały systemy parlamentarne. Z braku odpowiednich partnerów — ugrupowania pokrewne typu post-faszystowskiego lub populistycznego nie mogły znaleźć podobnych sobie sprzymierzeńców. Pozostały jednynie koniunkturalne sojusze Antybolszewickiego Bloku Narodów (ABN). Na skutek tego, ruchy te zamknęły się w klatce własnego getta, oferując społeczności emigracyjnej mgliste projekty walki o wyzwolenie. Zachowały one swój aparat kierowniczy i propagandowy dzięki społeczności emigracyjnej, która ofiarnie wsparła Fundusz Wyzwolenia.

W międzyczasie system stalinowskiego terroru wykorzenił wszelkie ślady niezależnego życia politycznego na Ukrainie. Wszystkie wysiłki podjęte w pięćdziesiątych latach przez nie dobitych patriotów, głównie pisarzy i poetów, dotyczyły przywracania podstawowych elementów ciągłości i pamięci historycznej. O tworzeniu niezależnych struktur pluralistycznych lub nawet namiastek, jak w Polsce po „październiku" w roku 1956 nie było mowy.

Również działalność młodych intelektualistów w latach sześćdziesiątych orientowała się głównie na „pracę organiczną" celem ulżenia losu kolonialnej prowincji, podlegającej wzmożonej sowietyzacji i rusyfikacji.

Sytuacja zmieniła się dopiero w siedemdziesiątych latach wraz z rozwojem ruchu zmagań o prawa człowieka i obywatela. Gwiazdą przewodnią tej nowej formacji politycznej, podobnie jak i innach grup w ZSRR stały się ideały ruchu helsińskiego. W ich dziejach można dostrzec te same elementy, które obecne były w działalności rosyjskich ugrupowań tego typu, polskiego ROPCIO i KOR-u lub czechosłowackiej „Karty 77".

Powstanie grup helsińskich na Ukrainie stało się ważnym wydarzeniem, które przełamało barierę strachu wśród części młodej inteligencji, która postanowiła teraz walczyć z totalitaryzmem w sposób otwarty i pokojowy. W ten sposób garstka zaangażowanych ludzi położyła podwaliny pod nowy ruch społeczny. Prześladowania ruchu helsińskiego, podobne do prześladowań w sąsiednich republikach i pobliskich krajach, wytworzyły z czasem nowy typ myślenia i działania: dążenie do zbliżenia ponad barierami narodowymi. Była to pierwsza klęska urzędowej doktryny, która występując pod szczytnym hasłem internacjonalizmu proletariackiego, liczyła stale na konflikty narodowościowe lub graniczne, rezerwując sobie uprzywilejowane i nadrzędne stanowisko arbitra. W Gułagach Breżniewa, Andropowa i Czernienki skazańcy różnych narodowości imperium przekreślili ten przywilej władzy centralnej.

W ten sposób zapoczątkowany został bardzo ważny proces historyczny o zupełnie nowych walorach i wymiarach. Po raz pierwszy od czasu nieudanej próby rządu Petlury podjętej w celu stworzenia porozumienia wielonarodowego na Ukrainie, nowe pokolenie działaczy postanowiło zrealizować eksperyment wypracowania na Ukrainie ładu multinarodowego, odchodząc jednocześnie od dawnych wzorców społeczeństwa jednej nacji historycznej. Te założenia legły u podstaw programu Ludowego Ruchu Ukrainy na Rzecz Przebudowy. Autorzy tego dzieła poszli innymi drogami niż ich koledzy w krajach bałtyckich i na Kaukazie. Najpierw zrezygnowali z przyjętej tam powszechnie nazwy „frontów", brzmiącej bardzo bojowo i wyzywająco. Odeszli też od określenia „ukraiński" ruch ludowy, a przyjęli świadomie formułę ruchu Ukrainy, umożliwiającą wysunięcie oferty pod adresem wszystkich grup narodowych zamieszkujących na terytorium republiki. Jest to chyba największy sukces nowego myślenia współczesnej elity politycznej na Ukrainie, myślenia, w którym państwo ukraińskie jawi się jako formacja wielonarodowa ze wszystkimi z tego wynikającymi konsekwencjami.

Ruch jest specyficzną formacją, ale ta specyfika czysto ukraińska posiada również szereg elementów wspólnych lub podobnych z ponadpartyjnymi obozami zarówno w republikach sowieckich jak też w byłych krajach satelickich. Warto się zastanowić nad innym, też zresztą podobnym jak w sąsiednich krajach, aspektem zagadnienia dotyczącego konturów nowego pluralizmu politycznego.

W większości państw znajdujących się w okresie przejściowym od totalitaryzmu do demokracji parlamentarnej oczekiwany nawrót do stronnictw historycznych nie nastąpił, a tam gdzie doszło do odnowienia tych partii, większość z nich nie zdobyła sobie powszechnego uznania i poparcia. Dotyczy to również Ukrainy. Proces powstawania stronnictw politycznych w tym kraju jest najnowszej daty. Dotychczas istniały przeważnie tzw. nieformalne grupy, jak najważniejszy Związek Helsiński, lub stowarzyszenia i kluby dotyczące albo rewizji historii i sprawiedliwości dla ofiar zbrodniczego systemu, jak np. stowarzyszenie „Memoriał", lub organizacje działające na rzecz przywrócenia tożsamości narodowej i usuwania następstw rusyfikacji jak Towarzystwo Obrony Języka Ukraińskiego im. Szewczenki czy też ugrupowanie ekologiczne utworzone po katastrofie w Czarnobylu jak „Zełenyj Swit".

Wszystkie te grupy tworzą podbudowę „Ruchu". W związku z wyborami parlamentarnymi, dzielnicowymi lub lokalnymi, które się odbyły w marcu 1990 roku, ugrupowania te utworzyły sojusz wyborczy pod nazwą „Blok Demokratyczny".

Ale zaraz po wyborach marcowych rozpoczął się nowy etap dyferencjacji programowej i światopoglądowej, a w ślad za tym powstawanie partii politycznych. Akcja ta jest jeszcze w stadium początkowym, zatem trudno się kusić o analityczny i całościowy obraz tego procesu. Siłą faktu jest to próba fragmentaryczna i jako taka nie jest w stanie uwzględnić tych wszystkich różnorakich zjawisk, które leżą u podstaw tworzenia się nowej mapy politycznej współczesnej Ukrainy. Ograniczona możliwość analizy przedmiotu uwarunkowana jest też słabą bazą źródłową. Czasopisma i dzienniki oficjalne tematem tym się z zasady nie zajmują, przy czym nie sposób na razie ustalić kulisów tego rodzaju postawy przeczącej elementarnym obowiązkom w kwestii dokumentacji i szerzenia informacji wśród społeczeństwa. Można tylko snuć przypuszczenia na ten temat, przy czym nasuwają się dwie hipotezy. Pierwsza to prawdopodobieństwo ingerencji urzędowej cenzury, druga to możliwość samocenzury ze strachu przed władzą komunistyczną.

System dyktatury komunistycznej jest na Ukrainie w danej chwili — wiosna 1990 — już mocno wyszczerbiony, ale wciąż jeszcze stan ten pozwala mu na ingerencję w zasięg środków przekazu. Ogranicza to szanse zbierania danych na temat powstających stronnictw politycznych. Trudności te można tylko częściowo eliminować dzięki wydawnictwom drugiego obiegu i kilku pismom oficjalnym, ale związanych z opozycją.

Przedstawiając „kontury nowego pluralizmu" politycznego na Ukrainie pozwolę sobie użyć nieścisłych wprawdzie wzorców i stereotypów wedle klasycznego podziału na lewicę, centrum i prawicę, ale brak mi po prostu innych kryteriów. Zacznijmy więc od lewicy. Otóż 27 maja br. odbył się w Kijowie zjazd założycielski Ukraińskiej Partii Socjaldemokratycznej. Według nielicznych jak dotąd relacji na zgromadzenie przybyło 122 delegatów z siedemnastu obwodów (chodzi o tzw. obłastie, odpowiadające mniej więcej polskim województwom). Po przedstawieniu tez programowych wnet doszło do poważnych rozbieżności, ponoć z uwagi na odmienne stanowisko wobec marksizmu. Ostatecznie skończyło się na rozłamie i powołaniu dwóch partii. Jedna nosi nazwę Zjednoczonej Partii Socjaldemokratycznej Ukrainy, a druga mieni się Socjaldemo-

kratyczną Partią Ukrainy. Na razie brak solidnej bazy źródłowej niezbędnej do przedstawienia przyczyn tak szybkiego podziału. Przypomina to, nawiasem mówiąc, do żywego sytuację w Polsce, gdzie również stosunkowo szybko doszło do rozbicia PPS na rozmaite odmiany.

Do lewicy należy chyba też zaliczyć ukraińską Partię Zielonych. Wyłoniła się ona z powstałego w 1988 roku ruchu ekologicznego „Zełenyj Swit". Otóż w marcu br. grupa posłów do parlamentu ogólnoradzieckiego pod przewodnictwem pisarza, a zarazem lekarza Jurija Szczerbaka, który był pierwszym autorem literackiego reportażu o katastrofie w Czarnobylu, postanowiła rozpocząć przygotowania do utworzenia politycznego stronnictwa „Zielonych". Na tym zebraniu uchwalono prowizoryczny program przyszłej partii. Składa się on z obszernego wstępu i z sześciu szczegółowych rozdziałów.

Autorzy podkreślają na początku, że masowość ukraińskiego ruchu ekologicznego stanowi zarówno jego siłę jak też i słabość. Masowość rozmywa bowiem zarówno koncepcję jak też nie daje szansy na skoncentrowaną działalność polityczną. Powołując się na dotychczasowe doświadczenia pokrewnych prądów w Europie Zachodniej organizatorzy ukraińskiej Partii Zielonych deklarują swą lewicowo-demokratyczną orientację, odgradzając się jednocześnie od współczesnych zachodnich ugrupowań socjalistycznych czy też socjal-demokratycznych na Zachodzie, gdyż te, zdaniem ukraińskich ekologów, wciąż jeszcze trwają przy przestarzałych poglądach o konieczności „wzrostu ekonomicznego".

Do obozu lewicy należy również zaliczyć ugrupowanie z tendencjami odśrodkowymi wewnątrz Komunistycznej Partii Ukrainy. Doszło tam do stworzenia frakcji opozycyjnej pod nazwą Platforma Demokratyczna. Sporadyczne jak dotąd informacje na temat programów tych dysydentów w łonie wciąż jeszcze dominującej w życiu politycznym KPU, sprawiają wrażenie, że chodzi w danym wypadku, podobnie jak w wielu innych dotychczasowych komunistycznych partiach rządzących w Europie Wschodniej i Środkowej, o orientację typu socjaldemokratycznego.

Pierwszą partią centrową stała się utworzona w końcu kwietnia Ukraińska Partia Republikańska (URP). Wyłoniła się ona ze Związku Helsińskiego i jest niejako przedłużeniem tej formacji zarówno w sensie programowym jak też i kadrowym. Na czele tej partii stoją dawni bojownicy o prawa obywatelskie i narodowe tacy jak Ławko Łukjanenko, Ołeś Szewczenko czy bracia Bohdan i Mychajło Horyniowie. Stoi ona na pozycjach niezawisłości narodowej i odrzuca jakiekolwiek powiązania federacyjne z Rosją. W polityce opowiada się za solidaryzmem i za pełną realizacją praw człowieka i obywatela. W kwestiach gospodarczych URP żąda pełnej reprywatyzacji własności majątkowej.

Wkrótce po ukonstytuowaniu się Partii Republikańskiej ogłoszono w Kijowie Manifest Demokratycznej Partii Ukrainy. Nie Ukraińskiej Partii Demokratycznej ale partii Ukrainy. W wyborze nazwy zadaje się tkwić ważny element tolerancji i pluralizmu etnicznego, podobnie zresztą jak to się stało wcześniej z określeniem Ruchu. Autorom tego dokumentu chodzi zapewne o podkreślenie wielonarodowego charakteru państwa ukraińskiego, a zatem też o zaznaczenie, że nowa partia ma charakter jak najbardziej otwarty, również w odniesieniu do mniejszości narodowych. Autorem Manifestu, w którym szerzej i głębiej niż w programie Partii Republikańskiej poddano analizie stan faktyczny Związku Radzieckiego i sytuacji na Ukrainie, jest historyk Jurij Badzio, prześladowany w okresie breżniewowskim. Udaremniono mu karierę naukową i zniszczono podstawowe prace na temat kryzysu ZSRR. Nie jest to jeszcze ostateczny

program Partii Demokratycznej, gdyż takowy ma być uchwalony dopiero na pierwszym zjeździe tego stronnictwa. Mamy w danym wypadku raczej do czynienia z ogólnymi zasadami podstawowej orientacji albo, mówiąc inaczej, z ramowym programem przyszłej partii.

W odróżnieniu od kierownictwa Partii Republikańskiej, które się składa prawie wyłącznie z kombatantów Ruchu Helsińskiego, w pokaźnej, zarówno liczebnie jak też intelektualnie, grupie założycielskiej Demokratycznej Partii Ukrainy, oprócz wspomnianego teoretyka Badzio dawni dysydenci są zjawiskiem raczej rzadkim. Przeważają przedstawiciele niezależnej orientacji lub, jak kto woli, dawnej „wewnętrznej emigracji", ale z najwyższych kręgów duchowej elity kraju. Są w tym środowisku wybitni pisarze (Dracz, Pawłyczko), ekonomiści (Czerniak), prawnicy (Hołowatyj). Ukraińcy rzecz jasna są w ogromnej przewadze, ale wśród założycieli partii znajdują się też Rosjanie mieszkający na Ukrainie (Koniew).

Dalszą cechą odróżniającą Partię Demokratyczną od Republikańskiej wydaje się być kwestia przynależności do partii komunistycznej. Wśród „republikanów" prawdopodobnie nie ma byłych członków partii komunistycznej. Natomiast wśród „demokratów" dość duża część założycieli partii do niedawnea należała do KPU.

Ale abstrahując od tych — nawiasem mówiąc niebłahych rozróżnień — programowo obydwa ukraińskie stronnictwa centrowe mają wiele wspólnych elementów, zwłaszcza jeśli chodzi o stosunek do sprawy katastrofy ekologicznej, reprywatyzacji gospodarki, wolności narodu i jednostki. Natomiast znaczące odmienności dotyczą zarówno spraw państwowo-prawnych i konstytucyjnych, jak społecznych, etnicznych i światopoglądowych. Podczas kiedy partia republikańska żąda bardzo radykalnych kroków wobec komunistów, jej siostrzyca demokratyczna wyciąga wobec opozycyjnych komunistów rękę pojednania. Już po tak pobieżnym jak na razie — ze względów źródłowych — porównaniu obydwu ugrupowań można wyraźnie stwierdzić, że w republikańskim środowisku przymiotnik „narodowy" powtarza się o wiele częściej niż w kręgach demokratów ukraińskich.

Szukając teoretycznego określenia różnic pomiędzy obydwoma stronnictwami można chyba zaryzykować następującą tezę: Ukraińska Partia Republikańska stoi na prawym skrzydle konfiguracji centrowej, jest z jednej strony radykalna, a z drugiej konserwatywno-zachowawcza, bardziej narodowa niż etnicznie mieszana, silniej klerykalna niż względem Kościoła indyferentna. Natomiast Partia Demokratyczna jest prawie jednoznacznie liberalna z pewnymi elementami nowoczesnej socjaldemokracji zachodniego typu, umiarkowanie narodowa raczej kosmopolityczna, również w doktrynie ekonomicznej bardziej otwarta na nowoczesne drogi socjalnej polityki rynkowej, a w sprawach religijnych chyba mniej klerykalna.

Do centrowych stronnictw należy chyba zaliczyć również Ukraińską Partię Chłopsko-Demokratyczną. Utworzono ją na początku czerwca w Kijowie. Na zjeździe organizacyjnym uczestniczyło 106 delegatów z czternastu obwodów republiki. Prym wiedli przedstawiciele nauki agrarnej z rektorem Akademii Nauk Rolniczych Melnyczukiem na czele. Uchwalono program i statuty partii. Opowiada się ona za reorganizacją Związku Radzieckiego w kierunku ustroju konfederacyjnego. Występuje na rzecz stopniowej reprywatyzacji form własności, a więc farmerskich gospodarstw wiejskich, dzierżawy gruntów jak też powstawania niezależnych związków spółdzielczych. Bardzo silny akcent spoczywa na sprawach ekologicznych.

Do prawicowych układów należy zaliczyć grupę „Państwowa Niezawisłość Ukrainy" pod przewodnictwem wieloletniego więźnia Gułagu, Iwana Kandyby, Ukraińską Partię

Narodową na czele z Hryhorijem Prychod'ką i chyba również Ukraińską Partię Chrześcijańsko-Demokratyczną Wasyla Siczki, która wyłoniła się z dawnego „Ukraińskiego Frontu Chrześcijańsko-Demokratycznego". Ciekawe, że aktywność tych konserwatywno-prawicowych tendencji koncentruje się głównie we Lwowie i na terenach zachodniej Ukrainy. Zasięg ich wpływów dosyć trudno jest ustalić. Brakuje po temu solidnych opracowań socjologicznych. Nie ma jeszcze odpowiednich ankiet społecznych.

Zresztą cały ten proces powstawania struktur pluralistycznych znajduje się jeszcze w fazie początkowej. Ogólnie rzecz biorąc, można chyba powiedzieć, że na Ukrainie zaczął się okres powstawania nowej mapy politycznej. Dotychczasowa ewolucja pozwala wysnuć kilka ogólnych konkluzji:

1. słabe widoki na przywrócenie i rozwój partii historycznych,
2. tworzenie się nowych formacji na tle zmienionej struktury społeczeństwa ukraińskiego,
3. dominacja w życiu politycznym intelektualistów i słaba reprezentacja robotników i chłopów.

Mykoła Riabczuk

Paradoksy internacjonalizmu

Rozpoczynając dziś rozmowę o rozwoju ukraińskiej, białoruskiej czy jakiejkolwiek innej kultury narodowej, zrozumiałą rzeczą jest, że nie możemy pominąć problemu rozwoju języka narodowego. Tym bardziej, jeśli dana kultura znajduje się w stanie głębokiego kryzysu spowodowanego przede wszystkim kryzysem języka — podstawy, czy raczej, posługując się określeniem Iwana Dziuby — „kręgosłupa" każdej kultury narodowej.

Smutny, żeby nie powiedzieć, katastrofalny stan języka ukraińskiego, prawie całkowicie wypartego ze wszystkich sfer życia społecznego, a także (i to jest najstraszniejsze!) z życia codziennego wsi, przestał już być dla nas tajemnicą państwową. Chociaż przyznaję, że jakieś 20 lat temu odkrycie to było dla mnie prawdziwym szokiem. Proszę sobie wyobrazić młodzieńca, który przyjechał do Charkowa z normalnego miasta Lwowa i nagle ujrzał na własne oczy koszmar i ohydę „dobrowolnej asymilacji". Asymilacji bardziej cynicznej i zachłannej, bardziej pustoszącej i demoralizującej, niż to sobie przedtem wyobrażał na podstawie cudzych opowieści. Pamiętam, że było nam z kolegą zupełnie nie do śmiechu, gdy jakaś kobiecina chciała nas zawstydzić w pociągu słowami: „Wydawałoby się, że to jacyś inteligentni młodzieńcy, a tu rozmawiają po wioskowemu". Albo kiedy inna, poważna dama, przekonywała nas, że: „język rosyjski — to język internacjonalny i tylko nacjonaliści nie chcą się nim posługiwać. Cóż, na szczęście u nas na wschodzie już ich nie uświadczysz".

Nie będę w tym miejscu wyjaśniał, kto i po co doprowadził wielki słowiański naród do takiego stanu. Jest to temat na inną rozmowę. Chciałbym jedynie zaznaczyć, że narodu ukraińskiego w żaden sposób nie można uważać za taki sobie „internacjonalny" unikat, który **dobrowolnie** wyrzeka się własnego języka. Doświadczenie wskazuje na to, iż podobne narody po prostu nie istnieją w przyrodzie. Jeśli nawet któryś z nich wyrzekł się kiedykolwiek swego języka, to nie stało się to dobrowolnie, lecz w następstwie długotrwałego i bardzo okrutnego kolonialnego ucisku. Trzeba przy tym mieć na uwadze nie tylko zniewolenie ekonomiczne i biologiczną zagładę narodu (chociaż

znamy to również z carsko-rosyjskich i stalinowsko-breżniewowskich czasów), ale także zagładę duchową, to znaczy intelektualną i kulturową zagładę, której formy nabrały w XX wieku szczególnie perfidnego i niebezpiecznego charakteru.

Właśnie o systematycznym wyniszczaniu duchowym narodu oraz jego głównej przyczynie — kulturowym kolonializmie — musimy zawsze pamiętać. Omawianie koncepcji rozwoju kultury ukraińskiej, jej przeszłości, współczesności i, przynajmniej najbliższej, przyszłości jest nie do pomyślenia bez tego smutnego ogólnokulturowego i ogólnopolitycznego kontekstu.

Nawet nie mając pod ręką statystyki, łatwo możemy na podstawie samego tylko życiowego doświadczenia ocenić relacje, powiedzmy, między ilością filmów w ukraińskiej i w rosyjskiej wersji językowej (w obrębie jednej republiki), ilością książek wydawanych na Ukrainie w obu językach (do tej liczby trzeba też dodać książki czy czasopisma przywożone na Ukrainę z Moskwy, drukowane nie po ukraińsku), relacje między czasem trwania audycji ukraińskich i rosyjskich w TV i radiu, pomiędzy ilością partyjnych wystąpień urzędników państwowych wszystkich szczebli wygłaszanych w obu językach, ilością prowadzonych na uniwersytetach wykładów po ukraińsku, ilością przedstawień w teatrach, płyt gramofonowych w sklepach, przebojów na zabawach tanecznych, zajęć sportowych itd., itp. A jeżeli dodać do tego jeszcze sferę wojskową czy dyplomatyczną, w których języka ukraińskiego w ogóle się nie używa, wtedy możecie państwo zrozumieć, co oznacza „dwujęzyczność" w naszej republice i „równość" w posługiwaniu się językiem narodowym (z takim samym sukcesem możecie państwo posługiwać się językiem ukraińskim nie tylko w Doniecku, ale także w tropikalnej Afryce). Oczywiście nikt wam tego oficjalnie nie zabroni i nawet się za to nie obrazi (czego o Doniecku powiedzieć nie można), słowem — zrozumiecie, co to jest kulturowy kolonializm w swojej chemicznie czystej postaci. Jest to system wysiłków skierowanych nie tylko na wyparcie jednego języka i kultury innym językiem i kulturą, ale przede wszystkim na wytworzenie w narodzie skazanym na asymilację poczucia kulturowej niepełnowartościowości oraz kompleksu niższości i uległości do tego stopnia, że to nienaturalne wyrzeczenie się języka ojczystego wydaje się być zupełnie normalne i „dobrowolne".

...Moja sąsiadka „chachłuszka" (jak samą siebie nazywa) dowiedziawszy się, że mam zamiar oddać dziecko do ukraińskiej szkoły, wykrzyknęła: „No przecież teraz język ukraiński jest niemodny!". W tym prostodusznym okrzyku bardzo trafnie oddany jest charakter tegoż kompleksu niższości, który stanowi przyczynę zjawiska polegającego na tym, że tysiące i miliony Ukraińców i Białorusinów wstydzi się mowy ojczystej, jakby to były ośle uszy nieelegancko sterczące spod „miejskiego" kapelusza, czy plecione łapcie wystające spod fraka i ciągnące się po błyszczącym parkiecie. Najbliższymi synonimami słowa „niemodny" są: „śmieszny", „groteskowy" , „bezsensowny" (czy też bardziej odpowiednie słowo rosyjskie «нелепый»). Pojęcia te chyba najtrafniej określają sytuację języka ukraińskiego czy białoruskiego w warunkach kulturowego kolonializmu.

Zrozumiałą rzeczą staje się fakt, że tylko fanatycy i prawdziwi nacjonaliści (inaczej mówiąc: szaleńcy oraz zbrodniarze) mogą się czepiać w takiej sytuacji tego, co naprawdę śmieszne, bezsensowne i nikomu niepotrzebne. Reszta pokornie porusza się w nurcie „prawidłowości historycznych" oraz „warunków obiektywnych", nie myśląc nawet o tym, że cała ta „prawidłowość" okazuje się brutalnym pogwałceniem historii i zdrowego rozsądku. Natomiast tak zwane „warunki obiektywne" są rezultatem zupełnie subiektywnej działalności dawnych i nowych kolonizatorów dysponujących wielką machiną propagandy i nadzoru.

„Dobrowolność" przejścia aborygenów na stronę języka i kultury panów została osiągnięta za pomocą narkotyku propagandy oraz wynikającego z niej otumanienia. Wszystko to dodatkowo wspomagają kije i szpicruty, których razy spadają na plecy ludzi uparcie nie wierzących w tę dobrowolność, a do tego starających się wyjaśnić, podobnie otumanionym i zakompleksionym, jej mechanizmy.

Znamienne, że również w obecnych czasach radzieckie kierownictwo wypierając się stalinowsko-breżniewowskiej genealogii, uparcie podtrzymuje wariant „federalizmu" z „silnym centrum". Usiłuje nawet ten wariant we własnym zakresie „udoskonalić" narzucając wszystkim „narodom" język rosyjski jako język państwowy (choć jak wiadomo, kategorycznie wystąpił przeciwko temu Lenin). Wiemy też, że oficjalna radziecka prasa nie występuje przeciwko wielkopaństwowemu szowinizmowi (chyba, że ten szowinizm nabiera antysemickiego charakteru), choć w tym samym czasie, z nie byle jakim rozmachem, prowadzi się kampanię przeciwko wszelkim „nacjonalistom" oraz „separatystom". A dzieje się to w momencie, kiedy najbardziej niebezpiecznym i dominującym nastrojem panującym w ZSRR jest właśnie wielkorosyjski szowinizm, a nie jakiś tam czukocki czy estoński „nacjonalizm", które są typową reakcją obronną przeciwko imperialnym, wielkopaństwowym ambicjom rosyjskiego obywatela — „tego prawdziwie ruskiego człowieka, wielkorusa-szowinisty, a w istocie niegodziwca i despoty, jakim jest typowy rosyjski biurokrata" (W. Lenin). Zresztą, ignorowanie słów Lenina o nacjonalizmie wielkich i małych narodów, gnębiących i gnębionych, wydaje mi się także zjawiskiem typowym dla dzisiejszej oficjalnej ideologii — nasza prasa na wszelkie możliwe sposoby obrzucając błotem nadbałtyckich, mołdawskich, ukraińskich „nacjonalistów" dosyć cnotliwie milczy o tym „morzu szowinistycznej wielkoruskiej szumowiny" (Lenin jeszcze w 1922 roku dostrzegał to zjawisko i w przeciwieństwie do naszych współczesnych „leninowców" nie bał się nazwać go po imieniu), które rozlało się po wszystkich narodowych terytoriach imperium z nadzieją, że będąc niczym staje się czymś. A przy tym w samej Rosji tej „szumowiny" niestety nie brakuje. Bo czyż byłyby możliwe: interwencje w Afganistanie, w Czechosłowacji, na Węgrzech, czy dzisiejsze haniebne publikacje o Mołdawii, Lwowie, Zakaukaziu, krajach nadbałtyckich, gdyby nie opierały się na szeroko rozpowszechnionym, chyba nawet przeciętnym mniemaniu wielkopaństwowo nastrojonego obywatela? Jakkolwiek przykro jest to mówić, faktem jest, iż prasa nie potępia podobnych nastrojów pielęgnowanych w „prawdziwie ruskim człowieku" przez wiele stuleci imperialistycznych mrzonek, wyrosłych na gruncie najpierw wszechchrześcijańskiego, potem — wszechkomunistycznego mesjanizmu. Wygląda nawet na to, że pdtrzymuje ona i prowokuje wszelkimi sposobami te nastroje na przykład tendencyjnymi, a czasem po prostu szkalującymi publikacjami o „ekstremistach", którzy starają się „rozgrabić nasz wspólny dom dla swych prywatnych, narodowych mieszkań", a kto wie czy nie sięgnęliby jeszcze po jakieś riazańskie, wołchodzkie czy inne wielkoruskie województwo, narzucając nieszczęsnym tubylcom język estoński lub mołdawski w roli języka państwowego? Prasa stwarza nową mitologię „geopolitycznej równowagi", która ma chronić Rosyjską FSRR występującą w roli nadpaństwa, gdyż nasz wojskowo-biurokratyczny aparat w żaden sposób z tą neomesjanistyczną idee fix się nie pożegna i nie pozwoli pożegnać się innym. Przy tym wszystkim (co jest całkowitym curiosum) wciąż przelewa się krokodyle łzy nad ciężką dolą języka i kultury rosyjskiej „najnieszczęśliwszej" i „najbardziej pokrzywdzonej" (!) w ZSRR. Oczywiście, reżim totalitarny narobił niemałych szkód w kulturze rosyjskiej, częściowo niszczył także język. Straty są ponoszone również w chwili obecnej, gdyż język i kultura rosyjska wykonują niewłaściwe dla siebie „kolonizatorskie" funkcje. Jednakże

porównywać ich los do losu dziesiątków języków i kultur narodowych, które poznikały w okresie „niespotykanego rozkwitu wszystkich narodów ZSRR", albo które właśnie dogorywają — to co najmniej bluźnierstwo.

— „Chciałoby się mieć wasze problemy!" — tak mógłby zawołać niejeden Ukrainiec czy Białorusin słuchając złorzeczeń dumnych moskiewskich inteligentów na masę żargonizmów w języku rosyjskim, na brak własnej akademii nauk i własnej partii komunistycznej, własnego komsomołu i własnych związków zawodowych. Tak chciałoby się podzielić z nimi po bratersku i własną partią, własnym komsomołem, własną akademią nauk, a jednocześnie wszystkimi jej wydaniami książek oraz czasopism, których absolutną większość (moi drodzy, proszę się nie denerwować!) drukuje się, oczywiście, nie po ukraińsku, ani nie po białorusku. Proszę bardzo — bierzcie! Do jałtańskiego studia filmowego można dołożyć jeszcze odeskie i kijowskie, do tego dodać można wszystkie „nasze" szkoły wojskowe i szereg techników i szkół wyższych, wszystkie nasze elektrownie wodne i atomowe, a także wszelkie przedsiębiorstwa centralnie sterowane o wszechzwiązkowym znaczeniu. Okazuje się, że mają one takiż ukraiński co i marsjański charakter. Wyjaśnijcie mi, na Boga, do kogo należy dziś Akademia Nauk ZSRR, jeśli nie do Rosji? Jakim językiem posługują się prawie wszyscy jej pracownicy i administracja? W jakim języku ukazuje się nieomal każdy druk, przeprowadza się obrony prac doktorskich? Czyimi, jeżeli nie rosyjskimi są tak zwane „wszechzwiązkowe czasopisma", a zarazem „wszechzwiązkowa" telewizja, z pożałowania godnymi wtrąceniami „narodowych" materiałów? Poza tym, czyje, jeżeli nie rosyjskie, są KPZR, WLKZM,..... , oficjalna prawosławna cerkiew, armia i urząd bezpieczeństwa, wszechzwiązkowy rząd i sam ZSRR?

Więc kogo tu się oszukuje?

Cudzoziemców? Przecież oni i bez nas wiedzą, że „Russia" — to USSR, a USSR — to „Russia", tylko że słowo „Russia" podoba im się bardziej i tego określenia najczęściej używają, a nie jakiegoś mitycznego USSR, bo jakby nie patrzeć, cudzoziemcy są ludźmi praktycznymi i oszukiwać samych siebie nie lubią.

To może ogłupiamy samych siebie?

„Bardzo kocham «Radziecką Rosję» — pisze P. Proskurin na łamach tejże «Radzieckiej Rosji» (1.10.1989 r.). Przecież to nasza jedyna (?) rosyjska, rosyjskojęzyczna centralna gazeta codzienna, jeśli wziąć pod uwagę, że w innych republikach drukuje się dziesiątki gazet w językach narodowych".

„Nadszedł czas, aby zastanowić się — twierdzi pracownik Ministerstwa Łączności ZSRR („Prawda", 6.10.1989) — nad przygotowaniem specjalnego programu TV dla RFSRR, która jako jedyna (!) republika takiego nie posiada".

„Czyż to nie paradoks — wielki rosyjski naród okazał się najbardziej (!) pokrzywdzony w aspekcie narodowym, nie mając ani swojej partii komunistycznej, ani Akademii Nauk" (z wystąpienia Borysa Olijnyka na I Zjeździe Narodowych Deputatów ZSRR).

„Język rosyjski wycierpiał nie mniej niż nasze języki narodowe" (J. Druce, wystąpienie na Zjeździe jak wyżej).

Oczywiście można ostatecznie zrozumieć nie-Rosjan, którzy jakby pod wpływem zamroczenia wspomagają szowinistyczną demagogię łudząc się, że stworzenie odpowiednich republikańskich struktur dla Rosji umożliwi przetworzenie „wszechzwiązkowych" struktur na prawdziwie federacyjne. Obawiam się, że cała ta „chytrość" w obecnych warunkach nie doprowadzi do niczego innego, jak tylko do utworzenia kolejnej rosyjskiej Akademii Nauk, kolejnego programu TV, kolejnego rosyjskiego

czasopisma itd., itp. — jako dodatku do tych, które w tej chwili już istnieją pod szyldem „wszechzwiązkowych"

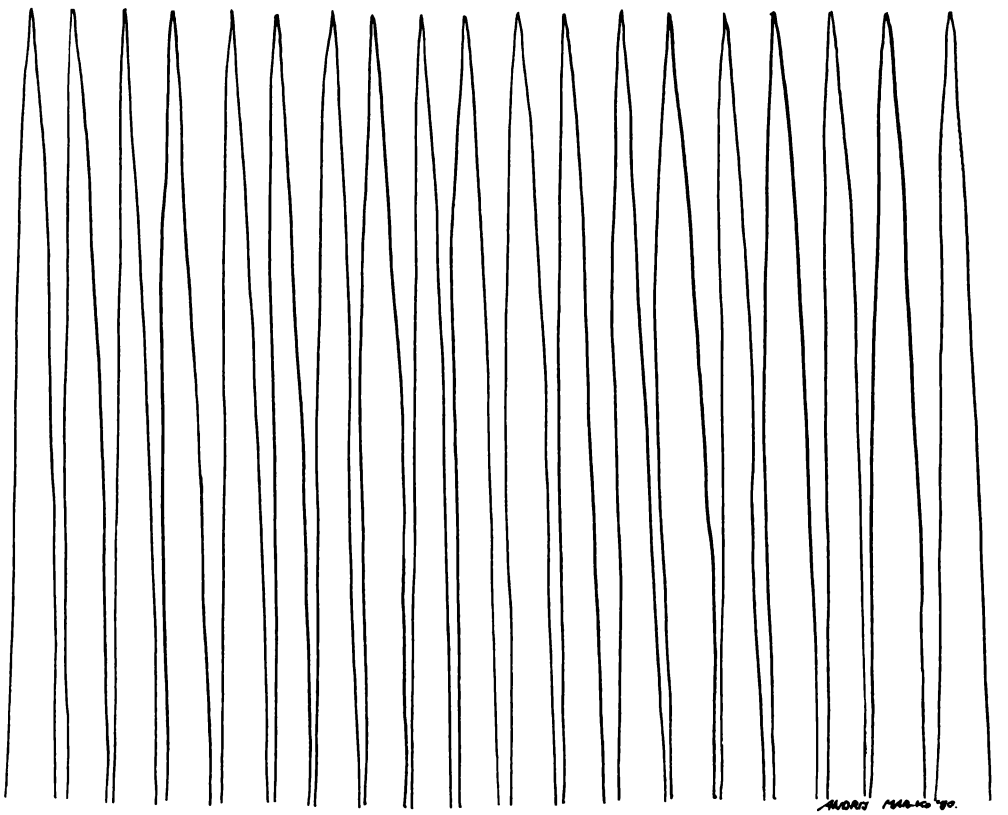
Znacznie trudniej zrozumieć samych Rosjan i ich przeświadczenie o rodowej dyskryminacji, chyba że spojrzeć na to przez pryzmat widma „żydomasońskiej zmowy", tego tak znakomicie wymyślonego uniku, na którego karb można złożyć wszystkie swoje problemy oraz winy wobec innych narodów. A gdyby nawet ten wymysł okazał się prawdą, chciałbym przed wyciągnięciem wniosków odnośnie wyjątkowej dyskryminacji narodu rosyjskiego w porównaiu z innymi, zadać pytanie P. Proskurinowi oraz jego koledze z Ministerstwa Łączności: czy naprawdę te dwa programy wszechzwiązkowej TV prowadzone są w jidisz albo hebrajskim? Może „wszechzwiązkowe" gazety i czasopisma także przestały wychodzić po rosyjsku i drukowane są wyłącznie po hebrajsku? Może też w większości miast nie ma szkół rosyjskich, może służbę wojskową trzeba odbywać po hebrajsku i w tym samym języku słuchać wykładów na uniwersytetach?

Co za głupstwa! — powie towarzysz Proskurin i powie prawdę, ponieważ jego naród i tak jest tym „najbardziej pokrzywdzonym". Nie to, co jacyś tam Białorusini, Mołdawianie, Ukraińcy i Tatarzy, którzy znajdują się w podobnej sytuacji już od dziesięcioleci, a nawet stuleci i ani trochę nie czują się „pokrzywdzeni". Wystarcza im te dziesięć własnych gazet, o których towarzysz Proskurin zupełnie słusznie nam przypomniał, choć zapomniał, że na każde dziesięć takich narodowych gazet, książek, czasopism przypada sto, jeżeli nie tysiąc rosyjskich (to znaczy rosyjskojęzycznych — mówiąc w kategoriach P. Proskurina, chociaż przyznaję, że jest mi zupełnie obojętna ta gra terminologiczna, bo gdyby nawet wszystkie rosyjskojęzyczne, „wszechzwiązkowe" wydania drukowane były nie przez Żydów, lecz Chińczyków, to obiektywnie rzecz biorąc pracowałyby w dalszym ciągu nie na rzecz Chińczyków, ale na rzecz rusyfikacji aborygenów).

I dlatego, niezależnie od zapewnień innego rosyjskiego pisarza — W. Rasputina — który twierdzi, że „szowinizm i ślepa duma Rosjan są wymysłem tych, którzy grają na waszych uczuciach narodowych", to jednak uwierzymy chętniej nie jego sugestiom, lecz realnemu empirycznemu doświadczeniu, realnym antymołdawskim, antyestońskim, antyukraińskim nastrojom rozpowszechnionym wśród rosyjskich i zrusyfikowanych obywateli poszczególnych republik. Uwierzymy realnej działalności towarzystw typu: „Jedinstwo", „Pamiat'" czy „Interfront", jak również w wystąpienia rosyjskiej inteligencji na rzecz podtrzymania narodowowyzwoleńczej walki kolonizowanych narodów, aczkolwiek pozostają one bardziej, póki co, w sferze oczekiwań niż rzeczywistości.

Oczywiście można mówić o „rusofobii", która według słów Rasputina „rozszerzyła się w krajach nadbałtyckich, Gruzji, przenika również do innych republik — do jednych bardziej, do innych mniej, ale jednak wszędzie można stwierdzić jej występowanie". Jednak przy takiej okazji trzeba powiedzieć też o zjawisku „ukrainofobii", „nadbałtofobii", „żydofobii" itd., jako o zjawisku pierwotnym i głównym źródle „rusofobii". W przeciwnym razie znowu postawimy problem do góry nogami, znowu stworzymy mit narodu-męczennika, którego (Bóg jednak wie za co) wszyscy „nienawidzą". Unikalnego w całym świecie narodu — „internacjonalisty", który niewinnie cierpi przez otaczających go niewdzięcznych „nacjonalistów".

I wreszcie ostatni (właściwie najbardziej znaczący) mit wykorzystany dla potrzeb teorii i praktyki kulturowego kolonializmu. Jest to mit o priorytecie wartości klasowych nad wartościami narodowymi. Mówię o nim w ostatniej kolejności, bowiem w warun-



Andrij Mar-ko, rysunek 1990.

kach priorytetu wartości ogólnoludzkich nad klasowymi (wartości narodowe, a przede wszystkim język, są z pewnością wartościami ogólnoludzkimi) ta pseudointernacjonalistyczna, „klasowa" demagogia nieco się przeżyła. Jednakże zastąpiono ją inną — pseudointelektualną teorią „procesów integracyjnych" we współczesnym świecie, które jakoby nieuchronnie prowadzą do mile widzianego przez każdego kolonizatora „zbliżenia i zlania się narodów".

Można byłoby przypomnieć tym naszym „obywatelom wszechświata", którzy z reguły nie znają innego języka oprócz rosyjskiego, że „tamte" procesy integracyjne dokonują się na zupełnie innym, póki co nieosiągalnym dla nas szczeblu rozwiązywania problemów ekonomicznych, narodowych, językowo-kulturalnych, przez co nie mają nic wspólnego z tą imperialną „integracją", jaką nam się proponuje. Należałoby im również wyjaśnić, że i Holandia, i Dania, Norwegia czy inne kraje EWG, pomimo swego „zintegrowania" zachowują postawę konserwatywną w kwestii własnej narodowo-kulturowej oraz językowej niezależności — czego zupełnie nie można powiedzieć o rządach Białorusi, Ukrainy i szeregu innych republik. Mogliby wreszcie zrozumieć, jak wiele pieniędzy z budżetu państwa amerykańscy i kanadyjscy „imperialiści", w przeciwieństwie do RFSRR, przeznaczają na narodową kulturę i oświatę ukraińskiej (i nie tylko ukraińskiej) mniejszości narodowej. Można jeszcze podać przykład

szwajcarskich „burżujów" dbających o zachowanie w swoim kraju maleńkiej retoromańskiej narodowości (o sytuacji częściowo lub całkowicie zasymilowanych małych narodów RFSRR z delikatności wolę nie mówić), albo Włochów dbających o podtrzymanie i zachowanie w ojczyźnie różnych dialektów włoskich.

Obawiam się jednak, że wszystkie te argumenty są obliczone na inny poziom świadomości, inny sposób rozumienia unikalnej, ogólnoludzkiej wartości każdego języka narodowego oraz kultury, aniżeli jest to dostępne przeciętnemu sposobowi myślenia naszych „integratorów". Dlatego przytoczę prosty argument czy też propozycję, która mam nadzieję, i dla państwa będzie interesująca. Otóż, biorąc pod uwagę wzrastającą tendencję do międzynarodowej integracji, czy nie prościej byłoby już dzisiaj opracować dla ZSRR długoterminowy program (np. obejmujący 50 lat) gruntownego wyuczenia się języka angielskiego jako języka stosunków międzynarodowych. Wynikająca stąd korzyść byłaby podwójna. Po pierwsze — uzyskalibyśmy zupełnie naturalny sposób kontaktowania się wszystkich narodów (bez wyjątków) i narodowości naszego kraju, to znaczy sposób, który nie daje prawnej ani faktycznej przewagi żadnemu narodowi ZSRR. Natomiast z drugiej strony — zabezpieczylibyśmy sobie prawdziwie pełny udział w sprawach międzynarodowych, albowiem to nie język rosyjski, lecz język angielski stał się w obecnych czasach językiem ekonomiki, handlu, nauki.

Przyznaję, że przedstawiłem swoją propozycję jednemu ze znanych mi zwolenników „integracji". Opowiedział na nią zupełnie prostodusznie: „Ale to oznacza podać im siebie na talerzyku z niebieską oblamówką!". Kogo ma na myśli mówiąc „im" — już nie wypytywałem. Tego domyślałem się mniej więcej. Jednak zapytałem, dlaczego obcy język jest dla nas niebezpieczny. Na co on z rozdrażnieniem odpowiedział — „jak to, nie możesz tego zrozumieć? Przecież oni nas wtedy wezmą gołymi rękami!"

Oto, co się okazało! To znaczy, że ani własna ekonomia, ani polityka, ani granica państwowa nie stanowią przeszkody dla języka angielskiego. W ZSRR wystarczy się go tylko nauczyć, a od razu wszelkie konsekwencje kulturowego kolonializmu spadną na bezbronne rosyjskie głowy. A na ukraińskie, białoruskie, czukockie? No, na ich głowy niech już raczej spada błogosławieństwo rusyfikacji. Jakby na to nie patrzeć, jest to o wiele przyjemniejsze niż katastrofa ogólnej anglizacji i amerykanizacji, tym bardziejkiedy ty sam nie należysz do tych mało świadomych, nie nadążających za światowym postępem Ukraińców czy Białorusinów, którzy uparcie czepiają się jakichś tam narodowych szczątków, lecz do tych najbardziej światłych i przodujących „integratorów"...

Dziwi tylko, że zaprzeczając własnemu, wybitnemu poecie, który jeszcze na samym początku „światowej integracji" życzył sobie żyć w świecie bez Rosji i Łotw — w jednym „wspólnym domu", jego obecni kontynuatorzy w imię owego „wspólnego domu" z ochotą składają w ofierze, z niezrozumiałych mi względów, same tylko „Łotwy". Do radykalniejszych posunięć cały ich proletariacki internacjonalizm póki co jest niezdolny...

Co robić? — zapytacie państwo, a przynajmniej ta większość spośród was, która nie uważa siebie za imperialistów i rusyfikatorów, a jednakże skłania się ku myśli o nieodwracalności procesów asymilacyjnych w wielu związkowych, a głównie autonomicznych republikach. Nie będę was przekonywał o racjach odmiennego zdania, choć osobiście uważam, iż rozważną polityką państwową wszystko dałoby się jeszcze naprawić. Przede wszystkim trzeba by tę politykę uczynić bardziej rozumną, to znaczy w dalszym ciągu należałoby kontynuować demokratyzację. I tylko w takiej sytuacji mogę uznać wyższość ogólnoludzkich zadań nad pozostałymi, nawet narodowymi, choć oczywiście głupotą byłoby przeciwstawiać je sobie.

Jednak nawet jeśli przyznamy, iż sytuacja jest nieodwracalna, a szereg narodów naszego kraju jest skazanych na zagładę, mimo to powinniśmy zachowywać się jak prawdziwi inteligenci — zawsze stać po stronie słabszych i ciemiężonych, zawsze walczyć o sprawiedliwość, nawet jeżeli jej tryumf nie ma żadnych szans powodzenia. Walczyć do końca, jak to czynił doktor Rieux w powieści A. Camusa „Dżuma", którego przykład pomagał nam uniknąć moralnej degradacji w czasach naszej breżniewowskiej, „nieciekawej" młodości.

Rzeczywiście, żyjemy w bardzo ciasnym, „zintegrowanym" świecie, w którym mieszane małżeństwa, migracje, zmiany języka i narodowości są nieuniknione. W relacjach pomiędzy zdrowymi, niezależnymi narodami, wszystkie te życiowe zjawiska są zupełnie naturalne i nieszkodliwe. Po pierwsze dlatego, że nigdy nie występują masowo, a po drugie dlatego, że nigdy nie są tendencyjnie sterowane — słowem, w ogóle nie stanowią zagrożenia dla istnienia danego narodu.

Ale gdy jeden naród jest skolonizowany, bądź na wpół skolonizowany, a drugi jest kolonizatorem, to należy mówić już nie o „dobrowolnym" (do tego jeszcze masowym) przejściu z „mniej cywilizowanego" języka na „bardziej cywilizowany", lecz o zupełnie prozaicznej szczurzej ucieczce z tonącego statku. Jest to zdrada ginącego narodu i prawdziwa kolaboracja, którą pewni ludzie starają się określić eufemizmem szlachetniej brzmiącym, takim jak „kosmopolityzm", „proletariacki internacjonalizm", albo przynajmniej „narodowy nihilizm".

Pierwsze, co powinniśmy zrobić, to nazwać rzeczy po imieniu: nie przerażać obywatela jakąś mityczną, nieomal przymusową „ukrainizacją" („mołdawianizacją", „estonizacją" itd.), a po prostu otwarcie stwierdzić niezbędność **dekolonizacji** wszystkich republik, której następstwem powinna być odpowiednia polityka ekonomiczna, kulturalna, językowa itd.

Po drugie — musimy rozpocząć poważną działalność uświadamiającą wśród mas wielkorosyjskiego społeczeństwa nastrojonego w dużej mierze mocarstwowo i szowinistycznie. Mówię o tym nie dlatego, aby W. Rasputin znowu niepotrzebnie nie podejrzewał mnie o „rusofobię", ale dlatego, że świetnie sobie uświadamiam różnicę między rosyjskim narodem i rosyjską biurokracją oraz jej wiernymi „quislingami". Spodziewam się jednak, że również W. Rasputin nie będzie zaprzeczał istnieniu długoletniego wpływu tej biurokracji na rosyjski naród, intensywnego otumaniania jego świadomości carsko-imperialistyczną oraz stalinowsko-imperialistyczną propagandą. Mam nadzieję, że sądzi on, iż haniebne, antymołdawskie i antyestońskie strajki w sąsiednich republikach nie są przejawem „wrodzonego" internacjonalizmu ziomków, którzy wolą przywłaszczyć sobie cudzy „czarnoziem", niż uprawiać własny ugór.

Musimy nie tylko formalnie uznać prawo każdego narodu do rozwoju swego języka i kultury, ale też na najwyższym szczeblu państwowym przyznać każdemu językowi i kulturze narodowej ogólnoludzką wartość, uznając jednocześnie za przestępstwo wszelką działalność mającą na celu asymilację i „unifikację narodów". Wydaje mi się, że nikt oprócz inteligencji nie jest w stanie wyjaśnić przez wiele lat okłamywanym masom, na czym polega ta ogólnoludzka wartość każdego języka i przewaga różnorodności językowej nad jej brakiem.

I nareszcie po trzecie — analogiczną, a nawet bardziej aktywną działalność należy rozpocząć wśród wynarodowionych Ukraińców, Białorusinów. Zanim zaczniemy mówić o „dobrowolnym" wyborze „bardziej kulturalnego" języka nie zaszkodziłoby wysłuchać do końca nie tylko etatowych czy dobrowolnych zwolenników asymilacji, ale też jej przeciwników, którym również dzisiaj zamyka się usta, choć Bogu dzięki już nie

rozstrzeliwuje i nie zsyła do obozów koncentracyjnych. Zresztą o tych historycznie złożonych „dobrowolnych zmianach" też można by przypominać.

Na zakończenie chciałbym zacytować dosyć pouczający fragment z artykułu „Problem ukraiński i społeczeństwo rosyjskie" wybitnego ukraińskiego uczonego W. Wernadzkiego, którego nie nazywa się inaczej jak uczonym rosyjskim, określając go nawet mianem „prawdziwie rosyjskiego człowieka", jak to miało miejsce w ubiegłym roku na łamach gazety „Izwiestja". Cóż, w takiej sytuacji, przynajmniej nikt nie będzie go podejrzewał o „rusofobię", czy o „ukraiński burżuazyjny nacjonalizm". Oto co napisał podczas I wojny światowej: „Ponieważ ukraiński ruch jest organiczny i czerpie pokarm z korzenia życia ludu, dlatego nigdy nie zginie, a więc koniecznym jest pozytywne rozwiązanie problemu ukraińskiego przez państwo, które nie wyrzeka się ustroju opartego na zasadach prawnych. Jakiekolwiek odkładanie próby rozwiązania tego problemu powoduje pogłębienie wewnętrznego rozpadu w państwie, w społeczeństwie i narodzie.

Chodzi o obronę interesów prawdziwej kultury, w dodatku zdolnej do przeniknięcia w szerokie masy znacznie głębiej, aniżeli ta ogólnoruska kultura, której definicją operują wrogowie narodu ukraińskiego.

Chodzi o odrzucenie tych samych sposobów ucisku państwowego w stosunkach narodowościowych, których stosowanie tak często obecnie zarzuca się germanom.

Chodzi o zachowanie przez Rosję kulturowego i politycznego wpływu na ruch ukraiński, gdyż przy obecnej polityce zawsze będą podtrzymywane pakty sprzyjające ciążeniom ku zewnętrznym centrom.

Przedstawiciele tych kół społeczeństwa rosyjskiego, które ze współczuciem odnoszą się do ruchu ukraińskiego, powinni przejąć w swoje ręce próbę rozwiązania tego problemu.

Trzeba stwierdzić, że ani prześladowania ze strony aparatu rządowego, ani brak społecznego poparcia nie przerwą działalności prowadzonej przez inteligencję w interesie narodu ukraińskiego."

Wydaje się, że słowa te, napisane w 1915 czy 1916 roku, są aktualne również w 1989 roku i dotyczą nie tylko Ukraińców, ale też Białorusinów oraz innych narodów naszej „federacji".

Oprócz tego zacytuję jeszcze jedno, liczące sobie 150 lat zdanie: „Za naszą i waszą wolność!"

Mirosław Czech

Problem mniejszości narodowych w myśli politycznej Ukraińskiego Związku Helsińskiego i Ludowego Ruchu Ukrainy *

Wydaje się, iż blisko pięćdziesięcioletnie panowanie komunizmu oficjalnie propagujące „zanik problemu narodowego wraz z rozwojem socjalizmu" położyło kres skomplikowanym zagadnieniom etnicznym w naszym regionie. Jednakże wydarzenia ostatniego dziesięciolecia, a w szczególności „jesieni ludów" roku 1989 pokazały, że problem

* Tekst referatu wygłoszonego na konferencji naukowej „Ukraińska myśl polityczna XX wieku.

narodowy staje się jednym z kluczowych elementów rozwoju sytuacji politycznej. Odnosi się to zarówno do takich krajów jak Czechosłowacja, Rumunia, Jugosławia i Bułgaria a po części również Węgry i Polska, jak też do ZSRR, gdzie konflikty na tle narodowościowym są szczególnie dramatyczne. Ruchy demokratyczne w tych państwach stanęły przed koniecznością ustosunkowania się do problemu narodowego, wypracowania koncepcji jego rozwiązania, jak też musiały odnieść się do tradycji politycznej, którą często, jeśli chodzi o zagadnienia narodowościowe cechowała ksenofobia, występowanie silnych nurtów nacjonalistycznych, prowadzenie polityki represyjnej wobec mniejszości. W obecnej dobie, jednoczenia się Europy Zachodniej, stosunek do grup narodowościowych, ich miejsce w strukturze państwa jest jednym z istotnych sprawdzianów funkcjonowania demokracji. Dlatego też sprawy związane z mniejszościami narodowymi zajmują ważne miejsce w prawie międzynarodowym, jak też w działalności instytucji ponadnarodowych, w tym także na przykład w Radzie Europy. Starając się zatem o „wejście" do jednoczącej się Europy poszczególne kraje postkomunistyczne powinny przestrzegać wypracowanych na Zachodzie norm.

Powyższe uwagi odnoszą się w oczywisty sposób również do Ukrainy, czy też raczej do Ukraińskiej SRR, gdzie problem narodowy występuje bardzo ostro. Spowodowane jest to wieloletnią polityką rusyfikacji prowadzoną najpierw przez carską Rosję, a następnie przez ZSRR. Ludność Ukrainy liczy 52 miliony osób z czego około 25% to mniejszości narodowe, w tym blisko 10 milionów to Rosjanie. Dlatego też dla ukraińskich ruchów politycznych rozwiązanie zagadnienia prawidłowego ułożenia stosunków narodowościowych stanowi wręcz konieczność. Istotne znaczenie dla przedstawienia tej kwestii posiada fakt, iż opozycyjne ruchy polityczne stosunkowo późno rozpoczęły działanie na szerszą skalę — ich początek przypada na 1989 rok. Od razu też należy dodać, że problem mniejszości narodowych zajmuje we współczesnej ukraińskiej niezależnej myśli politycznej poczesne miejsce.

Fakt, iż w moim referacie właśnie programy Ukraińskiego Związku Helsińskiego i Ludowego Ruchu Ukrainy stały się podstawą dla przeprowadzenia analizy rozwoju ukraińskiej współczesnej myśli politycznej dotyczącej problematyki mniejszości narodowych wynika z tego, iż są to dwie najsilniejsze organizacje opozycyjne na Ukrainie, które najpełniej określiły swój stosunek wobec problematyki mniejszości narodowych. Ponadto zarówno w UZH jak też w Ruchu działają przedstawiciele mniejszości narodowych, którzy w istotny sposób przyczynili się do podjęcia przez te organizacje kwestii narodowościowych.

Niniejszy artykuł jest bodaj pierwszą próbą poddania historiograficznej analizie tytułowego problemu. Trzeba przy tym zauważyć, że próba operowania materiałem znajdującym się dopiero w stadium kształtowania, przy braku dostępu do wielu nieraz podstawowych źródeł jest przedsięwzięciem ryzykownym. Trudno zatem będzie uchronić się od błędów i wyprowadzenia być może wątpliwych wniosków.

W dziejach współczesnej niezależnej ukraińskiej myśli politycznej można wyróżnić kilka okresów. W pierwszym okresie, rozpoczynającym się masowymi zwolnieniami więźniów politycznych w 1987 roku, doszło do odnowienia działalności Ukraińskiej Grupy Helsińskiej i wydawania „Ukrajińskoho wisnyka", do powstania Ukraińskiego Związku Helsińskiego oraz ogłoszenia jego „Deklaracji zasad" wraz z „Założeniami statutowymi". Drugi okres, to czas mniej więcej do kwietnia i maja 1989 roku, kiedy to pojawiły się pierwsze niezależne pisma innych niż UHZ organizacji „nieformalnych", zawiązał się komitet założycielski Ludowego Ruchu Ukrainy, powstał projekt jego programu. Trzeci okres, to czas powstawania ośrodków Ruchu, tworzenie jego

struktury, znaczny wzrost aktywności politycznej społeczeństwa. Zwieńczeniem tego okresu stał się zjazd założycielski Ruchu, który odbył się w Kijowie w dniach 8-10 września 1989 roku. Uchwały przyjęte na zjeździe wyznaczyły cele i zadaniaruchu demokratycznego również w kwestii mniejszości narodowych. Wreszcie czwarty okres, trwający praktycznie do chwili obecnej (koniec maja 1990 roku), to czas spadku aktywności i rozwiązanie UZH, rozwój Ruchu. To także czas wyborów do rad wszystkich szczebli w USRR, powstanie opozycyjnych partii i ugrupowań politycznych, postępująca polaryzacja i radykalizacja nastrojów społecznych.

Według takiego też schematu rozpatrywać też będę problem mniejszości narodowych w myśli politycznej UZH i Ruchu, gdyż tak ujęty odpowiada on dynamice rozwoju tego problemu i tworzenia koncepcji jego rozwiązania.

Proces „pieriestrojki" zainicjowanej przez Michaiła Gorbaczowa otworzył nowy rozdział w historii ukraińskiego ruchu demokratycznego, bowiem rozgromienie odrodzenia z lat sześćdziesiątych, represje skierowane przeciwko Ukraińskiej Grupie Helsińskiej spowodowały, że w okres po roku 1985 Ukraina wchodziła bez działającej opozycji [1]. Większość dysydentów odbywała wówczas długie wyroki, a niezwykle twarda polityka centralistyczna i rusyfikacyjna prowadzona przez breżniewowską ekipę Wołodymyra Szczerbickiego opóźniała proces zmian. W samej partii komunistycznej praktycznie do początku 1990 roku nie istniały siły liberalne, które dążyłyby do demokratyzacji istniejącego systemu i odrodzenia narodowego. Rolę tę wzięli na siebie pisarze ukraińscy, wskazując na swoim zjeździe w 1987 roku na tragiczny stan języka i kultury ojczystej oraz na powstałe na Ukrainie zagrożenie ekologiczne związane między innymi z katastrofą w Czarnobylu. Te pierwsze, nieśmiałe jeszcze próby zwrócenia uwagi na rzeczywiste problemy społeczeństwa ukraińskiego zawierały się całkowicie w nurcie głoszonych w moskiewskich i leningradzkich pismach i klubach dyskusyjnych, a także z oficjalnej trybuny, haseł „odnowy społeczeństwa radzieckiego" i powrotu do „leninowskich źródeł socjalizmu" [2]. Jakościową zmianę w kształtowaniu ukraińskiej myśli politycznej przyniosło powstanie UZH proklamowane 7 lipca 1988 roku i ogłoszenie jego „Deklaracji zasad". Organizacja ta powstała na bazie działającej od 9 listopada 1976 roku UGH i stała się pierwszym opozycyjnym ugrupowaniem politycznym chociaż ukrytym pod szyldem działalności na rzecz obrony praw człowieka. „Deklaracja zasad" była przy tym pierwszym w miarę całościowym programem ukraińskiego ruchu demokratycznego w pierwszym okresie jego powstawania. Jej autorzy — Wiaczesław Czornowił, Bohdan i Mychajło Horyniowie [3] — na początku dokumentu przedstawili podstawowy cel UZH: „odrodzenie państwowości ukraińskiej" i określili podstawową przesłankę jej utworzenia:

„Jak pokazało doświadczenie 66-letniego przebywania Ukrainy w składzie ZSRR, ani rząd USRR, który w rzeczywistości nigdy nie był suwerennym, lecz jedynie wykonawczym organem władzy centralnej, ani też Komunistyczna Partia Ukrainy, która jest jedynie regionalnym pododdziałem KPZR, nie mogły i przeważnie nie pragnęły bronić ludności Ukrainy przed totalnym głodem, przed barbarzyńskim niszczeniem sił produktywnych i intelektualnego potencjału narodu, przed wynarodowieniem Ukraińców i nierosyjskich mniejszości narodowych, przed sztuczną zmianą struktury etnicznej ludności Ukrainy" [5].

Omawiany dokument należy rozpatrywać również jako swoiste zwieńczenie dotychczasowego rozwoju ukraińskiej niezależnej myśli politycznej związanej z ukształtowanym na początku lat sześćdziesiątych ruchem odrodzenia narodowego i demokratyzacji. Kwestia narodowościowa była w niej obecna — stanowiła element problemu

narodowego czyli absolutnie podstawowego zagadnienia działalności „szistdesiatnykiw" i dysydentów, w tym również członków Ukraińskiej Grupy Helsińskiej. Wystarczy tutaj jedynie wspomnieć, że najpoważniejszą pozycją ukraińskiego „samwydawu" była książka Iwana Dziuby zatytułowana „Internacjonalizm czy rusyfikacja", analizująca stan życia narodowego Ukraińców w USRR zaczynając od pierwszych dni rewolucji 1917 roku. Autor odwoływał się przy tym do polityki Lenina w kwestii narodowej, uznając, że po jego śmierci nastąpiło odejście od głoszonych przez niego założeń. Dziuba wygłosił również słynne przemówienie w 25 rocznicę masowych rozstrzeliwań w Babim Jarze (29 marca 1966 roku), w którym poruszył także zagadnienie stosunków panujących pomiędzy narodowościami na Ukrainie. Stwierdził on między innymi:

„Całe nasze życie powinno być zaprzeczeniem wszelkich form nienawiści między ludźmi i chamstwa w życiu społecznym. Jest to dzisiaj dla nas kwestia najważniejsza, w przeciwnym bowiem razie wszystkie ideały społeczne tracą swój sens.

Ten jest nasz obowiązek wobec milionów ofiar despotyzmu, obowiązek wobec najlepszych synów ukraińskiego i żydowskiego narodu, którzy nawoływali do wzajemnego zrozumienia i przyjaźni, ten nasz obowiązek wobec ludności [4]."

Ruch obrony praw człowieka z drugiej połowy lat siedemdziesiątych kontynuował działalność narodową z poprzedniej dekady. Jednocześnie nastąpiło większe otwarcie myśli społeczno-politycznej na zagadnienia narodowościowe również ze względu na udział w UGH przedstawicieli innych niż ukraińska narodowości, między innymi działacza żydowskiego z Czerniowiec Josyfa Ziselsa oraz rosyjskiego dysydenta Władimira Malinkowicza. W jednym z dokumentów programowych Grupy zatytułowanym „Nasze zadania", a pochodzącym z 1978 roku (a więc po aresztowaniu kilku przywódców z Mykołą Rudenką na czele) zapisano, że UGH będzie informowała światową opinię publiczną o faktach naruszenia „praw narodowych przedstawicieli innych narodów, które mieszkają na Ukrainie [5]". Wtedy też podjęto nieudaną próbę nawiązania kontaktu i współpracy z inteligencją żydowską na Ukrainie [6].

Po wyjściu na wolność czołowi działacze opozycyjni przystąpili do konstytuowania programu demokratyzacji życia społecznego i politycznego na Ukrainie, uważając, że republika ta jest najbardziej zapóźniona w procesach określanych terminem „pieriestrojki". Najciekawszym dokumentem tego okresu jest znany list Wiaczesława Czornowoła do Michaiła Gorbaczowa datowany na 5 listopada 1987 roku. Autor poruszył w nim szereg kluczowych zagadnień związanych z sytuacją społeczno-polityczną i kulturalną całego ZSRR a w szczególności Ukrainy. Uznał on, akceptując przy tym potrzebę powrotu do „leninowskich zasad" w tej dziedzinie,że najważniejszym problemem dla państwa wielonarodowościowego jest właśnie kwestia narodowa. Czornowił stwierdził, że przebudowa w dziedzinie stosunków narodowościowych ogranicza się na razie do tego, że twórcom poszczególnych kultur narodowych, głównie pisarzom, pozwolono podyskutować o złej sytuacji poszczególnych języków narodowych i niezadawalającym pielęgnowaniu dziedzictwa kulturalnego. To oczywiście nie może wystarczyć — konstatował redaktor „Ukrajińskoho wisnyka". By zmienić ten stan należy zweryfikować stalinowską politykę narodowościową na wyższych szczeblach władzy partyjnej i państwowej. W tym też celu trzeba zwołać plenum KC KPZR. Odwołał się on do wspomnianej wyżej książki Iwana Dziuby pod tytułem „Internacjonalizm czy rusyfikacja?". Skrytykował tezę pojawiającą się w prasie oficjalnej, nawet tej „demokratycznej", o decydującej roli „zruszczonych obcoplemieńców" w katastrofalnym stanie kultur narodów nierosyjskich. Czornowił dobitnie podkreślił rolę moskiewskiego centrum

w rusyfikacji narodów ZSRR. Zaznaczył konieczność odejścia od teorii zlania się narodów w jeden naród radziecki oraz nadania językom poszczególnych republik statusu języka państwowego a także zlikwidowania zapisu w ustawie szkolnej „o dobrowolnym wyborze" języka nauczania przez rodziców poszczególnych dzieci. Czornowił podał przykład leninowskiej polityki „korenizacji" z lat dwudziestych jako wzorzec rozwiązań prawnych [7]. Było to o tyle istotne, że prowadzona wówczas na Ukrainie polityka narodowościowa gwarantowała mniejszościom szeroki zakres realizacji ich potrzeb, oczywiście w ramach obowiązujących wówczas norm ideologicznych.

Dyskusja polityczna prowadzona w środowisku byłych dysydentów, której efektem jest omawiany list znalazła pełne odzwierciedlenie w „Deklaracji zasad" UZH. Jest to bez wątpienia jeden z najważniejszych dokumentów ukraińskiej niezależnej myśli politycznej wstępnego etapu pieriestrojki, świadczący o stosunkowo dobrze rozwiniętej refleksji teoretycznej i dojrzałości politycznej jej autorów. W „Deklaracji" jeden z punktów — siódmy — poświęcono mniejszościom narodowym i ich miejscu w państwie ukraińskim. Brzmi on następująco:

„Jednocześnie jesteśmy za jak najszerszymi gwarancjami praw mniejszości narodowych na Ukrainie (Rosjan, Żydów, Polaków, Białorusinów i in.) do autonomii kulturalnej (stowarzyszenia narodowe, szkoły, teatry, muzea, prasa, cerkiew itp.), a w wypadkach zamieszkiwania dużej grupy na jakimś terytorium (Węgrzy, Grecy, Gagauzi, Rumuni, Bułgarzy, Rosjanie i in.) dodatkowo prawem do utworzenia narodowo-terytorialnych jednostek administracyjnych we wsiach, osiedlach, rajonach. Jesteśmy za natychmiastowym odrodzeniem w składzie USRR Krymskiej Autonomicznej SRR ze zorganizowanym powrotem represjonowanej przez Stalina ludności autonomicznej republiki na miejsce poprzedniego zamieszkiwania [8]."

Tak wyraźne określenie polityki wobec mniejszości narodowych i ich miejsca w państwie ukraińskim wypływało z kilku powiązanych ze sobą wzajemnie czynników: z otwarcia się myśli ukraińskiej na te problemy oraz z jej demokratycznego charakteru. Do cytowanych już stwierdzeń można dodać słowa Jurija Łytwyna z artykułu „Ruch obrony praw człowieka na Ukrainie, jego zasady i perspektywy", a pochodzący z kwietnia 1979 roku. Stwierdził on między innymi: „Grupa prowadzić będzie walkę z przejawami jakiejkolwiek wrogości narodowej w Ukraińskiej SRR". Dokument ten posiada istotne znaczenie dla poznania ukraińskiej myśli politycznej okresu obrony praw człowieka również ze względu na bardzo klarowne przedstawienie w nim podstawowego znaczenia kwestii samodzielności narodowej dla ruchu dysydenckiego. Stwierdzając, że „cała działalność grup helsińskich w ZSRR ukierunkowana jest na obronę praw i wolności osoby oraz społeczeństwa przed wszelkimi rodzajami nadużyć władzy" autor podkreślił, że kwestia narodowa w ZSRR nie została rozwiązana, zaś sprawa samookreślenia narodowego jest jednym z najbardziej aktualnych problemów w życiu społeczeństwa ukraińskiego. Wyłączając ten problem ze sfery swojej działalności UGH utraciłaby swoje narodowe i społeczne oblicze i nie mogłaby realnie wykonywać swoich funkcji. Dlatego też „obrona praw i wolności osoby bez obrony praw i wolności narodu nie ma trwałych podstaw [9]."

Głasnost' i pieriestrojka zmieniły akcenty w sposobie ujmowania tego zagadnienia. Otwarcie nowych możliwości działania, zmniejszenie a w konsekwencji zaniechanie represji za głoszenie odmiennych poglądów politycznych, przystąpienie do niezależnego ruchu demokratycznego szerszych kręgów społecznych, postawiły UGH przed koniecznością zmodyfikowania zadań i wprowadzenia nowych metod pracy. Lapidarnie ujął to Mychajło Horyń, mówiąc w wywiadzie dla „Ukrajińskoho wisnyka" w lipcu 1987 roku:

„nam brakuje obywateli. Mamy fachowców, nauczycieli, inżynierów, pisarzy, odczuwamy jednakże ostry brak aktywnych obywateli, którzy psychicznie byliby gotowi wziąć na siebie rozwiązanie istniejących problemów [10]."

Pewnej zmianie podlegać zaczęły filozoficzne podstawy niezależnej myśli politycznej. Coraz silniej akcentowano potrzebę powrotu do chrześcijańskich korzeni kultury ukraińskiej i pełnego przejęcia demokratycznych wzorców europejskich.

Ławko Łukjanenko, przewodniczący UZH, napisał na zesłaniu na przełomie grudnia 1988 i stycznia 1989 roku ważną rozprawę teoretyczną „Co dalej?", dotyczącą ówczesnej sytuacji Ukraińców i ukraińskiego ruchu demokratycznego. Łukjanenko za brak suwerenności Ukrainy i tragedie narodowe obwinia nie tylko imperializm rosyjski, lecz również historycznych przywódców Ukrainy, którzy nie umieli obronić jej niezależności. Obecnie epoka imperiów kończy się. Prawo międzynarodowe bierze osobę w obronę nezależnie od kraju zamieszkiwania. Stawia to przed Rosjanami nowe wielkie wyzwanie wyrzeczenia się imperium. Natomiast przed Ukrainą przebudowa w ZSRR i sytuacja w Europie postawiły konieczność „ukształtowania obok kierunku kulturalno-oświatowego i ukrainizatorskiego również takiego kierunku, który za cel postawiłby sobie wyjście Ukrainy ze składu ZSRR i utworzenie niezależnej republiki". Jedynie to zagwarantuje realizację jej interesów [11].

Takie ukierunkowanie ukraińskiej myśli politycznej otwierało przed nią perspektywę wyjścia poza sprawy językowo-kulturalne oraz zapoczątkowania procesu szerszego ruchu społecznego i politycznego. Sytuowało to myśl ukraińską w kontekście rozwoju ruchów antytotalitarnych w Europie Środkowo-Wschodniej i procesów integracyjnych w Europie Zachodniej. Kyryło Mytrowycz, emigracyjny działacz ukraiński, analizując w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych ruch obrony praw człowieka zaakcentował fakt, że demokratyczny charakter tego ruchu łączy Ukrainę z ogólną europejską koncepcją demokratyczną, a także teoretycznie z uniwersalną koncepcją prawno-polityczną ONZ. Stworzyło to, według autora, trwałe podstawy dla ukraińskich dążeń narodowych i jednocześnie było najlepszym punktem wyjścia do rozwiązania tradycyjnych konfliktów politycznych, terytorialnych czy też kulturalnych z sąsiadami. Odnosiło się to oczywiście także do problemu mniejszości narodowych [12].

Po drugie Związek Helsiński stał się przedmiotem ostrej kampanii propagandowej. Wobec komplikującej się sytuacji narodowościowej w całym ZSRR, a szczególnie wobec aktualnych wtedy wydarzeń na Zakaukaziu argumenty o rzekomym rozpalaniu konfliktu narodowościowego na Ukrainie przez organizacje niezależne miały sporą nośność wśród szerokich rzesz ludności, szczególnie w zrusyfikowanych miastach i w wielkich ośrodkach przemysłowych południowego wschodu republiki. UZH odpowiedział na to w jednym z pierwszych dokumentów sygnowanych przez Komitet Wykonawczy UZH — „Posłaniu do nieukraińskiej ludności republiki" z dnia 28 lipca 1988 roku. Stwierdzono w nim, że w związku z rozwojem ruchu narodowo-demokratycznego biurokracja partyjna pragnie „przypisać nam własny szowinizm i zasiać wrogość między Ukraińcami i Rosjanami, napuszczając jednych i drugich na Żydów i Tatarów Krymskich". Podano przykład kampanii z jesieni 1987 roku skierowanej przeciwko Ukraińskiemu Klubowi Kulturologicznemu, a także kampanii przeciwko „Ukrajińskiemu wisnykowi" oskarżającą ich o rzekomy nacjonalizm. Również w czasie znanych masowych mityngów we Lwowie z czerwca i lipca 1988 roku władza rozpuszczała pogłoski o przygotowywaniu „nowego Sumgaitu" na Ukrainie zachodniej. Odpowiadając na to, Komitet Wykonawczy zakończył odezwę stwierdzeniem, że „na ojczystej dla nas wszystkich ziemi ukraińskiej, my jako demokraci i internacjonaliści potrafimy porozumieć się między sobą bez podstępnego pośrednictwa klasy biurokratycznej [13]".

Po trzecie, czynnikiem wpływającym na zainteresowanie się sprawami mniejszości narodowych w „Deklaracji zasad" była rodząca się aktywność samych mniejszości narodowych i zakładanie pierwszych towarzystw mniejszościowych. Początkowo nie był to ruch szeroki. Wiaczesław Czornowił zapytany przez redaktora studenckiego pisma „Dzwin" czy mniejszości narodowe biorą udział w ukraińskim ruchu demokratycznym , odpowiedział w sierpniu 1988 roku, że na razie niewielki. Związek nawiązuje kontakty z Żydami, Tatarami Krymskimi oraz planuje je z Gagauzami, a także Węgrami z Zakarpacia [14].

Po czwarte. Na działaczy ukraińskich wpływ miały programy frontów ludowych krajów nadbałtyckich, które uwzględniły również sprawę mniejszości narodowych. To właśnie w latach 1987-88 pomiędzy działaczami niezależnymi narodów nierosyjskich ZSRR utrzymywane były intensywne kontakty i podejmowane wspólne działania. Ułatwiały je znajomości zawarte przez byłych dysydentów w obozach pracy. Pierwszą inicjatywą przeprowadzoną przez nich po wyjściu na wolność było powołanie 8 września 1987 roku Międzynarodowego Komitetu Obrony Więźniów Politycznych sygnowanego przez Parujira Ajrikiana i Wiaczesława Czornowoła. W okresie późniejszym w skład Komitetu weszli przedstawiciele szeregu organizacji niezależnych z Estonii, Łotwy, Litwy, Ukrainy, Armenii i Gruzji. W czerwcu 1988 roku powołali oni do życia Komitet Koordynacyjny Patriotycznych Ruchów Narodów ZSRR. W jego „Oświadczeniu" znalazło się również stwierdzenie, że Komitet popiera żądanie — wysunięte przez obrońców praw człowieka Armenii, Gruzji i Ukrainy 12 stycznia 1988 roku — między innymi „autonomii kulturalno-oświatowej dla wszystkich mniejszości narodowych łącznie z rosyjską" w ich krajach [15].

Ostatnim z wymienionych czynników była niewątpliwie konieczność wypracowania w miarę całościowej koncepcji odrodzenia państwowości ukraińskiej. Przy rozpatrywaniu spraw prawno-administracyjnych musiano ustosunkować się do szeregu problemów ściśle związanych z prawami przysługującymi wszystkim mieszkańcom Ukrainy. Do „Deklaracji zasad" wprowadzono zresztą paragraf odnoszący się do sprawy obywatelstwa republiki ukraińskiej. W dokumencie stwierdzono, że przysługuje ono wszystkim osobom zamieszkującym na terytorium USRR nie mniej niż 10 lat, uznającym konstytucję republiki i język ukraiński za język urzędowy. Charakterystyczne, że paragraf poświęcony mniejszościom narodowym następuje po paragrafie poświęconym obywatelstwu, regulacji procesów migracyjnych i sprawom językowym [16].

Ważnym wydarzeniem w dziejach procesów demokratycznych na Ukrainie były wybory deputowanych ludowych ZSRR w marcu 1989 roku. Kampania wyborcza stała się ważnym czynnikiem aktywizacji politycznej społeczeństwa, szczególnie na Ukrainie Zachodniej i w Kijowie. Chociaż UZH nie wystawiał swoich kandydatów, jednakże kilku spośród kandydatów niezależnych cieszyło się jego poparciem. Wszyscy oni w swoich programach wyborczych umieszczali również kwestię zagwarantowania mniejszościom narodowym pełni praw, swobodnego rozwoju kulturalnego [17].

Również w tym okresie nastąpiło we Lwowie nawiązanie kontaktu z towarzystwami mniejszościowymi takimi jak: rosyjskie stowarzyszenie „Przyjaciół Sztuki i Literatury Ukraińskiej", „Żydowskie Towarzystwo im. Szoloma Alejchema", „Ormiańskie Towarzystwo Kulturalne «Achtiur»", „Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej".

O znaczeniu jakie UZH przywiązywał do zagadnień narodowościowych świadczy fakt wydrukowania w pierwszym numerze wydawanego w Moskwie po rosyjsku pisma Związku pod tytułem „Ukrainskij Wopros" artykułu Mykoły Rudenki „Ukraina dla jej obywateli". Pierwotnie opublikowano go w emigracyjnej gazecie ukraińskiej „Swobo-

da". Autor podjął w artykule polemikę z niejakim Bedrijem, który w jednej ze swoich wypowiedzi wysunął hasło „Ukraina dla Ukraińców". Rudenko przeanalizował sytuację polityczną i narodowościową na Ukrainie. Stwierdził, że różni się ona znacznie od sytuacji istniejącej przed półwieczem. Podał przykład dziesięciotysięcznego mitynga zorganizowanego w Kijowie przez Ukraiński Klub Kulturologiczny w styczniu 1988 roku, na którym pojawiły się hasła narodowe i wyraził przekonanie, że w zrusyfikowanym mieście stało się to możliwe jedynie dzięki wyjściu społeczeństwa z hasłami akceptowanymi nie tylko przez Ukraińców, lecz przez wszystkich mieszkańców. „Jeżeli tego nie zrozumiemy — konstatował Rudenko — Ukraina nigdy nie będzie niepodległa [18]".

23 listopada 1988 roku w środowisku kijowskich pisarzy powstała Grupa Inicjatywna Ludowego Ruchu Ukrainy na Rzecz Przebudowy, a 16 lutego 1989 roku w „Literaturnej Ukrajinie" opublikowano jego „Projekt programu". Były to niezwykle ważne wydarzenia w życiu politycznym i społecznym Ukrainy. Z jednej bowiem strony zaktywizowali się i niejako „ dookreślili" kijowscy pisarze i intelektualiści od 1986 roku walczący o podstawowe prawa narodowe, a z drugiej, rozszerzyła się i znacznie wzmocniła baza społeczna ruchu demokratycznego, obejmując swym zasięgiem terytorium całej Ukrainy. I chociaż wspomniany „Projekt programu" był bardzo liberalny, a przywódcy należeli do KPZR, to sam fakt narodzin takiego ugrupowania posiadał (z dzisiejszej perspektywy widoczne jest to wyraźnie) przełomowe znaczenie w procesie destalinizacji Ukrainy. Nic też dziwnego, że stworzenie Ruchu spotkało się ze zdecydowanym oporem aparatu partyjnego i prasy oficjalnej, pomimo wprowadzenia zapisu, że Ruch uznaje kierowniczą rolę KPZR. Jednym z podstawowych argumentów tej nagonki było pomówienie o rzekomy „nacjonalistyczny charakter" Ruchu i dążenie do rozniecania waśni narodowościowych. Wołodymyr Szczerbicki na jednym z przedwyborczych spotkań stwierdził, że „nie do przyjęcia są próby poszczególnych osób i grup wykorzystania demokratyzacji i jawności na szkodę przyjaźni narodów, a tym samym również na szkodę przebudowie", bowiem założenia programowe Ruchu prowadzą nie do zjednoczenia ludzi wszystkich narodowości, które mieszkają na Ukrainie, lecz do ich rozdzielenia [19].

A w „Projekcie programu" Ruchu deklarowano demokratyczny charakter samej organizacji i celów, które pragnie ona osiągnąć, stwierdzono, że jednym z głównych celów jest „utworzenie suwerennej państwowości ukraińskiej, która będzie budowała swoje stosunki z republikami ZSRR na bazie nowej umowy związkowej". Ruch „to dobrowolna, masowa organizacja bazująca na patriotycznej inicjatywie obywateli Ukraińskiej SRR: Ukraińców, Rosjan, Żydów, Bułgarów, Greków, Węgrów, Polaków, Mołdawian, wszystkich narodowości zamieszkujących Ukrainę". W części zatytułowanej „Zasady ogólne" zapisano: „Ruch będzie przeciwdziałał wszelkim próbom asymilacji mniejszości narodowych na Ukrainie, będzie sprzyjał rozwojowi kultury i oświaty każdej mniejszości, a w miejscach zwartego osiedlenia będzie sprzyjał powstaniu ich samorządu administracyjno-gospodarczego" [20].

Przez całą wiosnę i lato 1989 roku prowadzono pracę nad tworzeniem ośrodków LRU, dopracowaniem programu, którego cytowany projekt został poddany gruntownej krytyce, jako niedopracowany, zbyt liberalny i ugodowy w stosunku do władz. W tym też czasie nastąpiło nawiązanie współpracy pomiędzy środowiskiem Związku Helsińskiego i inicjatorami Ruchu, co dla ukształtowania oblicza tej drugiej organizacji oraz dla całego ruchu demokratycznego miało duże znaczenie. Ważną rolę odegrała tu kandydatura lidera Ruchu Iwana Dracza we Lwowie, w majowej drugiej turze wyborów

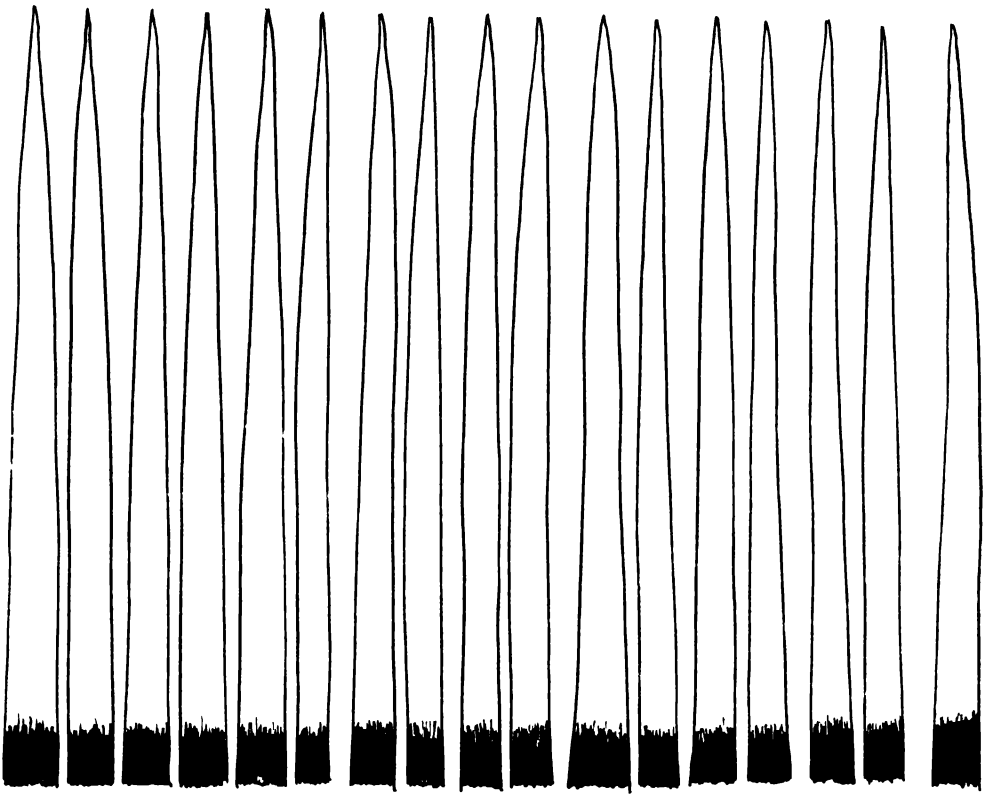
deputowanych ludowych ZSRR. Bardzo aktywnie popierał go Związek Helsiński. Stanowisko UZH odnośnie Ruchu zostało zresztą wyłożone w specjalnej odezwie Komitetu Wykonawczego UZH „Do wszystkich obywateli Ukrainy", z marca tegoż roku. Stwierdzono w niej, że przebudowa „to demokratyzacja, przejście realnej władzy państwowej z rąk partii w ręce narodu". Zaapelowano zatem do społeczeństwa ukraińskiego o poparcie Ruchu, ponieważ podjęta przez władzę próba przeciwdziałania jego powstaniu była poważnym zagrożeniem dla procesu demokratyzacji nie tylko w republice ukraińskiej, lecz w całym ZSRR. Zwracając się do Ukraińców, Komitet podkreślił, że propaganda skierowana przeciwko Ruchowi to głos rosyjskiego szowinizmu wielkomocarstwowego, jego strach przed „historycznie nieuniknioną wolnością narodową i niezależnością Ukraińców". Do mniejszości narodowych zwrócono się o czynne poparcie Ruchu, z tego względu, że jednoczy on w sobie wszystkie narodowości Ukrainy, dbając o rozwój ich kultury, pełnego życia narodowego. „Przebudowa w naszej republice może stać się realnym faktem jedynie na gruncie państwowości ukraińskiej, waszego życzliwego stosunku do odrodzenia narodowego narodu ukraińskiego" [21].

Podjęta w prasie niezależnej, na spotkaniach i konferencjach, a także w niektórych pismach legalnych dyskusja o linii programowej Ruchu zaowocowała ciekawymi publikacjami, wnoszącymi wiele nowych elementów do ukraińskiej myśli politycznej. Poruszono również kwestię narodowościową. Na szczególne wyróżnienie zasługuje w tym względzie artykuł Mychajła Kosiwa „LRU — problemy powstawania" opublikowany w pierwszym i drugim numerze gazety lwowskiej organizacji regionalnej Ruchu „Wicze". Autor poddał w nim analizie „Projekt programu" i stwierdził, że pierwszą rzeczą, którą należy podkreślić jest właśnie internacjonalistyczny, otwarty charakter Ruchu. Zaakcentował fakt, iż wszyscy mieszkańcy Ukrainy niezależnie od narodowości w równej mierze obciążeni są katastrofami ekologicznymi i złym stanem ekonomii. Ustosunkowując się do rozgłaszanych w oficjalnej prasie pogłosek o nacjonalistycznym zabarwieniu organizacji i o możliwym wysiedlaniu nie-Ukraińców z terytorium republiki Kosiw napisał:

„Powinniśmy stanowczo oświadczyć: naród nasz, który doznał milionowych strat, a w okresie stalinowskim deportacji, nie może i nie będzie wymagał zastosowania tej totalitarnej metody względem innych" [22].

W dziejach powstawania Ruchu ważne znaczenie posiadały konferencje założycielskie dwu największych organizacji regionalnych: lwowskiej i kijowskiej. Pierwszą przeprowadzono 7 maja 1989 roku a drugą 1 lipca tegoż roku. Konferencja lwowska w swojej „Deklaracji" sformułowała bardziej radykalny program od tego, który zawarty został w lutowym „Projekcie", zbliżając się w wielu miejscach do „Deklaracji zasad" UZH. W dokumencie znalazł się również paragraf o zagwarantowaniu mniejszościom narodowym „pełnego rozwoju językowo-kulturalnego". Warto również zaznaczyć, że w skład pięćdziesięciosiedmioosobowej Rady lwowskiej organizacji Ruchu weszli przedstawiciele towarzystw mniejszościowych: ormiańskiego i żydowskiego, a także znany działacz robotniczy — Rosjanin Wiktor Furmanow [23].

Również kijowska konferencja wypracowała bardziej radykalny program w części poświęcony także problemom narodowościowym. Wystąpił na niej przedstawiciel towarzystwa żydowskiego Aleksander Burakowski. Stwierdził on, że towarzystwo przyjęło przebudowę z entuzjazmem, jak również przypomniał, że wielu działaczy kultury ukraińskiej występowało w obronie kultury żydowskiej. Zaakcentował, że dla Żydów Ukraina jest taką samą matką, jak i dla wszystkich miłujących ją mieszkańców.



Andrij Mar-ko, rysunek 1990.

Zaproponował, by zorganizować przy Radzie Koordynacyjnej Ruchu sekcję rozwoju kultury żydowskiej, a także innych kultur narodowych. W efekcie utworzono przy Radzie Komisję Stosunków Międzynarodowościowych [24].

Prace przygotowawcze do zjazdu założycielskiego Ruchu zbiegły się w czasie z przygotowaniami do plenum KC KPZR poświęconego problemowi narodowemu. W związku z tym z inicjatywy lwowskiego Ruchu przeprowadzono 3 sierpnia 1989 roku mityng, na którym wystąpili również przedstawiciele mniejszości narodowych. Bohdan Horyń, jeden z liderów UZH jednoznacznie negatywnie ocenił politykę narodowościową KPZR i stwierdził, że źródeł jej należy upatrywać w teorii Marksa o wchłanianiu małych narodów przez duże oraz zaniku narodów na skutek rozwoju procesów historycznych. Radzieccy ideolodzy wzbogacili te założenia o teorię nieuniknionego zlania się narodów ZSRR w jeden naród radziecki. W wyniku wprowadzania jej w życie ucierpieli nie tylko Ukraińcy, lecz również wszystkie mniejszości narodowe.

Mityng zakończył się uchwaleniem „Posłania do narodu Ukrainy", w którym zaapelowano o jedność wszystkich mieszkańców republiki w obliczu podejmowanych przez władze komunistyczne wysiłków w celu skłócenia różnych grup etnicznych [25].

Zjazd założycielski Ruchu przeprowadzony w dniach 8-10 września 1989 roku wniósł wiele nowych treści do myśli politycznej sił niezależnych na Ukrainie, ważnych również dla rozwiązania kwestii narodowościowej. W szeregu wystąpień sformułowano pro-

gram, w którym na szczególną uwagę zasługuje pojęcie społeczeństwa obywatelskiego, odwołanie się do tradycji państwa ukraińskiego z okresu lat 1917-1921 oraz zaakceptowanie chrześcijańskich i europejskich tradycji duchowych , społecznych i politycznych.

Problemowi narodowościowemu poświęcone były dwa wystąpienia programowe: Dmytro Pawłyczko mówił o stosunku Rosjan do Ukraińców i Ukraińców do Rosjan, natomiast Iwan Dziuba o „Odrodzeniu narodowym Ukrainy i problemie stosunków międzynarodowościowych".

Pawłyczko zwrócił uwagę przede wszystkim na rosyjski szowinizm wielkomocarstwowy — oficjalną ideologię Imperium Rosyjskiego, która przez Stalina została podniesiona do rangi dogmatu. Nie winił za to narodu rosyjskiego, który również ucierpiał wskutek polityki imperialnej. Dla urzeczywistnienia głównego celu ukraińskiego ruchu demokratycznego: uzyskania przez Ukrainę suwerenności (w ramach odnowionego Związku Radzieckiego) potrzebne jest zrozumienie i pomoc innych narodów państwa radzieckiego, przede wszystkim zaś Rosjan.

Z kolei Iwan Dziuba zaakcentował, że proces narodowego odrodzenia dopiero się rozpoczął, Ukraina więc stoi w obliczu wielu zagrożeń, z których na czoło wysuwa się katastrofa ekologiczna. Uświadomienie sobie tego faktu prowadzi do narodzin nowego odczucia wspólnoty historycznego losu Ukraińców. Mówca określił czynniki, które mogą doprowadzić do zaostrzenia się stosunków narodowościowych, chociaż — według niego — nie ma w chwili obecnej realnych konfliktów na tym tle, a myśl o ich zaistnieniu na Ukrainie pochodzi z zewnątrz. Dziuba wymienił kilka grup tych czynników, a wśród nich: ogólne zaostrzenie się stosunków narodowościowych w całym ZSRR, nieodpowiedzialne działania grup ekstremalnych, które wysuwają hasła w rodzaju „Precz z okupantami" czy też żądają odłączenia Ukrainy od ZSRR (te punkty przemówienia mocno skrytykował między innymi Wiaczesław Czornowił) [26], narodowa demoralizacja Ukraińców, odraza do wszystkiego co ukraińskie występująca wśród części Rosjan, nieprzemyślane oficjalne akcje popagandowe. Jednak czynnikiem najistotniejszym według Dziuby jest brak rozwiązania istniejących problemów politycznych (suwerenność Ukrainy), społeczno-ekonomicznych (nieodpowiednia i nieakceptowana społecznie struktura ekonomiczna Ukrainy), ekologicznych, kulturalnych (upadek kultury i form jej istnienia), językowych (likwidacja wszystkich form życia narodowo-kulturalnego wielu grup etnicznych i ignorowanie w ciągu dziesięcioleci ich specyficznych potrzeb). Według Iwana Dziuby Ruch przede wszystkim powinien dążyć do nadania USRR rzeczywistej suwerenności, jak też powinien opowiedzieć się za całkowitym równouprawnieniem obywateli wszystkich narodowości: musi osądzić przejawy rusofobii, antysemityzmu itd. [27].

Plonem trzydniowych obrad plenarnych zjazdu i prac jego komitetu organizacyjnego stało się formalne utworzenie Ruchu, przyjęcie „Programu", Statutu, określenie struktury organizacyjnej oraz uchwalenie szeregu rezolucji w tym między innymi: „Do narodu Ukraińskiej SRR", „Do wszystkich nie-Ukraińców na Ukrainie", „Do rosyjskiej ludności Ukrainy", „Przeciwko antysemityzmowi".

Za główny cel Ruchu uznano zbudowanie nowoczesnego i demokratycznie rządzonego państwa. W wyodrębnionej w programie części poświęconej wyłącznie problemowi narodowemu, świadomość narodową uznano za podstawę istnienia narodu. W związku z powyższym jednym z najistotniejszych zadań Ruchu uczyniono wspomaganie rozwoju kultur poszczególnych mniejszości narodowych. Ruch wypowiedział się również przeciwko wszelkim przejawom antysemityzmu. Jednocześnie podkreślono, iż to

właśnie na Rosjanach i Żydach, jako najliczniejszych mniejszościach narodowych spoczywa również odpowiedzialność za los pozostałych mniejszości. Wyrażano przy tym nadzieję, że Rosjanie staną się realnym oparciem obecnego odrodzenia ukraińskiego.

Takie postawienie problemu narodowego wypływa zgodnie z omawianym dokumentem z następujących założeń: czynnik narodowy jest potężną siłą napędową rozwoju społecznego, szczególnie w państwach wielonarodowościowych; narody są podstawowymi podmiotami cywilizacji ludzkiej, a różnorodność narodowa stanowi fundament wielowariantowości rozwoju ludzkości; wyższym stopniem istnienia narodu jest państwo narodowe, co w przypadku Ukrainy oznacza, że realizacja praw różnych grup etnicznych jest niepodzielnie związana z uświadomieniem sobie przez nie tego, iż naród ukraiński posiada w republice status historycznego gospodarza, Ukraina jest bowiem jedynym na świecie terytorium gdzie możliwe jest pełne istnienie i rozwój etnosu ukraińskiego. Podkreślono jednocześnie, że Ruch uważa za sprzeczne ze swoimi zasadami propagowanie wyższości rasowej i narodowej, poglądów szowinistycznych i nacjonalistycznych [28].

Zjazd podjął uchwałę o utworzeniu, jako jednej z trzech centralnych struktur organizacyjnych, Rady Narodowości skupiającej przedstawicieli mniejszości narodowych i Ukraińców, a mającej pracować nad realizacją polityki narodowościowej Ruchu [29].

Szybkie tempo rozwoju życia społecznego i politycznego na Ukrainie zmusiło Ruch do weryfikowania swojego programu. Jesień 1989 roku oraz zima roku 1990 stały bowiem pod znakiem wyborów do rad wszystkich stopni oraz wzrastającej aktywności politycznej społeczeństwa. Ważnym wydarzeniem był „Żywy łańcuch" pomiędzy Stanisławowem a Kijowem utworzony 21 stycznia 1990 roku w rocznicę ogłoszenia niepodległości Ukraińskiej Republiki Ludowej i aktu zjednoczenia URL i ZURL. Ruch, będący organizatorem tej uroczystości, wykorzystał ją nie tylko dla zademonstrowania odrodzenia narodowego Ukraińców, lecz również dla podkreślenia potrzeby jedności wszystkich mieszkańców Ukrainy, co zaakcentowano w wielu okolicznościowych publikacjach. Jednocześnie oficjalne uczczenie tych rocznic dało asumpt do szerszego zajęcia się dziejami obu państw ukraińskich z lat 1917-1921 i ostatecznego włączenia ich tradycji do świadomości społecznej. Cytowany już Mychajło Kosiw w referacie wygłoszonym na III sesji Wielkiej Rady Ruchu — poświęconej właśnie tym rocznicom — poddał krytyce tezę o rzekomym „burżuazyjno-nacjonalistycznym" charakterze ZURL. Na podstawie dokumentów państwowych, praktyki działania rządu i administracji tego państwa Kosiw stwierdził, że „polityka ZURL od samego początku jej istnienia aż do jego końca była budowana na fundamencie wartości humanistycznych i szacunku do wszystkich narodów, była skierowana na obronę interesów wszystkich narodowości mieszkających na ziemiach Ukrainy zachodniej [30].

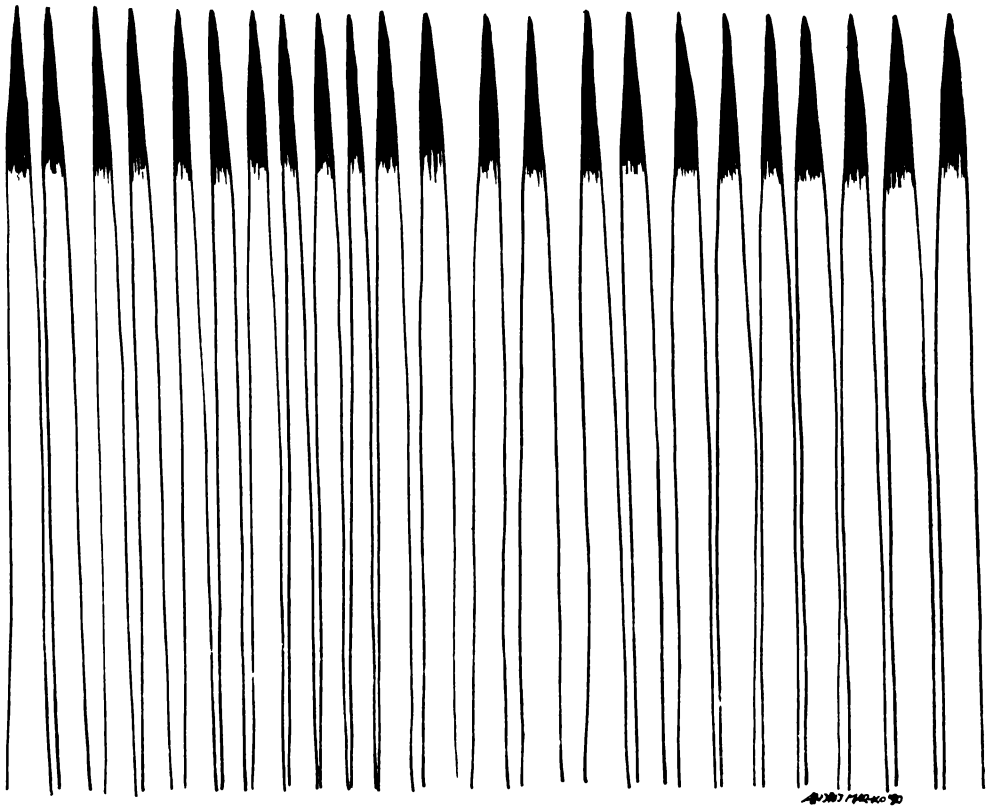
18 listopada 1989 roku utworzono Demokratyczny Blok Wyborców Ukrainy grupujący organizacje niezależne. Swój program blok oparł na głównych założeniach ideowych Ruchu, dostosowując bardziej szczegółowe cele do warunków panujących w poszczególnych regionach Ukrainy. Sprawy mniejszości narodowych, harmonijnego ułożenia stosunków narodowościowych były wysuwane przez wielu kandydatów. Pomimo licznych prób ze strony władzy sprowokowania zadrażnień na tym tle, nie udało się tego osiągnąć.

Najpoważniejszym, jak dotychczas, wyzwaniem dla polityki narodowościowej Ruchu stała się styczniowo-lutowa fala wystąpień antysemickich w Rosji i próby jej

przeszczepienia na Ukrainę. Oficjalna propaganda próbowała wywołać atmosferę zaostrzenia się stosunków narodowościowych, które można by przypisać działalności organizacji niezależnych. W odpowiedzi Ruch przeprowadził serię mityngów: 18 lutego 1990 roku pod hasłem „Przyjaźń narodów", a 25 lutego w Kijowie mityng pod hasłem „Czas jedności a nie rozbratu". Na szeregu z nich uchwalono rezolucje potępiające sztuczne wywoływanie konfliktu na tle narodowym [31]. Z odpowiednim oświadczeniem wystąpił Sekretariat Ruchu [32], bardzo emocjonalny artykuł napisał w „Literaturnej Ukrajinie" jeden z liderów organizacji Wołodymyr Jaworiwśkyj [33]. Hasłem przewodnim tych przedsięwzięć było stwierdzenie: „Jedność naszym celem. W jedności siła".

Po wyborach nastąpiło dalsze przyspieszenie tempa przemian na Ukrainie. Grupa czołowych działaczy Ruchu wydała 6 marca oświadczenie o potrzebie powołania na bazie tej organizacji partii politycznej. Przyspieszyło to procesy polaryzacji politycznej w kołach opozycyjnych i sprzyjało pojawieniu się kilku partii: chrześcijańsko-demokratycznej, włościańsko-demokratycznej, narodowej, zielonych oraz republikańskiej powstałej po przekształceniu się UZH. Czołowi działacze liberalnego skrzydła Ruchu utworzyli grupę inicjatywną Demokratycznej Partii Ukrainy. Wielu spośród najwybitniejszych działaczy tych partii działało, bądź nadal jeszcze działa, w Ruchu, sięgając do jego dorobku ideowego. Odnosi się to również do problemu mniejszości narodowych, którym wszystkie wspomniane ugrupowania, łącznie z Ukraińską Partią Narodową, deklarują zagwarantowanie praw. Jednocześnie pojawiają się symptomy nastrojów ksenofobicznych i nacjonalistycznych, a nawet szowinistycznych. Nie są to głosy liczne, spotykają się z ostrą reakcją otoczenia, jednakże wywołują one zrozumiały niepokój. Stefan Hura, przewodniczący chersońskiej filii UZH (obecnie Ukraińskiej Partii Republikańskiej) stwierdził, że głoszenie haseł w rodzaju „Ukraina dla Ukraińców" może doprowadzić jedynie do narodowej katastrofy, ponieważ biorąc przykład chociażby Iranu, wyraźnie widać, że „fanatyzm nie liczy się z żadnymi ofiarami [34]".

Podsumowując. Problem mniejszości narodowych zajął określone miejsce w myśli politycznej Ukraińskiego Związku Helsińskiego i Ludowego Ruchu Ukrainy, dwu organizacji, które odegrały decydującą rolę w procesach demokratyzacji na Ukrainie w początkowym okresie kształtowania się ich. Rozwiązywanie tego problemu, znajdowanie odpowiedniego miejsca dla mniejszości narodowych i zagwarantowania im pełni praw rozwijało się wraz ze zmieniającą się sytuacją polityczną. Związek Helsiński i Ruch wykazały dużą otwartość na sprawy mniejszości narodowych, sformułowały przejrzystą koncepcję szerokiego ruchu społecznego, a w dalszej perspektywie suwerennego państwa, które zapewni pełnię praw wszystkim mieszkańcom Ukrainy niezależnie od narodowości. U podstaw takiego podejścia legły tradycje myśli politycznej ukraińskiego odrodzenia narodowego lat sześćdziesiątych i ruchu obrony praw człowieka z drugiej połowy lat siedemdziesiątych oraz pierwszej połowy lat osiemdziesiątych bieżącego stulecia, które na pierwszym miejscu postawiły sprawę zmiany katastrofalnego położenia ukraińskiego życia narodowego jako warunku koniecznego dla uzyskania przez poszczególne jednostki należnych im swobód. W okresie pieriestrojki argumentacja ta została wzbogacona o nowe treści, nastąpiła zmiana akcentów: przyjęto, iż to „wolny człowiek zbuduje demokratyczne społeczeństwo i demokratyczne państwo". Znaczącą rolę odegrał w tym szereg czynników, z których na szczególną uwagę zasługuje sięgnięcie do chrześcijańskich korzeni kultury i ładu społecznego, a także recepcja europejskich wzorców funkcjonowania społeczeństwa. W wyniku tej ewolucji nastąpiło wykrystalizowanie się idei społeczeństwa obywatelskiego jako ostatecznego celu działania ukraińskiego ruchu demokratycznego.



Andrij Mar-ko, rysunek 1990.

Stosunki narodowościowe na Ukrainie są bardzo skomplikowane. Mniejszości narodowe stanowią około 25% mieszkańców tego ponad pięćdziesięciodwumilionowego kraju. Polityka rusyfikacji spowodowała, że stan ukraińskiego życia narodowego jest katastrofalny, językowi ukraińskiemu usiłuje się przywrócić normalne funkcje komunikacyjne w rosyjskojęzycznych miastach Ukrainy wschodniej, południowej i centralnej. Dlatego też ruch demokratyczny wykazuje wiele ostrożności w rozwiązywaniu spraw narodowościowych, na plan pierwszy wysuwając argument, że niebezpieczeństwa zawisłe nad Ukrainą zagrażają wszystkim obywatelom niezależnie od pochodzenia. Jak dotychczas przynosi to zadawalające rezultaty biorąc pod uwagę choćby fakt, że nie stworzono na Ukrainie tzw. interfrontu. Natomiast przedstawiciele mniejszości narodowych aktywnie uczestniczą w działalności Ruchu i innych organizacji niezależnych. Zagrożeń dla takiej sytuacji jest wiele. Jednym z nich jest niewątpliwie pojawienie się tendencji nacjonalistycznych i zradykalizowanie nastrojów społecznych w rezultacie pogłębiania się kryzysu ekonomicznego. Symptomy tych zjawisk można obserwować już dziś. Należy jednak wierzyć, że pozostaną one na marginesie życia społecznego i politycznego i, że pozytywny dorobek UZH i Ruchu w dziedzinie harmonijnego ułożenia stosunków narodowościowych nie zostanie zaprzepaszczony.

PRZYPISY

1. Myrosław Prokop, Opór na Ukrainie po drugiej wojnie światowej, Suczasnist', zeszyt w języku polskim, nr 1-2, lato 1985.
2. Porównaj: Wyprobuwannia istynoju. Zbirnyk publicystyky. Kyjiw 1989.
3. W. Czornowił, Jak my poczynały, Hołos Widrodżennia, nr 1, berezeń 1989.
4. I. Dziuba, W dwudziestą piątą rocznicę masowych rozstrzeliwań w Babim Jarze, (w:) *Ukraina 1956-1968*, opracował Iwan Koszeliwec, Paryż 1969, s. 72-73.
5. Naszi zawdannia, (w:) *Ukrajińska Helsińska Hrupa. Dokumenty i materiały*, pod redakcją Osypa Zinkewycza, Toronto-Baltimor 1983, s. 27.
6. Josyf Zisels, Jewrejśki orhanizaciji i Narodnyj Ruch Ukrajiny, Suczasnist', nr 12, 1989, s. 146-147.
7. W. Czornowił, List otwarty do sekretarza generalnego KC KPZR, Krytyka, nr 30, 1989, s. 160-171.
8. Deklaracja, op. cit., s. 44-45.
9. J. Łytwyn, Prawozachysnyj ruch na Ukrajini, joho zasady ta perspektywy, (w:) *Ukrajińska suspilno-polityczna dumka w 20 st.*, pod redakcją T. Hunczaka i R. Solczanyka, Monachium 1983, s. 363-369, porównaj: J. Badzio, Pro radiańśku nacjonalnu polityku, (w:) *Ukrajińska...*, s. 328-362.
10. M. Horyń, Wisti z kuczyńśkoho osobływoho, Ukrajińśkyj Wisnyk, nr 7, serpeń 1987, przedruk wydawnictwa Suczasnist', Monachium 1988, s. 62-63.
11. Ł. Łukjanenko, Szczo dali?, Londyn 1989.
12. K. Mytrowycz, Objednannia Ewropy ta Ukrajina. Istoryczne, kulturne j polityczne rozdoriżżia Ukrajiny, Suczasnist', nr 2, lutyj 1985, s. 102-103.
13. Zwernennia Wykonawczoho Komitetu Ukrajińśkoji Helsińśkoji Spiłky do neukrajińśkoho nasełennia respubliky, Łystok pres-służby UHS, nr 5.
14. Rozmowa z Wiaczesławom Czornowołom, Dzwin, nr 3, s. 6.
15. Oświadczenie o utworzeniu Międzynarodowego Komitetu Obrony Więźniów Politycznych oraz Informacja o utworzeniu Komitetu Koordynacyjnego Patriotycznych Ruchów Narodów ZSRR, Nowa Koalicja, nr 7, 1987, s. 36-37.
16. Deklaracja, op. cit., s. 43-44.
17. Z litopysu podij, Lwiwśki Nowyny, nr 1(3), Lwiw 1989, s. 7-17.
18. M. Rudenko, Ukraina — dla jejo graždanl, Ukrainskij Wopros, nr 1, Moskwa 1989, s. 31-34.
19. Cytowane za: W. Ołeksa, Bijteś bumeranhu, Postup, nr 1, kwiteń 1989.
20. Prohrama Narodnoho Ruchu Ukrajiny za perebudowu, Literaturna Ukrajina, nr 7, 16 lutego 1989.
21. Widozwa do wsich hromadian Ukrajiny, Hołos Widrodżennia, nr 1.
22. M. Kosiw, NRU: probłemy stanowłennia, Wicze, nr 1, czerweń 1989.
23. Deklaracija Lwiwśkoji Rehionalnoji Orhanizaciji NRU, Wicze, nr 1, czerweń 1989.
24. Wystąpienie Aleksandra Burakowskiego i rezolucja konferencji założycielskiej Kijowskiej Regionalnej Organizacji Ludowego Ruchu Ukrainy, Ruch, nr 2-3, serpeń 1989.
25. Rezolucja mityngu, Lwiwśki Nowyny, nr 8, Lwiw 1989, s. 27-29.
26. Wystąpienie W. Czornowoła po polsku, Zustriczi (wersja polskojęzyczna), nr 1, 1990, s. 73-76.
27. Spiwdopowid' Iwana Dziuby, Suczasnist', nr 12, hrudeń 1989, s. 72-80.
28. Prohrama Narodnoho Ruchu Ukrajiny za perebudowu, Suczasnist', nr 12, hrudeń 1989, s. 169-175, 183-184.
29. Teksty rezolucji w przekładzie polskim, Zustriczi (wersja polskojęzyczna), nr 1, 1990, s. 81-89.
30. M. Kosiw, Istorija utworennia ZUNR: chronika, dokumenty, Wisnyk Ruchu. Dodatok do cz. 3. Dokumenty, Kyjiw 1990, s. 13-19.
31. Rezolucje mityngów, Wisnyk Ruchu. Dodatok do cz. 3. Dokumenty, Kyjiw 1990, s. 20.
32. Widsicz antysemitśkym prowokatoram, Wilne Słowo, nr 9, Kyjiw 1990.
33. W. Jaworiwśkyj, Do neukrajinciw, jaki żywut' w URSR, Literaturna Ukrajina, nr 6, 8 lutoho 1990.
34. Stepan Hura, Ukrajińśke widrodżennia — realnist' i probłemy, Perturbancji, nr 1 Warszawa 1989, s. 11-19.

UKRAINA-POLSKA

Bogumiła Berdychowska

Jabłonna

Spotkanie z 4 i 5 maja 1990 roku parlamentarzystów polskich i ukraińskich nie było incydentem. Miało swoją, nieprostą historię, która ma dzisiaj swój ciąg dalszy. Spotkanie to zostało poprzedzone wizytą polskiej delegacji parlamentarnej w Kijowie na zjeździe Ludowego Ruchu Ukrainy na Rzecz Przebudowy. Wtedy to właśnie, jesienią ubiegłego roku kładziono podwaliny pod nowy model stosunków polsko-ukraińskich i ukraińsko-polskich.

Gorące, wręcz entuzjastyczne przyjęcie Adama Michnika (kiedy wchodził na podium cała sala skandowała: so-li-dar-ność, so-li-dar-ność) uświadomiło nam, obserwatotom, jak wielkie znaczenie miało powstanie „Solidarności" również dla Ukrainy. Ale to niezwykle ciepłe przyjęcie mówiło również i o tym, że Ukrainie jesienią 1989 roku bardzo było potrzebne międzynarodowe poparcie. Polskie poparcie było najbardziej zdecydowane. Nieprzypadkowo w sprawozdaniach ze zjazdu najróżnorodniejszych radiostacji nazwisko polskiego polityka odmieniane było we wszystkich przypadkach.

Oczywiście, uczestnicy polsko-ukraińskiego dialogu musieli odpowiedzieć sobie czego po nim oczekują, co ma być jego celem. Otóż wyrastał on z powszechnego przekonania, że jesteśmy oto świadkami końca imperium sowieckiego, a co za tym idzie na naszych oczach powstają nowe podmioty życia politycznego w Europie i jednym z nich jest właśnie Ukraina.

Nie ulega wątpliwości, iż dobrosąsiedzkie stosunki są w interesie i Polski i Ukrainy: bo z jednej strony Polsce potrzebne będą coraz to nowe kontakty gospodarcze i polityczne (szczególnie przy gwałtownym tworzeniu wspólnoty środkowoeuropejskiej), a z drugiej strony Polska dla Ukrainy jest najprostszą drogą do Europy (o tym wielokrotnie i przy różnych okazjach mówił Iwan Dracz).

A nade wszystko dialog ten budowany był ze świadomością, że Polska i Ukraina mogą tworzyć nowy układ równowagi wschodnioeuropejskiej lub, w przypadku konfliktu, mogą doprowadzić do destabilizacji sytuacji w tej części Europy.

Niemniej, jak już wspomniałam, w sferze pamięci historycznej, emocji, mamy wiele do zrobienia by doszło do rzeczywistego porozumienia między Ukrainą i Polską. Dlatego zgodnym chórem wszyscy

uczestnicy spotkania w Jabłonnej mówili o powołaniu wspólnej komisji historyków, która zajęłaby się badaniem najbardziej dramatycznych epizodów historii ukraińsko-polskiej, przede wszystkim XX wieku. Jak później się okazało strona ukraińska nie jest jeszcze gotowa do tego typu spotkań.

Wiele w Jabłonnej mówiło się o przełamywaniu stereotypów poprzez m. in. spotkania młodzieży, twórców kultury i nauki itp. Część z tych inicjatyw ma już swoją realizację, m. in. dzięki pomocy Fundacji Batorego Związek Ukraińców w Polsce był w stanie zorganizować wakacje dla dzieci „czarnobylskich"; zaś spotkanie twórców kultury planowane jest na grudzień tego roku.

Była też w Jabłonnej sprawa, która wracała jak bumerang — tj. sprawa potępienia akcji „Wisła". To, że w parę miesięcy później Senat Rzeczpospolitej Polskiej akcję tę potępił jest w dużej mierze następstwem spotkania w Jabłonnej oraz działalności „Tygodnika Powszechnego", „Rzeczpospolitej", a nade wszystko „Gazety Wyborczej", która zerwała z niedobrą tradycją polskiej prasy, przekazywania informacji o tym, co się dzieje u naszych wschodnich sąsiadów jako informacji z amorficznego Związku Radzieckiego. Na łamach „Gazety Wyborczej" projektowana przyszłość Europy jest już faktem. Paradoksalnie problemem numer jeden, pomimo przyjaznych deklaracji, w stosunkach ukraińsko-polskich może stać się problem mniejszości narodowych.

Tworzenie państwa demokratycznego w Polsce stwarza nadzieję, że przy aktywnej postawie samych Ukraińców ich sytuacja ulegnie poprawie (np. zapowiedź utworzenia nowych szkół z językiem ukraińskim, podtrzymywanie piśmiennictwa w języku ukraińskim, dotowanie działalności Związku Ukraińców w Polsce itp.). Oczywiście na zmianę nastawienia społecznego będziemy musieli poczekać — zmiany w sferze psychologii nie następują wszak z dnia na dzień — natomiast polityka rządu w tej kwestii jest przejrzysta, czego kolejnym dowodem była obecność ministra Jacka Kuronia na I Światowym Forum Ukraińskiej Diaspory w Warszawie. Zresztą wybór Warszawy na miejsce tego spotkania przedstawicieli ukraińskich środowisk z całego świata jest dla Polski niezwykle zobowiązujący.

Natomiast niepokojące jest, że w zachodnich województwach Ukrainy, tam gdzie władza znalazła się w rękach Bloku Demokratycznego sytuacja polskiej mniejszości narodowej nie uległa póki co poprawie. Groźne w tym przypadku jest nie społeczne nastawienie, często negatywne do Polaków, lecz to, iż nowe władze robią bardzo niewiele by modelować w tym względzie społeczne zachowania.

Kwestia, którą wyżej poruszyłam dotyczy przekładu dialogu polityków na społeczne zachowania. W tym również nagłośnienia samej konferencji w Jabłonnej. Otóż wydaje się, iż informacja o spotkaniu w Jabłonnej była daleko niewystarczająca. W Polsce mogliśmy zobaczyć migawki w telewizyjnych „Wiadomościach", informacje radiowe, trochę informacji w prasie. Na Ukrainie zaś jedną informacją na ten temat była krótka wzmianka w „Narodnej Hazecie".

Stan informacji o Jabłonnej przypomina co nieco stary dylemat: chciałabym, a boję się. Niemniej dopóki rzecznicy ukraińsko-polskiego porozumienia nie będą w stanie bronić go wobec własnych społeczeństw, to o rzeczywistym postępie w stosunkach polsko-ukraińskich nie będzie można mówić.

Zapis rozmowy parlamentarzystów Polski i Ukrainy

Serhij Łyłyk

Szanowni Państwo! Proszę pozwolić mi powiedzieć parę słów o perspektywie stosunków ukraińsko-polskich. Dzisiaj zebrali się tutaj przedstawiciele ukraińskiego i polskiego świata polityki i nauki. Zadanie, które stoi przed nami jest nadzwyczaj skomplikowane i jednocześnie odpowiedzialne — zadaniem tym jest poszukiwanie porozumienia ukraińsko-polskiego. Polska i Ukraina są sąsiadami, to fakt obiektywny, który nie ulegnie zmianie. Historia naszych stosunków układała się nieprosto, często tragicznie i boleśnie dla obu naszych narodów. W imię naszej przyszłości powinniśmy z tego wyciągnąć odpowiednie wnioski.

Analogie w historii zawsze mają charakter względny, tym niemniej proszę pozwolić mi zwrócić Państwa uwagę na jedną z nich. Na początku wieku XX Ukraina i Polska nie były niepodległe. Zdrowe siły obu narodów walczyły o wyzwolenie narodowe i samostanowienie. Obecnie mamy do czynienia z czymś podobnym. Polska zrzuciła kajdany totalitaryzmu i na naszych oczach przetwarza się z satelity imperium w pełnoprawny, suwerenny obiekt europejskiej i światowej historii. Na Ukrainie zachodzą procesy odrodzenia narodowego i demokratycznego. Na porządku dziennym postawiono sprawę suwerenności państwowej, politycznej i ekonomicznej Ukrainy.

Na początku tego stulecia, w latach 1918-20 konflikt odradzających się państwowości — ukraińskiej i polskiej — miał zgubne skutki dla obu narodów. Przede wszystkim dla narodu ukraińskiego — który stracił państwowość i został podzielony pomiędzy sąsiadów. Mamy nadzieję, że nasi polscy rozmówcy rozumieją jak bardzo bolesną raną w sercu każdego Ukraińca jest klęska ZURL-u i URL-u, jak bolesna jest tragedia blisko stu tysięcy galicyjskich Ukraińców, których zamknięto w utworzonych przez ówczesny rząd polski obozach koncentracyjnych w Strzałkowie i Wadowicach, Dąbiu i Pikuliczach, Łańcucie i Lwowie. Nie była szczęśliwa dla Polski okupacja ziem zachodnio-ukraińskich,które zostały siłą włączone w skład państwa polskiego. Trzeba było w walce z ukraińskim ruchem narodowym oprzeć się na konserwatywnej części społeczeństwa polskiego, zaś wobec Ukraińców użyć metod administracyjnych i w końcu masowych represji. Wszystko to osłabiało Polskę i to w sytuacji, kiedy na wschodzie i na zachodzie wzrastały dwa totalitarne monstra: stalinowski Związek Radziecki i hitlerowskie Niemcy.

Na początku XX wieku ukraiński ruch narodowy rozwijał się wyłącznie jako ruch demokratyczny. Jednak pod wpływem klęski ZURL-u i URL-u doszło do jego podziału. W następstwie znanych wydarzeń w latach trzydziestych komuniści praktycznie zeszli ze sceny politycznej na zachodniej Ukrainie. Natomiast zaczęła wzrastać w siłę inna skrajność — Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów, która uważała za dopuszczalne stosowanie wszelkich metod, z terrorem fizycznym włącznie, dla osiąg-

nięcia celów narodowych. Konsekwencją tej strategii były pożałowania godne, krwawe konflikty ukraińsko-polskie lat czterdziestych, co w efekcie ułatwiło podporządkowanie całej Ukrainy i Polski rujnującemu wpływowi czerwonego caratu. Co czeka nasze narody w przyszłości? Czy nie stoimy przed niebezpieczeństwem utknięcia w zaczarowanym kole wzajemnej nieufności? Oczywiście, z uwzględnieniem realiów końca XX stulecia. Czy nie stoi przed nami niebezpieczeństwo trwałego wyobcowania i chłodnej obojętności wobec siebie?

Historia daje nam podstawy dla pewnych uogólnień. Po pierwsze — Ukraina i Polska prowadziły walkę na dwóch frontach, nie tylko między sobą. Wiemy, iż walki na dwa fronty w zasadzie nie jest w stanie wytrzymać żaden naród. Po drugie — w tych zmaganiach Polska była zawsze stroną przeważającą, co wypływało przede wszystkim z geopolitycznego położenia Ukrainy. Decydowała o nim słabość południowych granic Ukrainy, później bliskość potężnej, imperialnej Moskwy. Ale utrata przez Ukrainę państwowości otwierała drogę do podporządkowania również Polski interesom wschodniego imperium. Po trzecie — walka naszych narodów oznaczała zawsze osłabienie sił demokratycznych zarówno na Ukrainie jak i w Polsce. Tym sposobem, według nas, zmagania ukraińsko-polskie przynosiły szkodę obu narodom, wygrywała zawsze trzecia strona. Otóż, wydaje się, iż jedynym możliwym do przyjęcia wariantem rozwoju wydarzeń jest rzeczywiste porozumienie ukraińsko-polskie. U jego podstaw, według nas, powinno lec uznanie nienaruszalności istniejącej granicy ukraińsko-polskiej. Jest to fakt ważny sam w sobie, ale również w kontekście nienaruszalności wszystkich istniejących granic na kontynencie europejskim, w tej liczbie wschodnich i zachodnich granic Polski, jako podstawowego warunku ogólnoeuropejskiej stabilizacji. Na Ukrainie żyje dość znaczna społeczność polska, a w Polsce — ukraińska. Społeczeństwo Ukrainy podziela opinię tych polskich sił politycznych, które uważają, że podstawą porozumienia ukraińsko-polskiego powinno być również ustawowe zabezpieczenie narodowo-kulturalnych praw i realizacja potrzeb mniejszości narodowych. Nienaruszalność granic i demokratyczne rozwiązanie problemu mniejszości narodowych jest bazą dla rozwoju i pogłębienia wzajemnego zrozumienia i równoprawnej współpracy między naszymi narodami i państwami w sferze politycznej, ekonomicznej, ekologicznej, kulturalnej itp. Porozumienie ukraińsko-polskie jest istotnym gwarantem narodowych interesów Ukrainy i Polski w warunkach szybkich, często nieprzewidzianych, zmian geopolitycznych, które mają miejsce w Europie i w świecie.

Oczywiście, na drodze do porozumienia stoją poważne trudności. Szczególne znaczenie ma tutaj nastawienie obu społeczeństw. Nasi szanowni polscy rozmówcy lepiej wiedzą jakie są problemy w tym przypadku w Polsce. Jeżeli chodzi o Ukrainę, to gorzkie doświadczenie historyczne doprowadziło wśród Ukraińców do braku zaufania w stosunku do państwa polskiego. „Dobrze się temu przysłużyła" propaganda zbankrutowanej PZPR. Stereotypy antyukraińskie uważane są przez wielu Ukraińców za jedyny sposób postrzegania ich przez społeczeństwo polskie. Tym przyjemniej jest stwierdzić, iż w życiu codziennym uprzedzeń do Polaków na Ukrainie praktycznie nie ma. Niemniej ważne jest, aby zaznajomić oba nasze narody ze wzajemnymi zarzutami, krzywdami i oczekiwaniami. Być może to zaznajamianie odkryje dla wielu ludzi na Ukrainie i w Polsce wiele rzeczy nieoczekiwanych, nawet rzeczy nieprzyjemnych i przykrych, ale według nas, jest ono potrzebą nie cierpiącą zwłoki. Zresztą, próby porozumienia ukraińsko-polskiego z końca XIX wieku i początku XX wieku były skazane na porażkę ponieważ realizowano je na poziomie elit politycznych. Próby te

nie funkcjonowały w świadomości narodowej. Być może dobrze byłoby dla realizacji tego celu powołać towarzystwo Ukraina-Polska, zorganizować stałe robocze komisje, które zajęłyby się wyjaśnianiem „białych plam" i tematów spornych w naszej przeszłości. Tym bardziej, że istniejąca w tej chwili polsko-moskiewska komisja historyków nie jest w stanie w należyty sposób wyjaśnić momentów niejasnych w historii naszych stosunków. Wyniki prac tej komisji nie mogą być obowiązujące dla żadnej ze stron.

Jednym z momentów, który tradycyjnie utrudnia próby porozumienia ukraińsko-polskiego jest, niestety, wielowiekowa już tradycja, by decydować o najbardziej istotnych problemach Ukrainy na linii rozmów Warszawa-Moskwa. O pozostałościach tego sposobu myślenia świadczą pewne okoliczności niedawnych wizyt polskich delegacji rządowych w ZSRR. Według nas tym, co wyznaczać będzie nasze działanie powinno być uświadomienie sobie zależności: bez suwerennej Ukrainy nie będzie suwerennej Polski; bez suwerennej Polski nie będzie suwerennej Ukrainy. Szanowni Państwo, proszę pozwolić mi na wyrażenie nadziei, że dzisiejsze spotkanie, następne rozmowy, będą krokiem do lepszego zrozumienia, zbliżenia i współpracy polityków i narodów Ukrainy i Polski. Niech żyje suwerenna i demokratyczna Polska! Niech żyje Ukraina! Dziękuję za uwagę.

Bronisław Geremek

Proszę państwa, to o czym chciałem mówić, nie dotyczy stanu stosunków polsko-ukraińskich, ale dotyczyć ma, zgodnie z programem, który ustalili organizatorzy, polskiej drogi do demokracji. Jednak po tym, co usłyszeliśmy, chciałbym powiedzieć, że w trakcie naszej konferencji będziemy powracali do sprawy stosunków polsko-ukraińskich zarówno od strony historii, jak i od strony aktualności. Można powiedzieć, że historia nas dzieliła i łączyła. To, co było zwycięstwem jednych, było zawsze klęską drugich. I w tej chwili historia stawia przed nami te same wyzwania, które są poczuciem odpowiedzialności za los jednego kraju i drugiego kraju, i za los tej części świata, w której jesteśmy. Myśleć o Polsce i Ukrainie trzeba właśnie w taki sposób, żeby oczywista była wspólnota losu. Przypuszczam, że te kwestie, które zechciał Pan postawić, powinniśmy podjąć i to traktując je jako pytania. Tak się przecież składa, że przy tym stole jesteśmy politykami z doświadczeniem niezbyt w czasie osadzonym i że zatem możemy prowadzić rozmowę między ludźmi, działaczami, obywatelami każdego z krajów i w ten sposób to, co polityk musi uznać za oświadczenie, my możemy potraktować jako pytanie i próbować wspólnie szukać odpowiedzi, zwłaszcza tam, gdzie w tej chwili nie znamy jasnej i oczywistej odpowiedzi. W rejestrze otwartych pytań jednym z naczelnych jest to, które pan postawił na końcu. W toku naszych rozmów dzisiejszych podejmijmy je jako pytanie, nie jako retoryczne stwierdzenie, ale właśnie jako pytanie.

To, o czym chciałbym mówić, to kilka uwag o polskiej drodze do demokracji, do odbudowy praw człowieka i wolności. Mam świadomość, że rzecz nie idzie o informację, bo informacje siedzący przy tym stole mają dostateczne, ale o próbę przedstawienie pewnej logiki wydarzeń. I ta logika wydarzeń jest w oczywisty sposób pewną uproszczoną hipotezą. W opozycji polskiego społeczeństwa wobec komunizmu, w tym nieprzyjęciu komunizmu przez naród polski, sprawdziło się zdanie przypisywane Stalinowi, że „komunizm pasuje do Polski, jak siodło do krowy", ale ponieważ nie było kontynuacji ruchu oporu, komunizm nie był władzą narzuconą wolą okupanta i to ciążyło na całej powojennej historii Polski. Trzeba mieć tego świadomość.

Komunizm rozkładał się nie tylko przez to, że narastał ruch oporu, ale także dlatego, że rozsypywała się ideologia komunizmu i wiara tych, którzy z komunizmem swoje losy wiązali. W tych procesach wzrostu oporu społecznego i rozsypywania się systemu komunistycznego w każdej z dziedzin: gospodarce, w życiu społecznym, kulturze, rolę szczególną odegrało powstanie „Solidarności".

„Solidarność" powstała jako związek zawodowy robotników, który jednocześnie uzyskał szerokie poparcie społeczne. Uzyskał je dlatego, że od samego początku odwoływał się do wartości zakorzenionych w tradycji narodowej i związanych z wiarą. Od samego początku pojawienie się symboli wiary na bramach strajkujących zakładów pracy było stwierdzeniem pewnego faktu, a mianowicie, że ten ruch, budzący się ruch robotniczy, jest ruchem wyzwolenia narodowego, wyzwolenia prawdy odczuć, prawdy przekonań. „Solidarność" trwała tak długo, jak trwać mogła i przez te kilkanaście miesięcy swojego trwania wytworzyła przede wszystkim ogromny prąd nadziei. Można powiedzieć, że wizyta polskiego Papieża w Polsce obudziła polskie społeczeństwo. „Solidarność" była świadectwem tego, że to obudzenie może doprowadzić do samozorganizowania się społeczeństwa. To właśnie pozwoliło przetrwać przez długi okres stanu wojennego i sytuacji po stanie wojennym. Nie należy sądzić, że stan wojenny, wprowadzony 13 grudnia 1981 roku przez generała Jaruzelskiego i związane z nim kierownictwo polityczne, poniósł klęskę od samego początku. Nie, stan wojenny próbował w pierwszym momencie wytworzyć bardzo szczególny układ, który mógłby zostać zaakceptowany przez społeczeństwo. Ale w tym układzie tkwiły elementy nie do akceptacji przez polskie społeczeństwo. Próbowano bez zmiany systemu politycznego i gospodarczego uporządkować gospodarkę.I na krótką metę to się udało. Poprawiły się wyniki gospodarcze dzięki mobilizacji powierzchownych rezerw i wprowadzenia porządku, porządku wojskowego, udało się uzyskać rezultaty pozytywne, pozytywne — lecz krótkotrwałe.

Próbowano także uzyskać wsparcie w środowiskach, mających wyobraźnię polityczną, w środowiskach, do których można się odwołać argumentem zagrożeń, zagrożenia Polski od strony Rosji czy od strony Niemiec. Skuteczność tych działań propagandowych była niewielka. Próbowano wreszcie przeciwstawić się tradycji katolickiej, która przez cały czas istnienia władzy komunistycznej była pewną podstawą społecznego oporu. W 1982 roku, w propagandzie oficjalnej, pojawiły się takie akcenty odwołania się do tradycji europejskiej, traktowanej jako tradycja nie tylko niekatolicka, ale niechrześcijańska. W propagandzie zwłaszcza aparatu wojskowo-politycznego przybrało to postać nowoczesnej ideologii pogańskiej. Było to o tyle interesujące, że współcześnie z ruchami skrajnej prawicy na zachodzie Europy pojawiły się te same tendencje nawrotu do pogańskiej tradycji europejskiej. I w działaniach ideologów stanu wojennego była próba utworzenia takiej konstrukcji, która w samej swojej istocie przestawała być konstrukcją ideowo-komunistyczną, ale która miała mieć swoją własną koherencję. Odwołaniem dla niej stawały się wartości biologiczne, wartości narodowe. I ta próba jakby odzyskania wsparcia społecznego, wykazała całkowitą swoją słabość, nie uzyskała żadnego zakorzenienia. Przeciwnie — bilans stanu wojennego był jednoznaczny. Było to odrzucenie nie tylko władzy niezgodnej z wolą narodu, ale także władzy nieefektywnej i władzy, której program ideologiczny, wartości podstawowe, były przez społeczeństwo odrzucane.

Udało się nie tylko ruchowi społecznego oporu, ale także samej „Solidarności" jako organizacji, przetrwać okres prześladowań. Myślę, że nasi koledzy historycy może lepiej zrozumieją mechanizmy tego, co wydaje się trudne do zrozumienia. Tego

mianowicie, że bezbronne społeczeństwo i ruch o słabej organizacji, nie mający własnych środków przekazu, związany, w gruncie rzeczy, ze środkami przekazu zagranicznego, które podsycały ducha wolności i informowały o stanie społeczeństwa, że ten ruch będzie w stanie przeciwstawić się wszystkim siłom fizycznym systemu. Co więcej, że nie będzie to aktem zrywu, który wydaje się być zgodnym z polskim temperamentem, lecz że będzie to długotrwałym oporem i uporem, cierpliwością i wiernością. I udało się doprowadzić do takiej sytuacji, w której władza komunistyczna nie miała innego wyboru niż wybór między: zastosowaniem jawnej i otwartej dyktatury przy użyciu wszystkich środków represyjnych albo wejście w dialog ze społeczeństwem. Wybrane zostało to drugie — „okrągły stół", przy którym spotkała się „Solidarność" z przedstawicielami systemu komunistycznego. Ten „stół okrągły" ani przez chwilę nie był okrągły, był to stół dwóch odmiennych i przeciwstawnych sobie stron, przy którym negocjowały dwie strony, znając zakres możliwych kompromisów i zakres swoich interesów. Był to stół, przy którym w gruncie rzeczy z jednej strony przemawiała „Solidarność", a z drugiej — wojsko. Ale przedmiotem „okrągłego stołu" było to, jak można pogodzić interesy demokratycznego społeczeństwa z istnieniem niedemokratycznej, monopolistycznej partii komunistycznej. Kontrakt „okrągłego stołu" był kontraktem, w którym kompromis nie obejmował wartości, w którym kompromis nie obejmował zadań, ale obejmował czas. Od pierwszej chwili było wiadomo, że w sprawie niepodległości, wolności, praw człowieka, demokratycznych zasad organizacji życia publicznego nie są możliwe kompromisy, że kompromis może dotyczyć tylko czasu realizacji. Była to także szansa dla partii komunistycznej. Partia komunistyczna siłą tego mechanizmu dostawała także czas na własną przebudowę wewnętrzną. Kontrakt, który dotyczył zadań partii komunistycznej w przyszłości, z naszej strony nie oznaczał wyrzeczenia się podstawowej konstrukcji naszego programu i naszych dążeń.

W wyniku „okrągłego stołu" powstał układ okrojonej demokracji, ale w którym uruchomione zostały mechanizmy nie tylko wolności, ale także mechanizmy demokratyczne. Mianowicie, w pełni demokratyczne wybory do Izby Wyższej. Rezultat był nie przewidziany ani dla jednej, ani dla drugiej strony, zwłaszcza jeśli chodzi o czas. Zakładaliśmy, że koalicja wokół partii komunistycznej nie będzie trwała i że pod wpływem zmian demokratycznych będzie rozpadać się. Nie sądziliśmy, że stanie się to natychmiast. Niemal w momencie, gdy zaczynał funkcjonowanie Sejm i Senat, w momencie podziału na 35% wybranych i 65% mianowanych, w ogromnej większości, już nie istniała koalicja komunistyczna. Te partie, które do tej pory były jej wierne, przestały być wierne, to pozwoliło na uformowanie nowego rządu. Rząd uformowany przez „Solidarność", rząd Mazowieckiego, rozpoczął proces przede wszystkim zmian w aparatach władzy. Po kolei: rozpadała się partia i rozpadła się całkowicie, rozpadał się aparat bezpieczeństwa i został stopniowo zmieniony w ten sposób, że struktura władzy, aparat bezpieczeństwa jako struktura władzy politycznej rozpadł się. Przemianie podlega wojsko. Przemianie wreszcie podlega aparat administracji państwowej i w tej przemianie podstawowym mechanizmem są wybory samorządowe, wybory lokalne, które mają się odbyć za kilka tygodni i w których, jak sądzimy, istnieje szansa, że rozpadną się struktury władzy lokalnej, dotychczasowe struktury mafijne, struktury klikowe, struktury nomenklatury partyjnej.

Kończąc chciałbym tylko jedną hipotezę postawić: znacznie łatwiej jest odzyskać wolność niż budować demokratyczną organizację życia publicznego. Polska zdołała w tych pierwszych miesiącach uzyskać niepodległe istnienie, uniezależnienie od Paktu

warszawskiego, od imperium; uniezależnienie w znacznej mierze wojskowe, ale przede wszystkim polityczne — zdołała także uzyskać poszanowanie dla obywatelskich swobód. Natomiast życie demokratyczne, jak uczy tego doświadczenie europejskich demokracji, jest oparte na pluralizmie. Otóż pluralizmu dekretować nie sposób. Okazuje się, że w społeczeństwach posttotalitarnych pojawiają się nowe zjawiska, których nie da się w ciągu jednego dnia wymieść ze świadomości społecznej. Do tych zjawisk należy: brak autorytetu partii politycznych i brak zaufania dla partii politycznej jako zjawiska, do tych także ograniczeń demokratycznego życia publicznego należy pokusa totalitarna. We wszystkich społeczeństwach posttotalitarnych pojawia się pokusa silnej władzy. Można ją socjologicznie wytłumaczyć, ale jest ona groźna, bowiem znajduje wsparcie ideowe w nacjonalizmach drzemiących w pokładach świadomości społecznej, w historii, ale także wyrastających z oporu społecznego wobec komunizmu. Jedynym bowiem sprawnym instrumentem obrony przed komunizmem okazywało się poczucie narodowe.

Sądzę, że tak postrzegać trzeba rzeczywistość w początku 90—tego roku, w chwili, kiedy Polska planuje, że w ciągu roku zdoła uzyskać nową konstytucję, zdoła zmienić system lokalnej administracji, doprowadzić do wolnych wyborów parlamentarnych bez kontraktu politycznego, uzyskać nowy system polityczny. W ciągu tego roku także towarzyszą Polsce podstawowe zagrożenia. Tkwią one nie tylko w gospodarce, która może doprowadzić do załamania tych nadziei, ale tkwią one także w pewnych osobliwościach politycznego przechodzenia od systemu totalitarnego do systemu demokracji. Dziękuję.

Mychajło Horyń

Szanowne panie i panowie! Pozwolę sobie pokrótce poinformować Państwa o ukraińskiej drodze do demokracji. Ze względu na to, że wiele problemów, o których chciałem mówić, poruszył już pan Geremek, zatrzymam się na tych tylko, które są specyficznie ukraińskie i które w jakiś sposób różnią się od tego, co działo się w Polsce i w innych krajach.

Dziś ruch demokratyczny na Ukrainie ma na swoim koncie pewne sukcesy: 116 przedstawicieli Bloku Demokratycznego zostało wybranych do ukraińskiego parlamentu. W obwodzie lwowskim, iwano-frankowskim i tarnopolskim rady miejskie w całości znalazły się w rękach Bloku. Ożywiło się życie polityczne na całej Ukrainie. I chociaż ukraińska demokracja nie osiągnęła jeszcze swojego celu, nie stworzyła jeszcze społeczeństwa obywatelskiego, nie zbudowała swojego państwa, to jednak pierwsze sukcesy usprawiedliwiają nasze nadzieje. Jeszcze do niedawna nasz naród był, jak to określił wybitny poeta ukraiński Iwan Dracz, najbardziej milczącym narodem na świecie, przedmiotem brutalnych eksperymentów władców i zapleczem nowoczesnego imperium radzieckiego. Zdeprawowany represjami, masowym wyniszczeniem inteligencji, głodem 1933 roku, wysyłkami na Sybir, rusyfikacją lat 1960-80, przeżył i przejawia wolę aktywnego życia społeczno-polityczego. Dziś ten naród stoi przed wyborem, który powstał w sposób niezwykle dramatyczny po awarii w Czarnobylu; stało się wtedy dla nas jasne: albo ekonomiczna i polityczna niezależność Ukrainy oraz dążenie do stworzenia własnej niezależnej gospodarki narodowej, albo władza ministerstw ogólnozwiązkowych niosąca katastrofę ekologiczną i katastrofę narodową. Te okoliczności spowodowały obecnie na Ukrainie zbliżenie wszystkich ruchów demokratycznych.

Jeszcze na zjeździe założycielskim Ruchu istniały dwie wykrystalizowane orientacje: jedna opowiadała się za federacją i przewodzili jej Iwan Dracz, Dmytro Pawłyczko, Myrosław Popowycz; druga zaś lansowała program niepodległości Ukrainy i reprezentowali ją byli więźniowie polityczni, Ławko Łukianenko, Wiaczesław Czornowił, Bohdan Horyń, Mykoła Horbal, Ołeś Szewczenko. W tej chwili różnice między oboma tendencjami ścierają się. Oświadczenie wyżej wymienionych działaczy o utworzeniu Ukraińskiej Partii Demokratycznej, której celem będzie budowa niezależnego państwa ukraińskiego zbliżyło ze sobą te dwie najpoważniejsze siły znajdujące się w opozycji do KPZR. Chciałbym podkreślić pewną osobliwość, niezwykle charakterystyczną dla naszego ruchu narodowowyzwoleńczego, polegającą na tym, że zawsze ściśle utożsamiał się on z zasadami demokratycznymi, które mają stanowić podstawę porozumienia tak na Ukrainie między jej obywatelami, jak i w kontaktach Ukrainy z sąsiadami.

Jeżeli popatrzymy w nieodległą historię, to zobaczymy, że na początku lat 60-tych, pod wpływem odwilży chruszczowowskiej, pojawiają się pierwsze zapowiedzi ukraińskiego ruchu kulturalno-politycznego. Ruch ten ukształtował się w środowisku inteligencji twórczej, wśród poetów, artystów, kompozytorów. Jego liderami byli tak utalentowani twórcy jak Iwan Dracz, Mykoła Winhranowśkyj, Łeś Taniuk, Dmytro Pawłyczko i wielu innych. Wszyscy oni w swojej twórczości poruszali bolesne problemy swojego narodu, strat, jakie poniosła kultura w okresie stalinowskim, czy też problem jej obrony. Gdzieś w 1963 roku na Ukrainie zaczęły powstawać pierwsze grupy młodzieży zainteresowanej problemami politycznymi. Zmieniła się jednak władza: odszedł Chruszczow, przyszedł Breżniew i właśnie ci młodzi ludzie, którzy dopiero co dotknęli problemów politycznych zostają aresztowani i zesłani do łagrów. W 1965 roku zaczęły się pierwsze procesy. Na tych procesach sądzono ponad stu ludzi, a po roku dwudziestu pięciu z nich trafiło do łagrów. Wydawać by się mogło, że kiedy zaaresztowano całą najbardziej aktywną politycznie warstwę społeczeństwa, nasze życie powinno zamrzeć na długo. Niemniej ci, którzy pozostali na wolności, kontynuowali swoją działalność i w 1972 roku na Ukrainie miała miejsce druga wielka fala aresztowań . Wtedy polityczny charakter tych aresztowań był znacznie wyrazistszy.

Przy końcu 1965 roku, w przededniu aresztowań pojawiła się niewielka broszura „Drogi i zadania ukraińskiego ruchu wyzwoleńczego. Tezy do dyskusji". Miały to być tezy do przyszłego programu ukraińskiego ruchu wyzwoleńczego. Na początku powiedziałem, iż nasz ruch wyzwoleńczy bardzo ściśle związany jest z ideami demokratycznymi. Właśnie w „Drogach i zadaniach ruchu wyzwoleńczego" była mowa o tym, że bazują one na ogólnie uznanych w świecie prawach człowieka, na deklaracji praw człowieka ONZ, politycznych konwencjach i innych dokumentach, które bronią praw człowieka. Już w 1965 roku była widoczna ta, później helsińska, formuła nigdy nie stworzonej organizacji (wszyscy jej potencjalni członkowie zostali uwięzieni). Charakterystycznym dla lat 70-tych było pojawienie się Ukraińskiej Grupy Helsińskiej (dokładnie nazwa brzmiała Ukraińska Grupa Sprzyjania Wykonaniu Porozumień Helsińskich). Grupa postawiła sobie za cel nie tylko obronę praw człowieka i informowanie opinii światowej o wypadkach gwałcenia praw człowieka na Ukrainie, lecz również stawiała przed sobą zadanie obrony praw narodu. Jej podstawową zasadą było: bez wolności narodu nie może być wolności człowieka. I chociaż wolność narodu nie gwarantuje wolności człowieka, to jednak bez wolności narodu o wolności człowieka nie może być mowy. W 1977, 1978, 1979, 1981 kolejne grupy ludzi zsyłane były do łagrów i więzień. Tu trzeba nadmienić, że wśród tych więźniów byli i tacy, którzy już po raz drugi odbywali tę drogę. To była cena, którą trzeba było płacić za wierność wartościom ogólnoludzkim.

Z kolei lata 80-te to początek gorbaczowowskiej przebudowy. Z łagrów powróciło wielu więźniów politycznych. Od razu odnowiła swą działalność Ukraińska Grupa Helsińska. Tu należy wspomnieć, że kiedy rozgromiono grupy helsińskie w Związku Radzieckim: w krajach nadbałtyckich, na Kaukazie, w Moskwie i Leningradzie, to wszystkie one ogłosiły oświadczenie o zawieszeniu swojej działalności. Jedyną grupą, która nawet w więzieniu nie uczyniła tego, była Ukraińska Grupa Helsińska. Wytrzymała ona próbę czasu. Nowa sytuacja dała możliwości dla rozszerzenia składu grupy i po roku, w 1988 przekształciła się ona w Ukraiński Związek Helsiński, który liczył już nie dziesiątki lecz setki ludzi, a tuż przed przekształceniem się w Ukraińska Partię Republikańską skupiał ponad dwa tysiące ludzi. Ukraiński Związek Helsiński nie był organizacją masową. Była to organizacja w zasadzie inteligencka z niewielką ilością robotników w swoich szeregach. Masową organizacją jest Ludowy Ruch Ukrainy na Rzecz Przebudowy. Ruch, stworzony z inicjatywy licznej grupy działaczy kultury i sztuki, w krótkim czasie nabrał charakteru masowego i w tej chwili liczy ponad 400 tysięcy ludzi. Organizacja ta objęła swoim oddziaływaniem wszystkie warstwy naszego społeczeństwa. Warto tu podkreślić, iż kiedy przygotowywaliśmy program, to na jego podstawę przyjęliśmy dokumenty dotyczące praw człowieka i praw narodu. Chciałbym zwrócić uwagę, iż podziwiając tempo i sposób uaktywnienia politycznego społeczeństw krajów nadbałtyckich zauważamy, że wywołało to reakcję w postaci interfrontów. Interfronty były „piątą kolumną„ i stwarzały szereg przeszkód w rozwijaniu aktywności społeczeństw nadbałtyckich. Nasz program kładł nacisk na równość przedstawicieli różnych narodowości wobec prawa. Bardzo wyraźnie mówiło się, że Ruch jest organizacją wielonarodowościową, do której może wstąpić każdy. Konsekwecją takiej strategii jest to, iż Ludowy Ruch Ukrainy ma w swoim kierownictwie i w Wielkiej Radzie Ruchu przedstawicieli wszystkich mniejszości narodowych, które żyją na terenie Ukrainy. I mając 25% ludności nieukraińskiej, do dzisiaj nie mamy interfrontu. Wprawdzie partokracja usiłowała go stworzyć, nawet powstał tzw. Związek Pracujących, lecz ma on tak nieznaczne wpływy, iż nie jest w stanie zaważyć na życiu i klimacie politycznym naszego narodu. To znaczy, że taktyka, która bazowała z jednej strony na ruchu narodowowyzwoleńczym, a z drugiej na prawach człowieka, przyniosła pożądane rezultaty. Obecnie spektrum organizacji politycznych na Ukrainie jest znacznie szersze. W tej chwili działają: Ukraińska Partia Chrześcijańsko-Demokratyczna, Partia na Rzecz Państwowej Niepodległości Ukrainy, Ukraińska Partia Republikańska, Ukraińska Partia Chłopska, Partia Zielonych. Jesteśmy w przededniu utworzenia Demokratycznej Partii Ukrainy. I co jest ciekawe, wszystkie te organizacje bazując na ideałach demokracji, zjednoczyły cele narodowowyzwoleńcze z ideami demokracji. Te zaś organizacje, które nie przedstawiły demokratycznego programu są niewielkie i do takich właśnie należy Ukraińska Partia Narodowa (liczy ona kilkanaście osób), a istnieje dokładnie tak długo, jak Ukraiński Związek Helsiński.

Uważam, iż nasze zasady, w jakiejś mierze wypróbowane przez czas, powinny stanowić podstawę naszych kontaktów z sąsiadami. W przeciągu ostatnich dwudziestu lat demokratyczni działacze Ukrainy nawiązali bardzo ścisłe kontakty z rosyjskimi demokratami. Przyszłe kontakty Ukrainy z Rosją wyobrażamy sobie jako kontakty z Rosją demokratyczną. Jeżeli Rosja zachowa postać totalitarnego imperium, to ani Ukraina, ani Polska nie będą w stanie uniknąć jej niszczącego wpływu. Uważam, że kierowanie się zasadami demokracji w stosunkach z naszymi sąsiadami to nie tylko problem polityczny, ale i geopolityczny, i w końcu ekologiczny. Sąsiedztwo z krajem

gospodarki nakazowej zagraża ekologiczną katastrofą. Mamy świadomość, iż nasz ruch demokratyczny, ruch narodowowyzwoleńczy jest jeszcze słaby, że nie może jeszcze dzisiaj zjednoczyć w swoich szeregach znacznej, aktywnej politycznie, części naszego narodu. Ale przecież 21 stycznia 1990 roku po raz pierwszy mogliśmy obchodzić dzień zjednoczenia Ukrainy, zjednoczenia URL-u i ZURL-u, i z okazji tego święta wyszło na 500-kilometrową trasę, by tworzyć żywy łańcuch, około miliona ludzi. Jeden z dziennikarzy, którego przy tej okazji gościliśmy, powiedział: „Jestem pewien, że Komunistyczna Partia Ukrainy nie jest w stanie wyprowadzić na ulicę w ciągu jednego dnia miliona ludzi". Jesteśmy jeszcze słabi, ale jesteśmy znacznie mocniejsi od tej partii, która przeżywa dzisiaj kryzys i organizacyjny, i polityczny. Jesteśmy przekonani, że jeżeli w przyszłości będziemy w stanie pogodzić idee narodowowyzwoleńcze z ideami demokratycznymi, to zbudujemy państwo, które będzie godnym członkiem wspólnoty narodów europejskich. Wówczas będziemy w stanie godnie współistnieć z naszymi sąsiadami tak na zachodzie jak i na wschodzie. To, myślę, jest trwałą podstawą wzajemnych kontaktów. Jeżeli będziemy w stanie stworzyć takie warunki dla mniejszości narodowych, by czuły się one pełnoprawnymi obywatelami Ukrainy, to źródło nieporozumień zniknie. Oczywiście, stwarzając je chcielibyśmy, aby Ukraińcom, którzy mieszkają poza granicami Ukrainy i w diasporze również zapewniono takie.

Zapewniam, że będziemy walczyć o zwycięstwo idei narodowo-demokratycznych będziemy walczyć i powinniśmy zakończyć tę walkę sukcesem — stworzeniem niezależnego, demokratycznego państwa ukraińskiego. Dziękuję za uwagę.

Aleksander Małachowski

Chcę powiedzieć, że należę do ginącej już rasy ludzi w Polsce, którzy mówią i mają prawo mówić „Ukraina — moja ojczyzna", ponieważ tak się złożyło, że rodzina moja spędziła tam kilkaset lat i prochy mojego ojca i dziadów, i pradziadów są na Ukrainie. Kiedy teraz wybieram się tam uporządkować grób mojego ojca, to łapię się na tym, że mówię: jadę do domu. To stwierdzenie jest chyba ważne, bo w tej chwili musimy mówić także o przeszłości tych dwu narodów. I ta przeszłość jest dwojaka, jest przeszłość polityczna, o której tutaj mówił pierwszy z kolegów, przedstawicieli delegacji ukraińskiej, przeszłość, która zawiera wiele dramatycznych wydarzeń, bardzo wiele przykrych wydarzeń, bardzo wiele wyrządzonych sobie wzajemnie krzywd. Ale jest także inna historia. Historia codziennego bytowania przez kilkaset lat na tej ziemi dwu narodów, polskiego i ukraińskiego, bez walk, bo nie wszędzie toczyły się walki, były okresy łagodnej współpracy w takiej codziennej egzystencji. Wielkim zmartwieniem mojego życia jest to, że ja nie potrafię dzisiaj mówić po ukraińsku. A przecież to był język mojego dzieciństwa, wychowałem się w języku ukraińskim, chodziłem do cerkwi, tak jak i do kościoła. Ja do dzisiaj chodzę bardzo często w Warszawie do cerkwi greckokatolickiej, bo dopiero tam czuję się w kościele, jest tam język i pieśni mego dzieciństwa. Więc myślę, że kiedy mówi się o tej przeszłości, to powinno się pamiętać, że oprócz tej złej przeszłości jest także dobra przeszłość. Ja zawsze przypominam, że do końca XVI wieku, czy nawet jeszcze dłużej, sądy w Krakowie sądziły po niemiecku, a na dworze królewskim kancelarie wystawiały dokumenty w języku ruskim. I, że my mówiąc o dzisiaj o tych czasach przykładamy miarę konfliktów, które wybuchły w XIX wieku. Konfliktów, które wybuchły w dużej mierze pod wpływem i za pieniądze państw zaborczych Rosji, Austrii. Oba te państwa dokonały olbrzymiego wysiłku, ażeby te narody poróżnić i to się im udało.

Ale tradycja Rzeczypospolitej jest tradycją Rzeczypospolitej wielu narodów i te narody miały w gruncie rzeczy równe prawa. Przecież znaczna część polskiej szlachty jest pochodzenia ukraińskiego, to są rodziny, które stosunkowo późno się spolonizowały. W takiej rodzinie potężnej, jaką byli na Ukrainie w XVIII wieku Dzieduszyccy, na co dzień w domu mówiło się jeszcze po ukraińsku. Tam były bardzo silne i bliskie więzi. Kultura polska, literatura polska, szczególnie głęboko zakorzeniona jest na Ukrainie. Nie byłoby w gruncie rzeczy wielu arcydzieł liteatury polskiej, gdyby wykreślić z nich wątki ukraińskie. Więc myślę, że kiedy rozważa się przyszłość, to warto oderwać się trochę od tego, co nas bolało, co bolało moje pokolenie, które przecież nie z winy Ukraińców musiało opuścić tamte ziemie. Okupacja stalinowska, okupacja hitlerowska spowodowały, że wydarzyły się tam te tragiczne wydarzenia, które sprawiają, że ludzie mają do mnie dzisiaj pretensje, kiedy mówię, że moją ojczyzną jest Ukraina. Bo w Polsce ten czas na terenach wokół Lwowa, czy Stanisławowa, czy na Wołyniu zapisał się bardzo krwawo w pamięci. Ale przecież nie tylko to było w historii naszych narodów, nie tylko te dramatyczne wydarzenia, w dużej mierze sprowokowane przez obcych. Natomiast nasza kultura pełna jest wspaniałych świadectw przyjaźni. Taka była tradycja mojej rodziny, nasz dom był zawsze domem pełnym Ukraińców, domem, w którym ten język rozbrzmiewał i tak było w większości

Potem w okresie stanu wojennego, jest to jeszcze młodsze pokolenie, wchodzi młodzież szkolna. A teraz, kiedy dokonuje się przejście do demokratyzacji państwa, zmiany państwa, to mimo, że w gronie tutaj obecnych jest młoda generacja, zauważalna jest pewna rezerwa młodego pokolenia. Dokonujący się teraz w Polsce proces, nie jest dziełem tego najmłodszego pokolenia, które jest napewno zaangażowane, identyfikujące się z wolnością, z prawami człowieka, demokracją. To najmłodsze pokolenie nie identyfikuje się jednak z demokratyzującym się państwem. Jak to wyglądało na Ukrainie?

Mychajło Horyń

Nie zatrzymywałem się specjalnie na ruchu młodzieżowym, ale dla Pana chcę zrobić niewielką wycieczkę w historię. W 1987 roku przyjechała do nas korespondentka amerykańska pochodzenia ukraińskiego Marta Kołomyjec. Czornowił i ja udzieliliśmy jej wywiadu. Ten wywiad znaleźli celnicy-kagebiści i puścili w telewizji robiąc nam za darmo reklamę. W tym wywiadzie było pytanie: jak reaguje na wasze helsińskie idee młodzież? Odpowiedziałem wtedy, iż niestety, w naszych szeregach, póki co, nie ma młodzieży. To było wszystkiego dwa i pół roku temu. Teraz istnieje u nas szeroka gama organizacji młodzieżowych. Od organizacji o charakterze liberalnym do tych bardziej radykalnych.

Będzie to Płast — znany u Państwa jako skauting, to bractwa studenckie o charakterze liberalno-demokratycznym, to Towarzystwo Lwa — organizacja kulturalno-oświatowa, to SNUM — Związek Niezależnej Ukraińskiej Młodzieży — organizacja narodowo-demokratyczna, której członkowie zachwycają się nacjonalizmem, lecz nie jest to nacjonalizm integralny. Tym sposobem mamy obecnie na Ukrainie kilkadziesiąt organizacji młodzieżowych, które być może liczą już około dziesięciu tysięcy członków. Oczywiście, jak dla Ukrainy, to niewiele, ale ten proces toczy się nadzwyczaj szybko. SNUM ma w swoich szeregach już 2,5 tysiąca młodych ludzi. To znaczy, iż to, co było realnością dwa i pół roku temu, można dzisiaj wyrzucić na śmietnik historii i powiedzieć Marcie Kołomyjec — nie, jest z nami młodzież i chce walczyć z nami o suwerenną Ukrainę.

Proszę Państwa, młodzież nie zawsze myśli racjonalnie, pewną regułą jest jej maksymalizm. U nas, 27 kwietnia odbył się wielki miting i demonstracja w Kijowie. Po raz pierwszy w historii Kijowa 60-70 tysięcy demonstrantów przeszło przez Chreszczatyk ze sztandarami, antypartyjnymi transparentami. Kiedy demonstranci podeszli do pomnika Lenina, młodzi ludzie złożyli pod tym pomnikiem wieniec z drutu kolczastego z napisem: „W. Leninowi — katowi Ukrainy od narodu ukraińskiego". Oczywiście różnie można do tego faktu podejść, ale bezsprzecznym jest, że idee marksistwoskie wśród młodzieży nie funkcjonują. I kiedy wczoraj p. Osadczuk zapytał mnie, czy istnieją u nas partie socjalistyczne, odpowiedziałem, że idee socjalistyczne w jakiejkolwiek formie nie są popularne dzisiaj na Ukrainie.

Andrzej Wielowieyski

Jak panowie oceniacie perspektywę współżycia, a być może współpracy, między dwoma kościołami: Ukraińskim Kościołem Katolickim a Cerkwią Prawosławną?

Bohdan Horyń

Obecnie na Ukrainie odbywa się proces odbudowy Ukraińskiej Cerkwi Greckokatolickiej na Ukrainie zachodniej i Ukraińskiej Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej na wschodniej Ukrainie. Takie rozdwojenie życia religijnego, które jest charakterystyczne dla wschodnich i zachodnich obwodów Ukrainy, daje skomplikowany obraz naszego życia religijnego. Sprawa polega na tym, że do 1946 roku na zachodniej Ukrainie istniała tylko Cerkiew Greckokatolicka, tzn. cerkiew prawosławna, która zjednoczyła się z katolicką tradycją religijną w końcu XVI stulecia. Cerkiew ta odegrała wielką rolę w naszym życiu w XIX wieku i w latach 20 i 30-tych wieku XX. Stalin dobrze rozumiał rolę cerkwi greckokatolickiej w podnoszeniu poziomu świadomości narodowej, w pielęgnowaniu tradycji, kultury i języka. Dlatego też zdecydował się na zniszczenie jej w 1946 roku. Zniszczył ją z pomocą niekanonicznie zwołanego soboru. Duchowni cerkwi greckokatolickiej zostali zesłani do łagrów, część — rozstrzelano, część zginęła w więzieniach. Oczywiście, po drugiej odwilży, w czasach Gorbaczowa, cerkiew greckokatolicka wyszła z podziemia demonstrując, że ma prawo do istnienia. Ale tutaj pojawił się bardzo poważny problem. W czasie, kiedy grekokatolicy byli w podziemiu, na zachodnią Ukrainę sprowadzono Rosyjską Cerkiew Prawosławną. Cerkiew ta nie cieszyła się popularnością w zachodnich obwodach Ukrainy, lecz nie było innej cerkwi, ludzie byli zmuszeni korzystać z tego, co otrzymali. Chociaż ponieważ byli i tacy, którzy protestując przeciwko Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej chodzili do kościołów. I jeżeli ktoś był we Lwowie i zajrzał do katedry, to mógł się przekonać, że obok Polaków była tam znaczna grupa Ukraińców. Teraz domagamy się przywrócenia praw grekokatolikom. W pierwszym rzędzie powinno się im oddać świątynie. Póki co we Lwowie grekokatolicy posiadają cerkiew Przemienienia oraz cerkiew i monastyr Onufrijewski, starają się o zwrot katedry św. Jura. Rada miejska podjęła decyzję o przekazaniu soboru św. Jura w ręce grekokatolików. Hierarchowie Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej nie dostosowali się do decyzji, zwłaszcza, iż w tej sprawie mają poparcie bezpośrednio z Moskwy. W tej chwili odbywa się posiedzenie rady obwodowej, które ma podjąć decyzję o przekazaniu soboru św. Jura grekokatolikom. Czy z kolei ta decyzja zostanie wykonana, przekonamy się w najbliższym czasie. Jednak sytuacja jest bardziej skomplikowana, gdyż obok Cerkwi Greckokatolickiej na ziemiach zachodnich pojawiły się ośrodki Ukraińskiej Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej, istnieje Rosyjska Cerkiew Prawosławna (która jednakże znajduje się w defen-

sywie) oraz Kościół katolicki. Przedstawiciele organizacji niezależnych, Ruchu, Ukraińskiej Partii Republikańskiej są za rozwojem wszystkich konfesji. Odrębną sprawą jest stosunek Kościoła rzymskokatolickiego do procesów, które zachodzą w ukraińskim życiu religijnym. Trzeba, niestety, powiedzieć, iż Kościół katolicki nie wykazuje większego zainteresowania cerkwią greckokatolicką. Jak to można wytłumaczyć? Można tłumaczyć to tym, iż wraz z legalizacją cerkwi greckokatolickiej Kościół rzymskokatolicki straci znaczną część swoich wiernych. Być może w tak niefortunnych okolicznościach dochodzi do sojuszu między nim a Rosyjską Cerkwią Prawosławną. Wydaje się, iż zmiana postawy Kościoła katolickiego wobec procesów, które zachodzą w życiu religijnym na Ukrainie byłaby pożądana.

Dmytro Pawłyczko

Kandydowałem do Rady Najwyższej Ukrainy razem z arcybiskupem tarnopolskim i krzemienieckim Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. To był mój konkurent. Wygrałem te wybory z wielkim trudem. Rosyjska Cerkiew Prawosławna jest w tej chwili oddanym sojusznikiem aparatu partyjnego. Trudno nawet powiedzieć, która z tych organizacji bardziej agresywnie występuje przeciwko Ruchowi, przeciw tendencjom narodowowyzwoleńczym. Rosyjska Cerkiew Prawosławna prowadzi na Ukrainie otwarcie działalność antyukraińską. Nie ogłaszaliśmy żadnej wojny z tą cerkwią, ponieważ na Ukrainie żyje około 10 milionów Rosjan, wielu Ukraińców — to jej wierni, a Ukraińska Autokefaliczna Cerkiew Prawosławna dopiero, na dobrą sprawę, zaczyna swoją działalność. Trzeba będzie jeszcze poczekać na to, aby uzyskała pokaźne wpływy. Natomiast na dzień dzisiejszy Rosyjska Cerkiew Prawosławna jest reakcyjna, jest narzędziem w rękach tych, którym nie podoba się idea niezależnej i demokratycznej Ukrainy.

Bohdan Osadczuk

Będę mówił o zmianach pod wpływem demokratyzacji Ukrainy, o zmianach stereotypu kursującego dotychczas za granicą, ale też w naszych społeczeństwach. Tak, jak pod wpływem „Solidarności" zmienił się stereotyp Polaka; na miejsce Polaka-szaleńca, romantyka, idącego tylko na bunty i powstania, pojawił się Polak-realista polityczny i Polak-demokrata, tak samo demokratyzacja na Ukrainie doprowadziła do podwójnego procesu. Po raz pierwszy w życiu politycznym Ukrainy powstał wielki ruch otwarty w stosunku do mniejszości narodowych, otwarty w stosunku do sąsiadów, z którymi myśmy prowadzili raczej wojny, a nie zawierali sojusze. Jest to niezwykła zmiana wartości, jest to skok, jeśli chodzi o wartości polityczne, podstawowy moim zdaniem.

Nie byłoby to możliwe bez szkoły gułagów, tam wykuła się nowa świadomość i nowa przyjaźń. Tam zbudowano podstawy. Otóż, ta demokratyzacja zmieniła treść życia politycznego na Ukrainie, ta otwartość jest faktem. Dowodem jest to — o czym już kolega Horyń mówił — że nie mamy interfrontu, że udało się nie tylko zneutralizować mniejszość rosyjską, ale pozyskać poważną część jej przedstawicieli do Ruchu, tak samo, jak inne środowiska, np. środowiska żydowskie. Jest faktem, że dzisiaj cały antysemityzm, fale antysemityzmu przewalają się przez Rosję, ale nie ma antysemityzmu na Ukrainie. To jest też nowa wartość.

Janusz Onyszkiewicz

Chciałbym nawiązać do pierwszego wystąpienia, które tutaj usłyszeliśmy i powiedzieć, że my tak samo, jak nasi goście uważamy, że i współpraca polsko-ukraińska, i przyjaźń polsko-ukraińska, to jest po prostu nakaz historii i co do tego nie ma żadnego sporu. Ja od dawna głoszę niespecjalnie oryginalną tezę, że jeśli chodzi nawet nie o nasz interes narodowy, a interes po prostu Europy, to po porozumieniu niemiecko-francuskim, po, miejmy nadzieję, nieodległym pojednaniu niemiecko-polskim, Europa czeka i los jej zależy od porozumienia i pojednania polsko-ukraińskiego. Jakiego typu działania mogą temu pojednaniu sprzyjać. Tutaj powiedziano parę słów na ten temat, zaraz do tego wrócę, ale chciałbym zaznaczyć, że tego rodzaju pogląd jest w Polsce, praktycznie rzecz biorąc powszechny. I do jakiego stopnia jest to przynajmniej w swoich zasadniczych zrębach podzielane, o tym może świadczyć choćby następujący fakt. Jak panowie wszyscy wiecie, pan generał Jaruzelski nie jest naszym przyjacielem, nie jest członkiem naszego obozu politycznego, niemniej jednak, choć rozumiemy, że rozmaicie jest komentowany jego pobyt na Ukrainie, on też tam występował właśnie jako orędownik porozumienia.

Muszę tutaj powiedzieć o dwóch rzeczach, które podczas rozmów zostały tam podjęte, bo to koresponduje z tym, o czym pan tutaj mówił. Mianowicie, pierwsza sprawa, to budowa infrastruktury powiązań pomiędzy Polską i Ukrainą, powiązań właśnie nie przez Moskwę, ale powiązań bezpośrednich, o otwieraniu większej ilości przejść granicznych, ale też o wymiane pomiędzy stowarzyszeniami. Myślę, że warto by usłyszeć od was, co sądzicie o współpracy pomiędzy naszym parlamentem i parlamentem ukraińskim. Mówię o tym, jako o czymś, co wymaga pewnego z waszej strony komentarza, świadom tego, że sytuacja jest inna u was I była też mowa o powołaniu komisji historyków, która zaczęłaby badać rozmaite fakty z naszej przeszłości. Też nie jako część komisji polsko-radzieckiej, która zresztą już nie działa, wszak była to komisja międzypartyjna. W tej chwili powołamy inną, ale będzie ona koncentrować się głównie na zbrodniach stalinowskich, a w szczególności na wyjaśnieniu nie do końca przecież jeszcze rozwiązanej sprawy katyńskiej.

Myślę, że powołanie takiej komisji czy wielu komisji, byłoby niesłychanie ważne, dlatego że istnieje stereotyp Ukraińca w Polsce i trzeba to otwarcie i z pewną goryczą powiedzieć. Ten stereotyp częściowo jest zresztą budowany na fałszywym przeświadczeniu, że właściwie to my wobec Ukraińców mamy konto czyste, a jedynie Ukraińcy wobec nas dopuścili się pewnych czynów, które w Polsce są źle oceniane. Otóż to trzeba też przełamać, bo przecież tak nie jest. Nie chcę w tej chwili ważyć i myślę, że nie byłoby dobrze, gdybyśmy próbowali robić tego rodzaju bilans, kto zawinił więcej, ale myślę, że w naszych wzajemnych historycznych kontaktach były różne bardzo złe i naganne czyny po obu stronach, a dla Polaków ważne jest, żeby wiedzieli, że i po naszej stronie też. Komisja mogłaby bardzo przyczynić się do tego rodzaju wyjaśnienia spraw. Myślę jednak, że w tej przebudowie stereotypu Ukraińca w Polsce, który to proces jest bardzo ważny, o tyle trzeba postępować ostrożnie, żeby jednak nie budzić pewnych reakcji odwrotnych, bo jeżeli zacznie się na zasadzie szokowej przedstawiać od razu pełną gamę tych stosunków, to wtedy może powstać pewnego rodzaju reakcja: no, przecież nie było tak źle, a oni robili to samo i w rezultacie napnie się spirala wzajemnych oskarżeń. Myślę, że trzeba to robić w sposób, jak „Tygodnik Powszechny", którego redaktora naczelnego mamy tutaj przyjemność gościć, myślę, że ten sposób jest znakomity. Jeśli natomiast chodzi o inne działania na rzecz tworzenia infrastruktury, to myślę, że o tym też warto będzie dzisiaj czy też jutro pomyśleć. Dziękuję.

Zbigniew Janas

Nie wiem, czy już jest czas, żeby przejść do konkretów. Ale może zasygnalizuję pewne tematy, które trzeba byłoby podjąć wspólnie i być może w dalszej dyskusji prosiłbym o odpowiedź, które z nich byłyby możliwe do zainicjowania natychmiast, które w późniejszym czasie, w jaki sposób moglibyśmy to zrobić? Ja należę do tego pokolenia, które było uczone negatywnego stosunku do Ukraińców i muszę powiedzieć, że nie wywarło to na mnie specjalnie mocnego wrażenia. Nigdy nie dałem się do czegoś takiego przekonać, wręcz odwrotnie, tym bardziej chciałem poznać Ukrainę, chciałem poznać Ukraińców, miałem w końcu przyjemność być na Ukrainie, na Zjeździe Ruchu w Kijowie i utwierdziłem się, że Ukraińcy to ludzie, którzy myślą o demokracji w podobny sposób, z którymi łatwo się dogadać. Są po prostu demokratami w bardzo dużej swojej części.

Jest tu kilka tematów, które już Janusz podniósł, mianowicie współpraca historyków — jest ona niesłychanie istotna i myślę, że nie wolno czekać i nie należy czekać aż zorganizują to organy państwowe, że być może trzeba w tej sprawie uruchomić siły społeczne, również fundusze różnego typu, chociażby takie, jakie posiada Fundacja Batorego. Myślę, że taką komisję powinniśmy bardzo szybko powołać.

Również trzeba pomyśleć o powołaniu komisji do spraw podręczników szkolnych. Ostatnio bardzo wiele zmieniło się, ale zdaje się, że nic nie zmieniło się w nauczaniu młodzieży polskiej i być może, niewiele się zmieniło w nauczaniu młodzieży ukraińskiej. Myślę, że w tej sprawie mamy niesłychanie wiele do zrobienia i trzeba bardzo szybko taką komisję powołać. Miałaby ona do spełnienia niesłychanie ważną rolę. Jest również możliwość współpracy telewizji, radia, być może, zorganizowania niezależnej sieci radiowej gdzieś tam na granicy polsko-ukraińskiej.

Następna sprawa — wymiana młodzieży. Myślę, że można byłoby pomyśleć o wymianie młodzieży, jeśli byłoby to niemożliwe ze względów organizacyjnych już w najbliższe wakacje, to napewno już w okresie zimowym. Jeszcze wchodzi w grę współpraca kulturalna, to tutaj też jest sporo do zrobienia.

Pamiętam, że w którymś momencie bardzo byłem ciekaw, jak na II wojnę światową patrzą Niemcy. Chciałbym przeczytać bardzo wiele książek, obejrzeć filmy, jak oni patrzą na tę II wojnę światową. Myślę, że jest wiele faktów współpracy polsko-ukraińskiej i sąsiedztwa polsko-ukraińskiego, na które trzeba było i na które chciałbym spojrzeć jakby od strony Ukraińców Jakie te fakty miały dla nich znaczenie. Być może trzeba by było poszukać jakichś możliwości, być może nakręcenia jakichś wspólnych filmów. W każdym razie musieliby się w tej sprawie wypowiedzieć specjaliści, ale myślę, że może na ten temat usłyszymy coś również od naszych przyjaciół z Ukrainy.

Ryszard Ganowicz

Myślę, że zdobyć wolność kiedy ciążyło nad nami państwo imperialne, było bardzo trudno. Ale z chwilą zdobycia tej wolności przychodzą następne trudności, mianowicie, to już powiedział profesor Geremek, jak urządzić tę wolność u siebie w sensie demokratycznym. Potrzeba do tego wielu ludzi, którzy umieją myśleć konstruktywnie w sensie politycznym, we własnym kraju. Ale to jeszcze nie koniec. Bo, jak widzimy, w Polsce w tej chwili są jeszcze olbrzymie trudności, jak urządzić trzeba ten kraj w sensie technicznym, w sensie struktury ekonomicznej i gospodarczej.

Dlatego moje pytanie do kolegów z Ukrainy jest następujące: czy budując w tej chwili swój wolny kraj, myślą o tym, żeby do ich Ruchu dołączyć tę młodzież, która ma swoje ambicje w działaniach technicznych, w działaniach budowy struktury ekonomicznej i gospodarczej, która fascynuje się nową techniką. Obserwując naszą młodzież widzę, że nie zawsze potrafi ona być włączona czy przez swoje działanie, czy przez może nasze zapomnienie do wspólnej budowy. Obserwuję nasz kraj i widzę, że budując całą Polskę pamiętamy o tej rzeczy, ale jak gdyby jeszcze nie zdołaliśmy wciągnąć do tej budowy tej części społeczeństwa, która produkuje, która buduje rzeczy. My w tej chwili stoimy już przed następną trudnością — zbudowania struktur ekonomicznych. Dlatego powtarzam moje pytanie: czy Panowie, budując Ruch demokratyczny, pamiętają o tej młodzieży, która będzie bardzo potrzebna za chwileczkę, po zdobyciu pełnej wolności. I pytanie, właściwie nie pytanie — propozycja, kontynuując to, co mówił pan Zbigniew Janas: czy nie można byłoby od razu przystąpić do współpracy z tą częścią młodzieży, która będzie zafascynowana techniką, zafascynowana gospodarką i jest niezwykle potrzebna, bo musi być równoczesność tych wszystkich działań. Dziękuję bardzo.

Jerzy Turowicz

Chciałbym pod adresem naszych przyjaciół ukraińskich postawić dwa pytania, dotyczące nawet nie tyle stosunków polsko-ukraińskich, ile naszego jaśniejszego obrazu sytuacji na Ukrainie. Słyszeliśmy tutaj o istnieniu na Ukrainie całego wachlarza partii politycznych. Chciałem zapytać, jaki jest ich status legalny, czy można mówić o tym, że w Związku Radzieckim, a na Ukrainie w szczególności, istnieje dziś system wielopartyjny, taki jaki istnieje w innych ustrojach.

Drugie pytanie jest napewno dużo trudniejsze. Wiemy o tym, że celem ruchów demokratycznych jest niepodległość. Nie muszę mówić o tym, że my Polacy nie tylko w pełni uznajemy pełne prawo Ukraińców, Ukrainy do niepodległości, ale jak najbardziej temu sprzyjamy. Ale jak wyobrażają sobie przyszłość ruchy demokratyczne na Ukrainie, czy można tu mówić o jakiejś strategii, ktoraby do realizacji tego celu zmierzała. Wiemy, jak bardzo trudną sprawą jest wybicie się na niepodległość krajów republik bałtyckich. Jest jasne, że dla Gorbaczowa problem niepodległości Ukrainy, byłby dziesięć razy trudniejszy. W razie ewentualnego upadku Gorbaczowa być może stałby się jeszcze trudniejszy. Powtórzę moje pytanie, czy można mówić o jakimś przewidywaniu, czy o jakiejś strategii prowadzącej do realizacji tego celu? Dziękuję.

Mychajło Horyń

Jeżeli chodzi o pytanie pana redaktora, to chciałbym swoje wystąpienie uzupełnić kilkoma uwagami. Rozpatrujemy naszą drogę do niezależności w pierwszym rzędzie jako drogę ewolucyjną, parlamentarną. Widzimy tę drogę trochę w sposób kombinowany: jako walkę parlamentarną wspieraną akcjami masowymi, czyli mitingami, strajkami, włącznie z zastosowaniem nieposłuszeństwa obywatelskiego. Jesteśmy przekonani, że spotkanie Gorbaczowa z ruchami narodowowyzwoleńczymi było spotkaniem, którego się nie spodziewał, kiedy rozpoczynał swoją przebudowę. Przyjeżdżają do nas przedstawicele państw zachodnich i mówią: jeżeli w dalszym ciągu ruchy narodowościowe będą się natężać, to Gorbaczow znajdzie się w bardzo trudnej sytuacji i przebudowa może się załamać. My zaś uważamy, że przebudowa doszła do tego momentu, kiedy jej dalszy rozwój możliwy jest tylko przy równoczesnym ograniczeniu praw narodów ZSRR. Jeżeli nie uda nam się wywalczyć wolności

narodów, jeżeli nie uda się stworzenie niezależnych państw, to proces przebudowy zacznie się cofać. Z kolei suwerenność narodów ZSRR oznacza demontaż imperium. Przebudowa powinna zakończyć się związkiem niezależnych państw, które będą mogły wejść w skład rodziny państw europejskich. W żadnym wypadku nie może to być związek prowincji.

Henryk Wujec

Przede wszystkim chciałbym wyrazić swój wielki podziw i uznanie dla naszych przyjaciół z Ukrainy za ich heroiczną walkę. Ta heroiczność jest wymierzalna latami więzienia. Sprawdziłem to i widzę, że te wyroki przekraczały często 10 i 20 lat. Wśród nas jest wielu kryminalistów, ale nawet największy kryminalista — Jacek Kuroń — nie osiągnął 10 lat. Tutaj musimy uznać wyższość kolegów. Wydaje mi się, że również te właśnie wspólne lata więzienia pomagają nam tutaj we wzajemnym zbliżaniu się. Jest atmosfera wspólnego doświadczenia, szkoły gułagu, jak można by powiedzieć. I to jest podstawa tego dialogu, ale niedobrze by było, gdyby ten dialog ograniczył się tylko do elit, do tych, którzy właśnie przeszli przez to doświadczenie. Znacznie ważniejsze jest zbliżenie między narodami.

Jest tutaj taki paradoks, że te dwa wielkie narody, sąsiadujące ze sobą, w ogóle się nie znają. Nie wiedzą o sobie prawie nic. Znają swoje stereotypy, ale naprawdę nic o sobie nie wiedzą. To jest pierwsze nasze zadanie — poznać się wzajemnie. Tu trochę mówił o tym Zbyszek Janas, właśnie o tej drodze do poznania, o wymianie wzajemnej młodzieży, delegacji. Wydaje mi się, że wielką rolę powinny odegrać nasze środki masowego przekazu: telewizja, radio. Wydaje mi się, że powinna być wymiana przygraniczna. Mamy województwa przygraniczne: przemyskie, są tutaj poseł i senator z Przemyśla, Janusz Onyszkiewicz i pan Musiał, ja np. jestem, z Chełma. Te województwa powinny wzajemnie wymieniać się, spotykać się, można byłoby robić wymiany młodzieży i np. księży. Powinny odbywać się spotkania księży Kościoła greckokatolickiego z naszymi księżmi. Jeżeli chodzi o spotkania młodzieży, to z naszej strony możemy też służyć pomocą, mamy Niezależny Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej, jest NZS, tutaj przy Komitecie Obywatelskim „Solidarność", jest taka sekcja młodych, która bardzo chętnie nawiąże kontakty. To jest bardzo potrzebne.

I jeszcze, dodając do tego, co mówił Zbyszek Janas można by było również mówić po prostu o kontaktach gospodarczych, które obejmują duże grupy ludzi, zwłaszcza w terenach przygranicznych. Tych kontaktów już jest wiele, ale właśnie po tych spotkaniach można by to było jakoś usystematyzować i nadać temu większą skalę. A jeśli chodzi o cel generalny, to najlepiej byłoby myśleć o wspólnej Europie, do której my i Ukraina i wszystkie sąsiednie narody powinny należeć. Naszym celem jest wspólna Europa, bo w tej wspólnej Europie będzie miejsce na różnorodność wielu narodów, a jednocześnie możliwość przejścia do porządku dziennego nad starymi konfliktami. I wydaje mi się, że taki właśnie powinien być nasz wspólny kierunek działania. Dziękuję.

Dmytro Pawłyczko

Przede wszystkim chciałbym podziękować Fundacji Batorego za zaproszenie na to spotkanie, za to, iż możemy porozmawiać i rozpocząć, według mnie, nową epokę w kontaktach polsko-ukraińskich. Widzę tu Andrzeja Stelmachowskiego, Adama Michnika, ludzi, których znam. Chciałbym powitać ich z całego serca. Ponieważ kiedy widzisz w takim gronie ludzi znajomych, to możesz czuć się spokojniej i pewniej.

Wydaje mi się, że pierwszym naszym wspólnym zadaniem jest przełamanie stereotypu Ukraińca w Polsce i Polaka na Ukrainie. Tak się układało, że byliśmy pod panowaniem caratu. W literaturze można było łajać Tatarów, Turków, Lachów-Polaków. Nie można było tylko zaczepiać naszego głównego eksploatatora i pana. Dlatego ukraińska kultura, aby przekazać uczucia narodowe, świadomie lub nieświadomie przesadzała i wyładowywała się na Tatarze, który nas ciągnął w jasyr i na Polaku (nawet Taras Szewczenko napisał „będziemy zabijać tato, katolika, katolika", choć ma on sporo przepięknych utworów skierowanych do Polski). Pamiętacie Państwo, Taras Bulba przyjechał do Warszawy i krzyczał: „słyszę, synku, słyszę jak cię Polacy mordują, zabijają". Z drugiej strony literatura polska tej klasy, co „Ogniem i mieczem" aż do „Łun w Bieszczadach" również trudziła się nad stworzeniem stereotypu Ukraińca jako barbarzyńcy z nożem w rękach, rezuna, hajdamaki, opryszka. To wszystko utkwiło głęboko w świadomości narodu polskiego i ukraińskiego — o tym lojalnie trzeba powiedzieć.

Pewną ciekawostką jest, że przy tym wszystkim zapominamy o również dobrych kartach naszej przeszłości. Są obrazy w naszej kulturze, literaturze i historii, które nas jednoczą. Można tutaj przywołać Iwana Frankę, Elizę Orzeszkową, Jarosława Iwaszkiewicza czy nawet Adama Kisiela i wielu, wielu innych. Pomimo wszystko wydaje mi się, że można już podjąć starania w celu przełamywania tego stereotypu. Można to robić w różny sposób. Być może gwarancją naszych dobrosąsiedzkich stosunków byłoby stworzenie dla polskiej mniejszości narodowej na Ukrainie takich warunków, by mogła ona spokojnie się rozwijać. Oczywiście i Ukraińcy w Polsce powinni mieć zapewnione normalne życie duchowe i kulturalne. Jak mieliśmy okazję przekonać się, u was zrobiono sporo. Jestem przekonany, że akcja „Wisła"zostanie potępiona, natomiast z naszej strony powinniśmy potępić innego rodzaju wydarzenia. Powinniśmy potępić, ponieważ nie jesteśmy spadkobiercami OUN. Identyfikujemy się przede wszystkim z tradycją ukraińskiej demokracji, z tradycją Iwana Franki, Łesi Ukrainki, Mychajła Hruszewskiego, Wołodymyra Wynnyczenki. Wyrażamy głęboki żal z powodu tego, co się działo na terytorium Polski i Ukrainy. Nie chcemy dociekać, kto zaczął, ponieważ ta wyliczanka niewiele przyniesie. Musimy zrozumieć, że pierworodnym grzechem Polski i pierworodnym grzechem Ukrainy była nasza ciągła walka. Ta walka uczyniła zwycięzcą trzecią stronę. To główny wniosek z naszej historii. Jeżeli tego nie zrozumiemy, jeżeli w dalszym ciągu pozostaniemy wyobcowani, to nie wykorzystamy szansy, którą nam dzisiaj dała historia.

Jesteśmy przedstawicielami demokratycznego skrzydła parlamentu ukraińskiego, jesteśmy w tym parlamencie mniejszością. Lecz nie widzimy w przyszłości żadnej możliwości, by Ukraina funkcjonowała czy to w federacji, czy w konfederacji. Zadowoli nas tylko Ukraina niepodległa. Czujemy poparcie narodu. Ufamy, że imperium się rozpadnie. Wiemy, że tak będzie, nawet jeżeli proces rozpadu przedłuży się i nawet jeżeli będzie to związane z wielkimi tragediami, trudnościami — gdyż innej drogi nie ma. Dzisiaj jesteśmy w jakościowo różnej sytuacji: wy macie niezależne państwo, my mamy parlament, który przeżywa swoje trudności. Jesteśmy dopiero na drodze do niezależnej Ukrainy. Otwarcie mówimy o swojej idei, o swoim marzeniu. Dobrze byłoby, aby polska strona rozumiała tę sytuację. Chcielibyśmy powrócić do Europy. Zdajemy sobie sprawę, że w przyszłości możemy wygrać tylko wtedy, kiedy będziemy ściśle współpracować z Polską. Polska jest najbliższym naszym sąsiadem, rozumie nas, ponieważ przeszła podobną co my drogę. Przyjechaliśmy dzisiaj do was po naukę. Interesują nas problemy młodzieży i problemy prywatyzacji, ponieważ

i u nas mamy ten sam socjalistyczny system feudalny. Musimy doprowadzić do denacjonalizacji naszej gospodarki, do przestawienia jej na inne rynki zbytu. Uważamy, że nasza droga do niezależności prowadzi poprzez stworzenie systemu wielopartyjnego, stworzenie struktur demokratycznych w naszym społeczeństwie. Oczywiście dostrzegamy w Polsce dość lekceważący stosunek lub niechęć do pewnych ideologicznych czy partyjnych konstrukcji, bo u was praktycznie nie ma już z kim walczyć. Jednak my pokładamy wielkie nadzieje w tworzeniu nowych partii. Istnieje u nas potężna partia komunistyczna, która jeszcze dobrze stoi na nogach i koniecznością chwili jest tworzenie nowych struktur partyjnych.

Chciałbym powiedzieć, że polska historia ostatnich czasów, „Solidarność" to też wielka nauka dla nas i wiemy jaki jest wkład Polski w demokratyzację i w przebudowę, które się u nas zaczęły. Ona na pewno zaczęła się w Polsce, a od tego, co stało się w Polsce nie można nas było potem odgrodzić żadną ścianą. Myślę, że nasze spotkanie będzie mieć kontynuację w praktycznej działalności członków parlamentu ukraińskiego, którzy są tu zgromadzeni, nie przyjechaliśmy przecież wyłącznie w celu kurtuazyjnego spotkania. Przybyliśmy tu z wielkimi nadziejami.

Zdaję sobie sprawę, że problem litewski jest u was traktowany różnie. Chciałbym powiedzieć, że świat bardzo się myli, kiedy usiłuje znaleźć consensus między Gorbaczowem a Landsbergisem. Myli się, kiedy mówi: nie będziemy się mieszać w nie swoje sprawy. Gorbaczow jest wielkim człowiekiem. Na zawsze wejdzie do historii. Ale Gorbaczow przeminie, podczas gdy sprawa niepodległości Litwy jest wieczna. Jeżeli Gorbaczow zdławi Litwę siłą, to utraci jakikolwiek autorytet i u nas, i u was. Dlatego trzeba, abyśmy byli świadomi, że stworzenie niezależnych republik to prawo i wymóg czasu. Przetrwać możemy tylko razem, w przyszłości razem możemy zmienić mapę Europy. Europy, której Ukraina może i powinna być równoprawnym członkiem, razem z Polską i innymi narodami. To nasze marzenie, które zrealizujemy. Dziękuję.

Jan Musiał

Proszę o wyrozumiałość dla punktu widzenia kogoś, kto patrzy na te sprawy z perspektywy prowincjonalnej. Mieszkam w Przemyślu i na co dzień z problemem współobecności polsko-ukraińskiej mam do czynienia. Otóż, trzeba przyjąć najpierw za pewnik, że w każdych okolicznościach historycznych będziemy sąsiadami. Czy możemy być pewni tych okoliczności? Nie. Możemy, co najwyżej chcieć, by te okoliczności po naszej myśli ułożyły się i czynić coś, by tak było. A zatem, jeśli zmienna — okoliczności historyczne, a stała — to nasze sąsiedztwo, to zapytajmy dalej od kogo, od czego dobre nasze sąsiedztwo zależy? Bo na takim nam przecież zależy.

Zależy przede wszystkim od tych, którzy bezpośrednio są sąsiadami, a więc od tych Polaków i Ukraińców, którzy sąsiadują ze sobą o blok, o klatkę, o mieszkanie we Lwowie i Żytomierzu. Zatem fundamentem wszelkiego porozumienia jest, jak mi się zdaje, domówienie się w społecznościach lokalnych. I w Polsce mamy w tej chwili szansę takiego domawiania się. Tę szansę dają samorządy. I jeśli tutaj mówimy o wymianie młodzieży, to miejmy na uwadze kolejność, niech najpierw spotka się młodzież polska i ukraińska w Przemyślui we Lwowie, a dopiero potem ściągajmy młodzież ukraińską ze Lwowa czy Kijowa do Warszawy i odwrotnie. Tam najpierw szukajmy tych kontaktów, tych zażyłości, budujmy tę zażyłość, to zrozumienie. Powtarzam, obok kontaktów politycznych, równolegle z nimi, a kto wie czy nie najpierw powinny być budowane kontakty sąsiedzkie w społecznościach lokalnych.

Szanując proporcje, sięgnijmy do wzorców zachodnioeuropejskich, gdzie najpierw właśnie to przenikanie się gospodarcze stwarzało fundament pod zrozumienie i domówienie się polityczne. A więc poszukajmy jakiegoś wspólnego interesu, dosłownie — interesu polsko-ukraińskiego i popuśćmy wodze fantazji, i na przykład ożeńmy rafinerie borysławskie z polskim przemysłem chemicznym. I bliskość, i potencjał, i poziom technologiczny, mógłby to przedsięwzięcie uczynić realnym. Ale mając na uwadze wspólny interes ościenny, np. interes rosyjski, przecież nie możemy zamykać oczu na to, że Rosjanie mają i tu, i tu interes. Tak skonstruujmy to wspólne przedsięwzięcie gospodarcze polsko—ukraińskie, żeby Rosjanom bardziej opłacało się być wobec niego neutralnie życzliwymi, niż zwalczać je. To rozciągnąć można oczywiście na wiele innych sfer, to tylko exemplum. A więc najpierw w społecznościach lokalnych, samorządowych te sąsiedzkie zażyłości, to dopełnienie naturalnej współobecności przez wieki obu naszych nacji. Potem szukanie dosłownych wspólnych interesów, a potem dopiero domawianie się co do koncepcji politycznych. Wtedy one w sposób naturalny wynikną z tych poprzednich. Dziękuję.

Orest Włoch

Lwów i Przemyśl, w ogóle obwód lwowski mają najbliższe kontakty z Polską. Ruch, który się rozwinął we Lwowie i który jest tam najpotężniejszą organizacją, uświadamia sobie najlepiej, jak ważne problemy stoją przed nami. Te problemy można podzielić na dwa pakiety spraw: pierwszy to ogólnopolityczne problemy naszych stosunków, drugi będzie składał się ze spraw konkretnych. Jeżeli chodzi o pakiet pierwszy, to mówili o nim w dostatecznej mierze moi przedmówcy. Zdajemy sobie sprawę, że w przyszłości jedyną możliwą drogą jest budowanie niepodległych państw, które staną się częścią „domu europejskiego". Niestety, nasz parlament nie jest jeszcze w stanie zrealizować tego celu. Siły demokratyczne nie stanowią jeszcze w nim większości. Pomimo to, mamy nadzieję, iż dzięki naszej działalności zdobędziemy nowych sympatyków, którzy będą nas popierać w budowaniu niezależnego państwa. Muszę powiedzieć, że nawet na wschodzie Ukrainy, która wydawała się być tak zdenacjonalizowana, są siły, które uważają, że jedynym wyjściem z ogólnego kryzysu jest zbudowanie niezależnej państwowości ukraińskiej. Aby zrealizować ten cel konieczna jest, oczywiście, suwerenność ekonomiczna, chociaż właściwie suwerenność polityczna i ekonomiczna idą z sobą w parze. Jeżeli chodzi o obecne nasze kontakty ekonomiczne, to sytuacja znacznie się komplikuje, ponieważ 95% przedsiębiorstw na Ukrainie jest podporządkowana Moskwie. Tylko 5% należy do republiki. Dlatego naszym pierwszym z podjętych działań w Radzie Najwyższej będą starania o uchwalenie ustawy, na mocy której wszystko, co znajduje się na terytorim republiki, będzie jej własnością. To znaczy, będziemy chcieli zdecydowanie wyłączyć spod wpływu ministerstw centralnych naszą gospodarkę. Wtedy dopiero będą możliwe globalne stosunki ekonomiczne.

Natomiast lokalne kontakty już teraz mogą mieć miejsce. Mogą one mieć charakter kulturalny, naukowy, ekonomiczny, polityczny itp. Ale przy tym wszystkim, jak już mówili moi przedmówcy, najważniejsze jest, by zmienić stosunek Ukraińców do Polaków i Polaków do Ukraińców. Oczywiście, w pierwszym rzędzie można to robić w aspekcie historycznym i kulturalno-naukowym. Wydaje mi się, że trzeba by się zatroszczyć o to, by w szkołach, przede wszystkim w Polsce, programy szkolne, szczególnie z historii, aby kształciły w młodym pokoleniu stosunek życzliwości do sąsiada. Być może dobrze byłoby wymieniać się podręcznikami szkolnymi, wzajemnie je sobie recenzować. Szczególnie te podręczniki, które dotyczą historii, bo to one

przede wszystkim realizują funkcje wychowawcze. Myślę, że potępienie operacji „Wisła" jako zbrodni wobec Ukraińców odegrałoby bardzo poważną rolę w ustanowieniu dobrosąsiedzkich stosunków między nami. To samo dotyczy i tych spraw lokalnych, które związane są z kulturą ukraińską w państwie polskim. Znajduje się tutaj wiele pomników kultury ukraińskiej, miejsc urodzenia wybitnych działaczy ukraińskich, np. Mychajło Hruszewśkyj czy Danyło Hałyćkyj urodzili się w Chełmie. Jesteśmy zainteresowani tym, aby te pomniki były otoczone odpowiednią troską i szacunkiem. Jeżeli chodzi na przykład o Przemyśl — byliśmy tam i widzieliśmy, że wiele rzeczy mogłoby być w lepszym stanie, myślę tu przede wszystkim o budynku „Narodnego Domu" (Domu Ludowego). Jestem przekonany, że społeczeństwo ukraińskie jest o wiele lepiej poinformowane o tym, co się dzieje w Polsce, niż społeczeństwo polskie o tym, co się dzieje na Ukrainie. Mamy możliwość oglądać oba kanały polskiej telewizji, oglądamy Warszawę, a Warszawa na pewno nie ogląda ani Lwowa, ani Kijowa. Gdyby była możliwość retransmitowania programu lwowskiego, byłoby to nadzwyczaj korzystne.

Chcę jeszcze powiedzieć, że wszystkie te sprawy byłyby realizowane gruntowniej, gdyby w Polsce był konsulat lub ambasada Ukrainy. Polskie konsulaty znajdują się i we Lwowie, i w Kijowie, mamy nadzieję, że wspólnym wysiłkiem można i w Polsce otworzyć ukraińskie przedstawicielstwo. Wtedy kontakty między nami nabrałyby charakteru oficjalnego. Nawet nasze dzisiejsze spotkanie jest w pewnej mierze nieoficjalne. Doszło do niego dzięki zaproszeniu Fundacji Batorego. Dopiero po pierwszym posiedzeniu Rady Najwyższej zorientujemy się, jakie są nasze możliwości na poziomie państwowym. Wzajemna pomoc, zrozumienie i dobrosąsiedzkie stosunki to aksjomat i jedyna dla nas droga do normalnego życia, do polepszenia bytu narodu ukraińskiego i polskiego, do zmiany na korzyść ich pozycji w Europie. Dziękuję.

Adam Michnik

Na początek chciałem podziękować panu Pawłyczce za to, co powiedział. Mnie się wydaje, że to jest właśnie ten ton, którym powinniśmy rozmawiać o stosunkach polsko-ukraińskich, o ich historii i o ich przyszłości, ale w jednej sprawie tu muszę zaprotestować. Ja mam wiele zastrzeżeń do Sienkiewicza i do „Ogniem i mieczem" i w polskiej literaturze istnieje wielka polemika na ten temat, ale zestawienie go z Gerhardem odbieram jako krzywdę dla Sienkiewicza. W ujęciu Sienkiewicza, to nie jest tak, że tam stereotyp Ukraińca jest krwawy i negatywny. Bohun jest postacią szalenie sympatyczną. I wojewoda Kisiel jest przedstawiony bardzo pozytywnie. Sienkiewicz nakreślił pewien historyczny fresk Rzeczypospolitej wielu narodów, narodu polskiego, litewskiego, ukraińskiego. Te narody po prostu były wtedy inne niż później, natomiast Gerhard zajmował się po prostu propagowaniem nienawiści. To jest rzeczywiście czarna karta piśmiennictwa. Tylko tak, jak w kulturze i literaturze ukraińskiej istnieje piśmiennictwo ukraińskie i ukraińskojęzyczne, tak myślę, że „Łuny w Bieszczadach" przynależą raczej do literatury polskojęzycznej niż do literatury polskiej. To dygresja. O ile za Sienkiewicza mogę czuć się odpowiedzialny, o tyle za Gerharda nie.

Mówiono tutaj dużo o potrzebie jasnej polskiej deklaracji w sprawie akcji „Wisła". Ja myślę, że ta sprawa nie budzi u nikogo z tu obecnych jakichkolwiek wątpliwości. Z pewnością to zrobimy i to zrobimy szybko, ale z tym większą satysfakcją chcę odnotować ten wątek w wystąpieniu pana Pawłyczki, gdzie mówione było o krzywdach polskich. Mnie nie chodzi tutaj tylko o to, żeby się licytować, bo to i nieprzy-

zwoite, i głupie, i donikąd nie prowadzące. Natomiast myślę, że polska opinia publiczna lepiej przyjmie deklarację np. naszego parlamentu, potępiającą akcję „Wisła", jeżeli ta deklaracja będzie poprzedzona jakąś wspólną deklaracją polsko—ukraińską, np. na wzór takiej deklaracji polsko-litewskiej, gdzie powie się o krzywdach po obu stronach. To jest lepszy, tak myślę, początek drogi. Ja mam taką zasadę, żeby bić się we własne polskie piersi, mam poczucie, że tutaj wiele jeszcze, my Polacy będziemy musieli powiedzieć, wiele będziemy musieli powiedzieć o okresie międzywojennym, o pacyfikacjach wsi ukraińskich i o niszczeniu cerkwi greckokatolickich. Wiele będziemy musieli jeszcze powiedzieć o dławieniu praw narodowych ukraińskich, o tym, że Ukraińcy w Polsce nie mogli się doczekać swojego uniwersytetu. I to są czarne karty w polskiej historii, mam tego świadomość i mam świadomość, że o tym będziemy musieli mówić, i co więcej, mam świadomość, że dla znacznej części polskiej opinii to będzie szok, to będzie trudne do przyjęcia.

Dlatego, że ta sama rzeczywistość widziana z dwóch stron wygląda po prostu inaczej. Na przykład dla Niemców Gdańsk jest fragmentem niemieckiej historii i nie ma takiej siły, żeby Gdańsk móc z niemieckiej historii usunąć niezależnie od tego, do jakiego państwa dziś przynależy dlatego, że historia to pamięć. Z polskiej perspektywy jest tak, że polska obecność we Lwowie w 20-leciu, to nie była okupacja ukraińskiego miasta i jeżeli ja, człowiek naprawdę daleki od polskiego nacjonalizmu, słyszę o polskiej okupacji przed wojną we Lwowie, to we mnie się coś wewnętrznie burzy. Proszę mnie źle nie rozumieć. Mój ojciec i cała jego rodzina od pokoleń są ze Lwowa, i oni tam nikogo nie okupowali, oni tam byli tak samo u siebie, jak zamieszkujący sąsiedni dom ukraiński nauczyciel. Po prostu doświadczenie tego regionu jest doświadczeniem regionów wielonarodowych, wielokulturowych i to rodziło ogromną moc kulturotwórczą tych regionów, ale rodziło i niebezpieczeństwa. To, co raz jest bogactwem, raz jest pułapką. Kiedy mówimy o konfliktach, pamiętajmy, co było bogactwem tego regionu. Świetnie rozumiem to, co pan Orest mówił o obecności duchowości ukraińskiej w Przemyślu. Świetnie rozumiem troskę o to, żeby ta duchowość była nie tylko tolerowana, ale i kultywowana. Z polskiej perspektywy to samo da się powiedzieć o Lwowie czy Wilnie, bo polska pamięć historyczna bez Lwowa, bez Wilna nie istnieje. Ja uważam, że warunkiem stabilizacji, ładu i pokoju w naszej części Europy i w całej Europie, jest niezmienność granic. Ale niezmienność to nie znaczy nieprzepuszczalność. Nie chodzi o to, żeby granice przesuwać, ale żeby je rozryglowywać. Jeżeli Ukrainiec będzie chciał pojechać na grób swoich rodziców do Przemyśla, powinien móc wsiąść w pociąg czy samochód i pojechać. To samo w stronę drugą. Może wtedy znów zaczniemy o tym obszarze myśleć jako o obszarze, który jest silniejszy niż graniczne kordony, obszarze, który coś rodzi.

Myślę, że wielkim zadaniem dla nas Polaków jest wprowadzenie do polskiej świadomości historycznej ukraińskiego punktu widzenia. Dzisiaj nieszczęściem naszej kultury, naszej umysłowości jest polonocentryzm. Zbyt rzadko potrafimy spojrzeć na naszą historię cudzym okiem, okiem ukraińskim, okiem białoruskim, okiem litewskim, a także słowackim, rosyjskim czy niemieckim, a bez tego nie pójdziemy naprzód. Na przykład, myślę, że może to dobry pomysł, żeby oprócz komisji historyków, o której tu mówiono, powołać jakąś wspólną serię wydawniczą, gdzie podstawowe pozycje współczesnej literatury, humanistyki ukraińskiej oraz ukraińskiej myśli społecznej i politycznej mogłyby być polskiemu czytelnikowi zaprezentowane. Zgadzam się z tym, co tu mówili Heniek Wujec, Janusz Onyszkiewicz. My o sobie strasznie mało wiemy. Jest w tym jakaś polska skaza i polski paradoks. My więcej wiemy o tym, co w Moskwie, i więcej wiemy o tym, co w Paryżu, niż o tym, co w Kijowie czy Lwowie.

Co uderzyło mnie, kiedy słuchałem z uwagą i porównywałem głosy naszych ukraińskich przyjaciół i wypowiedź pana profesora Geremka. Mianowicie, w ich głosach wyczułem ogromny optymizm, natomiast w głosie mojego przyjaciela Bronka wyczułem dużą ilość ostrożnego sceptycyzmu. Dlaczego? Myślę, że dlatego, o czym wspominał na marginesie pan Pawłyczko, że wy jeszcze macie wroga, z którym wspólnie musicie walczyć i to was niesie, to wam daje siłę, to wam daje napęd. Myśmy tego wroga już zdestruowali, zostaliśmy już sam na sam ze sobą. Z własnym paskudztwem, z własnym zniewoleniem przez 45 lat totalitarnego komunizmu i widzimy też, jak została otworzona ta puszka Pandory i te wszystkie dzikie duchy, ta cała zaraza dotychczas stłumiona, wychodzi na wierzch. I to jest też cecha naszego demokratycznego otwarcia. Wy to jeszcze macie przed sobą. Pamiętajcie o tym. I dlatego, kiedy ja słyszę ten niesłychanie optymistyczny opis sytuacji na Ukrainie, gdzie nie ma antysemityzmu, i nie ma antypolonizmu, i nie ma ksenofobii — to powątpiewam. Patrzę na Polskę — gdzie to wszystko jest. Gdzie Żydów nie ma — antysemityzm jest. Ja myślę, czy to nie jest trochę tak, że wy tutaj ulegacie, przyjaciele, nieco przesadnej pokusie pozytywnego wizerunku własnego kraju.

Pan Piotr Poticzny, tu obecny, był świadkiem spotkań, które miałem szczęście odbywać ze społecznością ukraińską w Kanadzie. Tam byli wspaniali ludzie, wspaniali rozmówcy, ale również, było wszystko to, co straszne. Kiedy napomknąłem nieśmiało, że Lwów należy do państwa ukraińskiego, a Przemyśl — do polskiego, no to tam wstali ludzie i spytali czy naprawdę przyjechałem do Kanady po to, żeby Ukraińcom zabrać Przemyśl — odwiecznie ukraińskie miasto. To wszystko było. Ja o tym staram się mówić bardzo spokojnie, staram się to rozumieć, ale chciałbym, żeby to było potraktowane jako pewna przestroga. Nie ma takiego kraju, nie ma takiego narodu w Europie Środkowo-Wschodniej, który zrzuciłby z siebie gorset komunizmu i gdzie całe to paskudztwo by się nie pojawiło. Ono musi się pojawić i u was, z ksenofobią, z nietolerancją, z nienawiścią.

Bardzo mi się podobało to, co Mychajło Horyń mówił o stosunku do Rosji. To jest szalenie ważne. To, że my z sobą rozmawiamy w przyjaźni, że chcemy iść razem naprzód, to dla siły rosyjskiej demokracji nie powinno być żadnym zagrożeniem. Bo to nie jest akcja przeciwko rosyjskiej demokracji. Chciałbym tutaj dać wyraz swojemu przekonaniu, że byłoby wielkim błędem i intelektualnym, i moralnym, gdyby przyjąć tezę, że Rosja skazana jest na dyktaturę, że Rosja skazana jest na politykę imperialną, że Rosja skazana jest na to, co wielu moich ukraińskich przyjaciół nazywa imperską psychologią. Tak nie jest. W Rosji są silne tendencje imperialne i są odradzające się na naszych oczach silne tendencje demokratyczne i trzeba, jak myślę, zrobić wszystko, żeby Rosji pomóc być krajem demokratycznym. Tutaj mówiono o polskiej skłonności do rozmów z Moskwą ponad głową narodu ukraińskiego. Takie skłonności owszem w Polsce były i są, był cały silny, historycznie ukształtowany polityczny obóz, który praktycznie stał na stanowisku bądź, że naród ukraiński nie istnieje, bądź że nie jest to naród zdolny do utworzenia własnego państwa. Natomiast to nigdy nie były w obrębie polskiej kultury politycznej tendencje jedyne. Ta sprawa była zawsze przedmiotem wewnątrzpolskiego sporu i to ostrego sporu. Że tutaj przypomnę tylko spór Piłsudskiego z obozem Narodowej Demokracji. To, że ta koncepcja sojuszu Piłsudskiego z Petlurą przegrała, że się okazało, iż nie było historycznych warunków, aby to zrealizować, to jednak nie oznacza, że tej koncepcji nie było. Chcę jedno powiedzieć z całą mocą, że jeżeli my na przykład tu, w tej samej sali trzy miesiące temu rozmawialiśmy z deputowanymi z Moskwy, że to żadną miarą nie miało intencji

porozumienia się nad głowami Ukraińców, ponieważ ja słyszałem takie interpretacje. Intencja była niesłychanie jasna. Rozmawiać. Wtedy pierwszy raz rozmawialiśmy z ludźmi demokratycznej formacji rosyjskiej. To były rozmowy ważne i pożyteczne.

Jest tutaj delikatna sprawa, która w Polsce wraca często. Mianowicie, to, że każdy z naszych narodów ma swoją własną biografię sekretną, pełną kompleksów, urazów, białych plam. Bez żadnej wątpliwości kompleks antyukraiński w Polsce jest dla znacznej części naszej opinii czymś takim właśnie. My się z tym będziemy musieli zmagać. Niemniej jednak chcę powiedzieć bardzo mocno, że ten kompleks nie obejmuje wszystkich, gotów jestem pokazać bardzo wiele pierwszorzędnych nazwisk współczesnej kultury polskiej, żeby wymienić tak pierwszego z brzegu Jasienicę, Konwickiego, Odojewskiego czy Kuśniewicza, gdzie ukraiński punkt widzenia, ukraińska perspektywa narodowa spotykała się z dobrą wolą i ze zrozumieniem, a polska antyukraińska polityka była mocno i jednoznacznie piętnowana.

I teraz powstaje pytanie, które formułuję w ten sposób: czy myślicie, Panowie, że istnieje potrzeba i czy myślicie, że jest możliwość zderzenia się współczesnej ukraińskiej myśli z takim tematem jak profaszystowska opcja OUN. Czy dojrzały już warunki do nowego spojrzenia na historyczną rolę Stefana Bandery. Czy współczesna myśl historyczna i polityczna na Ukrainie potrafi na nowo przemyśleć i wyartykułować cały problem aliansu ukraińsko-hitlerowskiego w latach II wojny. Ja mówię o sprawach trudnych, problematycznych sprawach, ale mówię o tym dlatego, że nie miałbym czystego sumienia, gdybym o tym nie powiedział. I na koniec jeszcze. Tutaj mój kolega, senator z Przemyśla mówił, żeby zaczynać od rzeczy konkretnych, a pewne zdarzenia polityczne przyjdą same. Ja się z tym i zgadzam, i nie zgadzam jednocześnie. Zgadzam się dlatego, że rzeczywiście bez tych małych rzeczy wszystkie wielkie deklaracje będą zawieszone w próżni, a jednak myślę, że w stosunkach polsko-ukraińskich, dziś właśnie, potrzebny jest pewien symboliczny gest jakiegoś wielkiego otwarcia, jakiegoś przełamania historii, odwrócenia tej historycznej karty. I do tego potrzebna jest świadoma polityczna wola, trzeba tego chcieć.

Tutaj nie wystarczy powiedzieć, że bez niepodległej Ukrainy nie ma i niepodległej Polski, i nie wystarczy powiedzieć, że to porozumienie jest w interesie jednych i drugich, dlatego, że to jest również fenomen społeczeństw postkomunistycznych: co innego interesy, a co innego — emocje. I te dzikie nacjonalizmy, nieokrzesane, one mają taką dynamikę, że one potrafią ugodzić w realny interes państwa. Spójrzcie np. na Jugosławię: czy w interesie Serbów i Chorwatów jest rozbijanie Jugosławii — nie jest. To widzi każdy, kto patrzy na mapę. A jednak federacja jugosłowiańska jest rozbijana przez dzikie, ślepe nacjonalizmy. Trzeba to niebezpieczeństwo umieć nazwać i trzeba mieć polityczną wolę, żeby mu się przeciwstawić. Jak? Formuła powinna być taka, że idziemy do przodu z tym, co zaproponowali biskupi polscy i niemieccy, że przebaczamy i prosimy o przebaczenie. Dziękuję.

Bogumiła Berdychowska

W moim wystąpieniu spróbuję uchwycić istotę relacji, która w historii była udziałem Polaków i Ukraińców. Istotą tej relacji był — moim zdaniem — problem partnerstwa. Partnerstwo zakłada, iż żadna ze stron nie jest upośledzona czy niedoceniona, że każda jest równoprawnym współuczestnikiem, w tym wypadku, wydarzeń politycznych.

Jeżeli zawsze czegoś nam brakowało w naszej historii to właśnie takiego do siebie stosunku. Z polskiej strony stosunek do Ukrainy był nierozerwalnie związany z brakiem uznania jej podmiotowości. Mówiąc innymi słowami: uznania, że Ukraina

jest — czy może być — subiektem historii, a nie jej obiektem. Ze strony ukraińskiej uznanie Polski za partnera przez całe stulecia było niemożliwe, ponieważ nie może być partnerem (przypomnijmy, że partnerstwo zakłada współuczestnictwo) ten, kto jest przeszkodą w dążeniu do podstawowych celów. W tym przypadku — stworzenie niezależnej państwowości ukraińskiej. Kto staje w poprzek temu celowi może być tylko wrogiem.

Zastanówmy się dlaczego nie doszło z polskiej strony do zobaczenia w Ukrainie partnera? Złożyły się na to, jak myślę, następujące czynniki:

—po pierwsze, wielkie znaczenie miało funkcjonowanie w polskiej świadomości czegoś, co określiłabym „mitem Rzeczypospolitej": państwa wielkiej tolerancji, wielonarodowego, wielokulturowego. Ten swoisty mit „złotego wieku" doprowadzał każdorazowo do negatywnej recepcji przez Polaków działań narodowowyzwoleńczych Ukraińców. Pojmowane one były zmiennie: bądź to jako bunty wobec legalnej polskiej władzy, bądź też jako ślepe, żywiołowe niszczenie wszystkich i wszystkiego (stąd tak często pojawiający się termin „bunty kozackie" na określenie powstań na Ukrainie).

W pewnej mierze mamy tu do czynienia ze schematem państwa kolonialnego. Oczywiście, rzeczywistość ówczesna była niezwykle skomplikowana, jednak wydaje się, że jeżeli chodzi o sam model zjawiska — to odpowiada on prawdzie. Mamy tu do czynienia z sytuacją, w której naród znajdujący się w pozycji uprzywilejowanej, nie rozumie i nie akceptuje dążeń narodu w stosunku do niego upośledzonego;

— po drugie, co niemniej ważne, samo uznanie podmiotowości Ukrainy, w tym wypadku, wiązałoby się z utratą tytułu do polskiej obecności na niej. A przecież przez stulecia Ukraina stała się „mniejszą ojczyzną" dla wielu milionów Polaków: ziemią dziadów, pradziadów i wnuków. W ten sposób, paradoksalnie, Ukraina stawała się dla nich częścią Polski. Z grubsza biorąc te czynniki doprowadziły do sytuacji, w której idea niezależności państwowej Ukrainy była dla większości Polaków obca, a dla wielu wroga — zagrażająca ich stanowi posiadania i godząca w ich uczucia patriotyczne.

To było również powodem, że choć od połowy XIX wieku sączyła się wąska strużka Polaków-przyjaciół idei ukraińskiej, to jednak do czasów międzywojennego „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego" nie były to środowiska wpływowe i odgrywały w polskim życiu politycznym rolę marginalną.

Nacjonalizmy: polski i ukraiński, z początków XX stulecia doprowadziły do sytuacji, w której porozumienie Petlura-Piłsudski było zawieszone w próżni.

Z jednej strony Piłsudski nie znalazł w społeczeństwie polskim większego zrozumienia dla swojej idei federacji i porozumienia polsko-ukraińskiego.

Z drugiej zaś umowa warszawska dla Ukrainy niekorzystna (najbardziej aktywna politycznie część Ukrainy na podstawie tej umowy pozostać miała w granicach państwa polskiego — wszak granicą miał być Zbrucz), była dla społeczeństwa ukraińskiego zdradą interesów narodowych. Alians Petlury z Polakami był niemal zupełnie niezrozumiały (wydaje się, iż działanie Petlury opierało się na przekonaniu, że lepiej mieć jakiekolwiek państwo niż w ogóle go nie posiadać), w związku z czym nie mógł i nie stworzył żadnej politycznej tradycji, która orientowałaby się na Polskę.

Refleksja nad porozumieniem Petlura-Piłsudski jest dla nas ważna z dwóch względów:

— przede wszystkim dlatego, że po raz pierwszy w historii rząd polski uznał prawo narodu ukraińskiego do stworzenia własnego państwa, uznał jego podmiotowość, a co za tym idzie również po raz pierwszy dojrzał w nim partnera, z którym dla osiągnięcia wspólnych celów można się układać;

— po drugie — i to jest ciemna strona tego wydarzenia — porozumienie to, a raczej jego militarne i polityczne fiasko, doprowadziło do okrzepnięcia w społeczeństwie ukraińskim i wśród ukraińskich polityków stereotypu Polaka-jezuity, tj. przebiegłego, cynicznego gracza politycznego, który nawet kiedy przychodzi rozmawiać, to tylko po to, by cudzym kosztem załatwić swoje partykularne interesy. Stereotyp ten zasadzony jest na traumatycznej nieufności wobec polskiej polityki. Postawa taka uniemożliwiała dyferencjację polskich sił politycznych. Polska polityka dwudziestolecia międzywojennego, nie respektując rezultatów międzynarodowych umów dotyczących zachodniej Ukrainy (m.in. autonomia dla Galicji Wschodniej, uniwersytet ukraiński we Lwowie) pogłębiła taki właśnie stosunek Ukraińców do państwa polskiego. Również działalność środowiska skupionego wokół „Biuletynu polsko-ukraińskiego", choć niezwykle cenna, nie mogła zmienić tej sytuacji. Z jednej strony dlatego, że pomimo prób nie stworzyła lobby, które mogłoby skutecznie wpływać na politkę państwa polskiego, a z drugiej dlatego, iż środowisko to wykrystalizowało się stosunkowo późno, w warunkach kiedy stosunki polsko-ukraińskie wewnątrz państwa polskiego były złe i ulegały stopniowemu pogorszeniu. Inicjatywa ta nie po raz ostatni w naszych stosunkach okazała się spóźnioną, jak spóźnione były próby porozumiernia polsko-ukraińskiego pod koniec i tuż po II wojnie światowej.

Od zakończenia II wojny światowej mówić o stosunkach bilateralnych, polsko-ukraińskich, praktycznie nie możemy. Jednak mieliśmy do czynienia (niestety, nie dzięki naszemu rozumowi czy rozsądkowi politycznemu, a dzięki pewnym niezależnym od nas wydarzeniom historycznym) z jakościowo odmienną sytuacją polityczną: podstawowe powody konfliktu polsko-ukraińskiego przestały istnieć. Zniknęła polska obecność na Ukrainie, głównym zaś problemem Ukraińców stała się walka o przetrwanie narodowe w obliczu narastającej sowietyzacji. Niemniej po obu stronach utrwaliło się stereotypowe myślenie o sobie. Myślenie — co wydaje się ważne — właściwie nie tylko szerokim masom społeczeństwa, ale również jego elitom politycznym.

Do 1989 roku nie było żadnych bezpośrednich kontaktów między opozycją na Ukrainie, a opozycją w Polsce. Spora część tej ostatniej uzmysławiała sobie potrzebę tych kontaktów. Jednak w sytuacji, kiedy nie istniał dla niej, powiem umownie, „ukraiński rozmówca", była skazana na to, by tę funkcję przejęli Ukraińcy w Polsce. I do pewnego momentu oni właśnie tę funkcję pełnili. Ich obecność umożliwiała postawienie w polskiej myśli politycznej problemu ukraińskiego, postawienie go, dodajmy, w sposób pozytywny. Był to, oczywiście, środek zastępczy, który opierał się na domniemaniu, iż postawy Ukraińców w Polsce mają zaplecze w postaci pewnych tendencji politycznych na Ukrainie. Tą drogą zrobiono sporo: stworzono komisję ds mniejszości narodowych przy Komitecie Obywatelskim „Solidarność", powołano identyczną komisję w Sejmie, wybrano Ukraińca, dra Mokrego, na posła do Sejmu, wprowadzono tę problematykę do programu działania Ministerstwa Kultury. Wszystko to są elementy, które sygnalizują, że polskie elity polityczne doceniały, przynajmniej od jakiegoś czasu, wagę problemu. Jednak przy dalszej nieobecności w tych procesach samej Ukrainy, nie można byłoby pogłębić zainteresowania społeczeństwa i polityków kwestią ukraińską.

Dlatego tak ważna była wizyta w czerwcu ubiegłego roku Bohdana Horynia. Dla polskich polityków była to właściwie pierwsza okazja do spotkania i rozmowy z przedstawicielami niezależnego społeczeństwa ukraińskiego. Mówię o społeczeństwie ponieważ, o czym warto wspomnieć, przez cały okres powojenny trwały próby mniej

lub bardziej udane nawiązania dialogu między Ukraińcami a Polakami na emigracji. Wspomnieć tu wystarczy polską „Kulturę" czy ukraińską „Widnowę". Niemniej emigracja może być tylko jednym z elementów krajobrazu ukraińskiego, którego część główna znajduje się na Ukrainie.

Bohdan Horyń przyjechał do Polski jako przedstawiciel wykrystalizowanego nurtu politycznego. Miał świadomość, jak wiele należy w ukraińsko-polskich stosunkach zmienić. Dodajmy, że wizja ta szła w poprzek stereotypowi Polaka i Polski w świadomości ukraińskiej. Wizyta Bohdana Horynia w Polsce, później zaś wizyty Mychajła Horynia, Wiaczesława Czornowiła stały się namacalnym dowodem, iż miejsce, które czekało na „ukraińskiego rozmówcę", może zająć ukraiński partner.

Wizyta, z drugiej strony, polskiej delegacji na zjeździe założycielskim Ruchu na Rzecz Przebudowy w Kijowie stworzyła sytuację, w której Polacy, chyba po raz pierwszy, nie spóźnili się na ten moment, w którym diametralnie zmieniało się oblicze Ukrainy. A jednocześnie uczestnicy tej delegacji: Adam Michnik, Zbyszek Janas, Franek Sak, Bogdan Borusewicz, Włodzimierz Mokry, mieli świadomość, iż ich działanie może być kontrowersyjnie przyjęte przez społeczeństwo polskie, niekoniecznie pozytywnie.

To, co stało się od września ubiegłego roku do dnia dzisiejszego świadczy, że chociaż obarczeni jesteśmy obopólnie, Polacy i Ukraińcy, tragiczną spuścizną historyczną, wzajemnymi uprzedzeniami, zaczęliśmy, ku społecznemu pożytkowi, trudną sztukę dialogu.

Pytanie, które stoi przed nami, to pytanie o sposób prowadzenia tego dialogu. Wydaje się, iż wskazany tu jest pewien ascetyznm, który sprowadzałby się do czegoś, co nazwałabym pracą organiczną. Kwestią zasadniczej wagi jest wzajemne poznanie. W związku z tym absolutnie priorytetowe znaczenie ma nawiązanie bezpośrednich kontaktów międzyludzkich. Komisja historyków, też tu jest postulowana, chociaż wydaje mi się, że ze względu na złożoną sytuację na Ukrainie powinna być to społeczna inicjatywa. Być może należałoby sformułować odrębny program badawczy, który koncentrowałby się tylko na wydarzeniach II wojny światowej. Jednym z podstawowych elementów, jeżeli chcemy mówić perspektywicznie o naszych stosunkach, jest postawienie na poziomie europejskim sprawy mniejszości narodowych: polskiej na Ukrainie i ukraińskiej w Polsce. W przypadku Ukraińców w Polsce wymogiem podstawowym jest potępienie akcji „Wisła". Z kolei sprawdzianem ukraińskich deklaracji będzie już teraz zmiana sytuacji Polaków we Lwowie — tam, gdzie wygrał całkowicie wybory blok demokratyczny. O przeglądzie podręczników i kontaktach gospodarczych była już mowa.

Otóż, jeżeli ten dialog, który dopiero co się zaczął, pozostanie na poziomie rozmów polityków, a nie będzie obudowany działaniami, o których mówiłam wyżej, to trudno będzie liczyć na jego sukces.

Jacek Kuroń

Zacznę od refleksji bardzo osobistej. Tak się składa, że moja prababka ze strony ojca była Niemką i o tym było wiadomo w rodzinie. Nie, żeby się ktoś chwalił, ale mówiono to. Ze Śląska pochodził mój ojciec i o prababce mówiono Niemka, tzn. ona nie była po prostu Ślązaczką, ale musiała być Niemką. Jako, że poza tym, wszyscy byli Ślązakami. Natomiast tak się składa, że rodzina mojej matki pochodzi ze Lwowa, dziadek był Ukraińcem i o tym nie mówiono. Ja się o tym dowiedziałem, jak już byłem dojrzałym człowiekiem. Trzymano to przede mną w tajemnicy.

Jeszcze inna historia: w rodzinie była taka ciotka, o której wiedziano, że jest bogata i dzieci mają o nią zabiegać — to była cała wiedza o niej. Ja ją znałem jako ciocię Mini. Dopiero nie tak dawno dowiedziałem się, że ona, siostra mojego dziadka, jest wdową po pułkowniku Szeparowiczu, który był jednym z dowódców walk o Lwów po ukraińskiej stronie. Bo, o tym, że brat mojej babci, pułkownik Motelski wówczas, późniejszy generał, był dowódcą odsieczy hallerczyków do Lwowa w 1918 roku, to wszyscy wiedzieli w szczegółach. Chcę zwrócić uwagę, że z tej historyjki, którą odkryłem bardzo późno wynika, że oni byli szwagrami. Dowódcy obu stron byli szwagrami, czyli przedtem, jeśli wszystko było w porządku, a nic temu nie przeczy, morze wódki musieli wypić ze sobą. Więc, jeżeli mówi się o wojnie 1918 — wojna bratobójcza, to ja powiem, że była to wojna szwagrów.

Gwoli sprawiedliwości, obok tych wszystkich czarnych kart, które w sprawach stosunków polsko-ukraińskich w dwudziestoleciu międzywojennym można wystawić, chciałbym powiedzieć, co pamiętam świetnie, że ponieważ inwalidzi wojenni mieli prawo do koncesji tytoniowej, to inwalidzi ze strony ukraińskiej też mieli to prawo. Mieli np. te budki tytoniowe. Przy moim domu miał tę budkę inwalida wojenny 18 roku — Ukrainiec. Ta historia jest jakimś takim światełkiem w tym tunelu, w którym znajdują się stosunki polsko-ukraińskie.

Tym światełkiem była również postępowa inteligencja — postępowa, a więc proukraińska. To jednak było zatarte. Co innego, że Ukrainiec też człowiek, a co innego, że ciotka, wujek, brat, dziadek są Ukraińcami, to już jest inna sprawa, to już za daleko posunięte. Kiedy dziś mówimy i chyba słusznie, że przyszłość naszą możemy rzeczywiście najskuteczniej kształtować przez związki polsko-ukraińskie, związki narodów i związki państw, to mamy na pewno rację. Tak jest. Tylko, jak słusznie to powiedział Adam Michnik, narody, społeczeństwa wcale się nie kierują racjonalnymi względami. Czy też kierują się w minimalnym stopniu. W każdym razie łatwo im kierować się emocjami, niszczyć to, co racjonalne, co leży w dziedzinie interesów. I to jest, moim zdaniem, problem główny, który przed nami stoi. W pełni zgadzam się z tym, co mówił tu kolega z Przemyśla o tym, że stosunki polsko-ukraińskie, jeśli się je kształtuje, trzeba kształtować na poziomie lokalnym, a więc współżycie w Przemyślu, współżycie we Lwowie itd. odgrywa zasadniczą rolę dla przyszłości. Tą metodą myśmy próbowali już działać, słabo i nieskutecznie, ale próbowaliśmy i będziemy to robić dalej.

Ja też zgadzam się z tym, że współpraca gospodarcza w ostatecznym rachunku rozstrzygnie o wszystkim. To znaczy integracja gospodarcza, współdziałanie gospodarcze, ono dopiero skutecznie zabije ksenofobię, szowinizmy i nacjonalizmy. Ale nie dokona się to wszystko, jeżeli nie dokonamy przeorania naszej własnej świadomości, rewizji stereotypów.

Chciałbym powiedzieć, że tym, co kluczowe dla naszych wzajemnych stosunków w sferze świadomości, jest historia II wojny światowej. Jest sprawa OUN, jest sprawa UPA, przede wszystkim — rzezi. Tego nie da się załatwić tym, o czym tutaj pan Dmytro Pawłyczko chyba mówił, że OUN oni odrzucają. OUN odrzucacie, ale UPA już nie możecie. UPA to jest wielka karta historii Ukrainy. I jakby nie było, Ukraińcy mają taki stosunek do UPA, jaki u nas jest do Armii Krajowej. Ale pójdźmy kroczek dalej. Polacy mają taki stosunek do UPA, jak ludzie z Zachodniej Ukrainy do Armii Krajowej. Zdajmy sobie z tego sprawę. Samo postawienie znaku równości między AK a UPA, które zrobił Włodek Mokry w czasie swojej kampanii, to jest krok, na którym można się już zabić. To już jakby wykraczamy poza pewne dopuszczalne granice.

Zgadzam się z Adamem w pełni, że jak wy się łudzicie, że na Ukrainie, wśród Ukraińców nie ma ksenofobii, antysemityzmu i innych szowinizmów, to się mylicie, to wypłynie wam rzeką straszną. Ale też prawdą jest, że stosunek do Polaków wśród Ukraińców jest o wiele lepszy niż stosunek do Ukraińców wśród Polaków. Niewspółmiernie zupełnie. Nie chcę przez to powiedzieć, że antypolonofilów nie ma wśród Ukraińców. Są. Ale wśród Polaków występują po wielekroć częściej. A dalej w masie tych, którzy są obojętni, w Polsce bliżej jest do stereotypu Ukraińca-rezuna niż na Ukrainie do stereotypu Polaka-chytrusa, który oszuka, wyzyska itd. Oczywiście, im bliżej Polski, tym silniejsze takie nastroje. Oczywiście nastroje antyukraińskie są silniejsze w Przemyślu, a antypolskie we Lwowie. To prawda, ale generalnie rzecz biorąc oni mają mniej do zrobienia niż my.

I tutaj wydaje mi się, po pierwsze, trzeba powiedzieć sobie taką rzecz: jest grzechem historyków polskich i historyków ukraińskkich, że historii rzezi nie próbowano napisać. W tej dziedzinie krążą mity. Przy czym Polacy znają tylko relacje naocznych świadków o tym, jak Ukraińcy rżnęli, a Ukraińcy znają tylko relacje naocznych świadków o tym, jak Polacy rżnęli. Bo są takie relacje. Co więcej, o tej samej wsi są relacje o tym, jak rżnęła UPA i odwrotnie — o tym, jak rżnęły oddziały samoobrony AK. Powtarzam, obracamy się w sferze mitów, tu nie ma dokładnie żadnej próby historycznej relacji. Mity, opowiadania z opowiadań i na to wszystko literatura typu „Łuny w Bieszczadach" czy literatura, która żeruje na ksenofobiach, ale ona tylko żeruje na tym, co istnieje. Bądźmy szczerzy, ona tak dużo do nich nie dodaje. A więc, rzeczywiście pierwszy krok, to podjęcie wspólnego wysiłku opisania tego, zgromadzenia dokumentacji historycznej, dotarcia do akt, opisania zdarzenia, policzenia zjawiska.

To znaczy, jak mówił Adam, deklarację, w której sobie strony powiedzą przebaczamy i prosimy o przebaczenie, możemy śmiało złożyć już dziś, śmiało, nie musimy tego liczyć i nawet do tego nie potrzebujemy liczyć. Ale dla świadomości narodu, policzyć zjawisko, zobaczyć jego rozmiary, spróbować je opisać, oddać mu sprawiedliwość, jest niezbędne. Z tego punktu widzenia na Ukrainie sytuacja jest po wielekroć trudniejsza, bo u nas AK jest uznana, a na Ukrainie UPA wciąż jeszcze jest zepchnięta, wciąż jeszcze się o niej nie mówi.

Niedawno spotkałem się z młodzieżą z teatru ze Lwowa i usiłowałem ją namówić na śpiewanie piosenek UPA. Powiedzieli mi, że ich nie znają. I nie śpiewali. Z tego, co mi tu koledzy ze Lwowa mówią, to we Lwowie śpiewa się te piosenki. Ja nie wierzę, żeby ta młodzież chętnie śpiewająca po ukraińsku, młodzież świadoma narodowo nie chciała tego śpiewać. Myślę, że nie umiała, nie słyszała żadnej. Z tego punktu widzenia tam jest im o wiele trudniej wchodzić już w te niuansy, alians z Niemcami itp. Najpierw trzeba pójść spokojnie na groby poległych żołnierzy UPA, a potem można robić z nimi rozrachunki, nie można tego zrobić odwrotnie. A przecież chcemy, żeby na groby ukraińskie mogli Ukraińcy ze Lwowa przyjechać. Przekroczyć granicę jest łatwo. To prosta sprawa. Ale czy, jak tu przyjadą na ten grób, to ich nie pobiją? Bardzo chciałbym wierzyć, że na pewno nie. Z tego punktu widzenia jesteśmy w lepszej sytuacji, bo nas we Lwowie na Cmentarzu Orląt nie pobije nikt. Ja, oczywiście, robię takie nagięcie, tu
mówię o jakiejś wiosce, a tu o Lwowie, o metropolii. Oczywiście, niemniej ta asymetria w stosunkach jest. Trzeba opisać krwawe plamy w naszej historii niezależnie od tego, próbując szerzyć świadomość historyczną. Tutaj więc działania muszą być równoległe. Nie sądzę, żeby to było tak, że jak napisze się poprawnie historię tych stosunków, to

ona od razu wejdzie w świadomość społeczną. To długa droga, ale chodzi tu o inteligencję, elity twórcze tych, którzy kształtują świadomość społeczną dziś. Po dzień dzisiejszy siedzimy w stereotypach. I to jedna sprawa.

Druga sprawa, już trzeba dokonać rewizji podręczników. Trzeba wyrzucić przede wszystkim ze spisów literatury książki typu „Łuny w Bieszczadach", „Ślady rysich pazurów". Ministerstwo Edukacji prosi o taką listą książek, które uważamy, że trzeba skreślić. To trzeba zrobić i trzeba sobie podręczniki wzajemnie przeczytać. Nasze Ministerstwo Edukacji jest gotowe na takie rewizje. Nie tylko w tym sensie co skreślić, ale także jeszcze w tym sensie, co dopisać. To niesłychanie ważna sprawa dla przyszłości. Z tego punktu widzenia działania wobec mniejszości są dobrym sposobem. Te problemy można tędy rozwiązywać. Właśnie powołujemy taki zespół czterech ministrów odpowiedzialnych za mniejszości narodowe i szereg różnorodnych działań tą drogą będziemy podejmować. Ja myślę, że pierwszy krok od stereotypu nie jest taki, że na miejsce stereotypu Ukraińca z nożem
w zębach przyjdzie stereotyp Ukraińca-aniołka. Pierwszy krok to rozbić stereotyp, to znaczy powiedzieć, że wszystko jest bardzo złożone i skomplikowane. Po obu stronach. Myślę, że to jest ten pierwszy krok i dopiero potem można iść dalej.

Parę uwag na temat „Ogniem i mieczem". Mianowicie „Ogniem i mieczem" jest książką rzeczywiście antyukraińską, niewątpliwie. Tak to musi czytać Ukrainiec. Zarazem to jest literatura, a literatura między innymi na tym polega, że zawiera prawdę, niezależnie od intencji autora. I na przykład dla mnie lekcją krzywd ukraińskich w Polsce było „Ogniem i mieczem". Jedną z takich lekcji. Co więcej? Krytyka, która się dokonała wśród postępowej inteligencji polskiej ówczesnego czasu wobec wątku antyukraińskiego „Ogniem i mieczem" do Sienkiewicza dotarła. I jeśli państwo zadaliby sobie trud przeczytania „Pana Wołodyjowskiego", to on wyraźnie odcina się od swojej postawy w „Ogniem i mieczem". Ja mówię, że jest tu pewna analogia tego oto rodzaju: jeśli dziś zaczniemy dystansować „Łuny w Bieszczadach", jeśli dziś będziemy tworzyć klimat, to może to zaowocować dziełami literackimi. To jest w gruncie rzeczy droga do zbliżenia, dziełami sztuki, filmami. Myślę sobie, że tu warto ufundować stypendium czy nagrodę za dzieła, które zbliżają narody. Myślę sobie, że to wszystko trzeba jeszcze uzupełnić sensownymi porozumieniami politycznymi i najchętniej powiedziałbym, gospodarczymi. Choć to, w jakim stopniu Kijów zależy od Moskwy, stoi temu na przeszkodzie. Ale już we Lwowie możecie w tej sprawie zmieniać rzeczywistość i tutaj jest olbrzymia szansa na współpracę regionów. Tylko od razu trzeba się na to nastawić, żeby się nie dziwić temu, że będziemy po obu stronach, a zwłaszcza wy, po polskiej, stykać się z bardzo dziwnymi i nieprzyjemnymi reakcjami. No, zacznijmy i my. Dziękuję.

Orest Włoch

Panie ministrze, bardzo uważnie Pana wysłuchałem. Było to wystąpienie konstruktywne. Ja również uważam, że w pierwszym rzędzie musimy zmieniać świadomość i wzajemny do siebie stosunek. Przy tej okazji chciałbym postawić parę problemów, które dotyczą bardziej historii niż współczesności. Na przykład problem wojny 1918-19 roku, roku utworzenia Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej. Dla nas jest to problem skomplikowany. Myślę, że powinniśmy odnosić się też krytycznie do takich rzeczy, jak karty pocztowe, które są teraz wypuszczane z nadrukiem mapy polskiej z 1938 roku. Tak, to przykra sprawa, bo co innego, kiedy taka mapa znajduje się na stronicach szkolnego podręcznika i jest traktowana jako fakt historyczny, a co

innego, kiedy robi się z niej kartkę pocztową. Takich przykładów mógłbym przytoczyć więcej. Szczególnie jeżeli chodzi o prasę. Trzeba zrobić wszystko, by usunąć momenty, które nas mogą poróżnić.

Jacek Kuroń

Przepraszam, ja mówiłem o okupacji hitlerowskiej nie dlatego, że chciałbym wystawiać rachunki Ukraińcom. Uważam, że i tamten rachunek jest złożony. Wcale nie myślę, że on jest jednoznaczny. Natomiast, oczywiście, mówiłem to z polskiego punktu widzenia. Dla naszego społeczeństwa ta sprawa jest główna. Natomiast rozumiem, że dla waszego — sprawa 18-19 roku i sprawa pacyfikacji w dwudziestoleciu międzywojennym jest ważniejsza. Tylko ja podkreślam dla obu stron: dopóki nie ruszymy lat 1941-1945, to wszystko inne będzie chodziło po bokach. Dlatego, bo będzie się mówiło: no tak, pacyfikowali, no tak, ale tu była rzeź... Bo ja myślę, żeby naród to przyjął, musi naród przeżyć swoją winę, to jest mu niezbędne nie tylko dla stosunków polsko-ukraińskich, ale i dla jego własnej duszy. I to my musimy zrobić. Ale można to zrobić tylko w całej prawdzie, nie można tego robić mówiąc o jednym kawałku, bo to jest kłamstwo. I każdy słyszy, że ja kłamię, może nie kłamię, tylko mówię o tym, a trzeba mówić o czym innym.

Włodzimierz Mokry

Chciałem powiedzieć, że nasze spotkanie tutaj, sam fakt spotkania się, jest tak ważny, że gdyby nawet ten nasz maksymalny program nie był osiągnięty, to już sam fakt spotkania dokona pewnego zwrotu w stosunkach polsko-ukraińskich. Można przedstawiać to nasze spotkanie w trzech wymiarach: wymiar historyczno-polityczny, ten najważniejszy, ja się tylko na tym skupię, potem kulturalny i społeczny. I ten wymiar historyczno-polityczny można rozpatrywać w dwojaki albo nawet trojaki sposób. Ja rozpatrywałem to na dwa różne sposoby, mówiąc troszkę metaforycznie, można zbudować instytut onkologii konfliktu polsko-ukraińskiego i iść w historię i dowiedzieć się, gdzie nas ten rak zaczął toczyć, albo wyjaśniać skutki naszej tragedii po 43 roku. Niezależnie od tego, jak byśmy zaczęli, jeżeli rozciągniemy to w historii, jeżeli ułożymy w łańcuchu przyczyn i skutków, a nie będziemy tylko płakać nad skutkami, to wtedy nam te „Łuny w Bieszczadach" nie przesłonią kart historii na przestrzeni tysiąclecia, które były raz lepsze, raz gorsze, a czasami znaczone krwią.

Jesteśmy tymi narodami, które przeżyły zetknięcie, zderzenie dwóch totalitarnych systemów: komunistycznego i hitlerowskiego i byliśmy po prostu ofiarami, tak jedni, jak i drudzy. Jeżeli jesteśmy po takim doświadczeniu, kiedy decydowano nad naszymi głowami o naszych sprawach, to w tej chwili należy zrobić wszystko, żeby nie było nic o nas bez nas. Wydaje mi się, że jeżeli to ma być polityczne spotkanie, to ono powinno doprowadzić do stworzenia partnerskich stosunków Warszawa-Kijów, Ukraińcy-Polacy, państwo ukraińskie-państwo polskie. Bo chciałem powiedzieć, że to w świadomości Polaków jeszcze nie istnieje, przynajmniej tak na zewnątrz — może istnieje to w podskórnym nurcie. Przykładem może być niedawna debata parlamentarna na temat polityki międzynarodowej, której wykładnię przedstawił minister Skubiszewski. Mówił on m.in. o Tajlandii, Hiszpanii, jednakże nie zauważył problematyki ukraińskiej. Podobnie jak czterdziestu kilku posłów zabierających głos w debacie. Problem Ukrainy zauważył natomiast Lech Wałęsa w Kongresie amerykańskim. Należałoby się zastanowić, co uczynić, żeby to, co było odkryciem „Solidarności", a mianowicie, że jesteśmy sąsiadami nie Rosji, Niemiec, tylko, że jesteśmy sąsiadami Litwy, Białorusi i Ukrainy.

Proszę państwa, jakoś się tak dziwnie składa, że te komunistyczne władze, które dostawały dyrektywy z centrum moskiewskiego, jednak na szczeblu naukowym, kulturalnym miały jakieś stosunki z Ukrainą. W tej chwili mamy tutaj straszną lukę. Chciałbym to bardzo podkreślić. Nie jest to prosty problem. W moim odczuciu

wynika z tego, że Polacy są spadkobiercami Rzeczypospolitej jakoś tak bez Ukraińców. Ukraińcy przez cały XIX wiek musieli udowadniać, że w ogóle są odrębnym narodem, tak było i w 1918 roku. I to jakoś tak przetrwało, stąd Stefan Kisielewski, na łamach „Polityki" i „Gazety Wyborczej" mówi, że my musimy się orientować na Rosję i na Niemcy, a ci Ukraińcy to psychopaci. I potem nie ma reakcji. A jeżeli jest reakcja Bohdana Osadczuka, to cześć i chwała mu za to, ale on pracuje za Polaków, bo takiego głosu nie było ze strony polskiej. Taki jest fakt.

Malutka uwaga do tego, co powiedział Adam Michnik wczoraj na temat Galicji i jego ojca. Tak, to fakt i racja, że jego ojciec nie czuł się okupantem Ukrainy, ale mój ojciec nie czuł się gospodarzem Ukrainy, będąc na tej samej Ukrainie. Po prostu jest tu pewien problem i sądzę, że jak tu było podkreślone, problem 18-tego roku, problem wybijania się na niepodległość Ukraińców i Polaków jest dramatem. Dla Polaków walka o Lwów była walką o kształt polskiej granicy, tzn. o wielkość państwa polskiego, dla Ukraińców była to walka o zaistnienie w ogóle. Ukraińcy przegrali z Polakami militarnie, mimo wszystko poświęcili zachodnią Ukrainę, Petlura sprzymierzył się z Piłsudskim, a potem było to, co było, była Ryga, było internowanie itd., tzn. nie dorośliśmy wtedy do tych sojuszy, chciałbym, żebyśmy teraz dorastali. I to jest ten bardzo ważny moment.

Sądzę, że kilka razy w historii mieliśmy szanse zostać sojusznikami, co najmniej trzy razy: w epoce Chmielnickiego, w epoce Petlury i Piłsudskiego, a potem w epoce podziemia polskiego i ukraińskiego. I tu chciałem powiedzieć o tych dwóch sprawach, które blokują, które zrywają umowy, które wyzwalają emocje, tzn. problem oceny OUN i UPA. Musimy zdać sobie sobie sprawę z tego, że rodowód Ukraińskiej Powstańczej Armii jest taki sam jak AK, to znaczy Ukraińska Powstańcza Armia powstała jako opór przeciwko zbrodniom hitlerowskim na Ukrainie. Jeżeli naszym dramatem jest to, że walczyliśmy na tej samej ziemi w przekonaniu, że walczymy o swoje i na swoim, a chodziło przecież o Zbrucz, to wtedy te nasze opcje zaczną się troszkę zmieniać. Sądzę, że najgorsze mamy za sobą. I w tej chwili źle by było, gdyby z naszych spotkań nie wyniknęły praktyczne wnioski, praktyczne konsekwencje. Naszym aktem politycznym powinno być to, cośmy chcieli i podkreślili właśnie jadąc do Kijowa z Michnikiem, z Franciszkiem Sakiem, Zbyszkiem Janasem, co potem Zbyszek Bujak podkreślił sam, sąsiadujemy z Ukrainą, mamy stosunki bezpośrednie z Ukraińcami, nie przez Moskwę. Ja sądzę, że należy na różnych płaszczyznach tę rzecz podnosić. To tyle. Dziękuję.

Jerzy Jastrzębowski

Proszę państwa, chciałbym posunąć może o krok dalej naszą dyskusję o mitach, stereotypach, o ich przełamywaniu. Podzielam wezwania, jakie tu słyszałem ze strony ministra Kuronia, przed chwilą ze strony posła Mokrego, wczoraj ze strony ministra Onyszkiewicza, Henryka Wujca o to, żeby pracować nad przełamywaniem mitów i do wiadomości publicznej podawać produkt naszej pracy. To wszystko się przecież dzieje i wyrażam pewne zdziwienie, że na tej sali się o tym nie mówi. Na nieszczęście to się dzieje o ile wiem, nie w Polsce i nie na Ukrainie, natomiast dzieje się to napewno wśród ogromnej polskiej diaspory i wśród ukraińskiej diaspory w Ameryce Północnej. To wiem napewno dlatego, że sam brałem udział w tej akcji. Ja nie jestem ani politykiem, tak jak moi przedmówcy, ani uczonym, będę mówił wyłącznie na poziomie faktów i wyłącznie z autopsji. W związku z tym, ton mojej wypowiedzi może wydać się mniej uroczysty.

W 1984 roku pierwszy raz przyjechałem do Kanady, byłem tam przez półtora roku. Wtedy z Kanady sprawie Polski, „Solidarności" bardzo niewiele można było pomóc. Postanowiłem rzucić się całym sercem do sprawy przełamywania wrogości Polaków do mniejszości narodowych, byłem komentatorem politycznym prasy polskiej w Kanadzie, zaproponowałem na pierwszym spotkaniu redakcyjnym, że będę pisał o Polsce i będę pisał o sprawach mniejszości narodowych, tzn. o naszym stosunku do Żydów, Ukraińców. Redaktor naczelny odciągnął mnie na bok po pierwszym spotkaniu redakcyjnym i powiedział: „Jurek, ty masz dobre nazwisko, ty możesz pisać absolutnie o wszystkim, tylko, prosimy cię, żebyś nie pisał o trzech tematach, tzn. nie pisz o Żydach, Ukraińcach i Litwinach". I dał mi bardzo logiczny wywód na to. To nie był kaprys redaktora naczelnego. Otóż powiedział mi redaktor naczelny: „Źle o nich pisać nam nie wolno, myśmy już jeden proces o zniesławienie przegrali. A dobrze pisać o Żydach, Ukraińcach i Litwinach nie musimy i nie chcemy".

To było w 1984 roku, proszę przyjaciół Ukraińców. Było to z mojej strony widocznie podejście naiwne dlatego, że w tydzień później zadzwoniłem do największej gazety ukraińskiej w Toronto, „Nowyj Szlach", rozmawiałem z redaktorem, który był Ukraińcem z Polski, rozmawialiśmy po polsku, zaproponowałeśm krótki cykl artykułów, który miał się tam ukazać. Przygotowałem pierwszy, po dwóch tygodniach się zjawiłem, redaktora Poliszczuka już nie było, był jakiś inny starszy pan, który powitał mnie po ukraińsku, ja odpowiedziałem po polsku, ponieważ ukraiński rozumiem, ale niestety, nie umiem mówić po ukraińsku. I wynikła scena następująca: starszy pan zerwał się zza biurka, uciekł z pokoju, zatrzasnął drzwi i zamknął mnie na klucz. Wrócił po chwili z dwoma barczystymi panami, było krótkie przesłuchanie, zwycięskie dla mnie, po 10 minutach wyszedłem bez tekstu, który mi zabrano, który się nigdy nie ukazał i bardzo zdziwiony zadzwoniłem do mojego, jak się później okazało, drogiego przyjaciela, profesora Piotra Poticznego i pytam: „Panie profesorze, co to jest?" Profesor Piotr Poticzny, który tu siedzi z nami, mówi: „No i czego pan, panie Jastrzębowski, oczekiwał? Przecież to jest OUN-b, banderowcy, przecież dla nich, dla tych starych ludzi, dla tych starych Ukraińców, Polak to gorzej niż diabeł. A jeszcze Polak na polskim paszporcie (a byłem na polskim turystycznym paszporcie), no to agent KGB". Więc to jest naiwne podejście do sprawy, ja naiwnie próbowałem coś pomóc.

W 1988 roku ponownie znalazłem się w Kanadzie i postanowiłem podejść zupełnie odwrotnie. Udało mi się po półrocznych staraniach zebrać trójkę ludzi, z tej trójki pierwszy był Piotr Wandycz, bo wiedziałem, że to Polak najpierw musi powiedzieć. I Piotr Wandycz powiedział publicznie i ogłoszono to publicznie, opublikowano: „UPA — to są ukraińscy chłopcy z lasu, to jest odpowiednik Armii Krajowej, to nie są bandyci. UPA — to jest Armia Krajowa. Armia Krajowa mordowała Ukraińców bez zdania racji. Polacy powinni to zrozumieć, powinni prosić Ukraińców o przebaczenie." To było strasznie mocne stwierdzenie. Ja nie wiem, czy nasi przyjaciele Ukraińcy rozumieją, jak mocne. Na pewno to rozumie Jacek Kuroń, który tu o tym dzisiaj mówił.

I wówczas nastąpiła reakcja. Mój bardzo miły znajomy, profesor Roman Szporluk, ze Stanów Zjednoczonych powiedział publicznie i pozwolił to opublikować: „UPA mordowała Polaków na Wołyniu i gdzie indziej bez zdania racji. Ukraińcy nie powinni spocząć, dopóki nie będą prosić Polaków o przebaczenie". I jeszcze powiedział Frank Sysyn, Amerykanin ukraińskiego pochodzenia, w gruncie rzeczy nacjonalista ukraiński: „To, co zrobiła UPA, czy też w ogóle Ukraińcy na Wołyniu, to jest katastrofa, to

jest skandal. Ukraińcy nic powinni spocząć, dopóki nie wyświetlą mordów na Wołyniu do końca. A Polaków powinniśmy prosić o miłosierdzie i tolerancję, Polacy powinni zrozumieć, że Ukraińcy są w znacznie gorszym położeniu społecznym, kulturalnym aniżeli Polacy. Ukraińcy nie mogą się pozbierać na nogi".

I po tym, proszę państwa, poszło, tak mnie się wydaje przynajmniej, już jak z płatka. W miesiąc po opublikowaniu tych danych pan doktor Wołodymyr Mokryj został pierwszym posłem-Ukraińcem w polskim Sejmie, wybranym polskimi głosami. To się odbiło ogromnym hukiem w Kanadzie, ogromnym. I za tym poszły następne rzeczy. Pan Adam Michnik był w Kijowie, wzniósł znany okrzyk, w tydzień później otrzymałem telefon od pana profesora Poticznego, profesor pytał mnie, czy zechcę wystąpić jako, w pewnym sensie, oficer łącznikowy albo nawet członek grupy ukraińskiej, witającej Adama Michnika w Kanadzie, na zaproszenie „Narodnoho Domu". Byłem zdumiony. Znaczy, ja jako członek grupy ukraińskiej, ja Polak z dziada pradziada, bez żadnych Ukraińców w genealogii. Zachwycony tą propozycją, pełen zaszczytu, jakiego dostąpiłem, pytam profesora Poticznego: „no to co, znaleźliście wreszcie tego jednego dobrego Polaka?" A Profesor Poticzny mówi: „Nie, panie Jastrzębowski, pan nie jest jedyny dobry Polak, pan się po prostu ujawnił. Za panem zaczną się ujawniać następni".

Otóż, jeżeli tę nieskładną, niezborną anegdotę, która prowadzi do bardzo poważnych wniosków, jeśli można ją zakończyć jakimś apelem do przyjaciół Ukraińców, wydaje mi się, że ja skoczyłem w Kanadzie w ukraiński przerębel i wypłynąłem. I za mną, być może, idą następni. Może tak właśnie trzeba robić. Niechże autorytety ze strony ukraińskiej spróbują może wskoczyć w ten polski przerębel no i zobaczymy. Ujawniajcie się, może pójdą za wami następni? Dziękuję bardzo.

Wiaczesław Czornowił

W naszej historii było wiele bardzo przykrych stronic, dużo mitów, stereotypów, których powinniśmy się razem pozbyć. Być może taki jest los sąsiadów. A dzieje naszego sąsiedztwa są wyjątkowo skomplikowane. Historia rzuca cień na dzień dzisiejszy. I my, i wy zostaliśmy wezwani do operacji, która zapobiegłaby dalszemu rozprzestrzenianiu się choroby. Rzeczywiście jeszcze dzisiaj, wśród Ukraińców, istnieje nieufność w stosunku do naszych sąsiadów - Polaków.Proszę, konkretny przykład: pojawił się taki pomysł, aby eksperymentalnie w rejonie Mościsk otworzyć granicę między Polską a Ukrainą. Jak Państwo myślicie, kto zaprotestował? Otóż, chłopi z ukraińskich wsi przygranicznych. Chłopi po prostu bali się, że Polska wróci. Wspólnie trzeba nam pokonywać takie stereotypy. Jadąc do Warszawy zatrzymałem się w Przemyślu. Było mi przykro, że na przykład główny architekt miasta, pod jakimś pretekstem, nie pozwala na renowację pomnika strzelców siczowych. A z czterech cerkwi greckokatolickich istniejących w Przemyślu ani jedna nie została przekazana grekokatolikom, dlatego też grekokatolicy modlą się w kościele garnizonowym, który jest im udostępniany przez parafię rzymskokatolicką „na godziny". Wspólnie powinniśmy zaprowadzić pewien ład w sytuacji ukraińskiej mniejszości narodowej w Polsce. Wszystko to są sprawy robocze. Od tego, jaki będziemy mieli stosunek do tych spraw: my — przywódcy „Solidarności", my — przywódcy Polski i my — nowi przywódcy Ukrainy, zależy bardzo wiele. Wydaje mi się, że powinniśmy postawić pewne drogowskazy. Na przykład, według nas, koniecznym jest, by polska strona w oficjalny sposób potępiła akcję „Wisła". Publikacje na temat akcji „Wisła", które pojawiły się w prasie polskiej przyjęliśmy jako zjawisko bardzo pozytywne, chociaż nie wszystkie

są obiektywne. Czemu właśnie do tego faktu przywiązuję osobliwą wagę? Operacja „Wisła" była aktem państwowym. Nie można przeciwstawiać jej wydarzeń na Wołyniu, przecież wówczas Ukraina nie miała własnego państwa. To, co działo się na Wołyniu miało zupełnie inny charakter. Natomiast akcja „Wisła" była aktem państwowym, choćby to było komunistyczne państwo, choć był to satelita Moskwy. Była to po prostu zbrodnia przeciwko ludzkości. Na zjeździe Ruchu rozmawialiśmy o konieczności potępienia akcji „Wisła" i obiecano nam, iż Sejm polski podejmie odpowiednie w tej mierze działania. Podobne stanowisko prezentował marszałek Stelmachowski w rozmowie ze mną. To bardzo zmieni atmosferę wokół naszych stosunków.

Jeżeli zaś chodzi o Wołyń, to niedawno przejechałem go wszerz i wzdłuż, i było mi przyjemnie, że wśród ludzi zanika nienawiść, a na jej miejsce zjawia się większa doza tolerancji. Pokazywano mi kościoły, w których chowali się Polacy przed Ukraińcami. Mówiono mi o mordach, których dokonywali Ukraińcy. I mówili o tym z potępieniem Ukraińcy. Pokazywano mi na Wołyniu i cerkwie, w których Polacy wieszali Ukraińców. Wyliczano fakty, cyfry, potępiano to, ale bez nienawiści do Polaków. Wiemy, że na przykład na Wołyniu bardzo destrukcyjną rolę odegrała władza radziecka, działająca według zasady: dziel i rządź! Ówczesna władza radziecka, która posyłała oddziały Kowpaka w celu destabilizacji sytuacji na Ukrainie. Na Wołyniu, ponieważ Polacy byli w mniejszości, kowpakowcy współpracowali z nimi. Dalej, na zachód, kowpakowcy współpracowali z Ukraińcami, ponieważ tam Ukraińcy byli mniejszością, komuniści, kiedy chcieli poróżnić nasze narody, prowadzili taką samą politykę, jak faszyści.

Jeszcze do niedawna nie mogliśmy, my Ukraińcy, nazywać rzeczy po imieniu. Nie mieliśmy swojego państwa, swojej prasy, propagandy, wydawnictw, to znaczy miejsc, gdzie wyjaśnia się tak skomplikowane rzeczy. Dlatego wylano na nas — Ukraińców tyle brudu, nawet w prasie ukraińskojęzycznej, ponieważ nie była to nasza prasa. Dzisiaj przyszedł czas obiektywnego, spokojnego obopólnego nazwania tych rzeczy po imieniu. Dobrze by było, aby i w Polsce pojawiały się książki inne niż „Łuny w Bieszczadach".

Czy jednak nie za bardzo pochłania nas myślenie o przeszłości? Czy nie pora nam popatrzeć w przyszłość? I tutaj, być może, należałoby zmienić koncepcję naszych stosunków. Być może trzeba by mówić o stosunkach między państwem ukraińskim a państwem polskim, a nie o kontaktach między Ukraińcami a Polakami. Dzisiaj — możecie powiedzieć — nie ma państwa ukraińskiego. Nie — ono już teraz zaczyna się tworzyć. Polska stoi przed wyborem: albo orientacja na Związek Radziecki, który skazany jest na śmierć, albo orientacja na te państwa, które już tworzą się na terenie Związku Radzieckiego. To bardzo ważny moment. Było mi bardzo przykro w Bratysławie na forum „Etyka i polityka" słuchać wystąpień wielu przedstawicieli państw zachodnich. Wystąpienia te były utrzymane w duchu: potrzebna nam stabilizacja Związku Radzieckiego, chcemy, aby pieriestrojka toczyła się nadal, dlatego nie trzeba akcentować momentów drażliwych, narodowościowych itp. Troszkę ratował tę sytuację Adam Michnik. Według mnie, taki sposób podchodzenia do sprawy może okazać się zgubny. Ustabilizowany i okrzepły Związek Radziecki nie przyniesie nic dobrego ani narodom środkowo-wschodniej Europy, ani narodom Europy zachodniej. Otóż, myślę, iż strona polska powinna orientować się na te zdrowe ziarna, które zjawiają się teraz na Ukrainie. Na tę, póki co, mniejszość demokratyczną w parlamencie Ukrainy, mniejszość, która, jak myślę, będzie konstruktywnie pracować. Także i na te siły, które zwyciężyły w szeregu rejonów Ukrainy. A faktem jest, że w obwodzie lwowskim,

iwano-frankowskim, tarnopolskim i po części wołyńskim, to znaczy w bezpośredniej bliskości Polski, formuje się nowa władza, formują się elementy państwowości ukraińskiej. Zajęliśmy się tam w pierwszym rzędzie prawodawstwem, przyjmujemy radykalne decyzje ekonomiczne i polityczne. I to właśnie my tworzymy elementy przyszłego państwa ukraińskiego. I być może bardziej płodna będzie współpraca z nową Ukrainą, która teraz powstaje. Tylko ta konstruktywna współpraca może przesłonić ciężkie karty naszej historii. A u nas otwierają się teraz duże możliwości. Ja, jako przewodniczący lwowskiej rady obwodowej, na pewno w najbliższym czasie zaproponuję polskiej stronie cały pakiet projektów współpracy ekonomicznej. Już teraz myślimy o stworzeniu strefy wolnocłowej, jeżeli nie na terytorium całej Ukrainy Zachodniej, to przynajmniej w rejonach przygranicznych. Jesteśmy w ciężkiej sytuacji ekonomicznej. Ograniczają nas centralne dyrektywy. Chcą zadusić ekonomicznie władzę demokratyczną w obwodach zachodniej Ukrainy. I tutaj właśnie istnieje możliwość współpracy między Polską a Ukrainą.

W toku tej współpracy będą przełamywać się stereotypy, które wytworzyły się w świadomości przeciętnego Polaka i Ukraińca. Podobnie w dziedzinie polityki i dyplomacji. Przecież to, że Ukraina nie posiada w Polsce swojego konsulatu czy ambasady, jest też elementem destabilizującym. To wszystko, co do tej pory istniało było radzieckie, a nie ukraińskie. Na przykład, dlaczego wizytę Jaruzelskiego przyjęto u nas chłodno, żeby nie powiedzieć wrogo? Dlatego, że przysłano go do Lwowa nie pytając nas o zdanie. Dowiedzieliśmy się o tym dosłownie dzień lub dwa przed jego przyjazdem. Plan jego pobytu uzgadniano gdzieś w Moskiwie. Władza lwowska, nie wiem jak kijowska, została zignorowana. Musieliśmy dołożyć wielu starań poprzez Radę Miejską i Obowodową, aby zapobiec napięciu, które mógł wywołać jego przyjazd, którego nie uzgodniono z Ukrainą, nie uzgodniono z Ukraińcami. Tylko owocna współpraca może pomóc w ścieraniu ciemnych kart w naszej historii, o których tak wiele dzisiaj mówiliśmy. Dziękuję.

Aleksander Małachowski

Nie bardzo wierzę w to, że my, w starym pokoleniu, przełamiemy, choć napiszemy nowe książki, nowe podręczniki, te różne wzajemne gorzkie żale, które będą dzieliły nas chyba do śmierci. Nie przypadkowo Mojżesz tych nieszczęsnych Żydów 40 lat po tej pustyni prowadzał. Byłem niedawno na tej pustyni, strach było tam żyć. I myślę, że on wiedział, co robi. To, po prostu, stare pokolenie musi wymrzeć.

Myślę, że tych naszych wzajemnych pretensji, tych naszych urazów nie możemy przekazać młodzieży. Chodzi o to, żeby tych żali, uzasadnionych i nieuzasadnionych, nie przenieść do następnego pokolenia. I dlatego myślę — bardzo ważną rzeczą byłoby spróbować konkretnymi działaniami zaprzyjaźnić ze sobą młodzież tych dwu narodów. Żeby ta młodzież ponad tymi głupimi książkami, bo one nie znikną z naszych umysłów, żeby ponad tymi wspomnieniami ludzi starych, ponad tymi żalami ludzi starych mogła swobodnie i często kontaktować się ze sobą. Aby ta akcja była popierana przez nasze państwo i przez tworzące się państwo ukraińskie. Jeżeli my tego nie zrobimy, jeżeli nie potrafimy młodzieży polskiej pokazać jakiegoś sympatycznego oblicza młodzieży ukraińskiej, to to wszystko się nie spełni. Dziękuję.

Bohdan Osadczuk

Przysłuchując się tym gorzkim żalom z obydwu stron, trochę się zastanawiam, dlaczego tak zadaliby sobie trud przeczytania „Pana Wołodyjowskiego", to on wyraźnie odcina się od swojej postawy w „Ogniem i mieczem". Ja mówię, że jest tu pewna analogia tego oto rodzaju: jeśli dziś zaczniemy dystansować „Łuny w Bieszczadach", jeśli dziś będziemy tworzyć klimat, to może to
mało wiadomo o tym, co zrobiono w ciągu ostatnich dziesięcioleci, jeśli chodzi o dokumentację wzajemnych zbrodni i walk bratobójczych. Myśmy mieli dwie duże naukowe konferencje, jedną w Kanadzie, drugą w Monachium, w 70-tych latach. Wyszły dwa numery czasopisma, grube numery, „Widnowy", poświęcone absolutnie i wyłącznie dokumentacji na temat II wojny światowej, walk bratobójczych, napisane niesłychanie uczciwie przez autorów i polskich, i ukraińskich, wymienię tylko pracę mojego bardzo dobrego przyjaciela Demkowycza-Dobriańskiego, ukraińskiego publicystę katolickiego z okresu przedwojennego.

My Ukraińcy jesteśmy ciągle obarczeni podziałem orientacji. Zawsze były u nas dwie orientacje. Po stronie ukraińskiej, tutaj w Warszawie, była potężna ukraińska reprezentacja parlamentarna, przed Mokrym jeszcze, wicemarszałkiem Sejmu był Ukrainiec, Wasyl Mudryj, i byli ukraińscy liberałowie, i byli socjal-demokraci, i radykałowie, i była lojalność, próba normalizacji, wielki polityczny akt normalizacji, ale druga orientacja ukraińska wtedy strzelała do polskich ministrów. I to była też tragedia naszego wewnętrznego rozdarcia. To była nasza niespójność polityki.

Teraz nawiążę do tego, co mówił Jacek Kuroń. Oczywiście, że podręczniki to jest sprawa niesłychanie ważna. Ale bez współpracy ekonomicznej na dużą skalę, nie ruszymy tej bryły, to jest podstawowe.

I jeszcze jedno — zeszłej jesieni po raz pierwszy pojechałem przez Chełmszczyznę, Hrubieszowszczyznę, Ziemię Przemyską i Łemkowszczyznę. I to była wstrząsająca podróż. Zaczęła się od oglądania strasznego, zdewastowanego historyczneo cmentarza prawosławnego w Chełmie. Zdewastowany w taki sposób, że ja nie widziałem takiej dewastacji jeszcze nigdy. Nigdzie, na całym świecie. I takich cmentarzy zobaczyłem setki w czasie mojej całej podróży. A Polacy tylko mówią o Cmentarzu Łyczakowskim. Jest jakaś asymetria w tym myśleniu i stawianiu spraw.

Dwie rzeczy wstrząsające. Nie będę tego wszystkiego opisywał, bo to trzeba byłoby opisać dokładnie. Dwie rzeczy, które przeżyłem bardzo ciężko, muszę przyznać, jako przyjaciel Polaków. To jest skandal w Sanoku, to jest skansen tzw. Łemków w Sanoku, gdzie plemiona mnie nieznane miały mieszkać i to jest pseudonaukowo przedstawione. A druga rzecz — jest takie mauzoleum, to zdaje się w okresie stanu wojennego za sprawą pana Jaruzelskiego zbudowano tam, gdzie zginął Świerczewski w Jabłonkach. Jest takie duże mauzoleum połączone ze stałym wyświetlaniem filmów i stałym indokryzowaniu wycieczek szkolnych. Tam autobusy przyjeżdżają ze szkół i tam opowiadają stale o faszystach ukraińskich z UPA. Kiedy na to patrzyłem, myślałem, że w tym wypadku ja też jestem faszystą. I zapytałem tę nauczycielkę, kto pani to mówił, żeby tak sączyć nienawiść tym młodym ludziom? Tak ich deprawować już tutaj, teraz. Ona mówi, że z kuratorium ma takie wskazówki. To musi być zmienione, panowie, to jest niemożliwe, to jest drugi skandal obok Sanoka. Dziękuję.

Andrzej Wielowieyski

Pan Sierhij Łyłyk powiedział w swoim pierwszym wystąpieniu, że los tych dwóch krajów, Polski i Ukrainy, jest ze sobą nierozłącznie związany. Jest ta zależność, pełna zależność. Los mojego kraju związał się nierozłącznie z waszym losem. Nie zawsze to jest jeszcze uświadomione, że Polska upadła przede wszystkim z powodu wciąż trwającego konfliktu polsko-ukraińskiego, polsko-ruskiego. Rzeczpospolita, ta dawna Rzeczpospolita różnych narodów i religii mogła trwać tylko wtedy, jeżeli te kilka narodów było z sobą w porozumieniu. Był taki czas, kiedy potrafiliśmy stawić czoła największej ówczesnej militarnej potędze tego kręgu świata, kiedy wielmoża białoruski Chodkiewicz był naczelnym wodzem, a obok niego Piotr Konaszewicz Sahajdaczny wsparł go całą siłą nieujarzmionej wówczas Ukrainy.

A później już było to, o czym tutaj już mówiono, później były tylko te czarne i krwawe plamy. Pytałem kiedyś naszego najlepszego znawcy XVII wieku, profesora Czaplińskiego, czy można było z tego wyjść, czy mogły być inne scenariusze? I profesor Czapliński, który nie uchylał się od właśnie scenariuszowego patrzenia na historię, stwierdził, że były takie możliwości polityczne, różnych układów politycznych, również religijnych, były takie możliwości i one przeminęły, według niego, w momencie elekcji króla Władysława IV, kiedy delegacja wojsk zaporoskich przybyła do Sejmu, była przyjęta przez delegację sejmową i odbył się tam wtedy znamienny dialog. Mianowicie, w swojej oracji przedstawiciele wojska zaporoskiego, powiedzieli mniej więcej tak: „Że my też przecież jesteśmy członkami tego ciała wspólnej matki naszej, Rzeczypospolitej i chcielibyśmy tak, jak inne członki tego ciała mieć swoje prawa, mieć swoją godność" i na to delegacja polskiego Sejmu odpowiedziała po długich deliberacjach: „To prawda, jesteście członkami tego wspólnego ciała naszej matki Rzeczypospolitej, ale takimi członkami raczej, jak włosy i paznokcie, które od czasu do czasu trzeba przycinać". Później właściwie już szans nie było, bo w tym podejściu tkwiła istota problemu. Zresztą profesor Czapliński to skomentował również jakoś socjologicznie, powiedział: „proszę pana, to były takie wielkie pieniądze dla wszystkich, nie tylko dla magnatów, ale dla tych wszystkich Polaków, różnych warstw inteligencji ówczesnej i mieszczan, Włochów kolonistów. Polacy robili tam bardzo wielkie pieniądze".

No i później już było to, co było — Pawluk i Łoboda, i piękna szarża pod Kumejkami, i Bohdan Chmielnicki, i Jarema, i hetman Czarniecki. Nasz wspólny przyjaciel, profesor Kersten, wybitny historyk, napisał wielką monografię hetmana Czarnieckiego, autentycznego polskiego bohatera, którego nazwisko jest w hymnie narodowym, a który przecież zgodnie z tą biografią, zgodnie z tym historycznym dobrze zrobionym świadectwem, był wojennym zbrodniarzem. Był wojennym zbrodniarzem, tu nie chodzi o jakieś takie wyizolowane fakty, był taki moment w kampaniach polsko-ukraińskich, gdy Czarniecki był naczelnym wodzem przez krótki czas w 53 roku i po prostu to było ludobójstwo stosowane w szerokiej skali, ponieważ nie było innego sposobu, to mordowano całe wsie, całe rejony były po prostu zabijane, zabijano wszystkich. No i później było wiele innych rzeczy: i rzeź humańska, i regimentarz Stempowski. I to zapadało niezwykle głęboko w świadomość obu narodów. Czujemy to w naszej literaturze, np. Słowacki, nasz wielki poeta, żył ciągle w tej atmosferze krwawych i czarnych plam.

Trzeba tutaj bardzo mocno podkreślić, co nie było uświadomione po obydwóch stronach, ten kompleks kulturalny, tego rzekomego podboju kulturowego, tego rzekomego, choć w pewnej mierze, prawdziwego podboju kulturalnego Ukrainy przez

Polskę. Podkreślam, że jest to tylko częściowo prawda, co nie zawsze Polacy sobie uświadamiają, a z tego, co wiem i Ukraińcy chyba nie za bardzo.

Pamiętajmy, że w XVII wieku Rzeczpospolita rządziła się sejmikami. A sejmiki bracławski i kijowski mówiły po rusku. Polska szlachta mazowiecka czy wielkopolska, która też tam licznie szła, mówiła po rusku, na tamtych sejmikach mówiło się po rusku, to była Ruś. I to się skończyło. Nie dlatego, żeby się Ukraińcy spolonizowali. Dlatego, że ich zabito. Dlatego, że ogromna większość tych posesjonatów poszła do Chmielnickiego. Ogromna większość była antyunicka i wyginęła. To nie był podbój kulturalny, to był podbój zbrojny. Warto o tym pamiętać, bo bez tego nie zrozumie się właściwie pustki XIX-wiecznej i tego podboju społecznego Ukrainy, który się wtedy dokonał.

I ten 1918 i 19 rok. Bo o UPA, choć naprawdę przekonywająco już tu się o niej mówiło, mówić nie można, jeżeli właściwie nie zrozumie się 18 i 19 roku. Były pewne szanse przecież i wtedy na ugodę. Ja chcę przytoczyć jeden, anegdotyczny, a trochę historyczny fakt o istotnym znaczeniu, bo on się liczy i dzisiaj. Kiedy delegacja miasta Lwowa przybyła, obok ukraińskiej zresztą delegacji, do Wersalu do Paryża w pierwszym kwartale chyba 19-ego roku, przybyła w szczególnym, określonym celu, żeby stawiać sprawę ugody polsko-ukraińskiej i wtedy szef delegacji polskiej, Roman Dmowski, wyrzucił lwowiaków za drzwi. Wyrzucił ich za drzwi i powiedział, że on z nimi o tym rozmawiał nie będzie dlatego, że Polska nie może podjąć tej sprawy z dwóch podstawowych powodów. Po pierwsze dlatego, że Polska musi współżyć z Rosją, a Rosja nie zniesie niepodległej Ukrainy. Po drugie, że w tym układzie geopolitycznym Ukraińcy będą zawsze trzymać z Niemcami i Polska będzie zawsze przez nich otoczona. I w związku z tym ugoda polsko-ukraińska jest nie do przyjęcia. Wiemy, że były inne poglądy, tendencje i marzenia, również przez Piłsudskiego kultywowane, ale, jak tu już profesor Osadczuk powiedział, były to głosy mniejszości, były to odczucia mniejszości, orientacja, która przegrała nie tylko wojskowo, ale i politycznie.

Ja ze swej strony już bardzo konkretnie pod adresem pana Zbyszka Bujaka kieruję propozycję mojej żony, która jest odpowiedzialna w naszym Klubie Katolickim w Warszawie za sektor dziecięcy i młodzieżowy i już w tym roku, gdyby to było możliwe, bylibyśmy gotowi zrobić cztery czy pięć obozów, wspólnych obozów dziecięcych lub młodzieżowych, zaczynając od 11-12 lat aż do licealistów, mamy wychowawców, mamy również wychowawców kwalifikowanych z językiem ukraińskim, którzy byliby w stanie takie kilkunastoosobowe grupy z obydwu stron na wakacje kojarzyć, zorganizować wspólny pobyt dzieci i młodzieży polskiej i ukraińskiej.

Kończąc tę moją refleksję rozumiem, że w każdym kontekście i w kontekście waszego układu w ramach Związku Radzieckiego, przekształcenia waszego statusu, które jest niezmiernie trudne i złożone, bo wzajemny stosunek Rosji i Ukrainy decyduje o możliwości istnienia czy przetrwania tamtego układu, a więc i w tamtym układzie, wasze powodzenie, wasze umocnienie się, wasza kondycja, w moim przekonaniu, ma znaczenie dla naszej sytuacji. I w tym głębszym układzie nie wyobrażam sobie w dalszym ciągu istnienia naszych dwóch narodów w tej części Europy bez ścisłego porozumienia. Dlatego, że tylko porozumienie między tymi dwoma narodami może nam zapewnić przede wszystkim zrozumienie się i umiejętność współdziałania. Może nam zapewnić istnienie w pokojowej i połączonej Europie, ponieważ pozostaniemy dalej między tymi dwoma potężnymi, groźnymi blokami, skądinąd zdolnych i sprawnych narodów, jakimi są Rosjanie i Niemcy. Dziękuję.

Serhij Łyłyk

Szanowne Panie! Szanowni Panowie! Proszę mi pozwolić przedłużyć trochę te refleksje, które snuł p. Andrzej Wielowieyski. Rzeczywiście ciąży nad nami pamięć historyczna. Ciąży doświadczenie historyczne, nastawienie społeczeństwa tak na Ukrainie, jak i w Polsce. Oczywiście wyjście z tej sytuacji może być tylko jedno. Musimy liczyć się z pamięcią historyczną i szanować ją. My, Ukraińcy powinniśmy szanować Polaków, którzy mówią o tym, że polska społeczność wniosła wielki wkład w rozwój kultury i historii Ukrainy. Nie powinniśmy dopatrywać się w tym jakichś podstępów antyukraińskich. Liczymy na to, iż nasi polscy rozmówcy z szacunkiem odnosić się będą do tego, że Chełmszczyzna, Nadsanie z Przemyślem, Łemkowszczyzna tworzą pamięć historyczną Ukrainy. I przekreślić tego nie można. Być może, aby lepiej wyjaśniać sobie sporne sprawy, trzeba nam lepiej wiedzieć, co to była Ukraina zachodnia z przełomu XIX i XX wieku. Jakie procesy narodowe, kulturalne, polityczne i ekonomiczne rozwijały się tam. Jak to się stało, że jesteśmy w punkcie, w którym jesteśmy? Myślę, że tutaj i przed historykami, i przed społeczeństwami stoi poważne zadanie. W pierwszym rzędzie należy dojść do porozumienia w sposobie podchodzenia do tematu. Oczywiście, strona polska, polskie społeczeństwo nie od razu pogodzi się z ukraińskim punktem widzenia. I, podobnie, nie trzeba wymagać od Ukraińców, aby przejęli polski sposób widzenia tych spraw. Dowolny przykład. Struktura etniczna Ukrainy zachodniej, Wołynia, Wschodniej Galicji w latach 20-30-tych, czy w XIX wieku. Mamy polskie dane oficjalne ze spisów powszechnych z lat 1921-31. Oczywiście, nie ulega wątpliwości, że w znacznej mierze były one sfałszowane. Ale w jakiej mierze? Są na przykład ukraińskie badania na ten temat. Nie myślę tu o badaniach oficjalnej nauki radzieckiej. Weźmy te badania, które robiono w latach 20-tych i 30-tych, Wołodymyra Achromowycza, Stepana Rudnyckego, później badania np. Wołodymyra Kubijowycza. Czy chociażby w jednej pracy polskich autorów można znaleźć polemikę z tymi autorami? Czy analizowano ich argumenty, ich metodologię, oceny? Coś takiego nie istnieje. I oczywiście nasi polscy koledzy mogą również przytoczyć wiele przykładów, że w nauce ukraińskiej istnieją podobne zjawiska ignorowania argumentów strony polskiej. Musimy osiągnąć tu consensus. I może uda się nam wtedy wspólnie pomówić o rzeczach zasadniczych.

W świadomości społeczeństwa ukraińskiego Ukrainy zachodniej mocno jest zakorzeniona myśl, iż Polacy ciągle nie uważają Ukraińców za gospodarza historycznego Ukrainy zachodniej. I właśnie w latach 1918-19 nie było tego uznania i wszystko to, co miało miejsce później, w latach 20-tych, 30-tych i 40-tych wynikało z tego faktu. Być może jest to teza sporna, więc proszę podyskutujmy o tym.

Znajdujemy się teraz w momencie przełomowym. Jesteśmy obserwatorami wielkich zmian geopolitycznych, procesów demokratyzacji, renesansu narodów. Odradza się też Ukraina. W jaki sposób będziemy budować nasze stosunki? W zależności od tego, jaką koncepcję strategiczną wybierzemy teraz, możemy zaprogramować różny bieg wydarzeń w naszej części Europy na najbliższe dziesięciolecia. I być może, jest to ta perspektywa, która powinna nam stale towarzyszyć. Jeżeli zaś chodzi o współpracę — nie jest ona jeszcze możliwa dla Ukrainy na poziomie państwowym. Może za kilka miesięcy, za rok, dwa sytuacja zmieni się radykalnie. Póki co, według mnie, można w sposób efektywny robić to poprzez organizacje społeczne: ze strony ukraińskiej może to być Towarzystwo Naukowe im. Tarasa Szewczenki, w najbliższym czasie odnowimy Lwowskie Towarzystwo Historyczne. Bardzo zainteresowane taką współpracą byłoby Towarzystwo Języka Ukraińskiego oraz Towarzystwo Nadsanie, Chełm-

szczyzna, Łemkowszczyzna. Być może należałoby utworzyć jakieś nowe formy organizacyjne, np. towarzystwo Ukraina-Polska, które w Polsce nazywałoby się, oczywiście, Polska-Ukraina. Wydaje mi się, że byłaby to podstawa do dalszej współpracy: moglibyśmy przeglądać sobie wzajemnie podręczniki, a trzeba zaznaczyć, że jeżeli o nie chodzi, to na Ukrainie mamy w tej chwili prawdziwy renesans. Obecnie opracowujemy program historii Ukrainy dla szkół średnich, otwieramy katedry historii, kultury, języka i literatury ukraińskiej we wszystkich uczelniach technicznych. To są zmiany konkretne. Powinniśmy już teraz podjąć współpracę, aby w programach, nad którymi teraz pracujemy, znalazła się idea porozumienia ukraińsko-polskiego. Dziękuję za uwagę.

Zofia Kuratowska

Może zacznę wzorem Jacka Kuronia od zupełnie drobnego wspomnienia czy danych z mojej biografii. Mój ojciec był profesorem tzw. wydziału ogólnego Politechniki Lwowskiej we wczesnych latach trzydziestych. Ja tam spędziłam pierwsze lata swojego życia. Ojciec mój, choć był warszawiakiem, ogromnie kochał to miasto, nie chciał wobec tego po wojnie, mimo zaproszeń ze strony radzieckich władz, pojechać do Lwowa, bo nie chciał zobaczyć Lwowa pod okupacją radziecką. W czasie jego profesury na Politechnice Lwowskiej, miał przeżycia, jeśli chodzi o Ukraińców, zarówno bardzo piękne, miał przyjaciół Ukraińców, jak i oczywiście przeżycia negatywne, tak jak to było w naszej historii.

W czasie Powstania Warszawskiego, kiedy byłam łączniczką Armii Krajowej, miałam również dość dramataczne przeżycie z rannym żołnierzem niemieckim, który był Ukraińcem i prosił mnie, leżał w szpitalu polowym, akowskim, o ratunek. Mówił o tym, że jest Ukraińcem, że został wcielony do armii hitlerowskiej, ale że ma tak wielu przyjaciół i kolegów Polaków, że uważa to, co się stało za wielką zbrodnię.

Ale nie o przeszłości chciałabym mówić. Tak, jak Włodek Mokry został wybrany posłem głosami Polaków, tak ja w dość sporej części zostałam wybrana senatorem głosami Ukraińców i Łemków. Jestem senatorem z województwa nowosądeckiego, wschodnia część tego województwa jest w dość dużej części zamieszkała przez ludność ukraińską. Są tam wsie i małe miasteczka łemkowskie czy ukraińskie, jak np. Uście Gorlickie, Wysowa, Polanka czy wiele innych. Chcę powiedzieć, że w tej części my, kandydaci Komitetu Obywatelskiego „Solidarności", otrzymaliśmy może największą ilość głosów. Tak, jak te okolice są mi bliskie i ci ludzie są mi bliscy, nawiązały się bardzo serdeczne stosunki przyjaźni pomiędzy mną a przywódcami ludności ukraińskiej tam. Chcę powiedzieć, że w wielu z tych wsi, taką elitę kulturalną wiejską stanowią Ukraińcy związani oczywiście bardzo głęboko ze swoim pochodzeniem, ale związani również bardzo mocno z Polską i z tymi ziemiami, na których żyją.

W ubiegłym roku, w lipcu, miałam możność razem z panem doktorem Mokrym brać udział w takim święcie Łemków, tzw. „Łemkowska Watra", było to 22 lipca. Po tym, kiedy w „Gazecie Wyborczej" ukazała się informacja o moim udziale w tym święcie, zresztą bardzo pięknym i bardzo przyjemnych dniach, zarówno wesołych, jak i poważnych, z bardzo bogatym programem, ukazała się również informacja o moim wystąpieniu. Było to jedyne wystąpienie w języku polskim, bo ja również, niestety, nie mówię po ukraińsku, wystąpienie chyba przyjęte niezwykle gorąco przez zebranych tam ludzi, Ukraińców z całej Polski. Otóż, po ukazaniu się tej wzmianki otrzymałam bardzo wiele bardzo niesympatycznych listów, na ogół anonimowych, mówiących o tym, że jakim prawem powiedziałam o zbrodniach Polaków wobec Ukraińców

i o akcji „Wisła", kiedy Polacy znacznie więcej wycierpieli od Ukraińców. Nie chodzi o te listy, takie rzeczy zdarzają się zawsze. Jak powiedziałam, stosunki pomiędzy Ukraińcami zamieszkującymi właśnie te okolice a ludnością polską, jak dotąd można by ocenić jako badzo dobre, harmonijne, bez jakiś incydentów nieprzyjemnych. Duża w tym rola Kościoła, Kościoła katolickiego również. Tam w jednym kościele odbywają się ceremonie religijne na przemian w różnych godzinach dla obu wyznań. Zresztą, w ogóle uważam, że w przyszłości naszych stosunków rola Kościoła, obu Kościołów, ale myślę, że w Polsce przede wszystkim Kościoła katolickiego, jest rolą zupełnie nie do przecenienia.

Czego się w tej chwili boję? Na moich spotkaniach przedwyborczych nie było niemal żadnych akcentów przeciw zamieszkującym tam Ukraińcom. Był tylko jeden taki incydent na spotkaniu, w Uściu Gorlickim, gdzie jakiś taki nietolerancyjny, ja bym powiedziała, faszystowski Polak, bardzo ostro zaatakował ludność ukraińską. Wówczas wstali przedstawiciele ludności ukraińskiej i wyszli. I myśmy, ja byłam razem z moim kolegą, wówczas kandydatem na senatora, obecnie senatorem, myśmy również opuścili tę salę. To już było zresztą na koniec spotkania...

Zresztą demokracja w swoim założeniu musi być systemem tolerancyjnym i budzą się w tej chwili najrozmaitsze demony. Przyczyny tego, przyczyny miejscowe, ja mówię właśnie ciągle o sprawach dziejących się tu, dlatego, że uważam, iż nie historycy, przy całym szacunku dla historyków, będą decydować o najbliższych stosunkach pomiędzy Ukrainą a Polską, a właśnie zwykli ludzie. I otóż, co w tej chwili słyszę na moich spotkaniach z wyborcami, co przebija. Przebija lęk przed tym, że tak strasznie ograbieni ze wszystkiego co mieli, z całej swej własności, Ukraińcy wysiedleni z tej ziemi będą się teraz upominać o swoją własność. I mają do tego prawo. Chodzi tu o lasy, pola, jest to bardzo poważny problem, który oczywiście my musimy i w parlamencie, i w rządzie załatwić. Niemniej można zrozumieć ten lęk chłopa polskiego, który też nie był pieszczony przez władzę ludową przez lata i cały czas kurczowo trzymał się swojej własności lękając się o nią, bojąc się, że ją straci, że można mu ją odebrać, bo niejednokrotnie tak robiono. Oczywiście tym, którzy zostali w czasie akcji „Wisła" tak okropnie skrzywdzeni ta własność się należy, ale jest to taki konflikt ekonomiczny na drobną skalę, lokalną skalę, ale który może decydować bardzo negatywnie o przyszłości.

Jakie jeszcze sprawy zupełnie odległe, czyli właśnie sprawy międzynarodowe mogą wpływać niekorzystnie, bo w tej chwili dzielę się z państwem moimi niepokojami, na nasze wzajemne stosunki? To jest oficjalny stosunek prezydenta Ameryki do niepodległości Litwy, a w najbliższej przyszłości do niepodległości Ukrainy. Stosunek, delikatnie mówiąc, z dużą rezerwą i ze stałym podkreślaniem tego, że wszelkie niepodległościowe tendencje uderzają w Gorbaczowa, a chodzi tu o stabilizację stosunków. Otóż, słyszałam również głosy i otrzymuję takie listy, tych listów jest dużo, że dlaczego właśnie my, parlament polski, „Solidarność", tak wiele mówi o uznaniu dla ruchów niepodległościowych Ukrainy i Litwy, kiedy taki potężny kraj, który niczego się przecież nie musi obawiać, jak Ameryka, właśnie zachowuje do tego dużą rezerwę. Wróciłam dwa dni temu z Waszyngtonu, gdzie byłam parę dni i gdzie między innymi spotkałam się z panem Karlem Gerschmanem z National Endowment for Democracy i wiem, że chyba kilku z panów się z nim spotkało w Kijowie, bo on właśnie wrócił z Kijowa. Mówiliśmy dużo o tych sprawach i powiem, że krytycznie w stosunku do tego braku poparcia ze strony władz amerykańskich dla narodów, które w tej chwili wybijają się na niepodległość, jak Litwa, Łotwa, Estonia, Ukraina.

Sądzę również, tak jak to powiedział już pan Aleksander Małachowski, że przyszłość należy do młodzieży i jest to straszne, że nadal istnieje antyukraińska propaganda w szkole, w najrozmaitszych miejscach. Pan profesor Osadczuk wspomniał o tym, co jest w Jabłonkach, ja nie byłam w tym mauzoleum, ale mogę to sobie doskonale wyobrazić. To jest nadal młodzieży sączone w różny sposób i chyba do nas należy walka z tym. Wydaje mi się, że duża rola jest tutaj harcerstwa, nowego, niezależnego harcerstwa polskiego tak, jak i młodzieżowych organizacji katolickich. Mogą one w tej chwili wziąść się za sprzątanie tych zdewastowanych cmentarzy, zdewastowanych pomników kultury ukraińskiej, bo jeżeli mówiłam o dobrych stosunkach w moim regionie wyborczym, dobrych stosunkach jak dotąd, pomiędzy ludnością jedną a drugą i tym, że to ukraińska sztuka ludowa w tych okolicach akurat góruje i jest powszechnie akceptowana, to nie znaczy, że nie widziałam zniszczonych starych kapliczek, zniszczonych pamiątek, dewastowanych w sposób albo po prostu bezmyślny, albo zupełnie celowy i tutaj widzę ogromną rolę jakiegoś ruchu społecznego na rzecz ratowania tych zabytków ludowej kultury ukraińskiej. Ta sztuka pomaga wzajemnie się zrozumieć, pomaga w równym stopniu, jak historyczne książki i podręczniki, których oczywiście potrzeba jest niezwykle pilna.

Trzeba abyśmy w tej chwili rozwinęli duży ruch ratowania pomników kultury, przede wszystkim cmentarzy, również pomników kultury żydowskiej w Polsce. Przecież dostrzegamy antysemityzm wśród ludzi, którzy nigdy nie widzieli prawdziwego Żyda, tak samo jest ta antyukraińskość wśród ludzi, którzy nigdy nie zetknęli się z prawdziwym Ukraińcem. Sądzę, że ten ruch społeczny, oprócz komisji historyków, jest sprawą niezwykle pilną. Mimo, że nie jestem nadmierną optymistką, jednak na tyle nią jestem, żeby wierzyć, iż dzięki zarówno wam, jak i naszej grupie, uda się dokonać na tej drodze bardzo wiele. Dziękuję bardzo.

Jerzy Wuttke

Ruch „Solidarności" przerwał zmowę milczenia i unieważnił rejestry tematów tabu, w tym również temat mniejszości narodowach i etnicznych. Rodowowodu Sejmowej Komisji dś Mniejszości Narodowych i Etnicznych należy szukać w etosie „Solidarności". To wszakże z inicjatywy Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego ta komisja uzyskała swój sejmowy status. Komisja Sejmowa dś Mniejszości Narodowych i Etnicznych pragnie przyczynić się do pojednania Polaków z ich sąsiadami poprzez dobre ułożenie wzajemnych stosunków ludności polskiej z ludnością niepolskiego pochodzenia, zamieszkałą na terenie państwa polskiego. Komisja dąży zatem do umożliwienia wzajemnego poznania i zrozumienia jako nieodzownych warunków pojednania.

Zmiany demokratyczne w Polsce i u naszych sąsiadów pozwalają zobaczyć w świetle prawdy problemy dotąd przemilczane i ukrywane. Jednocześnie państwo polskie, jako dobro wspólne wszystkich jego obywateli, postrzegamy dziś jako dom otwarty dla wszystkich, którzy chcą w nim mieszkać. Widzimy bogactwo różnorodności kultur, tradycji, obyczajów, języków, form życia społecznego i politycznego. Jednocześnie świadomi jesteśmy spadku, który pozostawił nam miniony okres „komunistycznego raju". Zdajemy sobie też sprawę z oczekiwań grup narodowościowych, rozumiemy niejednokrotną niecierpliwość tych środowisk mniejszościowych po tylu latach milczenia i niejednokrotnie lekceważenia. Aby wyjść naprzeciw tym oczekiwaniom i to zarówno w sprawach wielkich i codziennych, komisja przyjęła zasadę równoczesnych działań na trzech zasadniczych płaszczyznach: pierwsza — to nawiązywanie i poszerzanie bezpośrednich kontaktów ze środowiskami mniejszościowymi, zapoznanie

się niejako na miejscu, np. w trakcie wyjazdowych sesji komisji z tym wszystkim, co boli i nurtuje te środowiska, jak również poprzez zapraszanie przedstawicieli tychże środowisk do Sejmu, na spotkania komisji. Druga — stała płaszczyzna — ma charakter działalności bieżącej, współpracy z określonymi resortami w sprawach wniosków, opinii, dezyderatów, interwencjach również w sprawach lokalnych, skarg itd. Trzeci zakres pracy — to trwające prace legislacyjne nad ustawą o mniejszościach narodowych.

Problemem zasadniczym jest kwestia informacji. Widzimy ją w dwóch głównych aspektach. Po pierwsze, jako dostępność grup mniejszościowych do środków przekazu w ośrodkach lokalnych, gdzie myślimy głównie o programach danej mniejszości. I drugi aspekt, któremu służyłby przede wszystkim ośrodek centralny, to przekazywanie wiedzy o mniejszościach społeczeństwu polskiemu, niedoinformowanemu w tych kwestiach. Najbliższe spotkanie naszej komisji poświęcamy tym zagadnieniom, będziemy na nim gościć szefa radio-komitetu.

To, co szczególnie dotyczy mniejszości ukraińskiej, to w pierwszej kolejności, w moim przekonaniu, odkłamanie wspólnej przeszłości, żeby dać szanse przyszłości. Myślę tu głównie o tym, co możemy zrobić już teraz: o naszym polskim odniesieniu się do akcji „Wisła". Komisja ds Mniejszości Narodowych i Etnicznych podjęła już w tej kwestii uchwałę. Poddała ją opinii pozostałych klubów sejmowych i dąży do nadania jej rangi uchwały sejmowej. Jeśli państwo pozwolicie, odczytam tekst tej uchwały:

„Zmiany społeczne i polityczne, zachodzące w Polsce i wokół nas, stawiają przed nami nowe wyzwania. Dla Polaków i Ukraińców są nimi wzajemne poznanie, zrozumienie i pojednanie. Losy obu narodów przeplatały się. Polacy i Ukraińcy łączyli się często w tych samych rodzinach, pracowali razem lub żyli obok siebie jako zgodni sąsiedzi. Wiele jednak było wzajemnych krzywd, niechęci, czasem wręcz nienawiści, a nawet przelanej krwi. Pragnąc pojednania dążymy do ukazania naszej trudnej historii w świetle prawdy. W szczególności wymaga to ujawnienia opinii publicznej wszystkich bolesnych wydarzeń, które miały miejsce w naszej wspólnej ojczyźnie. Jednym z nich była akcja „Wisła", którą na mocy uchwały prezydium Rady Ministrów PRL z 24 kwietnia 1947 roku przeprowadzono w południowo-wschodniej części Polski. Likwidując oddziały Ukraińskiej Powstańczej Armii, ówczesne komunistyczne władze dokonały przymusowych przesiedleń ludności ukraińskiej. W ciągu trzech miesięcy wysiedlono około 150 tysięcy osób. Pozbawiono je majątku, obiektów kulturalno-oświatowych i sakralnych. Przez wiele lat utrudniano bądź uniemożliwiano im powroty. Sejm Rzeczypospolitej Polskiej dążyć będzie do naprawienia krzywd powstałych w wyniku tej akcji. Pragnąc pojednania kładziemy szczególny nacisk na to wszystko, co zbliża. Nawet w najbardziej tragicznych latach naszej wspólnej historii miały miejsce fakty niosące iskrę nadziei na lepszą przyszłość. Wyciągamy rękę do zgody. Jesteśmy to winni przyszłym pokoleniom".

Dziękuję.

Adam Michnik

Nie będę tutaj omawiał szerzej całej sprawy związanej z akcją „Wisła", intencja jest jasna. Chcę prosić naszych ukraińskich przyjaciół, żeby rozważyli czy dziś na konferencji prasowej, nie byłoby dobrze, żeby padły jakieś słowa o obustronnych winach i krzywdach. Mnie się wydaje, że z punktu widzenia budowania pewnego klimatu w stosunkach polsko-ukraińskich, wydaje się, że byłoby bardzo cenne, gdyby takie wyznanie winy było obustronne. Ja się zgadzam z tym, co powiedział Wiaczesław

Czornowił, że czym innym jest akcja proklamowana przez państwo, a czym innym jest działanie spontaniczne partyzantki w okresie wojny. Zgadzam się z tym. Tylko chcę powiedzieć, że to państwo, które proklamowało akcję „Wisła", to nie było moje państwo. To było państwo, które było moim opresorem. W Polsce, w tej chwili, tacy ludzie, jak my tu obecni, są coraz częściej krytykowani, że uprawiamy samobiczownictwo, że ciągle bijemy się w polskie piersi za wszystkie polskie winy, a to za Czechosłowację, a to za Litwę, tam jeszcze jest sprawa z antysemityzmem, był 1968 rok, natomiast nikt inny tego nie robi. I znaczna część nacjonalistyczej opinii publicznej w Polsce uważa to za działanie złe i szkodliwe dla Polski. Nie zgadzam się z tym poglądem. Uważam, że niezależnie od tego, co panowie postanowicie i co panowie powiecie, myśmy powinni tę deklarację uchwalić dlatego, że nasze winy to są nasze winy, a wasze winy to są wasze winy. Tylko rozmawiamy jak między przyjaciółmi. Nam po prostu taka deklaracja z ukraińskich ust dzisiaj o polskich krzywdach doznanych z ukraińskich rąk, pomogłaby bardzo, żeby móc w Sejmie z jasną twarzą przed wszystkimi naszymi krytykami bronić tej deklaracji, której projekt tutaj przeczytał pan poseł Wuttke. I to jest uwaga pierwsza.

Uwaga druga. Chciałem tutaj wrócić w jednym zdaniu do tego, co mówiłem wczoraj, ponieważ z pewnym żalem i z niepokojem zauważyłem, że stałem się niezrozumiany. Ja naprawdę w tym, co mówiłem wczoraj nie miałem żadnej intencji antyukraińskiej. Ja po prostu uważam, że między przyjaciółmi trzeba mówić o sprawach, które są trudne i spodziewałem się od naszych ukraińskich przyjaciół najtrudniejszych pytań do Polaków. I sam te najtrudniejsze pytania zadałem. Zresztą, nie po raz pierwszy. Mychajło Horyń pamięta naszą wielogodzinną nocną rozmowę w Kijowie, gdzie stawiałem pytania podobne i też stawiałem jak przyjaciel. Ja uważam się za przyjaciela Ukrainy.

I teraz dwa zdania do tego, co mówił Wiaczesław Czornowił, a co uważam za sprawę centralną, najbardziej istotną dla przyszłości i naszych narodów, i całej Europy. Zgadzam się z tym, że sowieckie imperium w tym kształcie skazane jest na śmierć. To jest twór epoki totalitarnego komunizmu i wraz z nią musi umrzeć. Tylko imperia, Wiaczesławie, różnie umierają. Niektóre imperia umierają tak, jak imperium brytyjskie, przekształcając się stopniowo na początku w commonwealth, pokojowo, a potem w system suwerennych państw, a niektóre imperia umierają tak, jak imperium rzymskie — przez barbarzyństwo, przez dziką eksplozję rzeczy strasznych. I moim zdaniem, my musimy mieć myślenie wielowariantowe.

Oczywiście, nasz stosunek do Gorbaczowa musi być ambiwalentny, musi być dwuznaczny, bo z jednej strony Gorbaczow jest spadkobiercą sowieckiego imperium i tym, który je chce zmodernizować, a z drugiej strony to jest właśnie największy destruktor sowieckiego imperium. I Nina Andrejewa ma rację, kiedy to właśnie o nim mówi: to jest zdrajca komunizmu. Co chcę powiedzieć? Chcę powiedzieć, że jeżeli nasz rząd jest w rozmaitych deklaracjach ostrożny czy wstrzemięźliwy, to nie dlatego, że my mamy, jak to powiedział Wiaczesław, orientację na ZSRR, to jest wynik tego, że my słabi jesteśmy. Jesteśmy słabi, nie mamy tej siły, żeby dziś, jako państwo, iść na wojnę z Moskwą. I w tej sytuacji musimy myśleć dwuwariantowo. My wiemy jedno i to wiemy na sto procent — jakikolwiek wariant rozpadu, destrukcji sowieckiego imperium zwycięży — Ukraińcy i Polacy będą sąsiadami. I trzeba zrobić absolutnie wszystko, żeby stosunki między Ukraińcami a Polakami były jak najlepsze, niezależnie, jak mówię, jaki wariant będzie zwyciężał. Przyszłości nie znamy, ale wiemy jedno, że dla tej przyszłości pracować w interesie naszych narodów możemy tylko budując

porozumienie polsko-ukraińskie, ale miejmy świadomość, że to spotkanie jeszcze rok temu było niemożliwe. I rok temu już pracowaliśmy dla takiego spotkania, ale samo spotkanie było niemożliwe. I tak traktujmy to nasze spotkanie — jako fragment pewnego procesu. Dziś jeszcze nie możemy do końca powiedzieć pewnych rzeczy. Ale to spotkanie jest pracą nad tym, żebyśmy to mogli powiedzieć na następnym spotkaniu, powiedzmy za pół roku, a może nawet za dwa miesiące, co daj Boże, amen.

I wreszcie uwaga ostatnia. Przede wszystkim chcę powiedzieć, że Włodek Mokry przekonał mnie w sprawie Kisielewskiego. Uważam, że masz rację. Uznaliśmy, że ta wypowiedź Kisielewskiego jest tak idiotyczna, że list Bohdana Osadczuka sprawę zamyka. Uważaliśmy, że grzebanie w tym idiotyzmie, nada tej sprawie przesadną rangę, ale jeżeli nasz kolega Ukrainiec poczuł się dotknięty tym, że nie było tu polskiej reakcji, to z samej natury rzeczy, ty masz rację, ja przy jakiejś okazji w tej sprawie się wypowiem.

Natomiast, wydaje mi się, że wczoraj zostałem źle zrozumiany, kiedy ja mówiłem, że mój ojciec nie był okupantem, to ja miałem na myśli, że jest jakąś szansą dla nas wszystkich, myśleć o całym tym obszarze, gdzie jest i Ukraina, i Białoruś, i Polska, i Litwa, jako o obszarze wielonarodowym i wielokulturowym. I dla całego tego obszaru to jest szansa. Jest szansą to przenikanie się kultur, to bogactwo punktów widzenia i z pewnej perspektywy z tym obszarem jest tak, jak z Wielkim Księstwem Litewskim, które było dzielone na różne państwa, ale zawsze było tym obszarem podstawowym, niejako ponadpaństwowym. Muszę powiedzieć, że się bardzo boję dzielenia obywateli jakiegoś kraju na gospodarzy i gości. Naprawdę bym nie chciał dziś w Polsce być choćby o milimetr bardziej gospodarzem niż ty, Włodku. Chciałbym, żebyśmy byli w tej samej mierze gospodarzami dziś w Polsce, która jest naszą wspólną ojczyzną, a jeżeli tak nie jest, to żebyśmy wspólnie pracowali na to, żeby tak było. Dziękuję bardzo.

Franciszek Sak

Jestem posłem z ziemi koszalińskiej i wybrany jestem też między innymi dzięki wyborcom-Ukraińcom, których tam jest około 30 tysięcy. Odbywam z nimi dość częste spotkania, w większym lub mniejszym gronie i teraz, wyjeżdżając na tę konferencję też miałem takie spotkanie. W zasadzie już tyle dziś powiedziano na tematy polsko-ukraińskie i ukraińsko-polskie, że nie chciałbym może szczegółami rozciągać tematu. Natomiast zobowiązany byłem przez moich wyborców do przekazania pozdrowień delegatom z Ukrainy, ale jednocześnie też proszono o przekazanie jak gdyby pretensji, że w ostatnim czasie zainteresowanie samej Ukrainy rodakami w Polsce jak gdyby zmalało, czują się trochę opuszczeni, izolowani. To właśnie czynię, przekazując dosłownie tę pretensję, ale myślę, że ona zakończona była uśmiechem przez przewodniczącego tej grupy, więc proszę odebrać to jako taką pretensję nie zanadto poważną.

Co do samych stosunków, nie wiem, może zbyt mało odkrywamy się wzajemnie, ale jakichś zbyt wielkich problemów w Koszalinie mi się po prostu nie przedstawia. Wręcz mówi się o dość dobrej współpracy z kościołem, dość otwartym na sprawy ukraińskie księdzem biskupem Jeżem, który nawet ostatnio firmował od strony formalno-prawnej budowę cerkwi w Bytowie. Co do oczekiwań, jest brak nauczycieli języka ukraińskiego. Myślę, że kiedy na Ukrainie będzie następowała lub następuje już prywatyzacja, jest tutaj jakaś szansa, jak widzimy, wzajemmnego zapraszania np. rolników, jako, że koszalińskie to jest region typowo rolniczy. Na pewno chłopi

ukraińscy mogliby nauczyć się lepszego gospodarowania jako, że wiadomo w skołchozowanym rolnictwie ta kultura na pewno jest niższa. Poprzez takie gospodarcze kontakty, jeśli chodzi o mój region, koszaliński, można byłoby dopracować się takich bliższych stosunków. Jest internat w Białym Borze na 60 miejsc, można w nim urządzić wspólne kolonie dla polskich dzieci i ukraińskich, można wysłać te same dzieci na Ukrainę, więc po prostu te tematy omawialiśmy i chcielibyśmy, żeby właśnie tutaj panowie z Ukrainy to przyjęli jako taki skromny program na przyszłość. Ukraińcy w Koszalinie oczekują delegacji w lecie na odsłonięcie pomnika Tarasa Szewczenki, który właśnie jest stawiany w Białym Borze.

Nie padł tutaj temat, nie wiem, może nie jest znany, obozu koncentracyjnego w Jaworznie. Opierający się akcji „Wisła" gromadzeni byli właśnie tam, w obozie koncentracyjnym w Jaworznie i tam wiele osób zginęło. Mają wielu świadków, dowodów, że ten obóz po prostu był przede wszystkim właśnie dla tych opornych Ukraińców. Oczywiście, oczekują od polskiej strony deklaracji w sprawie akcji „Wisła". Skoro doszliśmy już do tego tematu tutaj w postaci jakiegoś zapisu, więc myślę, że to będzie wielka satysfakcja dla moich wyborców. To tyle, dziękuję bardzo.

Jan Musiał

Dopowiem tylko jeszcze zdań kilka do tego, co wczoraj mówiłem na drażliwy temat. Bardzo ostrożnie, by nie powiedzieć, lękliwie, napomykamy o tym wilku, który tu krąży poza nami, o wilku nacjonalizmu. Otóż, z przeświadczeniem głębokim chcę do państwa zaapelować — nie bójmy się nacjonalizmów. One będą się odradzać, one są po prostu strywializowaną formą patriotyzmu. Jeśli nie możemy sprawić, by one zaniknęły, to spróbujmy je zrozumieć.

Spróbujmy zrozumieć, że są niejako dwa rodzaje nacjonalizmów — te nacjonalizmy, które budują nasze potencjały narodowe i te, które rujnują nasze potencjały narodowe poprzez wytracanie energii tylko na zwalczanie nacjonalizmu sąsiedniego. To tak, jak w sytuacji dwóch gospodarzy sąsiadujących ze sobą. Jeśli się oni nawet nie znoszą, ale jeśli każdy z nich dba o swoje, buduje swój potencjał, to oni się będą szanować, mimo tego, że się będą nie znosić. Jeśli zaś jeden z nich zacznie całą swą energię poświęcać tylko na to, by postponować sąsiada, by przeszkodzić jego rozwojowi, to co zyska? To, że będzie nędzarzem, że zabraknie mu sił na budowanie siebie i nie tylko nie doprowadzi do ruiny sąsiada, ale przede wszystkim sam siebie zniszczy.

Spróbujmy, nie mogąc przeciwdziałać nacjonalizmom tak, by one zniknęły, zrozumieć je i próbować oddziaływać w tym przynajmniej kierunku, by przybierały one tę pierwszą postać. Nie nacjonalizmów nakierowanych na zniszczenie, a na budowanie. Pan Michnik tutaj, niejako zabrał mi to, co chciałem powiedzieć na koniec, a co nawiązuje do myśli, którą przerwałem wczoraj: czy Ukraińcy są dla Polaków problemem i czy Polacy są dla Ukraińców problemem? Bo tak stawiamy te sprawy. Nieprawda. Ja myślę, że my jesteśmy dla siebie kapitałem, kapitałem zbudowanym ze szlachetnego kruszca wielowiekowych tradycji. Z tego punktu widzenia wychodźmy, szukając zrozumienia, a potem i płaszczyzn współpracy. Dziękuję.

Myrosław Popowycz

Przede wszystkim chciałbym wyrazić moją, bardzo osobistą myśl o odpowiedzalności narodowej. Chciałbym przypomnieć Państwu, że początek ukraińskiego ruchu odrodzeniowego to wiek dziewiętnasty i działalność Bractwa Cyrylo-Metodyjskiego, w którego statucie znajduje się zapis o tym, iż cel nie usprawiedliwia środków. Jest to

kryterium moralne dla wszystkich działań politycznych. Według mnie taką zasadę wcielano w życie na Ukrainie między I a IV Uniwersałem. I wtedy, kiedy cel wymagał krwawych metod, to jeden za drugim podawali się do dymisji ludzie, którzy identyfikowali się z tą zasadą. Na Ukrainie było wszystko: bardzo humanitarna polityka i ekstremiści: z lewa — komuniści, z prawa — faszyści. Nie można przymykać oczu na te fakty. Trzeba jasno sobie uświadomić, że jako przedstawiciel narodu każdy z nas ponosi odpowiedzialność za to, co się w tym narodzie działo i w tym przypadku zupełnie zgadzam się ze stanowiskiem p. Adama Michnika.

Ale z innej strony trzeba pamiętać, że stereotyp Ukraińca jako rezuna nie jest tylko produktem pewnych warunków historycznych, ale że w jakiejś mierze jest to pretekst, który usprawiedliwia zwyczajny antyukrainizm. Podobnie jak przewiny Polaków czy Żydów są tylko pretekstem dla tego, by utwierdzić pewne przesądy narodowe. Dlatego wydaje się być naiwny taki sposób myślenia, zgodnie z którym fakt uderzenia się w piersi przez Ukraińców i Polaków będzie równoznaczny z tym, iż przestanie istnieć ciążąca na nas przeszłość.

Jestem tutaj jako jeden z fundatorów stowarzyszenia naukowego ukraińsko-polskiego i poszukuję w Warszawie współfundatorów stowarzyszenia, które planuje wspólne polsko-ukraińskie badania w dziedzinie fizyki, ekologii, teorii kierowania itd., itd. Chcielibyśmy pracować razem z Polakami, a przede wszystkim chcielibyśmy takie badania prowadzić nad korektą naszych podręczników z historii i goeografii. Niezależnie od tego, czy to będzie decyzja parlamentarna czy ministerialna, sądzimy, że opracowaniem tych rzeczy powinno zająć się środowisko naukowców. Jest to propozycja, z którą wyjdziemy jako przedstawiciele społeczeństwa. Może byłoby lepiej zrobić to w Polsce przez ministerstwo. U nas nie będzie to takie proste. Apeluję do Państwa o pomoc w tej sprawie. Gdybyśmy otrzymali wyniki tych badań z Polski, byłoby nam łatwiej załatwić te rzeczy drogą oficjalną. Dziękuję.

Iwan Dracz

Ja sam pochodzę z kijowskiego. Interesujące, że u nas na rzece Rośka jest taka niewielka wysepka, która cały czas nazywała się, nie wiedzieć czemu, Kempa. Z biegiem lat dopiero zrozumiałem, że jest to zwyczajniutka „kupa". Były to resztki polskiego majątku, w którym do 1831 roku był polski pan. Wzywał on moich przodków do udziału w powstaniu, które zakończyło się tak, jak się zakończyło. Moi przodkowie nie posłuchali go i po powstaniu zniesiono im pańszczyznę. Mówię o tych wszystkich niuansach naszego współżycia, abyście nie zapominali o tej wielkiej Ukrainie. Bo Galicja dla nas, dla naszego Ruchu jest szczęściem i biedą jednocześnie. W jakim znaczeniu? W takim, iż za najważniejsze uważa problemy, które są aktualne na jej niewielkim terytorim, a o tych 60-75% różnych problemów wschodniej Ukrainy nic się nie mówi. I jeżeli czasem te polsko-ukraińskie problemy w zachodnich regionach występują jako krwawe, to tam, na wschodniej, centralnej, południowej, północnej Ukrainie jest wielka możliwość współpracy, zbliżenia. Tam nie ma drastyczności, tragiczności czy dramatyczności w naszych stosunkach. Teraz w Kijowie walczymy przede wszystkim, by był tam polski kościół, by była polska szkoła. Naszym wspólnym pierwszoplanowym zadaniem jest stworzenie obecnie polskiego ośrodka kulturalnego w Kijowie. Ośrodka na najwyższym poziomie. To będzie bardzo ważne dla naszego normalnego życia kulturalnego.

Chciałbym teraz powiedzieć o ogólnopolitycznych aspektach naszych stosunków. Właśnie wracam z Rzymu, z Polskiego Instytutu Kultury Crześcijańskiej, gdzie

położono solidne fundamenty współpracy między naszymi czterema narodami: polskim, litewskim, białoruskim i ukraińskim. Dla mnie szczególnie ważne było to, że w Rzymie byli nie tylko goście z Polski, Ukrainy, Litwy, Białorusi, ale również przedstawiciele diaspory polskiej, ukraińskiej, białoruskiej i litewskiej. Spotkaniu towarzyszyła wnikliwa dyskusja. Mieliśmy audiencję u Ojca Świętego. Dla nas wszystkich było jasne, że ta konferencja odbyła się z jego inicjatywy, że jest to w jakiś sposób kontynuacja tradycji Jagiellońskich. Dla nas — Ukraińców — było to bardzo ważne wydarzenie. Nasz powrót do Europy, właśnie poprzez konglomerat niegdysiejszej Rzeczypospolitej jest powrotem nowoczesnym i stosunkowo mało bolesnym. Widzimy to na przykładzie Litwy. Jest dla nas nadzwyczaj ważne, by wydostać się z tego strasznego imperium, które tak bardzo starało się zmienić Ukraińców w Chochłów i Małorusinów. Dlatego chciałbym życzyć nam, aby nasze spotkania nie były już incydentalne, abyśmy się spotykali co najmniej raz w roku: to w Warszawie, to w Kijowie. Aby udało się nam stworzyć jakieś pismo czy gazetę, które zajmowałoby się problemami polsko-ukraińskimi. Bo naprawdę jest to dziwne i straszne, że być może, na całym Bożym świecie nie ma dwóch tak wielkich narodów, które miałyby za sobą tyle krwawych kart i które by jednocześnie miały tyle momentów jednoczących, zbliżających, rodzących przyjaźń czy braterstwo. Dlaczego o tym wszystkim nie mamy porozmawiać poważnie? To wygląda tak, jakbyśmy zupełnie nie chcieli myśleć o przyszłości, jakbyśmy chcieli oddać tę przyszłość nie wiadomo komu, może naszym największym wrogom, jakbyśmy nie chcieli jej tworzyć własnymi rękami. Jednak to spotkanie jest, odbywa się, być może, rzeczywiście, przechodzimy do jakichś konkretnych spraw, które trzeba będzie kontynuować.

Bronisław Geremek

Myślę, że nasza dyskusja, która jest pierwszą, ale która powinna być pierwszą w tym sensie, że otwiera następne, to, co przed chwilą pan Dracz powiedział. Bardzo chciałbym poprzeć myśl, żeby spotkania polsko-ukraińskie i organy porozumienia przerodziły się w stałą instytucję. Pierwsza musiała toczyć się w pewnej sferze emocji i psychologii społecznej. Sądzę, że w tej atmosferze emocji i psychologii społecznej będziemy w stanie — wy, Ukraińcy i my, Polacy — zrobić to, co zrobić powinniśmy, ażeby z tego, co było jakby dziedzictwem dzielenia naszych narodów, powstała pewna podstawa, osadzona w prawdzie podstawa stosunków między obu narodami.

Myślę, że w stosunkach polsko-ukraińskich już możemy w tej chwili sporo dokonać na poziomie relacji między państwami w związku z następującymi zmianami na Ukrainie. Wiele, ale nie tyle, ile chcielibyśmy. Z naszej strony, jak to w dyskusji już mówiono, chcemy podjąć pewne symboliczne decyzje niektórych organów państwa, dotyczących historycznej spuścizny, a więc sprawa akcji „Wisła" i wypowiedź organu państwa w tej kwestii powinna być potraktowana jako pewien symbol postawy nowego państwa polskiego wobec narodu ukraińskiego.

Chcielibyśmy, żeby w ślad za tym poszło i powstanie instytutów kulturalnych czy powstanie konsulatów, ale tutaj, wiecie lepiej od nas, że są przeszkody, które wynikają z prawnej sytuacji Ukrainy i z charakteru stosunków między naszymi państwami. Zmianę w stosunkach polsko-ukraińskich, już w tej chwili, możemy osiągnąć na poziomie relacji między społeczeństwami tym łatwiej, że po jednej i po drugiej stronie są niezależne instytucje i są przedstawiciele, tzn. ludzie z mandatem społecznym. Sądzę, że tutaj właśnie zdołamy zwolna dokonywać przebudowy naszych wzajemnych relacji w oparciu o prawdę i w oparciu o poczucie nie tylko tego , że jesteśmy skazani

na bycie sąsiadami, bo tego chce geografia, ale także, że jesteśmy wspólnotą, która może określić to, co było, co jest jej wspólnym losem historycznym i co może być wspólnotą zadań i celów.

Ale chciałbym też przejść do drugiej płaszczyzny, tej, która jest poza emocjami i społeczną psychologią, a która dotyczy pamięci. W relacjach między Polską a Ukrainą ta płaszczyzna w tej chwili ma znaczenie zasadnicze. I tu chciałbym w kilku słowach powiedzieć, jak rozumiem nasze stanowisko. Przede wszystkim na pytanie, czy strona polska, a więc nie tylko odbudowujące się społeczeństwo polskie, ale także Polska niepodległa, państwo, czy ta strona udzieli poparcia ruchowi demokratycznemu na Ukrainie? Odpowiedzieć chciałbym jednoznacznie, że tak, bez żadnych zastrzeżeń, w przekonaniu, że nie ma innej możliwości i moralnej, i politycznej dla takiego państwa i takiego kraju, jak Polska, niż jednoznaczne stwierdzenie, że helsińska filozofia działania jest prawem dla wszystkich narodów.

Pytanie drugie, które dotyczy relacji między dwoma państwami, jest to pytanie o granicę wschodnią Polski i zachodnią Ukrainy, i na to pytanie ze strony polskiej powinna paść jednoznaczna odpowiedź, że uznajemy, w pełni uznajemy istniejącą granicę. I mamy nadzieję, że w tworzącej się Europie granice te będą coraz bardziej łączące, a nie dzielące, będą łatwo przenikalne. Ale jednoznacznie mówimy, nie ma granicy pomiędzy nami i nie ma sporów terytorialnych między nami.

I powstaje trzecie pytanie, czy udzielamy poparcia niepodległości Ukrainy? Jest to pytanie trudne, na które odpowiedzieć należy przede wszystkim jasno. Znaczy w języku — tak, tak i nie, nie. Odpowiedzieć na to należy, że uznajemy w pełni prawo Ukrainy do niepodległości, bo takie jest prawo każdego narodu. I Polacy wiedzą równie dobrze, jak Ukraińcy, jaka jest cena niepodległości, bo odczuwali jej brak. Ale czy odpowiedź na te pytania, które sytuują ją właśnie w kategoriach politycznych, jest jednocześnie odpowiedzią polityczną w chwili dzisiejszej? To trzecie pytanie, pytanie o niepodległość Ukrainy, każe postawić problem generalnej strategii politycznej i myśli politycznej o przyszłości. Była już mowa w naszej dyskusji i wczorajszej, i dzisiejszej, mówił o tym pan Czornowił, o tej polskiej zasadzie polityki zagranicznej budowania dobrych stosunków z Niemcami i budowania dobrych stosunków z Rosjanami. Otóż na to przede wszystkim chcemy odpowiedzieć, że to nigdy nie jest budowa dobrych stosunków z Rosjanami nad głową Ukraińców, a zwłaszcza przeciwko Ukraińcom. Ale mamy poczucie, że w chwili obecnej imperium wytwarza huk tak wielki, że głuchną wszystke narody świata. To wy wiecie, my wiemy. I trzeba w myśleniu politycznym wziąć ten właśnie element pod uwagę. Poza tym, co Adam Michnik mówił o tym dylemacie rozpadu imperium, trzeba także wziąć pod uwagę to, co jest naszą własną strategią.

Kiedy mówiłem wczoraj o polskim doświadczeniu zmian, starałem się położyć nacisk na to, że co do wartości, celów i programów nie dopuszczaliśmy kompromisów, natomiast, co do czasu, kompromis przyjmowaliśmy, uważaliśmy, że to właśnie czas może być przedmiotem kompromisu. Ten element czasu dla perspektywy rozpadu imperium radzieckiego i dla sytuacji świata, ma znaczenie kapitalne. Mam takie poczucie, że świat w tej chwili jest na rozdrożu nie dlatego, że tak wiele się zmienia, bo takie momenty w historii świata już były, że się nagle i wiele zmieniało, ale że tak wiele jest niepewnych sytuacji świata, że nie znany jest kierunek, jaki przybierze ewolucja polityczna świata. To dotyczy przyszłości Związku Radzieckiego, to dotyczy przyszłości zjednoczonych Niemiec, dotyczy także roli Japonii w świecie. Na tę skalę świat nie stał chyba jeszcze przed taką liczbą niewiadomych. I tu chciałbym właśnie, żeby to był

ten typ diagnozy, który będzie przez naszych ukraińskich przyjaciół zrozumiany jako ważny element polskiej strategii politycznej. Że to nie jest tak, że my chcemy oszczędzić Gorbaczowa czy wesprzeć go kosztem innych. Nie, po prostu zakładamy, że w chwili obecnej możliwe są różne scenariusze i że nas wszystkich obowiązuje, nas, tzn. ludzi, narody, poczucie odpowiedzialności za losy w tym sensie, żeby pracować na rzecz dobrych scenariuszy politycznych. I otóż to jest moją konkluzją, wydaje mi się, że możemy pracować na rzecz dobrych scenariuszy politycznych w strategii świata, jeżeli przyjmujemy element ewolucji, czasu. Tzn. zakładamy, że z wartości, zasad, z którymi nasze działania są związane, z odrzuceniem przemocy i także z politycznego rozumowania, w którym nie chcemy, żeby przemoc ta została zastosowana, a więc z takiego działania, ażeby nie było groźby eksplozji i wojny domowej, wynika pewna filozofia myślenia politycznego, która jest filozofią samoograniczania się. To samoograniczanie się dotyczy, raz jeszcze powtórzę, akceptacji czynnika czasu i ewolucji. Dziękuję bardzo.

Wiaczesław Czornowił

Po takim kończącym, uogólniającym wystąpieniu prof. Geremka właściwie nie wypada powracać do jakichś konkretnych spraw, niemniej chciałbym zareplikować jeszcze mojemu wielkiemu przyjacielowi Adamowi Michnikowi. Chciałbym powrócić do rezolucji Sejmu czy Senatu w sprawie akcji „Wisła". Zrozumiałem, iż p. Adam Michnik postawił ją pod znakiem zapytania, jeżeli nie będzie poprzedzona jakimś dodatkowym aktem pokajania ze strony Ukraińców, ponieważ w żadnym wypadku nie zostanie ona zrozumiana przez ogół polskiego społeczeństwa, a fala nacjonalizmu w Polsce jest obecnie dość silna. Mnie się wydaje, że takie postawienie problemu jest nieprawidłowe. Właściwie o co chodzi? Chodzi o to, że jeżeli mamy się kajać , to powinniśmy robić to wspólnie za to, co było na Wołyniu, w Galicji i za to, co było do 1947 roku na Chełmszczyźnie, w przemyskiem i na Łemkowszczyźnie. Tam było wiele niepotrzebnie przelanej krwi. Ale za to trzeba nam się kajać razem. Co się zaś tyczy akcji „Wisła", to raz jeszcze podkreślam, był to akt państwowy. Obecny rząd polski nie powinien brać odpowiedzialności za działalność ówczesnego rządu. Wprost przeciwnie. Powinien się od niej odciąć.

Dla przykładu przywołam nasz stosunek, sił narodowo-demokratycznych Ukrainy do sprawy Tatarów krymskich. Jeżeli spojrzeć na historię, to nasze stosunki z Tatarami były bardziej skomplikowane, niż z Polakami. Jeszcze Szewczenko pisał: „jak bratališmy się z wolnymi Lachami"; przypomnijmy sobie wspólne pochody na Moskala za hetmana Sahajdacznego, jednym słowem było tego wiele. Otóż między Polakami a Ukraińcami były nie tylko wojny lecz i całe dziesięciolecia pokojowego i normalnego współistnienia, nawet w ramach jednego państwa — Rzeczypospolitej. Nasze stosunki z Tatarami były bardziej skomplikowane. Pomimo to, dzisiaj zdecydowanie (czego potwierdzenie można znaleźć w dokumentach Ukraińskiego Związku Helsińskiego i w dokumentach Ruchu) domagamy się powrotu Tatarów krymskich do miejsc, z których ich wysiedlono oraz bezwarunkowego potępienia deportacji Tatarów z Krymu. Chcemy, aby zapewniono im rekompensatę materialną, aby byli oni na Krymie w pewien sposób uprzywilejowani, choć stanowić tam będą mniejszość. Chodzi bowiem o to, aby dokonał się akt sprawiedliwości dziejowej, by zdecydowanie potępić zbrodnię uczynioną przez państwo. Dlatego tak ważne jest, aby projekt rezolucji w sprawie akcji „Wisła" nie został zablokowany. Raz jeszcze podkreślam, że idzie tutaj o potępienie działań polskiego państwa komunistycznego przez nowe

polskie państwo demokratyczne. Na tym zakończę swoją replikę. Chciałbym nawiązać jeszcze do wypowiedzi p. Geremka, dotyczącej podstaw prawnych kontaktów dyplomatycznych na linii Polska - Ukraina, a nie Polska - Związek Radziecki. Otóż takie podstawy są — mamy odpowiednią ustawę jeszcze z 1944 roku, kiedy to Stalin chciał mieć więcej miejsc w Organizacji Narodów Zjednoczonych. Wtedy właśnie Ukraina i Białoruś zdobyły przedstawicielstwo dyplomatyczne w ONZ. Ono ciągle istnieje. Tak więc istnieje podstawa prawna dla stworzenia ukraińskiej placówki konsularnej w Polsce (póki co byłby to konsulat Ukraińskiej Radzieckiej Republiki Socjalistycznej). Rozmawialiśmy o tym podczas mojego minionego pobytu w Polsce i wydawało mi się, że doszliśmy do porozumienia w tej sprawie.

Bronisław Geremek

W sprawie akcji „Wisła" chcę powiedzieć dwa słowa. Naszej, parlamentu, decyzji niczym nie warunkujemy. I my ją podejmiemy. Nie chciałbym natomiast, ażeby była to jakby taka niejasność co do akcji. Otóż, my nie mamy takiego poczucia kontynuacji wobec państwa komunistycznego, natomiast mamy poczucie odpowiedzialności kontynuacji narodowej. Bierzemy za to odpowiedzialność i chcemy, żeby słowa prawdy padły i myślę, możemy to powiedzieć, one padną. Natomiast, rozmawiamy tutaj w gronie ludzi, w gronie przyjaciół, którzy myślą podobnie, wtedy kiedy różnią się i wtedy, kiedy dochodzą do tych samych konkluzji. Otóż, kiedy rozpoczęliśmy nasze prace nad rezolucją o akcji „Wisła" i przewodniczący naszej komisji wraz z całą komisją podejmował działanie, to myśmy spotkali się z dużymi oporami: „jak to , to my powiemy, żeśmy zrobili niedobrze, a przecież Ukraińcy też mają swoje rachunki i nie mówili". I na to myśmy odpowiadali: „my wypełniamy, jakby moralny imperatyw, który nas dotyczy, robimy to, co uważamy, że powinniśmy zrobić, a nasi przyjaciele ukraińscy zrobią to, gdy będą uważali za słuszne, gdy znajdą moment i okazję. To samo zrobią i powiedzą". I głos Adama Michnika nie jest uwarunkowaniem. Nie ma żadnego związku między sprawą akcji „Wisła" a tym, o czym on mówił. Tu stwierdzamy: żadnych warunków dla naszego oświadczenia w sprawie ackji „Wisła" nie stawiamy i postawić nam nie byłoby wolno. Bo jest to akt, który wynika z moralnych imperatywów, a nie z gry politycznej. Natomiast mówimy tak, jak w gronie przyjaciół się mówi, że właśnie ta formuła polskich biskupów „Przebaczamy i prosimy o przebaczenie" — jest formułą, która, sądzimy, że nas łączy, tutaj przy tym stole, w myśleniu o przyszłości i że ona będzie także określać nasze działania w przyszłości.

Bohdan Horyń

Z naszego spotkania wynieśliśmy przekonanie, że potrzebne nam są takie kontakty, że potrzebne jest nam porozumienie. To nie budzi wątpliwości ani z jednej, ani z drugiej strony. I jednocześnie doszliśmy do wniosku, że istnieją w tych kontaktach pewne przeszkody. Rozumiemy, że mają one swoje korzenie w przeszłości. Jak mamy je pokonać? Oczywiście najwięcej możliwości dawałby nam dzisiaj „okrągły stół", na temat którego toczą się już od jakiegoś czasu rozmowy. Uważam, iż mógłby się on odbyć na początku jesieni, w pierwszych dniach października. Przedstawiciele nauki z Ukrainy i Polski mogliby się spotkać w Kijowie bądź we Lwowie. Myślę, że taki „okrągły stół", który zająłby się ustalonymi wcześniej tematami, i w którym wzięłoby udział około 30 osób z każdej strony, pozwoliłby obu stronom zaprezentować sposób widzenia całego szeregu kwestii niewyjaśnionych i spornych. Oczywiście nie oznacza

to, że w wyniku tego spotkania przyjęlibyśmy jako obowiązującą wersję jednej ze stron. Niemniej taka konfrontacja mogłaby znacznie przybliżyć nas do prawdy.

I jeszcze jedna sprawa — bardzo ważna — nasze prywatne kontakty. Czasami są one ważniejsze niż kontakty oficjalne. Pamiętam, że dla mnie odczucie Polski, współczesnej Polski, rozpoczęło się od znajomości i spotkania z prof. Geremkiem, min. Jackiem Kuroniem, posłem Adamem Michnikiem. Mamy nadzieję, że zobaczymy u nas jeszcze cały szerego polskich przyjaciół: Zbigniewa Bujaka, posłów i senatorów Polski, którzy mogliby występować u nas, wśród studentów, naukowców lub na naszych mitingach. Mogliby przedstawić poglądy współczesnych działaczy politycznych na cały szereg problemów współczesnego życia Polski, polityki europejskiej i stosunków ukraińsko-polskich. To znacznie zdynamizowałoby nasze kontakty. Uważam, że zsynchronizowanie oficjalnych kontaktów z prywatnymi dałoby ten rezultat, o który nam chodzi: porozumienie ukraińsko-polskie, współpracę. To wszystko stworzyłoby solidne podstawy naszych przyszłych dobrosąsiedzkich stosunków. Musimy mieć świadomość, że niezależna Polska i niezależna Ukraina będą realną siłą w Europie. Od nich w dużej mierze będzie zależeć stabilizacja w Europie i w świecie.

Do druku przygotowała i teksty wygłoszone po ukraińsku tłumaczyła
Bogumiła Berdychowska

Komunikat

W dniach 4-5 maja 1990 roku w Jabłonnej koło Warszawy odbyło się spotkanie parlamentarzystów Polski i Ukrainy, poświęcone wzajemnym stosunkom polsko-ukraińskim.

W spotkaniu tym z jednej i drugiej strony wypowiedziano słowa prawdy o wzajemnych błędach i krzywdach na przestrzeni całej historii, a szczególnie w XX wieku. Po obu stronach wyrażono żal z powodu krzywd sobie nawzajem wyrządzonych. Podkreślono wiele wspólnych powiązań, które zbliżają oba narody.

W dyskusji zwrócono uwagę na niezbędną potrzebę powołania wspólnych zespołów badawczych, które po udostępnieniu archiwów podejmą próbę obiektywnej oceny naszej historii. Podkreślono potrzebę przełamania wszystkich negatywnych stereotypów, przeglądu podręczników szkolnych w części dotyczącej stosunków polsko-ukraińskich i usunięcia wszystkich przeszkód w sferze politycznej i gospodarczej, które uniemożliwiają porozumienie między Polakami i Ukraińcami.

W spotkaniu po stronie ukraińskiej udział wzięli: Wiaczesław Czornowił, Ihor Derkacz, Iwan Dracz, Bohdan Horyń, Mychajło Horyń, Serhij Łyłyk, Dmytro Pawłyczko, Myrosław Popowycz, Mychajło Szwajka, Orest Włoch.

Po stronie polskiej: Bogumiła Berdychowska, Zbigniew Bujak, Ryszard Ganowicz, Bronisław Geremek, Aleksander Hall, Jerzy Jachowicz, Zbigniew Janas, Jerzy Jastrzębowski, Andrzej Krawczyk, Zofia Kuratowska, Jacek Kuroń, Barbara Labuda, Jan Lityński, Aleksander Małachowski, Adam Michnik, Włodzimierz Mokry, Jan Musiał, Andrzej Okrzesik, Janusz Onyszkiewicz, Jan Rokita, Franciszek Sak, Bohdan Skaradziński, Andrzej Stelmachowski, Anna Szymańska, Andrzej Wielowieyski, Henryk Wujec, Jerzy Wuttke.

Apel do uczestników konferencji polsko-ukraińskiej *

27 kwietnia 1990 r.

Dzisiejszy Zjazd prawdziwych reprezentantów społeczeństwa ukraińskiego i polskiego jest milowym krokiem w realizacji wizji Juliusza Mieroszewskiego o ULB, ale to jest dopiero początek trudnej drogi do uzyskania przez nasze narody pełnej suwerenności i niepodległości.

Przede wszystkim trzeba zacząć od zasadniczych stwierdzeń:

1) obecne nasze granice są ustalone definitywnie;

2) niezależna Ukraina leży w interesie Polski i dlatego trzeba zapomnieć, względnie odłożyć na dalszą przyszłość — do chwili, kiedy nasze narody i państwa okrzepną — wszystkie koncepcje federacyjne;

3) Ukraina należy do kręgu kultury zachodniej, więc już dziś należy dążyć, aby w Narodach Zjednoczonych przedstawicielstwo Ukrainy reprezentowało interesy ukraińskie i nie było jedynie przybudówką Związku Sowieckiego; komunistyczna partia ukraińska — wzorem krajów bałtyckich — powinna wystąpić z KPZS, zaś Ukraina — tak zresztą jak i Polska — powinny wystąpić z RWPG; należy się domagać, by audycje ukraińskie zostały wydzielone z Radia Liberty i włączone do Radia Wolna Europa.

Polska jest w tej szczęśliwej sytuacji, że w pewnym sensie może być w wielu dziedzinach Piemontem ukraińskim, co będzie tym łatwiejsze, że w Polsce jest dość duża mniejszość ukraińska. Powinno się zatem wprowadzić w Polskim Radiu i Telewizji programy prawosławne i greckokatolickie; należy umocnić i rozbudować katedry ukrainistyki na uniwersytetach polskich; rozbudować szkolnictwo ukraińskie i współpracę kulturalną. Jest niedopuszczalne, że po śmierci Józefa Łobodowskiego nie ma dziś właściwie dobrych tłumaczy z ukraińskiego i na ukraiński. Powinno powstać w Polsce wydawnictwo ukraińskie, dotowane przez Ministerstwo Kultury, które wydawałoby książki nie mogące się ukazać na Ukrainie ze względów cenzuralnych.

Trzeba również już dziś myśleć długofalowo, by w przyszłości nie zostać zaskoczonym i wykształcić kadry specjalistów, którzy by opracowali, jak mają wyglądać np. współpraca gospodarcza i kulturalna; autonomia kulturalna i religijna Polaków na Ukrainie; ochrona zabytków, które przecież wchodzą w skład naszej wspólnej historii; studia i publikacje w zakresie historii najnowszej stosunków polsko-ukraińskich. Jest to historia krwawa, ale przede wszystkim zakłamana, która jest tylko pożywką dla nastrojów szowinistycznych obu stron. Jedyną drogą do znormalizowania naszych stosunków jest powiedzenie sobie całej prawdy — do końca.

Problemów jest więc bez liku i wymieniłem je niewątpliwie częściowo. Robię to jednak celowo, gdyż jest rzeczą ważną, by Zjazd Panów nie okazał się jedynie manifestacją i rejestrem dobrych chęci, ale by Panowie postarali się położyć podwaliny dalszej konkretnej współpracy.

I jeszcze jedna sprawa: niepodległość Litwy. Jesteśmy świadkami jak ten naród został przez Zachód cynicznie sprzedany Gorbaczowowi. Jest to nowe Monachium i kontynuacja polityki Roosvelta. Litwa szuka u nas pomocy — stąd apele do Lwowa i do Polski. Jestem przekonany, że zrobicie wszystko, by im pomóc i by do tej pomocy wciągnąć wszystkie postępowe koła rosyjskie, które na szczęście narastają. Walczymy bowiem z komunizmem i imperializmem sowieckim, a nie z narodem rosyjskim.

Jerzy Giedroyć

* Tekst ukazał się w „Kulturze", Paryż 1990, nr 6/513.

List Jewhena Swerstiuka do Adama Michnika

Panie Adamie!

Cieszę się ogromnie, że mieliśmy okazję poznać się w Kijowie właśnie wtedy — na pamiętnym zjeździe Ludowego Ruchu na Rzecz Przebudowy we wrześniu. Zobaczył Pan istotną część Ukrainy — nie całą Ukrainę, lecz część jakże ważną. Wszystkie te emblematy, symbole i nastroje były stale obecne, ale w tamtych dniach wybuchły i wydobyły się na powierzchnię. Zobaczył Pan też ulicę — żyła swym zwykłym, bardzo powierzchownym życiem. Duża ilość milicji, olbrzymie samochody pancerne, zamknięci w sobie ludzie — morze, otaczające wyspę — Politechnikę.

Lecz wszyscy rozumieliśmy, że całe to morze jest mało istotne w porównaniu z pulsującą wyspą. Było ono mniej więcej takie same i dziesięć, i sto, i trzysta lat temu. Historię tworzyła wysepka, która była jedynie wierzchołkiem góry lodowej. Pamiętając nasze kijowskie rozmowy w kole Pańskich i moich przyjaciół, chciałbym opowiedzieć Panu trochę o tej wyspie i o naszym kontynencie. Niestety, spotykamy się tak rzadko i przypadkowo, że oczywista dla nas perspektywa została przyjęta przez Pana jako coś nowego. Stało się tak dlatego, że ukraiński pogląd na sprawy polskie jest zupełnie nieobecny w polskiej prasie.

Nic w tym dziwnego, gdyż narodowy punkt widzenia może reprezentować państwo narodowe. I bez moich wyjaśnień jasna jest dla Pana polityka narodowościowa rządu USSR, który nawet nie raczył odpowiedzieć na propozycję ukraińskich artystów (Archypenki z USA i Getza z Polski), którzy pragnęli Ukrainie podarować swe dzieła. Oni dają, a rząd USSR boi się wziąć!

Wie Pan z prasy, że rząd USSR prowadzi antynarodową politykę. W prasie przeznaczonej dla zagranicy szkaluje ukraińskie postacie, które są chlubą narodu, a w kraju niszczy wraz z dobrym imieniem ludzi, którzy mogliby stać się reprezentantami Ukrainy w świecie. Niezręcznie byłoby działać w ten sposób z Moskwy. Jedynie w ekstremalnym momencie — w 1934 roku Moskwa przysłała swego wodza Postyszewa, którego Stalin nazywał żartobliwie „Gławgołod". Przysłała też 112 tysięcy bagnetów, by umożliwić przeprowadzenie głodu na Ukrainie.

Powszechnie wiadomo, że w ciągu roku umarła z głodu 1/4 wielkiego europejskiego narodu, głównie młodzież. A świat milczał. I nie było ukraińskich racji. Terror szalał na Ukrainie aż do początku II wojny światowej, a w 1939 roku przerzucił się również na Zachodnią Ukrainę. Sama próba wyrażenia tego punktu widzenia była śmiertelnym niebezpieczeństwem.

Wojna uczyniła z Ukrainy centrum działań wojennych. Ukraiński reżyser Dowżenko, który jako oficer wyższej rangi uczestniczył w wojnie bił na alarm z powodu eksterminacji narodu przez Stalina i Hitlera. Brakuje nam wiarygodnej statystyki, ale według danych prasowych pod względem ilości ofiar Ukraińcy zajmują pierwsze miejsce wśród ofiar II wojny światowej. W 1947 roku Ukraina po raz kolejny umierała z głodu — ukraińskie zboże szło na utrzymanie marionetkowych rządów „demokracji ludowej".

A teraz zamknijmy oczy i z otwartym umysłem spróbujmy sobie wyobrazić: ileż przemocy i okrucieństwa zasiano na ukraińskiej ziemi w ciągu tych bezlitosnych lat? Ileż zasiano nienawiści i zła!

Ukraińcy uważają się za naród dobry, pracowity i po chrześcijańsku szczodry. Rozumiemy, że nie tylko my możemy mówić o martyrologii narodu. Jeżeli zaczniemy liczyć od 1918 roku, kiedy czerwoni i biali rozstrzeliwali na ulicach Kijowa ludzi po

prostu za to, że mówią po ukraińsku, jeżeli weźmiemy pod uwagę masowe mordy lat dwudziestych i czterdziestych, to liczba ofiar będzie mówić sama za siebie.

Cierpienie, zaangażowanie, szczodrość, wytrwałość i zdolność do przetrwania i odradzania się, zapominania krzywd i wybaczania składają się na wyjątkowość Ukrainy. Nie tylko nie doceniona, ale znieważona, zapomniana i napiętnowana kraina bólu, która przyniosła światu Czarnobyl. Czarnobyl to wielka przypowieść i ostrzeżenie dla świata. Tę przypowieść powinni starać się zrozumieć wszyscy, przede wszystkim nasi sąsiedzi. Po powrocie z Warszawy oglądałem w telewizji Plenum KC KP Ukrainy. Gdyby Pan, panie Adamie miał okazję obejrzeć ten rytuał wyboru I sekretarza partii, proszę mi wierzyć, zastąpiłoby to Panu całe tomy o „rezerwacie zastoju".

To brzmi nieprawdopodobnie, ale ci działacze polityczni nie pojmowali, że oglądają ich miliony ludzi. Że patrzy na nich historia. Nie używali nawet słowa naród. Rozmawiali wyłącznie po rosyjsku. A stary Prezes Akademii Nauk, Paton, któremu za życia postawiono pomnik w centrum miasta, rozwodził się na temat talentów Szczerbyckiego i dowodził, że wybory bez wyboru, to najlepszy wybór.

W rozmowie z Panem poruszyliśmy „delikatny problem" ukraińskiego nacjonalizmu i roli UPA w stosunkach polsko-ukraińskich.

Muszę powiedzieć, że na Ukrainie problem stosunków z Polską nie jest rozpatrywany zupełnie odrębnie, gdyż najbardziej zajęci jesteśmy Rosją, a ściślej rzecz biorąc — oficjalną Rosją — imperium. Tą Rosją, która wszystkim daje propozycje „odwiecznej przyjaźni", „na wieki razem", — propozycje utrzymane w stylu i my należymy do was i wy do nas. Tą Rosją, która nazywa Ukrainę Małorosją, albo „południem Rosji" (analogicznie do Małopolski Wschodniej), a jeśli nawet nie nazywa, to myśli w ten sposób. Tą Rosją, która nazywa bojowników o niezawisłość Ukrainy „izmiennikami" (zdrajcami), poczynając od hetmana Mazepy, a uznaje w naszej historii tylko postacie promoskiewskiej orientacji. Tą Rosją, która przy pomocy policji i prasy policyjnej tworzy stereotypy-straszaki z etykietkami „ukraińscy nacjonaliści — okrutni wrogowie narodu ukraińskiego", „mazepińcy", „separatyści", „petlurowcy", „banderowcy". Każda próba zbliżenia się do tych straszaków i zdemaskowania ich jest śmiertelnie niebezpieczna.

To oczywiste, że Rosja-imprerium czyni to w celu utrzymania nieustannego moralnego terroru, niszczenia w narodzie godności i świadomości narodowej, w celu przekształcenia narodu ukraińskiego w element podatny na dowolne kształtowania w zależności od swych zamierzeń. Bo jeśli traktować poważnie Ukrainę, gdyby odrzucić karykaturalne stereotypy — to trzeba byłoby wówczas porzucić swe imperialne plany związane z tym krajem. Musiałaby ulec zmianie cała strategia. Trzeba byłoby również na międzynarodowym forum zagwarantować poszanowanie praw sąsiedniego narodu — uznać prawa Ukrainy, a nie pomijać milczeniem jej istnienie. Trzeba byłoby poprzestać przedstawiania ukraińskich patriotów jako bandytów, zdrajców, antysemitów, policajów itp. i zamiast tworzyć karykaturalny obraz, trzeba byłoby zacząć poznawać równoprawnego partnera.

Należałoby wtedy przyjąć chrześcijańską zasadę — Bóg stworzył drzewo, a nie las. Każdy naród istnieje na tym świecie po to, by wytworzyć instytucję niezależnego państwa, które ma gwarantować jednostce swobodny rozwój, dopomóc jej odtworzyć w sobie obraz i podobieństwo Boże. Rzecznicy asymilacji czynią bezbożnie, gdyż postrzegają człowieka nie jako cel wystarczający sam w sobie, lecz jako środek do celu. Okaleczają osobę człowieka, gdyż asymilacja pociąga za sobą utratę najlepszych

własnych wartości i przyswojenie sobie powierzchownych, a więc ułomnych wartości obcego narodu. Człowiek, który uległ takiej mutacji, staje się bezwartościowy, a nawet niebezpieczny, gdyż w nim uosobiona jest przemoc...

Natomiast człowiek jest najbliższy chrześcijańskim ideałom miłości i dobra wówczas, gdy jest wierny tradycjom i testamentowi ojców, czego nie ma potrzeby tłumaczyć. Człowiek i naród postępują po chrześcijańsku, gdy czynią dobro bliźniemu. Narody zniewolone są mało atrakcyjne: nie dany im jest luksus pełnego samowyrażenia. Brak patrycjuszy, królów i dworu, brak mecenatu. Ich poeci chwytają za broń jak Petefi, albo noszą ją jak Szewczenko, skazany na służbę w carskiej armii. Ich inteligencja z niewielką wprawą nieśmiało odpiera ataki, a tymczasem bezkarnie rozpowszechnia się kłamstwa o nich.

Jak rozumiem powstanie ruchu oporu na Ukrainie, w szczególości OUN i UPA? Duch czasu jest dla mnie wielką zagadką. Entuzjazm lat trzydziestych bez żadnych ku temu podstaw to też zagadka. Skąd się zatem wziął ów wiatr historii? Świat opanowała idea siły i strachu. Rosja, Włochy, Niemcy... Przypuśćmy — Rosja w epidemii tyfusu i rewolucji zniszczyła swą elitę. Ale w jaki sposób plebejskie siły zdołały zawładnąć takimi narodami jak Niemcy, Włosi, Hiszpanie, częściowo również Francuzi? I w jaki sposób zdołała przeniknąć do polskiej tradycji — przy czym istniało przecież niezależne państwo — nacjonalistyczna partia: Narodowa Demokracja?

Przyczyny powstania ukraińskiego nacjonalizmu łatwiej zrozumieć. Naród doznał podczas rewolucji tragicznej porażki. Terytorium zostało podzielone, ziarno przemocy zasiane przez czerwone i białe wojska rosyjskie, niemieckie, polskie w latach 1918-1921. I wszyscy nazywali siebie „wyzwolicielami". Przez Ukrainę wędrowała śmierć. W 1929 roku zniszczono chłopów. W 1930 — inteligencję. W 1933 zniszczono głodem naród. Potem systematycznie powtarzano ten proces wyniszczania inteligencji i narodu w 1934 i 1937 roku.

Filozofia rozpaczy narodziła faszyzm w Europie. Na Ukrainie trafiła na szczególnie podatny grunt — nie była to historiozoficzna rozpacz.

Oczywiście — pod bokiem była szkoła rosyjskiego bolszewizmu, włoskiego i niemieckiego faszyzmu. Ale one były daleko — za granicą. Jestem przekonany, że najbardziej efektywnie wpływała najbliższa szkoła polskiego nacjonalizmu.

Ukraiński nacjonalizm wybuchł niczym pożar. Naród we wrogim otoczniu. Romantyzm ofiarnej walki przeciwko wszystkim! Romantyzm bohaterskiej śmierci stał się religią pokolenia. Prawdziwa religia i cierpienie ustępuje na dalszy plan. Podobnie jak i u nauczycieli.

Fanatyczne czyny i metody walki partyzanckiej, terrorystycznej są odrażające. Jednakże w kontekście chorego czasu przyciągały odważną część młodzieży. Straszliwy terror z 1918 roku, faszystowski terror, polskie pacyfikacje — oto legalna siła państwa. Tak oto państwa dawały prawo precedensu odważnym fanatykom.

Nie zapominajmy, że Rosja pracowała na wykształcenie swojej elity przez całe stulecia, podobnie jak Polska i Niemcy. To przecież elita stwarza klimat moralny.

Ukraina posiadała tylko tę inteligencję, której jakimś cudem nie zdołano „unieszkodliwić". Ukończne gimnazjum uważano za dobre wykształcenie. Pamiętam z dzieciństwa, że w wołyńskich wioskach były polskie szkoły z jednym lub dwoma nauczycielami. Uczniowie mieli siedzieć dwa lata w III klasie i trzy — w IV, by zapewniona była siedmioletnia edukacja. Był to zły grunt dla przyswojenia etyki, na dodatek w świecie pełnym przemocy...

Stosunki z Polakami na Wołyniu na początku wojny były, o ile pamiętam, znośne.

Dziś wyczuwam jakąś szczególną reakcję u Polaków, gdy mówię, że pochodzę z Wołynia. Co się zdarzyło?

Po 1939 roku powstało powiedzenie o wzorcu przedwojennego życia „jak za Polski": wszystko można kupić i nie trzeba kraść. Polska była obcym państwem, ale Wołyń nie cieszył się jej porażką. Katastrofa jednego narodu nie może być dla innego przyczyną radości, choć w historii aż roi się od podobnych iluzji. Przecież modlimy się do tego samego Chrystusa Ukrzyżowanego.

Antagonizm powstał przy „pomocy" faszystowskiej władzy. Gdy w 1942 roku ukraińska policja porzuciła niemieckie koszary i przeszła do UPA, okupanci natychmiast okazali zaufanie Polakom (a na terytorii Polski — Ukraińcom). Walka UPA z Niemcami była nierówna, ale zaciekła. Całe regiony Wołynia ogłoszono niezależnymi, systematycznie przerywano linie telegraficzne. Konfiskowano Niemcom zabrane przez nich zboże. Podpalone wioski ukraińskie płonęły wraz z ludźmi.

Pod względem moralnym wojna partyzancka była rzeczą nader wątpliwą. Na przykład w mojej rodzinnej wiosce Silce powiatu Horochiw urządzono zasadzkę na Niemców. Walka trwała aż do nocy. Rano przyjechały samochody pancerne, zabrały zniszczony sprzęt i rannych. Było jasne, że za kilka dni nastąpi pacyfikacja i nikt z nas nie uchroni się przed nią. Oddział karny spalił wioskę, sąsiednie wioski palono przy pomocy samolotów i czołgów, palono wraz z ludźmi, którzy nie zdołali uciec do lasu...

W miasteczku powiatowym Horochiw powieszono na słupach 50 przypadkowych ludzi. Miejscowa ludność dobrze zapamiętała nazwisko człowieka, który dowodził karną ekspedycją złożoną z Polaków. Człowiek ten nazywał się Ampel.

Równocześnie jednak wspominam historię związaną z polską wsią Zahaje. Pewnej letniej nocy ta wioska -- około dwunastu zagród — została spalona wraz z ludźmi. W dzień płonęły ukraińskie wioski. U mojej ciotki mieszkali przez jakiś czas uciekinierzy z Zahajów... Akcja wywołała wśród miejscowej ludności oburzenie. Starsi ludzie z naszej wsi próbowali się dowiedzieć, który z chłopów brał udział w tej akcji, lecz nikt nie odważył się przyznać. W ulotkach UPA wyjaśniano, że akcja ta była odpowiedzią na spalenie spędzonych do stodoły ludzi ze wsi Krasnosad oraz na inne akcje oddziału Ampela.

Ludzie nie chcieli słuchać tych wyjaśnień, bo Zahaje w niczym nie zawiniły. W chrześcijańskim sposobie myślenia wołyniaków zemsta nie miała żadnego usprawiedliwienia.

Tak więc uważam za wielki błąd i niesprawiedliwość mówienie o zbrodniach wołyniaków. Ludność Wołynia osądzała te akcje, osądzała nawet ostrzej niż zasadzki na Niemców, które pociągały za sobą palenie naszych wiosek. To pamiętam bardzo dobrze.

Lecz epidemia nienawiści, przemocy, zemsty przepełniała noc okupacji i w jeszcze gorszy sposób rozprzestrzeniała się po wkroczeniu Sowietów. Bezpardonowo likwidowano „za zdradę" również ukraińskie rodziny.

Jednakże najbardziej okrutne były czerwone inscenizacje. Przebrane oddziały Ministerstwa Bezpieczeństwa państwowego dokonywały „efektownych" akcji odwetowych, prowokacji. Czasem nawet chwalili się tym (np. Kuzniecow w Równem sprowokował rozstrzelanie siedemdziesięciu zakładników — ukraińskiej inteligencji, o czym napisano w książce, wydanej w Związku Radzieckim, seria „Żyzń zamieczatielnych liudiej").

Czy można się dziwić, że istniał nacjonalizm, gdy Stalin dopuszczał się takich metod w stosunku do własnych wspólników?

Powróćmy jednak do chrześcijańskich zasad i ukraińskiej historii. Nasza historia to dzieje ustawicznej walki o prawo do życia dla narodu obdarzonego i bogactwem, i talentem, i urodą. Historia Ukrainy to dzieje walk i powstań. Gdyby zebrać wszystkie oskarżenia pod adresem Ukraińców wysuwane przez Turcję, Krym, Moskwę, Warszawę, odnieślibyśmy wrażenie, że mamy do czynienia z ukraińską agresją. Tymczasem Ukraina broniła jedynie swej ziemi przed napaściami obcych, broniła swej wiary i języka.

„Wszelka władza pochodzi od Boga" — przypominali nam chrześcijanie i na pół chrześcijanie... Przyjmowaliśmy tę tezę apostoła Pawła jako wezwanie do pracy i tworzenia, a nie zniszczenia. Jednakże przede wszystkim mieliśmy w pamięci przypowieść Chrystusa o talencie. I o naszym obowiązku pomnożenia talentu danego człowiekowi przez Boga, jak też realizowania danej nam wolnej woli jako wielkiego daru Bożego i obowiązku tworzenia życia i błogosławieństwa życia oraz zapewnienie pokoju duszy i domowi. Zastanawiamy się nad naszym prawem wydawania na świat dzieci. Nieprzypadkowo nasz wieszcz pisał:

Bodajby dzieci te nie rosły,
Co gniewem Cebie napełniły,
Bo się w niewoli narodziły,
Miast chwały hańbę Ci przyniosły.

Wolność dla Szewczenki i dla Ukrainy to niemalże synonim woli Bożej. „Ukraina to kraj smutku i piękna. Kraj, w którym najbardziej miłują wolność, a najmniej ją mają" — pisał Stepan Wasylczenko.

Lecz kiedy walczyliśmy o tę wolność, nazywano nas zdrajcami, opryszkami, bandytami, hajdamakami. Tak jakbyśmy to my wchodzili do cudzego domu, a nie oni — do naszego,

Być może niezbyt kulturalnie walczyliśmy o tę wolność? Jednakże, jak to zwykle w historii bywa, uczyliśmy się tej kultury od swych okupantów. To nie nasza wina, że nie pozwalano nam studiować na uniwersytetach, więc byliśmy zmuszeni uczyć się tego, jak oni mówią, a ponuro patrzeć, jak czynią.

„Bierz, czego pragniesz — powiedział Bóg — lecz pamiętaj, że za wszystko będziesz płacić" (przysłowie hiszpańskie).

Nasi okupanci brali, co tylko dusza zapragnie. Lecz nie mieli zamiaru płacić i zapomnieli, że zasiewają zło.

W rezultacie swych krótkotrwałych zwycięstw otrzymywaliśmy niepomiernie mało. Ale za to płaciliśmy, Boże, jak drogo płaciliśmy elitą, która jakimś cudem wyrosła wbrew wyniszczającym okolicznościom.

Wskutek tego brakowało nam zawsze kronikarzy, historyków i filozofów, którzy ukazaliby naszą sytuację i uczynili z tego lekcję dla naszych dzieci. Nawet pisanie wspomnień to sprawa kryminalna, za którą grozi 15 lat.

Nasze dzieci uczą się historii ojczystej, z pamfletów pełnych połajanek, z felietonów pisanych przez naszych wrogów i ich służalców. Nawet kanonizowany Szewczenko jest przedstawiany w szkole dzieciom z „naukowym komentarzem", w którym dowodzi się, że poeta mylił się w ocenie rosyjskich carów, którzy odegrali historycznie pozytywną rolę, szczególnie Piotr I. O naszych bohaterach mówią nam jak o przestępcach. Do tej pory o zamordowanym w obozie Wasylu Stusie czytelnik na Ukrainie zdobywa wiedzę na podstawie wydanego przeciwko niemu wyroku.

W miarę tego jak zapoznawaliśmy się z polskimi publikacjami na nasz temat, odkrywaliśmy i tu podobny schemat: zasymilowani Ukraińcy są dobrzy, bo ich nie ma,

Ukraińcy broniący swego domu i ziemi to bandyci-rezuni. Przypomniało mi się w tym momencie motto do znakomitej książki Czesława Miłosza „Zniewolony umysł":

„Jeżeli dwóch się kłóci, a jeden ma rzetelnych 55 procent racji, to dobrze i nie na się co szarpać. A kto ma 60 procent racji? To ślicznie, to wielkie szczęście i niech Panu Bogu dziękuje! A co by powiedzieć o 75 procent racji? Mądrzy ludzie powiadają, że to bardzo podejrzane. No, a co o 100 procent! Tak co mówi, że ma sto procent racji, to paskudny gwałtownik, straszny rabuśnik, największy łajdak.

STARY ŻYD Z PODKARPACIA"

Wygląda na to, że w swej mądrości partia dała prasie w nagrodę za posłuszeństwo mandat na stuprocentową prawdę. Bolszewicy pożyczyli polskim komunistom trochę swego kapitału — prawdę klasową i monopol na samochwalstwo. Powszechnie wiadomo bowiem, że bolszewicy w swej własnej historii byli nie tylko najbardziej rewolucyjną, ale i najbardziej humanitarną i sprawiedliwą, a nawet najbardziej moralną siłą na świecie — i biada temu, kto ma jakiekolwiek wątpliwości.

Samochwalstwo narodu jest groźne, szczególnie gdy trafia na grunt choroby odziedziczonej jaką jest kult Sienkiewicza, wraz z którym wkracza do świadomości czytelnika streotyp okrutnego Ukraińca.

Stworzenie polskiego wariantu Murti-Binga polegało na nałożeniu choroby nacjonalizmu na przepełnione nienawiścią chrześcijańskie podłoże, wzmocnione teorią walki klasowej. Całe wychowanie polegało na jątrzeniu ran. Całe pokolenia piły ten odurzający napój, a więc niełatwo będzie nawrócić serca ku chrześcijańskiej prawdzie — „poznajcie prawdę, a ona was wyzwoli".

Pierwsza informacja jest zawsze ludziom najbliższa. Wszyscy jesteśmy niewolnikami tej informacji podrzucanej przecież ręką naznaczoną piętnem — divide et impera.

Przez pół wieku USRR w żaden sposób nie starała się bronić, nigdy nie wystąpiła w obronie Ukraińców. Polskie dzieci nigdy nie usłyszyły słowa w ich obronie. W ogóle wszyscy pozostawaliśmy we władzy stereotypów.

Kiedy w obozie nr 36 w Permie spotkałem się z weteranem UPA, Dmytrem Besarabem, byłem poruszony jego opowieściami. Osiem lat ten spokojny, dobry człowiek chodził z karabinem maszynowym po górach Łemkowszczyzny i nigdy nie zdarzył mu się konflikt z polską ludnością. Wspomniał, jak polscy chłopi wraz z księdzem wspomagali ich żywnością. Mówił też o tym, jak Polacy jeszcze przez cały rok po wysiedleniu ludności ukraińskiej pomagali im, a wojakom z Ludowego Wojska zarzucali, że choć mają państwo zachowują się jak bandyci. „O co walczyłeś?" — pytano Besaraba. „Taki problem dla nas nie istniał — broniliśmy swego domu i ziemi przed przybłędami — moskiewskimi, polskimi..." „A jakie były wasze wyższe strategiczne cele?" — „Od tego było dowództwo, nasze spotykało się z wyższymi oficerami AK. Oni wiedzieli więcej. My byliśmy zobowiązani do dyscypliny".

Oczywiste jest, że najprostszym wyjściem dla władzy było podstawienie oddziałów UPA i zorganizowanie terroru przeciwko ludności. Model takiej pokazowej agitacji wypracowano na Ukrainie.

Niestety, prości ludzie ze wsi nie piszą książek i nie mogą dać świadectwa prawdzie. Poza tym, któż im pozwoli cokolwiek powiedzieć, jeśli uważali oni Świerczewskiego za moskiewskiego agenta...

Jednakże przy braku świadków nie będziemy znać prawdy — będziemy znać jedynie tę „sfabrykowaną" prawdę.

Powróćmy jednak, panie Adamie, do dzieci. Świat wokół nas jest zanieczyszczony nie tylko substancjami radioaktywnymi i chemicznymi. Pozostawiamy naszym dzieciom spadek nie do pozazdroszczenia. Dzieci uciekają z domu — uciekają przed sobą. Vestigia terrent!

Świat jest zatruty nienawiścią. Świat jest zanieczyszczony stereotypami nienawiści. Przez całe lata wzrastała atmosfera mieszczańskiej podejrzliwości. Władza wzmacniała plebejskie instynkty. Władza opierała się nie na szlachetnych, a na chciwych. Pół prawdy zniszczyły ludzkie dusze. Totalne kłamstwo dokonało rozkładu duszy. Nasze dzieci toną w dżungli stereotypów i fałszywych pojęć.

A tymczasem nie ma powodów do wrogości między Polakami i Ukraińcami. Czy możemy dziś wypowiedzieć chrześcijańskie „mea culpa". Boję się, że w naszym zatrutym świecie nie zostanie to dobrze zrozumiane i będzie skomentowane w duchu stalinowskiego prawodawstwa: przecież sami przyznali się do winy.

Przedtem potrzebna jest nam głęboka spowiedź przed Bogiem, pamięć o swych winach, odnajdywanie własnych błędów i krytyczna ich ocena w chrześcijańskim duchu. Wszyscy musimy zrozumieć, że fałszywa karta nie prowadzi do wygranej. Patriotyzm zabarwiony nienawiścią czy też narodowy indyferentyzm to choroby. Nasze dzieci oszukano. Nie są w stanie unieść tego ciężaru, który pozostawiliśmy im w spadku i zrównoważyć go zewnętrzną pobożnością czy też lekceważącym uśmiechem. Powinniśmy dać naszym dzieciom przynajmniej dokładną, głęboką analizę zaszczepionej im choroby. Musimy postępować kierując się prawdą i sumieniem. Musimy odwrócić je ku moralnym aksjomatom: kochać, ofiarowywać, nieść pomoc — zamiast szukać win u innych. Musimy im przypomnieć, że nie istnieją złe i dobre narody, lecz źli i dobrzy ludzie. Cała sztuka życia polega na tym, by wyrobić w sobie miłość, szacunek do bliźniego, a wówczas on odpowie nam miłością. Bo faryzeuszowstwem jest czuć się tak, jakby wszyscy wokół ciebie zawinili.

Wyznanie winy ważne jest wówczas, gdy jest ono szczere i głębokie. Początek drogi to nie „mea culpa", lecz „odpuść nam nasze winy, jak i my odpuszczamy naszym winowajcom".

Przebacz nam nie więcej, niż my wybaczamy. Nie bójmy się przebaczyć więcej, niż nam wybaczają. Jest takie ukraińskie przysłowie „lepiej cierpieć krzywdę, niż ją wyrządzać".

Gdybyśmy liczyli wszystkie krzywdy, które naród — tak szczodrze obdarowany przez Boga ziemię, i naturę — uczyniły narodem upośledzonym, proszącym u siebie w domu o prawo do życia i szacunek dla przodków, spopieliłby nas wówczas niepohamowany gniew. Jednakże żyjemy i zachowujemy spokój. Oczywiście, wokół jest wielu alkoholików, narkomanów, internacjonalistycznych ordynarnych funkcjonariuszy — strasznych produktów epoki. Wielu chorych na ciele lub umyśle, zdemoralizowanych.

Gdzieś tam szumią o granicach, o Małopolsce... Z jednej strony to znakomita antypolska agitacja na Ukrainie. Z drugiej — próżność ludzi, którzy nie wiedzą, czego brakuje im w rzeczwistości, czego brakuje ich ojczyźnie.

Świat znajduje się dziś w gorszej sytuacji, aniżeli możemy sądzić. Wszystkie nasze siły moralne i intelektualne powinny być skierowane na ratowanie naszej ziemi i naszych dzieci. Jest nam potrzebna nie gra w pierestrojkę, a głęboka moralna odbudowa na gruncie chrześcijańskiej etyki pojmowanej jak najbardziej serio.

Naród jest zdolny do samoodnowy. Sądzę, że nasze wysiłki trzeba skierować na zbadanie pozytywnych, pouczających stron współżycia naszych narodów. Na zbadanie błędów przeszłości i rozszerzenie sfery wspólnoty w chwili obecnej i w przyszłości.

Z szacunkiem i dobrą pamięcią o Panu
i wszystkich ludziach „Solidarności" —
Jewhen Swerstiuk

20.X.1989, Kijów

Karty na stół, panowie!

Rozmowa z profesorem Wolnego Uniwersytetu w Berlinie Zachodnim Bohdanem Osadczukiem.

Mirosław Czech: *Zanim przejdziemy do zasadniczego tematu naszej rozmowy dotyczącego stosunków polsko-ukraińskich, czy mógłby Pan Profesor powiedzieć czym zajmuje się Pan obecnie?*

Bohdan Osadczuk: Od mniej więcej trzydziestu lat uprawiałem dwa zawody: uczonego i dziennikarza. Dziś jestem emerytowanym profesorem dziejów najnowszych Europy Wschodniej Wolnego Uniwersytetu w Berlinie. Nie prowadzę już zajęć, ale pod moim kierownictwem przygotowuje swoje prace magisterskie kilku studentów. Byłem również ekspertem od spraw Europy Wschodniej, komunizmu, w tym szczególnie od spraw polskich w szwajcarskim dzienniku Neue Zürcher Zeitung. Praca ta nie była łatwa, ponieważ nie miałem dostępu do wielu źródeł i wiele rzeczy trzeba było robić po omacku. Sprawę komplikowało również to, że kiedy zaczynałem tę pracę nasza gazeta miała trzy wydania dziennie i czwarte zagraniczne. Tak, że musiałem być cały czas do dyspozycji i przynajmniej raz dziennie przygotować odpowiedni materiał do publikacji. Obecnie jest inaczej, ponieważ mamy swojego przedstawiciela w Warszawie i nie potrzebuję robić tej codziennej czarnej roboty. I dlatego też mam nadzieję, że będę mógł zająć się innymi sprawami. A mam w projekcie napisanie syntezy stosunków polsko-ukraińskich.

Moje losy ułożyły się w ten sposób. że nie powinienem być zwolennikiem przyjaźni polsko-ukraińskiej. Mojego ojca, który był nauczycielem, przerzucono w okresie międzywojennym z Kołomyji w Kieleckie. Realizowano bowiem wówczas politykę „opróżniania" ziem ukraińskich z inteligencji ukraińskiej. W ten sposób wychowałem się właśnie w Kieleckiem. Widocznie nie odczuwałem ani wówczas, ani tym bardziej dzisiaj krzywdy, ponieważ nie stałem się polonofobem. Niektórzy Polacy nazywają mnie zresztą ambasadorem sprawy ukraińskiej wśród Polaków, a Ukraińcy — rzecznikiem spraw polskich wśród Ukraińców. Związane jest to nie tylko z zainteresowaniami zawodowymi — tym co się działo i dzieje w Polsce, ale przede wszystkim z moją współpracą z paryską „Kulturą", czyli z takimi ludźmi jak Jerzy Giedroyć, nieżyjącym Jerzym Stempowskim, Józefem Czapskim, nieżyjącym Zygmuntem Hertzem, Juliuszem Mieroszewskim. Właśnie wśród nich znalazłem zrozumienie i możność wypowiadania swoich poglądów we wszelkich dyskusjach pomimo istnienia ówczesnych, zamkniętych granic. Było to możliwe dzięki przyjęciu zasady status quo w sprawie granic. Wyszliśmy z założenia, że istnieje kwestia wolności i współpracy — nie ma natomiast kwestii granic. I to była wielkopomna zasługa Giedroycia, Stempowskiego i Mieroszewskiego, to że odważyli się oni tę sprawę postawić tak jasno wbrew „polskiej ulicy" na emigracji i w kraju.

Innym ważnym czynnikiem, który wpłynął na rozwój mojej działalności na polu stosunków ukraińsko-polskich był kontakt z przedstawicielami polskiej kultury, literatury, sztuki. Zaczęło się to od pobytu Witolda Gombrowicza w Berlinie. Potem przyjechał Włodzimierz Odojewski, dziś mój najserdeczniejszy przyjaciel, a dalej Zbigniew Herbert, Witold Wirpsza, wreszcie Wiktor Woroszylski, którego nazwać mogę bez przesady moim starym kumplem.

W tym kontekście ważne znaczenie posiadała możliwość nawiązania kontaktu ze społeczeństwem drogą radiową poprzez Radio Wolna Europa. Umożliwił mi to

długoletni kierownik sekcji polskiej tego radia Jan Nowak-Jeziorański, który wykazywał zrozumienie dla tej sprawy. To samo mogę również powiedzieć o korespondencie RWE w Berlinie Zachodnim Henryku Łubieńskim.

M. Cz.: *Z jakim przyjęciem spotkała się idea współpracy ukraińsko-polskiej wśród emigracji ukraińskiej? Trzeci i czwarty numer współredagowanej przez Pana „Widnowy" został poświęcony właśnie stosunkom ukraińsko-polskim. Redaktorzy tego pisma w sposób bardzo wyraźny opowiedzieli się za zbliżeniem polsko-ukraińskim oraz za nawiązaniem stosunków, przynajmniej, dobrosąsiedzkich. Czy takie poglądy są powszechne czy też ograniczają się do stosunkowo wąskich elit intelektualnych i politycznych?*

B. O.: Na to pytanie odpowiedzieć jest bardzo trudno. Nie dysponujemy bowiem żadnymi badaniami socjologicznymi mogącymi dać jakiś obraz statystyczny. Trochę podobnie jest w sytuacji „Kultury", z tym, że ona podjęła ten temat znacznie wcześniej niż „Widnowa", która zaczęła ukazywać się od 1984 roku. Zresztą, chciałbym bardzo wyraźnie podkreślić, że emigracja ukraińska jest asymetryczna. Większość jej członków wywodzi się z Ukrainy Zachodniej. Stąd też bierze się szczególna optyka w sprawach ukraińsko-polskich, wiele animozji i uprzedzeń, niewątpliwie obecnych w myśleniu sporej części naszej diaspory. Uważam przy tym, że to nie emigracje będą decydowały o stosunkach ukraińsko-polskich, a nasze kraje — Ukraina i Polska.

M. Cz.: *Tym bardziej, że w Polsce i na Ukrainie odbywają się wielkie zmiany, które dają nadzieję na zbliżenie czy nawet współpracę polsko-ukraińską. Jakie jest zatem wśród polskich i ukraińskich sił politycznych przygotowanie i potrzeba podjęcia dialogu, jeśli nie współpracy polsko-ukraińskiej?*

B. O.: Sprawy te obserwuję z daleka, chociaż nie traktuję oddalenia jako ujemnej cechy. Czasami z daleka widać lepiej, bo jak się jest w środku, to szczegóły przeszkadzają. A tak można generalizować. Podejmując się zatem takiej próby generalizacji zaryzykowałbym twierdzenie, że kwestia stosunków ukraińsko-polskich wygląda lepiej niż wyglądała kilkadziesiąt lat temu. Uległy one, rzekłbym, normalizacji. Nie ma już takiej wrogości, którą odziedziczyliśmy jako spadek po różnych procesach zawinionych przez naszych ojców i przez jak najbardziej wrogo nastawionych wobec nas sąsiadów. Bowiem to nie tylko my jesteśmy winni, ale również ościenne państwa — Niemcy i Rosja — które chciały nas wygrywać przeciwko sobie dla zrealizowania swoich imperialistycznych interesów. Jeśli chodzi o Rosję to nie są to zastrzeżenia wyłącznie historyczne, tym bardziej, że są w polskim społeczeństwie ugrupowania, które albo ze strachu, albo z interesu czy też pod wpływem nie do końca wymarłej ideologii — swoistego rusofilstwa — wciąż jeszcze liczą na sojusz skierowany przeciwko Ukrainie. Wystarczy przeczytać niektóre artykuły Stefana Kisielewskiego, którego cenię jako felietonistę, ale uważam za katastrofalnego myśliciela politycznego w sensie analizy stosunków wschodnioeuropejskich. Jest to człowiek, który nie rozumie jaki są możliwości rozwoju w tym regionie. Jest to dosyć dziwna postawa zespalająca integralizm narodowy, podkreślająca polski interes narodowy z jednoczesnym odwoływaniem się do demokracji i liberalizmu. Takich ludzi można spotkać w klerze polskim, w różnych ugrupowaniach politycznych. Uważam jednakże, że są to poglądy z minionej epoki. Mrzonką jest bowiem obecnie myślenie o Europie Wschodniej, o trwałej zmianie bez uwzględnienia interesu narodowego Ukraińców — myślenie zakładające dysponowanie naszymi losami. Są to pozostałości myślenia o Polsce mocarstwowej, które przybierają w obecnych warunkach postać niekiedy karykatural-

ną. Polska jest za słaba, by mogła dysponować losem Ukrainy, Ukraińców. Polska może pomóc, ale nie rządzić I to należy Polakom zupełnie otwarcie powiedzieć. Śmieszne mi się wydaje operowanie argumentami mocarstwowymi, kiedy chodzi o zachowanie polskiego stanu posiadania na ziemiach zachodnich. Trudno na przykład myśleć o wschodzie, gdy z ziem zachodnich Polski uciekają tysiące młodych ludzi. Jednego i drugiego utrzymać nie można. I stąd omawiany sposób argumentowania i postrzegania kwestii Ukrainy oraz całej Europy Wschodniej kładę na karb niesolidności myślenia politycznego, pozostałości legend i iluzji minionych lat.

A mamy przed sobą zupełnie inną perspektywę. Bowiem wydaje mi się, że to cośmy zrobili dotychczas pozwala myśleć o postępie w sprawach polsko-ukraińskich, o lepszych latach w naszych stosunkach. Bierze się to również z istnienia pewnej dychtomii. Ukraina, prawdopodobnie po raz pierwszy w dziejach stosunków polsko-ukraińskich, jest propolska. Polacy tego albo nie doceniają, albo nie wiedzą o tym, albo nie chcą uznać tego faktu. To jest ich kolosalna szansa historyczna. Oczywiście, w przeszłości, wśród Ukraińców, narodziła się myśl ujęta w lapidarne zdanie: „Lachiw treba rizaty, ce dla nas dobre i dla nych kraszcze". Gdyby dziś ktoś wysunął takie hasło to byłoby coś potwornego, nie do przyjęcia w społeczeństwie ukraińskim. Dzisiaj Ukraińcy mają otwarte serce dla Polski, tak, że czasami nawet nie wiedzą, że jest gorzej w umysłach polskich niż sobie oni to wyobrażają. I tutaj znajduje się owa dychtomia. Polska bowiem nie jest proukraińska. Polska jest, powiedziałbym na ogół, antyukraińska. Wciąż jeszcze taka pozostaje.

Wiele wysiłku wymaga wytłumaczenie tego wszystkiego. Dla władz komunistycznych w Polsce najprostszą sprawą było kierowanie resentymentów nie w stronę Moskwy, nie w stronę totalitaryzmu i własnych sił biurokratycznych, które zniewoliły polski naród, lecz w stronę takich pozostałości historycznych jak antysemityzm, antyukrainizm, antyniemieckość, antylitewskość, antybiałoruskość. Była to taktyka szukania zastępczych wrogów i kierowania w ten sposób niezadowolenia na bezpieczne dla siebie tory.

Należy przy tym dodać, że w sprawach polsko-ukraińskich istniały ku temu sprzyjające przesłanki, które miały swój początek w okresie dwudziestolecia i drugiej wojny światowej. Nigdy nie było otwartej dyskusji o naszych stosunkach, nie istniał oficjalny dialog. Był dialog „Kultury", dialog na falach radiowych. I to właśnie dzięki temu dialogowi mamy grono przyjaciół, grono polityków w obecnym układzie sił, którzy to rozumieją. Do nich zaliczam takich ludzi jak: Jacek Kuroń, Adam Michnik, historycy: Zbigniew Wójcik, Jerzy Kłoczowski, Władysław Serczyk, Ryszard Torzecki, a Wiktor Woroszylski wśród ludzi kultury, by nazwać jedynie te postacie, które przychodzą mi teraz na myśl. Twierdzę więc, że są warunki, by wspomnianą nierównomierność pomiędzy polonofilskim klimatem na Ukrainie i nazwijmy to delikatnie, rezerwą w stosunku do Ukrainy wśród społeczeństwa polskiego zacząć wyrównywać i przechodzić do nowej jakości w naszych stosunkach.

M. Cz.: *Czy nie dostrzega Pan jednak symptomów zmiany w antyukraińskim nastawieniu nie tylko czołowych przedstawicieli elity intelektualnej i politycznej, ale również w tzw. ogóle społeczeństwa? Mam na myśli fakt wybrania przez mieszkańców zupełnie prowincjonalnego okręgu wyborczego w Choszcznie na swojego posła Włodzimierza Mokrego, który nigdzie nie ukrywał swojej ukraińskości. Wybrano go, chociaż prowadzono przeciwko niemu kampanię oszczerczą próbującą wykorzystać właśnie resentyment antyukraińskości. Za inny symptom tego zjawiska można chyba uznać stałą obecność problematyki ukraińskiej na łamach półmilionowej, a więc*

i masowej „Gazety Wyborczej". I w ciągu już czteromiesięcznego takiego „kursu" „Gazety" wydrukowano w niej tylko jeden list czytelnika protestującego przeciwko temu. Czy zatem nie można postawić tezy o, mimo wszystko, powierzchowności antyukraińskiego resentymentu wśród znacznej części społeczeństwa polskiego? I czy zlikwidowanie sztucznie utrzymywanej kampanii antyukraińskiej, ciągłego powielania stereotypu antyukraińskiego nie pozwoli na znaczne, pozytywne zmiany w tym zakresie?

B. O.: Niewątpliwie. Ja już powiedziałem, że są symptomy polepszenia naszych wzajemnych stosunków. Zgadzam się absolutnie z panem jeśli chodzi o znaczenie takich ewenementów jak wybór Mokrego, czy też działalność „Gazety Wyborczej". Chociaż nie należy tu również zapominać o dorobku legalnej prasy katolickiej, w tym szczególnie „Tygodnika Powszechnego", „Znaku", „Więzi". Należałoby w tym kontekście podkreślić znaczenie podjęcia tematu stosunków polsko-ukraińskich w prasie niezależnej, podziemnej po wprowadzeniu stanu wojennego. Wymienić tutaj należy choćby takie tytuły jak: „Obóz", „Nowa Koalicja" , „ABC", „Krytyka", „Wola", by poprzestać na nich. Należałoby zresztą podjąć trud usystematyzowania rozwoju problematyki ukraińskiej i polsko-ukraińskiej w łonie opozycji polskiej, która nareszcie doszła do rządów. I to jest kolosalne osiągnięcie tej opozycji, a zarazem jest to probierz zmian, które pan sformułował w swoim pytaniu. Co do tego jestem optymistą. Nie zapominajmy jednak, że są to rzeczy dopiero kiełkujące które nie zapuściły korzeni w świadomości ogółu społeczeństwa polskiego. I tutaj należy bardzo dużo jeszcze zdziałać, przede wszystkim poprzez masowe środki przekazu, a w szczególności przez radio i telewizję, które pozostawały do tej pory w obozie raczej wrogim w stosunku do Ukraińców. Istniała bowiem tendencja do zniesławiania nas, przemilczania spraw pozytywnych, a akcentowania spraw negatywnych. I miejmy nadzieję, że wraz z przejęciem radia i telewizji przez ludzi z dawnej opozycji sytuacja się zmieni, że stara nomenklatura już nie będzie mogła przejąć z powrotem władzy w swoje ręce, żeby zatrzymać proces zbliżenia i współpracy, który się zarysowuje.

Sprzyja nam rozwój sytuacji w Związku Radzieckim, który wpływa na niekorzyść wrogich nam sił, pragnących odnowić współpracę polsko-rosyjską, współpracę taką, jak ją postrzegał Roman Dmowski i jego obóz polityczny, a więc porozumienia z Moskwą kosztem Ukrainy, Białorusi, Litwy. Czasy takiego myślenia już się skończyły. Sama Moskwa ma zbyt dużo problemów z kwestią narodową, by poszła na rozwiązanie proponowane przez takie koncepcje.

M. Cz.: *Postawiłbym inaczej kwestię stosunków polsko-rosyjskich, a przynajmniej propozycję ich innego argumentowania, niż to, które reprezentuje m.in. Stefan Kisielewski w swoim artykule „O co właściwie chodzi?" („Tygodnik Solidarność", nr 9/89). Obecne państwo polskie znajduje się w określonych granicach, które w porównaniu z przedwojennymi są w bardzo dużym stopniu nowe. Zostały wytyczone przez Stalina, a więc narzucone. Jednakże jest to w tej chwili pewien układ terytorialno-państwowy utrwalony ponad czterdziestoletnim okresem jego stabilnego trwania w całej Europie Wschodniej. Państwa dotąd satelitarne wobec ZSRR, a więc przede wszystkim Węgry, Polska, jak również Czechosłowacja, dążą do wyemancypowania się spod kurateli komunistycznego mocarstwa. Wprowadzone zostało pojęcie strefy bezpieczeństwa ZSRR i jego strefy wpływów. W tym kontekście nowego waloru nabiera sytuacja w NRD i sprawa zjednoczenia Niemiec. Zjednoczenie postawi z całą ostrością problem stosunku niewątpliwie tego najpotężniejszego państwa w Europie Środkowej do jego sąsiadów i, co chyba najistotniejsze, może postawić na porządku*

dziennym kwestię granic. Z drugiej strony, w rewizji istniejącego układu, według omawianych opinii, zainteresowane są ruchy narodowe w republikach radzieckich. Nie uznając granic ustanowionych przez Stalina, co wynika z odrzucenia całej polityki Stalina i jej następstw, a także z przyjęcia zasady granic etnicznych, występują one jako siły dążące do przewrócenia obecnego status quo i wywołania konfliktu nie tylko z moskiewskim centrum, lecz również z państwami ościennymi, w tym szczególnie z Polską. Dlatego też stabilność dzisiejszych granic Polski gwarantowana jest przez polityczne centrum ZSRR, czyli Moskwę. Stąd pojawienie się hasła sojuszu polsko-rosyjskiego ponad dotychczasowymi jego gwarantami — komunistami polskimi, które leży jak najbardziej w polskim interesie narodowym i państwowym.

Moim zdaniem takie rozumowanie rzeczywiście samo przez się narzuca analogie z koncepcjami Dmowskiego i jego prorosyjskością jako przeciwwagą wobec zagrożenia niemieckiego, a negowaniem niepodległościowych dążeń Ukraińców. Czy jednak nie występuje tutaj pewna różnica w ocenie znaczenia wschodnich sąsiadów Polski — Ukrainy, Białorusi i Litwy — właśnie jako rewizjonistów i (sic!) potencjalnych agresorów, podczas gdy u Dmowskiego była to tendencja do asymilacji sporej części naszych narodów i pozostawienia reszty samym sobie i Rosji? Oczywiście, innym zagadnieniem jest ocena zdolności państwowotwórczych Ukraińców czy Litwinów (stosunkowo niska), jak też pytanie czy argument o rewizjonizmie nie ma przypadkiem służyć zapewnieniu o lojalności wobec moskiewskiego sojusznika.

B. O.: Nie wydaje mi się, by Polacy chętnie chcieli się pozbyć ziem zachodnich i zrobić woltę w kierunku rozwinięcia własnego Drang nach Osten, czyli podjęcia ekspansji wschodniej. Oprócz tego wśród Niemców z NRD widoczne jest parcie na Zachód, a nie na Wschód. Niemcy wracają z całej Europy Wschodniej na Zachód. Zresztą sami Polacy wyjeżdżają również do RFN wyludniając przy tym między innymi ziemie przyłączone w 1945 roku.

Jeśli natomiast chodzi o niebezpieczeństwo rewizjonizmu ze strony wschodnich sąsiadów: Litwinów, Białorusinów i Ukraińców — gdzie są jakieś programowe tezy jakiegokolwiek ugrupowania politycznego żądające rewizji granic? Przeciwnie, w dokumentach programowych Ludowego Ruchu Ukrainy czy Ukraińskiego Związku Helsińskiego wiele uwagi poświęcono zapewnieniu mniejszościom narodowym pełni praw i zaspokojenia potrzeb kulturalnych, oświatowych, społecznych. W tym zakresie nastąpiło wielkie otwarcie ukraińskiej myśli politycznej. Nasza opozycja jest ruchem otwartym, w tych sprawach może nawet dalej idącym niż polska Solidarność. To jest niezwykle ważny element, że myśmy doszli na skutek naszych nieszczęść do daleko idących konkluzji, daleko wykraczających poza wspomniany wyżej polonofilizm. Wszystkie ukraińskie grupy polityczne gwarantują w suwerennej republice ukraińskiej pełne prawa dla polskiej mniejszości. To są sprawy, które Polacy powinni przemyśleć. Przecież ani w polskiej Konstytucji, ani w żadnych programach polskich sił nie wspomniano o tym, żeby przynajmniej przywrócić sprawiedliwość ofiarom stalinizmu i imperializmu wewnętrznego — wysiedlenia ludzi w 1947 roku.

Odbyłem obecnie podróż do Chełma poprzez Hrubieszów, Przemyśl, Ustrzyki Dolne i Górne aż prawie po Krynicę. To są prawdziwe Dzikie Pola, niezagospodarowane pustkowia. Na każdym kroku widoczna jest niesprawiedliwość, która została nam wyrządzona. I w takiej sytuacji mówienie o rewizjoniźmie jest zupełnie nie na miejscu.

Nieszczęśliwie się stało, że na zjeździe Ruchu umieszczono herby Chełma i Przemyśla. I może stąd właśnie podnoszą się głosy o ukraińskim rewizjoniźmie. Jednakże zdaje

się, że nikt nie bierze pod uwagę Towarzystwa Miłośników Lwowa, tego, iż używa ono herbu Lwowa i podkreśla, że to miasto było semper fidelis. Na Ukrainie nie ma natomiast żadnych towarzystw miłośników Chełmszczyzny czy ziemi przemyskiej. I dopóki polskie ugrupowania polityczne, rząd nie osądzą akcji „Wisła" jako zbrodni nie ma prawa mówić o takich historiach, jakie były w Kijowie i traktować tego w kategoriach rewizjonizmu.

Mam nadzieję, że w końcu dojdziemy z Polakami do jakiegoś poważnego porozumienia. I to właśnie tutaj, w kraju, a nie na emigracji w „Kulturze" czy „Widnowie". Właśnie tutaj: w Warszawie czy Lubline, Kijowie czy Lwowie. O stosunkach polsko-ukraińskich musimy dyskutować otwarcie, podejmować wszelkie tematy, bez jakichś dziwnych podejrzeń. Rozmawiałem z czołowymi postaciami ukraińskiego życia politycznego: Iwanem Draczem, Ławkiem Łukjanenko, Bohdanem Horyniem i nikt z nich, ani też nikt z poważnie myślących polityków ukraińskich nie ma żadnych dążeń ekspansywnych, ani nie postuluje rewizji granic.

Nam chodzi o stosowanie jednakowej miarki w stosunku do ukraińskich i polskich zabytków, miejsc pamięci narodowej. Nie można bowiem utrzymywać dalej takiej sytuacji, jaka istnieje na zdewastowanych ziemiach Chełmszczyzny, Nadsania, Bojkowszczyzny, Łemkowszczyzny. Nie można mówić jedynie o cmentarzu Łyczakowskim zapominając o ukraińskich cmentarzach w Polsce. Zresztą, mogiły naszych Strzelców Siczowych na cmentarzu Janowskim zostały w ten sam sposób zdewastowane jak i groby Orląt Lwowskich. O tym się nie mówi, a o tym należy pamiętać. Tam władza nie oszczędziła żadnych przejawów kultury i historii narodowej — ukraińskiej i polskiej.

M. Cz.: *Stwierdził Pan, że bez uznania akcji „Wisła" za zbrodnię przeciwko ludzkości nie można podjąć pełnego dialogu polsko-ukraińskiego. Jednakże z drugiej strony padają takie same zarzuty odnośnie wydarzeń na Wołyniu i w Galicji Wschodniej w okresie II wojny światowej. Kazimierz Podlaski w swojej książce „Białorusini, Litwini, Ukraińcy — wrogowie czy bracia?" stwierdził, że na Ukraińcach ciąży zarzut zbrodni ludobójstwa. Problem tej tragedii w polskiej myśli politycznej jest dosyć zgodnie uznawany za kluczowe zagadnienie dla przyszłości stosunków polsko-ukraińskich. Uznanie przez Ukraińców własnej winy w konflikcie lat 1943-1944 stanowi probież ich otwartości w dialogu z Polakami.*

B. O.: Należę do tych Ukraińców, którzy osądzili te wydarzenia i osądzają je nadal. Jednakże w zaprezentowanej argumentacji istnieje poważny błąd myślowy i nielogiczność.

Druga wojna światowa obfitowała w straszne zbrodnie w każdym kraju, gdzie toczyły się działania wojenne. Była wojna totalna, prowadzona za pomocą strasznych i bezwzględnych metod szczególnie przez reżimy totalitarne: Hitlera i Stalina. Stąd taka trudność w określaniu wyjątkowości wyżej wspomnianej sytuacji czy też ustalania głównych winowajców. Dlatego też uważam, że my jako historycy powinniśmy jeszcze raz przemyśleć i przeanalizować ówczesne wydarzenia, ich przyczyny, przebieg i następstwa. Należy odsłonić wszystko.

Część ukraińskiego obozu nacjonalistycznego w omawianym okresie miała zbrodnicze plany w stosunku do Polaków. A Polacy nie mieli żadnej polityki w stosunku do Ukraińców. Ich koncepcje sprowadziły się w gruncie rzeczy do utrzymania starych porządków na dawnym terytorium z tym, że w wielu enuncjacjach podkreślano potrzebę prowadzenia ostrzejszej asymilacji. Nie przeprowadzono żadnej elementarnej rewizji polityki w stosunku do przeszłości i stąd też nie było ukraińskiego przedstawiciela na przykład w Radzie Narodowej w Londynie.

Uważam również, że stawianie równości pomiędzy zbrodniami dokonywanymi w warunkach wojny z silną inspiracją niemiecką — co znajduje swoje odzwierciedlenie w źródłach — a także nie zbadaną, lecz niewątpliwą inspiracją sowiecką z sytuacją zaistniałą po wojnie na Łemkowszczyźnie, tam gdzie w okresie II wojny światowej zaryzykowałbym tezę — włos żadnemu Polakowi ze strony Ukraińców nie spadł z głowy jest niedopuszczalne. Przecież tam była oaza spokoju i tam też znajdowała silne oparcie polska partyzantka komunistyczna, schronienie znalazł Władysław Gomułka. I ludność tego właśnie kraju, przesiedlono w myśl hitlerowsko-stalinowskiej zasady tzw. odpowiedzialności zbiorowej za niewielkie grupy członków Ukraińskiej Powstańczej Armii, które przedzierały się na Zachód z Ukrainy. I dlatego też przy całym moim liberaliźmie, przy całym moim polonofiliźmie na takie zestawienie zgodzić się nie mogę. Ja tezy o wyrównaniu rachunku krzywd nie przyjmuję i ją odrzucam. Kategorycznie. Jeśli bowiem przyjąć teorię wyrównywania rachunku krzywd, wtedy będziemy się dalej mordowali. Bo teraz to przyszłaby kolej na Ukraińców, by wystawić rachunek. I tak dalej, i tak dalej... Gdzie jest koniec tego wszystkiego?

M. Cz.: *Przy omawianiu przyczyn akcji „Wisła" pojawia się argument, że decyzja o jej podjęciu nie była suwerenną polską decyzją, nawet polskich władz komunistycznych, lecz, że zapadła ona poza polskimi granicami.*

B. O.: Absolutnie nie zgadzam się z tezą o rzekomym narzuceniu woli Kremla w tej sprawie. Nie, to była polska decyzja i nikt się jej nie przeciwstawił. A zresztą, niech otworzą wszystkie archiwa i wtedy się wyjaśni, jakie stanowisko w tej sprawie zajął Edward Osóbka-Morawski, Władysła Gomułka. W archiwach są na to odpowiednie materiały, o ile oczywiście nie zostały zniszczone.

Moja teza w tej sprawie jest zupełnie inna. Decyzja o przesiedleniu zapadła wśród polskich komunistów, ponieważ obawiali się oni, że Stalin pewnego dnia mógłby domagać się rozgraniczenia Ukrainy i Polski na podstawie stosunków demograficznych i narodowościowych. Więc, aby nie było na przyszłość żadnych wątpliwości odnośnie kształtu granic zdecydowano się przeprowadzić przymusowe przesiedlenie.

W grę wchodzić mogła jeszcze druga możliwość (która nie wyklucza pierwszej), że akcja „Wisła" miała na celu przypodobanie się komunistów społeczeństwu polskiemu. Był to bowiem okres zażartej walki politycznej po wyborach w styczniu 1947 roku. Wówczas, po tym jak w istocie wybory przegrali, a ich wyniki musieli sfałszować, komuniści zobaczyli, jakie były w rzeczywistości nastroje społeczeństwa. Był to więc krok mający na celu pozyskanie sobie sympatii polskich nacjonalistów.

Powtarzam, nikt mnie nie przekona, że była to narzucona wola Stalina. I z całą mocą podkreślam również, że zadaniem historyków jest domaganie się likwidacji „białych plam", a więc otwarcia archiwów. Trzeba wszystko pokazać. Karty na stół, panowie!

M. Cz.: *Powróćmy jeszcze do problemu mniejszości narodowych. Stwierdził Pan, że w programach politycznych opozycji ukraińskiej sprawa ta została rozwiązana w sposób bardzo demokratyczny i kompleksowy. Gwarantuje to należne zaspokojenie ich potrzeb, w tym oczywiście mniejszości polskiej. Jest to tym bardziej istotne, ponieważ mniejszości narodowe stanowią na Ukrainie ok. 25% mieszkańców, a znaczna część Ukraińców jest zrusyfikowana. W Polsce mniejszości stanowią w sumie niewielki procent obywateli. I stąd, jak to ujął Włodzimierz Mokry w jednym ze swoich artykułów, problem mniejszości ukraińskiej w Polsce jest obecnie problemem moralnym. Jak zatem widzi Pan miejsce zagadnienia mniejszości w całokształcie stosunków polsko-ukraińskich?*

B. O.: To jest kwestia bilateralna. Myślę, że sprawy te należy traktować równomiernie, tzn. tyle wolności dla polskiej mniejszości na Ukrainie, ile wolności dla ukraińskiej mniejszości w Polsce. Nie można robić różnic w tym zakresie. Mieści się tu również problem samookreślenia, autonomii kulturalnej, szkolnictwa, wolności wyznaniowej.

Istnieje jednak podstawowa różnica jeśli chodzi o polską i ukraińską mniejszość. Polaków po wojnie na Ukrainie nikt nie wysiedlał. Tam, gdzie mieszkali, tam mieszkają nadal. O Ukraińcach w Polsce już mówiliśmy. I najpierw trzeba naprawić zło zadane mniejszości ukraińskiej. Znaleźć punkt wyjścia. Trzeba stworzyć status quo ante, czyli: unieważnić prawomocność akcji „Wisła", dać odszkodowanie ludziom, którym wyrządzono szkodę, a przede wszystkim publicznie przeprosić za wyrządzone zło i dać możliwość powrotu tym, którzy tego chcą. Przecież na ziemiach południowo-wschodnich Polski jest mnóstwo pustej ziemi. Wreszcie pozwolić na normalny rozwój, a nie asymilować sztucznymi sposobami.

Należy w końcu otworzyć granice. Niech sobie ludzie jeżdżą gdzie chcą i jak chcą. Jeżeli Polacy z Ukrainy pragną zamieszkać w Polsce, to należy im to umożliwić, a jeśli Ukraińcy z Polski chcą przenieść się na Ukrainę — to również należy im to ułatwić. Z tym, że znowu muszę zwrócić uwagę na pewną nierównomierność jaka istnieje w nagłaśnianiu spraw mniejszości narodowych. W prasie polskiej pojawia się wiele artykułów poświęconych złemu położeniu Polaków na Ukrainie, natomiast w prasie ukraińskiej prawie w ogóle nie pisze się o faktycznym położeniu mniejszości ukraińskiej w Polsce. Nie jestem nacjonalistą i nie mówię tego, by podkreślać potrzebę „wyrównania" tych rzeczy, by w prasie ukraińskiej rozpętać jakąś kampanię na rzecz obrony Ukraińców w Polsce. Pragnę jedynie zaznaczyć to, co już powiedziałem: potrzebna jest otwarta dyskusja na wszystkie tematy dotyczące stosunków polsko-ukraińskich.

M. Cz.: *Czy nie uważa Pan, że przyjęcie zasady: tyle wolności dla nich, ile wolności dla nas, jest prostym powtórzeniem schematu realizowanego w II Rzeczypospolitej w stosunku do mniejszości litewskiej czy mniejszości polskiej na Litwie, które nie przyniosły pozytywnych rezultatów? Taka teza prowadzi do swoistej licytacji, w wyniku której nie można dokładnie wyznaczyć tego co my mamy i tego co oni mają. Przykładem niech posłuży stwierdzenie jakie padło na posiedzeniu Klubu Poselskiego PZPR w dniu 12 października br., że w położeniu mniejszości polskiej w ZSRR i mniejszości białoruskiej, litewskiej i ukraińskiej istnieje „nierównowaga świadczeń" — w PRL hojnie finansuje się organizacje mniejszościowe. A w rzeczywistości dotacje na USKT w roku bieżącym miały wynieść 26 mln złotych, co jest sumą śmieszną, jeśli zważyć potrzeby ponad 8-tysięcznej organizacji. Jacek Kuroń w wywiadzie dla naszego pisma rzucił inne hasło: prześcigajmy się w dawaniu jak najwięcej swoim mniejszościom, tzn. mniejszościom mieszkającym w naszych krajach.*

B. O.: Oczywiście. Moja zasada wcale nie przeczy temu, a powiedziałbym nawet, że to jest to samo tylko inaczej sformułowane. Ja nie odbieram moich słów w sensie negatywnym jako usankcjomowanie polityki represyjnej w stosunku do mniejszości.

Przede wszystkim należy jednak zaznaczyć w Konstytucji, że dany kraj zamieszkują mniejszości i posiadają określone prawa. Na Ukrainie mamy bowiem do czynienia z sytuacją tego typu, że prawa te są spisane, lecz nie są one nierzeczywiste. W Polsce nie ma ani praw spisanych, ani rzeczywistych. I stąd mniejszości są w dalszym ciągu obiektem samowoli biurokracji.

A jeśli chodzi o takie stwierdzenia, jak te wysuwane przez posłów PZPR, to należy przeciwko nim oponować i je prostować. To jedyna droga: wyjaśniać i przeciwdziałać.

M. Cz.: *W artykule odredakcyjnym w pierwszym numerze „Widnowy" stwierdzono, że na decyzję o podjęciu trudu wydawania pisma wpłynęła potrzeba odnowienia ukraińskiej myśli politycznej, ponieważ wówczas (tzn. w 1984) nie istniała ona ani na emigracji, ani na Ukrainie. Czy teza ta da się utrzymać również dzisiaj?*

B. O.: Nie. Słowa te pisane były w okresie ciemnej nocy pokrywającej Ukrainę, gdy nasi najlepsi ludzie siedzieli w łagrach i ginęli jak Wasyl Stus, Ołeksa Tychyj czy Walerij Marczenko. Wtedy nam się wydawało, że musimy podjąć walkę niejako w zastępstwie, że to na nas legło zadanie niesienia pochodni wolności. Dzisiaj sytuacja zmieniła się gruntownie. Nasz rola spadła do roli służebnej w stosunku do tych sił, które wyłoniły się na Ukrainie i które tę pochodnię niosą. My, na emigracji musimy pomagać ludziom w kraju. Jest wiele spraw, z których oni nie zdają sobie sprawy, idą po omacku. Ukraińskie doświadczenia demokratyczne są jeszcze słabsze niż polskie. Nasze straty biologiczne są ogromne, wręcz straszne. I muszę się przyznać, że nie oczekiwałem, że po takiej gehennie, którą przeszliśmy w wojnie domowej po rewolucji 1917 roku, wyniszczenia chłopstwa ukraińskiego, które stanowi o substancji narodowej, po strasznej II wojni światowej, kiedy to Ukraina pod butem Ericha Kocha stała się nowym pogorzeliskiem, po milionach poległych na frontach, zamordowanych w niemieckich obozach jenieckich , stalinowskich łagrach — że po tym wszystkim może nastąpić odrodzenie. Wydawało się, że jesteśmy zniszczeni. I nagle okazuje się, że jak Feniks z popiołów Ukraina odradza się. Trudności są ogrome, ale wierzę, że procesów narodowych, społecznych i kulturalnych, które mają miejsce obecnie nie da się już cofnąć. A my już nie jesteśmy siłą przewodnią ukraińskiego ruchu odrodzenia.

M. Cz.: *Dziękuję Panu Profesorowi za rozmowę.*

Warszawa, październik 1989 roku

Postscriptum

Od czasu tej rozmowy minął rok, w Polsce i na Ukrainie dokonały się przemiany na historyczną skalę. W porównaniu z tymi wydarzeniami w stosunkach polsko-ukraińskich nic porównywalnego się nie wydarzyło. Można i trzeba z zadowoleniem zanotować fakt dojścia do skutku spotkania parlamentariuszy z obydwu państw, kolejny tydzień kultury ukraińskiej na KULu w Lublinie i konferencji naukowej na temat ukraińskiej myśli politycznej w XX wieku w Krakowie i wreszcie nader ważne sympozjum poświęcone postaci metropolity ukraińskiego kościoła greckokatolickiego, Andrzeja Szeptyckiego, jak też wydanie nowej książki na temat rozwoju stosunków polsko-ukraińskich przed drugą wojną światową, pióra wybitnego znawcy tego przedmiotu, Ryszarda Torzeckiego. To napewno dużo, a jednocześnie w aspekcie radykalnych zmian politycznych w naszych krajach bardzo mało. Zresztą wpada w oko nawet powierzchownie wykwalifikowanemu znawcy ogólny zastój w publicystyce polskiej na sprawy poruszone w naszej rozmowie przed rokiem. Stąd też do treści i poszczególnych tez, wyrażonych w tym wywiadzie nie mogę niczego nowego dodać, ani też niczego odjąć. Wydaje mi się nawet, że możemy mówić o narastających tendencjach wstecznych, przy tym, proszę to określenie rozumieć we wszystkich jemu przystępnych odcieniach.

B. O.

sierpień 1990

HISTORIA

Zwróceni ku przyszłości

Niejednokrotnie podkreślano na łamach „Zustriczi", że stosunki polsko-ukraińskie posiadają skomplikowaną historię. Stąd też lista wzajemnych pretensji, niewyrównanych rachunków krzywd jest szczególnie długa, podobnie jak wysoka jest temperatura dyskusji pomiędzy Polakami i Ukraińcami. W okresie rządów komunistycznych podjęcie dialogu polsko-ukraińskiego i próby normalizacji stosunków ograniczone zostały praktycznie do wąskich kręgów elit intelektualnych i politycznych obu emigracji a także elit opozycji demokratycznych w obu krajach. Upadek komunizmu w Polsce i początek rozpadu imperium sowieckiego pozwoliły z większą nadzieją myśleć o kształcie sąsiedztwa Polski i Ukrainy. Zostało to szczególnie dobitnie podkreślone podczas spotkania parlamentarzystów polskich i ukraińskich w Jabłonnej k. Warszawy. Jest to tym bardziej istotne biorąc pod uwagę, że stosunki te wchodzą dziś na poziom kontaktów międzypaństwowych. Otwiera to zupełnie nowe perspektywy i możliwości, rodząc przy tym oczywiście cały szereg problemów, o których również mówiono w Jabłonnej.

Dziedzictwo przeszłości silnie ciąży nad rozmowami o dniu dzisiejszym i o przyszłości. Szczególnie lata II wojny światowej postrzegane są jako kwestia podstawowa we wszelkich ukraińsko-polskich dyskusjach. Dlatego też, projektując prezentowany numer pragnęliśmy, aby obok zapisu rozmów w Jabłonnej znalazł się w nim cały blok materiałów poświęconych właśnie stosunkom polsko-ukraińskim i ukraińsko-polskim w tym jakże dramatycznym okresie. Dla tego celu wybraliśmy metodę przedstawienia różnych poglądów, interpretacji, kierując się przy tym kryterium rzetelności i obiektywizmu. Wybraliśmy teksty dotąd po polsku nie publikowane, starając się jednocześnie o artykuły oryginalne. Chcieliśmy zaprezentować dorobek badań nad omawianą problematyką, zarówno historiografii polskiej, jak też ukraińskiej. Należy jednocześnie dodać, że artykuł Jana Łukaszowa (Tadeusza A. Olszańskiego) pt. „Walki polsko-ukraińskie 1943-1947" zamieszczony w numerze dziesiątym „Zeszytów Historycznych" w sposób najpełniejszy zaprezentował istniejący stan wiedzy, chociaż nie jest to oczywiście przegląd ostateczny i pozbawiony spornych interpretacji.

Wyjaśnianie przeszłości nie stanowi dla nas celu samego w sobie. Pragniemy postępować w myśl zasady wyrażonej prez Mychajła Horynia: „nie możemy iść naprzód ciągle oglądając się za siebie". Prawda o przeszłości powinna zostać ukazana, fakty i wydarzenia przedstawione w całej ich złożoności przyczynowo-skutkowej. Lecz nie powinno to przesłaniać perspektyw teraźniejszości i przyszłości. Ukraińcy i Polacy byli wystarczająco nierozumni w epokach wcześniejszych, by dziś, kiedy powstaje nowa sytuacja w Europie Wschodniej utonąć we wzajemnych peretensjach i uprzedzeniach. Uważamy, że formuła „przebaczamy i prosimy o przebaczenie" przy obopólnej na nią zgodzie zostanie przyjęta jako płaszczyzna normalizowania

wzajemnych stosunków. Wierzymy, że będzie to przełomowy moment w naszej historii.

„Zustriczi" pragną przyczynić się do przygotowania takiego aktu. Pracujemy nad tym w numerach polskojęzycznych i ukraińskojęzycznych. Zawsze staramy się podkreślać, iż w latach II wojny światowej doszło do niepotrzebnego, tragicznego konfliktu. Doszło do zbrodni, przelewu niewinnej krwi. Z dostępnych dokumentów jasno wynika, że obie strony tego konfliktu posiadały własne cele polityczne, które osiągały metodami niezwykle okrutnymi. Podziemie ukraińskie, jego polityczne kierownictwo niosą odpowiedzialność za tzw. depolonizację Ukrainy Zachodniej i metody zastosowane podczas jej przeprowadzenia. Polskie podziemie i jego polityczne kierownictwo niesie z kolei odpowiedzialność za politykę wyniszczania ludności ukraińskiej na wschodnich obszarach Polski i na Ukrainie Zachodniej. Niszczycielską rolę odegrały obce agentury zainteresowane w rozpalaniu nienawiści i eskalacji konfliktu. Trudno dziś dokładnie zmierzyć stopień winy i skalę spustoszenia dokonanego w imię realizacji celów narodowych. Nie zwalnia to jednakże z odpowiedzialności ani nie zmienia też samego faktu zaistnienia zbrodni. Pragniemy podkreślić to z całą mocą.

Ukraińcy w Polsce zostali zbiorowo ukarani za działalność UPA. Tak głosiła oficjalna komunistyczna propaganda. Dziś wiemy, że przyczyną deportacyjnej akcji „Wisła" była inna sprawa. Chodziło o likwidację mniejszości ukraińskiej w państwie polskim. Takie twierdzenie zostało wyrażone w publicystyce polskiej, a oświadczenie potępiające tę akcję uchwalił Senat. Jednakże nie zmieniło to niestety podejścia do sprawy działań UPA w dzisiejszej Polsce południowo-wschodniej. Nadal pisze się, że chodziło o eksterminację ludności polskiej, choć z dostępnych źródeł niezbicie wynika, że jest to nieprawda.

Ukraińcy i Polacy odzyskują własną przeszłość. Po latach falsyfikacji, zakłamań, celowych mistyfikacji przeszłość zaczyna ukazywać się w pełnym obrazie i pełnej złożoności. Sumuje się fakty, pojawiają się rozliczne interpretacje. Częstokroć weryfikacji muszą zostać poddane utrwalane przez dziesiątki lat stereotypy. A jest to zadanie przecież skomplikowane. W przypadku Ukraińców odkłamaniu podlega praktycznie całe dziedzictwo historyczne. Odbywa się to w atmosferze odrodzenia narodowego, kształtowania nowej świadomości historycznej, a także w warunkach ostrej walki politycznej. W odruchu przywracania pamięci narodowej własna przeszłość wydaje się być kryształowo czysta a winą za nieszczęścia obarczani są najczęściej obcy. Krytyczna refleksja pojawia się dopiero po pewnym czasie. Sądzę, że czynnik ten należy mieć również na uwadze w dyskusjach o sprawach polsko-ukraińskich. I to nie jako usprawiedliwienie, lecz element dojrzewania stosunków pomiędzy naszymi narodami i państwami do wspomnianego przełomu. Nie zwalnia oczywiście to z potrzeby odpowiedniej reakcji na reanimowanie różnych kierunków politycznych, które propagują nienawiść pomiędzy oboma społeczeństwami.

I ostatnia sprawa, na którą należy zwrócić uwagę. Wydawało się, że wraz z upadkiem komunizmu w Polsce antyukraińskie kampanie należeć będą do przeszłości. Tak jednakże nie jest. W prasie ukazują się artykuły mówiące o ekspansjonistycznych celach ukraińskiego ruchu demokratycznego, falsyfikujące przeszłość, podsycające antyukraińskie fobie. Przykładem może posłużyć oświadczenie Towarzystwa Miłośników Lwowa mówiące o potrzebie badania ukraińskiego „ludobójstwa" a wydrukowane m.in. również w „Rzeczypospolitej". Podane w nich liczby 500 tys. Polaków i 1,5 mln Żydów rzekomo zamordowanych przez Ukraińców świadczą

niestety o kompletnej bezkarności produkowania kłamstw, nawet w gazecie rządowej.

Należy wierzyć, że zasygnalizowane zagrożenia nie zepsują rysujących się perspektyw na dobrosąsiedzkie ułożenie stosunków polsko-ukraińskich. Bowiem przedłużenie się stanu nieufności, wzajemnych podejrzeń i oskarżeń, oczekiwania, że to ta druga strona dokona pierwszego kroku i zwycięstwo opcji na konfrontację stanowić będzie naszą porażkę, porażkę naszego pokolenia. Pokolenia Solidarności i Ruchu, które pragnie być zwrócone w lepszą przyszłość.

Redaktor

Sprawy polsko-ukraińskie w czasie II wojny światowej

Rozmowa z docentem Ryszardem Torzeckim

Mirosław Czech, Mirosław Sycz: *50-ta rocznica wybuchu II wojny światowej skłania do podjęcia próby dokonania bilansu kwestii ukraińskiej w tamtym okresie ze szczególnym uwzględnieniem stosunków polsko-ukraińskich.*

Czy zgodzi się Pan z tezą, że polską ocenę zachowania się społeczeństwa ukraińskiego we wrześniu 1939 roku cechują uproszczenia i fałszywy obraz rzeczywistej sytuacji. Zbyt bowiem często 150-200 tysiącom żołnierzy narodowości ukraińskiej walczącym w Wojsku Polskim przeciwstawia się kilkuset żołnierzy tzw. legionu Romana Suszki oraz fakty zbrojnego występowania przeciw oddziałom Wojska Polskiego w województwach wschodnich. Zapomina się również o tak znaczącym fakcie politycznym jak deklaracja lojalności w stosunku do państwa polskiego złożona przez wicemarszałka sejmu Wasyla Mudrego w imieniu Ukraińskiej Reprezentacji Parlamentarnej w dniu 2 września.

Ryszard Torzecki: Jeśli chodzi o sprawę udziału Ukraińców w kampanii wrześniowej, to tę omówiłem oddzielnie i tutaj nie zamierzam do niej wracać, gdyż szereg problemów zostało tam wyjaśnionych[1]. Przejdźmy może do szczegółowych spraw.

Wydaje mi się, że kwestia tzw. legionu Romana Suszki w Polsce jest raczej mało znana. Natomiast najczęściej podnosi się sprawę konferencji w Jełowej na Śląsku (12 września 1939), na której to miała zapaść decyzja o odwołaniu powstania przeciwko Polakom w Galicji Wschodniej. Chciałbym podkreślić, że Ukraińcy startowali w 1939 roku ze spalonych pozycji. Czynnikiem bardzo istotnym, który na to wpłynął, był zawód, jaki Ukraińcom sprawili swoją polityką Niemcy. Pierwszy zawód to było oddanie Rusi Zakarpackiej Węgrom i zlikwidowanie samej kwestii ukraińskiej na tamtym terenie. Drugi, decydujący, to układ Ribbentrop-Mołotow. Miał on wpływ na wystąpienie UNDO z deklaracją lojalności w sejmie ze strony Mudrego i Skrypnyka. Natomiast Ukraińcy w polskiej armii — na równi z Polakami — bili się w najtrudniejszych nieraz momentach. Znany jest przypadek pułkownika Pawła Szandruka, który wyprowadził oddziały polskie z okrążenia, zadając Niemcom poważne straty. To predestynowało go do odznaczenia krzyżem Virtutti Militari, który później, po wojnie, otrzymał z rąk gen. Andersa.

Oprócz osoby Diaczenki, później ściśle współpracującego na gruncie wołyńskim z Sicherheitsdienst, cała reszta ukraińskich oficerów, podoficerów i przytłaczająca część żołnierzy zachowała się lojalnie i nie mamy odnotowanych żadnych poważniejszych przykładów świadczących na niekorzyść strony ukraińskiej.

1) Ryszard Torzecki, „Ukraińcy we wrześniu 1939 roku", Zustriczi nr 1/1990 (wersja polskojęzyczna).

M.Cz., M.S.: *Czy nie było wśród żołnierzy-Ukraińców zjawiska dezercji?*

R.T.: Nie, nie było. Natomiast z początkiem rozprzężenia w wojsku polskim, tuż po 10 września, kiedy armia była w odwrocie, wtedy każdy żołnierz — niezależnie od narodowości — ratował się jak mógł, aby nie pójść do niewoli.

M.Cz., M.S.: *Jakie czynniki legły u podstaw tego, że we wrześniu 1939 roku nie wybuchło powstanie antypolskie na terenach w większości zamieszkałych przez Ukraińców?*

Czy Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów — najbardziej radykalne ukraińskie ugrupowanie polityczne, walczące wszelkimi sposobami z państwem polskim w latach 30-tych — nie przewidywała powstania w swoich koncepcjach?

R.T.: Powstanie nie mogło wybuchnąć z racji politycznej, jaką był układ Ribbentrop-Mołotow. W Jełowej nie było mowy o zawieszeniu całej akcji, lecz po prostu oświadczono, że nic tam nie nastąpi.

Czy pierwotnie zaproponowany przez Niemców plan powstania był aprobowany przez Krajową Egzekutywę OUN? Trzeba odpowiedzieć kategorycznie: nie! OUN w swoich planach w sierpniu 1939 roku, powstania nie przewidywała. Odpowiedziała kategorycznie Prowidowi za granicą, że do powstania nie ruszą ze względu na szereg powodów natury politycznej. Obawiano się również cofającego się wojska. Powstanie w tych warunkach mogłoby spowodować wręcz nieobliczalne skutki.

To, co nastąpiło później na terenach, gdzie doszło do poważniejszych walk, było spowodowane samowolą poszczególnych dowódców tamtejszych odcinków albo spowodowane było faktem, iż nie dotarły tam rozkazy Krajowej Egzekutywy OUN. Trzeba podkreślić raz jeszcze — że to Krajowa Egzekutywa OUN przeciwstawiła się koncepcji powstania na terenie Galicji Wschodniej, decyzję tę podjęła po układzie Ribbentrop-Mołotow, kiedy to, jak słusznie oceniono wówczas, Niemcy przehandlowały Ukrainę Zachodnią stronie radzieckiej.

M.Cz.,M.S.: *Władze radzieckie, wkraczając 17 września na ziemie wschodnie II Rzeczypospolitej, zastawały tam określony porządek społeczno-polityczny. Dążąc do szybkiej unifikacji tych terenów na wzór republik radzieckich przeprowadzono masowe aresztowania wśród polskiej elity intelektualnej i politycznej, pracowników administracji państwowej, jak też dokonano deportacji szerokich rzesz ogółu ludości miejskiej i wiejskiej.*

Ta polityka eksterminacji objęła również społeczeństwo ukraińskie i żydowskie. Zlikwidowano elity przywódcze legalnych partii ukraińskich, organizacji społecznych, gospodarczych i kulturalnych, deportowano ludność. Stosunkowo najlepiej przetrwała ten okres działająca cały czas w podziemiu Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów, której główne ośrodki kierownicze znajdowały się zresztą poza granicami okupacji radzieckiej. Jaki wpływ miał ten stan rzeczy na dalszy rozwój życia politycznego Ukraińców?

R.T.: Należy podkreślić, że nie była to — jak niektórzy chcą widzieć — rewolucja przyniesiona z zewnątrz, lecz dostosowanie — przy użyciu siły militarnej — struktury społeczno-politycznej i administracyjnej tych terenów do struktur radzieckich. Najpoważniejszą rzeczą było oczywiście deportowanie inteligencji oraz co bardziej zaangażowanych ludzi z terenów wschodnich w głąb Związku Radzieckiego; najczęściej do łagrów i różnych miejsc odosobnienia na Syberii. Trzeba podkreślić, że wywieziono wówczas około 1 200 000 osób — w tym około 220-250 tysięcy Ukraińców.

Byli to ludzie, którzy posiadali większe gospodarstwa wiejskie (kułacy — w rozumie-

niu radzieckim), bądź też ci, którzy byli na danym terenie bardziej zaangażowani w działalność polityczną, społeczną czy też kulturalną.

Jeśli chodzi o Galicję, to tam uderzono przede wszystkim w socjalistów ukraińskich, m.in. wywieziono Starosolskiego i Kwasnycię, ale też i w UNDO (w tym D. Łewyćkiego). Natomiast Lew Hankiewicz i pozostali przywódcy zdołali uciec na teren okupacji niemieckiej. Zresztą sporo księży, a także wielu innych ludzi świata kultury ukraińskiej, działających w Proświtach i w różnych innych organizacjach, przedostało się nielegalnie na teren Generalnego Gubernatorstwa. Ci ludzie, w większości, przeżyli okres wojny. Resztę sterroryzowano do tego stopnia, że nie mogło być mowy o jakimkolwiek poważniejszym, szerszym podziemnym ruchu oporu. Podziemie OUN dysponowało radiostacjami, dwoma czy trzema, przy pomocy których kontaktowano się z ośrodkami będącymi w Niemczech, bądź w GG, ale OUN nie miała żadnych szans i możliwości przeciwstawienia się deportacjom czy innym posunięciom władzy radzieckiej, gdyż ta z całą bezwzględnością niszczyła wszelkie komórki nacjonalistów. W głębokim podziemiu oczekiwano na wybuch wojny między ZSRR i Niemcami. Wówczas to oddziały pod dowództwem Kłymywa Legendy miały przystąpić do działań uniemożliwiających deportację ludności już w czasie działań wojennych.

M.Cz., M.S.: *Panie docencie, czy były jakieś zasadnicze różnice w polityce władz radzieckich wobec społeczności polskiej i ukraińskiej dotyczące np. deportacji?*

R.T.: Jeśli chodzi o OUN, to generalnie nie wykorzystywała ona powstałej sytuacji przeciwko Polakom. Tak więc nie mogło być mowy o tym, że ośrodki nacjonalistyczne chciały się pozbyć Polaków przy pomocy władz radzieckich. Na takie dokumenty nie natrafiłem. Natomiast w dokumentach figuruje wyraźnie stwierdzenie, że były denuncjacje Polaków, ale głównie były to sprawy sąsiedzkie, chodziło przede wszystkim o zawłaszczenie ziemi, którą zresztą i tak im odebrano. Wygrywano też w różny sposób Ukraińców przeciwko Polakom przy ustanawianiu nowych ośrodków władzy na tamtym terenie. Z Ukraińcami liczono się bardziej jedynie w tym sensie, że sprawa miała miejsce na terenach etnicznie ukraińskich.

M.Cz., M.S.: Czy zgadza się Pan z opinią, że „w ciągu pierwszych lat wojny rząd Sikorskiego nie uczynił niczego, co mogłoby zadowolić Ukraińców lub pociągnąć jakiś znaczący ich odłam na polską stronę"?

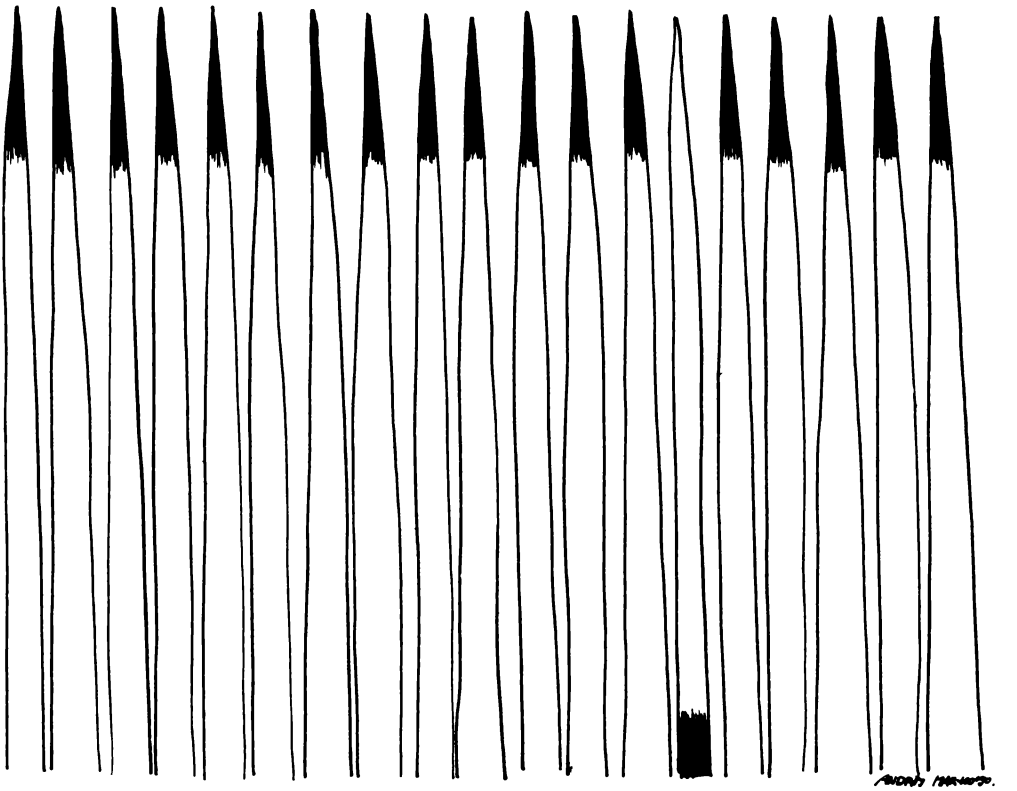
Czy rząd RP dostrzegał i czy w ogóle szukał po stronie ukraińskiej partnera do rozmów?

R.T.: Faktem jest, że Sztab Wodza Naczelnego w Londynie stwierdził, że praktycznie stoimy w tym samym miejscu, w którym staliśmy w 1918, 1920 roku, nie posunąwszy sprawy ukraińskiej do przodu. Kwestia ukraińska wiązała się z ewentualnością przesunięcia polskich granic do tzw. linii Curzona. W ten sposób (niejako) zaistniało zagrożenie utraty przez Polaków terenów tzw. Kresów Wschodnich.

W związku z powyższym powstało pewnego rodzaju zamieszanie. Opinie były podzielone; sugerowano, że należy uwzględnić problem ukraiński, wyjść postulatom ukraińskim naprzeciw i starać się wykorzystać przychylność Ukraińców dla Polski tak, aby tych terenów nie stracić. Proponowano nawet podnieść ponownie kwestię niepodległości Ukrainy...

M.Cz., M.S.: *Za Zbruczem?*

R.T.: Nie, nie zawsze za Zbruczem. Generał Sosnkowski posunął się dalej — rozważając tę kwestię zakładał powstanie federacji. Tutaj gen. Sikorski powiedział mu wyraźnie, że jeszcze nie pora na żadne secesje terytorialne.



Andrij Mar-ko, rysunek 1990.

Faktycznie istniał taki okres — bardzo krótki — kiedy można było się porozumieć. między Polakami a Ukraińcami, jednak ten czas został przeoczony. Moim zdaniem nie było mowy od mniej więcej 1880-1890 roku o pozytywnym rozwiązaniu tej kwestii. Z chwilą upadku polityki „nowej ery" Romańczuka upadła sprawa jej rozwiązania.

M.Cz.,M.S.: *W roku 1940 nastąpił formalny rozłam w Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów na odłam OUN-Rewolucjonistów kierowany przez Stepana Banderę i odłam Melnyka. Jakie były przyczyny podziału OUN?*

R.T.: Rozłam w OUN zarysował się już w latach trzydziestych. W artykule „Baranowskiada bez maski" (nr 4 periodyku „Nacija w pochodi" z 15.4.1939 r., piśmie młodohetmańskim, współpracującym z grupą młodych OUN) autor powiedział wyraźnie o działaczach z zagranicznego Prowidu, że są to starzy, kawiarniani politycy, nie liczący się z konkretami, z potrzebami, z sytuacją na terenie Ukrainy Zachodniej. Akcjami kierowali z zewnątrz, nie licząc się z własnymi możliwościami. Tak więc wskutek ich niedopatrzeń i błędów „młodzi" dostali się do więzień. Tak więc zarysował się tu konflikt generacji, ale i założeń teoretycznych dotyczących prowadzenia walki. Już w latach 1932-33 grupa młodych na czele z Banderą zdołała przejąć władzę w Krajowej Egzekutywie OUN. Natomiast za granicą rządziła grupa starszych, to znaczy tych, którzy tworzyli UWO, którzy byli w Strzelcach Siczowych — usiłowali oni jednak

z powrotem przechwycić władzę w kraju. Po śmierci Konowalca w sierpniu 1939 roku, w obliczu wojny, zorganizowano kongres OUN w Rzymie. Sprowadzono tam będącego poza organizacją Mełnyka i postawiono go na czele organizacji, zachowując wszystkie inne stanowiska dla siebie. Wówczas to jako pierwszy wysunął zastrzeżenia Stećko i Szuchewycz. Inni „młodzi" podjęli tę sprawę po wyjściu z więzień w 1939 roku. Od 5, a praktycznie od 10 września 1939 roku wypuszczano ukraińskich więźniów politycznych z więzień wschodniej Polski, już wówczas bombardowanych.

M.Cz., M.S.: *Ilu ich było?*

R.T.: Różnie się mówi. Łącznie około 7 tysięcy, chociaż niektórzy mówią o 15 tysiącach. Owszem, zatrzymanych mogło być bardzo dużo, ale przecież 5 września, a najpóźniej 9, 10 września wielu zostało wypuszczonych.

Wówczas to Bandera i jego czołowi aktywiści wyjechali do Priaszowa na Słowacji, gdzie obok rekonwalescencji po latach więzienia, mieli też rozpocząć rozmowy z Prowidem. Faktycznie wyglądało to tak, że rozmowy te prowadzono do 1940 roku — ostatecznie skończyły się w maju 1940 roku, po czym nastąpił definitywny rozłam.

W czasie ataku na Związek Radziecki sprawy te przybrały charakter bardzo poważny, ponieważ melnykowcy w większym stopniu skłonni byli do współpracy z Niemcami, aniżeli banderowcy, którzy zgodzili się na współpracę, lecz zachowali daleko idącą ostrożność, aby nie doprowadzić do sytuacji, w której po raz kolejny zostaną wykorzystani przez Niemców.

M.Cz., M.S.,: *Jaka była reakcja Niemców na proklamację reaktywowania niepodległości Ukrainy ogłoszoną 30 czerwca 1941 roku?*

R.T.: Ukraińców, którzy tę akcję zorganizowali, Niemcy przerzucili do Berlina. Rozmawiano tam z nimi, starano się ich przekonać, aby wycofali proklamację, to znaczy aby zrezygnowali z planów niepodległościowych. Grupa Bandery odmówiła kategorycznie, ale 14 września wydała oświadczenie, iż to, że Ukraińcy nie chcą się zgodzić na cofnięcie proklamacji reaktywującej państwowość ukraińską nie oznacza, że rezygnują ze współpracy z Niemcami, trzeba tylko określić nową platformę współpracy.

Ostatecznie 15 września Niemcy zdecydowali się przeprowadzić wielką falę aresztowań. W obozie Sachsenhausen jako Eherhäftlinge znaleźli się wszyscy czołowi banderowcy — ci, których mieli w Berlinie. Pozostałych skierowano do innych obozów. Dalsze aresztowania miały miejsce wiosną 1942 roku i pod koniec tegoż roku. Zostało wówczas aresztowanych 80% siatki kierowniczej OUN, łącznie z przywódcami i łącznikami grup. Pozostałe na wolności 20% dostało jeszcze od Stećki instrukcje (przekazał mu je wcześniej Bandera), według których pełniącym obowiązki „prowidnyka" OUN miał być Lew Rebet. Ponieważ Rebet został też aresztowany, wobec tego jako drugi był przewidziany Mykoła Łebed'. Był on szczególnie wyczulony na nielojalne postępowanie Niemców, bowiem aresztowany niegdyś przez nich jako domniemany morderca Pierackiego (a nim nie był), został na rozkaz Himmlera wydany władzom polskim i później trzymany w ciężkim więzieniu.

M.Cz., M.S.: *Czy postępowanie Niemców wobec OUN miało wpływ na jej założenia programowe?*

R.T.: Przypuszczalnie we wrześniu 1941 roku odbyła się I Konferencja OUN w podziemiu, o której nie wiemy prawie nic. Wiemy dopiero o II Konferencji, która miała miejsce w 1942 roku. I teraz ciekawostka. W 1942 roku następuje wycofanie się z oficjalnych haseł antysemickich, bowiem już wówczas OUN-owcy stwierdzili, że Niemcy dążą do biologicznej zagłady narodu żydowskiego. Mimo, że te hasła tu i tam

działały, bo młodzież wychowana w tym duchu w końcu lat trzydziestych niełatwo od nich odchodziła, to program naszkicowany na II Kongresie OUN z kwietnia 1942 roku nie zawiera już haseł antysemickich.

Jeśli chodzi o sprawę polską, to zaznaczono wyraźnie, że nie będzie się tolerować wystąpień zmierzających do odzyskania przez Polaków ziem Ukrainy Zachodniej, ale też nie angażowano się w żadne polityczne stwierdzenia, że będą walczyć z ludnością polską tych terenów.

Natomiast w ulotkach wrogiem nr 1 określano Rosję, wrogiem nr 2 — Polskę, aczkolwiek w oficjalnych stwierdzeniach tym wrogiem miały być Niemcy. Ale była to bardzo delikatna sprawa. Ukraińcy podczas obrad II Konferencji stwierdzili, że do takiego zwrotu trzeba najpierw przygotować całe społeczeństwo. To nie znaczy, że do kwietnia 1942 roku nikt z Niemcami nie walczył. Owszem, zdarzały się zamachy na Niemców i próby odzyskiwania od nich zagrabionego mienia, ale były to sporadyczne przypadki. Zdawano sobie sprawę z tego, że walka toczyć się będzie nie tylko przeciwko eksploatacji Ukrainy przez Niemców, ale również będzie to walka o niepodległość, gdyż Niemcy nie chcieli dopuścić do powstania państwa ukraińskiego, co wyraźnie już Abwehra powiedziała OUN-owcom na konferencji w Walli II w Sulejówku pod Warszawą (lipiec 1941 roku). Dopiero jednak w 1942 roku zrozumiano, że zagrożony był byt narodu ukraińskiego. Wprawdzie nie wiedziano, że hitlerowcy planowali wyrzucić z terenów Ukrainy Zachodniej i z całego GG 65% Ukraińców, ale już wyczuwano, że walka toczy się o egzystencję, a być może o byt biologiczny narodu.

W związku z powyższym trzeba było nastawić społeczeństwo na walkę również z Niemcami. Na przygotowaniach do walki upłynął czas między II a III Konferencją, a od III Konferencji rozwinęła się walka, którą praktycznie dowodził Szuchewycz jako wojskowy. Natomiast jedno jest pewne, że zatwierdzenie tych wszytkich koncepcji nastąpiło dopiero na III Zjeździe w sierpniu 1943 roku, nie zaś na III Konferencji, chociaż wszystkie przesłanki powstały właśnie wtedy — w maju 1943 roku, to znaczy po pierwszych poważniejszych starciach z ludnością polską na Wołyniu.

M.Cz., M.S.: *Panie docencie, kto dokonał mordu na plskich profesorach we Lwowie w lipcu 1941 roku?*

R.T.: Einsatzkommando zur besondere Vervendung pod dowództwem doktora Eberharda Schöngartha dokonało aresztowań i potajemnego mordu polskich profesorów i ich rodzin. Moje badania wykazały, że to Einsatzkommando miało zezwolenie i rozkaz działania aż po Prypeć i po Kamieniec Podolski. Mord we Lwowie nie był jedynym. W pierwszych dniach okupacji niemieckiej dokonano szeregu innych mordów, między innymi w Krzemieńcu na tamtejszym gronie pedagogicznym byłego Liceum Krzemienieckiego. Wszystkie te mordy popełniło wspomniane wyżej Einsatzkommando.

M.Cz., M.S.: *Co Pan sądzi o następującej tezie Józefa Mackiewicza: „Atak Niemiec hitlerowskich na Związek Radziecki wzbudził u większości obywateli sowieckich nadzieję na odmianę losu. W niemieckich żołnierzach chciano widzieć wyzwolicieli. Dotyczyło to zwłaszcza Litwinów, Łotyszy, Estończyków, Białorusinów, Ukraińców, częściowo Finów. Również rosyjscy chłopi z ulgą patrzyli na uciekających aparatczyków i enkawudzistów, samorzutnie rozwiązywano kołchozy. Z narodów Europy Środkowej tylko Czesi i Polacy sprzymierzyli się ze Stalinem. Jednak Niemcy nie prowadzili wojny ideologicznej, nie zamierzali wyzwalać narodów Związku Radzieckiego, narzucili im nowe jarzmo, nie mniej uciążliwe."?*

R.T.: Jeśli chodzi o stwierdzenie Józefa Mackiewicza, to jest ono tylko częściowo słuszne, dlatego że rzeczywiście władza radziecka, a szczególnie NKWD, dała się wyjątkowo we znaki nawet spokojnym Białorusinom, nie mówiąc o Ukraińcach, Litwinach czy Estończykach. Tym bardziej dała się we znaki Polakom. W związku z powyższym, z ulgą oczekiwano na zmianę sytuacji, ale i niepokojem. Powstała więc kwestia, jakie zająć stanowisko wobec tego ataku, a przecież wiedziano już wtedy o deportacji około 1,2 mln obywateli polskich. W polskim rządzie w Londynie ten okres jest znany jako tak zwane przesilenie lipcowe, kiedy podpisano układ Sikorski-Majski.

Polacy pod wpływem nacisków angielskich i amerykańskich, a zwłaszcza angielskich, próbowali z powrotem nawiązać kontakt ze Związkiem Radzieckim i znaleźć jakieś modus vivendi. W tych warunkach ukuto nowe hasło „sojusznicy naszych sojuszników są naszymi sojusznikami".

Czy Polacy i Czesi w tych warunkach byli sprzymierzeńcami Stalina? Tak i nie. Tak, dlatego że podpisali układ. Tak, dlatego że na polecenie władz angielskich podjęto się głębokiego wywiadu na terenie Związku Radzieckiego, a nawet prób zorganizowania akcji dywersyjnych „Wachlarz". Obie te sprawy kosztowały bardzo drogo Polaków. Do dywersji nie paliliśmy się specjalnie, bo chodziło przecież o przeprowadzenie jej na terenach — było nie było — nie naszych, więc biło to w ludzi, a my mogliśmy uchodzić za prowokatorów.

Wywiad zdziałał bardzo dużo. Wiadomości były przekazywane via Londyn bądź bezpośrednio przez radiostację do Związku Radzieckiego. W tych warunkach byliśmy oczywiście sojusznikami „sojusznika naszych sojuszników". Ale jak to wyglądało od strony podziemia?

Przygotowywano się na to, aby nie dopuścić do ponownego zawładnięcia tymi ziemiami przez Związek Radziecki. Lansowano tezę status quo ante bellum, która cały czas była przez sowietów kwestionowana i ostatecznie upadła (konferencja w Teheranie). Oczywiście istotne było, jakie stanowisko w tej sprawie zajmie strona ukraińska. Podczas pierwszej i drugiej podróży Sikorskiego do Stanów Zjednoczonych Ukraińcy wyraźnie podkreślali, że mowy nie ma o żadnym współżyciu w ramach państwa polskiego. Pomijam już fakt, że alianci popierali stanowisko Rosji w kwestii przynależności tych terenów do Związku Radzieckiego.

Jakie stanowisko zatem zajęli Polacy? Otóż w kwestii wschodnich granic wyraźnie podkreślano: status quo ante bellum. Różnice występowały tylko w podejściu do sprawy mniejszości ukraińskiej. Konstruktywne stanowisko zajął gen. Grot-Rowecki oraz Piekałkiewicz — Delegat Rządu, jak również Sikorski. Chciano określić wyraźnie prawa i obowiązki Ukraińców w państwie polskim i ex ante podać do wiadomości drogą legislatywną. Ta sprawa była przedmiotem walki polityków w podziemiu, kiedy zabrakło już Grota-Roweckiego, Piekałkiewicza, Sikorskiego. I wówczas przyszli inni ludzie. Bór-Komorowski był w sprawach ukraińskich prawie indyferentny, a najlepszym tego dowodem jest to, że w jego aktach nie zachowały się żadne poważniejsze dokumenty świadczące o jego stanowisku w tej sprawie. Gen. Sawicki — komendant Obwodu Lwowskiego AK ustąpił ze stanowiska nie widząc możliwości doprowadzenia do porozumienia między Polakami a Ukraińcami. Na jego miejsce przyszedł Filipkowski. Biuro Wschodnie, które było nadzorowane przez endecję, wyraźnie określiło go jako swojego człowieka. Filipkowski był znakomitym oficerem wojskowym, ale miernym politykiem. Świadczy o tym jego stanowisko wyrażone na odprawie dowódców Armii Krajowej i Delegata Obszaru III (Lwów), gdzie powiedział wyraźnie: ja, poprzez rozmowy z OUN rozbiję organizację banderowców od wewnątrz. Była w tym

daleko posunięta naiwność albo po prostu bluff z jego strony. Jedno i drugie nie powinno moim zdaniem mieć miejsca w owym czasie.

M.Cz., M.S.: *Jednym z głównych celów Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów było utworzenie państwa ukraińskiego obejmującego całość ziem ukraińskich. W Ukraińskiej Socjalistycznej Republice Radzieckiej przed wybuchem wojny radziecko-niemieckiej OUN nie posiadała swojej struktury. Po czerwcu 1941 roku nastąpiła konfrontacja koncepcji ideologicznych, politycznych, społecznych i ekonomicznych OUN z rzeczywistością Ukrainy radzieckiej. W pismach działaczy tej organizacji, jak też w literaturze przedmiotu, istnieje pogląd, że miało to istotny wpływ na linię porogramową OUN. Jakie jest Pańskie stanowisko w tej sprawie?*

R.T.: Pierwsza Ensatzgruppe meldowała, że na wschodzie poza kordonem z 1939 roku są praktycznie tylko niewielkie wpływy nacjonalistów, głównie petlurowców, hetmańców i to przeważnie wśród starszego pokolenia. OUN poprzez swoje grupy pochodne dotarła do ludzi na wschodzie i przekonała się, co tam pozostało z ideologii niepodległościowej. Ale równocześnie zetknęła się z rzeczywistością tamtejszych stosunków społeczno-politycznych.

I teraz, co jest bardzo istotne, a czego się nie dostrzega: już przed wojną OUN należała do tych organizacji społecznych w Europie, których program społeczny był najbardziej radykalny. Ale dopiero po zetknięciu się z rzeczywistością radziecką doszli oni do wniosku, że trzeba docenić pewne cechy gospodarki socjalistycznej, takie jak upaństwowienie wielkiego przemysłu, wielkiego transportu, handlu zagranicznego po to, aby państwo mogło mieć własną siłę. Gospodarka kołchozowa miała być rozparcelowana, ale nie generalnie i nie w chwili przejmowania władzy, gdyż takie działanie mogło osłabić możliwości restytuowania państwa. W związku z powyższym OUN daje bardzo ciekawy program społeczny, radykalny jak na owe czasy, i zmierzający do pozyskania sobie ludzi stamtąd. A więc w dziedzinie kultury — mecenat państwa, w dziedzinie oświaty — generalnie bezpłatna oświata aż do szkolnictwa średniego, duże subsydia na naukę itd. Dopiero na III Zjeździe OUN określono precyzyjniej program we wszystkich dziedzinach życia społecznego i gospodarczego i wycofano się z kolektywizmu na rzecz indywidualizmu. Natomiast podkreślono, że w dobie tworzenia państwa nie ma mowy o tym, by zrzekano się dużej omnipotencji władzy. Z chwilą, kiedy państwo zostanie utworzone i okrzepnie, władza miała zostać przekazana parlamentowi, który miał się składać z przedstawicieli środowisk zawodowych (swoiste zastosowanie koncepcji zgromadzenia Drahomanowa).

Oczywiście z dzisiejszego punktu widzenia trzeba by to było wszystko skorygować. Dopiero po wojnie, chyba w początkowych latach pięćdziesiątych Rebet odchodził od tych koncepcji na rzecz demokratyzacji całego ruchu. Czyli to, co nie zostało dopowiedziane na III Zjeździe, zostało dopowiedziane po wojnie.

M.Cz., M.S.: *Przełomowe znaczenie dla kwestii ukraińskiej w okresie II wojny światowej miało powstanie formacji zbrojnych Ukraińskiej Powstańczej Armii, niezależnej od czynników zewnętrznych. Kiedy zrodziła się koncepcja jej utworzenia oraz jakie bezpośrednie przyczyny legły u podstaw decyzji o jej powołaniu? Czy należy utożsamiać kierownictwo polityczne UPA z kierownictwem OUN?*

R.T.: W ogóle na temat wszelkich organizacji konspiracyjnych oraz takich, które z konspiracji — z różnych powodów wychodzą i ujawniają się — powstają mity. Należy pamiętać, że ten, który się ujawnił, już prawie nigdy nie ma powrotu do konspiracji.

Tak więc kiedy Ukraińcy zdecydowali się na utworzenie zbrojnej siły, nie był to żaden ruch oporu, a ruch insurekcyjny, który miał wywalczyć niepodległość.

UPA powstała w październiku 1942 roku z rozproszonych oddziałów na północnym Wołyniu, gdzie dowódcą był Kłym Sawur (płk. R.D.Kłaczkiwśkyj). Oddziały te zostały wzmocnione dopiero w marcu 1943 roku i od tego czasu praktycznie datuje się walka tych formacji na terenie Wołynia, a w lipcu i sierpniu 1943 przechodzi na Galicję. Do listopada 1943 roku zakończono całkowicie akcję scaleniową — jednostki bojowe podległe Tarasowi Bulbie-Borowciowi i grupy bojowe OUN zostały wcielone do UPA, ale to byłoby za mało. Później w drodze mobilizacji, prowadzono rejestrację roczników. Mobilizacja odbywała się w okresie naboru do SS-Galizien i masowej wywózki Ukraińców na roboty do Niemiec. Wobec tego chętniej szło się do lasu. Główne siły, które zasiliły las, to była policja ukraińska z terenu Wołynia. Ta policja składała się z różnych elementów; byli tam ludzie, którzy brali udział w akcji eksterminacji Żydów, a przecież w UPA byli także Żydzi. W ten sposób istnieje do dzisiaj grupa Żydów, która przeżyła wojnę w formacjach UPA.

Dlaczego i jak powstała UPA akurat w tym czasie? Dlatego, że najgorsze akcje pacyfikacyjne podjęli Niemcy na terenie Białorusi i płn. Ukrainy w tamtym właśnie okresie. Z końcem 1942 roku rozwiązany został układ najemnych sił policyjnych, które wchodziły do zgrupowania von dem Bacha-Zelewskiego, gdzie byli Ukraińcy z dawnego legionu „Nachtigall" i „Roland". Pewne osoby zostały powiadomione, by zasiliły oddziały UPA. Tak było z Szuchewyczem, który najpierw pojechał na rekonesans na płn. Wołyń, po czym udał się do Lwowa, gdzie uciekł Niemcom. Decyzją większości na III Konferencji OUN w maju 1943 roku został on mianowany komendantem UPA.

Innym czynnikiem, który miał wpływ na pwstanie UPA był fakt, iż w drugiej połowie 1942 roku radzieckie grupy partyzanckie z okolic Połtawy zostały przerzucone na teren Ukrainy Zachodniej. Po sforsowaniu Dniepru, przybyły na teren Polesia i Wołynia. Między czerwcem a sierpniem 1943 roku miał miejsce rajd Kowpaka z terenu Wołynia w okolice Stanisławowa. Dopiero od tego rajdu nastąpiło natężenie walk i zwiększenie liczby oddziałów leśnych. Tak więc należy przyjąć, że cały radziecki ruch partyzancki uaktywnił ukraińskie zbrojne podziemie, uczynił je koniecznością w obronie własnej. Nie po to OUN kształciła swoje kadry bojowe, żeby w tej sytuacji dała się bez walki zniszczyć. Podjęto walkę, najpierw na terenie Wołynia, a później w Galicji Wschodniej z udziałem tak zwanej ukraińskiej samoobrony, która nie była niczym innym tylko UPA, jedynie z inną nazwą, maskującą ją przed Niemcami. UPA na terenie Wołynia składała się mniej więcej z 3 dywizji, podobne siły istniały na terenie Galicji, w sumie razem była to armia o sile 6 dywizji. U szczytu swej siły na przełomie 1943/44, liczyła około 40 tysięcy ludzi.

UPA podjęła walkę o niepodległość, ale bardzo niefortunną metodą — walki ze wszystkimi.

M.Cz., M.S.: *Czy UPA nie mogła powstrzymać mordów na ludności polskiej? Czy też nie chciała?*

R.T.: Jeszcze przed powstaniem UPA w koncepcjach ukraińskich podkreślano, że dojdzie do walki z ludnością polską. Ukraińcy twierdzą, że chcieli zastraszyć społeczeństwo polskie. Prawdopodobnie nie przewidziano, że walki bratobójcze będą tak krwawe. Była to kompromitacja polityki polskiej i ukraińskiej na tamtym terenie, a służyła

bardzo dobrze Rosjanom, którzy wygrywali ten konflikt dla swoich celów. Czy to Rosjanie sprowokowali ten konflikt? Nie, w ukraińskiej koncepcji zakładano, że może dojść do walki z ludnością polską (bliżej jej nie określano). Zamierzano usunąć stamtąd Polaków, żeby wzmocnić własne siły przed spodziewaną inwazją aliantów na Bałkany. Na ofensywę bałkańską liczyli też Polacy. Metropolita Szeptycki już w 1942 roku przewidział, że pierwsi przyjdą Rosjanie i że należy szukać drogi porozumienia z Polakami. Stąd też skierował pod adresem Grota-Roweckiego pytanie o przyszły status terenów ludności mieszanej. Przekazano do Londynu drogą radiową pismo, w którym proszono Rząd o instrukcje w sprawie rozmów z Ukraińcami. Z rozmów polsko-ukraińskich jednak nic nie wyszło. Górę wzięły w polskim podziemiu te czynniki, które były nieprzychylne Ukraińcom.

Dopiero w 1944 roku zwyciężyła koncepcja wysuwana uprzednio przez Grota-Roweckiego, Piekałkiewicza i Biuro Informacji i Propagandy AK, wysunięta ponownie przez Rzepeckiego w Radzie Narodowościowej i w Radzie Jedności Narodowej, ugodowego przeforsowania sprawy ukraińskiej. Decyzja ta ostatecznie zwyciężyła wtedy, kiedy na Ukrainie Zachodniej nie było już Niemców, ale wojska i władze radzieckie.

Nie można utożsamiać OUN z UPA. UPA była szersza — skupiała petlurowców, melnykowców, których było niewielu oraz bulbowców (Tarasa Bulby Borowcia), przyjętych po sierpniu 1943 roku.

Jeśli chodzi o współpracę UPA z Niemcami, to jest to problem dość trudny. UPA, jak wiadomo, musiała zdobywać sama broń. Miała ją jeszcze z 1939 roku, z 1941 roku, jak też kupioną od Niemców, czy od Węgrów. Zdobywano ją też dogadując się z Niemcami na zasadzie: wy zrobicie coś przeciwko sowietom, to my wam podrzucimy dwa samochody, powiedzmy, broni. Ale była też sprawa płk. UPA Hasyna i innych, którzy podpisali układy z Niemcami i Węgrami odnośnie zablokowania przełęczy w Karpatach (z wyjątkiem wielkich przełęczy, bo te obsadzili Niemcy). To była konkretna pomoc okazywana Niemcom i Węgrom. Tego się nie robiło za darmo, za to się dostawało radiostację, zaopatrzenie, broń i amunicję. Zresztą Niemcy, kiedy widzieli, że muszą opuszczać teren, chętnie zostawiali tę amunicję — wiedząc, że będzie ona obrócona przeciwko sowietom w walce na ich tyłach.

M.Cz., M.S.: *Ale UPA miała podpisane porozumienie z armią węgierską...*

R.T.: Do tego to oni się oficjalnie przyznają. Natomiast sprawa Hasyna i układu z Niemcami jest przedstawiona w dokumentach litopysu UPA bardzo niejasno. Podobno — jak mi powiedziano — Hasyn został postawiony pod sąd polowy UPA i niewiele brakowało, a zapłaciłby za to głową.

M.Cz., M.S.: *Konflikt polsko-ukraiński w okresie II wojny światowej rozgrywał się na mieszanych narodowościowo terenach. Na jednych obszarach przeważała ludność ukraińska, na drugich — polska. W literaturze przedmiotu można spotkać tezę, że tam, gdzie silniejsze było podziemie ukraińskie, to znaczy na Wołyniu i w Galicji Wschodniej, ono było stroną atakującą, natomiast na Chełmszczyźnie i w Lubelskiem stroną silniejszą i stąd atakującą było podziemie polskie. Czy zgadza się Pan z tą tezą? Jaki zasięg miały obustronne akcje odwetowe?*

R.T.: Przede wszystkim nie wolno łączyć Lubelszczyzny z Wołyniem i Galicją. Na terenie Lubelszczyzny Niemcy rozpoczęli akcję w listopadzie 1942 roku i prowadzili ją gdzieś do sierpnia 1943 roku, a praktycznie jeszcze w roku 1944. Cała masa wsi, gdzie były najlepsze ziemie, miała być wysiedlona z wszelkiej ludności — polskiej i ukraińskiej, zasiedlona Niemcami z Besarabii i z Banatu, ewnetualnie z Rumunii. Dookoła tego

miejsca zasiedleń miały powstać wsie ukraińskie, taki wianuszek sanitarny wsi ukraińskich. Jeżeli Polacy zechcieliby atakować, to najpierw musieliby Ukraińców. I teraz żeby to przygotować, zarządzono, aby Ukraińcy — wójtowie i sołtysi danych wsi, które były mieszane, dali Niemcom wykazy, listy polskich gospodarzy mieszkających na tym terenie (później wielu autorów list zostało zlikwidowanych przez polskie podziemie). Ukraińcom nadawano ziemię na tych właśnie terenach, o których mówiłem. Mało — pozostawiano im przy wysiedleniach czy przesiedleniach więcej czasu, nawet dzień, dwa, i dawano im możliwość zabarania części żywego i ruchomego inwentarza, podczas gdy Polaków wyrzucano na przysłowiową „zbitą mordę". Najczęściej wysiedlano ich do obozów koncentracyjnych, co wywołało protesty ze strony dowódców tych obozów, ponieważ nie mogli ich tam wszystkich pomieścić. Wobec tego często zwalniano tych ludzi, a kiedy ich zwolniono, szli oni najczęściej do partyzantki. Hołcjko — doradca UCK przy gubernatorze Globocniku — wystąpił, żeby tych wszystkich zwolnionych Polaków z powrotem wziąć do obozów, co dla nich oznaczać mogło tylko „komin". Była to denuncjacja natury politycznej, ślepota i głupota polityczna Hołejki, o którym nawet Kubijowycz wspomina, że współpracował ściśle z SD i był prawą ręką Globocnika. Dzięki niemu ściągnięto grupę płk. Beyersdorfa, to znaczy dwa zgrupowania pierwszego zaciągu do dywizji SS Galizien, które miały charakter policyjny. Liczyła ona ponad dwa tysiące ludzi , brała udział w akcjach pacyfikacyjnych przeciwko Polakom na obrzeżach Galicji i w Lubelskiem. Stąd wzięło się przekonanie, że SS Galizien walczyła przeciwko Polakom na tamtych terenach, a tymczasem w rzeczywistości była to grupa Beyersdorfa działająca pod egidą policji niemieckiej. Mówiono im, że tam gdzie ich wysyłają, mordują Ukraińców. Rzeczywiście, Polacy walczyli tam z Ukraińcami i z Niemcami.

A na Wołyniu sprawa wzajemnych walk wyglądała nieco inaczej, bo po deportacjach i wywózkach do ZSRR i Niemiec pozostało na wsi 5-7% Polaków i dlatego nie mogli podjąć tam pierwsi walki — nie byli oni samobójcami. W marcu 1943 roku — z rozkazu dowódcy UPA — policja ukraińska trafia do lasu. Polacy nie zajęli miejsca Ukraińców w policji niemieckiej, ale Niemcy ściągali gdzie tylko mogli Polaków do akcji pacyfikacyjnych. To nie oznacza, że byli to Polacy tylko z Wołynia polskiego, bo w skład tamtych terenów wchodziły także tereny radzieckie. Niemcy tworzyli też oddziały-efemerydy, często z poszkodowanej ludności polskiej. Dowództwo AK ostrzegało polską ludność przed braniem udziału w tych akcjach. Ale na Wołyniu, jak i na terenie Galicji miały miejsce antyukraińskie akcje przedsiębrane na te wsie, które atakowały Polaków oraz czasami — zapobiegawczo i ostrzegawczo, na przypadkowe wsie. Tak powstał najdramatyczniejszy akt walk bratobójczych. Trudno jest odpowiedzieć, ilu Polaków tam zginęło. W sumie ja przychylam się do stanowiska, że w paśmie nadbużańskim, Wołyniu i Galicji zginęło poniżej 100 tysięcy ludzi. Na Wołyniu, góra — 35 tysięcy. Straty po stronie ukraińskiej były znacznie mniejsze, są nieznane. Te wydarzenia do dnia dzisiejszego nie dają spokoju, wykopały przepaść między społeczeństwami: polskim i ukraińskim.

M.Cz., M.S.: *Panie doccncie, w dokumentach programowych OUN i UPA nie ma wyraźnie sformułowanego stosunku do Polaków i państwa polskiego...*

R.T.: Moim zdaniem sprawa ta jest tam wyraźnie postawiona. Przeciwstawią się tym wszystkim, którzy będą próbować im przeszkadzać w walce o niepodległość i zawłaszczyć tereny etnicznie ukraińskie. I w tym się mieści założenie walki. Pisano o tym też w ukraińskiej prasie podziemnej. Pozostaje tylko kwestia metod walki. Przyjęto metody, z którymi całkowiecie nie zgadzał się metropolita Szeptycki, który wyraźnie stwierdził, iż terrorem nic się nie osiągnie.

Druga sprawa, że jeśli już doszło do walki, to z perspektywy Ukraińców wyglądało to tak: my albo oni, to znaczy Polacy. Natomiast w polskim podziemiu nie stawiano tak sprawy, że wyrzuci się Ukraińców z tamtych terenów. To były koncepcje polskich nacjonalistów, a nie całego społeczeństwa polskiego, wiemy o tym nie tylko z przekazów BIP-u.

M.Cz., M.S.: *Czy i jaki wpływ na polskie koncepcje rozwiązania problemu ukraińskiego miało zerwanie stosunków dyplomatycznych między Rządem Rzeczypospolitej Polskiej a Rządem Związku Radzieckiego?*

R.T.: Ja nie widzę żadnego wpływu, bowiem o kwestii ukraińskiej decydował kraj, stanowisko podziemia w kraju. Rząd określił jedynie podstawową zasadę — utrzymanie granic na wschodzie z 1939 roku. Nie było tu wyraźnego wpływu zerwania stosunków na jakiekolwiek posunięcie strony polskiej czy ukraińskiej we wzajemnych stosunkach.

M.Cz., M.S.: *Czy perspektywa zajęcia ziem ukraińskich i polskich przez Armię Czerwoną wpłynęła na zmianę koncepcji politycznych po obu stronach — polskiej i ukraińskiej? Czy powstała wówczas myśl o współpracy? Jakie znaczenie w tym kontekście miał problem przyszłej granicy polsko-ukraińskiej, a jakie krwawy konflikt?*

R.T.: Nie miało to żadnego wpływu z bardzo prostej przyczyny. Polacy musieli trzymać się jednej koncepcji — status quo ante bellum. Polska strona miała wyraźny nakaz nieprowadzenia walki z sowietami, chyba że we własnej obronie. Natomiast strona ukraińska miała jako wroga nr 1 stronę radziecką. Tak więc nie było tu żadnej płaszczyzny porozumienia. Czasami się mówi, że doszło do porozumienia polsko-ukrai ńskiego w marcu 1944 roku. Otóż nie doszło. Sprawozdanie Z. Załęskiego (ps. Gnatowski) wyraźnie mówi, że strony nie miały sobie nic do zaoferowania. A więc w marcu 1944 roku obie rozeszły się definitywnie, a tylko po stronie polskiej w łonie Rady Jedności Narodowej została zatwierdzona koncepcja wypracowana przez Piekałkiewicza, Grota-Roweckiego i Biuro Informacji i Propagandy AK.

M.Cz., M.S.: *Powstanie PKWN i wyznaczenie nowej granicy wschodniej Polski oraz zachodniej Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej pozostawiło po jej obu stronach znaczną liczbę Ukraińców i Polaków. Problem ten miała rozwiązać umowa z 9 września 1944 roku o dobrowolnej repatriacji ludności polskiej do Polski i ukraińskiej na Ukrainę. Pomimo tego, że w stosunku do Ukraińców zasadę dobrowolności złamano, w Polsce po zakończeniu akcji pozostało jeszcze około 200 tysięcy Ukraińców, których w ramach akcji „Wisła" przesiedlono na Ziemie Odzyskane.*

Dlaczego, Pana zdaniem, przy likwidacji podziemia ukraińskiego zastosowano odpowiedzialność zbiorową, wysiedlając całą ludność, rezygnując tym samym z rozwiązań politycznych, jakie zastosowano w stosunku do podziemia polskiego? Chodzi o ustawę amnestyjną z lutego 1947 roku, która pomijała żołnierzy UPA.

R.T.: Często po stronie ukraińskiej spotykamy się z nieprawdopodobnym brakiem dobrej woli widzenia spraw tak, jak one istniały. Należy bowiem pamiętać, że w latach 1944-54 decydentami w poważnych sprawach Polski był zawsze Stalin ze swoim aparatem ludzi i bezpieczeństwem, to znaczy NKWD. Polska znalazła się w strefie tak zwanego imperium zewnętrznego, ograniczono jej suwerenność, Stalin i Beria poprzez ludzi nasłanych do Polski, jak i poprzez centralę mieszczącą się poza granicami Polski, decydowali o tym, co się w naszym kraju działo. I nikt nie jest w stanie dzisiaj, bez znajomości dokumentów NKWD odpowiedzieć na to, co i jak zostało podjęte. Jestem przekonany, że decydentem w tej sprawie było NKWD, wykonawcami zaś Polacy. Natomiast decyzje Biura Politycznego PPR były jedynie akceptacją tej linii politycznej.

M.Cz., M.S.: *Jaka część polskiego podziemia mogła aprobować tę decyzję?*

R.T.: Nie natrafiłem na takie dokumenty, które by mówiły, że podziemie aprobowało sprawę wysiedlenia ludności ukraińskiej. Ale tym się już nie zajmuję, ponieważ to są dzieje Polski Ludowej, a ja kończę swoje badania na wojnie i jej konsekwencjach. Twierdzę, że koncepcja wysiedlania została zatwierdzona gdzie indziej. Czy została przez Polaków wysunięta? Polskie koła nacjonalistyczne w Galicji wysuwały koncepcję wysiedlenia ludności ukraińskiej za Zbrucz albo w głąb polskiego kraju i przesiedlania ludności polskiej ze Związku Radzieckiego i z kraju na teren Galicji. Była to koncepcja obłędna, nierealna i kategorycznie odrzucana przez koła liberalno-demokratyczne. Stąd, jak powiedziałem, została ostatecznie zaakceptowana koncepcja wysuwana przez BIP, to jest Rzepeckiego, a nie koncepcja tych kół, które usiłowały ludność ukraińską wysiedlać.

Czy te koła mogły mieć wpływ na to, co się działo po wojnie? Bezpośrednio na pewno nie, bo ci ludzie siedzieli w więzieniach, albo głęboko w podziemiu, lub zmuszono ich do neutralnego milczenia.

M.Cz.,M.S.: *Postać metropolity Andrzeja Szeptyckiego, jak też i działalność całego kościoła greckokatolickiego w okresie II wojny światowej, ciągle jeszcze budzi kontrowersje.*

W historiografii polskiej i żydowskiej zarzuty stawiane metropolicie można sprowadzić do następujących kwestii. Po pierwsze: powitanie przez metropolitę wkraczającej na Ukrainę armii niemieckiej na przełomie czerwca i lipca 1941 roku. Po drugie: brak apelu do wiernych kościoła greckokatolickiego w sprawie pomocy Żydom. Po trzecie: brak potępienia policji ukraińskiej wykorzystywanej przez Niemców do eksterminacji Żydów i Polaków. Po czwarte: brak potępienia Ukraińskiej Powstańczej Armii jako formacji zbrojnej dokonującej eksterminacji Polaków. Po piąte: kwestia poparcia udzielonego tworzącej się dywizji SS w Galicji.

Jak Pan ocenia zasadność tych zarzutów? Czy zgodzi się Pan z tezą, że na postać metropolity i jego działalność patrzy się na ogół przez pryzmat wąsko pojmowanej polityki, zapominając przy tym, że metropolita był przede wszystkim kapłanem?

R.T.: Bardzo mnie dziwią te pytania. Wszystkie, po kolei. Sprawa pierwsza. Nie tylko Metropolita pomylił się w ocenie Niemców w lipcu 1941 roku, kiedy witał armię niemiecką jako oswobodzicielkę. Dziś już można mówić otwarcie o tym, jak wyglądała okupacja sowiecka między wrześniem 1939 a czerwcem 1941 roku i ilu ludzi tam wtedy zginęło. W obliczu wydarzeń hitlerowskiej okupacji Szeptycki szybko zmienił zdanie i już w końcu 1941 roku napisał list pasterski „Do duchowieństwa", w którym opowiedział się za demokracją, a przeciwko totalitaryzmom: komunistycznemu i hitlerowskiemu

Sprawa następna. O jakimże braku apelu do wiernych kościoła greckokatolickiego w sprawie pomocy Żydom można mówić? Na miłość boską — mamy cztery jego duże wystąpienia. Z tego jedno w marcu 1942 roku grozi anatemą uczestnikom formacji likwidujących ludzi. A zatem Szeptycki wręcz zakazał wstępowania do jednostek, które biorą udział w eksterminacji ludzi. W swoim liście „Ne ubij" potraktował bardzo szeroko kwestię zabójstwa; od nienarodzonych, a kończąc właśnie na kwestii żydowskiej. Nie mówił on wyraźnie, że to się odnosi do Żydów czy Polaków. Jeśli chodzi o listopad 1942 roku, to musiało to dotyczyć Żydów, ale w sierpniu 1943 dotyczyło to już na pewno i Polaków. W listopadzie 1943 roku ma miejsce jego dramatyczne wystąpienie. Mało tego. W sierpniu napisał on list do papieża, gdzie mówi wyraźnie, ilu ludzi zabito, że byli to głównie Żydzi, ale też nie-Żydzi. Pisał o tym, jak bardzo się bał tego, co mogło

się stać, gdy ludzie przyzwyczajeni do mordowania wyznawców innej wiary, będą mordować tak samo chrześcijan.

A jeśli chodzi o pomoc Żydom, to przecież nie kto inny, a metropolita ukrywał Żydów — to raz. Nakazywał ich ukrywanie — to dwa *.

Dlaczego metropolita nie potępił UPA? Potępił wszystkich, którzy mordują, a jeśli nie powiedział wyraźnie..., to przecież trzeba wziąć pod uwagę jedno: jednostki te miały walczyć o niepodległość Ukrainy. Natomiast przeciwko terrorowi i morderstwom występował kategorycznie, od zarania swojej działalności kapłańskiej aż do śmierci.

Czy metropolita poparł dywizję SS-Galizien? Jak można przypuszczać, że on akceptował powstanie dywizji, jeśli dwa miesiące przedtem przyjął gubernatora generała SS Wachtera i powiedział mu wręcz: mordujecie, grabicie, wywozicie ludzi, robicie targowisko. Ludzie, opamiętajcie się, nie tylko ze względu na innych, ale dla dobra własnego narodu. Powiedział to Niemcom...

Przypuszczalnie został on postawiony wobec faktu dokonanego i w związku z powyższym nie pozostało mu nic innego, jak dać swoją zgodę na kapelanów, aby ci ludzie, którzy giną, w obliczu śmierci mieli możliwość rozgrzeszenia. Czyli innymi słowy, w tym przypadku działał jak kapłan.

M.Cz., M.S.: *Na temat stosunków polsko-ukraińskich w okresie ostatniej wojny istniej stosunkowo duża literatura przedmiotu, chociaż tendencyjna i brak jest pracy syntetyzującej stan wiedzy na ten temat.*

R.T: Może nieskromnie powiem, ale jestem w trakcie pisania pracy analityczno-syntetycznej na ten temat. Nie będę twierdził, że wczerpie ona całe zagadnienie. Jeszcze duże zastępy pracowników naukowych muszą nad tym problemem pracować, aby wiele zagadnień wyjaśnić i na wiele pytań odpowiedzieć, tak z historii politycznej, gospodarczej, historii kulturalno-oświatowej, jak i samej kultury jako takiej. Zaniedbania w tej dziedzinie są ogromne i nie da się tego naprawić tak od ręki. Będzie się liczyła zatem suma prac wielu naukowców. Ważne jest to, aby nie były to prace tendencyjne, z bezkrytyczną oceną źródeł. Pamiętajmy, że istnieją resentymenty po obu stronach. Odżywają nastroje nacjonalistyczne, daje się upust różnym nieracjonalnym sądom, ocenom, co pogłębia przepaść między od dawna zwaśnionymi społecznościami. Padają oszczerstwa, kłamstwa, ożywają stereotypy. Dochodzi nawet do skandali, jakich nie brakło w ostatniej audycji telewizyjnej z cyklu „Spór o jutro — o mniejszościach narodowych". Mamy do czynienia po obu stronach z przeszłością bolesną, palącą. W tych warunkach odpowiedzialność za „słowo" jest olbrzymia. Historia nie może przemilczać nawet najbardziej czarnych faktów, wydarzeń, ale nie może dawać, przez niewyważone ich oceny, pożywki dla odradzania się lub pogłębiania starych uprzedzeń, urazów i nienawiści.

M.Cz., M.S.: *Dziękujemy Panu docentowi za rozmowę.*

Warszawa, 30.4.1990 r.

* O tym wyraźnie pisałem w artykule „Ze wspomnień okupowanego Lwowa", gdzie już niedomówień żadnych nie ma.

Bohdan Krawczenko

Ukraina w okresie II wojny światowej *

Odradzająca się po zniszczeniach lat trzydziestych, Ukraina została wciągnięta w wir działań wojennych II wojny światowej. Była największą sowiecką republiką, a jej okupacja trwała dłużej niż jakiejkolwiek innej części ZSRR zajętej przez Niemców [1]. Ogólna liczba zabitych poczas wojny wynosiła 6,8 mln, w tym 600 tys. Żydów i 1,4 mln żołnierzy poległych na froncie lub zmarłych w obozach jenieckich. Oprócz tego, ponad 2 mln obywateli republiki wysłano na przymusowe roboty do Niemiec [2]. Po wyparciu armii niemieckiej z terytorium sowieckiej Ukrainy, około roku 1944, republika ta była dosłownie zrujnowana. Zostało zupełnie zniszczonych ponad 700 miast (czyli 42% wszystkich centrów urbanistycznych ZSRR zdewastowanych podczas wojny) oraz 28 tys. wiosek. Ogólną wartość zniszczeń ocenia się na 285 miliardów rubli (licząc w cenach z 1941 roku), co stanowi 40% strat ZSRR. W rzeczywistości jednak koszty wojny na Ukrainie szacuje się na astronomiczną sumę 1 tryliona 200 miliardów roubli (licząc w cenach z 1941 roku) [3].

W trakcie swej podróży po Ukrainie w 1945 roku Edgar Show donosił, iż „II wojna światowa, która stała się „przyczyną gloryfikowania Rosji", w gruncie rzeczy jest przede wszystkim wojną ukraińską... żaden inny kraj europejski nie poniósł cięższych strat" [4]. Ponieważ ten okres w historii Ukrainy pozostawia jeszcze wiele do wyjaśnienia, pozwolę sobie w swoim artykule podsumować tylko najważniejsze wydarzenia , które miały miejsce w sowieckiej Ukrainie i zasugerować, w jaki sposób wpłynęły one na kształtowanie świadomości narodowej.

Niemieckie natarcie na Ukrainę odbyło się błyskawicznie. Inwazja rozpoczęła się 22.06.1941 roku a już około 29.08. zdobyto Charków, leżący przy wschodniej granicy z Rosją. Pogrom oddziałów sowieckich stanowi naturalną konsekwencję wielu słabości reżimu stalinowskiego. Niskie morale żołnierzy, czystka przeprowadzona wśród doświadczonych dowódców, sztywna, biurokratyczna organizacja wojskowości udaremniła jakiekolwiek próby oporu ze strony sowieckiej.

Niemcy napotykali armie, które nie przejawiały zbytniej woli walki. Jeden z niemieckich żołnierzy donosił z frontu: „tylko jeden mały oddział specjalny zacięcie walczył. Większość żołnierzy Armii Czerwonej nie przejawiała w sobie ducha oporu" [5].

Szeroko rozpowszechniony defetyzm w Armii Czerwonej miał swoje źródła w tragicznych doświadczeniach lat trzydziestych [6]. Do klęski przyczynił się również biurokratyczno-centralistyczny aparat dowodzenia, pozostający w rękach Stalina [7]. Ignorując sugestie Przewodniczącego Rady Najwyższej USRR o potrzebie elastycznych manewrów i przegrupowań sił zbrojnych w celu utworzenia nowej linii obrony, Stalin prowadził nieskoordynowaną ofensywę, która doprowadziła do okrążenia i rozbicia całego wojska [8]. W latach 1936-38 w Armii Czerwonej dokonano wielkich czystek. Przed wojną rozstrzelano lub zmarło w obozach prawie 60% dowódców korpusów, dywizji i brygad. Ci, którzy zastąpili usuniętych oficerów, posiadali mniejsze doświadczenie, często byli mniej uzdolnieni [9]. Zniewolone przez stalinowski system biurokratyczny władze lokalne nie okazując żadnej niezależnej inicjatywy koniecznej w sytuacji kryzysowej, po prostu wycofały się [10]. W rezultacie Niemcy zdobywali dziesiątki tysięcy jeńców wojennych. Już w listopadzie 1941 roku przetrzymywali 3,6 miliona żołnierzy armii radzieckiej, wśród których było około 1,3 mln Ukraińców [11].

W obliczu niemieckiego natarcia wprowadzono „stalinowski plan strategiczny".

* Rozdział z książki B. Krawchenko, Social Change and National Consciousness in Twentieth-Century Ukraine; Edmonton-Oxford 1985.

Zawierał on rozkaz „niszczenia wszystkiego, czego nie można było ewakuować" [12]. Niszczono miasta, fabryki i zapasy żywności. Rozstrzelano część więźniów przetrzymywanych przez NKWD [13]. Prawie 45% bydła stanowiącego własność kołchozów i sowchozów przewieziono przez granicę do Rosji. Zdemontowano i przeniesiono ponad 50 tys. fabryk i zakładów przemysłowych [14]. W głąb Rosji i Azji Centralnej wywieziono także około 3,5 mln mężczyzn, kobiet i dzieci [15], przede wszystkim prominentów, osobistości partyjnych i inteligencję [16]. Ze względu na prowadzoną przez Niemców politykę eksterminacji, ewakuacja ludności była konieczna. Ale jak zaznaczyli obserwatorzy z Zachodniej Ukrainy, odejście wybitnych przedstawicieli inteligencji ukraińskiej wytworzyło pustkę w sferze kierownictwa [17]. Społeczeństwu nie udzielano pomocy, pozostawiając je na pastwę Niemców. Fakt ten w połączeniu z ogólnym zniszczeniem, które towarzyszyło sowieckiemu odwrotowi, „jeszcze bardziej rozjuszył społeczeństwo przeciwko sowieckiemu reżimowi" [18].

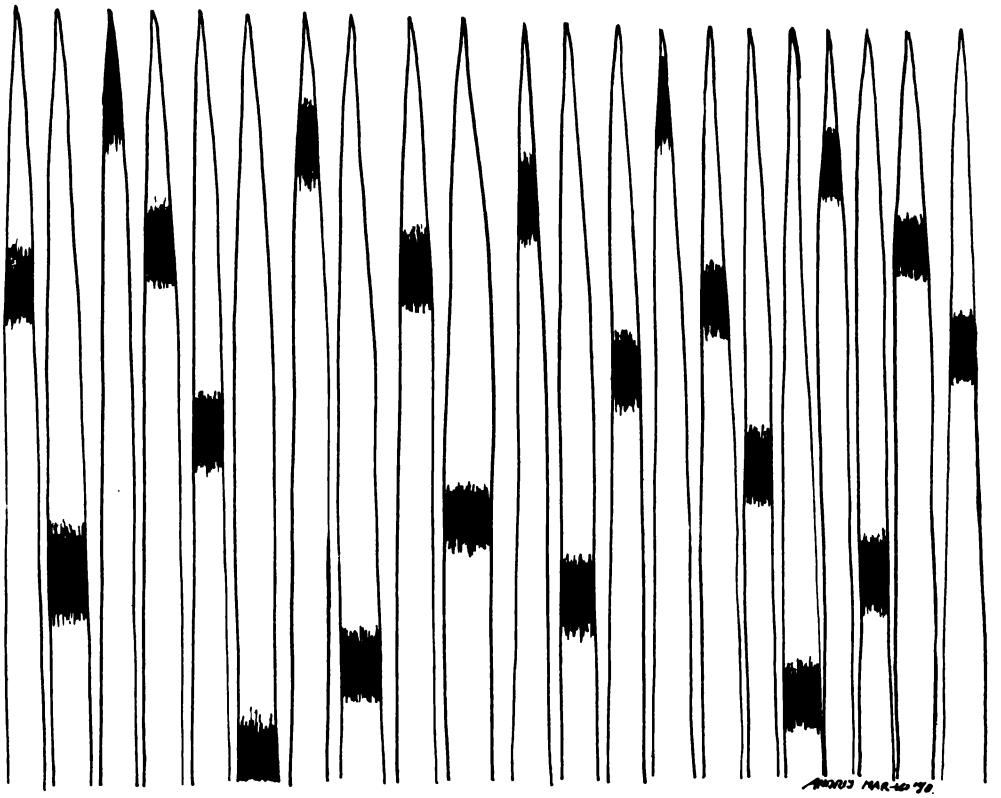
Początkowe nastawienie ludności cywilnej do Niemców musi być jeszcze dokładnie zbadane. Na pewno można powiedzieć, że obraz uśmiechniętych Ukraińców w strojach narodowych, witających niemieckich „wyzwolicieli" tradycyjnym chlebem i solą, jest mocno przesadzony. Stereotyp ten skutecznie podtrzymywano podczas trwania „zimnej wojny", gdyż było to korzystne dla strony amerykańskiej [19]. Przyczyną powstania takiego stereotypu było nie do końca określone nastawienie do Niemców mieszkańców zachodnich terenów Ukrainy zajętych przez Sowietów. Natomiast ogólne nastawienie do Niemców na wschodniej Ukrainie podczas pierwszych dni okupacji (według raportu Einsatsgruppe — oddział specjalny — z 09.07.1941 roku) było znacznie bardziej złożone [20]. Z wywiadów i relacji naocznych świadków oraz uciekinierów można wnioskować, iż większość ludności przyjęła z ulgą odejście Sowietów. „Kompletnie zdezorientowana" przez szybko zmieniający się bieg wydarzeń czekała na wyjaśnenie sytuacji [21]. Ludzie „nie widzieli powodu do radości z przyjścia Niemców", ponieważ zdrowy rozsądek podpowiadał, że „raczej nie przychodzili dla dobra Ukraińców" [22]. Inni, którzy przed rewolucją posiadali majątki, szczególnie drobni właściciele, trochę inteligencji, a także chłopi, przyjęli postawę czujnego wyczekiwania [23]. Swe nadzieje opierali na przekonaniu, iż „Niemcy są narodem kulturalnym" i że powtórzy się sytuacja z I wojny światowej, niemieckiej okupacji Ukrainy w 1918-19 roku [24], kiedy „nie było tak źle". Również część rzemieślników pochodzenia żydowskiego podzielała to przypuszczenie i sądziła, iż dostaną oni pozwolenie na otwarcie prywatnych sklepów [25]. Ogłoszenie przez Niemców pozytywnego programu społecznego w początkowym okresie niepewności i zamieszania, przynosiło korzyści. Ich spokój nie wynikał z błędnej oceny sytuacji. Rozpatrując życzenia podbitej ludności można było łatwiej zrealizować zamierzenia Hitlera. Dlatego pewni zwycięstwa niemieccy poropagandyści kategorycznie zabraniali mówić cokolwiek o planach nazistowskich względem okupowanych terytoriów [26].

Okres przejściowy pomiędzy ewakuacją władzy sowieckiej, a wejściem niemieckiej administracji trwał w większości regionów około 2 miesięcy (od 07. do 09.1941 roku) W tym krótkim czasie Ukraińcy podjęli próby zorganizowania własnego życia społecznego (lokalnej administracji, szkół, gazet itp.). Aby wyjaśnić ten nieoczekiwany wybuch aktywności tuż po odejściu władzy sowieckiej, trzeba wziąć pod uwagę dwie kwestie. Pierwsza sprawa, to rola kilku tysięcy Ukraińców z zachodniej Ukrainy wysłanych na wschodnią Ukrainę przez partie rewolucyjno-narodowe. Druga sprawa — to wzrost poziomu świadomości narodowej po rewolucji wśród Ukraińców sowieckiej części. Zajmę się tą sprawą trochę bliżej.

Zachodnio-ukraińska działalność na sowieckiej Ukrainie przeplata się z historią OUN (Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów) założoną w 1929 roku. Ideą przewodnią OUN było szerzenie zintegrowanego rewolucyjnego nacjonalizmu przy jednoczesnym podkreślaniu roli woluntaryzmu, samopoświęcenia, dyscypliny i posłuszeństwa względem „prowidnyka". Oprócz koncepcji walki zbrojnej o niepodległość Ukrainy, jej polityczno-socjalny program był dziwną przeróbką faszyzmu włoskiego, ale w oparciu o idee postępowe [27]. Gdy Hitler przejął władzę, dowództwo OUN potępiło nazistowską ideologię, jako imperialistyczną, rasistowską i antychrześcijańską [28]. Sowiecko-niemiecki pakt o nieagresji z 1939 roku i w konsekwencji sowiecka okupacja Zachodniej Ukrainy jak też hitlerowskie poparcie udzielone Węgrom w zniszczeniu krótko istniejącej Karpato-Ukraińskiej Republiki (której siły obronne pomagała organizować OUN), wzmocniły podejrzenia OUN co do zamiarów niemieckich. Tym niemniej Niemcy były jedyną siłą przeciwstawiającą się europejskiemu status quo wobec czego niemiecko-sowiecki konflikt wydawał się jedynym wyjściem z impasu, w którym znalazła się Ukraina. Dlatego OUN wciąż liczyła na nową wojnę, która pozwoliłaby na wysunięcie żądań w sprawie uznania państwowości ukraińskiej. Przygotowywała się do tego nawiązując kontakty z Abwehrą (wywiadem niemieckim) oraz mobilizując własne kadry [30].

Warunki ścisłej konspiracji, w jakiej funkcjonowała OUN pozwoliły jej przetrwać sowiecką okupację Zachodniej Ukrainy w 1939-41 roku w przeciwieństwie do formacji socjalistycznych czy większość partii elektoralnych takich jak na przykład UNDO, które przestały w tym czasie istnieć. Dzięki takiej strategii OUN możliwe więc były późniejsze kontakty z Zachodnią Ukrainą [31]. Powinno się podkreślić, że sowieckie przepisy na Zachodniej Ukrainie w okresie między 1939-41 rokiem były względnie łagodne w porównaniu z okresem, który nastąpił po II wojnie światowej [32]. Na Zachodniej Ukrainie reżim spowodował zupełne wyniszczenie kadr ruchu narodowościowego. Ponadto OUN miała członków rozrzuconych po całej Wschodniej Europie. Wielu z nich mieszkało w Polsce okupowanej przez Niemców, gdzie przedostali się przechodząc granicę w momencie, gdy Armia Czerwona weszła na terytorium Zachodniej Ukrainy. W 1940 roku w OUN wyodrębniła się grupa o orientacji radykalnej pod przewodnictwem Stefana Bandery, reszta pozostała pod dowództwem Andrija Melnyka. Oba odłamy rozpoczęły formowanie grup ekspedycyjnych (pidchidni hrupy), których zadaniem było posuwać się za Niemcami w głąb Ukrainy i tam dążyć do przejęcia władzy. Grupy przeszkolono także w organizowaniu antyniemieckiego ruchu oporu, gdyby taki okazał się konieczny [33]. W 1941 roku OUN liczyła blisko 20 tys. członków, z których połowa była w wieku poniżej 21 lat [34]. Po niemieckiej ofensywie na Wschodnią Ukrainę wysłano tam 8000 członków [35]. Z tego, około 300 wyuczonych tłumaczy towarzyszyło siłom niemieckim, co ułatwiało zadania grupom ekspedycyjnym [36]. Z reszty formowano małe oddziały po 10-15 ludzi i rozsyłano po wszystkich regionach Ukrainy, aby przejmowali wakujące stanowiska kierownicze.

Jak podaje zachodnio-ukraiński obserwator, grupy ekspedycyjne na Sowieckiej Ukrainie napotykały ludność, na której „era ukrainizacji w czasie oficjalnego istnienia Sowieckiej Republiki Ukraińskiej pozostawiła głęboki ślad" [37]. Byli członkowie Ukraińskiej Galicyjskiej Armii (1918-19) po przyjeździe do kraju ponownie w 1941 roku stwierdzili, że „w chwili obecnej poziom świadomości narodowej jest nieporównanie wyższy niż za czasów rewolucji" [38]. To zjawisko zaobserwowano również w przemysłowych regionach Ukrainy, gdzie w fabrykach pracowali chłopi, którzy migrowali do miast w latach trzydziestych [39]. W Donbasie, według przekazu jednego z mieszkańców



Andrij Mar-ko, rysunek 1990.

„potrzeba państwowości była rzeczą oczywistą" [40]. Świadomość narodowa była wspólną płaszczyzną dla obu części Ukrainy.

Natomiast z drugiej strony, kultura polityczna zachodnich Ukraińców wyraźnie odróżniała się od ich sowieckich rodaków. Zachodnio-ukraińscy nacjonaliści ignorowali potrzebę rozwiązania problemów socjalno-ekonomicznych oraz społecznych, upatrując w zdobyciu niepodległości swoiste panaceum. Natomiast Wschodnia Ukraina podchodziła do tych problemów z wielką uwagą, odrzucając integralno-narodową doktrynę jako elitarną, nietolerancyjną i reakcyjną [41]. Ale wschodni Ukraińcy nie mieli organizacji politycznych, a demokratyczne socjalistyczne partie czy to z Zachodniej Ukrainy, czy to z emigracji „były nieobecne na scenie", więc „jedyne, które pozostały, to partie narodowe" [42]. Ludność była gotowa do współpracy z zachodnio-ukraińskimi nacjonalistami — zakładała lokalną administrację, szkoły itp., nie tylko dlatego, że instytucje te stanowiły minimum niezbędne dla funkcjonowania społeczeństwa, ale dlatego, żeby nadać tym instytucjom charakter narodowy. Można powiedzieć, że to wczesne stadium tworzenia organizacji na szczeblu lokalnym stanowiło pierwszy krok do osiągnięcia własnego narodowego rządu. Jasność założonego celu i prężność OUN wywarły wrażenie na rozbitych wschodnich Ukraińcach i były dla nich oznaką tego, że Niemcy tolerowali podjętą przez Ukraińców narodowościową działalność. Fakt, że w pierwszym miesiącu okupacji Wermacht pozostawił mieszkańcom względnie wolną rękę, również wzmocnił to fałszywe przekonanie [44].

W ciągu kilku tygodni powstała lokalna administracja na szczeblach wiejskich, miejskich, a czasem na szczeblu rejonu (obłasti). Ta administracja (wiele powstało w drodze wyborów) oraz milicja były organami własnego rządu i usiłowały odbudować zniszczone społeczeństwo. Pomimo tego, że organy te stały się obiektami kontrolowanymi przez OUN, w wielu regionach były zdominowane przez „element separatystyczny" [45]. OUN wspólnie z jej wschodnio-ukraińskimi sympatykami wprowadziła ukraiński jako język urzędowy i przekształciła administrację w ośrodek propagujący narodowe cele ukraińskie. W pracy niektórych urzędów ujawniał się konflikt między frakcjami Bandery i Melnyka, jak też w kilku przypadkach oburzenie Wschodniej Ukrainy na przywódców OUN, którzy lekceważyli sprawy dobra społecznego i mieli zjadliwie antyrosyjskie nastawienie [46]. Jak to opisał naoczny świadek „organy lokalne były początkowo kierowane w większości przez inteligentów, ludzi szlachetnych, często niegdyś represjonowanych. Nie mówiono, że byli to agenci albo marionetki w rękach Niemców. Ludzie mieli nadzieję, że będą oni jądrem nowego rządu" [47]. W rzeczywistości najwięcej hałasu narobiono wokół zbliżającego się przyjazdu Wynnyczenki (wraz z żoną Żydówką!) oraz innych sławnych osobistości, które miałyby stanąć na czele nowego rządu [48].

Na całym terytorium Ukrainy dzięki staraniom społeczeństwa odbudowano i oddano do użytku wiele szkół podstawowych, średnich i niedzielnych. Tam, gdzie było to możliwe, wznowiły swą działalność uniwersytety oraz instytucje społeczne. Związek Nauczycieli Ukraińskich postawił sobie za jedno z głównych zadań opracowanie i wydanie nowych podręczników [49]. W rezultacie lokalnych inicjatyw poprawiono program szkolny w taki sposób, aby szkoły stały się ośrodkami ukraińskimi, które kładłyby nacisk na język, historię i kulturę [50]. Na przykład w Połtawie uczono dzieci ukraińskich piosenek dotychczas zabronionych przez władzę sowiecką [51]. W Woroszyłohradzie (w Donbasie) rady pedagogiczne zdecydowały, że język ukraiński ma być językiem wykładowym we wszystkich szkołach [52].

Już po rozpoczęciu okupacji niemieckiej założono 115 ukraińskojęzycznych gazet [53]. Niektóre z nich, jak na przykład kijowskie „Ukraińskie słowo", o nakładzie 50 tys. egzemplarzy założone przez frakcję Melnyka wywołało rzeczywiste zainteresowanie czytelników [54]. Zamieszczano tu artykuły dotyczące niepodległości Ukrainy, ujawniające prawdę o wydarzeniach z lat trzydziestych, dyskusje na temat działalności Chwylowego oraz innych działaczy kultury usuniętych podczas czystki za czasów Stalina, a także prace o popularno-naukowym charakterze z zakresu historii Ukrainy. W tym samym czasie powstawało wiele teatrów i chórów (z nowym repertuarem). Mieszkańcy zaczęli rozdzielać ziemie kołchozów i sowchozów pomiędzy byłych właścicieli. Zakładano spółdzielnie i banki rolnicze. Rejon żytomierski jakieś dwa miesiące po sowieckiej ewakuacji posiadał bank rolniczy z 11 oddziałami oraz spółdzielnię ze 140 oddziałami [59]. „Proswita" — popularna oświatowa organizacja ponowiła swoją działalność. Na przykład w Krzywym Rogu — centrum przemysłowym — „Proswita" organizowała znakomite koncerty i kursy.., które powtarzała w dziesiątkach wsi [60]. Jeden z takich koncertów, na który przybyły tysiące ludzi, zakończył się spontanicznym odśpiewaniem hymnu ukraińskiego, zakazanego przez prawo sowieckie [61]. W Mikołajowie (południowa Ukraina) lokalne związki zawodowe wskrzesiły „Proswitę", aby stała się „centrum życia kulturalnego Ukraińców w tym regionie". Członkowie „Proswity" debatowali nad „planami ukrainizacji oraz metodami, które miały umożliwić ich przeprowadzenie" [62]. W Krzywym Rogu związki zawodowe wspólnie z nowo powstałym Klubem Ukraińskich Inżynierów, rozpoczęły odbudowę

fabryk i zakładów przemysłowych, równocześnie tworząc własny zarząd [63]. Ukraiński Czerwony Krzyż podjął pracę w szpitalach i klinikach oraz przyszedł z pomocą ukraińskim jeńcom wojennym (POWs — Prisoners of War's) [64]. Błyskawicznie odżyło życie religijne. Ukraińska Autokefaliczna Cerkiew Prawosławna oraz Ukraińska Autonomiczna Cerkiew Prawosławna szybko się zakorzeniły i założyły tysiące nowych parafii [65]. Zmieniano nazwy ulic w celu uczczenia pamięci ukraińskich bohaterów narodowych, dało się też zaobserwować, że w miastach „więcej Ukraińców rozmawia po ukraińsku, ponieważ ludzie już nie obawiali się represji" [66].

Tego rodzaju działalność spowodowała wzrost poziomu świadomości narodowej. Jak opowiadał były mieszkaniec Dniepropietrowska: „Ludzie zaczęli bardziej otwarcie wyrażać swą opinię" [67]. Świadomość narodowa „ujawniała swe oblicze" [68]. Książki i czasopisma, wychodzące w latach dwudziestych, a zabronione przez Stalina, teraz krążyły bez przeszkód i cieszyły się dużą popularnością. Dostępna była klasyka historii Ukrainy [69]. Nauczyciele otwarcie mówili w szkołach o ucisku narodowym [70]. Podczas niezliczonych zebrań i zjazdów setki tysięcy ludzi, omawiało sprawy narodowe i debatowało nad problemami przyszłości Ukrainy. Sądząc z przekazów, dyskusje te niezmiennie skupiały się na pięciu palących problemach: konieczności posiadania przez Ukraińców własnego państwa, rozwiązaniu kołchozów i przeorganizowaniu systemu rolnictwa w taki sposób, aby mieszkańcy mogli „otrzymać owoce własnej pracy"; emancypacji klasy robotniczej; ponownym otwarciu i ukrainizacji instytucji wyższego kształcenia, w celu umożliwienia młodzieży studiowania; uwolnieniu więźniów wojennych [71]. To prawda, że te inicjatywy oraz dyskusje charakteryzowały się ostrożnością i niezdecydowaniem, lecz była to naturalna konsekwencja dezintegracji społeczeństwa w czasach Stalina oraz obawy przed brutalnością Niemców [72]. Jednak w tym wczesnym okresie okupacji, Niemcy nie mieli żadnej możliwości efektywnego penetrowania społeczeństwa ukraińskiego, jak to było w czasach reżimu sowieckiego albo w czasach niemieckiej administracji cywilnej, która potem nastała. Dzięki temu ruch na rzecz narodowej i społecznej emancypacji mógł wyjść z podziemia i zamanifestować swą obecność. Prawdę powiedziawszy, późniejszy wybuch ukraińskiego patriotyzmu, który wyzwolił się w odpowiedzi na terror nazistów, może być rozumiany jako konsekwencja szybko przeprowadzonej samointegracji ludności ukraińskiej w pierwszej fazie okupacji.

Na bazie dostępnych informacji trudno jest ustalić dokładny skład socjalny wschodnich Ukraińców, spośród których wyłoniono kierownictwo w początkowym okresie. Prawdopodobnie skład zmieniał się zależnie od regionu. Wydaje się, że wszyscy odegrali ważną rolę: zarówno przedstawiciele „starej inteligencji", którzy uczestniczyli w rewolucji 1917-20 roku, jak i osoby prześladowane przez reżim sowiecki, aktywiści okresu ukrainizacji, byli państwowi i związkowi funkcjonariusze, nauczyciele, młoda inteligencja. Odczuwało się jedynie brak śmietanki inteligencji sowieckiej i czołówki partyjnej, z której wielu było ewakuowanych albo przyjęło postawę bierną w obawie przed niemieckimi represjami [73]. Oczywiście rozwój kształcenia wyższego w okresie międzywojennym umożliwił objęcie stanowisk kierowniczych przez osoby kompetentne w przeciwieństwie do sytuacji z czasów rewolucji 1917 roku. Na przykład małe czterdziestotysięczne (w 1941 roku) miasto Żytomierz „miało około 500 inteligentów o wysokim poziomie świadomości narodowej" [74]. W procesie kulturalno-narodowego odrodzenia, jak już wspomniałem, zachodni Ukraińcy często występowali w roli inicjatorów oraz pośredników. W Mariopolu (późniejszy Żdanów w Donbasie), gdy

Rosjanie, którzy zostali w kierownictwie władzy lokalnej, zablokowali ukraińskie wysiłki na rzecz założenia gazety, skutecznie interweniowali w tej sprawie zachodni Ukraińcy [75]. Często to właśnie oni pierwsi organizowali spotkania i zaczynali dyskusje polityczne. Lecz ich rola w inicjatywach kulturalnych, oświatowych i ekonomicznych była mniejsza od tej, jaką odgrywali w establishmencie władzy lokalnej i w milicji [76].

Okres odrodzenia narodowego „przeminął jak błyskawica" [77]. Pierwsza skomasowana niemiecka kampania przeciwko ukraińskim narodowym żądaniom rozpoczęła się 31 sierpnia 1941 roku w Żytomierzu, a pod koniec września 1941 roku objęła całą Ukrainę [78]. Do tej akcji wykorzystano Einsatzgruppen czyli siły bojowe doborowej policji, formalnie dowodzone przez oficerów SS z zaufanego kręgu Himmlera [79]. Uderzenie w kadry rodzącego się ukraińskiego ruchu narodowego rozpoczęto równocześnie z akcją eksterminacji Żydów. Pierwszymi, którzy padli ofiarą tego ataku były banderowskie grupy ekspedycyjne oraz ich wschodnio-ukraińscy sympatycy. W listopadzie miała miejsce patriotyczna manifestacja w Bazarze, zorganizowana prez melnykowców. To zaalarmowało Niemców, którzy rozpoczęli śledztwo w sprawie tej grupy oraz ich wschodnio-ukraińskim współpracowników [80]. W styczniu 1942 roku większość „ukraińskich samostijnyków" Wschodniej i Zachodniej Ukrainy, którzy otwarcie brali udział w tworzeniu władz lokalnych, milicji, „Proswity", spółdzielni, gazet i szkół, zostali ujęci przez nazistów [81]. Jak pisał jeden z naocznych świadków: „Ludzie ci naiwnie się zdekonspirowali... i Niemcom było łatwo ich aresztować" [82]. Większość z tych ludzi rozstrzelano, co oznaczało wkroczenie niemieckiej administracji na Ukrainę [83].

Wśród nazistów występowały istotne różnice w opiniach odnośnie formalnego statutu struktur, które miały zastąpić poprzednie struktury republikańskie. Alfred Rosenberg, rusofobiczny Prusak, który był „nazistowskim teoretykiem" w sprawach rasy i ministrem Okupowanych Terytoriów Wschodnich (die Ostministerium), popierał powstanie grupy państw buforowych (Ukraina, Białoruś, Azja Centralna itp.) zależnych od Reichu, pełniących funkcję cordon sanitaire wobec Rosji. Był również zwolennikiem prowadzenia ograniczonej polityki kulturalnej (sprawa zakładania uniwersytetów w Kijowie), która „budziłaby świadomość historyczną Ukraińców i byłaby pomocna w kształtowaniu wrogiego nastawienia wobec Rosjan) [84]. Jednak jego koncepcja była sprzeczna z punktem widzenia nazistowskiego establishmentu, który chciał jedynie skolonizować i eksploatować Wschód. Przeciwko utworzeniu jakiegokolwiek ukraińskiego państwa wypowiedział się sam Hitler, będący rzecznikiem bezpośredniej kontroli nazistowskiej nad Ukrainą oraz innymi terytoriami wschodnimi [85]. Dlatego Reichskommisariat Ukraine (jak nazywała się niemiecka administracja cywilna) był jednym z departamentów Ostministerium Reichu. Kiedy Hitler zaczął traktować Ukrainę jako „bez wątpienia najważniejszy (wschodni) obszar", wyznaczył on lojalnego Ericha Kocha na kierownika Reichskommisariatu [86]. Koch — podlegający nominalnie Rosenbergowi — mógł ignorować jego zarządzenia, ponieważ cieszył się względaami znaczących osobistości, takich jak M. Bormann i H. Göring oraz miał bezpośredni dostęp do Hitlera. W swej mowie inauguracyjnej, Koch nazwał siebie: „brutalnym psem. Dlatego też zostałem mianowany Reichskommisar [komisarzem Reichu] Ukrainy". „Moją misją — mówił Koch — jest wyssanie z Ukrainy wszelkich możliwych dóbr, bez względu na uczucia i stan posiadania Ukraińców" [87]. Cokolwiek Koch by nie powiedział, był człowiekiem dotrzymującym słowa. (Nie do wiary, Koch nadal żyje w Polsce i nigdy nie stanął przed sądem za swe zbrodnie popełnione na Ukraińcach. Powody tego bezprecedensowego „humanitaryzmu" polskiej i sowieckiej władzy, pozostają tajemnicą) [88].

Niemieckiej policji nie obchodziła narodowa wrażliwość Ukraińców. Kraj został podzielony: Galicja stała się częścią Generalnej Guberni, a część Odessy, Winnicy i Mikołajowa, podobnie jak północna Bukowina, zostały przyłączone do Rumunii (którą nazywano rejonem Transnistria) jako rekompensata rumuńskich strat w Transylwanii na rzecz Węgier [89]. Reszta Ukrainy, oprócz wschodnich obszarów położonych w pobliżu frontu, które pozostały pod jurysdykcją Wermachtu, przeszła pod bezpośrednią kontrolę Kocha. Koch, aby udowodnić, że „Ukraina nie istnieje... — jest tylko pojęciem geograficznym", ustanowił Rowno — małe prowincjonalne miasteczko — „stolicą" Reichskommisariatu [90]. W Reichskommisariacie i regionach podległych Wermachtowi powstała rozległa siatka niemieckiej administracji obejmująca wszystkie sfery działalności społecznej. Jak podają źródła sowieckie: „w żadnym z krajów zajętych dotąd przez faszystów nie skoncentrowano tak wielkich sił okupacyjnych, jak na Ukrainie" [91]. Miejscowa administracja działała tylko na niskich szczeblach — wsi, gminy albo miasta. Ale nawet tu pozostawały one pod bezpośrednią kontrolą niemieckiego personelu nadzorczego, który mógł zależnie od swojej woli zwalniać personel miejscowy [92]. Najsilniejsza władza lokalna znajdowała się w Kijowie. Personel wszystkich departamentów w 1942 roku liczył 2000 ludzi, co stanowiło niewielką liczbę, jak na trzystapięćdziesięciotysięczne miasto (w 1942 roku). Natomiast inne narodowości mogły organizować komitety narodowe pełniące rolę ciał reprezentacyjnych. Jak zaobserwował George Fisher: „Tylko Ukraińcy, ze wszystkich nie-rosyjskich narodowości, prawie przez cały czas nie posiadali uznanego przez Niemców Komitetu Narodowego" [94]. Ukraiński Komitet Narodowy został utworzony dopiero w marcu 1945 roku w Niemczech. Jeżeli praca w cywilnej administracji pod niemiecką okupacją jest miarą stopnia kolaboracji, to na Wschodniej Ukrainie stopień kolaboracji był najniższy w całej okupowanej Europie, z tego prostego powodu, że Niemcy na to nie pozwolili.

Powinno się także podkreślić, że gdy Niemcy posługiwali się przymiotnikami „ukraiński" dla opisu administracji lokalnej i jej przedstawicieli, używali go wyłącznie w znaczeniu geograficznym. Faktycznie na stanowiskach kierowniczych znalazło się wielu Rosjan albo miejscowych Niemców (Volksdeutsche). Był to główny powód prześladowań organizacji pro-ukraińskich [95]. Wiele osób dzięki temu, iż pracowały we władzach lokalnych zdołały przetrwać głód pustoszący miasta; inni przeżyli dlatego, iż byli „sowieckimi agentami" [96]. Narodowy skład milicji był także różnorodny [97]. Jak ironicznie zauważył Jewhen Stachiw: „po nazistowskiej czystce jedynym, co pozostało z narodowych wysiłków na rzecz ukrainizacji, była nazwa „ukraińska" policja, faktycznie dalej nosząca niebiesko-żółte lampasy na mundurach" [98]. Niektórzy jej funkcjonariusze uczestniczyli w masowych mordach i eksterminacji Żydów, organizowanych przez nazistów, składała się z najgorszych elementów społeczeństwa i była znienawidzona przez ludność [99]. Policja „podlegała też w największym stopniu infiltracji komunistów" [100]. Niemcy rozpoczęli zatem „praktykę najmowania milicji sowieckiej jako środka perswazji" [101]. Jeżeli uwzględni się systematyczną penetrację lokalnej administracji i policji przez Sowietów, to okaże się, że ilość ludzi, którzy zgłaszali się na ochotnika do tych instytucji była znacznie mniejsza niż się sądzi. W zimie i na wiosnę 1942 roku według oficjalnej sowieckiej historii Ukrainy: „członkowie (komunistycznego) podziemia przenikali do oddziałów posiłkowych organów lokalnych założonych przez okupantów. Bardzo często organy te były w rękach bolszewickich lub komunistycznych agentów [102], z czego wynika, że „tylko kilka" ukraińskich jednostek powstało w łonie armii niemieckiej. Ich liczba została znacznie przesadzona, ponieważ po wojnie (z nieznanych przyczyn) alianci zachodni opisali wszystkie wschodnie jednostki Wermachtu (Osttruppen) bez względu na ich narodowość, jako „ukraińskie" [103].

Inną sprawą, która wywołała masowe oburzenie, był sposób traktowania jeńców wojennych przez Niemców. Początkowo sowieccy jeńcy byli segregowani według narodowości. Niektórzy więźniowie nie-Rosjanie, wśród nich również Ukraińcy, zostali uwolnieni i przeznaczeni na przykład do pracy przy żniwach [104]. Berlin zmienił swą politykę po proklamowaniu we Lwowie 30.06.1941 roku przez banderowców, wbrew życzeniom niemieckim, niepodległości Ukrainy. Hitler rozkazał aresztować podejrzanych Ukraińców, jednocześnie tolerując narodową aktywność krajów nadbałtyckich [105]. Sowieccy jeńcy, w przeciwieństwie do więźniów krajów alianckich byli z góry skazani na śmierć. Nędzne racje żywności, praca niezależnie od pogody, choroby i masowe egzekucje dziesiątkowały szeregi jeńców. Aby dać przykład, w obozie w Czyrowie na Ukrainie na 8 tysięcy oddziałów, przeżyło do 1943 roku tylko 17 więźniów — reszta zmarła z głodu [106]. Z 5,8 miliona jeńców sowieckich wiemy, że zmarło 2 miliony; następnych już nie liczono, można zatem przypuszczać, że spotkał ich podobny los [107]. Rząd sowiecki nie interesował się losem więźniów wojennych, ponieważ każdy żołnierz, który wpadł w ręce wroga, był traktowany jako zdrajca nie zasługujący na obronę. Zjawisko to odkryli przedstawiciele Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, próbujący jeszcze podczas wojny nawiązać — przy poparciu sił Osi — wstępne rokowania w tej sprawie z rządem sowieckim [108]. W tym czasie właśnie na Ukrainie utworzono wiele obozów. Ludność szybko dowiedziała się jakie panują tam warunki. Mało tego, cywilna ludnoć ukraińska próbowała dostarczać żywność dla jeńców, ale bezskutecznie. Grypsy, zawierające opis sytuacji panującej w obozach, szybko dotarły do wszystkich zakątków kraju. W momencie, gdy rozpowszechniło się przekonanie o tym, że Niemcy chcą zniszczyć Słowian, wzmocnił się opór Armii Czerwonej i ludności cywilnej. Sposób traktowania jeńców często uważa się za jeden z najpoważniejszych błędów popełnionych przez Niemców [110]. Najpoważniejszy, lecz nie ostatni.

Jeśli chodzi o organizację rolnictwa wprowadzoną przez Niemców, to zachowali oni w nienaruszonej postaci cały sowiecki system kołchozów i sowchozów, pozostawiając nawet formy pracy, skale cen i machinerię administracji. Próby rozwiązania kołchozów „były surowo zwalczane przez Niemców" [111]. Oczywiście wprowadzono parę innowacji. Jedną z nich było przemianowanie kołchozów na „hromadśkie hospodarstwa". Niektórzy Niemcy — Rosenberg czy członkowie Wermachtu — dowodzili, że Ukraińcy nie będą z nimi współpracować, dopóki nie rozdzieli się ziemi pomiędzy jej mieszkańców [112]. Program Rosenberga „o nowym porządku rolniczym", mówiący o rozparcelowaniu ziemi na rzecz osób indywidualnych, dążył do przekształcenia „hromadśkych hospodarstw" w tzw. „chliborobśkie spiłky" (spółdzielnie chłopskie). W tym okresie mieszkańcy mogli otrzymać przydział ziemi i prawo do części zbiorów. Jednak większe rolnicze przedsięwzięcia miały pozostać pod kontrolą Niemców [113]. Lecz Koch, popierany przez Departament Wschodniej Ekonomii, kierowany przez Göringa, przeciwstawiał się uprawomocnieniu tych reform, ponieważ to przeszkadzałoby w konfiskowaniu nadwyżek produkcji [114]. Latem 1943 roku tylko 10% miejscowych gospodarzy w Reichskommisariacie otrzymało przydział według reguł „chliborobśkych spiłok" [115]. Ostatecznie podział ziemi między mieszkańców nie był poważnie brany pod uwagę [116]. W międzyczasie Koch upewnił się, że Ukraina przyczyni się do „zbawienia cywilizacji europejskiej". Z 6 milionów ton zboża zarekwirowanego przez Reich w ZSRR między 1941 a 1944 rokiem, 5 milionów ton pochodziło z Ukrainy [118]. W wielu rejonach norma pozyskania zboża, narzucona przez nazistów w kołchozach była dwa razy większa od norm sowieckich z 1941 roku [119]. Ukraińcy uniknęli masowego głodowania dzięki temu, iż Niemcy stosowali sowiecką praktykę zezwalającą na posiadanie prywatnych działek [120]. Kompleksowo działająca administracja niemiecka nadzorowała rolnictwo Ukrainy. Na dole tej piramidy znajdowało się blisko 15 tysięcy

Landwirtschaftsführer lub rządców, których zadaniem było nadzorowanie pracy chłopów. Ci La-Führer byli znani z tego, że traktowali kołchozy czy sowchozy jak swoje prywatne folwarki. W Rownie regularnie karali chłopów, którzy nie zdejmowali przed nimi czapek [121]. Wprowadzono chłostę za niewykonanie normy, godzinę policyjną, zakazano noszenia noży kieszonkowych pod karą śmierci — oto niektóre z wielu ograniczeń narzuconych wsi [122]. Powszechne były masowe egzekucje będące karą za ochotniczą czy bezwolną pomoc udzielaną partyzantom. Na Ukrainie zniszczono 250 wiosek, mordując również wszystkich mieszkańców, co było częścią nazistowskiej kampanii przeciwko ruchowi oporu [123].

Jedną z konsekwencji nazistowskiej eksploatacji ukraińskiego rolnictwa było doprowadzenie do katastrofalnego uszczuplenia zapasów żywności w miastach. W grudniu 1941 roku gospodarcza administracja niemiecka, zdecydowała się powiększyć dostawy żywności do Reichu poprzez eliminowanie „zbytecznych konsumentów", a mianowicie „Żydów i ludności takich miast jak Kijów" [124]. Zmniejszenie liczby ludności miejskiej osiągnięto przez drastyczne cięcia racji żywnościowych, zablokowanie dróg, w celu uniemożliwienia dostaw żywności z zewnątrz oraz zamknięcie bazarów miejskich. Niektóre z tych ograniczeń później odwołano. Jednak według L. Florowstiwskiego, pod konice 1943 roku, racje żywnościowe w Kijowie stanowiły mniej niż 30% minimalnego zapotrzebowania [126]. Ludność miejska była zbędnym ciężarem. W przypadku Charkowa, jej ilość zmniejszyła się z 850 tysięcy w 1939 roku do 450 tysięcy w grudniu 1941 roku. Około 70-80 tysięcy mieszkańców Charkowa zmarło z głodu podczas niemieckiej okupacji [128].

Jednym z najbardziej znienawidzonych działań niemieckich na Ukrainie była Ostarbeiten, czyli inaczej program przymusowych poborów robotników na Wschodzie. Początkowo na ochotnika do pracy w niemieckim przemyśle zgłosiła się pewna liczba Ukraińców. Chcieli oni uciec przed głodem albo nauczyć się nowego zawodu [129]. Ale ochotnicy „byli ładowani do wagonów bez jedzenia i środków sanitarnych, a następnie odsyłani do Niemiec. Tych, którzy przeżyli, umieszczano za drutem kolczastym dostarczając im tylko tyle pożywienia, by utrzymać ich przy życiu" [130]. W odróżnieniu od zachodnioeuropejskich, a nawet ukraińskich robotników z Galicji, ci ochotnicy byli traktowani jak pariasi i zmuszani do noszenia znaczków rozpoznawczych „Ost" (Wschód). Narzucono im drakońską dyscyplinę pracy. Miesiąc albo dwa po odjeździe ochotników, na Ukrainę dotarły wiadomości o sposobie ich traktowania. Dlatego już latem 1941 roku Niemcy siłą musieli formować oddziały pracy. Ludzi wyłapywano z kin, cerkwi i tym podobnych miejsc, a potem odsyłano do Niemiec [131]. Latem 1942 roku wydano rozkaz przymusowej dwuletniej pracy w Niemczech obowiązujący kobiety i mężczyzn w wieku 18-20 lat. Za niesubordynację w wykonaniu tego rozkazu całe społeczeństwo zaznało okrutnych represji ze strony Niemców. Z 2,8 miliona Ostarbeiten wywiezionych do Niemiec, 2,3 miliona pochodziło z Ukrainy [133].

Trzeba zwrócić uwagę na wpływ, jaki miała okupacja na oświatę, kulturę i zdrowie. Nazistowskie podejście do spraw szkolnictwa było jednoznaczne. Jak oznajmił Hitler podczas podróży po Ukrainie: „Ukraińcom powinno się dać tylko najbardziej podstawowe wykształcenie, które jest konieczne dla podtrzymania ich komunikacji z niemieckimi mistrzami" [134]. W styczniu 1942 roku w szkołach zlikwidowano wszystkie klasy powyżej czwartej, czego uniknęły tylko szkoły zawodowe [135]. Całkowicie zakazane było drukowanie podręczników szkolnych [136].

Rozwiązano większość teatrów, chórów i oper. Najlepsze z nich, które przetrwały, były zarezerwowane dla Niemców [137]. Ze 115 czasopism założonych wczesnym latem

1941 roku do kwietnia 1942 roku pozostało tylko czterdzieści[138]. Sądząc ze źródeł dostępnych na Zachodzie, publikacje te były surowo cenzurowane. Zabraniano wydawania książek i magazynów[139]. Rozwiązano wiele ukraińskich organizacji narodowych (począwszy od Ukraińskiego Czerwonego Krzyża na klubach sportowych kończąc), które odnowiły swą działalność po ewakuacji Sowietów[140]. Do minimum zredukowano obsługę medyczną, aby sprawdzić „biologiczny potencjał Ukraińców", jak to określił Koch[141].(...)

Na koniec należałoby rozważyć efekty rasistowskiej polityki nazistów. Nie będę zajmował się tu problemem eksterminacji Żydów, gdyż został on już dokładnie zbadany. Wciąż niedostatecznie mocno podkreśla się powszechną niechęć, jaką wywoływało niemieckie okrucieństwo[142]. Trzeba przypomnieć, że w odróżnieniu od innych krajów okupowanych przez nazistów, tylko na Ukrainie i w Polsce pomaganie Żydom było karane śmiercią[143]. Rasistowska doktryna nazistów stosowana wobec Żydów, oczywiście, różni się jakościowo od tej stosowanej wobec Untermenchen, jakimi byli Ukraińcy. Jednakże nazistowski pogląd na sprawę ukraińską był szczególny. Göring sądził, że „najlepszą rzeczą byłoby zabicie wszystkich mężczyzn na Ukrainie powyżej lat piętnastu". Himmler dowodził, że „cała ukraińska inteligencja musi być przerzedzona... kiedy to nastąpi, masy bez przywódców staną się posłuszne". Koch deklarował: „Gdybym znalazł Ukraińca, który byłby wart zasiąść ze mną przy stole, musiałbym go zabić"[144]. Realizacją tych poglądów była kampania terroru, którego chronologia wygląda następująco: masowe wyniszczanie inteligencji ukraińskiej, egzekucje setek tysięcy zakładników, spalenie niezliczonej liczby ludzi w Buchenwaldzie, Auschwitz, Ravensbrück oraz w innych obozach, gdzie Ukraińcom zabraniano noszenia naszywki z literą „U", która identyfikowała ich narodowość[145].

W życiu codziennym różnymi sposobami podkreślano rasową wyższość Niemców nawet w przypadku tak, wydawałoby się nie znaczących rzeczy, jak sklepy i latryny opatrywane napisem „tylko dla Niemców"[146]. „Silna nienawiść", którą wywoływały działania nazistów, wyrażała się w afirmacji ukraińskiej tożsamości narodowej[147]. Okupacja niemiecka wzmocniła świadomość narodową na Ukrainie. Jak komentowali naoczni świadkowie:„Niemcy poprzez swoje zachowanie wywołali reakcję narodowego szowinizmu"[148]. Inni mówili, że „wzmacniała się idea ukraińskiej niepodległości"[149]. Odrodzenie narodowe we wczesnych miesiącach okupacji przypominało o niezrealizowanych ambicjach i przyczyniło się do wzmocnienia ukraińskiego patriotyzmu[150]. Także w Transnistrii, gdzie cywilna administracja była mniej uciążliwa niż w sąsiednich rejonach „narodowa świadomość ukraińskiej ludności... wzmogła się pod wpływem zachowania Rumunów"[151]. Polityka nazistowska pobudziła też aktywność ruchu oporu, który rozwijał się na gruncie nowego patriotyzmu.

Z wojskowego punktu widzenia, narodowy ruch oporu był znaczący tylko na Zachodniej Ukrainie. Założona na Wołyniu w 1941 roku Ukraińska Powstańcza Armia, około 1942 roku liczyła 15 tysięcy uzbrojonych mężczyzn i kontrolowała wolną strefę o powierzchni około 50 tys. km ^{2}, zamieszkałą przez 2 miliony ludzi. Po przejściu w 1943 roku pod dowództwo Bandery UPA objęła swymi akcjami także Galicję. W 1944 roku UPA liczyła ponad 40 tysięcy ludzi[152]. Z drugiej strony, na Wschodniej Ukrainie, nie licząc kilku wypadów UPA i powstania małych niezależnych oddziałów partyzanckich (które zostały szybko wchłonięte albo częściej zniszczone przez formacje sowieckiej partyzantki[153]), ruch oporu nie przybrał charakteru formacji wojskowych[154]. Najpopularniejszą formą ukraińskiego narodowego ruchu oporu były tajne grupy zajmujące się antynazistowską i antysowiecką propagandą[155]. Interesujące jest to, że

grupy te największym poparciem cieszyły się w ukraińskich okręgach przemysłowych, szczególnie wśród robotników Donbasu [156]. W Donbasie działali członkowie banderowskich grup ekspedycyjnych z siatki OUN, obejmującej dziesiątki miast. Ich rdzeń organizacyjny składał się z 500 ludzi i dodatkowo z 10 tysięcy innych, których można uważać za „aktywnych" sympatyków, czyli tych, którzy na przykład rozprowadzali ulotki [157]. W Donbasie organizacja ta miała niezaprzeczalnie większe znaczenie niż podziemie komunistyczne [158]. Jej skład był różnorodny. Napływ elementu proukraińskiego do Donbasu związany był z rozpoczętymi przez Niemców czystkami i egzekucjami na Prawobrzeżnej Ukrainie. OUN nie próbowała tutaj nigdy działać otwarcie, na przykład poprzez przejęcie kontroli nad administracją lokalną. Raczej pozostała w podziemiu, co chroniło jej kadry, jak i zapewniało zdecydowanie antynazistowską reputację. OUN była również gotowa, pod presją robotników ze Wschodniej Ukrainy, do rezygnacji z integralnej narodowej doktryny na rzecz programu nawołującego do radykalnej demokratyzacji życia społeczno-ekonomicznego i politycznego. Z drugiej strony, robotnicy pamiętający czasy Stalina i utwierdzeni w swym odczuciu tożsamości ukraińskiej na skutek nazistowskiej polityki, popierali „walkę o zakończenie rewolucji socjalnej z 1917 roku przez nadanie jej konkretnej narodowej formy". Dlatego w Donbasie OUN ogłosiła hasło „Za Ukrainę Sowiecką bez doktryny partii komunistycznej" [159].

Ukraiński patriotyzm podczas wojny tak bardzo się umocnił, że nawet Stalin był zmuszony uznać tę siłę, aby móc ją okiełznać. Bez wątpienia dla niego był to po prostu sposób na wzmocnienie ducha bojowego 4,5 miliona mieszkańców Ukrainy służących w armii (1941-45) [160]. Ponadto na Ukrainie działała silna dwustupięćdziesięciotysięczna sowiecka partyzantka, której 60% stanowili Ukraińcy, reprezentujący poważną siłę. Im także trzeba było pozwolić na szerzenie wśród ludności wiadomości bardziej przyjemnych od ponurych haseł, które charakteryzowały dotychczas sowiecką propagandę. Jednak ustępstwa Stalina nie były zbyt wielkie: Ukraina uzyska własne ministerstwo spraw zagranicznych i ewentualnie wejdzie w skład ONZ. Poza tym wznowi się studia z etnografii, historii i archeologii Ukrainy, przymiotnikiem „ukraiński" będą nazywane armie oraz fronty, ustanowiono też order Bohdana Chmielnickiego [162]. Te ustępstwa miały też ogromne znaczenie symboliczne dla usankcjonowania wolnego wyrażania ukraińskiej świadomości narodowej. Wykorzystała to ukraińska inteligencja i kierownictwo partyjne — w niezliczonej ilości ulotek, plakatów, spotkań i publikacjach podtrzymywano świadomość ciągłości historycznego rozwoju narodu ukraińskiego. Walkę przeciwko Hitlerowi toczono nie w imieniu partii i Stalina lecz raczej przez odwołanie się do własnej, ukraińskiej tradycji walki o wolność [163]. Ukraińcy nawoływali do walki z Hitlerem w celu obrony „naszej ukraińskiej państwowości, naszej narodowej kultury, naszego narodowego języka" [164] albo „narodowego honoru i dumy". Czekano na jakieś ważne wydarzenie. Nastrój oczekiwania wzmocnił się podczas cichej kampanii zainicjowanej przez sowieckie podziemie, w której rozpowszechniano pogłoski o rychłym rozwiązaniu kołchozów [167].

Ukraińska sowiecka inteligencja i kierownictwo partyjne, które poddały się fali patriotyzmu podczas wojny, starały się kontynuować swą działalność na rzecz odrodzenia narodowego, po usunięciu ostatnich oddziałów niemieckich z Ukrainy jesienią 1944 roku. Jednak szybko zahamowano ich działalność stosując, wprowadzane przez Żdanowa sankcje wobec liberalizacji, która rozpoczęła się na Ukrainie w 1946 roku. Głównym punktem tej kampanii była walka przeciwko rozluźnieniu kontroli ideologicznej podczas wojny, która „doprowadziła ukraińskich historyków do pub-

likowania książek o »mniej rosyjskiej« wersji historii" i „nakłoniła ukraińskich pisarzy do tego, iż domagali się oni zniesienia cenzury" oraz pozwoliła popełnić szereg poważnych „ukraińskich nacjonalistycznych błędów" [168]. Donbas wyróżniono jako wymagający szczególnie „twardych posunięć" w celu korekty wad w sferze ideologicznej [169]. Ukraińcy sowieccy powinni wybaczyć, że myśli się: plus ça change, plus c'est la même chose.

PRZYPISY:

1. Alexander Dallin, German Rule in Russia 1941-1945; A study of Occupation Policies, 2nd (revised) (Boulder, Colorado, 1981), p. 107.
2. S. G. Prociuk, „Human Losses in the Ukraine During World Wars I and II", Annals of the Ukrainian Academy of Arts and Sciences in the United States, no. 35-6 (1973-7), p. 40; Lucy S. Dawidowicz, The War Against the Jews, 1939-1945 (New York, 1975), p. 544; Ukrainskaja SRR v Vielikoj Otieczestwiennoj wojnie Sowietskogo Sojuza 1941-1945 gg., 3 vols (Kiev, 1975), vol. 3, p. 153.
3. Ukrainskaja SRR w Wielikoj Otieczestwiennoj wojnie, vol. 3, pp. 152, 157-8.
4. Edgar Snow, „The Ukraine Pays the Bill", Saturday Evening Post, 27 January 1945, p. 18.
5. P. Kleist, Zwischen Hitler und Stalin 1939-1945 (Bonn, 1950), p. 130.
6. Dokumenty ze smoleńskich archiwów partyjnych zostały zatrzymane przez Niemców i podczas wojny przedostały się na Zachód, co pozwoliło wyjaśnić wiele rzeczy. Na przykład informator tajnej policji przekazał treść następującej rozmowy: „Teraz towarzysze nadchodzi wojna. Nie będzie nigdy więcej sowieckich rządów, runą na zawsze... ludzie byli ograbiani i uciskani... Ja, jak wielu innych, nie będę bronił sowieckich rządów".
   „Svodka no. 7, April 1933 (ogpu)" Smolensk Archives, reel. 20.
7. Patrz S. M. Shtemenko, Heneralnyj sztab u roky wijny, 2 vols (Kiev 1980), vol. 2, pp. 467 passim.
8. Patrz Khrushchev, Khrushchev Remembers, ch. 6 and his The „Secret Speech".
9. Medvedev, Let History Judge, p. 213.
10. Harvard University Refugee Interviev Project (hereafter cited as HURIP), no. 441, B 6, I.
11. Krakiwśki wisti, 11 listopada 1941 Oborona Ukrajiny, Czasopys Ukrajińskoji narodn'oji rewolucijnoji armiji, 1 sierpnia 1942 r.
12. M. Suprunenko, Ukrajina naperedodni i w witczyznianij wijni proty nimetśko-faszystśkych, in Borot'ba ukrajińskoho narodu proty nimetśkych zaharbnykiw (Ufa, 1942), p. 33.
13. Patrz HURIP, nr 33, B 6, 2; Krakiwśki wisti, 9 listopada 1941, 28 grudnia 1941, 24 luty 1942.
14. Istorija Ukrajińskoji RSR, vol. 7, p. 69; Ukrainskaja SRR w Wielikoj Otieczestwiennoj wojnie, vol. 1, pp. 359-60.
15. Istorija Ukrajińskoji RSR, vol. 7, p. 69.
16. HURIP, nr 41, B 6, 2; nr 32, B 6, 1. Trzeba zauważyć, że chociaż było wiadomo, iż główne uderzenie nazistowskiej polityki eksterminacji padło na Żydów, administracja poczyniła niewielkie wysiłki aby ewakuować Żydów, przeniesiono raczej tylko Żydów, którzy byli prominentami partii, państwa i innych instytucji.
17. Nastup (Praga), 18 październik 1941.
18. HURIP, no. 33, B 6, 1.
19. Dobrym przykładem tego gatunku jest „It Takes a Russian to Beat a Russia" Wallace Carroll, „Life" 19 grudnia 1949, pp. 80-88.
20. Cytowany przez Dallin, German Rule, p. 65n.
21. HURIP, no. 359, B 6, 1.
22. Orest Zowenko, Bezimenni. Spohady uczasnyka nowitnych wyzwolnych zmahań (n. p., 1946), p.60.
23. HURIP, no. 441, B 6, 2.
24. HURIP, no. 32, B 6, 1.
25. Ibid. and no. 441, B 6, 2; no. 359, B 6, 1.
26. Dallin, German Rule, p. 55; V. Samarin, The Years of Turmoil (In the German-Occupied Regions of Russia from 1941-44), nieopublikowany manuskrypt w posiadaniu Reaserch Programme on the USSR, Columbia University.
27. Patrz Alexander J. Motyl, The Turn to the Right: The Ideological Orignis and Development of Ukrainian Nationalism, 1919-1929 (New York, 1980); John A. Armstrong, Ukrainian Nationalism, 2nd ed (New York, 1963), chs 1 and 2.
28. Jewhen Onatśkyj, „Ideołohiczni i taktyczni rozchodżennia miż faszyzmom i nacjonal-socjalizmom", Rozbudowa naciji, nr 5-6 (1934), pp. 142-9 (Chciałbym podziękować Myrosławowi Jurkiewiczowi za udostępnienie mi tego referatu).
29. Na samym początku marca 1939 roku, w tym samym czasie, jak naziści okupowali Śląsk i Morawy, Transkarpatia, która była częścią Czechosłowacji w okresie międzywojennym, była podarowana przez Hitlera jako nagroda dla Węgier za późniejszy sojusz z osią Berlin-Rzym. Tego samego miesiąca Karpato-Ukraińcy proklamowali niepodległość ich terenów i z pomocą OUN zebrali armię przeciwko

inwazji Węgrów popieranej przez nazistów. Armia była pobita i tereny te od 1939-44 roku były częścią Węgier. Patrz: Peter C. Stercho, Diplomacy of Double Morality: Europe's Crossroads in Carpatho-Ukraine 1919-1939 (New York, 1971).

30. Patrz Mykola Lebed', „Do zwjazkiw OUN z nimetśkym wijśkom", Suczasna Ukraina, 12 and 26 June 1960.
31. Patrz: Stepan Hlid, Frahmenty żyttia i muk. Spohady z czasiw nimetśkoji okupaciji Ukrajiny (London 1955), p. 17; Armstrong, Ukrainian Nationalism, p. 68.
32. Np., chociaż aktywność Ukraińskiej Katolickiej Cerkwi zmieniała się, lecz nigdy nie była zupełnie zaniechana.
33. Lev Rebet, Switła i tini OUN (Munich 1964), p. 98.
34. Alexander Motyl, „The Ukrainian Natinalist Movement and the Galician Reality", Meta, no. I(1975), p. 64.
35. Liczba ta obejmuje grupy ekspedycyjne obu frakcji OUN. Zinovii Matla, Piwdenna pochidna hrupa (Munich 1952), p. 22; Lev Shankowśyk, Pochidni hrupy OUN. (Pryczynky do ir[illegible]riji pochidnych hrup OUN na centralnych i schidnych zemlach Ukrajiny w 1941-1943 rr.), (Munich 1958), pp. 12, 63n.
36. Liczba ta obejmuje obie frakcje OUN. Wywiad z Mykołą Łebedem.
37. Krakiwśki wisti, 16 October 1941.
38. Ukrajinśkyj wisnyk (Berlin) 31 August 1941.
39. Patrz: Shankowśkyj, Pochidni hrupy, pp. 17-20.
40. HURIP, no. 356, B 6, 3.
41. Różnice między wschodnimi i zachodnimi Ukraińcami są dyskutowane przez ibid. i no. 446, JO, 67; no. 102, B 6, 5-6; Armstrong, Ukrainian Nationalism, pp. 108-10.
42. HURIP, no. 356, B 6, 1.
43. Ibid. and no. 356, B 6, 1; no. 148, WT, 33; Oleksander Semenko, Charkiw, Charkiw... (Munich 1977), p. 213.
44. HURIP, no. 356, B 6, 2-3.
45. HURIP, no. 56, B 6, 3.
46. Patrz: Armstrong, Ukrainian Nationalism, pp. 108-10.
47. HURIP, no. 33, B 6, 3.
48. Patrz: HURIP, no. 356, B 6, 2; z pogłosek o tym przyjeździe, które krążyły po Donbasie. Patrz też: Ukrajinśkyj wisnyk, 7 September 1941; Semenko, Charkiw, p. 212.
49. Krakiwśki wisti, 27 November 1941; Nastup, 13 December 1941; Włyń (Rowno), 1 October 1942.
50. Ukrajinśkyj hołos (Kirowohrad), 1 October 1941.
51. Hołos Połtawszczyny, 7 Decem ber 1941.
52. Jewhen Stachiw, „Nacjonalno-polityczne żyttia Donbasu w 1941-1943 rr. (Na osnowi osobystych sposterežeń)", Suczasna Ukrajina, 9 September 1956.
53. Ukrajinśkyj wisnyk, 31 October 1943.
54. Nastup, 1 March 1942.
55. HURIP, no. 440, B 6, 1.
56. Hołos Połtawszczyny, 7 December 1941; Ukrajinśkyj zasiw. Literaturnyj czasopys (Charkiw), no. 1, 1942; HURIP, no. 495, B 5, 19.
57. Ukrajinśka Dijsnist', 1 November 1941, 1 December 1941.
58. HURIP, no. 314, B 6, 1; no. 102, B 6, 1, 3.
59. Nastup, 13 December 1941.
60. Krakiwśki wisti, 18 November 1941.
61. Ibid., 15 November 1941.
62. HURIP, no. 495, B 6, 4.
63. Jewhen Stachiw, „Krywyj Rih w 1941-1943 rr.", Suczasna Ukrajina, 22 January 1956.
64. Wołyń, 24 October 1941.
65. Nastup, 13 December 1941; Ukrajinśka dijsnist', 20 January 1942.
66. Krakiwśki wisti, 18 October 1941.
67. HURIP, no. 102, B 6, 2.
68. Wywiad z Jewhenem Stachiwem.
69. Ibid. Patrz również: Ukrajinśka dijsnist', 1 March 1943.
70. Stachiw, „Krywyj Rih".
71. Krakiwśki wisti, 3 August 1941; 31 August 1941; 3 December 1941.
72. Zovenko, Bezimenni, pp. 65-6; HURIP, no. 314, B 6, 6; Hlid, Frahmenty żyttia, pp. 12-13.
73. HURIP, no. 441, B 6, 2 i no. 482, JR, pp. 23-4; Nastup, 18 October 1941; Ukrajinśka dijsnist', 1 December 1941; Wołyń, 24 October 1941; Krakiwśki wisti, 17 January 1942.
74. Ukrajinśkyj wisnyk, 12 October 1942. Dane liczbowe z Ukrajinśka dijsnist', 20 January 1942.
75. Krakiwśki wisti, 28 November 1941.
76. Wywiad z Jewhenem Stachiwem; Shankowśkyj, Pochidni hrupy, pp. 6-14; Armstrong, Ukrainian Nationalism, ch. 4.
77. HURIP, no. 356, B 6, 3.
78. E. Pawłuk, „Borot'ba ukrajinśkoho narodu na schidno-ukrajinśkych zemlach", Document C 52-1, archive of Foreign Representation of the Ukrainian Supreme Liberation Council, New York, p. 2.

79. Armstrong, Ukrinian Nationalism, p. 106.
80. Ibid., pp. 97, 106.
81. Pawluk, „Borot'ba ukrajinśkoho narodu", pp. 1-2.
82. HURIP, no. 356, B 6, 4.
83. Pawluk, „Borot'ba ukrajinśkoho narodu", p. 2.
84. „Unsigneg Memorandum", 16 July 1941; w Documents on German Foreign Policy, 1918-1945, 13 vols (London 1949-64), vol. 13, p. 151.
85. „Memorandum by the Chief of the Reich Chancellery, 1 October 1941", in ibid., p. 319. Patrz również: Dallin, German Rule, pp. 8, 49, 57.
86. „Unsigneg Memorandum, 16 July 1941", in Documents on German Foreign Policy, vol. 13, p. 153.
87. Cytat według J. Thorwald, Wen sie verderben wollen (Stuttgart 1951), p. 74.
88. Koch był zatrzymany przez siły zachodnie i przewieziony do Polski w 1950 roku w celu postawienia go przed sądem za zbrodnie wojenne. To zabrało Rządowi Polski 9 lat, aby wytoczyć mu proces tylko za zbrodnie popełnione podczas Grauleiter Prus Wschodnich - co było wcześniej sprawowania urzędu szefa Reichskommisariat Ukrainy. W 1959 roku Koch był skazany na śmierć, lecz wyrok nigdy nie został wykonany. Koch żyje w niezłych warunkach w polskim więzieniu w Barczewie. ZSRR nigdy nie wystąpił o ekstradycję.
89. Okoliczności przestrzenne nie pozwalają na dyskusję odnośnie rumuńskiej polityki o Transnistrii. Zbadał to Alexander Dallin, Odessa, 1941-1944; A Case Study of Soviet Territory Under Foreign Rule (Santa Monica 1957).
90. Cytat z Ie. V. Safonowa, Idejno-wychowna robota Komunistycznoji partiji sered trudiaszczych wyzwolenych rajoniw Ukrajiny w roky Welykoji witczyznianoji wijny (1943-1945 rr.) (Kiev 1971), p. 91.
91. Istorija Ukrajinśkoji RSR, vol. 7, p. 141.
92. Ukrajinśka dijsnist', 10 November 1942.
93. Ibid., 10 May 1942; Ukrajinśkyj wisnyk, 20 September 1942.
94. George Fischer, Soviet Opposition to Stalin: A Case Study in World War II (Cambridge, Mass., 1952), p. 21.
95. Armstrong, Ukrainian Nationalism, pp. 113-14n; HURIP, no. 356, B 6, 4; no. 59, B 6, 3.
96. HURIP, no. 542, B 6, 3; no. 356, B 6, 4.
97. Patrz: Atachiw, „Nacjonalno-polityczne żyttia Donbasu"; HURIP, no. 314, B 6,4; V.Wołodymyrowycz, L'Ukraine sous l'occupation Allemande (Paris 1948), p. 36.
98. Stachiw, „Nacjonalno-polityczne żyttia Donbasu".
99. HURIP, no. 485, B 6, 6.
100. Ibid.
101. Armstrong, Ukrainian Nationalism, p. 218.
102. Istorija Ukrajinśkoji RSR, vol. 7, p. 157.
103. Fischer, Soviet Opposition, p. 48; według Hansa von Herworth 100 tysięcy Ukraińców służyło w armii niemieckiej, liczba ta obejmuje Zachodnią Ukrainę. Patrz: tegoż autora „Deutschland und die ukrainische Frage 1941-1945", unpublished manuscript, Deutsches Institut für Geschicte der nationalsozialistischen Zeit, Münich, p. 19. Według Fischera, Soviet Opposition, p. 45, there where some 500 000 former Soviet sitizens bearing arms.
104. „Memorandum by an Offical of the Departament for German Internal Affairs, 6 August 1941", in Documents on German Fereign Policy, vol. 13, pp. 290, 319.
105. Ihor Kamenetsky, Secret Nazi Plans for Eastern Europe: A Study of Lebensraum Policies (New York 1960), pp. 150-1.
106. Zowenko, Bezimenni, p. 62.
107. Dallin, German Rule, pp. 426-7.
108. Ibid., p. 420.
109. Krakiwśki wisti, 4 February 1942; Kamenetsky, Secret Nazi Plans, p. 153.
110. HURIP, no. 27, B 6, 1.
111. Cytat z Clifton J. Child, „The Ukraine under German Occupation, 1941-4", in Arnold Toynbee and Veronica M. Toybee (eds) Hitler's Europe (London 1954), p. 638.
112. Ibid.
113. Nowyj czas. Orhan Woznesenśkoho gebitskomisara, 12 July 1943.
114. Chil, „The Ukraine", p. 638.
115. Wołyń, 10 June 1943.
116. Patrz: ibid., as well as Wołyń, 23 August 1942; Nowyj czas, 12 July 1943, for a detailed discussion of Koch's agricultural policies which fail to mention the distibution of land. Patrz Ukrajinśkyj wisnyk, 4 April 1943 for an excellent analysis of rural life in Soviet Ukraine under German occupation.
117. Wołyń, 23 August 1942.
118. Tabulated from Dallin, German Rule, Tab le 2, p. 374.
119. Z Shul'ha, „Borot'ba ukrajinśkoho narodu", p. 39.
120. Ukrajinśkyj wisnyk, 4 April 1943.
121. Dallin, German Rule, p. 317.
122. Shul'ha, „Borot'ba ukrajinśkoho selianstwa", p. 38; HURIP, no. 314, B 6, 2.
123. Ukrainskaja SSR w Wielikoj Otieczestwiennoj wojnie, vol. 3, p. 152.

124. Cytat według Kamenetsky, Secret Nazi Plans, p. 146.
125. Ibid. and (anonymous), „Kharkov under tke Germans", unpublished manuscript, Research Programme on the USRR, Columbia University.
126. Leontij Forostiwśkyj, Kyjiw pid worożymy okupacijamy (Buenos Aires 1952), p. 48.
127. Krakiwśki wisti, 7 March 1942.
128. F. Korduba, „Der Generalplan Ost", Ukrajinśkyj istoryk, no. 1-4 (1980), p. 157.
129. HURIP, no. 314, B 6, 2.
130. Carroll, „It Takes a Russian", p. 82.
131. HURIP, no. 482, B 5, 9.
132. Hołos Dnipra. Chersońskyj czasopys, 23 May 1943.
133. Tabulated from Dallin, German Rule, Table 2, p. 452.
134. Kamenetsky, Secret Nazi Plans, pp. 106-7.
135. Wołyń, 1 October 1942; Ukrajińska dijsnist', 10 November 1942.
136. Nikon Nemyron, „Probudżena w ohni stołycia Ukrajiny", Suczasna Ukrajina, 2 December 1956.
137. HURIP, no. 102, B 6, 8; no. 121, B 6, 13.
138. Ukrajińska dijsnist', 5 April 1942.
139. Shankowśkyj, Pochidni hrupy, p. 8.
140. Patrz Shankowśkyj, „Ukrajina pid nimetśkym czobotom", Kyjiw, (Philadelphia), no. 6 (1954), p. 275.
141. Cytat według Dallin, German Rule, p. 455.
142. Patrz HURIP, no. 33, B 6, 3; no. 121, B 6, 3; no. 441, B 6, 7; no. 542, B 6, 1; no. 548, B 6,2.
143. Nasza strana (Jerusalem), 2 November 1983. Patrz również HURIP, no. 500, B 6, 7 for a report of a large number of Ukrainians executed in Berdychiv by the „Ukrainian" police for assisting Jews.
144. Cytat według Dallin, German Rule, pp. 123, 127, 67 respectively.
145. M. H. Marunchak, Systema nimetśkych konctaboriw i polityka wynyszczuwannia w Ukrajini (Winnipeg 1963), pp. 51-2; B. K. and A. T. (pseudonym), Czomu swit mowczyt'? Ukrajinci w koncentracijnych taborach Nimeczczyny 1940-1945 rr. (Paris 1946), pp. 36,69.
146. HURIP, no. 102, B 6, 3; no. 548, B 6, 4.
147. Ibid., no. 314, B 6, 7.
148. Ibid.
149. Ibid., no. 121, B 6, 3.
150. Ibid., no. 441, B 6, 8.
151. Dallin, Odessa, 1941-1944, p. 290.
152. Oborona Ukrajiny, 1 August 1942; Swoboda, 24 September 1982.
153. Samostijnyk, 23 December 1943 (UPA underground publicatio); Shankowśkyj, Pochidni hrupy, pp. 192-9; HURIP, no. 542, B 6, 7; no. 32, B 6, 5; no. 314, B 6, 7.
154. Częściowo to było podyktowane przez tereny Wschodniej Ukrainy, które inaczej niż na Wołyniu, posiadały trochę lasów. Rejony zalesione, które dawały schronienie znajdowały się na północy, graniczące z Białorusią i będące pod kontrolą partyzantów sowieckich.
155. HURIP, no. 548, B 6, 6.
156. Patrz Shankowśkyj, Pochidni hrupy, pp. 132-92.
157. Stachiw, „Nacjonalno-polityczne żyttia Donbasu", Suczasna Ukrajina, 9 August 1956.
158. Ibid., Suczasna Ukrajina, 23 August 1956. Stachiw, organizator OUN w Donbasie ogłosił, że sowieckie podziemie na tym terenie nie wydało żadnej ulotki podczas niemieckiej okupacji. Faktycznie jednak wydano dwie. Jedna przez wiejską organizację pionierską (!), druga — przez grupę komsomolską w Doniecku. Jest to bardzo imponująca produkcja wytworzona przez ważność Donbasu na Ukrainie. Patrz: Łystiwky partijnoho pidpillia i partyzańkych zahoniw Ukrajiny u roky Welykoji witczyznianoji wijny (Kiev 1969). Na dyskusji o świadectwach pochodzących ze źródeł sowieckich odnośnie istnienia ukraińskiego narodowego podziemia w Donbasie patrz: Jewhen Stachiw, „Do dyskusiji pro Ołeha Koszewoho", Suczasna Ukrajina, 3 February 1957.
159. Stachiw, „Nacjonalno-polityczne żyttia Donbasu", Suczasna Ukrajina, 9 August 1956. Patrz również: Pavluk, „Borot'ba ukrajińskoho narodu".
160. Istorija Ukrajińskoji RSR, vol. 7, p. 509.
161. V. I. Klokov, Wsenarodnaja bor'ba w tyłu niemiecko-faszistskich okupantow na Ukrainie 1941-1944 (Kiev 1978), p. 57; Safonowa, Idejno-wychowna robota, p. 208.
162. Prawda, 27 May 1944; Kulturne budiwnytstwo, vol. 2, pp. 56-7; Safonowa, Idejno-wychowna robota, p. 84.
163. Patrz np. Ukrajina w ohni. Almanach (n. p. (Ufa?), 1943); Łystiwky partijnoho pidpillia.
164. Ukraina była i budiet sowietskoj. Wtoroj antifaszystkij miting priedstawitieliej ukrainskogo naroda 30 awgusta 1942 g. (Saratow 1942), pp. 63, 2.
165. Shul'ha, „Borot'ba ukrajińskoho selianstwa", p. 41.
166. HURIP, no. 121, B 6, 3.
167. Kamenetsky, Hitler's Occupation of Ukraine, p. 58.
168. Werner C. Hahn, Postwar Soviet Politics: The Fall of Zhdanov and the Defeat of Moderation, 1946-53 (Ithaca, New York 1982), pp. 48-9.
169. Safonowa, Idejno-wychowna robota, p. 17.

Jarosław Pełeńskyj

Ukraina w polskiej publicystyce opozycyjnej *

(...) Rozpatrując stosunki polsko-ukraińskie większość opozycyjnych publicystów koncentruje swą uwagę przede wszystkim na problemach XX wieku, w szczególności zaś, na zagadnieniach współczesnej historii i polityki. Analizę tych stosunków przeprowadzają w kontekście historii współczesnej, poczynając od wojny polsko-ukraińskiej w latach 1918-1919 i obalenia przez nowopowstałe państwo polskie Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej (ZURL). Oceniając wojnę polsko-ukraińską uważają, iż jej tragiczne konsekwencje poniosły oba narody. Częściowo zgadzają się też z tradycyjnym ukraińskim poglądem, że zarówno ta wojna, jak i polskie zwycięstwo przyczyniły się do klęski ukraińskiego ruchu niepodległościowego. Nie tylko opozycyjni publicyści, ale i obiektywni historycy, którzy pracują obecnie w różnych polskich instytucjach naukowych, np. Jerzy Tomaszewski, którego wypowiedź w czasopiśmie „Nurt" wywołała gwałtowną reakcję szowinistycznych kół rządowych (przekład na język ukraiński, zob.: „Widnowa" lato-jesień 1985, 3, str. 106-161), dobrze rozumieją, że rozgromienie ZURL-u przez Polaków przyniosło fatalne następstwa dla dalszego rozwoju stosunków polsko-ukraińskich.

Inaczej przedstawia się w polskiej publicystyce opozycyjnej zarówno sprawę układu między Rzeczpospolitą Polską a Ukraińską Republiką Ludową z kwietnia 1920 roku jak i zmowę wojskowego aliansu Józefa Piłsudskiego i Semena Petlury, który to doprowadził do kampanii kijowskiej. W drugim obiegu ukazała się praca polskiego historyka Edmunda Charaszkiewicza, „Przebudowa Wschodu Europy" (Warszawa: „In corpore", 1983). Omawia się w niej z szerokim wykorzystaniem odpowiednich materiałów źródłowych, kwestię układu, na podstawie którego strona ukraińska zmuszona była zrzec się Galicji Wschodniej i Wołynia oraz kampanię kijowską. Polscy publicyści krytycznie odnoszą się do Umowy Warszawskiej i przyznają, że była ona niekorzystna dla strony ukraińskiej oraz, że ostatecznie strona polska nie dotrzymała jej rzucając ukraińskiego partnera na pastwę bolszewickiej Rosji — podobnie jak zrobili to później zachodni sojusznicy Polski, podczas II wojny światowej i po jej zakończeniu. Jednocześnie podkreślają, że strona ukraińska nie stanęła na wysokości zadania, bo trudno nazwać zadowalającymi wysiłki wojskowe oraz ilościowy wkład Ukraińców z centralnych i wschodnich ziem w walkę o niezależność państwową. Także elita ukraińska, a nawet cały naród, nie sprawdzili się w walce o niepodległość narodową. Wreszcie, autorzy stawiają pytanie o nasz własny, to znaczy ukraiński stosunek do klęski, jaką zakończyły się dążenia niepodległościowe i do utraty tej wyjątkowej szansy historycznej.

Zadowalająca odpowiedź na te pytania wymagałaby odrębnego traktatu. Krótko mówiąc — trudno oczekiwać od Ukraińców jednoznacznej powszechnej odpowiedzi. Można stwierdzić, że każdy ma to, na co zasługuje, i że Ukraińcy przede wszystkim sami odpowiadają za swoje historyczne i polityczne niepowodzenia. Z drugiej zaś strony, w okresie ukraińskich walk niepodległościowych istniały czynniki zewnętrzne, takie jak na przykład, zupełnie negatywne nastawienie zachodnich mocarstw do daleko idących zmian we wschodniej Europie, a szczególnie niechęć do koncepcji niezależnej Ukrainy. Na to Ukraińcy nie mieli wpływu, a przecież zmiana takiego stosunku do sprawy

* Przedruk z ukraińskiego pisma emigracyjnego „Widnowa", 1986, 4.

ukraińskiej mogłaby znacznie ułatwić realizację ich dążeń i pragnień. Można tu, przy okazji, przytoczyć przykład Polski. Nie umiejszając wagi wojskowych wysiłków nowopowstałego w roku 1918 państwa polskiego włożonych w walkę z Rosją Radziecką o utrzymanie polskiej niezależności, należy stwierdzić jednak, że polityczna i materialna pomoc, jaką otrzymała Polska od państw zachodnich była bardzo ważnym czynnikiem w odbudowie niepodległej Polski. Ukraińcy natomiast pozostali sam na sam z czrwoną i białą Rosją, a ich klęska była dodatkowo spowodowana polską agresją na Zachodnio-Ukraińską Republikę Ludową. Gdy w czasie II wojny światowej zachodnie państwa sojusznicze zdecydowały, iż nie będą wspomagać Polski i że jej kosztem dojdą do porozumienia ze Związkiem Radzieckim, Polska utraciła niezależność i stała się radzieckim satelitą. Polacy więc, mając gorzkie doświadczenia z okresu II wojny światowej, powinni najlepiej rozumieć wagę „okoliczności łagodzących" i złożoną sytuację narodu zniewolonego, który walczy o swój byt.

Mówiąc o rozwoju stosunków polsko-ukraińskich w okresie międzywojennym i polskiej polityce państwowej wobec Ukraińców, obywateli państwa polskiego, publicystyka opozycyjna, jak i większość polskich historyków zajmujących się tymi problemami, uważają, że w przedwojennej Polsce dominowała prymitywna, nacjonalistyczna polityka wobec mniejszości narodowych (szczególnie w stosunku do Ukraińców). Polityka ta była uwarunkowana złożonymi czynnikami i możnaby ją nimi tłumaczyć, ale nie usprawiedliwiać.

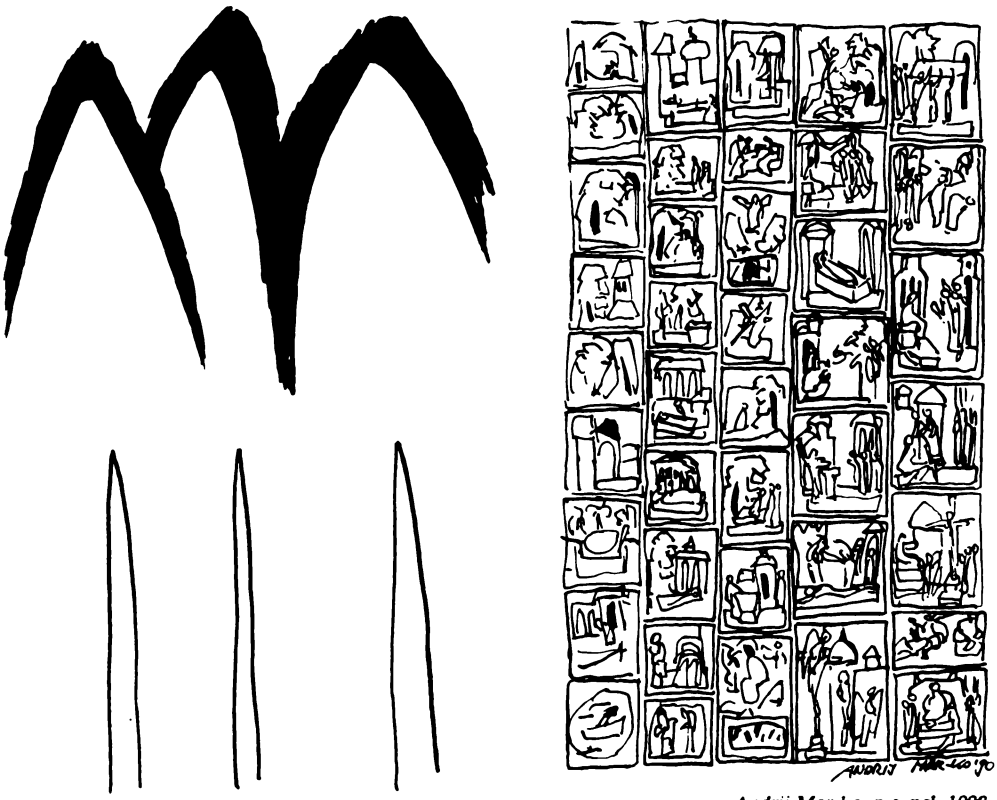
W polskiej publicystyce opozycyjnej przeważa krytyczny stosunek do ukraińskiego nacjonalizmu, szczególnie do Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), choć jednocześnie wielu publicystów stara się wyjaśnić obiektywne przyczyny jego powstania, szerzenia się jego wpływów wśród społeczeństwa ukraińskiego na Zachodniej Ukrainie, wytłumaczyć współpracę ukraińskich nacjonalistów z Niemcami. Polscy autorzy, mimo to, mają trudności ze zrozumieniem wzajemnych zależności pomiędzy polityką państwa Polskiego wobec Ukraińców w Polsce przedwojennej,a rozwojem ukraińskiego nacjonalizmu. Nie biorą pod uwagę faktu, że polska administracja, a przede wszystkim policja i wojsko, stosowały nielegalne metody w walce z Ukraińcami (w tym również metody terroru) — i to nie tylko przeciwko działaczom ruchu nacjonalistycznego. Niedotrzymywanie przez rząd Polski zobowiązań wobec Ukraińców — naruszanie porozumień, które miały miejsce jeszcze przed rokiem 1925, (nasiliło się to szczególnie na początku lat trzydziestych) oraz stosowanie takich metod jak np. pacyfikacja, sprzyjały powstawaniu i rozszerzaniu się ukraińskiego politycznego ruchu, który stosował podobne, albo i bardziej drastyczne metody w walce z polską władzą.

Także skutki wielkiego kryzysu ekonomicznego, jaki ogarnął międzywojenną Polskę dotknęły w znacznie większym stopniu społeczeństwo polskie niż ukraińskie. Pojawienie i nasilenie się w takiej sytuacji ukraińskiego nacjonalizmu jest całkowicie zrozumiałe, szczególnie w dobie rozwoju totalitarnych komunistycznych i faszystowskich ruchów. Warto dodać, że w tym czasie w społeczeństwie polskim również nastąpiła istotna radykalizacja poglądów. Dało się zauważyć umocnienie endeckiej i sanackiej prawicy, które w wypadku dalszego istnienia międzywojennego państwa polskiego mogłoby doprowadzić do powstania „dojrzałego" systemu autorytarnego, a nawet totalitarnego. Skoro Niemcy i Włosi, narody o wysoko rozwiniętej kulturze i cywilizacji oraz godnych respektu tradycjach politycznych dopuścili do tego, aby w ich krajach zapanowały systemy polityczne, odległe od podstawowych tendencji historycznego rozwoju tych dwóch narodów, to jakże wymagać od zniewolonego, poniżonego narodu ukraińskiego, aby w każdej sytuacji przestrzegał wyłącznie swych demokratycznych i humanitarnych

tradycji, zachowując absolutną społeczno-polityczną równowagę i nie dopuścił do powstania autorytarnych czy nawet totalitarnych ruchów. Inną kwestią jest, czy społeczność ukraińska w diasporze jest gotowa przeprowadzić historyczny rozrachunek z epoką integralnego ukraińskiego najonalizmu i czy wyciągnęła odpowiednie wnioski z tego okresu. Jednak są to sprawy wykraczające poza ramy tego artykułu.

Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), jej współpraca z Niemcami, jej rozłam na dwie frakcje (jedną pod kierownictwem Andrija Melnyka (OUN-M) i drugą — pod przewodnictwem Stepana Bandery (OUN-B), a także wewnętrzny rozłam tej ostatniej), jak też stosunek ukraińskiego nacjonalistycznego ruchu do Polski oraz do walki z Polakami, która od momentu powstania Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA) przekształciła się w drugą polsko-ukraińską wojnę XX wieku (lata 1942-47) — są głównymi tematami interesującymi opozycyjnych publicystów. Niemożliwe jest w jednym artykule dokonać zadowalającej analizy materiału informacyjnego, ocen i poglądów dotyczących tego nadzwyczaj złożonego kompleksu pytań. Ogólnie można stwierdzić, że polscy autorzy usiłują zrozumieć tę złożoną problematykę oraz względnie uczciwie przedstawić ją polskiemu społeczeństwu. Pomimo to ich informacje nie zawsze są dokładne, trafiają się nieporozumienia a nawet krzywdzące oceny, w tym także powtarzanie pewnych historycznych mitów; tak jest na przykład przy analizie rozłamu w OUN, walki wewnątrz tej organizacji i stosunku obu kierownictw do współpracy z Niemcami. Do takich mitów należą również coraz częściej powtarzane opinie o bezwzględności banderowskiego kierownictwa i domniemanym oportunizmie Andrija Melnyka i jego współpracowników w ich kontaktach z Niemcami. Pod tym względem, a także w niektórych innych sprawach opozycyjna publicystyka przyjęła w pewnej mierze, oficjalną interpretację sytuacji (wówczas jednego, a obecnie podzielonego kierownictwa banderowskiej frakcji. Pojawiają się nawet fantastyczne twierdzenia, na przykład w artykule M. Bara i A. Zaleńskiego „Wojna straconych nadziei: Ukraiński ruch niezależny w latach 1939-1945" („Krytyka", 1984, 17, s. 131-137), gdzie mówi się, że „melnykowcy zlikwidowali blisko 300 czołowych działaczy OUN-B" i w odwecie zwolennicy Bandery zabili członków melnykowskiego kierownictwa: Omelana Senyka i Mykołę Ściborskiego, a później Romana Suszkę. Jeżeli chodzi o ścisłość, to właśnie zwolennicy Bandery rozpoczęli na początku wojny niemiecko-radzieckiej akcję likwidacji swoich nacjonalistycznych przeciwników. Melnykowcy nie mogli zlikwidować trzystu czołowych działaczy OUN-B, ponieważ, o ile rozumieć wyraz „czołowy" w pełnym słowa tego znaczeniu, to wszystkich działaczy nie było więcej niż 300. Inna akcja represyjna, którą OUN-B podjęła przeciwko byłym melnykowskim towarzyszom, związana była z likwidacją UPA pod dowództwem Tarasa Bulby-Borowca. Wypowiadając się w sprawie odpowiedzialności za różne akcje likwidacyjne polscy publicyści idą dalej niż współcześni oraz byli działacze OUN-B, którzy używają tylko eufemistycznych wypowiedzi w rodzaju, że „dochodziło nawet do bratobójczej walki" oraz, że były to tylko akcje odwetowe za domniemaną współpracę melnykowców z niemiecką policją. Są to dosyć przykre sprawy, które wymagają wyjaśnienia.

Do spreparowanych przez bolszewicką propagandę i powtarzanych przez autorów wspomnianego artykułu mitów należy również twierdzenie, że opanowane przez OUN-B bataliony „Nachtigal" i „Roland" były użyte do pacyfikacji ludności Białorusi oraz, że wyróżniały się one w tych akcjach wyjątkowym bestialstwem. Jeżeli chodzi o ścisłość, to jeden ze wspomnianych batalionów był rzyczywiście użyty do walki z bolszewickimi partyzantami, ale stosunek ludności białoruskiej do ukraińskich wojaków był, na odwrót, akurat — przychylny.



Andrij Mar-ko, rysunek 1990.

O wiele bardziej złożoną sprawą w kontekście polsko-ukraińskich stosunków są jednak zapoczątkowane już w 1941 roku, starcia polsko-ukraińskie, które w latach 1942-1947 przybrały rozmiary niewypowiedzianej wojny. Strona polska ma swój katalog „najcięższych doświadczeń Polaków". Wśród nich jest wiele bolesnych spraw, których nie sposób rozpatrzyć szczegółowo w jednym artykule. Dla ilustracji warto przytoczyć dwa przykłady z książki Kazimierza Podlaskiego („Białorusini, Litwini, Ukraińcy: nasi wrogowie czy bracia?", Przedświt, 1984; po ukraińsku praca ta ukazała się w „Widnowie" (nr 1,2,3,4), a także jako pierwsza pozycja książkowa „Biblioteki «Widnowy»" — przypis red.).

Pierwszy — to sprawa zabójstwa we Lwowie 51 wybitnych polskich działaczy, profesorów, intelektualistów (wśród nich Tadeusza Boya-Żeleńskiego, Kazimierza Bartela i wielu innych), które miało miejsce natychmiast po zakończeniu okupacji Lwowa przez wojska niemieckie. O zbrodnię tę — cytuję słowa Podlaskiego „polska opinia publiczna jednoznacznie oskarża Ukraińców", podając, że „aresztowanie polskich uczonych przeprowadzono na podstawie zawczasu przygotowanej przez banderowców listy" oraz, że ich „zabijał ...batalion «Nachtigal»". Do tej pory strona polska nie przedstawiła żadnej autentycznej dokumentacji w celu udowodnienia takich twierdzeń. Nawet niektórzy autorzy wypowiadający się w oficjalnej prasie na temat stosunków polsko-ukraińskich (np. Jerzy A. Sałecki, który niedawno w artykule „Autor niegodzien bohatera" opublikowanym w organie prasowym partii „Trybuna Ludu" z 13.06.1984 r. zhańbił pamięć metropolity Szeptyckiego) nie uważali za właściwe

przypisywanie tej zbrodni Ukraińcom z batalionu „Nachtigal". Jerzy A. Sałecki ograniczył się do takiej uwagi: „W czasie, gdy hitlerowcy mordują polską inteligencję, szczególnie grupę profesorów, wśród nich Stefana Banacha, Tadeusza Boya-Żeleńskiego, arcybiskup Szeptycki ogłasza list papieski, w którym błogosławi „rząd" Stećki". Niewątpliwie, likwidacja polskich profesorów i intelektualistów była czynem haniebnym. Dlatego właśnie muszą być przedstawione niezbite dowody na to, kto był faktycznym winowajcą. Dopóki ich nie ma, trudno jest dyskutować o tym, czy można zbrodnią tą obciążać stronę ukraińską, a jeśli tak, to do jakiego stopnia. Takie oskarżenia przekształcają się niekiedy w krzywdzące mity, które trudno usunąć ze świadomości społecznej. Przykładem na to są szerzące się legendy o udziale dywizji „SS Hałyczyna" w stłumieniu powstania warszawskiego w roku 1944 oraz w antypolskich akcjach karnych. Te legendy powielane są w opozycyjnych publikacjach, mimo, że wspomniana dywizja nigdy w Warszawie nie była i nie walczyła przeciwko Polakom, co zresztą już dawno zostało dowiedzione w publicystyce i literaturze naukowej. Inną kwestią jest ocena politycznych decyzji, które spowodowały utworzenie dywizji „SS Hałyczyna".

Drugi przykład — to ukraińskie próby przymusowego wysiedlenia polskiej ludności z zachodnioukraińskich terenów i związane z tym akcje pacyfikacyjne — najpierw na Wołyniu, potem w Galicji i nawet na terenach położonych nad Sanem — które Podlaski charakteryzuje jako „zbrodnie ludobójstwa".

W tej sprawie zebrana jest już najistotniejsza dokumentacja strony polskiej i nie można zbywać jej ogólnymi rozważaniami na temat „cudzych intryg", jak robią to niektórzy ukraińscy autorzy. Dyskusję komplikuje fakt, że ukraińskie nacjonalistyczne grupy nie opublikowały dotąd większości swoich podstawowych dokumentów, czy nawet subiektywnych zeznań działaczy tych grup na temat walk polsko-ukraińskich podczas II wojny światowej. Stroną ukraińską w tej walce była przede wszystkim Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) — a głównie jej banderowska frakcja — oraz Ukraińska Powstańcza Armia (UPA), która po zlikwidowaniu jej pierwotnej formacji pod dowództwem atamana Tarasa Bulby-Borowca i do czasu stworzenia Ukraińskiej Głównej Rady Wyzwoleńczej (UGWR), faktycznie działała pod politycznym kierownictwem (OUN-B). Natomiast stroną polską było głównie polskie nacjonalistyczne podziemie, przedstawicielstwo rządu polskiego w Londynie i Armia Krajowa (AK). Inne polskie siły zbrojne, np. Armia Ludowa (AL), Bataliony Chłopskie (BCh), Narodowe Siły Zbrojne (NSZ) odgrywały w tej walce rolę raczej drugorzędną.

W polskich środowiskach opozycyjnych rozpowszechniona jest jednostronna opinia o wyłącznej odpowiedzialności strony ukraińskiej za starcia polsko-ukraińskie w latach 1942-1944, czyli pierwszą fazę tej wojny. Jej drugi etap przypada na lata 1944-47.

Istnieją przekonywujące argumenty na to, że ukraińskie nacjonalistyczne podziemie miało zamiar „depolonizować" wschodnio-ukraińskie terytoria — najczęściej drogą przymusowego wysiedlenia polskiej ludności oraz za pomocą selektywnych akcji pacyfikacyjnych. Jest to jednak tylko jeden aspekt sprawy. Z drugiej strony rząd polski i jego siły zbrojne, czyli AK, usiłowały zrobić możliwie wszystko, ażeby utrzymać „stan polskiego posiadania" na ziemiach ukraińskich i posługując się przy tym metodą terroru i działań zbrojnych w celu urzeczywistnienia tego planu. Nie na względnie obiektywnej naukowej pracy, która by wyjaśniała najważniejsze fakty dotyczące tych walk oraz podała choćby chronologię kolejnych, obustronnych akcji wyniszczających,w wyniku których po obu stronach zginęło kilkadziesiąt tysięcy osób. Dotychczasowe polskie oceny ilości polskich ofiar wahają się między 60-80 tys. a 100 tys. osób. Cyfry te, nie

zważając na protest Podlaskiego, są istotnie zawyżone, jak to bywa zawsze w przypadku, kiedy tylko jedna strona mówi o swoich stratach. Bardziej realne, choć w przypadku Galicji także wyolbrzymione, wydają się cyfry podane w drugoobiegowej pracy B. Tomaszewskiego i J. Węgierskiego „Lwowskie AK" (Warszawa, „Przedświt", 1983), a mianowicie 10-12 tys. ofiar we lwowskim okręgu, czyli byłym województwie lwowskim, łącznie z Tarnopolskim i Stanisławowskim. Cyfry ponad 15 tys. podano w nadzwyczaj ciekawym polskim dokumencie „Sprawa ukraińska", który był niedawno publikowany w „Zeszytach Historycznych" (1985, 71, s. 121-252). Dokument ten, będący analizą oraz oceną problemu ukraińskiego w przedwojennej Polsce oraz w czasach II wojny światowej, przygotowany był pod koniec 1943 roku przez polskie podziemie i nadany 26.VI.1944 roku przez podziemną radiostację „Kazia" dla biura przewodniczącego Rady Ministrów rządu polskiego w Londynie. Mówi się w nim także o „ogromnych stratach" ludności ukraińskiej. Nie ma wątpliwości, że w pierwszej fazie polsko-ukraińskiej wojny zginęło kikadziesiąt tysięcy Polaków i Ukraińców, wśród nich — starcy, kobiety i dzieci, a większość ofiar stanowili Polacy. Była to istotnie wzajemna rzeź.

Polscy opozycyjni publicyści otwarcie wyznają, że strona polska ponosi odpowiedzialność za zbrodnie przeciwko ludności ukraińskiej w drugiej fazie wojny polsko-ukraińskiej przede wszystkim na zachodnich terytoriach ukraińskich czyli w latach 1944-1947, po przejściu na te terytoria Armii Czerwonej i nowej komunistycznej władzy. Podlaski, a także inni autorzy opozycyjnej publicystyki mają odwagę aby publicznie przyznać, że polskie społeczeństwo ponosi moralną współodpowiedzialność za akcje pacyfikacyjne skierowane przeciwko ludności ukraińskiej (często nawet nie związanej z UPA). Takie akcje można także uważać za selektywne zabójstwo; straty ukraińskie, szczególnie w drugiej fazie wojny, wynoszą kilkadziesiąt tysięcy ofiar. Nie dokonano dotychczas ostatecznych obliczeń ukraińskich strat w ludziach poniesionych w drugiej fazie polsko-ukraińskiej wojny. Ani Podlaski, ani Marian Leskowski, autor ciekawego z różnych względów atrykułu („Rozwiązanie kwestii mniejszości ukraińskiej w Polsce — 1944-1947", wydrukowanej w czasopiśmie „Solidarności Walczącej" „Walka", marzec-kwiecień, 1985, s. 35-47), nie podają nawet przybliżonych cyfr wszystkich ukraińskich ofiar z tego okresu. Publicyści opozycyjni potępiają przymusowe wysiedlenie ludności ukraińskiej, szczególnie z Łemkowszczyzny, w ramach akcji „Wisła" — spustoszenie tej ziemi oraz mordowanie i gnębienie bezbronnych Ukraińców. Autorzy ci (np. Podlaski) nie uciekają się do słownych wybiegów tłumacząc sytuację „zewnętrznymi intrygami". Podlaski otwarcie zaznacza, że „my (Polacy) odpowiadamy co najmniej za nienawiść... za współudział w zbrodni", oraz, że „akcja „Wisła" nie przebiegałaby inaczej wówczas, gdyby Polska zachowała swą niezależność".

Przyszedł czas na napisanie historii wojny polsko-ukraińskiej 1942-47, do niedawna tematu nieobecnego w polsko-ukraińskich dyskusjach. Jednak już teraz można wysnuć wstępne wnioski w kwestii tej, jak niektórzy mówią, „małej" polsko-ukraińskiej wojny. Przede wszystkim należy zaznaczyć, że liczba zabitych podczas tej wojny znacznie przekracza liczbę ofiar tzw. pierwszej wojny polsko-ukraińskiej z lat 1918-19. Nie zważając na to, jak zaciętą, bolącą oraz ważką w polityczne konsekwencje była wojna w latach 1918-1919, przebiegała ona jednak w ramach pewnych ogólnie przyjętych, cywilizacyjnych norm i pryncypiów. Nie wyniszczały się w barbarzyński sposób całe wsie i miejscowości, nie mordowali się bez wyjątku wszyscy, nie było okrutnych, masowych przesiedleń ludzi z rodzinnych domostw, nie było bezprawnych grabieży

ludzkiego mienia — jak odbywało się to podczas wojny polsko-ukraińskiej w latach 1942-47. Można i trzeba postawić pytanie: kto z obu stron ponosi odpowiedzialność za te nieludzkie czyny i ich tragiczne skutki? Nie można dalej przemilczać, iż główną odpowiedzialność za nie ponoszą przede wszystkim grupy, które reprezentowały tzw. narodowe i niepodległościowe nurty w obu społeczeństwach. Ingerencje Niemców czy Rosjan w konflikt polsko-ukraiński odgrywały, w najlepszym razie drugorzędną i raczej małoważną rolę. Ten krwawy konflikt, a szczególnie jego ekstremistyczne aspekty, był spowodowany przez polski i ukraiński nacjonalizm. Rozwój polskiego i ukraińskiego nacjonalizmu w latach 30-tych i na początku lat 40-tych przyczynił się w znacznej mierze do rozpalenia narodowej nienawiści i radykalizacji metod walki.

Polska opozycyjna publicystyka przejawia gotowość do otwartego dialogu w sprawie tych najbardziej bolesnych faktów najnowszej historii dotyczących stosunków polsko-ukraińskich. Natomiast strona ukraińska, a szczególnie grupy nacjonalistyczne zwyczajnie przemilczają te drażliwe problemy, a w najlepszym razie ograniczają się do zaznaczenia kilku tzw. „pozytywnych" aspektów tych stosunków. Wśród nich wymieniane są np. rozmowy między polskim i ukraińskim podziemiem, tymczasowe porozumienie w sprawie przerwania walk (szczególnie w lutym 1944 roku), współpraca oddziałów UPA z WiN, atak na Hrubieszów i opanowanie tego miasta w maju 1946 roku (zob. artykuł uczestnika tej operacji Jewhena Sztendery „W poszukiwaniu porozumienia (polskie i ukraińskie podziemie w latach 1945-47. Współpraca między UPA i WiN", który ukazał się w zbiorze „Poland and Ukraine: Past and Present", (Edmonton-Toronto. 1980) s. 271-292 oraz w polskim przekładzie w czasopiśmie „Zeszyty Historyczne" 1985, 71, s. 152-177). Przykłady te są niewspółmierne z tragedią wojny. Jewhen Sztendera otwarcie przyznaje, że tzw. porozumienia lwowskie „nie doprowadziły do jakiegokolwiek istotnego polepszenia polsko-ukraińskich stosunków i nie przerwały aktów wzajemnej wrogości. Wręcz odwrotnie — można zapewne powiedzieć, że sytuacja pogorszyła się". Jeżeli zaś idzie o operację hrubieszowską to przyjdzie zgodzić się z poglądem Podlaskiego, że „była przyjęta negatywnie przez polski ogół i dodać, że nie miała ona także pozytywnego oddźwięku w społeczeństwie ukraińskim".

Jakie są więc perspektywy rozwoju polsko-ukraińskiego dialogu oraz tworzenia przesłanek dla wzajemnej współpracy? Pierwszą z nich jest gotowość mówienia otwarcie, czyli tak jak mówi Kazimierz Podlaski oraz inni opozycyjni publicyści w Polsce i tak, jak usiłuje mówić redakcja „Widnowy" w 3 numerze czasopisma („Z zagadnień stosunków polsko-ukraińskich". Tę próbę zaznajomienia ukraińskiego czytelnika z problemami stosunków polsko-ukraińskich Józef Łobodowski, wybitny polski intelektualista, szczery przjaciel Ukraińców nazwał w swej recenzji (z 3 numeru „Widnowy", który ukazał się w paryskim czasopiśmie „Kultura" 1985, 10, s. 88-94) „na pewno najsolidniejszą i czy nie najbardziej sumienną" wśród podejmowanych. Jedyną korzystną formą dialogu może być tylko dialog otwarty i szczery, a bez takiego nie można oczekiwać rzeczywistej normalizacji stosunków polsko-ukraińskich.

Do współpracy polsko-ukraińskiej włączyć się powinny szersze koła społeczno-polityczne z obu stron. Należy od razu zaznaczyć pozycję polskiej i ukraińskich grup nacjonalistycznych, których tradycje sprowadzają się do wzajemnej walki. Polskie koła nacjonalistyczne starej formacji endeckiej oraz formacji tym podobnych, a także różnorodnych neoendeckich i wszelkich nacjonalistycznych kierunków czy to w Polcse, czy w polskiej diasporze, uważają, że wiązanie się z Ukraińcami nie leży w polskim narodowym interesie i że Ukraińcy sami muszą rozwiązywać swe historyczne problemy,

a Polska powinna zająć wobec sprawy ukraińskiej pozycję neutralną. O tyle jest to pewna ewolucja w polskim nacjonalistycznym myśleniu, o ile zwolennicy tej orientacji tradycyjnie uważali, że w interesie Polski leży „ostateczne rozwiązanie" problemu ukraińskiego w rosyjskim nacjonalistycznym i imperialistycznym wariancie. Nawet to przesunięcie — z wprost antagonistycznych na względnie neutralne pozycje — uważać należy za zjawisko pozytywne.

Naturalnymi partnerami w polsko-ukraińskim dialogu i współpracy są grupy nie obciążone historycznym bagażem wzajemnej walki, którzy konsekwentnie bronili idei normalizacji wzajemnych stosunków. Należy wyróżnić tu polskie, emigracyjne czasopismo „Kultura" z jego głównym redaktorem Jerzym Giedroyciem, które zrobiło dotąd być może najwięcej dla urzeczywistnienia tej idei. Z ukraińskiej inicjatywy odbyło się już szereg konferencji naukowych poświęconych stosunkom polsko-ukraińskim, a ich rezultaty zostały pozytywnie ocenione w Polsce i za granicą. Takie poczynania wymagają jednak szerszego poparcia społecznego tak polskiego, jak i ukraińskiego, w kraju i na emigracji, a szczególnie poparcia ze strony tych nowych sił, które pracują dla odnowy życia społeczno-politycznego swych narodów. Ze strony Polski takimi nowymi siłami są różne grupy polskiej opozycji, wyrosłe na gruncie „Solidarności". Okazali już oni poważne zainteresowanie polsko-ukraińskim dialogiem. Niech ukazanie się dwóch numerów (3 i 4) ukraińskiego czasopisma „Widnowa", poświęconych stosunkom polsko-ukraińskim, a także ukraińskie wydanie traktatu Kazimierza Podlaskiego będą tymi pierwszymi krokami z ukraińskiej strony w nowym polsko-ukraińskim dialogu, którego celem jest urzeczywistnienie koncepcji wzajemnej współpracy.

przełożyła: **Halina Opar**

Eugeniusz Misiło

Kwestia ukraińska w polityce polskiego rządu i podziemia w latach 1939-1944. Dokumenty

Tocząca się dyskusja na temat stosunków polsko-ukraińskich w okresie II wojny światowej będzie niepełna bez należytego poznania koncepcji i realizacji ówczesnej polskiej polityki wobec Ukraińców i ziem Zachodniej Ukrainy. Dotychczas temat ten, poza przyczynkarskimi, aczkolwiek cennymi artykułami Ryszarda Torzeckiego, nie doczekał się gruntownego opracowania. Unikanie rzetelnej analizy dokumentów, utożsamianie niepodległościowych dążeń narodu ukraińskiego z antypolskością i nacjonalizmem, doprowadziło w konsekwencji do głębokich deformacji w polskiej powojennej historiografii. Przyjęcie zaś tych poglądów przez publicystykę i upowszechnienie ich w społeczeństwie polskim sprawiło, iż podejmowane obecnie próby nowego spojrzenia na okres wojny, poszukiwania odpowiedzi na pytanie o rzeczywiste przyczyny konfliktu polsko-ukraińskiego wywołuje wciąż emocje utrudniające podejmowanie i prowadzenie rzetelnej dyskusji na ten temat.

Myślę, że problem odkłamywania historii, zastępowania uproszczonych etykiet i sądów rzetelną wiedzą tyczy się w równej mierze Polaków jak i Ukraińców. Prędzej czy też później stanie się on jednym z najistotniejszych czynników wpływających na kształt polsko-ukraińskiego dialogu.

Z tą też myślą publikujemy wybór 12 dokumentów charakteryzujących w jakimś stopniu stanowisko ówczesnego Rządu RP w Londynie, jego Delegatury na Kraj, Krajowej Reprezentacji Politycznej, oraz polskich ugrupowań politycznych działających na terytorium okupowanej Polski wobec kwestii ukraińskiej w okresie wojny.

Dokumenty pochodzą ze zbiorów byłego Centralnego Archiwum Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Warszawie, w którym zgromadzono jedną z najbogatszych, poza archiwum Studium Polski Podziemnej w Londynie, kolekcję materiałów dotyczących Delegatury rządu na kraj oraz Armii Krajowej. Spośród zachowanych zespołów najcenniejsze dla poznania polskich koncepcji wobec kwestii ukraińskiej są niewątpliwie materiały tzw. „Biura Wschodniego" działającego w ramach Departamentu Spraw Wewnętrznych Delegatury rządu, którego zadaniem było gromadzenie materiałów i opracowywanie projektów rozwiązań polityczno-organizacyjnych dotyczących mniejszości narodowych zamieszkujących województwa wschodnie II Rzeczypospolitej. Równie istotne są dokumenty Rady Narodowościowej powołanej w drugiej połowie 1943 r. przy Delegacie rządu. Jedynie dwa dokumenty (2 i 3) były dotychczas publikowane w wydawanym przez Studium Polski Podziemnej w Londynie źródłowym opracowaniu „Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945", t. I-VI.

Najwcześniejszy z publikowanych dokumentów pochodzi z lutego 1943 r. Do tego bowiem czasu polskie czynniki rządowe i polityczne nie zajmowały oficjalnego stanowiska w kwestii ukraińskiej. Nie oznacza to bynajmniej, iż strona polska nie posiadała w tej sprawie sprecyzowanych poglądów. W planach powstania powszechnego opracowywanych przez Komendę Główną Armii Krajowej w 1942 r. i modyfikowanych w latach następnych, zakładano, iż po oczyszczeniu z Niemców centralnych ziem polskich, działania powstańcze miały być przeniesione na ziemie ukraińskie, białoruskie i litewskie. Za głównego wroga, prócz Niemców, uważano „w pierwszym rzędzie Ukraińców, w drugim — Litwinów" [1]. Od samego początku zakładano nieuniknioną walkę o Lwów. Plan powstania w Okręgu Lwowskim przewidywał nie tylko walkę z UPA, lecz również „uderzenie na główne centra żywych sił wroga — Niemców i Ukraińców celem zniszczenia ich". Jednym z 4 najważniejszych obiektów przewidzianych do opanowania przez powstańców była cerkiew św. Jura [2].

Tak więc już od samego początku zakładano, że o przyszłości tych ziem, podobnie jak w 1918 r. decydować będzie walka zbrojna. Świadomość tego mieli zarówno Polacy jak i Ukraińcy. W trakcie rozmów polsko-ukraińskich prowadzonych we Lwowie w sierpniu 1941 r. przedstawiciel Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów adwokat Wołodymyr Horbowyj charakteryzując stanowisko strony ukraińskiej w kwestii przyszłych stosunków oświadczył, iż „rozstrzygnięcie kwestii spornej między Polakami a Ukraińcami będzie zależało od tego, kto te sprawy będzie regulować. Jeżeli Niemcy — to nie mamy o czym mówić. Jeżeli to ma nastąpić między nami — to wydaje mi się, niestety, że psychika polska jest zupełnie nieprzygotowana do takiego załatwienia naszych sporów, które dałoby się przeprowadzić pokojowo. Nie możemy zrezygnować z linii Sanu i Bugu, gdyż stanowiłoby to wyrzeczenie się najbardziej wartościowego elementu narodowego (...). W tych warunkach wydaje mi się, że niestety, wypadki z 1918-1919 r. muszą się powtórzyć i że będziemy musieli siłą rozwiązać ten narodowy węzeł gordyjski" [3].

Warto przy tym pamiętać, że przy całej złożoności sytuacji strona ukraińska, jako pierwsza podjęła próbę uniknięcia nieuchronnej zdawałoby się konfrontacji zbrojnej w związku z przyszłością ziem zamieszkałych przez ludność ukraińską po zakończeniu

wojny. W trakcie kolejnych rozmów przeprowadzonych 30 października 1942 r. Ukraińcy wyszli z nową koncepcją uregulowania spornych kwestii terytorialnych, która wówczas prorocza nie straciła — moim zdaniem — na aktualności.

„Nadeszła chwila dziejowa — oświadczył przedstawiciel OUN — gdy Polska ma sposobność odzyskać swe zaprzepaszczone granice zachodnie i przesunąć je aż po Odrę. Polska, Czechosłowacja, Ukraina i Rosja winny utworzyć na zachodzie potężny wał słowiański przeciw pochodowi germańskiemu na ziemie słowiańskie.

Na podstawie doświadczenia aż zbyt dokładnego zajmujemy wobec Niemców stanowisko negatywne. Ukraiński Centralny Komitet z dr Kubijowiczem jest tylko formą bez treści dla zachowania pozorów i bez wpływu na własne społeczeństwo. Treścią życia ukraińskiego jest konspiracja w OUN pod ziemią.

Przed narodami słowiańskimi jest wielka karta, ale Polska musi przesunąć swe granice wschodnie w imię sprawiedliwości i równości. W stosunkach wzajemnych między narodami słowiańskimi musi rozstrzygać zasada etnograficzna większości na danym terenie. Tak jak Polacy słusznie domagają się Śląska, choć misasta są tam niewątpliwie zniemczone, tak muszą uznać tę samą zasadę na Wschodzie, w Galicji, i na Wołyniu, pomijając już to, że względy historyczne również przemawiają tam za Ukraińcami, gdyż ruski książę założył Lwów i inne miasta, a Galicja Wschodnia ze Lwowem to właśnie ognisko najwyższego uświadomienia narodowego ukraińskiego.

Sama Polska nawet z Czechosłowacją, ale bez Ukrainy, nie będzie nigdy dostateczną zaporą przeciw naporowi germańskiemu". Strona polska nastawiona z góry negatywnie wobec propozycji ukraińskich skomentowała je następująco: „Jak widać — zaborczość OUN w stosunku do Ziem Wschodnich Rzeczypospolitej, a do Małopolski Wschodniej i Wołynia w szczególności, jest niezwykle stałym, może najbardziej stałym i najgłębiej ugruntowanym składnikiem doktryny politycznej OUN" [4].

Dopiero jednak zmiana sytuacji na froncie wschodnim po klęsce Niemców pod Stalingradem, wzrost napięcia w stosunkach dyplomatycznych polsko-radzieckich w styczniu 1943 roku wywołany kwestionowaniem przez ZSRR praw Polski do terytorium Zachodniej Białorusi i Ukrainy prowadzący do ich zerwania 25 kwietnia 1943 r. po ujawnieniu zbrodni katyńskiej, sprawiły, iż czynniki polityczne Delegatury Rządu RP na kraj uznały za konieczne zajęcie przez rząd polski wyraźnego stanowiska w kwestii ukraińskiej. Cechą charakterystyczną większości dokumentów powstałych w tym okresie było poza ogólnikowością składanych Ukraińcom deklaracji, wyraźne ograniczenia ich wyłącznie do kwestii praw jakie w powojennej Polsce miały im przysługiwać oraz nieustępliwości w sprawie ukraińskich dążeń niepodległościowych wynikającym z przyjęcia zasady nienaruszalności terytorialnej państwa polskiego w jego kształcie sprzed 17 września 1939 r.

Niebawem zresztą miało się okazać, że nawet tak ograniczony program polityczny, jakim była uchwała Rządu RP z 21 marca 1943 r. w sprawach ukraińskich, nie spotka się z akceptacją większości ugrupowań politycznych działających na terytorium okupowanej Polski i wchodzących w skład Delegatury i Politycznego Komitetu Porozumiewawczego, a w przypadku Biura Wschodniego odpowiedzialnego za konstruowanie i realizację polityki narodowościowej wobec Ukraińców został uznany za „wypadek godny ubolewania i niezmiernie szkodliwy", sprzeczny z polską racją stanu (dok. 4).

W ogłoszonej 15 sierpnia 1943 r. deklaracji KRP, jak również późniejszych uchwałach Rady Narodowościowej uznano już wprawdzie „dążenia Narodu Ukraińskiego do stworzenia Niepodległej Ukrainy", jednak przy równoczesnym zastrzeżeniu

integralności wschodnich ziem Rzeczypospolitej, co oznaczać mogło wyłącznie nawrót do wcześniejszej koncepcji walki, a w praktyce zapowiedź bratobójczego konfliktu.

W tym samym czasie w Stronnictwie Narodowym i w kręgach części Stronnictwa Pracy i Stronnictwa Ludowego zrodził się projekt bardziej radykalnego rozwiązania kwestii ukraińskiej. Zalecał on mianowicie zawarcie z ZSRR lub rządem Ukrainy Raadzieckiej umowy o wymianie przymusowej całej ludności ziem południowo-wschodnich w zamian za Polaków zamieszkałych na terenie Rosji. Z wysiedlenia zwolnieni mieli być tylko ci Ukraińcy, którzy udokumentują swą czynną postawę „w dziele związania tych ziem z państwowością polską" lub uzyskają pozwolenie na wyjazd z Polski na stałe do innych krajów. „W wypyadku gdyby zawarcie polsko-rosyjskiego układu o wymianie ludności nie było możliwe lub nie dało dostatecznego rezultatu — czytamy w projekcie — winna polityka polska doprowadzić w możliwie krótkim okresie czasu do takiego ilościowego stosunku ludności polskiej do niepolskiej na całym terenie ziem południowo-wschodnich, za wyjątkiem pasa górskiego — karpackiego, aby w poszczególnych województwach, powiatach i gminach, element polski reprezentował co najmniej 75 % ogółu ludności". Miano to osiągnąć przez przesiedlenie ludności ukraińskiej na tereny Polski środkowej i zachodniej, popieranie emigracji z Polski za granicę, planową kolonizację polską ziem południowo-wschodnich a także poprzez „Zoraganizowanie stałego, ścisłego i surowego nadzoru nad polityczną i społeczną działalnością Ukraińców w ich iorganizacji, jako żywiołu antypolskiego i antypaństwowego" [5]. Spośród partii reprezentowanych w KRP jedynie WRN sprzeciwiała się tej koncepcji twierdząc, iż „hasło przymusowego przesiedlenia Ukraińców do Sowietów staje się poważnym argumentem dla polityki sowieckiej zmierzającej do zaboru polskich Kresów Wschodnich, skłania natomiast Ukraińców do zbrojnego oporu" [6].

Politykę polską w kwestii ukraińskiej w okresie II wojny światowej cechował brak realizmu politycznego, nieustępliwość w sprawie ziem zachodnioukraińskich oraz deklaratywność w formułowanych programach polityki narodowościowej na okres powojenny. Jedyną zmianą było uznanie pod koniec wojny ukraińskich dążeń do utworzenia własnego państwa, ale państwa zbudowanego w granicach USRR, widzianego jako bufor oddzielający Polskę od komunistycznej Rosji.

Wydarzenia jakie nastąpiły po 1944 r. dowiodły, iż jedynym trwałym elementem polskiej polityki narodowościowej, który doczekał się realizacji, było przesiedlenie ludności ukraińskiej z terytorium Polski do ZSRR a następnie przymusowe jej wysiedlenie w ramach akcji „Wisła" do województw północnych i zachodnich. Dokonać tego mieli jednak już komuniści, którzy przejęli i zrealizowali endecką koncepcję budowy państwa narodowego.

1. Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej, t. III, Londyn 1950, s. 198-200.
2. CA KC PZPR, AK-203/XV-19, k. 22-27. Projekt dla Y. Rozkaz operacyjny część I. z 10 I 1944 r.; Por. 203/XV-51, k. 1-15, Meldunek „Dniestra" nr 194 z 3 V 1943 do „Rawicza".
3. CA KC PZPR, Delegatura Rządu RP na Kraj, 202/II-50, k. 75-77.
4. Tamże, k. 76.
5. Zob. dok. 6.
6. Tamże.

Dokumenty

1

1943 luty 18 [a], Warszawa. — Depesza delegata Rządu RP na Kraj S. Jankowskiego [1] do Centrali w Londynie. Sprawa odezwy do ludności ukraińskiej i białoruskiej.

PKP [2] dnia 14 II br. głosami Trójkąta, Koła i przewodniczącego przeciwko głosom Kwadratu i Rombu powzięło następującą uchwałę:

„PKP uważa za konieczne rozwinięcie żądania ważnych deklaracji Rządu w stosunku do ludności ukraińskiej i białoruskiej w odezwach wydać się mających przez Rząd i Radę Narodową w Londynie oraz pełnomocnika Rządu w Kraju. W odezwach tych należy wskazać prawa jakie służyć będą mniejszościom w Państwie Polskim. Wezwać ludność ukraińską, białoruską oraz polską na ziemiach wschodnich do zgodnej współpracy nad u ł o ż e n i e m pokojowych warunków współżycia, a w odezwie pełnomocnika Rządu należy ponadto zamieścić ostrzeżenie przed aktami gwałtu, które będą ścigane z surowością praw".

Delegat

Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945, tom VI. Uzupełnienia, Londyn 1989, s. 302.

[a] Depesza dotarła do Londynu 18 III 1943 r.

[1] Jankowski Jan Stanisław (1882-1953) — działacz Stronnictwa Pracy. Od XII 1942 r. — zastępca delegata, od 21 IV 1943 delegat Rządu RP. 27 III 1945 aresztowany przez NKWD. W procesie 16-tu w Moskwie skazany na 8 lat więzienia, w którym zmarł. Pseudonimy: „Doktor", „Klonowski", „Sobol".

[2] Polityczny Komitet Porozumiewawczy — doradczy polityczny organ Delegatury Rządu Emigracyjnego na kraj. W jego skład wchodzili przedstawiciele czterech stronnictw: Stronnictwa Narodowego (kryptonim „Kwadrat"), Stronnictwa Ludowego („Trójkąt"), Stronnictwa Pracy („Romb") i Polskiej Partii Socjalistycznej — WRN („Koło"). 15 VIII 1943 r. PKP przekształcona została w Krajową Reprezentację Polityczną (KRP), a 9 I 1944 w Radę Jedności Narodowej (RJN).

2

1943 marzec 31 [a], Londyn. — Uchwała Rządu RP w sprawach ukraińskich.

1. Rząd na podstawie deklaracji z dnia 18 grudnia 1939 r. i 24 lutego 1942 stoi na stanowisku:

a) zapewnienia ludności ukraińskiej w Państwie Polskim pełnego prawnego i faktycznego równouprawnienia w dziedzinie politycznej, kulturalnej, językowej, gospodarczej i społecznej, zwłaszcza przez objęcie ziem zamieszkałych przez ludność ukraińską na równi z całą Rzeczpospolitą szeroko rozbudowanym samorządem terytorialnym łącznie z samorządem wojewódzkim, wyposażonym w uprawnienia ustawodawcze w zakresie spraw lokalnych i nie objętych ustawodawstwem państwowym lub przez niego zleconym,

b) Rząd gotów jest gwarantować Ukraińcom opiekę kulturalną ze strony Państwa przez odpowiednie dotacje, w szczególności utworzenie uniwersytetu ukraińskiego we Lwowie oraz zabezpieczenie bytu finansowego instytucji kulturalnych jak np. Tow[arzystwa] im. Szewczenki,

c) do zagwarantowania wszystkich swobód wyznaniowych kościołowi katolickiemu obrządku greckiego i kościołowi prawosławnemu,

d) Rząd gotów jest do przeprowadzenia reformy rolnej w oparciu o zasady sprawiedliwości narodowej i społecznej na rzecz miejscowego elementu małorolnego polskiego i ukraińskiego,

e) Rząd gotów jest po uprzednim zasięgnięciu opinii PKP wydać odezwę do ludności ukraińskiej.

2. Rząd gotów jest z całą życzliwością rozpatrzyć kwestię proponowanego przez Ukraińców statutu dla ludności ukraińskiej w ramach Rzeczypospolitej Polskiej i oczekuje od powołanej przez Delegata Rządu komisji polsko-ukraińskiej wniosków w tej sprawie.

3. Rząd Rzeczypospolitej wyda instrukcje do czynników w kraju oraz placówek dyplomatycznych i konsularnych, aby w oparciu o wyżej określone zasady nawiązały kontakt z przedstawicielami miarodajnych kół ukraińskich celem:

a) uzyskania od Ukraińców deklaracji zwróconych przeciwko roszczeniom sowieckim,

b) zmiany ich stanowiska w prasie w kierunku pojednawczym wobec Polski,

c) wytworzenia wspólnego frontu w walce z okupantem niemieckim,

d) wspólnego przeciwstawienia się nowym zakusom imperialistycznym Rosji Sowieckiej,

e) sparaliżowania wszelkich wzajemnych wrogich wystąpień w okresie likwidacji wojny.

4. Rząd RP:

a) podejmie wszelkie możliwe starania celem uzupełnienia Rady Narodowej dwoma przedstawicielami ludności ukraińskiej z Małopolski Wsch[odniej] i jednym z Wołynia,

b) poprowadzi akcję propagandową dla spopularyzowania zarówno wśród społeczeństwa polskiego jak i ukraińskiego współpracy polsko-ukraińskiej po obecnej wojnie,

c) zatrudni pewną ilość Ukraińców w aparacie państwowym,

d) otoczy opieką kulturalną i wyznaniową w armii polskiej żołnierzy narodowości ukraińskiej.

Uchwały Rządu noszą charakter instrukcji ramowej dla rozmów z Ukraińcami, których przebieg trudno przewidzieć i ograniczać szczegółowymi instrukcjami.

Rząd oczekuje telegraficznego sprawozdania o reakcji czynników ukraińskich w kraju, uzależniając od niej publiczne ogłoszenie zasad polityki w sprawach ukraińskich w krajach państw zjednoczonych.

Fotokopia, maszynopis.

CA KC PZPR, Delegatura Rządu RP na Kraj, 202/II-50, t. I, k. 1. Por. *Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945, tom VI..., s. 310-311.*

[a]Data zatwierdzenia uchwały przez Radę Ministrów RP. Tekst uchwały został wysłany z Londynu do delegata rządu 15 IV 1943 r.

3

1943 maj 27, Warszawa. — Stanowisko polskich ugrupowań politycznych wobec kwestii ukraińskiej. Raport Wydziału Informacji Biura Informacji i Propagandy dla Komendy Głównej Armii Krajowej [1]

Stronnictwo Narodowe w swoich wypowiedziach programowych określiło następujące wytyczne polityki polskiej wobec mniejszości ukraińskiej: SN nie prowadzi ani zachodniej ani wschodniej polityki, lecz jedną — polską, a ta nakazuje dla celów istnienia narodu polskiego sprawę ukraińską rozwiązać tak, by nie zagrażało to jego istnieniu. Wszelkie pomysły tworzenia buforowych czy sfederowanych organizmów — SN stanowczo odrzuca. SN ostrzega społeczeństwo polskie przez iluzją współpracy i pomocy ze strony Ukraińców. W realizowaniu bezpieczeństwa terytorialnego Rz[eczy]p[ospo]litej strona ukraińska nie pomoże nam w żadnym razie. Musimy tu liczyć na nasze własne siły oraz na wkład Polski w ogólny wysiłek sojuszniczy. W zasadzie SN nie tylko podtrzymuje całkowicie swoją przedwojenną w tym zakresie politykę eksterminacyjną, lecz wybitnie ją radykalizuje. SN domaga się bowiem, aby na terenie województw południowo-wschodnich wykorzystano praktykę masowego przesiedlania ludności w celu usunięcia z terytorium danego państwa żywiołów obcych, lub mu wrogich: „Doświadczenia nasze z ruchem ukraińskim przemawiają za wyzbyciem się raz na zawsze tego wrogiego nam żywiołu". SN wypowiada się stanowczo przeciwko projektom niepodległej Ukrainy, albowiem: 1) koniecznym warunkiem dla istnienia mocarstwowej Polski jest jej oparcie o dwa morza, 2) Rusini, jak dotąd, wykazali całkowitą niedojrzałość polityczną. Reasumując — Stron. Narodowe: 1) odrzuca i zwalcza stanowczo koncepcję odrębnej, samodzielnej współdziałającej z nami Ukrainy, zgodnie zresztą ze swoją starą linią polityczną, reprezentowaną już w chwili podjęcia po raz pierwszy tej idei niepodległej Ukrainy przez marsz. Józefa Piłsudskiego w latach 1919-1920; 2) zapowiada wobec Ukraińców eksterminacyjną politykę przesiedleńczą, na wzór akcji przesiedleńczej, prowadzonej przez reżimy hitlerowski i faszystowski; 3) neguje w ogóle istnienie kwestii ukraińskiej, jako takiej.

Szaniec nie poświęca temu problemowi większej uwagi, stwierdzając tylko, iż „kwestia ukraińska, jak była, tak też być musi sprawą wewnętrzną narodu i państwa polskiego"

Konfederacja Narodu wypowiedziała tylko ogólnikowy pogląd, że „polityka polska wobec Ukraińców nie powinna się kierować chęcią zemsty, ale tylko i wyłącznie naszą racją stanu, która nakazuje współdziałanie z Ukraińcami przeciwko Rosji".

Miecz i Pług aczkolwiek reprezentuje kierunek nacjonalistyczno-imperialistyczny, w swojej deklaracji ideowej głosi wobec mniejszości słowiańskich (z wyłączeniem Niemców i Żydów) — a zatem i wobec Ukraińców zasady równości obywatelskiej, na podstawie „równych praw i obowiązków".

Stronnictwo Pracy uznaje za najpomyślniejsze dla Polski rozwiązanie — powstanie wielkiego państwa ukraińskiego (Kijów, Charków, Donbas). Dążyć należy, by pozostało ono w jak najściślejszych stosunkach z Polską. Powstanie niezależnej Ukrainy za Zbruczem przyczynić się musi do złagodzenia problemu narodowościowego Małopolski Wsch., przez odpływ znacznej ilości inteligencji ukraińskiej oraz pewnej ilości chłopów. Polityka wobec Ukraińców w granicach Rzplitej ma być scentralizowana w jednym urzędzie. Wojewoda lwowski powinien być hierarchicznie przełożonym wojewodów tarnopolskiego i wołyńskiego. Prawa językowe Ukraińców powinny być

zabezpieczone, ustalona względem mniejszości ukraińskiej polityka powinna być stosowana bez żadnych odchyleń, z żelazną konsekwencją. Szkolnictwo winno być ukraińskie (nie utrakwistyczne). Uniwersytet ukraiński powinien być poza Lwowem (np. w Haliczu). Programy szkolne powinny zapewniać wychowankom wystarczającą znajomość języka i kultury polskiej.

Obóz Polski Walczącej określa swoje stanowisko w deklaracji ideowej, w której przyjmując zasadę ścisłego współżycia w ramach jednej państwowości z elementem ukraińskim, litewskim i białoruskim, stanowi, iż „lojalnym innym mniejszościom narodowym (przez które OPW rozumie w tym wypadku wszystkie z wyjątkiem Niemców i Żydów), zapewnione będą warunki rozwoju kulturalnego i religijnego w ramach państwa, na zasadzie równych praw i obowiązków". W wypowiedziach programowych OPW bliżej precyzuje wytyczne polityki polskiej wobec Ukraińców, następująco: Nasz stosunek do tych ziem oparty jest od wieków nie na zaborczości, wynaradawianiu i ucisku, lecz na współpracy i współżyciu wolnych z wolnymi, równych z równymi. Takim też powinien pozostać i nadal. Ziemie te i lud tamtejszy stanowiły i stanowić muszą z Polską jedność państwową, której Polska zawsze bronić będzie. Naród polski ma do tych ziem bezsporne prawo, zdobyte wysiłkiem nie tylko wspólnie z ludami tych ziem przelanej krwi, ale i wiekami pracy opartej na wolności i bezinteresowności. Nie przeszkadza to uznaniu praw rozwoju procesu dojrzewania świadomości narodowej ludów, zamieszkujących wspólnie z nami te ziemie. Ale w dobrze zrozumianym interesie państwa polskiego i w interesie innych narodowości tych ziem, musi Polska przeciwstawić się wszelkiej akcji odśrodkowej pewnych czynników politycznych. Polska demokratyczna daje gwarancję utrzymania linii przewodniej, która jej wspaniałą postawę moralną i polityczną wiąże z ideałami wielkich demokracji świata, prowadzących w tej chwili ludzkość do szczęśliwszego po wojnie współżycia narodów. OPW popiera koncepcję samodzielnej Ukrainy, jako państwa buforowego między Polską a Rosją. Niebezpieczeństwo rosyjskie jest i będzie dla nas zawsze większe od niemieckiego, dlatego, że Rosja jest wielokrotnie większa od Niemiec i dlatego o ile jeszcze w walce z Niemcami możemy prawie zawsze liczyć na współdziałanie Zachodniej Europy, to w walce z Rosją możemy liczyć tylko na siebie. Leży zatem w naszym zasadniczym interesie państwowym stworzenie pomiędzy Polską a Rosją bariery, przez utworzenie na obszarach granicznych z obu tymi państwami, nowych odrębnych organizmów, niezależnych od Rosji.

Konwent Organizacji Niepodległościowych określa swoje stanowisko w deklaracji ideowej następująco: „również i stosunek państwa do mniejszości narodowych uregulowany jest Konstytucją Kwietniową". Wynika stąd, że ugrupowanie to, hołdując naszej podstawowej w tej mierze zasadzie konstytucyjnej „równość wszystkich obywateli wobec prawa, bez względu na narodowość i wyznanie" — stoi całkowicie na platformie demokratycznej.

Polska Walczy określiła swoje stanowisko w specjalnej deklaracji z marca 1943 r. w sposób następujący: W interesie Polski leży powstanie państwa ukraińskiego ze stolicą w Kijowie. Granica traktatu ryskiego ustalona była z uwzględnieniem stanowiska obu narodów. Ugrupowanie to stoi na stanowisku jedności organizacyjno-ustrojowej państwa polskiego, jednolitych form na całym obszarze Rzplitej, bez względu na osobliwości regionalne. Formy te zapewnią warunki narodowego i kulturalnego rozwoju obywateli Rzplitej, narodowości ukraińskiej. Da się to osiągnąć przez pełną rozbudowę wszystkich istniejących dziś rodzajów samorządu, a zwłaszcza samorządu terytorialnego, na szczeblu wojewódzkim. Ustawodawstwo musi zapewnić

obywatelom Rzplitej narodowości ukraińskiej pełne równouprawnienie we wszystkich dziedzinach życia politycznego, gospodarczego i kulturalnego. W szkolnictwie tradycje utrakwizmu muszą być pogrzebane. We Lwowie powinien powstać uniwersytet ukraiński (...) Polska Walczy określa konieczność wzajemnego pojednania i porozumienia się obu zainteresowanych narodów, która jest wstępnym warunkiem trwałego porozumienia polsko-ukraińskiego. Polacy muszą rozumieć dotychczasową ewolucję myśli ukraińskiej, zwłaszcza z okresu wojny obecnej oraz usprawiedliwić tych, którzy „chcieli nawet budować Ukrainę, o ile nie występowali czynnie przeciw Polsce i polskości". Ukraińcy natomiast muszą zrozumieć, że istnienie Polski jest warunkiem istnienia Ukrainy, że tylko w oparciu o Polskę, ukraiński ruch wyzwoleńczy może liczyć na realne perspektywy, że dla Polski istnienie państwa ukraińskiego jest warunkiem „sine qua non" możliwości rozwoju Rzplitej, oraz że w końcu sprawa Ukrainy jest w istocie swej tylko sprawą Ukrainy naddnieprzańskiej ze stolicą w Kijowie, gdyż Ziemie Wschodnie Rzplitej nie są Ukrainą, ale terenem mieszanym polsko-ukraińskim i dlatego budowanie Ukrainy na tych ziemiach jest nonsensem. Polska Walczy, wychodząc z wrodzonej Polsce idei demokratyzmu, podkreśla, iż zgodnie z tą naszą ideą przewodnią dziejową, rozwiązanie zagadnienia mniejszości narodowych ukraińskiej, białoruskiej i litewskiej, musi opierać się na zasadach tolerancji i poszanowaniu twórczych wartości poszczególnych narodów, współżycia, a nie wzajemnego wytępienia, oraz na zasadzie równouprawnienia wszystkich obywateli bez różnicy wyznania i narodowości.

Stronnictwo Ludowe określa swój stosunek do sprawy ukraińskiej w deklaracji z kwietnia 1943 r., w której stanowi: „Uznając pełne prawo narodu ukraińskiego do wszechstronnego rozwoju na równi z innymi narodami Europy, pragniemy jak najsilniej podkreślić, że naród ukraiński jest nam bliski, jako bratnia, słowiańska, niemal wyłącznie chłopska społeczność. Uznając za podstawy stosunków między Polską a Ukrainą Sowiecką granice ustalone traktatem ryskim uważamy, iż przy zachowaniu swobodnego rozwoju ludności polskiej, osiadłej od wieków na tych ziemiach, należy zapewnić ludności ukraińskiej pełny i swobodny rozwój narodowy, kulturalny i gospodarczy. W tym celu należy wprowadzić na ziemiach zamieszkałych w większości przez Ukraińców samorząd oraz utworzyć ukraińskie szkoły powszechne, średnie i wyższe. W wypowiedziach półoficjalnych („Przez Walkę do Zwycięstwa") SL podkreśla, iż wspólna podstawa społeczna chłopska SL i narodu ukraińskiego ułatwi wzajemne porozumienie, zwłaszcza wobec grożącego obu narodom niemieckiego niebezpieczeństwa. W sprawie ścigania nielojalnych względem państwa Ukraińców SL apeluje: „Co nie zawiera w sobie pierwiastków niskich, z samego założenia zbrodniczych — przebaczyć i zapomnieć". Pod tym względem różni się od poglądu, wypowiedzianego w piśmie „Orka", w którym powiedziano: „winni muszą być zgodnie z prawem naszego państwa ukarani, ale na tym nie wyczerpuje się problematyka polsko-ukraińska".

Stronnictwo Demokratyczne wysuwa program autonomii terytorialnej ukraińsko-polskiego obszaru mieszanego, w granicach traktatu ryskiego, a obejmującego woj. lwowskie po San, woj. stanisławowskie, tarnopolskie, wołyńskie i południową część poleskiego. Na obszarze tym obowiązywałyby dwa języki urzędowe. Mniejszość polską przed majoryzacją zabezpieczyć ma podział obszaru na kantony o administracji polskiej i kantony o administracji ukraińskiej, wedle zasady „tylu Ukraińców pod administracją polską, co Polaków pod ukraińską". Szkolnictwo ukraińskie wszystkich stopni — przy czym programy zapewnią należytą znajomość języka i kultury polskiej;

uniwersytet ukraiński we Lwowie, będącym stolicą całego obszaru i kantonu o administracji polskiej. Polska poparłaby dążenia ukraińskie do zjednoczenia w granicach tego obszaru autonomicznego wszystkich ziem zachodnio-ukraińskich, a więc też i Rusi Zakarpackiej i płn. Bukowiny. W razie powstania niezależnego państwa ukraińskiego na gruzach ZSRR, liczy się z możliwością podziału z nim obszaru mieszanego za cenę przystąpienia Ukrainy do federacji środkowo-europejskiej.

WRN — stoi na stanowisku niepodległości Ukrainy. Ponieważ równocześnie jednak uważa granice wschodnie Rz[ecz]p[ospo]litej za nienaruszalne, należy wnioskować, że niepodległa Ukraina ma — wedle koncepcji WRN — powstać na terenie obecnie należącym do Rosji. Naród polski winien współżyć z Ukraińcami — obywatelami Rzplitej na zasadach całkowitego równouprawnienia i wolności osobistej. Wszyscy lojalni obywatele, bez różnicy wyznania i narodowości, a więc również Ukraińcy, mają posiadać równe prawa. Ogłoszony przez WRN Porogram Polski Ludowej przewiduje, że naród ukraiński, zamieszkujący terytorium Państwa Polskiego, uzyska pełnię swobodnego rozwoju narodowego, społecznego, gospodarczego i kulturalnego na zasadach współżycia „wolnych z wolnymi, równych z równymi".

Polscy Socjaliści omawiają ogólny problem ukraiński w swoim organie „Robotnik". W artykule „Kwestia ukraińska" stają na stanowisku autonomii narodowej dla mniejszości ukraińskiej. Polska rządzona demokratycznie może stać się ojczyzną nie tylko dla Polaków i dla Ukraińców. We wspólnej ojczyźnie zapewni się robotnikom i chłopom ukraińskim pełne prawa narodowe. PS deklarują: „Rzucamy nasze hasła autonomii w obrębie państwowości polskiej".

Problem ukraiński zajmuje poważne miejsce w deklaracjach ideowych i wypowiedziach programowych prawie wszystkich ugrupowań politycznych. Analizując wyżej przedstawione stanowisko kraju w tej sprawie wśród ugrupowań politycznych, odróżnić musimy trzy zasadnicze kierunki, odpowiadające w zasadzie głoszonym przez nie programom ideowym i politycznym, a mianowicie:

1) kierunek nacjonalistyczny — negowanie problemu ukraińskiego, polityki eksterminacyjnej, aż do koncepcji przesiedlenia ludności ukraińskiej włącznie, reprezentowany przez ugrupowania nacjonalistyczne, Stron[nictwo] Narodowe, Szaniec i Konfederację Narodu;

2) drugi kierunek, który rozwiązując problem ukraiński w ramach państwowości polskiej, pragnie zapewnić mniejszości ukraińskiej pełne równouprawnienie obywatelskie wedle zasady „równe obowiązki — równe prawa". Kierunek ten reprezentują stronnictwa: Stron[nictwo] Ludowe, Stron[nictwo] Pracy i WRN oraz OPW, KON i PW, a nawet grupa nacjonalistyczno-imperialistyczna Miecz i Pług;

3) kierunek „autonomii narodowej" dla Ukraińców, reprezentowany przez Stron[nictwo] Demokratyczne i PS, przy czym o ile PS wysuwa tylko tezę, to Stron. Dem. — koncepcję autonomii precyzuje szczegółowo, występując z propozycją utworzenia odrębnego kantonu polskiego i ukraińskiego.

Prawie żadne z ugrupowań nie wychodzi w tej chwili poza ogólne linie wytyczne. Ostateczna krystalizacja opinii politycznej kraju zależeć będzie niewątpliwie od następujących elementów:

1) od siły formy ustrojowej oraz stanowiska Nowej Polski w Europie oraz na międzymorzu bałtycko-czarnomorskim;

2) od ostatecznego ukształtowania się przyszłych losów Rosji Sowieckiej i związanej z tym odpowiedzi na kardynalne dla nas pytanie, czy powstanie niepodległa Ukraina;

3) od zdolności państwowo-twórczej i wyrobienia polityczno-obywatelskiego Ukraińców w okresie przełomowym.

Z naciskiem należy podkreślić, iż wśród wielu ugrupowań, nawet bardzo od siebie programowo i ideowo dalekich, pojawia się i krystalizuje silnie koncepcja samodzielnego państwa ukraińskiego, istniejącego w ścisłym oparciu o Polskę. Koncepcja ta stanowi wśród oczywiście zmiennych warunków politycznych, powrót do idei „niepodległej Ukrainy".

Fotokopia oryginału, maszynopis.
CA KC PZPR, Delegatura Rządu RP na Kraj, 202/III-10, k. 1-4.

[1]Autorami opracowania byli: Stanisław Herbst, ps. „Chrobot" i Adam Dobrowolski, ps. „Kowalski".

[2]WRN (Wolność-Równość-Niepodległość) — nazwa używana przez Polską Partię Socjalistyczną w okresie okupacji.

4

1943 czerwiec, Warszawa. — Uwagi Biura Wschodniego[1] Delegatury Rządu RP na Kraj w sprawie uchwały Rządu RP z 31 marca 1943 r.[2]

A. Uwagi ogólne

1)

Jak wynika z treści „uchwała Rządu w sprawie ukraińskiej" została spowodowana nieznanymi nam informacjami dostarczonymi Rządowi z kraju.

Z treścią uchwały mieliśmy możność zapoznać się dopiero 3 czerwca 1943 — tym niemniej o powzięciu jakichś uchwał w sprawie ukraińskiej przez Rząd, nieznanymi nam drogami, dowiedziało się społeczeństwo polskie dość szeroko już daleko wcześniej.

Musimy podkreślić, że rozpowszechniająca się wiadomość o „uchwale Rządu w sprawach ukraińskich", łączona z nieścisłymi wiadomościami o przyznaniu Ukraińcom „autonomii terytorialnej" — wywołało w społeczeństwie polskim, szczególnie w Małopolsce Wschodniej znaczne rozgoryczenie, wzburzenie i zamęt. Zaszedł więc wypadek godny ubolewania i niezmiernie szkodliwy.

Należałoby w sposób stanowczy wyjaśnić całą sprawę społeczeństwu polskiemu w Małopolsce Wschodniej. Równocześnie należałoby zapoznać z istotą zagadnienia.

2)

Jak wynika z treści uchwały, a w szczególności z jej ostatniego punktu — motywem jej wydania była chęć dostarczenia polskim czynnikom rządowym w kraju instrukcji ramowych dla rozmów z Ukraińcami.

Wobec tego, że tego rodzaju pertraktacje, o ile nam wiadomo, nie są przez polskie czynniki urzędowe prowadzone z Ukraińcami, instrukcja rządowa w tej sprawie nie posiadałaby na razie większego znaczenia, gdyby nie fakt, że „uchwała Rządu" nie tylko sugeruje polskim czynnikom w kraju podjęcie tego rodzaju pertraktacji, ale zawiera nawet zapowiedź wydania zarządzenia, aby czynniki krajowe oraz polskie placówki dyplomatyczne nawiązały kontakt z Ukraińcami i prowadziły z nimi rozmowy.

W sprawie szkodliwości tego rodzaju pertraktacji B[iuro] W[schodnie] wypowiadało się już niejednokrotnie. Uwagi na ten temat przedstawiamy w załączeniu.

Na tym miejscu chcielibyśmy jedynie podkreślić, że:

a) w chwili obecnej nie ma w społeczeństwie ukraińskim czynnika, z którym

mogłyby polskie czynniki oficjalne prowadzić pertraktacje. Te ukraińskie polityczne czynniki, które mogłyby zrozumieć słuszność polskiego stanowiska i gotowe być może byłyby do współdziałania z polskimi czynnikami — nie posiadają na razie w społeczeństwie ukraińskim na terenie Małopolski Wsch[odniej] wpływów i znaczenia, toteż jakakolwiek umowa z nimi nie mogłaby dać oczekiwanych rezultatów. Te natomiast ukraińskie polityczne czynniki, które w tej chwili wpływy w społeczeństwie ukraińskim posiadają — a więc przede wszystkim OUN i czynniki skupione około Kubijowycza i U[kraińskiego] C[entralnego] K[omitetu] — nie mogą w ogóle wchodzić w rachubę, choćby tylko z tej przyczyny, że uznanie ich za partnera rozmów z Rządem Polskim, byłoby sprzeczne z polską racją stanu,

b) stoimy na stanowisku, że zakres swobód i uprawnień, jakie będą przysługiwały Ukraińcom w Państwie Polskim, będzie uzależniony od ich własnego zachowania się, szczególnie w ostatniej fazie wojny, a w związku z tym podejmowanie zobowiązań ze strony Państwa Polskiego już obecnie, byłoby przedwczesne,

c) na podstawie naszej znajomości społeczeństwa ukraińskiego możemy z całą pewnością stwierdzić, że wszelkie zwracanie się w chwili obecnej do Ukraińców z deklaracjami obudzi w nich przede wszystkim przekonanie, że stanowisko Polski musi być bardzo słabe, skoro ucieka się Rząd do takiego kroku. Jako reakcji doczekalibyśmy się wyłącznie wzrostu pewności siebie i butności ze strony Ukraińców. Poza tym zapewnienia o tym, jak będzie w przyszłości mogą w Ukraińcach nie wzbudzić zaufania, gdyż moglibyśmy się spotkać ze wskazaniem na przyrzeczenia, które nie zostały dotrzymane, chociaż były wydane w formie ustawy. Naturalnie można przytaczać argumenty, dlaczego ustawa wspomniana nie mogła być wykonana, ale do przeciętnego Ukraińca b[ardzo] skomplikowane argumenty nie trafią,

d) wszelkie przyrzeczenia w zakresie swobód obywatelskich czy udziału w samorządzie nie pociągną skrajnych elementów ukraińskich, nastawionych na awanturę polityczną i łowiących korzyści w niepewnych nurtach politycznych,

e) natomiast w społeczeństwie polskim, które jest jedynym czynnikiem, na którym może się na tym terenie z całą pewnością oprzeć państwowość polska — oferty pod adresem Ukraińców mogłyby wywołać wrażenie przygnębiające i osłabiające jego zaufanie do Rządu.

W ten sposób — podejmowanie pertraktacji z Ukraińcami i składanie wobec nich deklaracji — nie przynosząc Państwu Polskiemu spodziewanych korzyści, pogłębiłoby natomiast zamieszanie.

3)

Sama „uchwała Rządu" ułożona jest w sposób dość chaotyczny, dlatego w niektórych wypadkach dość trudno jest domyślić się prawdziwych intencji poszczególnych jej punktów.

Ogólnie zawiera ona trzy kategorie spraw:

a) stanowisko Rządu w sprawie uprawnień, jakie będą przysługiwać Ukraińcom w Państwie Polskim po wojnie,

b)zamierzenia Rządu na okres obecny,

c) postulaty w stosunku do Ukraińców.

B. Stanowisko Rządu w sprawie uprawnień, jakie będą przysługiwać Ukraińcom w Państwie Polskim po wojnie

Stanowisko Rządu w tej dziedzinie sprowadza się do zapewnienia Ukraińcom:

a) pełnego równouprawnienia a w szczególności zapewnienia samorządu na terytorium o ludności mieszanej polsko-ukraińskiej,

b) opieki kulturalnej a w szczególności utworzenia uniwersytetu ukraińskiego,
c) swobód wyznaniowych
d) przeprowadzenia reformy rolnej— oraz, w innym punkcie „uchwały",
e) zatrudnienia pewnej ilości Ukraińców w aparacie państwowym,
f) opieki kulturalnej i wyznaniowej dla żołnierzy ukraińskich w armii polskiej.

Wszystkie te postulaty nie budzą w zasadzie zastrzeżeń i pokrywają się na ogół z zapatrywaniami na tę sprawę centralno-lewicowych kół politycznych w Polsce.

1)

Jeśli chodzi o równouprawnienie Ukraińców z Polakami w Państwie Polskim — to z wyjątkiem b[ardzo] skrajnych kierunków — ogólnie w społeczeństwie polskim przyjęty jest pogląd, że dla wszystkich lojalnych wobec Państwa obywateli winny stać otworem wszelkie prawa obywatelskie.

Nie budzi również zastrzeżeń kwestia samorządu terytorialnego — oczywiście pod warunkiem, że użyte w „uchwale" wyrażenie „na równi z całą Rzeczypospolitą" oznacza, że samorząd ten będzie dla całego Państwa jednolity, a nie jakiś specjalny i odrębny dla terenów, na których rozlokowana jest w Polsce ludność ukraińska.

Budzi natomiast zastrzeżenie wyrażenie „ziem zamieszkałych przez ludność ukraińską".

Przede wszystkim stoimy na stanowisku, że nie należy przy żadnej okazji łączyć obszarów, na których rozmieszczona jest w Państwie Polskim ludność ukraińska w jedną całość. Przede wszystkim Małopolska Wschodnia i Wołyń stanowią dwa z gruntu odmienne zagadnienia i jako dwa odmienne zagadnienia winny być one zawsze traktowane. Nie mówiąc o różnicach historycznych i o jaskrawych różnicach przedwojennych — już nawet w czasie obecnej wojny ujawniło się tyle różnic pomiędzy Małopolską Wsch. i Wołyniem i odmiennych nastawień ludności ukraińskiej zamieszkałej na jednym i drugim obszarze — że należałoby w posunięciach politycznych Rządu Polskiego tę odrębność uwzględnić i w enuncjacjach nie łączyć ze sobą tych dwu zagadnień. Jest to poza tym jeszcze jeden argument przeciwko wydawaniu przez Rząd deklaracji łączących zagadnienie ukraińskie w jedną całość.

Jeśli chodzi o Małopolskę Wschodnią — to trudno ją uważać za „ziemię zamieszkałą przez ludność ukraińską". Użycie w stosunku do niej tej nomenklatury sugeruje wrażenie, jakoby na tym obszarze zamieszkiwała wyłącznie albo niemal wyłącznie ludność ukraińska. W rzeczywistości jest to typowe terytorium o ludności narodowościowo mieszanej polsko-ukraińskiej, gdzie nawet powiaty wschodnie są zamieszkałe przez większość polską. Rozmieszczenie ludności polskiej i ukraińskiej na obszarze Małopolski Wsch. przed wojną ilustruje tabela przedstawiona w załączniku nr 2[a].

Należałoby zwrócić uwagę, aby enuncjacje rządowe nie stwarzały wrażenia, że przechodzi się do porządku dziennego nad ludnością polską zamieszkałą na tym obszarze.

2)

Co do pomocy Państwa na cele kulturalne — to Ukraińcy niewątpliwie powinni korzystać z niej w odpowiedniej mierze.

Nie wydaje się nam natomiast właściwym łączenie w jednym punkcie sprawy dotacji państwowych dla ukraińskich instytucji kulturalnych ze sprawą uniwersytetu ukraińskiego we Lwowie. Dotowanie ukraińskich instytucji kulturalnych musiałoby być zależne od ich stosunku do Państwa. Uniwersytet ukraiński we Lwowie — gdyby powstał — musiałby być instytucją państwową i jako taki dotowany byłby z odpowiedniego budżetu.

Jeśli chodzi o utworzenie uniwersytetu ukraińskiego we Lwowie — to musimy podkreślić, że wywołałoby to sprzeciw niemal wszystkich polskich kierunków politycznych z wyjątkiem może jedynie PPS.

3)

Sprawa zapewnienia Ukraińcom pełnej swobody w zakresie religijno-wyznaniowym nie budzi oczywiście żadnych zastrzeżeń.

Natomiast co do samej cerkwi grecko-katolickiej w Małopolsce Wsch., jako instytucji, to sprawa ta po doświadczeniach przedwojennych i wojennych jest tak skomplikowana i wydaje się być dojrzałą do reformy, że oświadczenie, które by petryfikowało, a nawet wzmacniało obecny stan rzeczy — należałoby uznać za dość ryzykowne. Cerkiew grecko-katolicka i jej organy muszą być bezwzględnie sprowadzone wyłącznie do swojej roli duszpasterskiej, a nie mogą być w przyszłości czynnikiem politycznym i oparciem dla irredenty i ciągłego mącenia w życiu politycznym.

Skompromitowana całkowicie w czasie wojny cerkiew prawosławna w Polsce wymaga przede wszystkim zasadniczej reformy in capite et in membris. Nie możemy przecież aprobować utworzonego przez okupanta niemieckiego w czasie wojny stanu rzeczy na tym odcinku, a w szczególności, jeśli chodzi o sprawy ukraińskie „ukraińskiej autokefalicznej cerkwi prawosławnej". Przede wszystkim musi być przywrócona polska cerkiew autokefaliczna, oczyszczona z elementów skompromitowanych w czasie okupacji i działalność jej musi być zgodna z polską racją stanu a nie z ukraińską czy rosyjską.

Cały ten punkt, c), nie budziłby żadnych zastrzeżeń, gdyby mówił o swobodzie religijnej dla ludności ukraińskiej — budzi natomiast zastrzeżenie, jeżeli się mówi o swobodzie dla „kościoła" grecko-katolickiego i prawosławnego — bez żadnych wzmianek o konieczności dostosowania się tych instytucji do ich właściwej roli.

4)

Zagadnienie reformy rolnej na terenie Małopolski Wsch. jest b[ardzo] skomplikowane. Karłowate gospodarstwa powinny zniknąć, a w związku z zasadniczą przebudową ustroju rolnego w całym Państwie musi nastąpić pewne przetasowanie ludności — przyczem ludności ukraińskiej trzeba zostawić drogę otwartą także na zachodzie. Redakcja odpowiedniego punktu uchwały niczego właściwie nie przesądza i nie budzi zastrzeżeń — oczywiście jeżeli wyrażenie o „zasadach sprawiedliwości narodowych" odnosi się zarówno do ludności polskiej jak i ukraińskiej.

5)

Zasada zatrudnienia Ukraińców w polskim aparacie państwowym nie tylko nie budzi zastrzeżeń — ale byłaby b[ardzo] pożyteczną reformą w stosunku do praktyki przedwojennej.

Metody przedwojenne — niedopuszczenia młodzieży ukraińskiej kończącej studia do służby państwowej miała ten rezultat, że młodzież ta zmuszona do prymitywnego bytowania w swojej wsi rodzinnej stanowiła tam element rozgoryczony, niechętny do państwowości polskiej a równocześnie oddziaływujący szkodliwie na wieś i swoje otoczenie.

6)

Punkt o opiece nad żołnierzami polskimi narodowości ukraińskiej wydaje się być w „uchwale" jakimś nieporozumieniem tak ze względu na jego stosunkowo drobną wagę w porównaniu z innymi kwestiami poruszanymi w „uchwale" jak i ze względu na to, że tak w teorii jak w praktyce postulat ten był zawsze stosowany i nie budził zastrzeżeń.

C. Zamierzenia Rządu na okres obecny

Jeśli chodzi o zamierzenia Rządu na okres wojenny, to:

1)

Rząd wyraził gotowość wydania odezwy do ludności ukraińskiej.

Wydanie przez Rząd odpowiedniej odezwy do Ukraińców — obywateli polskich uważamy za rzecz celową, wskazaną a może nawet konieczną.

Istotne jednak znaczenie miałaby treść tej odezwy. Odezwa ta nie mogłaby mieć w żadnym wypadku charakteru „zjednywania" sobie Ukraińców czy „zabiegania" o ich względy. Tego rodzaju odezwa przyniosłaby więcej szkody niż pożytku. Z odezwy Rządu winien przebijać ton siły, pewności zwycięstwa, pewności powrotu państwowości polskiej na Ziemie Wschodnie, który przyniesie ze sobą ład, praworządność i sprawiedliwość dla wszystkich obywateli. Rozrzucenie tego rodzaju odezwy czy oświadczenia Rządu Polskiego z samolotów odniosłoby niewątpliwie bardzo silne wrażenie i mogłoby mieć bardzo poważny wpływ na nastroje ludności ukraińskiej.

Nie powinna natomiast naszym zdaniem, jak to już na wstępie zaznaczyliśmy, odezwa Rządu zawierać deklaracji Rządu na temat przyszłych uprawnień ludności ukraińskiej w Polsce poza stwierdzeniem, że wszyscy obywatele Państwa bez względu na narodowość będą jednakowo traktowani, a wszyscy zdrajcy i zbrodniarze — również bez względu na narodowość — surowo ukarani.

2)

Punkt dotyczący „proponowanego przez Ukraińców statutu dla ludności ukraińskiej" jest dla nas całkowicie niezrozumiały ani nic nam nie wiadomo ani o Ukraińcach, którzy mieliby tego rodzaju statut proponować, ani o samym statucie.

Wydaje się, że Rząd został wprowadzony w błąd przez informatorów, którzy przesłali niezgodną z rzeczywistością relację

3)

Rząd zapowiada wydanie zalecenia w sprawie pertraktacji przez polskie czynniki urzędowe z Ukraińcami.

Na ten temat, jako jeden z najbardziej w tej chwili zasadniczych, wypowiedzieliśmy się na wstępie niniejszej notatki.

Wypowiadając się negatywnie na temat rozmów i umów polskich czynników urzędowych z aktywnymi obecnie ukraińskimi czynnikami politycznymi — nie tylko nie sugerujemy bierności politycznej na tym odcinku, lecz wprost przeciwnie — od długiego czasu — zwracamy stale uwagę na konieczność podjęcia szerokiej akcji polskich czynników oficjalnych, która by trafiała bezpośrednio do szerokich warstw społeczeństwa ukraińskiego.

Społeczeństwo ukraińskie jest zupełnie wykolejone pod względem politycznym i nie ma obecnie wykrystalizowanej żadnej myśli politycznej. Niewątpliwie chciałoby w okresie przełomu spróbować eksperymentu tworzenia jakiegoś zalążka państwowości ukraińskiej, czym jest podyktowany i udział Ukraińców w tworzeniu dywizji SS, ale nie można uznać za pewnik, że nastąpi powtórzenie roku 1918 — jeżeli będzie ze strony polskiej podjęta odpowiednia akcja uświadamiająca to społeczeństwo o jego beznadziejnym położeniu a równocześnie — gdy będzie montowany potencjał wojskowy polski na tym terenie, który by w krytycznym momencie mógł wytrzymać pierwszy okres do nadejścia pomocy.

Odpowiednia odezwa Rządu, o której była mowa, niewątpliwie wzmocniłaby akcję polskich czynników krajowych na odcinku ukraińskim.

Poza tym polska akcja zagranicą wykazująca błędność dróg, którymi obecnie kroczy społeczeństwo ukraińskie mogłaby poprzeć w dużej mierze akcję krajową.

Poza tym powinna być w kraju prowadzona akcja spopularyzowania współpracy polsko-ukraińskiej. Należałoby powołać komórkę złożoną np. z przedstawicieli Ładu, Iskry i BW, która popierałaby wszelkie poczynania zmierzające w tym kierunku, podejmowała inicjatywę u czynników społecznych. Prowadzenie akcji, która wymagałaby każdorazowo uzgadniania z czynnikami politycznymi, sparaliżuje takie poczynania w zalążku.

Reasumując musimy stwierdzić, że oddziaływanie przez polskie czynniki na społeczeństwo ukraińskie jest konieczne i możliwe, jednak drogą trafiania bezpośrednio do szerokich warstw tej ludności a nie za pośrednictwem obecnych ukraińskich czynników kierowniczych

4)

Uzupełnienie Rady Narodowej Ukraińcami nie budzi zastrzeżeń, o ile znajdzie się zagranicą odpowiedni kandydat. Chcielibyśmy przy tej okazji zwrócić uwagę, że ukraińskie czynniki krajowe stoją na stanowisku, że w Londynie nie ma żadnego Ukraińca, który by mógł reprezentować społeczeństwo ukraińskie. Poza tym nie jest wiadomo, czy powołanie Ukraińców do Rady Narodowej będą Ukraińcy uważali za ustępstwo dla nich a nie raczej za ustępstwo ze swojej strony, że Ukraińcy w ogóle chcieli wejść do Rady Narodowej.

Fotokopia, maszynopis.

CA KC PZPR, Delegatura Rządu RP na Kraj, 202/II-50, t. I, k. 2-7.

[a]Nie publikuje się.

[1]Biuro Wschodnie — organ Departamentu Spraw Wewnętrznych („Iskry"), zajmujący się gromadzeniem oraz opracowywaniem materiałów i informacji dotyczących kwestii mniejszości narodowych, powstało w końcu 1941 r. i działało do 30 VI 1944 r.

[2]Zob. dok. 2.

5

1943 lipiec 30, **Warszawa. — Odezwa Krajowej Reprezentacji Politycznej do narodu ukraińskiego**

Wojna zbliża się ku końcowi. Triumf sprawiedliwości nad gwałtem i przemocą jest już bliski. Morze krwi przelanej w obronie wolności i sprawiedliwości, ofiary milionów istnień ludzkich nie pójdą na marne.

Polska, której udział w tej walce jest tak wielki i której ofiary i cierpienia są tak ogromne, wyjdzie z tej walki zwycięska i wraz z Aliantami uczestniczyć będzie w odbudowie nowego lepszego świata.

Społeczeństwo ukraińskie, niestety, pod wpływem wrogiej propagandy i zdezorientowania przez tych, którzy chcą dziś uchodzić za przywódców i wyrazicieli woli Ukraińskiego Narodu poszło w poważnej części inną drogą niż Polacy: drogą współpracy z okupantem... Już pierwsze miesiące wojny wykazały jednak, że „współpraca" ta ma polegać na ślepym posłuszeństwie i pomocy okupantowi w jego walce z Narodem i Państwem Polskim.

Ciężko i krwawo płaci już Naród Ukraiński za tę naiwną i służalczą politykę. Rozwianie się ostateczne wszelkich złudzeń co do politycznej niezależności, choćby w najskromniejszej formie, przymusowa niewolnicza praca na rzecz machiny wojennej w Niemczech i w Kraju, bezlitosny wyzysk gospodarczy, a ostatnio uzyskany

„przywilej przelewania krwi" w pomocniczych formacjach armii niemieckiej — oto bilans czteroletniej współpracy ukraińsko-niemieckiej. Osamotnienie w świecie — zwłaszcza wśród państw alianckich — oto najważniejszy rezultat tej polityki na terenie zewnętrznym.

Ludność ukraińska w żywej ma również pamięci „współpracę" z okupantem sowieckim. Te dwa lata rządów bolszewickich zostawiły po sobie koszmarne wspomnienia. Aresztowania, masowe deportacje, a w ostatecznej fazie i egzekucje — oto etapy, którymi bolszewicy kroczyli dla pozyskania sobie „oswobodzonej — jak twierdzili — od polskiego jarzma" ludności ukraińskiej.

Zapoznała się ona również w tym okresie z rezultatami panowania Sowietów w ciągu 25 lat na Ukrainie Sowieckiej — panowanie, które wyraziło się wytępieniem świadomego elementu Narodu Ukraińskiego w pustoszącej asymilacji proletariackiej, wreszcie w rusyfikacji szerokich rzesz ukraińskich.

Zdawało się, że te doświadczenia powinny opamiętać Naród Ukraiński i skłonić go do poddania rewizji swego dotychczasowego stanowiska. Przebłyski takiego opamiętania widoczne są już w szerokich masach Narodu Ukraińskiego, lecz akty dalszego współdziałania z Niemcami, akty okrucieństw i gwałtów, zadanych ostatnio przez Ukraińców ludności polskiej na ziemiach wschodnich Rz[eczy]p[ospo]litej z poduszczenia okupantów, a często z własnej inicjatywy, w dalszym ciągu kopią przepaść pomiędzy Narodem Polskim i Ukraińskim, a jednocześnie kopią grób dla marzeń Narodu Ukraińskiego.

Na zegarze dziejów zbliża się wielka historyczna godzina — godzina ostatecznego zwycięstwa sprawiedliwości. Kto jej wyczuć nie potrafi, ten sam na siebie wydaje wyrok.

Jako Krajowa Reprezentacja Narodu Polskiego zwracamy się do Was w tym historycznym momencie:

Zawróćcie z błędnej drogi;

zerwijcie z upokarzającą Was zależnością od okupanta;

potępcie bestialstwo masowych mordów, dokonywanych na ludności polskiej Wołynia przez ludność ukraińską, podjudzaną przez Niemców i bolszewików;

powstrzymajcie natychmiast wszelkie akty ukraińskie przeciw Narodowi i Państwu Polskiemu;

potępcie werbunek do dywizji ukraińskiej i przeciwdziałajcie mu;

wytwórzcie z nami solidarną samoobronę przed niszczycielską akcją okupanta i czynnie stwierdźcie wrogie względem niego stanowisko Narodu Ukraińskiego.

Mamy wspólnych wrogów, przeto stańcie przy naszym boku do walki z nimi.

Jedynie wspólnie przelana krew w walce ze wspólnymi wrogami, z których jeden, tj. Niemcy gnębi obecnie oba Narody, a drugi tj. Rosja już wyciąga chciwą rękę po nasze ziemie, zamieszkałe przez Polaków i Ukraińców — mogłaby wyrównać przepaść dzielącą dzisiaj oba Narody i stworzyć podstawę do dalszej współpracy Polaków i Ukraińców w imię hasła: za Waszą i Naszą Wolność.

Rozumiemy i doceniamy dążenia Narodu Ukraińskiego do stworzenia Niepodległej Ukrainy. Oświadczamy jednak, że nie zrezygnujemy ze wschodnich ziem Rzeczypospolitej, w południowej części których od wieków mieszkają Polacy obok Ukraińców, na których Naród Polski w ciągu wieków poczynił olbrzymi wkład cywilizacyjny i gospodarczy. Ziemie te powinny stać się nareszcie terenem braterskiego współżycia obu Narodów. Gwarantujemy więc na tych ziemiach pełny i swobodny rozwój ludności ukraińskiej na zasadach wolności oraz równości praw i obowiązków obywatelskich.

Na tej drodze Naród Ukraiński znajdzie pełne zrozumienie i poparcie Narodu Polskiego i jego wielkoduszną gotowość do zapomnienia doznanych uraz i krzywd.

KRAJOWA REPREZENTACJA POLITYCZNA

Oryginał, druk.
CA KC PZPR, Rada Jedności Narodowej, 1994, k.1-1a.

6

[1943 sierpień]. — **Tezy o kwestii ukraińskiej uchwalone przez komisję wspólną Polskiej Partii Socjalistycznej, Stronnictwa Ludowego, Stronnictwa Narodowego, Stronnictwa Pracy Obszaru Lwów**[1].

W miarę czasowego wchodzenia wojny w fazę końcową skupia się uwaga polskiego społeczeństwa Małopolski Wsch[odniej] w pierwszym rzędzie na zagadnieniu południowo-wschodniej granicy Rz[eczy]p[ospo]litej oraz na konieczności ustalenia przed zakończeniem wojny podyktowanych polską racją stanu wytycznych polityki odnośnie tych ziem w odbudowanym Państwie Polskim.

Szereg faktów uzasadnia przynależność ziem Małopolski Wschodniej w przedwojennych granicach Polski:

1) Ziemie te stanowiły do wybuchu wojny integralną część Rzplitej i jedynie na skutek militarnej klęski Polski z Niemcami znalazły się kolejno pod okupacją sowiecką i niemiecką. Wykorzystanie tej przejściowej sytuacji dla zmian terytorialnych kosztem Polski byłoby równoznaczne z budowaniem nowych form politycznych Europy na podstawie hitlerowskich i sowieckich aktów gwałtu i przemocy.

2) Ogromna większość ludności Małopolski Wschodniej przynależy analogicznie do reszty Polski, a w przeciwieństwie do ZSRR do cywilizacyjnej wspólnoty zachodnio-europejskiej skutkiem wiekowego wspólnego historycznego rozwoju.

3) Na terenie Małopolski Wsch. znajduje się przeszło 2-milionowa w pełni uświadomiona narodowo i stojąca bez zastrzeżeń na stanowisku państwowości polskiej, masa ludności polskiej, tworząca dwie silne i dynamiczne kulturalne wyspy o większości polskiej (lwowska i tarnopolska).

4) Ziemie Małopolski Wsch[odniej] tworzą integralną część składową polskiego obszaru gospodarczego i jego niezbędne uzupełnienie ze względu na przemysł naftowy, potencjalne siły energetyczne rzek karpackich oraz produkcję rolną tak pod względem ilościowym jak i jakościowym.

5) Trudna do obrony granica wschodnia Rzplitej uległaby znaczniejszemu jeszcze pod względem strategicznym pogorszeniu z chwilą utraty linii Zbrucza.

Jedyną podstawę dla tych, którzy chcą kwestionować przynależność ziem południowo-wschodnich do Polski stanowi tzw. problem ukraiński, występujący na tych ziemiach w specjalnie ostrej i groźnej dla całości Państwa Polskiego formie. Wynika on z faktu, że kresy wschodnie Rzplitej, a w tym i jej ziemie południowo-wschodnie zamieszkuje zwarta kilkumilionowa masa ludności, określająca siebie obecnie mianem Ukraińców, która stanowi bezwzględną większość ludności tak całości tych ziem, jak i większości powiatów. Ludność tę łączy wspólnota etniczna, języka i kultury, łączy ją w pierwszym rzędzie wspólne ukraińskie poczucie narodowe, wprawdzie jeszcze niezupełnie ugruntowane, ale sięgające już b[ardzo] głęboko we wszystkie bez wyjątku warstwy społeczne, czemu w dużej mierze sprzyja fakt, że inteligencję i włościaństwo ukraińskie łączą bardzo silne więzy oparte na żywym i częstym zjawisku pokrewieństwa,

wspólnocie myśli, działania i interesów ekonomicznych. Zresztą proces budzenia się ukraińskiej świadomości narodowej był procesem naturalnym, związanym z pewnymi procesami dokonywującymi się na całym świecie. Wyrazem politycznym ukraińskiej świadomości narodowej jest powszechne dążenie do zjednoczenia wszystkich Ukraińców w niepodległym państwie. Na terenie ziem południowo-wschodnich niepodległościowy ruch ukraiński posiada zdecydowany charakter antypolski skutkiem długoletniej działalności czynników szowinistycznych inspirowanych i wspieranych materialnie przez Wiedeń, Berlin i Moskwę i posługujących się jako narzędziem propagandy organizacją kościelną cerkwi unickiej. Wyzyskując zręcznie antagonizm klasowy chłopa ukraińskiego do polskiego właściciela ziemskiego, antagonizm religijny greko-katolików do łacinników, budząc zawiść względem chłopa polskiego zajmującego „ziemię ukraińską" — udało się czynnikom szowinistycznym wpoić w szerokie masy ukraińskie uczucie ślepej i dziś niejako organicznej nienawiści do wszystkiego co polskie.

To nastawienie psychiczne większości społeczeństwa ukraińskiego znalazło swój wyraz zewnętrzny w masowych mordach polskich żołnierzy, funkcjonariuszy państwowych, właścicieli ziemskich, osadników, chłopów itp., rabunku mienia państwowego i prywatnego polskiego, nader chętnym inspirowaniu i współdziałaniu z okupacyjnymi władzami sowieckimi i niemieckimi w tępieniu elementu polskiego i niszczeniu wielowiekowej na tych ziemiach kultury polskiej.

W chwili obecnej narodowy ruch ukraiński znajduje się w negacji do wszystkiego i wszystkich; jest nastawiony równocześnie antypolsko, antyniemiecko i antysowiecko, a nie znajdując spodziewanego oddźwięku na Ukrainie Naddnieprzańskiej nie posiada mimo znacznego osłabienia polskości na ziemiach południowo-wschodnich dostatecznych sił własnych do zrealizowania swego celu niepodległości i zjednoczenia Ukrainy.

Nic nie wskazuje na to, by do momentu obejmowania władzy przez państwowość polską nastąpiły z inicjatywy samego społeczeństwa ukraińskiego większe zmiany w tym nastawieniu. Tym samym chwila już obecna daje w pełni podstawę do sprecyzowania wytyczny ch polskiej polityki w stosunku do problemu ukraińskiego na ziemiach południowo-wschodnich.

Rozwiązanie kwestii ukraińskiej w Polsce to w pierwszym rzędzie stworzenie warunków, które by uniemożliwiły jakąkolwiek obcą interwencję.

Podnoszenie tzw. programu wschodniego (prometeizm) jest w chwili obecnej i na długie jeszcze co najmniej lata nierealne i niebezpieczne; nierealne, gdyż niepodległą Ukrainę naddnieprzańską musiałaby wywalczyć armia polska bez pomocy, a nawet przy prawie wrogim nastawieniu miejscowej ludności, a odpowiedniej do tego siły militarnej Polska nie posiada i nie prędko posiadać będzie; niebezpieczna, gdyż pewna klęska w wojnie o Ukrainę postawiłaby pod znakiem zapytania niepodległość samej Polski, pomijając konieczność odwrócenia uwagi od zachodu, na którym skupienie jej połączone z wytężeniem wszystkich sił i całej energii jest bezwzględnym nakazem chwili..

Fakty przemawiające za przynależnością ziem południowo-wschodnich do Polski oraz względy postępu politycznego i gospodarczego (tworzenie większych wspólnot) decydują negatywnie o możliwości powstania i utrzymania się niepodległego państwa ukraińskiego na terenie tzw. Galicji.

Autonomia terytorialna oznaczałaby tylko wzmocnienie aktualnych, masowych nastrojów antypolskich, utrzymanie i rozszerzenie dogodnej podstawy dla wrogiej wobec Polski agitacji czynników postronnych, a w konsekwencji wymagałaby wyrzeczenia się przez naród polski całego tego kraju. Zresztą koncepcja autonomii terytorialnej nie odpowiada w żadnym wypadku postulatom ukraińskich czynników

politycznych i będzie przez nie traktowana zawsze jako szczebel do uzyskania całkowitej niepodległości.

Umowy między państwem a ugrupowaniami politycznymi mniejszości narodowych są sprzeczne z pojęciem suwerenności państwowej i według doświadczeń niewykonywane a zatem bezcelowe.

Polityka polska w kwestii ukraińskiej musi zerwać z metodami stosowanymi przez rządy polskie przed wojną, tzn. musi to być polityka jasna i konsekwentna, a nie zmienna i koniunkturalna, musi zmierzać do zasadniczego rozwiązania kwestii ukraińskiej, a nie do doraźnych korzyści.

Wytyczne polityki polskiej wobec problemu ukraińskiego

Okres konspiracji:

[a] Polskie czynniki miarodajne współdziałają w utworzeniu ukraińskiej grupy politycznej, która by prowadziła działalność konspiracyjną wśród społeczeństwa ukraińskiego na zasadach zgodnych z „platformą" porozumienia przedłożoną w punkcie E projektu „Stefana".

Polskie czynniki miarodajne prowadzą akcję propagandową w sprawie wymienionej w punkcie E „platformy" porozumienia wśród społeczeństwa ukraińskiego.

Akcje powyższe mają na celu przeciwdziałanie ukraińskiej akcji zbrojnej, a w razie dojścia do skutku rewolty ukraińskiej — danie możności społeczeństwu ukraińskiemu wyboru między dwiema koncepcjami: anty- i propolską [a].

Okres przejściowy:

I. Przede wszystkim musi być przeprowadzony ścisły wymiar sprawiedliwości za postępowanie w czasie wojny i okupacji obcej w stosunku do tych obywateli Państwa Polskiego, którzy działali na jego szkodę, dokonali mordów i rabunków, nawoływali do pogromu ludności polskiej oraz sprzyjali lub pomagali bezpośrednio lub pośrednio okupantom. Akcja ta winna być przeprowadzona z całą surowością i sumiennością, jednak w możliwie najkrótszym czasie. Wszelki kompromis w tej sprawie jest niedopuszczalny jako naruszenie elementarnego poczucia sprawiedliwości.

II. Należy usunąć wszelkie skutki działalności okupantów lub działalności dokonanej przy pomocy okupantów, oraz w ogóle w czasie wojny, mające na celu ukrainizację Kresów Wschodnich lub osłabienie ich polskości. W szczególności należy usunąć poza granice Polski napływową w czasie wojny ludność o obcym poddaństwie.

[b] III. Celem radykalnego zlikwidowania kwestii ukraińskiej, a tym samym usunięcia głównej przeszkody w przyjaznym ułożeniu się stosunków polsko-rosyjskich należy dążyć do zawarcia z Rosją (wzg[lędnie] Ukrainą Sowiecką) umowy o wymianie przymusowej całej ludności ukraińskiej ziem połudn[iowo]-wschodnich w zamian za Polaków zamieszkałych na terenie Rosji. Od wymiany wyjęte winny być te osoby narodowości ukraińskiej, które 1) udowodnią w pełni czynną współpracę w dziele związania tych ziem z państwowością polską, 2) uzyskają pozwolenie na wyjazd z Polski na stałe do innych krajów. Dopóki ta wymiana nie nastąpi — należy przeprowadzić zupełne, zupełne wysiedlenie Ukraińców:

a) z pasa granicy polsko-rosyjskiej,

b) z pasów kolejowych, tras kanałowych pobrzeża rzek spławnych, autostrad oraz innych ważnych linii komunikacyjnych,

c) z okręgów i miejscowości strategicznie, politycznie i gospodarczo ważnych [b].

[a] Wymiana ludności pomiędzy Polską i Sowietami może być zastosowana jedynie na

zasadzie zupełnej dobrowolności. Hasła przymusowego przesiedlenia Ukraińców do Sowietów stają się poważnym argumentem dla polityki sowieckiej, zmierzającej do zaboru polskich kresów wschodnich, skłania natomiast Ukraińców do zbrojnego oporu. Przesiedlenie ustawowe mogłoby być zastosowane jedynie wówczas, gdyby nowa granica polsko-sowiecka była linią kompromisową między granicą ryską a granicą z 21.VI.1941 r.[a].

[b]IV. Zorganizowanie stałego, ścisłego i surowego nadzoru nad polityczną i społeczną działalnością Ukraińców i ich organizacji, jako żywiołu antypolskiego i antypaństwowego, ścigając sądownie i administracyjnie wszelkie objawy nielojalności wobec Państwa Polskiego albo nienawiści antypolskiej[b].

Po stabilizacji stosunków międzynarodowych

1) Zasadą polityki jest zgodne współżycie narodowości polskiej z ukraińską.

[b]2) W wypadku gdyby zawarcie polsko-rosyjskiego układu o wymianie ludności nie było możliwe lub nie dało dostatecznego rezultatu, winna polityka polska doprowadzić w możliwie krótkim okresie czasu do takiego ilościowego stosunku ludności polskiej do niepolskiej na całym terenie ziem południ[owo]-wschodnich za wyjątkiem pasa górskiego — karpackiego, aby w poszczególnych województwach, powiatach i gminach element polski reprezentował co najmniej 75% ogółu ludności, przez:

a) przesiedlenie na tereny Polski środkowej i zachodniej oraz planowe tam rozmieszczenie niepolskiej, a w szczególności ukraińskiej, ludności wiejskiej celem upełnorolnienia małorolnych i zatrudnienia bezrolnych,

b) przesiedlenie i planowe rozmieszczenie w miastach, miasteczkach i ośrodkach przemysłowych Polski środkowej i zachodniej miejskiej ludności niepolskiej, w szczególności ukraińskiej oraz zatrudnienie jej tam w jej zawodach,

c) popieranie emigracji ludności ukraińskiej za granicę Polski z tym zastrzeżeniem, że polityka polska winna przeciwstawiać się zwartemu osadnictwu ukraińskiemu na terenie Czech celem uniknięcia irredenty,

d) planową i pod każdym względem celową polską kolonizację ziem południ[owo]-wschodnich, a w szczególności przez osiedlanie małorolnej i bezrolnej ludności polskiej wiejskiej z województw zachodnich i centralnych na ziemi pozostałej po przesiedlonej ludności niepolskiej oraz pochodzącej zu usprawiedliwionej względami natury narodowej i państwowej parcerlacji wielkiej własności[b].

[a]Wszystkim swym obywatelom Ukraińcom zapewnia Państwo Polskie pełnię obywatelskich praw politycznych, gospodarczych i kulturalnych. Realizacja tych praw winna być połączona ze specjalną polityką państwową, mającą na celu związanie Ukraińców z Polską[a].

3) Głoszenie nienawiści między obu narodami będzie ustawowo wzbronione.

[b]4) Należy przeprowadzić ściśle restytucję polskiego stanu ludnościowego utraconego w ostatnich czterech dziesiątkach lat na skutek tzw. kradzieży dusz drogą sprostowania metryk przez specjalnie do tego wydelegowane komisje[b].

[b]5) Po uzyskaniu wskazanego w punkcie 2) stosunku ilościowego ludności należy wydać zakaz tworzenia odrębnych ukraińskich organizacji gospodarczych, zaś istniejącym — w szczególności spółdzielczym — nadać charakter organizacji wspólnych[b].

[a]Polska zapewnia Ukraińcom pełny udział w korzyściach wynikających z reformy rolnej i industrializacji. W obu tych procesach należy jednak zmierzać do tego, by element ukraiński rozmieścić równomiernie na terenie całej Polski. Winno to być

osągnięte przy pomocy środków polityki gospodarczej, a nie przy pomocy zarządzeń administracyjnych. Odrębne organizacje gospodarcze, wyznaniowe czy narodowościowe będą wzbronione ustawowo [a].

[a] 6) Władze polskie wprowadzają bezwzględnie w życie obowiązujące ustawodawstwo językowe (ustawy z 1924 r.) [a].

[b] 7) Całe szkolnictwo publiczne i prywatne winno posiadać charakter polski; w miejscowościach posiadających ponad 20% ludności ukraińskiej należy wprowadzić naukę języka ukraińskiego w szkołach powszechnych jako obowiązkową, w szkołach zaś średnich jako nadobowiązkową [b].

[a] Państwo Polskie rozbudowuje publiczne szkolnictwo ukraińskie wszystkich stopni stosownie do potrzeb [a].

[c] Zasadniczym typem winna być szkoła wspólna, wychowująca na świadomych obywateli Państwa dzieci obu narodowości.

Szkoła powszechna: na terenach mieszanych winny obowiązywać zasady:

a) jeżeli w danej miejscowości ludność ukr[aińska] wynosi mniej niż 50% — nauczanie odbywa się w języku polskim, a język ukraiński jest obowiązkowym przedmiotem,

b) w miejscowościach z ludnością ukraińską ponad 50% obowiązuje utrakwizm.

Szkolnictwo średnie: (ogólnokształcące i zawodowe). Szkoły są polskie, ale pod jednym kierownictwem mogą być też prowadzone oddziały dla młodzieży ukr[aińskiej], na zasadzie utrakwizmu.

Szkoły wyższe: na wydziale humanistycznym Uniwersytetu Lwowskiego będą utworzone na nowo katedry języka, literatury i historii rusko-ukraińskiej. Pożądane jest także utworzenie katedr na wydz[iale] prawnym najważniejszych przedmiotów prawnych z językiem wykładowym ukr[aińskim], aby przyszli sędziowie i urzędnicy mieli możność należytego zaznajomienia się z tym językiem [c].

8) Należy ograniczyć działalność kościoła grecko-katolickiego do spraw wyłącznie wyznaniowych i przenieść prowadzenie metryk i ksiąg stanu cywilnego do urzędów gminnych względnie urzędów stanu cywilnego.

Należy wywrzeć nacisk w kierunku ścisłego przestrzegania zasady celibatu duchowieństwa grecko-katolickiego oraz wspólnego kształcenia kleryków obu obrządków na uniwersyteckich wydziałach teologicznych, wspomagać planową rozbudowę sieci kościołów i parafii rzymsko-katolickich, popierać współpracę i współżycie duchowieństwa obu obrządków.

9) Należy znieść urzędowo kalendarz juliański.

10) Należy wydać zakaz używania w nauce szkolnej i w wydawnictwach drukowanych świetlnych alfabetów odmiennych od łacińskiego, za wyjątkiem wydawnictw o charakterze liturgicznym oraz tekstów uznanych przez Polską Akademię Umiejętności za wskazane dla naukowych badań językowych lub historycznych.

[a] Zniesienie cyrylicy winno nastąpić dopiero wówczas, gdy sprawa ta po odpowiednim przygotowaniu propagandowym spotka się z przychylnym przyjęciem w społeczeństwie ukraińskim [a].

11) Polityka władz administracyjnych przeciwdziała tworzeniu odrębnych organizacji sportowo-gimnastycznych.

Kopia, maszynopis.
CA KC PZPR, Delegatura Rządu RP na Kraj, 202/II-70, k. 31-37.

[a-a] Fragment tekstu zawierający tezy odzwierciedlające stanowisko PPS nie akceptowane przez pozostałe stronnictwa.
[b-b] Tezy SN i SP.
[c-c] Tezy SL. Pozostałe partie tekstu zawierają tezy wyrażające wspólne stanowisko czterech stronnictw.
[1] W skład Obszaru Lwów wchodziły trzy okręgi: Lwów, Tarnopol i Stanisławów (do sierpnia-września 1942 r. również Okręg Wołyń).

7

1943 wrzesień 6, Lwów. — Memoriał ludowców małopolskich w sprawie polityki narodowościowej Polski na Kresach Wschodnich

Jaka powinna być polityka narodowościowa Polski na Kresach Wschodnich po obecnej wojnie

Głosy Małopolan

I. Wstęp

Doświadczenia obecnej wojny oraz przewidywany układ stosunków w Europie nakazują nam poddać gruntownej rewizji dotychczasową naszą politykę na Kresach Wschodnich. Trzeba to uczynić tym bardziej, że w szerokich kołach opinii polskiej istnieje, niestety, zbyt wielka nieznajomość stosunków, wytworzonych na tych ziemiach. Po dziś dzień, mimo stuletniej naszej niewoli, mimo gruntownych zmian, jakie powstały na wschód od naszej granicy w ciągu 20 lat panowania bolszewickiego w układzie stosunków narodów ościennych, społecznych, gospodarczych i ideologicznych, mimo doświadczenia obecnej wojny — znaczna część społeczeństwa i tzw. polityków polskich operuje ciągle hasłami sprzed stu lat, jakby się w ciągu tego okresu na tych ziemiach nic nie zmieniło.

Dowodem tego jest choćby np. artykuł w nr 8 „Ziem Wschodnich Rz[eczy]p[ospo]litej" z listopada 1942 r., gdzie autor, idąc pod hasłem z roku 1863 „Za wolność naszą i waszą", ofiarowuje w przyszłej Polsce Ukraińcom i Białorusinom „swobodny rozwój narodowy, oparty o szeroki samorząd gospodarczy i kulturalny", daleko idące „reformy społeczne" (czytaj: oddanie resztek ziemi polskiej), „dopuszczenie do administracji kraju", „zrównanie języków ukraińskiego i białoruskiego z językiem polskim", — a to wszystko pod jednym jedynym warunkiem: „aby Ukraińcy i Białorusini byli lojalnymi obywatelami Polski". Tak, jakby każdy obywatel Rzplitej nie był obowiązany z tytułu samego swego obywatelstwa do tej lojalności i jakbyśmy żadnych wniosków z zachowania się — szczególnie Ukraińców — w czasie obecnej wojny w stosunku do Polski i ludności polskiej wyciągnąć nie mieli.

Tego rodzaju głosy są albo objawem poczucia zupełnej słabości, albo kompletnej nieznajomości wytworzonych stosunków[a].

VI. Wnioski

Jakie wobec tego powinno być stanowisko nowej Polski wobec zagadnień Kresów Wschodnich

1) Granica: Jako jedynie słuszną i wszystkimi motywami uzasadnioną oraz 20-letnim władaniem usankcjonowaną jest granica z roku 1939, której bezwzględnie domagać się winniśmy, nie występując poza nią.

2) Małopolska Wschodnia:

a) trzeba zdecydowanie i to natychmiast przestać mówić o tzw. „kwestii ukraińskiej".

Z horyzontu politycznego Polski powinny zniknąć wszelkie „umowy" i „ugody" z grupami narodowościowymi, jako niezgodne z Majestatem Rzeczypospolitej.

Słowo „Ukrainiec" należy związać z pojęciem sługi GPU, bolszewickiego kata oraz inspiratora niszczycielskiej polityki Gestapo niemieckiego nie tylko w stosunku do ludności polskiej, ale i spokojnej ludności ruskiej na równi. Nazwie „Ukrainiec" przywrócić należy znaczenie, jakie ona miała przed około 40 laty, jako określenie pewnej partii politycznej, a na określenie narodu, zamieszkującego wespół z Polakami ziemie Małopolski Wschodniej, należy przywrócić jedyną historycznie uzasadnioną i przez znaczną część tego narodu używaną nazwę — „Rusin".

b) Trzeba zupełnie zaniechać jakiejkolwiek myśli o tworzeniu „Wielkiej Ukrainy" naddnieprzańskiej; zostawmy tę pracę samym zainteresowanym, a myślmy o tworzeniu Polski, o wzmocnieniu, o przywróceniu zniszczonego i wywiezionego żywiołu polskiego na Kresach.

c) Zapoczątkowaną już na Kresach przez organizacje tajne polskie akcję zbierania faktów, dokumentów i nazwisk osób, związanych ze zbrodniami, popełnionymi na ludności polskiej i żydowskiej, należy rozszerzyć i pogłębić.

Natychmiast po wojnie ogłosić należy „niebiesko-żółtą" księgę tych zbrodni. Wszyscy, którym udowodnione zostanie działanie wrogie przeciw Polsce i zdrada stanu, którzy służyli wrogom i brali udział w mordach i zbrodniach, winni być w skróconym postępowaniu sądowym bezwzględnie ukarani — od utraty obywatelstwa i wydalenia z granic Polski zacząwszy, a na karze śmierci skończywszy. Należycie głośne, stanowcze i właściwe postawienie tej sprawy wytworzy wśród pozostałej lojalnej i uczciwej części ludności ruskiej nastrój, który już i dziś daje się obserwować: odżegnywania się od zbrodniczego ukrainizmu, a w przyszłości nawet spodziewanego masowego przechodzenia na obrządek łaciński.

d) Ludność polska, która z pominięciem terenów podkarpackich liczyła przed wojną około 40% ogółu ludności Małopolski Wsch[odniej] musi być nie tylko w pełni restytuowana, ale przez odpowiednią politykę rolną i parcelacyjną szybko i tak wzmocniona, aby zdecydowanie przekroczyła 50% i poczuła się w pełni gospodarzem tych ziem Rzplitej.

W tym celu potrzeba:

1) W układach pokojowych zastrzec wymianę ludności polskiej, znajdującej się na terenie Sowietów, na ukraińską i to w pierwszej linii z tą jej częścią, która na skutek stanowiska swego, zajętego w czasie obecnej wojny w stosunku do Państwa Polskiego, utracić musi obywatelstwo polskie.

2) Z pozostałej ludności ukraińskiej czy ruskiej należy część jej przy okazji przeprowadzania reformy rolnej i upełnorolnienia gospodarstw oraz w związku z likwidacją nadań i przydziałów obiektów rolnych, handlowych i przemysłowych rozsiedlić po wszystkich zachodnich i centralnych województwach Polski. Akcja ta, połączona z likwidacją mienia pożydowskiego, choć nie nosząca charakteru przymusowego, przy należytej jednak organizacji dać będzie mogła pożądane rezultaty.

To wzmocnienie żywiołu polskiego winno być celowo przeprowadzone i objąć kolejno tereny, ważne pod względem gospodarczym i państwowym, a więc leżące przy ważniejszych arteriach komunikacyjnych, na skrzyżowaniach dróg i w pobliżu głównych ośrodków przemysłowych i handlowych.

e) W stosunku do miejscowej spokojnej ludności ruskiej należy jej zgodnie z deklaracją rządu polskiego zapewnić wolność osobistą, wiążąc ją jednak gospodarczo-kulturalnie z Polską, a przez Polskę z kulturą zachodnio-europejską. W tym celu

należy znosić wszelkie przejawy i momenty, dzielące i odsłaniające oba narody, a wprowadzić łączące i wiążące. A więc należy bezwarunkowo znieść odrębny alfabet i pozostawiając dla Rusinów język ruski, wprowadzić do szkół, urzędów itd. zachodnioeuropejski alfabet łaciński. W słownictwie ruskim należy zaprzestać prowadzonej i dotąd przez oficjalne czynniki polskie tolerowanej, masowej i celowej eliminacji wyrazów o brzmieniu i pochodzeniu polskim (akcja wzorowana na Niemczech), a przeciwnie wpływ bezsprzecznie wyższej kultury polskiej powinien przejawiać się w coraz większym upodabnianiu się języka ruskiego do polskiego.

f) W dziedzinie kościoła należy całej ludności polskiej zapewnić możność korzystania z kościoła polskiego przez znaczne pomnożenie ilości parafii polskich, budowę kościołów i kaplic. Do tego celu należy użyć dóbr zakonów i fundacji polskich.

W stosunku do cerkwi ruskiej należy dążyć, o ile możności, do jej latynizacji i upodobnienia do kościoła rzymskokatolickiego (wprowadzenie celibatu). Należy popierać wśród ludności ruskiej obrządek łaciński, tworząc dla niej przy kościołach nabożeństwa uzupełniające w języku ruskim.

Cerkiew ruską należy uzależnić od władz naczelnych kościelnych w Polsce, a w tym celu najwłaściwszym byłoby zniesienie metropolii greckokatolickiej i podporządkowanie biskupów ruskich arcybiskupstwom łacińskim. Trzeba stanowczo zapobiec tzw. „kradzieży dusz" tj. przepisywaniom przez parafie greckokatolickie dzieci małżeństw mieszanych i polskich na obrządek greckokatolicki, a w ogóle sprawę należenia do danego obrządku zostawić wolnej decyzji ludności. W tym celu najwłaściwszym byłoby przenieść prowadzenie ksiąg metrykalnych ludności do urzędów stanu cywilnego.

g) W dziedzinie szkolnictwa, po wprowadzeniu ogólnego alfabetu łacińskiego do szkół, nie należy żadnego dziecka polskiego zmuszać do uczenia się języka ruskiego, przeciwnie — każde dziecko polskie winno mieć zapewnioną bezwzględnie naukę w języku polskim. Oba języki są tak zbliżone, że po wprowadzeniu alfabetu łacińskiego każdy Polak bez odpowiedniej nauki język ruski rozumieć będzie. Na odwrót, mniejszości ruskiej — poza obowiązkową nauką języka polskiego, jako państwowego, należy zapewnić możność nauki w języku ruskim, choćby przy mniejszych odsetkach Rusinów w formie godzin nadobowiązkowych.

h) W dziedzinie gospodarczej należy dążyć do silniejszego uprzemysłownienia kraju (wykorzystanie sił wodnych), wzmożenia robotniczego żywiołu polskiego, a przede wszystkim niedopuszczenia z powrotem do miast żywiołu żydowskiego i zastąpienia go silnym i zdrowym mieszczaństwem polskim, polskim kupcem i rzemieślnikiem.

Wszystkie w czasie obecnej wojny, przy poparciu niemieckich władz okupacyjnych, nadane prawie wyłącznie Ukraińcom uprawnienia i koncesje w dziedzinie gospodarczej, przemysłowej, rzemieślniczej i handlowej winny być unieważnione i poddane ścisłej rewizji, a wolne z tego tytułu, jako też i pożydowskie placówki oddane byłym żołnierzom polskim oraz wdowom, sierotom i rodzinom ofiar walki cywilnej.

Wszelkie placówki gospodarcze, spółdzielnie handlowe i przemysłowe wyższego stopnia, jak np. związki rewizyjne, związki kooperatyw itp., nie powinny być tworzone na zasadzie narodowościowej, ale podporządkowane wspólnym instytucjom, tworzonym na zasadach terytorialnych.

i) Polityka polska na terenie Małopolski powinna być jednolita, silna, ale sprawiedliwa i zdecydowana od razu od samego początku reaktywowania państwowości polskiej; dlatego należałoby miast 3 województw Małoposki Wsch. stworzyć jedno — lwowskie i, zmniejszając ilościowo obsadę urzędów, obsadzić ją personelem jak

najbardziej wartościowym, przede wszystkim spośród miejscowych Polaków, znających stosunki miejscowe.

3) Wołyń i Białoruś:

Z podanego wyżej stanowiska, jakie Polska zająć powinna w stosunku do Małopolski Wschodniej, wynika analogia do traktowania terenów Wołynia i Białorusi.

Zachować tu należy pewną odrębność narodową mniejszości tych terenów w stosunku do Rusinów Małopolski Wschodniej, dążąc również do możliwej ich asymilacji i włączenia w obręb kultury zachodniej i interesów Polski.

Zakończenie

Wszelkie nierealne programy polityczne polityki „federacyjnej" ubrane w piękne słowa o tradycjach itp. winny być na zawsze odrzucone. Trzeba zrozumieć, że to, co przeszło nad naszymi Kresami, to, co zostało dokonane na terenach Białorusi i Ukrainy sowieckiej w czasie 20-letnich rządów bolszewickich i w czasie obecnej wojny, nie ma żadnego precedensu w historii świata i myślenie tu kategoriami, opartymi na jakiejś tradycji, regułach i aksjomatach historii itp. jest zupełnie nierealne i dla utrzymania polskości na Kresach szkodliwe.

Przede wszystkim o jednym pamiętać należy: Polityka polska na Kresach powinna być ściśle oparta na woli miejscowego społeczeństwa polskiego.

Na Kresach Wschodnich powinna mieć Polska zupełny spokój, silne i trwałe oparcie. Całą swoją energię po wojnie zwrócić będzie musiała przede wszystkim na Zachód.

Kopia, maszynopis.
CA KC PZPR, Delegatura Rządu RP na Kraj, 202/II-50, t. I, k. 11-20.

[a] Opuszczono punkty II-V zawierające obszerną analizę stanu kwestii ukraińskiej poczynając od końca wieku XIX, polskiej polityki narodowościowej w okresie międzywojennym oraz sytuacji zaistniałej na Kresach w związku z okupacją radziecką i niemiecką.

8

1943 listopad 15, **Warszawa. — Uchwała Rady Narodowościowej [1] w sprawie stosunków polsko-litewskich i polsko-ukraińskich**

1) Na stosunkach polsko-ukraińskich, polsko-białoruskich i polsko-litewskich ciąży w sposób rozstrzygający układ stosunków polsko-rosyjskich.

Stosunek Rosji do Polski jest trwale wrogi i nie widać by ulegał zmianie. Obecnie Rosja zgłasza pretensje nie tylko do mnieszanych narodowościowo ziem Rzeczypospolitej, ale i do etnograficznie polskich (woj[ewództwo] białostokie), stanowi więc wspólne niebezpieczeństwo dla Polaków, Ukraińców, Białorusinów i Litwinów.

3)Najbliższym celem działalności Pełnomocnika Rządu w dziedzinie polityki narodowościowej powinno być ułatwienie Rządowi utrzymania przy Polsce jej Ziem Wschodnich i związanie z Polską Litwy.

W związku z tym:

a) powinny być w Kraju energicznie poprowadzone pertraktacje polsko-ukraińskie i polsko-litewskie,

b) celem tych rozmów musi być uzyskanie oświadczeń zorganizowanych sił politycznych tych narodów, że:

— Litwini pragną swój los związać z Polską, a nie z Rosją,

— Ukraińcy mieszkający na terenie Rzeczypospolitej chcą pozostać obywatelami polskimi.

Fotokopia, maszynopis.
CA KC PZPR, Delegatura Rządu RP na Kraj, 202/XVI-I, k. 2.

[1] Rada Narodowościowa — organ polityczno-koncepcyjny Komisji Wschodniej przy Delegacie Rządu na Kraj. W jej skład wchodzili przedstawiciele czterech stronnictw tworzących Krajową Reprezentację Polityczną, a następnie Radę Jedności Narodowej, przedstawiciel Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej Armii Krajowej i zastępca delegata rządu jako przewodniczący Rady. Organem wykonawczym Rady Narodowościowej było Biuro Narodowościowe (utworzone pod koniec 1943 r.), zaś organem prasowym „Biuletyn Narodowościowy".

9

1943 grudzień 12, **Warszawa. — Projekt rezolucji Rady Narodowościowej w sprawie ukraińskiej** [1].

Rz[ecz]p[ospo]lita zapewnia ludności ukraińskiej w Polsce pełny, swobodny rozwój narodowy, kulturalny i gospodarczy, a w szczególności:

1) pełny udział w opartym na demokratycznych wyborach samorządzie gminnym, powiatowym i wojewódzkim,

2) narodową szkołę powszechną i średnią oraz uniwersytet ukraiński we Lwowie dla zapewnienia swobodnego rozwoju nauki i kultury narodowej ukraińskiej w granicach Rzplitej,

3) równouprawnienie języka ukraińskiego w administracji publicznej i sądach,

4) dopuszczenie ludności ukraińskiej bez ograniczenia do służby w administracji publicznej i w wojsku,

5) sprawiedliwy udział ludności ukraińskiej w reformie rolnej.

Województwa p[o]ł[u]d[niowo]-wschodnie mają być uznane za terytorium o ludności mieszanej. Mieszkańcy ich nie mogą podlegać żadnemu przymusowi przy określaniu swej narodowości i religii, a praktyka życia społecznego i politycznego nie może doprowadzić do ograniczenia praw narodowych obywateli tej narodowości, która na danym terytorium znajduje się w mniejszości.

Warunkiem równouprawnienia ludności ukraińskiej jest uznanie przez nie tezy, że województwa płd.-wschodnie są ze względu na bezpieczeństwo i siłę Rzplitej niezbędną częścią jej terytorium państwowego i uroczyste zadeklarowanie lojalności dla Rzplitej.

Społeczeństwo polskie stwierdza, że oparty na zasadzie terytorialnej kompromis polsko-ukraiński jest możliwy, ale tylko za cenę trwałego związku państwowego między Polską a rzeczywiście niepodległą Wielką Ukrainą, położoną w dorzeczu Dniepru. W konsekwencji Polacy ustosunkowują się w zasadzie przychylnie do ukraińskich dążeń niepodległościowych

CA KC PZPR, Delegatura Rządu RP na Kraj, 202/XVI-I, k. 29.

[1] Projekt rezolucji opracował płk J. Rzepecki (ps. „Prezes"), szef Biura Informacji i Propagandy. Pomimo ostrego sprzeciwu przedstawicieli Stronnictwa Narodowego i Biura Wschodniego, tekst rezolucji został uchwalony na posiedzeniu RN 12.XII.1943 r. Zachował się tylko projekt rezolucji.

10

1943 grudzień 22. — **Oświadczenie Prowodu OUN-R w związku z odezwą Krajowej Reprezentacji Politycznej do narodu ukraińskiego.**

Ze względu na to, że w tzw. Odezwie do Ukraińskiego Narodu wydanej 30.VII.1943 r. przez Krajową Reprezentację Polityczną Polskiego Narodu, znajduje się cały szereg faktów, niewiernie i tendencyjnie naświetlonych, a oprócz tego stanowisko polskiej strony do ukraińskiego zagadnienia jest tego rodzaju, że przesądza z góry możliwość jakiego bądź porozumienia, uważamy, że na tej platformie powyższej odezwy nie może dojść do politycznej współpracy między oboma narodami w imię wspólnych interesów ukraińskiego i polskiego narodu i ich suwerennych państw w przyszłości.

Jedynym w tej odezwie, co uważamy krokiem naprzód w ocenie ukraińskiego zagadnienia przez stronę polską, jest krótkie stwierdzenie Krajowej Reprezentacji Politycznej, wyrażone następującymi słowami: „Rozumiemy i doceniamy dążenia Ukraińskiego Narodu do stworzenia Niepodległej Ukrainy."

Gdyby to stwierdzenie, abstrahując od innych oświadczeń w odezwie, z którymi my nie godzimy się, miałoby zapoczątkować zmianę w dotychczasowej polskiej polityce w odniesieniu do ukraińskich wyzwoleńczych walk i ukraińskiego niepodległego państwa — to ten fakt możemy tylko powitać.

Odpis, maszynopis.
CA KC PZPR, Armia Krajowa, Komenda Obszaru Lwów, 203/XV-43, k. 56-56a.

11

1944 styczeń 27[1], Warszawa. — **Uchwała Rady Narodowościowej w sprawie ukraińskiej**

1. Naród polski, który przez liczne lat dziesiątki walczył o swą wolność i niepodległość, winien rozumieć i uznawać, i rozumie i uznaje dążenie narodu ukraińskiego do niepodległości, tym bardziej, że powstanie w dorzeczu Dniepru niepodległego państwa ukraińskiego leżałoby na linii polskiej racji stanu.

2.Naród ukraiński w swym dążeniu do niepodległości winien rozumieć:

a) że aby stworzyć niepodległe państwo należy rozwijać we własnym społeczeństwie nie elementy zbrodni i anarchii, ale wartości państwowo-twórcze,

b) że ukraińskie dążenia niepodległościowe nie powinny być skierowane przeciw Polsce, bo nie istniej możliwość powstania państwa ukraińskiego bez istnienia silnej Polski,

c) że nie ma silnego państwa polskiego bez jego województw południowo-wschodnich (lwowskie, tarnopolskie, stanisławowskie, wołyńskie),

d)że nijepodległe państwo należy budować nie na terenie narodowościowo mieszanym, lecz na terenie narodowościowo jednolitym.

3. Województwa południowo-wschodnie państwa polskiego: lwowskie, tarnopolskie, stanisławowskie, wołyńskie — stanowią tereny narodowościowo mieszane, bowiem obok od wieków tam osiadłego żywiołu narodowego polskiego żyje tam również od wieków żywioł narodowy ukraiński.

4. Żywioł narodowy polski jest na tych terenach historyczną ostoją państwowości polskiej. Utrzymanie jego liczebnego i kulturalnego stanu jest kardynalnym postulatem polityki polskiej.

5. Państwo polskie przez swe prawa i praktykę życia politycznego, społecznego, gospodarczego i kulturalnego winno zapewnić wszystkim obywatelom tych terenów

równe i sprawiedliwe szanse życia. Przynależność do tej czy innej narodowości lub wyznania nie może się stać podstawą jakiegokolwiek prawnego lub faktycznego uprzywilejowania lub upośledzenia.

Tytuł do przodownictwa ma mieć ten, kto go zdobędzie nie przez prawne lub faktyczne uprzywilejowanie, lecz przez zdolności, wolę i pracę.

6. W związku z powyższymi zasadami państwo polskie winno zapewnić swym obywatelom narodowości ukraińskiej pełny i swobodny rozwój narodowy, gospodarczy, kulturalny, a w szczególności:

a) pełny udział w opartym na demokratycznych wzorach samorządzie gminnym, powiatowym i wojewódzkim;

b) narodową szkołę powszechną i średnią oraz uniwersytet ukraiński we Lwowie dla zapewnienia swobodnego rozwoju nauki i kultury narodowej ukraińskiej w granicach państwa polskiego;

c) równouprawnienie języka ukraińskiego w administracji publicznej i w sądach;

d) dopuszczenie ludności ukraińskiej bez ograniczenia do służby w administracji publicznej i w wojsku;

e) rozwój gospodarczy ludności ukraińskiej na równi z ludnością polską i sprawiedliwy udział ludności ukraińskiej w reformie rolnej.

Kopia, maszynopis.

CA KC PZPR, Delegatura Rządu RP na Kraj, 202/XVI-I, k. 3.

[1] 4 stycznia 1944 r. Armia Czerwona przekroczyła przedwrześniową granicę Polski.

12

1944 [luty], Warszawa. — **Wytyczne delegata Rządu RP na Kraj, S. Jankowskiego do prowadzenia propagandy w sprawie ukraińskiej.**

W obecnym konflikcie polsko-sowieckim ważką rolę odegrać mogą obywatele polscy narodowości ukraińskiej, białoruskiej i litewskiej, zamieszkujący wschodnie obszary Rz[eczy]p[ospo]litej, do których rości sobie pretensje ZSRR. Narody te nie są podmiotem, lecz obiektem sporu pol[sko]-rosyjskiego], niemniej jednak stanowisko, jakie zajmują one w tym konflikcie, będzie miało doniosłe znaczenie. W szczególności dotyczy to Ukraińców, jako grupy etnicznie najsilniej i najbardziej uświadomionej pod względem narodowym. Wagę tej sprawy silnie podkreślają instrukcje Rządu, iż wszelkie przejawiające się wśród Ukraińców nastroje propolskie służą jako argumenty uzasadniające stanowisko polskie w sprawie integralności terytorium państwowego. Z tych względów staje się rzeczą konieczną, by nasza propaganda z jednej strony zdołała odpowiednio wpłynąć na społeczeństwo polskie w kierunku zrozumienia doniosłości tej sprawy, z drugiej zaś w miarę możności zdołała oddziałać na odpowiednie ośrodki ukraińskie.

W związku z powyższym zgodnie z uchwałą Rady Ministrów z dnia 31 III [19]43 r. [1] oraz uchwałą Rady Narodowej z dn. 27 I br. [2] nasuwają się nast[ępujące] zalecenia propagandowe w sprawie ukraińskiej:

1) Propaganda sowiecka, w dążeniu do opanowania naszych ziem wsch[odnich] w sposób zręczny usiłuje wpoić w Ukraińców przekonanie, iż ustrój ZSRR ulega zmianom w kierunku decentralizacji oraz liberalizmu narodowościowego, kulturalnego i gospodarczego. Bardzo niebezpiecznym posunięciem była zmiana konstytucji sow[ieckiej], wzorowana formalnie na Bryt[yjskiej] Wspólnocie Narodów. Oddźwięki propagandy tej możemy już zaobserwować w terenie. Ukraińcy coraz bardziej liczę się

z możliwością uregulowania współpracy z Sowietami na wypadek okupowania przez nie naszych terenów, unikają rozmów wiążących z czynnikami polskimi, zastanawiając się, czy okupacja sow[iecka] nie przyniesie więcej korzyści niż strat. Wielu Ukraińców sądzi, iż zjednoczenie ziem ukr(aińskich) będzie zyskiem, za który warto zapłacić deportacją pewnej części inteligencji do Kazachstanu. W tym stanie rzeczy przed naszą propagandą stoją następujące zadania:

a) Należy podkreślić, iż ostatnie posunięcia sow[ieckie] są zwykłą taktyką, obliczoną na pozyskanie naiwnych i łatwowiernych, że celem każdej Rosji, a tym bardziej sowieckiej jest zniszczenie wszelkiego separatyzmu ukr[aińskiego], czemu dano wyraz w latach 1928-38, niszcząc wszelkie przejawy politycznego życia ukr[aińskiego], nawet o zabarwieniu komunistycznym. Doskonałym materiałem pod tym względem służyć może książka Mikołaja Kowalewskiego pt. „Polityka Narodowościowa na Ukrainie Sowieckiej" (W[arszawa] 1938), opisująca dokładnie martyrologię narodu ukraińskiego w USSR.

b) Propaganda sow[iecka] podkreśla, iż po zmianie konstytucji sow[ieckiej] każda republika związkowa będzie miała własną armię i własne przedstawicielstwo zagr[aniczne]. Stan taki trwał już w czasie istnienia RSFSR, czym były ówczesne przedstawicielstwa ukr[ańskie], można się przekonać choćby z książki S. G. Biesiedowskiego pt. „Pamiętnik dyplomaty" (Poznań 1930). Biesiadowski był właśnie attache Ukraińskiej Republiki Sowieckiej w W[arszawie] i w sposób dosadny podkreśla fikcyjność placówek ukraińskich zagranicą.

c) Należy zwracać uwagę, iż nadzieje na ewolucję Rosji w kierunku demokratycznym, są najzupełniej płonne. Na upadek obecnego regime'u bynajmniej się nie zanosi, ze względów taktycznych ZSRR gotów jest iść na pozorne ustępstwa i odchylenia czasowe od generalnej linii politycznej, lecz będzie to z pewnością zwykła rosyjska „peredyszka", po której nastąpi stale praktykowana centralizacja i sowietyzacja. Przykład NEP-u jest pod tym względem pouczający. Oczywiście ze względów taktycznych na tego rodzaju akcję nie zawsze będzie mogła sobie pozwolić prasa oficjalna, natomiast akcja ta może być śmiało wprowadzona przez stronnictwa polityczne i różne ugurpowania społeczne, zwłaszcza te, które docierają do środowisk ukraińskich.

2) Nie powinny być publikowane prace, czy artykuły, wysuwające nasze żądania na wschodzie poza granicami ryskimi; wszelkie objawy „imperializmu polskiego" są skwapliwie podchwytywane w Moskwie i obracają się przeciw nam w opinii naszych sprzymierzeńców.

3) Społeczeństwo pol[skie] winno być, oczywiście informowane o konfliktach pol[sko]-ukr[ańskich], lecz w sposób umiejętny i dość umiarkowany; zdarzyło się niejednokrotnie, że np. niektóre pisma umieszczały wiadomości o morderstwach Polaków w Małopolsce Wsch[odniej] przypisując je generalnie zorganizowanej akcji ukr[ańskiej], podczas gdy były one nieraz dziełem zwykłej akcji bandycko-rabunkowej. Wyolbrzymanie tych konfliktów pogłębia z jednej strony i tak już ostre antagonizmy pol[sko]-ukr[ańskie], z drugiej zaś utrudnia akcję naszego Rządu, gdyż wroga nam propaganda stara się na arenie międzynarodowej stale podkreślać rozdźwięki pol[sko]-ukr[ańskie], opierając się chętnie na naszych własnych źródłach. Zwłaszcza w pismach, przeznaczonych na kolportaż wśród Ukraińców, nie należy im wyłącznie wytykać ich grzechów, lecz również iść ku nim z programem pozytywnym, z którego wynikałoby, że w przyszej Polsce będzie Ukraińcom lepiej niż dawniej.

4) Zadaniem naszej propagandy, może najtrudniejszym, jest przekonanie własnego społeczeństwa, iż w polityce w ogóle, a w polityce narodowościowej w szczególności, nie można się kierować pobudkami emocjonalnymi, lecz jedynie racją stanu. Wypadki wołyńskie, a ostatnio i małopolskie, budzą zrozumiałe uczucie nienawiści i chęci odwetu, lecz wyrachowanie polityczne każe się posługiwać innymi przesłankami, zwłaszcza jeżeli nie rozporządza się argumentem siły. Społeczeństwo pol[skie], jako dojrzalsze, winno zrozumieć, iż polityka zemsty działa jedynie na krótką metę. Rozgrywka nasza na wschodzie toczy się nie z Ukraińcami, lecz z Rosją, a incydenty wołyńskie, pożałowania godnie i nieraz straszliwe w swej formie, są mimo wszystko zjawiskiem wtórnym pobocznym. Jeśli chcemy utrzymać w naszych granicach kilka milionów Ukraińców, musimy stworzyć taki stan rzeczy, by w tych milionach nie mieć stałych wrogów, poskramianych siłą pięści, lecz lojalnych obywateli państwa. Zbrodnie dokonane przeciw narodowi i państwu polskiemu, muszą być ukarane, ale za zbrodnie jednostek, którymi zajmą się sądy, nie może odpowiadać cały naród. Dzieje nasze i obce dają pod tym względem pouczające przykłady. Na niszczące najazdy Litwinów odpowiedzieliśmy aktem Unii Krewskiej, której rezultatem była potężna monarchia Jagiellońska. Unia Hadziacka była niewątpliwie objawem dojrzałości polskiej myśli politycznej, i mogłaby całkowicie zmienić stosunki na naszych ziemiach wsch[odnich], gdyby dzieło jej nie zostało obalone przez dywersję moskiewską. Anglia po zgnieceniu powstania Francuzów kanadyjskich i Boerów afrykańskich zastosowała nie politykę zemsty, lecz politykę racjonalnych ustępstw, której wspaniałe rezultaty obserwujemy obecnie.

5) Społeczeństwo pol[skie] winno zrozumieć, iż pragnąc zjednać sobie obywateli narodowości ukr[aińskiej], Państwo pol[skie] winno zapewnić równe i sprawiedliwe szanse życiowe oraz pełny swobodny rozwój narodowy, gospodarczy i kulturalny. Na naszych ziemiach połud[niowo]-wsch[odnich], żywioł pol[ski] mieszka od wieków i jest tam ostoją państwowości pol[skiej], a zatem utrzymanie tam jego stanu liczebnego i kulturalnego jest kardynalnym postulatem polityki polskiej; niemniej jednak tereny te (woj[ewództwa] wołyńskie, tarnopolskie, lwowskie i stanisławowskie) są narodowościowo mieszane, gdyż obok żywiołu pol[skiego] od wieków zamieszkuje je autochtoniczny żywioł ukr[aiński], toteż przynależność do tej czy innej narodowości nie może być podstawą jakiegokolwiek prawnego czy faktycznego uprzywilejowania, lub upośledzenia.

6) Ponieważ wspomniane tereny nie są ściśle ukr[aińskie], lecz mieszane narodowościowo, nie jest wskazane, przynajmniej w chwili obecnej, wysuwanie w stosunku do nich programu autonomii terytorialnej. Wszelkie wyodrębnianie terytorialne tych ziem daje broń w ręce propagandy sow[ieckiej], usiłujące stale podkreślać wyłącznie ukr[aiński] charakter tych terenów, a co za tym idzie, konieczność zjednoczenia „wsch[odniej] i zach[odniej] Ukrainy". Zagadnienia te rozumieją i niektórzy Ukraińcy, toteż w rozmowach przedwstępnych nie upierali się przy koncepcji autonomii terytorialnej.

7) Rada Narodowościowa powzięła uchwałę, iż Państwo Pol[skie] winno zapewnić swym obywatelom narodowości ukraińskiej:

a) pełny udział w opartym na demokratycznych wyborach samorządzie gminnym, powiatowym i wojewódzkim;

b) narodową szkołę powszechną i średnią oraz uniwersytet ukr[aiński] we Lwowie dla zapewnienia swobodnego rozwoju nauki i kultury narodowej ukr[aińskiej] w granicach państwa polskiego;

c) równouprawnienie języka ukr[aińskiego] w administracji publicznej i w sądach;

d) dopuszczenie ludności ukr[aińskiej] bez ograniczenia do służby w administracji publicznej i w wojsku;

e) rozwój gospodarczy ludności ukr[aińskiej] na równi z ludnością polską i sprawiedliwy udział jej w reformie rolnej.

Powyższa uchwała ma charakter wewnętrzno poufny, niemniej jednak program w niej zawarty winien być w prasie lansowany celem okazania Ukraińcom, z jakimi postulatami idzie społeczeństwo polskie, oraz w celu oswojenia społeczeństwa własnego z powyższymi wytycznymi, nie zawsze dla wszystkich zrozumiałymi. W związku z tym propaganda nasza winna się posługiwać komentarzami, nawet stosować kolejność poruszanych zagadnień. Wydaje się, iż punkty b) (Uniwersytet we Lwowie) i d) mogą się spotkać z największymi oporami ze strony niektórych części naszego społeczeństwa. Zadaniem propagandy będzie umotywowanie tych punktów. Dotychczas młodzież ukr[aińska] kształciła się w uniwersytetach zagranicznych (Praga, Berlin), wyrastając na wrogów państwa i narodu polskiego; obracając się w środowisku polskim i mając dostęp do pol[skich] instytucji naukowych, młodzież ta nie stanie się większym wrogiem polskości, niż była dotychczas. Ukraińcy domagają się utworzenia uniwersytetu właśnie we Lwowie, nie ma rzeczowych podstaw do odnówienia im tego. Jeżali się boimy, że 1000 studentów może zukrainizować Lwów, to źle świadczy o naszych siłach na tym terenie, o naszej prężności, a wreszcie o naszej atrakcyjności kulturalnej, o której tak chętnie mówimy i piszemy.

Co do dopuszczenia Ukraińców bez ograniczeń do służby w administracji i w wojsku, to punkt ten wypływa z całokształtu założeń, zmierzających do równouprawnienia narodowościowego. Jeżeli potrafimy stworzyć taki klimat polityczny, w którym Ukraińcy uznawać będą Rzeczpospolitą za swą ojczyznę, jeśli czuć się będą w niej dobrze, nie trzeba będzie się obawiać, że działać będą na szkodę państwa. Zresztą państwo będzie decydowało o kwalifikacjach urzędników i będzie miało dostateczne środki po temu, by karać niesumiennych

Kopia, maszynopis.
CA KC PZPR, Armia Krajowa, Obszar Lwów, 203/XV-15, k. 161-162.

[1] Zob. dok. 2.
[2] Zob. dok. 11.

Iwan Łysiak-Rudnyćkyj

Nacjonalizm *

Wokół definicji pojęcia

Nacjonalizm — w ukraińskiej terminologii politycznej z końca XIX wieku to pojęcie tożsame z aktywną świadomością narodową i patriotyzmem. Z czasem uległo ono jednak zawężeniu. Przed I wojną światową i podczas walk wyzwoleńczych pod pojęciem nacjonalizmu zaczęto rozumieć głównie działalność niepodległościową (samostijnyctwo). A gdy w latach dwudziestych pojawił się nurt ideologiczny, który przyjął nazwę „nacjonalistycznego" i ukształtował się w zorganizowany ruch polityczny, pojęcie nacjonalizmu nabrało zabarwienia partyjnego, które zachowuje zasadniczo do dziś.

*Tekst zamieszczony w: Iwan Łysiak-Rudnyćkyj, „Miż istorieju a politykoju. Stati do istorji ta krytyky ukrajińskoi suspilno-politycznoji dumky", Monachium 1973.

Słowo „nacjonalizm" ma nieco inne znaczenie w różnych systemach. Na przykład w ZSRR pojęcia „burżuazyjny nacjonalizm" używa się dla oczerniania oporu narodowego narodów nierosyjskich wobec moskiewskiego centralizmu. Ciągłe represje reżimu komunistycznego w stosunku do „nacjonalizmu" przyczyniły się do popularyzacji tego pojęcia wśród ludności Ukrainy, ale nie ma ono określonej ideologicznej, socjalnej i konstytucyjno-politycznej treści. W praktyce podsowiecki nacjonalizm ukraiński był niekiedy „narodowym komunizmem", a więc pragnieniem emancypacji USRR spod władzy Moskwy przy zachowaniu ustroju sowieckiego. W terminologii anglo-amerykańskiej nacjonalizm rozumie się bardzo szeroko: obejmuje świadomość narodową, zasadę państwowości narodowej i ruch narodowo-wyzwoleńczy. W anglojęzycznej literaturze o Ukrainie do „nacjonalizmu" zalicza się nie tylko nacjonalistów w znaczeniu partyjnym, **lecz także** patriotów ukraińskich innych kierunków **politycznych**.

Dla lepszego odróżnienia nacjonalizmu jako ruchu politycznego od nacjonalizmu w szerokim znaczeniu, tożsamego z patriotyzmem i działalnością niepodległościową (samostijnyctwo), można do pierwszego zastosować nazwę dobrze znaną w światowej politycznej i socjologicznej literaturze: „nacjonalizm integralny". W tym właśnie znaczeniu analizować będziemy nacjonalizm ukraiński.

Geneza ukraińskiego nacjonalizmu

„Ojcem ukraińskiego nacjonalizmu" nazywa się często M. Michnowskiego. Takie określenie jego roli nie całkiem odpowiada prawdzie. Michnowśkyj był jednym z twórców współczesnego ukraińskiego ruchu niepodległościowego (samostijnyctwa), ale historyczno-prawna, legitymistyczna podstawa jego koncepcji (program odnowienia „Konstytucji Perejasławskiej") była obca myśleniu późniejszego nacjonalizmu, który obojętnie ustosunkował się do argumentów konstytucyjno-prawnych. Cech charakterystycznych dla nacjonalizmu nie znajdujemy i u innych rzeczników ukraińskiej myśli niepodległościowej (samostijnyćkoji) okresu przedwojennego: nie tylko u I. Franki, J Baczyńskiego, Ł. Cehelskiego, W. Łypyńskiego, ale nawet we wczesnych pracach D. Doncowa. Pojawienie się ukraińskiego nacjonalizmu było reakcją na wydarzenia I wojny światowej i walki wyzwoleńcze.

Nacjonalizm ukraiński pojawił się w latach dwudziestych, najpierw jako duchowy ferment młodszego pokolenia, jako protest wobec upadku państwowości ukraińskiej i szukanie nowych dróg w powojennej rzeczywistości. Pierwsze próby organizacji nacjonalistycznych spotykamy w środowiskach studenckich Galicji i emigracji: Grupa Ukraińskiej Młodzieży Nacjonalistycznej (Praga), Legia Nacjonalistów Ukraińskich (Podebrady), Związek Ukraińskiej Młodzieży Nacjonalistycznej (Lwów). Nacjonalistyczne zabarwienie miała w Galicji Partia Pracy Narodowej (Partija nacjonalnoji roboty) i jej organ „Zahrawa" („Łuna"), 1923-24, D. Doncow, D. Palijiw, W. Kuźmowycz), lecz organizacja wkrótce rozpadła się, a większość jej członków przeszła do odnowionej narodowej demokracji (UNDO). Publicystą, który najbardziej wpłynął na krystalizację ideologii nacjonalistycznej był D. Doncow ze swą pracą „Nacjonalizm" (1926) i innymi publikacjami, a także z redagowanym przez niego czasopismem „Literaturno-naukowyj wisnyk" („Biuletyn literacko-naukowy"), z czasem „Wisnyk". Inni wpływowi publicyści nacjonalizmu: J. Wassyjan, M. Sciborśkyj, D .Andrijewśkyj, W. Martyneć, drukowali swe prace w „Rozbudowi nacji" („Rozbudowa narodu", Praga).

Niezależnie od tych poszukiwań ideowo-politycznych, od 1920 roku istniała Ukraińska Organizacja Wojskowa (UWO), stworzona przez grupę dowódców, rekrutujących

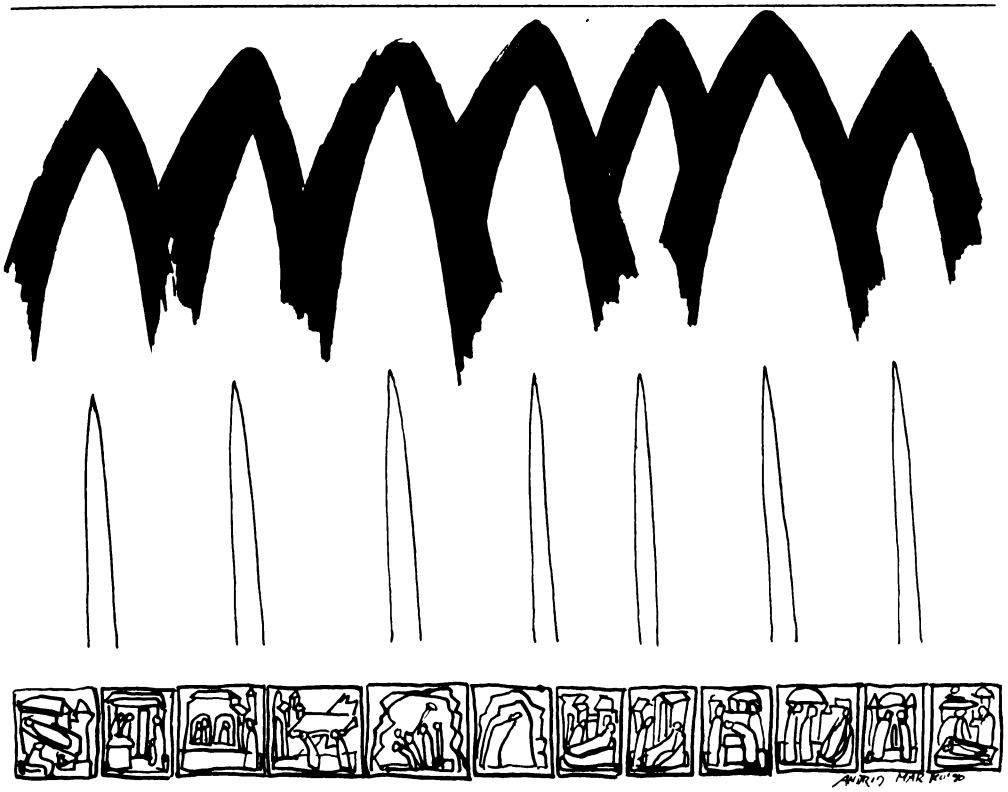
się głównie spośród kadry dawnego korpusu Strzelców Siczowych (J. Konowałeć, A. Melnyk, R. Suszko, W. Kuczabśkyj, M. Matczak, J. Czyż, J. Zyblikewycz i inni) oraz UHA (J. Hołowińśkyj, O. Nawrocśkyj, M. Sajewycz, O Senyk i inni) — obie miały na celu nadal walczyć o niepodległość (samostijnist') Ukrainy metodami rewolucyjnymi. Traktując siebie jako zarodek „armii w podziemiu", UWO na początku skupiała ludzi o różnych przekonaniach partyjnych, od socjalistów po konserwatystów, i nie pretendowała do politycznego przywództwa. Ale stopniowo nienacjonalistyczni członkowie UWO odeszli, a kierownictwo zbliżyło się do nacjonalizmu. Po kilkuletnich działaniach przygotowawczych UWO w 1929 roku zjednoczyła się z nacjonalistycznymi grupami ideologicznymi w Organizację Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), na czele której stanął J Konowałeć. Odtąd OUN stanowiła rdzeń ruchu nacjonalistycznego, który był jednak szerszy od niej, obejmując wielki krąg ludzi podobnie myślących i sympatyków. Godne uwagi jest to, iż główny ideolog integralnego nacjonalizmu D. Doncow pozostał poza zorganizowanym ruchem.

Ideologia nacjonalizmu

Szukając przyczyn niepowodzeń ukraińskich walk wyzwoleńczych w latach 1917-21, nacjonaliści przeciwstawiali masy biorące udział w ukraińskiej rewolucji, pragnące własnego państwa, słabemu kierownictwu. Krytyka poszczególnych błędów i niepowodzeń tej doby przerodziła się u nacjonalistów w zaprzeczenie demokratycznych i socjalistycznych zasad, które dominowały w ruchu narodowo-demokratycznym drugiej połowy XIX i początku XX wieku oraz we współczesnych dążaniach Ukraińców do odbudowy państwa. Humanistyczne i demokratyczne tradycje przedrewolucyjnej myśli ukraińskiej nacjonalizm utożsamiał z „prowansalizmem" czyli z narodową niepełnowartościowością. Szczególnie M. Drahomanow, czołowy myśliciel polityczny ukraińskiej demokracji był adresatem ostrej krytyki w publicystyce nacjonalistycznej. Nacjonaliści uważali, że nowa doba wymaga nowych, rewolucyjnych metod działania, które dorównywałyby bezwzględnością i zdecydowaniem poczynaniom wrogów.

Nacjonaliści deklarowali się jako wyznawcy światopoglądu „idealistycznego", który rozumieli jako antytezę nie tylko filozofii materialistycznej marksizmu-leninizmu, lecz także pozytywizmu, który wyznawali koryfeusze ukraińskiej myśli demokratycznej (W. Antonowycz, M Drahomanow, I. Franko, M Hruszewśkyj). Stanowiąc przeciwwagę tych nurtów, które usiłowały budować swój obraz świata na naukowej bazie, nacjonalizm głosił prymat woli nad rozumem, czynu nad myślą, życia nad teorią. W doktrynie nacjonalizmu słychać głos irracjonalnych, woluntarystycznych i witalistycznych teorii, które cieszyły się w tym czasie popularnością w Zachodnioej Europie (F. Nietsche, A. Bergson, G. Sorrel, G. Le Bon, O. Splenger i inni). Zamiast obiektywnego naukowego poznania, nacjonaliści często kultywowali mity i preferowali ideologicznie spreparowany obraz ukraińskiej historii. Nacjonalizm zwracał uwagę na kult walki i ofiarę krwi (sypanie pamiątkowych mogił, obchody rocznic bitwy pod Krutami, itp.).

Światopogląd nacjonalistyczny zawierał w sobie także wymóg idealizmu etycznego, który odrzuca indywidualne szczęście w eudajmonistycznym znaczeniu, a pielęgnuje cnoty heroiczne: dzielność, wierność, samopoświęcenie. Jednak w nacjonalistycznej etyce istniał także element pragmatyczny. Nacjonalizm relatywizował tradycyjne wartości moralne podporzodkowując je wymogom celów politycznych, zgodnie z zasadą — „cel uświęca środki". Niektórzy publicyści otwarcie propagowali makiawelizm. Nacjonalizm chciał wychować nowy typ ukraińskiego „silnego człowieka" o „nieugiętym" charakterze, fanatycznie oddanego ideałom ruchu i gotowego poświęcić dlań siebie i innych.



Andrij Mar-ko, rysunek 1990.

Uważając naród za wartość absolutną („naród ukraiński jest wyjściowym założeniem każdej czynności i końcowym celem każdego działania ukraińskiego nacjonalizmu...naród jest najdoskonalszym typem wspólnoty ludzkiej...", z „Uchwał Kongresu Ukraińskich Nacjonalistów", 1929), nacjonalizm z zasady odrzucał wartości polityczne, które wychodzą poza ramy interesu narodowego. W przeciwieństwie do większości działaczy współczesnej ukraińskiej państwowości, którzy widzieli wyzwolenie narodowe w kontekście uniwersalnych idei wolności i sprawiedliwości, nacjonaliści wyobrażali sobie stosunki międzynarodowe jako „walkę o byt", w której decyduje siła. U podstaw koncepcji wyzwoleńczej nacjonalizm kładł program „rewolucji", która u niektórych rzeczników i działaczy nacjonalizmu nabierała znaczenia „permanentnej rewolucji". Prowadzona ustawicznie akcja sabotażowo-terrorystyczna miała nie dopuścić do umocnienia obcego panowania na ziemiach ukraińskich i powinna była utrzymać masy w stanie ciągłego rewolucyjnego wrzenia. Przewidywano, że te pojedyncze wystąpienia rewolucyjne skumulują się w jeden potężny wybuch rewolucji narodowej, którą uwieńczy odrodzenie państwowości ukraińskiej. Radykalnie negując istniejący na ziemiach ukraińskich w ZSRR i Polsce ład, nacjonalizm odrzucał każdą próbę prowadzenia ukraińskiej polityki w ramach tego realnego układu sił. Nacjonaliści negatywnie oceniali ewolucyjne metody działalności politycznej i giętką taktykę, którą określali także mianem „realnej polityki". Wszystko to osądzali jako „oportunizm" i minimalizm, którym przeciwstawiali wymóg „pryncypializmu".

Nacjonalizm ukraiński mieści się w pojęciu ruchu totalitarnego. Podkreślany

„wszechobejmujący" charakter ruchu przejawiał się w tym, że jego zwolennicy całkowicie i bez zastrzeżeń podporządkowywali się ideologii nacjonalizmu i dyscyplinie organizacyjnej. Pod względem społecznym nacjonalizm chciał objąć swym wpływem całe życie narodu ukraińskiego we wszystkich jego przejawach. Ruch nacjonalistyczny nie ograniczał się do wyłącznie politycznych zadań, lecz usiłował kierować także procesami kulturowymi, szczególnie w dziedzinie literatury, traktując ją jako istotny czynnik światopoglądowo-wychowawczy.

W środowisku nacjonalistycznym ukształtowała się cała szkoła literacka („wisnykiwci", „wisnykiwśka kwadryga"), do której należało wielu wartościowych literatów: J. Małaniuk, Ł. Mosendz, O. Olżycz, O. Teliha, U. Samczuk, B. Krawciw, w jakiejś mierze także J. Łypa, J. Kłem. Nacjonalizm odrzucał tezę o autonomii kryteriów estetycznych, przeciwstawiając zaangażowaną światopoglądowo twórczość teorii „sztuki dla sztuki". W przypadku ukraińskich legalnych instytucji i organizacji działających poza granicami ZSRR, nacjonaliści usiłowali poszerzyć w nich swój wpływ, podporządkowując pracę sektora publicznego kontroli swego ruchu. Do wszystkich innych partii, obozów i centrów politycznych nacjonalizm odnosił się negatywnie. Sporadyczna współpraca czy tymczasowe porozumienia były raczej zabiegami taktycznymi.

Koncepcja ustrojowa nacjonalizmu

Doktryna nacjonalistyczna mało uwagi poświęcała problematyce socjalno-ekonomicznej. Pewne tendencje pojawiły się jednak w niej dość wyraźnie. Przede wszystkim wrogość do socjalizmu — reakcja zarówno na panowanie nurtów socjalistycznych w ukraińskim życiu politycznym w latach walk wyzwoleńczych, jak i na reżim sowiecki. Nacjonaliści nie widzieli różnicy między demokratycznymi a totalitarno-komunistycznymi odmianami socjalizmu i przedstawiali ukraińskie demokratyczne socjalistyczne partie (na przykład radykałów galicyjskich) jako półkomunistów. Jednocześnie odrzucali także liberalny kapitalizm *). Niektórzy nacjonalistyczni publicyści propagowali doktrynę „solidaryzmu narodowego", ale jego treść nie została sprecyzowana.

Program polityczny nacjonalizmu był jaśniejszy. Podstawą ładu politycznego w przyszłym ukraińskim państwie miała być władza jednego ruchu (monopartyjność) oraz zasada przywództwa („wożdyzm"). W przyszłej Ukrainie widziano miejsce dla jednej tylko organizacji politycznej (OUN), która miałaby stanowić swoisty zastęp „lepszych ludzi", a aparat władzy powinien tworzyć hierarchię „przywódców" z wodzem na czele, który miałby łączyć funkcję lidera ruchu i głowy państwa. W propagandzie i wychowaniu kadr politycznych konsekwentnie podkreślano rolę i autorytet przywódcy. Jeszcze za życia J. Konowalca jego osoba, a później imiona A. Melnyka i S. Bandery były otoczone swoistą aureolą. Obok tego, myśl polityczno ustrojowa nacjonalizmu przejawiała pewne chłopomańskie, „demofilskie" elementy, takie jak podkreślanie „woli mas" jako najwyższego autorytetu.

W praktyce nacjonalizm przejął sprawdzone metody organizowania mas i włączył je do akcji wykorzystując w propagandzie czynnik emocjonalny i uproszczoną argumentację. Nacjonalizm rozszerzył swe wpływy na różne warstwy społeczne, w Galicji szczególnie na biedniejsze chłopstwo oraz na robotniczą i rzemieślniczą młodzież (na przykład we Lwowie). Przywódcze kadry krajowe składały się w latach trzydziestych przeważnie ze studentów.

*Przy czym w nacjonalizmie widoczne były wyraźne sympatie do ustroju korporacjonistycznego („Nacjokratija" M. Sciborskiego).

Ukraiński nacjonalizm i międzynarodowy faszyzm

Siłą napędową ukraińskiego nacjonalizmu był patos walki narodowo-wyzwoleńczej. Jego osiągnięciem było zdynamizowanie rzeczywistości porewolucyjnej i zapewnienie ciągłości walki po przegranych zmaganiach wyzwoleńczych. Ale tę rozbudzoną energię narodową nacjonalizm skierowywał w kanał systemu politycznego, który w swej społecznej istocie spokrewniony był z totalitarnymi ruchami powojennej Europy. Już pod koniec II wojny światowej, a szczególnie po niej, nacjonalizm ukraiński zaczął oddalać się od tych systemów.

Najbliższych krewnych nacjonalizmu ukraińskiego należy szukać nie tyle w niemieckim nazizmie czy włoskim faszyzmie — produktach przemysłowych i zurbanizowanych społeczeństw, co wśród tego samego typu partii narodów Wschodniej Europy — agrarnych i ekonomicznie zacofanych: wśród chorwackich ustaszy, rumuńskiej Żelaznej Gwardii, słowackich glinkowców, polskiego ONR-u (Obóz Narodowo-Radykalny) itp. Nacjonalizm ukraiński był zjawiskiem genetycznie niezależnym, choć w swym rozwoju niewątpliwie ulegał wpływom odpowiednich, zagranicznych wzorców. Symboliczne znaczenie miało zapożyczenie pewnych akcesoriów ruchu (na przykład forma przywitania). Rasizm i antysemityzm nie były istotnymi i charakterystycznymi cechami integralnego ukraińskiego nacjonalizmu, chociaż w latach trzydziestych pisma niektórych publicystów nacjonalistycznych nie były pozbawione motywów antysemickich, podczas gdy inni autorzy bliscy nacjonalizmowi opracowywali problematykę „ukraińskiej rasy".

W genezie i ewolucji nacjonalizmu ukraińskiego główną rolę odegrało tragiczne położenie narodu ukraińskiego w latach dwudziestych i trzydziestych. W USRR polityka Stalina zagrażała biologicznemu istnieniu narodu, a na ziemiach ukraińskich pod rządami Polski panował reżim samowoli administracyjnej. Dochodziły do tego niezdrowe stosunki społeczne na ziemiach Zachodniej Ukrainy: zastój gospodarczy, przeludnienie agrarne, bezrobocie inteligencji. Ta sytuacja podrywała zaufanie do celowości legalnych metod działalności politycznej, radykalizowała nastroje i wzmacniała nurt skrajny. Jawny kryzys ustroju demokratyczno-parlamentarnego w skali europejskiej osłabiał prestiż demokracji wśród społeczeństwa ukraińskiego, już i tak zachwiany na skutek rozczarowania polityką Ententy wobec Ukrainy. Ukraińcy nie mogąc być zwolennikami międzynarodowego „status quo", sympatyzowali z rewizjonistycznymi siłami Europy wersalskiej, przede wszystkim z Niemcami, najpierw jeszcze demokratycznymi, a po roku 1933 hitlerowskimi. Choć hasłem nacjonalizmu ukraińskiego była „orientacja na własne siły", to jednak w swej koncepcji polityki zewnętrznej opierał się on na związku z Niemcami. Pewne koła w Reichu popierały te oczekiwania i kalkulacje. Zresztą, ta orientacja wykraczała i poza obóz nacjonalistyczny.

Ruch nacjonalistyczny w latach 30-tych

Nacjonalizm jako ruch polityczny w ciągu lat 1929-39, czyli od powstania OUN do wybuchu II wojny światowej, wyrósł na najbardziej dynamiczną siłę polityczną w pozasowieckim ukraińskim świecie. Jednym z jego największych osiągnięć było wyjście poza ramy regionalne i rozszerzenie wpływów na całość ziem ukraińskich w Polsce, Rumunii i Czechosłowacji, na emigrację polityczną w Europie i osiedleńców ukraińskich za oceanem. Jednak centrum grawitacji ruchu nacjonalistycznego znajdowało się w Galicji. Mimo pewnych prób, nie był on w stanie przeniknąć na terytorim USRR. Ukrainę Naddnieprzańską reprezentowały w nacjonalizmie pewne pojedyncze

osoby z kół emigracji, które wniosły zauważalny wkład w formowanie ruchu, głównie w sferze ideologicznej i kulturalnej. Zgodnie z doktryną nacjonalistyczną walkę rewolucyjną należy prowadzić jednocześnie przeciw każdemu okupantowi. Jednak do 1939 roku akcje sabotażowo-terrorystyczne OUN faktycznie były skierowane tylko przeciw Polsce. Antyrosyjska postawa nacjonalizmu przejawiała się w tym czasie w zwalczaniu swietofilstwa (które nacjonaliści traktowali jako formę współczesnego moskalofilstwa), a także w zamachach na sowieckich dyplomatów.

Za wielki sukces nacjonalizmu można uważać to, że zdołał opanować młodzież, przede wszystkim studentów. Nacjonalizm identyfikował się z młodym pokoleniem. W stosunkach między nacjonalizmem i legalnym ukraińskim światem odzwierciedlał się, oprócz pewnych różnic politycznych, czysto psychologiczny konflikt między „synami" a „ojcami". Nacjonalizm propagował ideę mesjanizmu młodego pokolenia.

Dynamika nacjonalizmu była na tyle silna, że inne obozy polityczne nie były w stanie przeciwstawić się sugestywności jego idei. Zbliżenie się do nacjonalizmu było zauważalne szczególnie u hetmańczyków (Hetmanciw), w myśleniu których — wbrew zastrzeżeniom W. Łypyńskiego — zacierała się granica między monarchią prawną a dyktaturą. Te tendencje dotyczyły także pewnych zwolenników rządu emigracyjnego UNR (Ukraińskiej Republiki Ludowej); organem „UNR-owskich nacjonalistów" było czasopismo „My" (Warszawa). Sympatie do nacjonalizmu pojawiały się wśród pewnych kół UNDO. Ideologia nacjonalizmu nie napotykała także na konsekwentne przeciwdziałanie ze strony Cerkwi Greckokatolickiej, a niektórzy duchowni młodszego pokolenia byli aktywnymi członkami ruchu nacjonalistycznego; powstała nawet szczególna kategoria „chrześcijańskich nacjonalistów" (K. Czechowycz, W. Hlibowyćkyj i inni). Utworzona w latach trzydziestych przez D. Palijewa partia Front Jedności Narodowej (Front Nacjonalnoji Jednosti) usiłowała konkurować z OUN z pozycji ideowych tzw. „twórczego nacjonalizmu", którego rzecznikiem był M. Szłemkewycz. Do konsekwentnych przeciwników ideowych integralnego nacjonalizmu należeli w tym okresie w Galicji radykałowie i socjaldemokraci (K. Koberśkyj, W. Starosolśkyj), część narodowych demokratów (S. Baran, M. Rudnyćka), pewne koła katolickie (O. Nazaruk), a na emigracji działacze wierni demokratycznym tradycjom UNR, którzy przebywali przeważnie w Pradze (I. Mazepa i inni).

Bujnego rozwoju nacjonalizmu nie były w stanie zahamować ani represje polskich władz, ani jego ukraińscy przeciwnicy. Jednak pod koniec lat trzydziestych zaistniały zjawiska, które świadczyły o procesach kryzysowych w łonie samego ruchu. OUN była jednocześnie „armią w podziemiu" i partią-ruchem. Nacjonalizmowi nie udało się jednak harmonijnie połączyć tych dwóch aspektów swojej działalności. Organizacja rewolucyjna wymagała ścisłej konspiracji, podczas gdy nacjonalizm, jako ruch polityczny dążył do masowości, która pociągała za sobą niebezpieczeństwo dekonspiracji i stwarzała grunt sprzyjający dla prowokacji ze strony czynników obcych. Oprócz tego wielu nacjonalistom trudno było odróżnić taktykę i metody stosowane wobec reżimu okupacyjego od tych, które stosowane były wobec ukraińskich przeciwników politycznych. Kapitał moralno-polityczny zdobyty w walce z zewnętrznym wrogiem, stawał się środkiem w walce o panowanie nad własnym społeczeństwem; motywy wewnątrzpolityczne świadomie lub nieświadomie wpływały na strategię rewolucyjną OUN. Nacjonalizm wychował na ziemiach zachodnioukraińskich typ „zawodowego rewolucjonisty" działającego z reguły ze szlachetnych pobudek, ale którego twórcze życie wyczerpywało się w kilku latach młodzieńczego zapału.

Irracjonalna postawa nacjonalizmu przygłuszyła trzeźwą myśl krytyczną, utrudniała

orientację w skomplikowanej rzeczywistości i umiejętność podejmowania odpowiedzialnych decyzji, oraz naprawiania popełnionych błędów. Jeszcze w latach dwudziestych grupy nacjonalistyczne tworzyły arenę dyskusji i duchowych poszukiwań. Ale w latach trzydziestych poziom intelektualny środowiska nacjonalistycznego zauważalnie się obniżył; pewni siebie młodzi publicyści-dyletanci brali się za rostrzyganie tak zwanych problemów globalnych. Charakterystyczny był styl tych prac: patos, górnolotne słowa, skłonność do poetycznych frazesów zaczerpniętych przeważnie z wierszy bardów nacjonalizmu i utworów D. Doncowa („doba brutalna jak wilczyca", „nad światem jaśnieje krzyż miecza", „naród ponad wszystko" i.in.). Literatura ta nie służyła poznaniu świata, lecz miała na celu wytworzenie pewnej atmosfery emocjonalenej. Nacjonalizm zdecydowanie wzmógł aktywność i bojową energię społeczeństwa ukraińskiego poza USRR, ale równocześnie obniżył poziom jego kultury politycznej.

Nacjonalizm w czasie II wojny światowej

Lata II wojny światowej były okresem największego ożywienia, a jednocześnie organizacyjnego i ideowego kryzysu ruchu nacjonalistycznego. Wraz z sowiecką okupacją Galicji i Wołynia w 1939 roku i objęciem przez Niemcy hitlerowskie kontroli prawie całego kontynentu europejskiego, inne partie i ośrodki polityczne przestały istnieć. Zostali tylko nacjonaliści, którzy pod władzą sowiecką ocalili organizację podziemną, a na terytorium Niemiec, włącznie z okupowaną Polską i Czechosłowacją mogli do 1941 roku, a gdzieniegdzie i później, działać na pół legalnie. Trzy czynniki miały decydujące znaczenie dla rozwoju nacjonalizmu ukraińskiego w tym czasie; rozłam w OUN, okupacja Ukrainy przez Niemców w latach 1941-44, oraz konfrontacja z ukraińskim Wschodem i systemem sowieckim.

Organizacja nacjonalistyczna rozpadła się w roku 1940 na dwie wrogie sobie frakcje „melnykiwciw" i „banderiwciw". Konflikt nie miał podłoża doktrynalnego, lecz powstał na gruncie różnic personalnych i taktycznych. Przyczyniło się do tego nieporozumienie między zagranicznym środowiskiem nacjonalistycznym, które uważało A. Melnyka za legalnego następcę J. Konowalca, a bardziej skrajnymi, krajowymi elementami ruchu, które powołując się na zasługi bojowe i cierpienia chciały mieć decydujący głos w kierowaniu organizacją. Na czele tej grupy stanął S. Bandera. Spotkanie reprezentantów obu formacji, do którego doszło wskutek upadku Polski, przyśpieszyło wybuch konfliktu. Obie frakcje nadal używały wspólnej nazwy i powoływały się na wspólną ideologię. Rozłam roku 1940 nie tylko osłabił zewnętrzną siłę ruchu nacjonalistycznego, i to w czasie, gdy czekał nań wielki historyczny egzamin, ale rozbrat w OUN i godne pożałowania incydenty wzajemnego zwalczania się zadały nacjonalizmowi nieodwracalny, moralny cios.

Kolonialna polityka Niemców w okupowanej Ukrainie przekreśliła koncepcję zewnętrznej polityki ruchu nacjonalistycznego. Ale fakt, że Niemcy w ogóle nie chciały mieć Ukraińców za partnerów, zwolniła nacjonalizm ukraiński z roli analogicznej do chorwackich ustaszów czy słowackich glinkowców.

Przyłączenie Zachodniej Ukrainy do USRR jesienią 1939 roku oznaczało dla podziemia nacjonalistycznego zmianę frontu z antypolskiego na antyradziecki. Jednocześnie otwarł się dostęp do rzesz wschodnioukraińskich. Stwarzało to nacjonalizmowi, który operował na bazie galicyjsko-wołyńskiej nowe możliwości. W tej konfrontacji z sowiecką rzeczywistością nacjonaliści zademonstrowali godną podziwu inicjatywę i heroiczną odwagę. Patriotyzm i ofiarność nacjonalistów wywoływały sympatię i zaufanie do nich oraz pragnienie włączenia się do ruchu wśród bardziej świadomych

kół Ukrainy Naddnieprzańskiej. Lecz brak odpowiedzi na pytanie o ład społeczno-ekonomiczny, jak i totalitarne rysy ruchu nacjonalistycznego, były dużą przeszkodą w jego popularyzacji wśród ludności, u której doświadczenie z komunizmem zaszczepiło niechęć do wszelkiej dyktatury. W latach niemieckiej okupacji 1941-43, nacjonalizm, nie zważając na brutalne represje władzy okupacyjnej, rozszerzył swoje wpływy na terenach Ukrainy Naddnieprzańskiej i podziemna sieć OUN obu frakcji wzbogaciła się o wielu miejscowych ludzi. Lecz sukcesy te osiągnęto głównie w tak zwanej grupie rewolucyjnej OUN (S. Bandera), dzięki rewizji tradycyjnej ideologii nacjonalistycznej.

Wydarzenia okresu wojny były dla nacjonalizmu ciężkim egzaminem. Nie zważając na trudności, które wypływały z jego wewnętrznej istoty i sytuacji międzynarodowej, nacjonalizm jako największa ukraińska siła polityczna tego czasu, stanął na czele ruchu oporu, który jednocześnie występował przeciw hitlerowskim Niemcom i komunistycznej Rosji. Ten ruch oporu w latach 1942-43 przybrał postać Ukraińskiej Powstańczej Armii, która przy nadzwyczaj niesprzyjającej koniunkturze zademonstrowała wolę narodu ukraińskiego zdobycia niezawisłości państwowej.

Zwiastunem tendencji rewizjonistycznych w OUN był I. Mitrynga, który w latach przedwojennych usiłował skierować ruch nacjonalistyczny na problematykę sowiecką oraz „lewe" hasła socjalne. Proces rewizjonizmu ideowego objął różne odłamy ruchu nacjonalistycznego nierównomiernie. Najdalej w tym kierunku zaszli ci nacjonaliści, którym dane było działać w podziemiu na Ukrainie Naddnieprzańskiej (uczestnicy tak zwanych grup pochodowych). Znamienne były uchwały III Wielkiego Nadzwyczajnego Kongresu OUN (frakcji S. Bandery) z 1943 roku oraz platforma Ukraińskiej Głównej Rady Wyzwoleńczej (UHWR) z 1944 roku. Podstawowe odchylenia w stosunku do tradycyjnej doktryny nacjonalistycznej przedstawiały się następująco: 1) rezygnacja z obowiązku „idealizmu" oraz dopuszczenie pluralizmu filozoficzno-światopoglądowego jak w ruchu wyzwoleńczym, tak i w przyszłym państwie ukraińskim; 2) odżegnanie się od rasizmu i wyłączności etnicznej oraz uznanie zasady równouprawnienia wszystkich obywateli Ukrainy bez względu na pochodzenie etniczne; 3) zaproponowanie dosyć szczegółowego programu socjalno-ekonomicznego, który zarysowywał przyszły ład gospodarczy na Ukrainie jako kombinację sektorów państwowego, spółdzielczego i prywatnego. Jednak w dziedzinie ustroju politycznego zmiany programowe nie były wyraźne i zdecydowane. Dlatego twierdzenie, że ruch nacjonalistyczny już w latach 1943-44 przeszedł na pozycje demokratyczne, pozbawione jest dostatecznych podstaw.

Nacjonalizm po roku 1945

Podziemie antykomunistyczne w USRR przetrwało w przybliżeniu do początku lat pięćdziesiątych. Na podstawie informacji dostępnych na Zachodzie można sądzić, że ukraiński ruch oporu, choć genetycznie powiązany z dawną OUN zdążył w latach powojennych pozbyć się rys specyficznych dla nacjonalizmu integralnego. Jego platformą stało się prędzej „samostijnyctwo". Prace tak zwanych publicystów krajowych końca lat czterdziestych i początku pięćdziesątych wyraźnie ilustrują tę ewolucję (P. Połtawa, I. Hornowyj i in.).

Wśród ukraińskiej emigracji nadal działają frakcje OUN. Ich liczba wzrosła do trzech. Już w latach powojennych powstała nowa grupa, która oddzieliła się od Zagranicznych Oddziałów OUN (S. Bandery), przejawiająca pod koniec lat czterdziestych silną tendencję powrotu do przedwojennego integralnego nacjonalizmu. Grupa ta składała się ze zwolenników UHWR i tych, którzy popierali tendencje rewizjonistycz-

ne, pojawiające się w środowiskach nacjonalistycznych podczas wojny. Nowa grupa faktycznie przekroczyła granice ideologii nacjonalizmu lecz dotąd nie odrzuciła nazwy OUN (tak zwana „OUN za granicą", kierowana na początku przez Ł. Rebeta).

Frakcja A. Melnyka, która także zachowała dotąd nazwę OUN, zawsze podkreślała swą wierność tradycjom ideowym nacjonalizmu przedwojennego, lecz praktyczną współpracą z innymi partiami emigracyjnymi na terenie Ukraińskiej Rady Narodowej dowiodła swego odejścia od nacjonalistycznej wyłączności. Ta grupa, która łączy przeważnie bardziej umiarkowany, w większości inteligencki element nacjonalistyczny, przejawia tendencje prawicowo-konserwatywne.

Tradycyjna mentalność i ideologia nacjonalizmu najlepiej przetrwała w Zagranicznych Oddziałach OUN. Dlatego też naturalne było to, że stary ideolog ukraińskiego nacjonalizmu integralnego, D. Doncow właśnie tę grupę popierał ideowo-publicystycznie.

Nacjonalizm ukraiński jako ruch polityczny i ideologia może dzisiaj działać tylko na emigracji. Jest tu, w różnych odłamach, nadal najsilniejszym i najruchliwszym nurtem. Jednak politycznie nacjonalizm ma wielkie trudności, spowodowane własnym, ideologicznym dziedzictwem, konfrontacją ze światem zachodnim oraz problemem ustosunkowania się do narodu na ziemiach ojczystych i do procesów, które zachodzą na Ukrainie. Lecz, niezależnie od tego, nacjonalizm zdobył sobie trwałe miejsce we współczesnej historii Ukrainy, jako przejaw żywotności narodu i jako rewolucyjna siła w walce o samookreślenie.

przełożył: **Bohdan Pańczak**

Petro Poticznyj

Myśl polityczna podziemia ukraińskiego 1943-1951 *

Chciałbym na wstępie wyjaśnić dlaczego akutrat wybrałem lata 1943-1951. Są tego dwie główne przyczyny:

1. Według mnie były to przełomowe lata przede wszystkim ze względu na nowatorstwo i różnorodność idei, które pojawiły się wśród czołowych ideologów ukriaińskiego podziemia. Nie wysatarczyło jednak czasu, a i warunki nie sprzyjały temu, by te poglądy i idee mogły się wykrystalizować.
2. Drugą przyczyną jest zwyczajne lenistwo. Łatwiej jest mówić o spójnych ideach, które mniej więcej odpowiadają moim własnym przekonaniom. Nie bez znaczenia jest też fakt, że zajmowałem się tym okresem wcześniej i dlatego czuję się bardziej pewny w formułowaniu wniosków na ten temat [1].

Koniec 1942 i początek 1943 roku to okres burzliwych dyskusji politycznych wśród członków rewolucyjnej OUN na Ukrainie. Do publicystów tej doby należeli: O. Brodowyj, J. Buseł, ks. dr I. Hrynioch (Kowałenko, Nastasyn), J. Chersoneć, W. Mudryj (Borowycz), M. Prokop oraz M. W. Radowycz. Ważną rolę odegrał D. Majiwśkyj, który jako redaktor czasopisma „Idea i czyn", oficjalnego organu OUN, propagował sprawę ideologicznego rewizjonizmu. Ci oraz inni publicyści OUN podjęli krytykę nazistowskiego i bolszewickiego imperializmu. Odrzucając polityczny model jednopartyjnej dyktatury, zaczęli propagować koncepcję ukraińskiego nacjonalizmu

* Tekst referatu wygłoszonego na konferencji naukowej „Ukraińska myśl polityczna XX w." zorganizowanej przez Instytut Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Konferencja odbyła się w Krakowie w dn. 28-30 maja 1990 r.

jako rewolucyjno-demokratycznej orientacji, której zadaniem jest prowadzenie bezwzględnej walki przeciwko obu państwom totalitarnym. W tej walce Ukraina miała liczyć przede wszystkim na własne siły, nie odrzucano jednak współpracy z rewolucyjnymi ruchami innych ujarzmionych narodów. Powrócono więc do dążeń z lat 1917-1920 zakładając, iż obecna walka jest kontynuacją rewolucji narodowej z tamtego okresu. Sądzę, iż nie trzeba wyjaśniać, że do tego czasu obóz nacjonalistyczny bardzo ostro krytykował socjalistycznych i populistycznych przywódców z okresu rewolucji.

Dyskusja osiągnęła swoje apogeum podczas Trzeciego Nadzwyczajnego Zjazdu OUN(B) w sierpniu 1943 roku oraz w trakcie organizowania UHWR w lipcu 1944 roku. Właśnie w tym czasie OUN porzuciła model kierownictwa jednoosobowego na rzecz kolektywnego oraz włączyła do swojego programu wiele elementów pluralizmu [2].

Ukraińska Powstańcza Armia została uznana za formację wojskową całego narodu ukraińskiego.

Organem ponadpartyjnym mającym za cel koordynację walki wyzwoleńczej została Ukraińska Główna Rada Wyzwoleńcza (UHWR) [3].

Do nowego programu, pod wpływem przedstawicieli z ziem wschodnio-ukraińskich, wprowadzono szereg społeczno-ekonomicznych postulatów. Zmodyfikowano stosunek do państw i narodów ościennych oraz mniejszości narodowych na Ukrainie. Na deklarację polityczną UPA złożyły się wyraźnie sformułowane postępowe idee [4].

Te zmiany nie dokonywały się bez przeszkód. W świadomości wielu członków OUN, szczególnie tych, którzy nie przeszli ewolucji okresu wojny, OUN była nadal monolitem, rewolucyjną awangardą, w której kierownictwo miało prawo narzucać swoją politykę całej organizacji, jak też narodowi ukraińskiemu. Gorące dyskusje pomiędzy zwolennikami centralizmu i pluralizmu trwały kilka lat i zakończyły się podziałem OUN(B) na emigracji [5].

Jednak na Ukrainie kierunek pluralistyczny stał się kierunkiem dominującym. Począwszy od 1944 roku nowa grupa zdolnych i oddanych sprawie publicystów zaczęła pisać do pism podziemnych. Tacy spośród nich jak: O. Diakiw (Hornowyj), U. Kużil, R. Moch, A. Panasenko, P. Połtawa, R. Szuchewycz (Łozowśkyj, Tur, Czuprynka), J. Staruch (Jarłan) i inni napisali wiele artykułów, pamfletów, odezw, ulotek i deklaracji, w których starali się skonkretyzować i wyjaśnić zmieniony program polityczny. Ich publicystyka stanowi „punkt kulminacyjny w rozwoju ukraińskiej myśli nacjonalistycznej zmierzającym do podkreślenia wagi problemu ekonomicznego i społecznego dobrobytu, a także obrony praw indywidualnych" [6].

Idee ukraińskiego podziemia musiały mieć silne poparcie narodu, skoro było ono w stanie funkcjonować prawie do połowy lat pięćdziesiątych. Dlatego warto tym ideom poświęcić więcej uwagi. Niestety, nie mogę zatrzymywać się na szczegółowej analizie każdej z nich, ograniczę się zatem do trzech problemów:

1) stosunek do historycznych sąsiadów i problem współpracy narodów ciemiężonych;
2) ważniejsze założenia ideologiczno-programowe;
3) ukraińskie problemy wewnętrzne.

Walka przeciwko Niemcom nie ograniczała się tylko do antyniemieckich akcji. Bardzo dużo uwagi poświęcono neutralizacji niemieckich sojuszników na Ukrainie: Węgrów, Rumunów, Włochów i wielu innych (nie-Niemców), którzy organizowali się w oddziałach pod niemieckim dowództwem. W 1943 roku skierowano wiele ulotek, odezw i deklaracji Głównego Dowództwa UPA do żołnierzy różnych oddziałów pomocniczych przy armii niemieckiej, którzy rekrutowali się z byłych jeńców Armii Czerwonej i należeli do różnych narodów zamieszkujących ZSRR [7].

Wszystkie odezwy były w języku rosyjskim z wyjątkiem odezwy do Białorusinów, którą napisano w języku ukraińskim. Podawały one krótką informację o ukraińskiej walce wyzwoleńczej, porównywały radziecki i niemiecki imperializm i nawoływały do wstąpienia w szeregi UPA albo do utworzenia organizacji podziemnych na terytoriach swoich państw. Niektóre z odezw wspominały o istnieniu przy UPA nieukraińskich oddziałów, podkreślając, że z czasem powrócą one do swoich ojczyzn [8].

W podobnym celu (zgodnie z zaleceniami Trzeciego Wielkiego Zjazdu OUN z sierpnia 1943 roku) w dniach 21-22 listopada 1943 roku zwołano Pierwszą Konferencję Ciemiężonych Narodów Europy Wschodniej i Azji, na którą przybyło 39 delegatów, reprezentujących osiemnaście narodów ZSRR. Nieukraińscy delegaci w większości byli członkami etnicznych oddziałów przyłączonych do UPA [9]. W rezolucjach Konferencji, które określały wojnę jako zmagania dwóch imperiów, nawoływano do stworzenia komitetu rewolucyjnego w celu przeprowadzenia rewolucji jednocześnie na terytorium całego Związku Radzieckiego, jak też podkreślano potrzebę współpracy z zachodnimi aliantami oraz rozważano kwestię ocalenia jednostek nie niemieckich i ich ewentualnego wcielenia do UPA [10].

Taka polityka UPA okazała się dosyć skuteczna i spowodowała przejście na jej stronę albo zneutralizowanie dużej liczby oddziałów nie niemieckich. Jednak z czasem pojawiły się problemy. Utrzymanie tych jednostek było wielkim obciążeniem dla UPA. Jednocześnie, jak się wkrótce okazało, niektóre z tych oddziałów były penetrowane przez radzieckich agentów i tym samym stwarzały dla UPA zagrożenie od wewnątrz.

Za ciekawszą i prawdopodobnie ważniejszą należy uznać próbę nawiązania przez dowództwo UPA kontaktu z dowództwem węgierskiej i rumuńskiej armii okupacyjnej na Ukrainie. Natomiast jednostki włoskie były wykorzystywane przez podziemie jako łatwo dostępne źródło zdobycia broni. Z tego względu, że jednostkami włoskimi rzadko posługiwano się w walkach z ludnością cywilną, podziemie zostawiało je w spokoju.

Do najbardziej udanych należy zaliczyć pertraktacje z Węgrami. Kontakty te poczyniono latem 1943 roku na Wołyniu, gdzie miejscowym oddziałom UPA udało się nawiązać porozumienie z dowództwem armii węgierskiej i podpisać z nim pakt o nieagresji, którym po dalszych rozmowach na wyższym szczeblu objęto wszystkie jednostki węgierskie stacjonujące na Ukrainie [11].W oparciu o te lokalne kontakty w listopadzie-grudniu 1943 roku trzyosobowa delegacja ukraińska z M. Łućkym na czele przybyła na zaproszenie Węgrów do Budapesztu, gdzie podpisano szerszy układ ukraińsko-węgierski.

Podobne porozumienie starano się osiągnąć z Rumunami. Wiosną 1944 roku delegacja w składzie ks. dr I. Hrynioch, Ł. Szankowśkyj, M. Dużyj i „Riczka" (Stefanyszyn?) przebywała w Kiszyniowie w celu przeprowadzenia rozmów z rządem rumuńskim. Po trzech dniach Rumuni zażądali, aby przedstawiciele UPA ogłosili, że Północna Bukowina oraz Besarabia należą do Rumunii, ale ponieważ strona ukraińska nie miała pełnomocnictwa w tej sprawie, rozmowy zakończyły się tylko podpisaniem porozumienia o nieagresji [13].

Jakkolwiek wywiad niemiecki miał pewne wiadomości o wzajemnej tolerancji pomiędzy UPA i armią węgierską, to do dzisiaj nie wiadomo na ile były one dokładne [14].

Należałoby również wspomnieć (chociaż brak jest wiarygodnych danych), iż w niemieckich dokumentach z 1944 roku są wzmianki o istnieniu planu kontaktów z UPA. Począwszy od stycznia 1944 roku wywiad niemiecki podkreśla fakt, że chociaż kontakty polityczne z ukraińskim podziemiem są niemożliwe, to należałoby dążyć do współpracy wojskowej [15].

Nieco później, dzięki niemieckiej inicjatywie kontakt nawiązano i ks. dr I. Hrynioch odbył kilka spotkań z niemieckimi pełnomocnikami. M. Łebed' potwierdził, iż spotkania takie miały miejsce i pomogły między innymi w uwolnieniu Bandery, Stećka, Łopatyńskiego oraz żony i córki Łebed'a, uwięzionych w niemieckich obozach koncentracyjnych [16].

Z dokumentów wynika, że gdzieś w sierpniu 1944 roku osiągnięto tymczasowe porozumienie o nawiązaniu kontaktów i o nieagresji zawarte pomiędzy UPA i Wermachtem. W połowie sierpnia wyszła specjalna instrukcja zabraniająca Niemcom posługiwania się określeniem „bandy" w stosunku do oddziałów UPA [17]. Dopiero we wrześniu 1944 roku, gdy Niemcy zostali wyparci z terytorium Ukrainy, wydali instrukcję o tym, że kontakty z „ukraińskimi partyzantami są możliwe" [18]. W sferze polityki nie osiągnięto nic, gdyż jak informowało jedno ze sprawozdań, „nienawiść ukraińskiego ruchu oporu do Niemców nie maleje", co potwierdziły i inne dokumenty [19].

Należy więc stwierdzić, że kontakty pomiędzy UPA i Wermachtem pod koniec okupacji niemieckiej były raczej sporadyczne i nie miały charakteru politycznego. Dlatego, za fałszywe należy uważać twierdzenia radzieckiej propagandy, jakoby UPA kolaborowała z Niemcami [20].

Stosunki polsko-ukraińskie w czasie drugiej wojny światowej były bardzo napięte. Można powiedzieć, że te dwa narody znajdowały się w stanie wojny. W tym bratobójczym konflikcie i strona polska, i ukraińska poniosły ogromne straty. Winni takiego stanu są przywódcy i ukraińskiego, i polskiego podziemia, którzy w porę nie potrafili rozwiązać tego konfliktu. Zrzucanie winy na okupantów, Niemców czy ZSRR, chociaż i oni przyczynili się do tej tragedii — to niechęć do spojrzenia prawdzie w oczy.

Ogromną przepaść, jaka zaistniała w stosunkach polsko-ukraińskich w owym czasie, dobrze przedstawia w swoim artykule J. W. Borowycz (pseudonim W. Mudrego, wicemarszałka Sejmu polskiego), który stojąc na stanowisku porozumienia z Polakami, jednocześnie bardzo pesymistycznie oceniał możliwość takiego porozumienia. Jego recepta była bardzo prosta: „Możemy osiągnąć zgodę na pokojowe współistnienie z Polską tylko wtedy, gdy będziemy tak silni jak Polska. Tylko wtedy oni będą respektowali nasze prawo do istnienia, i tylko wtedy będą szanować porozumienie zawarte z nami... Polaków można skłonić do tego, aby stali się lojalnymi partnerami, ale tylko okazując im swoją siłę i to oczywistą" [21].

Należy dodać, że w końcu doszło do porozumienia między polskim i ukraińskim podziemiem, ale stało się to za późno i nie zapobiegło ani antypolskim ekscesom na Wołyniu i w Galicji, ani antyukraińskim na Chełmszczyźnie, Nadsaniu i Łemkowszczyźnie [22].

Najwięcej uwagi w swoich artykułach ukraińskie podziemie poświęciło sprawie Rosjan. ZSRR określano w nich jako kontynuację rosyjskego imperium, do czego nie chcą się przyznać jego przywódcy, gdyż to przeszkadzałoby im w osiągnięciu imperialnych celów. Dlatego trudno traktować Związek Radziecki jako pierwsze w świecie państwo robotników i chłopów, które skupia wokół siebie postępowe i demokratyczne, a także ideowo spokrewnione państwa, mające stanowić przeciwwagę kapitalistycznego imperializmu. ZSRR jest raczej mocarstwem współdziałającym z państwami kapitalistycznymi przeciwko interesom robotników, w całkowitej niezgodzie z głoszoną ideologią [23]. Właśnie ten pogląd, że Związek Radziecki to nie twierdza światowej rewolucji proletariackiej, ale rosyjskie państwo imperialistyczne, które posługuje się hasłami socjalistycznymi w celu podtrzymania swoich imperialistycznych dążeń, jest

tematem wielu artykułów i pamfletów zamieszczonych w pismach podziemnych, a kierowanych do narodów południowo-wschodniej Europy. Podkreśla się w nich zawsze rewolucyjny potencjał zniewolonych narodów ZSRR, który jako jedyny jest w stanie zniszczyć imperium [24].

Stosunek do Rosjan jako narodu nie był tak jednoznaczny, jak stosunek do imperium, jednak potrzebny był czas, aby powstało nowe spojrzenie na ten problem. Już w 1943 roku w obszernej pracy pod tytułem „Z problemów walki o USSD *", J. Pozyczaniuk (pseudonim D. Szachaj), w rozdziale „Taktyka wobec narodu rosyjskiego" stwierdził, że oprócz społecznego, demokratycznego i postępowego programu, utworzenia politycznego ogólnoukraińskiego kierownictwa oraz silnej partii — ukraińskie podziemie musi sformułować odpowiednie stanowisko wobec Rosjan, aby dać im możliwość przystąpienia do wspólnej walki w celu obalenia istniejącego reżimu. Według niego jest to możliwe do osiągnięcia tylko wtedy, gdy Ukraińcy przestaną głosić „nacjonalizm rasistowski" i zaproponują uniwersalne idee, jednoczące wszystkich tych, włącznie z Rosjanami, którzy niezadowoleni są z systemu radzieckiego. Idee te, to idee politycznej wolności, sprawiedliwości społecznej oraz transformacji ZSRR w blok państw niezależnych i demokratycznych, współpracujących ze sobą na zasadzie prawdziwej równości. Autor widzi w tej walce dwie fazy. W pierwszej — zorganizowane obalenie istniejącego reżimu oraz utworzenie i wzmocnienie państwa ukraińskiego. W tej fazie należy starać się skonsolidować wszystkie siły, włącznie z rosyjskimi monarchistami. Jednak już od samego początku należy organizować front demokratyczny zniewolonych narodów, ale tylko tych, które całkowicie opowiadają się za obaleniem imperium. W drugiej fazie autor przewiduje konflikt z tymi Rosjanami, którzy będą chcieli odbudować imperium i ujarzmić Ukrainę. Pomimo wszystko uważa on, że siły te nie będą popularne wśród mas rosyjskich, które zrozumieją, iż istnienie imperium zaprzecza ich wolności, a ponadto wymaga ogromnych środków materialnych i ludzkich [25].

W artykule napisanym w sześć lat później O. Hornowyj (Diakiw), kontynuuje ten temat korzystając z argumentów przedstawionych przez Pozyczaniuka [26].

Cytując rezolucje Trzeciego Nadzwyczajnego Zjazdu OUN autor podkreśla, że walka OUN nie jest skierowana przeciwko narodowi rosyjskiemu. Jest to walka o wyzwolenie Ukrainy spod rosyjsko-bolszewickiego jarzma. OUN uważa, że państwo rosyjskie powinno znajdować się w etnicznych granicach Rosji. Uważa również, że ukraińskie podziemie dążyć będzie do ścisłej współpracy z Rosjanami dopóty, dopóki nie występują oni przeciwko niepodległości Ukrainy, odrzucają imperializm oraz zdążają do zniszczenia swoich klik imperialistycznych [27]. Oba artykuły — Pozyczaniuka i Diakowa — stanowią podstawę dla zrozumienia pozycji i programu ukraińskiego podziemia w tej bardzo ważnej kwestii.

Warto podkreślić, że nie tylko Niemcy, ale i radzieccy przywódcy polityczni starali się prowadzić rokowania z UPA. W lutym 1945 roku zgodnie z instrukcjami Chruszczowa, pułkownik MGB S. T. Karyń i major MGB O. O. Chorszun, odbyli spotkanie z D. Majiwśkym i J. Busełom, pod wsią Koniuchy, na trasie Lwów-Tarnopol [28]. Trudno jest jednak wyobrazić sobie jakiekolwiek porozumienie pomiędzy przedstawicielami UPA i MGB w atmosferze terroru, który przyszedł na zachodnią Ukrainę wraz z władzą radziecką. O tych sprawach dowiemy się więcej, gdy udostępnione zostaną archiwa radzieckie i gdy materiały potrzebne do badania tych stosunków przejdą z rąk organów bezpieczeństwa w ręce historyków [29].

* Ukrajińska Samostijna Soborna Derżawa, co w tłumaczeniu na język polski brzmi: Niezależne Zjednoczone Państwo Ukraińskie.

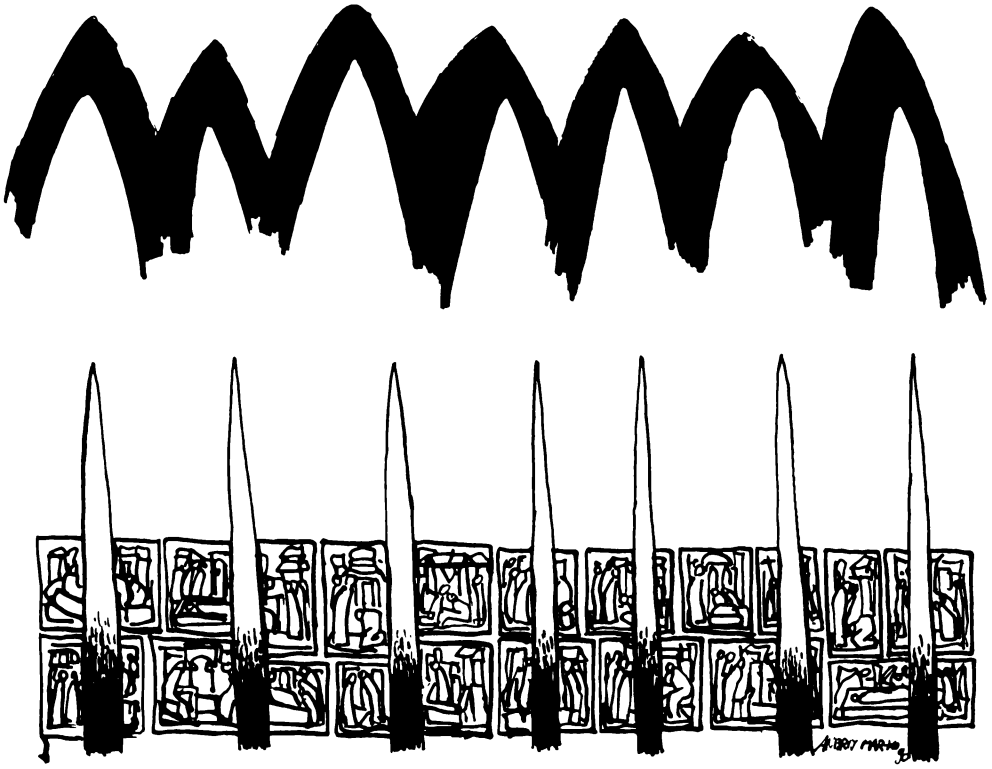
Uczyniono też wielki krok naprzód, jeżeli chodzi o traktowanie mniejszości narodowych na Ukrainie. Odrzucając dominujące jeszcze na Drugim Zjeździe hasło „Ukraina dla Ukraińców", Trzeci Wielki Zjazd wystąpił niejednoznacznie o „pełne prawo mniejszości narodowych do rozwijania swojej kultury narodowej" oraz o „równość wszystkich obywateli Ukrainy, bez względu na przynależność narodową" we wszystkich sferach życia [30].

Natomiast jeśli chodzi o najbardziej bolesną sprawę — problem żydowski, to widoczny był tu pewien postęp (na Drugim Zjeździe potraktowano Żydów jak piątą kolumnę Moskwy) [31], jednak nie postawiono kropki nad „i", nie osądzono nazistowskiej zbrodni ludobójstwa dokonanej na Żydach i nie wzięto ich w obronę, chociaż jak wiemy z różnych źródeł, w UPA służyli różni specjaliści pochodzenia żydowskiego, głównie lekarze.

Aby lepiej zrozumieć myśl polityczną ukraińskiego podziemia warto zwrócić uwagę na niektóre założenia ideologiczne tego ruchu Zaczniemy od idealizmu i materializmu. W swoim artykule „Idealizm czy materializm, jaka filozofia obowiązuje członków OUN?" O. Hornowyj (Diakiw) mówi dosyć wyraźnie, iż byłoby szkodliwym dla organizacji politycznej „kategoryczne związanie się z jedną czy drugą filozofią" [32]. Z tych samych przyczyn, pisze dalej autor, „nasza organizacja daje zupełną swobodę jej członkom w wyznawaniu bądź filozoficznego idealizmu bądź materializmu". Według niego nie problem wyższości ducha czy materii jest ważny lecz „pełny, wszechstronny rozwój narodu ukraińskiego w niezależnym, zjednoczonym państwie, stworzenie prawdziwego narodowego ładu i bezklasowego społeczeństwa, zniszczenie imperializmu, stworzenie międzynarodowej zgody między wolnymi, równymi, suwerennymi państwami wszystkich narodów". Inny sposób postępowania oznaczałby powtórzenie wariantu stalinowskiego, stwarzającego sytuację, „ideologia może utrzymać się tylko przy pomocy sił politycznych". OUN nie będzie narzucała swojej ideologii obywatelom wolnego i niezależnego państwa ukraińskiego, chociażby dlatego, że walczy o ład prawdziwie narodowy, który gwarantuje demokratyczne prawa i wolność [33].

Należałoby tutaj przypomnieć ciekawe studium porównawcze totalitaryzmu i systemów totalitarnych J. Starucha (Jarłana) „Upiór faszyzmu". W tej broszurze, którą wykorzystywano do politycznego szkolenia żołnierzy UPA, autor stwierdza: „Przegląd głównych cech charakterystycznych dla rosyjskiego bolszewizmu, który usiłuje odegrać w opinii światowej rolę zasadniczego ruchu antyfaszystowskiego, wykazuje jednak nie tylko wielkie podobieństwo ale wręcz identyczność reżimu bolszewickiego z typowymi reżimami faszystowskimi. Jest to ten sam totalitarno-dyktatorski, militarystyczno-imperialistyczny system, tylko jeszcze bardziej jaskrawy. Faszyzm włoski, hitleryzm niemiecki i bolszewizm rosyjski są to jednakowo totalitarne ruchy i systemy, które powstały i rozwinęły się w różnych krajach europejskich po pierwszej wojnie światowej. Wszystkie one należą do typowych ustrojów totalitarnych i są tak dalece do siebie podobne, że bolszewizm można by nazwać zupełnie śmiało rosyjskim faszyzmem, czy jeszcze lepiej rosyjskim hitleryzmem a hitleryzm można by tak samo dobrze nazwać niemieckim bolszewizmem" [34].

W myśl polityczną bardzo duży wkład wniósł również P. Połtawa dwoma artykułami: „Nasze poglądy na państwo narodowe" oraz „Koncepcja niezależnej Ukrainy i główna tendencja politycznego rozwoju współczesnego świata" jak też W. Ramzenko (pseudonim) artykułem „Dlaczego jesteśmy za Niezależnym Zjednoczonym Państwem Ukraińskim". Przeanalizujmy krótko niektóre zawarte w nich idee.



Andrij Mar-ko, rysunek 1990.

Zaraz na początku Połtawa przyznaje, że „nasza doktryna państwowa wyrosła z ideologicznej i politycznej walki na dwa fronty, przeciwko poglądom imperialistycznych potęg i przeciwko marksistowskiemu pojmowaniu państwa". Poddaje też ostrej krytyce niektóre kluczowe założenia marksizmu. Uważa on, że marksistowski sposób wyjaśniania genezy państwa nie odpowiada prawdzie historycznej. Po drugie, przyznając, że krytyka marksistowska prawidłowo wskazywała na niedociągnięcia mechanizmu państwowego w różnych epokach historycznych, Połtawa nie zgadza się z wnioskami marksistów, że w przyszłości narody będą mogły istnieć bez państwa. Takie poglądy uważa za: „utopijne, fantastyczne i bez realnej podstawy" w rzeczywistości. Według niego najbardziej sprawiedliwym rozwiązaniem międzynarodowych problemów będzie stworzenie systemu wolnych państw narodowych. Oczywiście, „należy mechanizm społeczny przekształcić w społeczeństwo bezklasowe", aby państwo nie stało się narzędziem w rękach bogatych przeciwko ludowi pracującemu — tylko wtedy państwo będzie „organizacją ekonomicznego i kulturalnego życia narodu i narzędziem obrony przed agresją z zewnątrz". Wraz ze stworzeniem sprawiedliwego ładu międzynarodowego, nawet obronna funkcja państwa stanie się zbędna i zajmie się ono wyłącznie ekonomicznym i kulturalnym aspektem życia narodu [35].

Również drugą pracę Połtawy należy zaliczyć do jednej z najważniejszych, bez której trudno zrozumieć teoretyczne i programowe założenia ukraińskiego ruchu wyzwoleńczego tamtego okresu. Autor jest zwolennikiem koncepcji niezależnego państwa ukraińskiego na ziemiach etnicznie ukraińskich, gdyż, jak twierdzi, tylko w swoim

państwie naród może zagwarantować sobie ogólny ekonomiczny i duchowy rozwój. Aby umożliwić narodowi pełny rozwój, państwo powinno posiadać demokratyczny ustrój i system socjalno-ekonom iczny, który eliminowałby wszelki wyzysk człowieka przez człowieka. Czyli naljlepszym jest taki system socjalno-ekonomiczny, który łączy w sobie państwową, spółdzielczą i prywatną własność oraz zezwala na funkcjonowanie wolnego rynku i prywatnej inicjatywy. (Niektóre z tych idei są podobne do teoretycznych propozycji wypracowanych w Jugosławii po zerwaniu stosunków z ZSRR.)

Według Połtawy obecny rozwój polityczny to wynik walki między przeciwstawnymi siłami. Walka robotników o sprawiedliwą część dochodu narodowego i o reformy socjalne przyniosła polepszenie ich pozycji ekonomicznej, wyeliminowała potrzebę gwałtownych rewolucji, doprowadziła do bardziej harmonijnego współżycia różnych klas społecznych i tym samym wewnętrznie wzmocniła naród. Natomiast konflikty pomiędzy imperiami doprowadziły do ich osłabienia i powstania nowych państw. Głównymi sprzecznościami obecnej doby są stosunki pomiędzy rządzącymi a narodami ujarzmionymi, którym towarzyszą rewolucje kierowane przez ruchy wyzwoleńcze, jak też pokojowe polityczne dążenia kolonii do niepodległości. Prędzej czy później konflikt pomiędzy imperiami a ujarzmionymi narodami zakończy się zwycięstwem tych ostatnich: „Współczesny etap historyczny, to etap emancypacji ciemiężonych narodów Europy i całego świata". Wychodząc od tych podstawowych założeń Połtawa proponuje więc raczej optymistyczne spojrzenie na stosunki międzynarodowe w przyszłości. Przewiduje upadek imperiów i zastąpienie ich przez niezależne państwa narodowe, które będą współistniały na zasadzie partnerstwa. Ukraiński ruch wyzwoleńczy zwycięży, gdyż zgodny jest ze współczesnymi tendencjami polityki światowej. „My, którzy walczymy o niezależne państwo ukraińskie i o prawo każdego narodu do swobodnego życia w swoim niezależnym państwie, możemy powiedzieć o sobie słowami Iwana Franki: my jesteśmy prologiem — nie epilogiem" [36].

W. Ramzenko w bardzo prosty sposób wyjaśnia ważniejsze założenia programowe ukraińskiego podziemia. O problemie niepodległości pisze: „dzisiaj rosyjscy bolszewicy starają się ukryć swoje panowanie nad Ukrainą nazywając ją związkiem bądź przymierzem. Krótko mówiąc, wszelki sojusz narodu ukraińskiego ze swoimi sąsiadami w ramach jednego państwa to ujarzmienie narodu ukraińskiego i panowanie sąsiadów. Dlatego naród ukraiński musi walczyć o własne, niezależne, odrębne państwo..." „Prawa do swojego państwa ujarzmiony czy pozbawiony państwowości naród musi dowieść siłą, walką. Weźmy, na przykład, Żydów. Od dawna wszystkie narody uznały, iż mają oni prawo do niepodległego państwa. Ale dopóki Żydzi nie chwycili za broń i nie zorganizowali swojej armii, dopóty nie mieli państwa" A gdy już w oparciu o własną siłę stworzyli państwo, to świat to państwo uznał [37].

Ramzenko w przeciwieństwie do Pozyczaniuka, Połtawy i Diakowa, nie bardzo chwalebnie wyraża się o Rosjanach. „To taki naród, który łatwo, bez sprzeciwu pozwala swoim władcom robić ze sobą wszystko, czego zapragną. Ci władcy wyzyskują go, »obdzierają ze skóry», gnębią, zniewalają, niszczą, zabijają, traktują jak zwierzę robocze. Ale on milczy i cierpi, cierpi i milczy. Taki charakter narodu rosyjskiego pozwala jego władcom wykorzystywać go jako narzędzie do zniewalania innych narodów i zagrabiania ich ziem" [38].

Natomiast o kwestii mniejszości narodowych autor pisze: „W państwie ukraińskim na pewno będą mniejszości narodowe. Muszą one mieć zagwarantowane takie same prawa jak Ukraińcy, gdyż będą mieli również takie same obowiązki" [39].

Trzecią grupę problemóww, której podziemni teoretycy i publicyści poświęcili sporo

uwagi stanowiły rozważania na temat siły i słabości narodu ukraińskiego w tej długotrwałej walce o niepodległość. Na pierwszy plan wysuwa się problem młodzieży. Zajmuje się nim w swoim artykule J. M. Chersoneć, który stara się ustalić na ile udało się „rosyjskim bolszewikom" zsocjalizować młodzież w istniejącym systemie. Według niego tylko mała część młodzieży popiera system. Większość jest albo zagubiona albo obojętna. Jednak wojna wywarła wpływ na zmianę ich poglądów. Młodzież dochodzi do „punktu zwrotnego", coraz większa ilość młodych ludzi fascynuje się ideami niepodległej Ukrainy. „Wczoraj, tych młodych ludzi były setki, dzisiaj już tysiące. Ale gdy setki tysięcy albo miliony pójdą tym szlakiem, ostateczne zwycięstwo należy do nas" [40].

Psychologicznym przeszkodom stojącym na drodze do wyzwolenia poświęcona jest praca P. T. Dumy (D. Majiwśkiego), napisana w 1943 roku. P. T. Duma zwraca w niej uwagę na ujemne cechy narodu ukraińskiego. Są nimi: orientacja na obce siły, brak wiary we własne możliwości, polityczne rozbicie i wzajemne zwalczanie siebie, brak jednej reprezentatywnej instytucji politycznej do koordynowania działalności i reprezentowania za granicą, niepełna świadomość narodowa, w najlepszym razie tylko patriotyzm regionalny (szczególnie na Ukrainie Wschodniej) oraz nadmierny parafializm na Ukrainie Zachodniej. Autor sądzi, iż wojna, która toczy się na ziemiach ukraińskich oraz walka przeciwko niemieckim i rosyjskim okupantom, zaczyna wpływać na zmianę tego stanu rzeczy [41].

Problemom organizacji, strategii i taktyki poświęcone są dwa artykuły P. Połtawy napisane w 1950 roku „O naszym planie walki o wyzwolenie Ukrainy w obecnej sytuacji" oraz „Przygotowanie trzeciej wojny światowej i zadania narodu ukraińskiego". Głównym zadaniem, według niego, jest utrzymanie i rozbudowanie podziemnej organizacji na Ukrainie, prowadzenie wychowawczej i propagandowej działalności wśród Ukraińców i innych narodów ZSRR oraz organizowanie akcji masowego sprzeciwu wszystkich narodów ZSRR wobec „rosyjsko-bolszewickich okupantów" [42].

W drugim artykule pisanym pod wpływem wojny koreańskiej autor przestrzega Ukraińców: 1. nie pozwólcie żadnej imperialistycznej propagandzie, a szczególnie tej, która płynie z Moskwy, aby narzucała i rozwijała wasze poglądy na sytuację międzynarodową, ale kształtujcie swój pogląd na sprawy polityki międzynarodowej opierając się na interesach i celach zmagań wyzwoleńczych; 2. nie pozwólcie przekształcić siebie w polityczny czy ekomiczny instrument któregokolwiek bloku imperialistycznego; 3. zachowajcie niezależny charakter ruchu wyzwoleńczego; 4. kontynuujcie pracę nad rozwojem swoich sił wyzwoleńczych na swoim terytorium, bo jest to jedyna gwarancja i nadzieja na zwycięstwo w tej walce [43].

Walka konspiracyjna na Ukrainie miała dwa etapy. Pierwszy etap, to niemiecka okupacja (1941-1944) i walka przeciwko niej. Okres ten charakteryzuje się rozwojem UPA, zmianą partyzanckiej taktyki walki przeciwko Niemcom i czerwonym partyzantom. W fazie końcowej etap ten przyniósł poważne zmiany zarówno w organizacji, jak i w strukturze politycznej ukraińskiego podziemia. Podziemne publikacje z tamtego okresu w pełni odzwierciedlają warunki walki, są przepełnione nadzieją, że w wyniku kataklizmu wojennego Ukraina uzyska wolność.

Drugi etap (1945-1951) cechuje się przejściem do nowych form walki w warunkach reżimu radzieckiego. Lata 1945-47 można uważać za etap przejściowy. W tym czasie toczyła się zakrojona na szeroką skalę walka partyzancka, ale przygotowywano się do nowych warunków i rozpoczęcia działalności w głębokiej konspiracji. Na tym etapie podziemni publicyści wykazują bardziej umiarkowaną i trzeźwą analizę sytuacji oraz szans w walce wyzwoleńczej. W pełni rozumieli, że będzie ona długa, ciężka i pełna ofiar.

Doszli jednak do wniosku, że w warunkach stalinowskiego totalitaryzmu, walka podziemna jest jedyną możliwą formą walki politycznej. Działalność ta była prowadzona przez małe grupy konspiracyjne w czysto politycznych celach — wychowania i mobilizacji mas.

Nawet ten bardzo selektywny i powierzchowny przegląd podziemnej literatury, którą starałem się przedstawić, uderza nie tylko oryginalnością myśli i wielką dozą krytycznej analizy, ale przede wszystkim znaczącym rozwojem w kierunku demokratycznych koncepcji politycznych i ich wykorzystania na gruncie ukraińskim.

PRZYPISY:

1. Poticznyj P. J., Jewhen Sztendera, Political Thought of the Ukrainian Underground: 1943-1951. Edmonton, Canadian Institute of Ukrainian Studies, 1986; Również: Litopys UPA, s. 1-191.
2. „Rezoluciji Tretioho Nadzwyczajnoho Zboru OUN", Ideja i Czyn 2, N 5 (1943), s. 1-10.
3. „Płatforma UHWR", „Uniwersał UHWR" i „Tymczasowyj ustrij UHWR", Litopys UPA, t. 8, s. 27-42; M. K., „Ukrajińska Hołowna Wyzwolna Rada", Ibid., t. 8, s. 153-161; „U Hołowy Heneralnoho Sekretariatu UHWR R. Łozowśkoho", Ibid., t. 9, s. 383-391; Hen. Taras Czuprynka, „Do henezy UHWR", Ibid., t. 9, s. 392-406.
4. „Za szczo boretsia UPA?" Litopys UPA, t. 1, s. 126-131; „Prysiaha wojaka UPA", Ibid., t. 8, s. 41; O. Honaczaruk (Diakiw), „UPA — Nosij idej wyzwołennia i drużby narodiw", Ibid., t. 9, s. 214-245; Trzecia konferencja OUN 17-23 lutego 1943 roku zdecydowała o przejściu od konspiracyjnych form walki do zbrojnych. Tę decyzję zaaprobowano na Trzecim Wielkim Nadzwyczajnym Zjeździe w sierpniu 1943 roku.
5. Kryczewśkyj, Roman (R. Ilnyćkyj), Orhanizacija ukrajińskych nacjonalistiw w Ukrajini, Orhanizacija ukrajińskych nacjonalistiw zakordonom i ZCz OUN. New York, 1962.
6. Amstrong, John A., Ukrainian Nationalism, 2 ed. (New York 1963), p. 163.
7. Te ulotki i odezwy adresowano do Azerbejdżan, Ormian, Białorusinów, Gruzinów, Nadwołżańskich Tatarów, Uzbeków, Kazachów, Turkmenów, Baszkirów, Czerkasów, Osetyńców, Czeczeńców, Adygejców, Lezginów, Inguszów i Rosjan. Litopys UPA, t. 1, s. 175-204.
8. Jak to wynika z dokumentów, Niemcy wiedzieli o istnieniu takich jednostek, Litopys UPA, t. 6, s. 93-95-; t. 7, s. 138.
9. Litopys UPA, t. 1, s. 205-235;, t. 7, s. 22-27.
10. „Perasza konferencija ponewołenych narodiw schodu Jewropy i Aziji", Litopys UPA, t. 1, ibid., t. 7, s. ibid.
11. A. Dolnyćkyj, „Dohowir pro nenapad miż UPA i Uhorśkoju Armijeju", Litopys UPA, t. 5, s. 33-67; Później, gdy delegacja ukraińska zawarła porozumienie z Węgrami w Budapeszcie, Dolnyćkyj pozostał oficerem łączności.
12. Ks. dr Iwan Hrynioch wraz z Je. Wrecioną byli również członkami delegacji. Iwan Hrynioch, „Sorok rokiw tomu w Budapeszti", „Suczasnist'", N 6, czerweń, 1985, s. 96-107; Ibid., N 7, łypeń-serpeń, 1985, s. 188-196; LIdia Palij, wywiad z kapitanem N. Korponaj z 18 listopada 1985 roku również zamieszczony jest w jednym z numerów dziennika „Suczasnist'".
13. Ks. dr I. Hrynioch, Ibid., N 6, s. 96; Ł.Szankowśkyj, Pochidni hrupy OUN; M. Prokop, „Ukrajiński samostijnyćki polityczni syły w druhij switowij wijni", Suczasnist', N 11, łystopad, 1985, s. 60.
14. Litopys UPA, t. 6, s. 103, 103, 148-149.
15. Litopys UPA, t. 6, s. 110-115, 117-120.
16. Moje interwju z M. Łebedem z 31 łystopada, 1986 r.; I. Hrynioch, Sorok rokiw...".
17. Litopys UPA, t. 7, s. 11-15.
18. Litopys UPA, t. 7, s. 27-28.
19. Litopys UPA, t. 7, s. 115-121, 149-153, 187-188.
20. Przegląd publikacji radzieckich na ten temat zrobiłem w odczycie pod tytułem „Glasnost' and the UPA", Conference on „Glasnost', Perestroika and Ukraine", University of Illionis, Urbana-Champaign, June 19-22, 1989 i w publikacji P. Potichnyj, „Glasnost' und die UPA", Studien zu Nationalitaetenfragen, Nr 5, 1989, s. 80-111.
21. Ja. W. Borowycz, „Ukrajina i Polszcza", Ideja i Czyn, II, N 4, 1943, s. 10-15; W rezolucjach politycznych Trzeciego Wielkiego Zjazdu OUN, w 13 punkcie mówi się o polskiej „imperialistycznej klasie rządzącej jako o służącej obcym imperialistom i wrogom wolności narodowej", która stara się wprząc mniejszość polską na Ukrainie i masy polskie w całości w walkę przeciwko Ukraińcom i pomaga „niemieckim i moskiewskim imperialistom" w niszczeniu narodu ukraińskiego.

22 Je. Sztendera o współpracy UPA i WiN w P. J. Potichnyj, ed., Poland and Ukraine: Past and Present. Edmonton, CIUS, 1980.
23. Rezoluciji Tretioho Nadzwyczajnoho Zboru OUN 21-25 serpnia 1943 roku; U. Kużil, „Szlachy rosijśkoho imperializmu", Litopys UPA, t. 9, s. 95-125.
24. P. Duma (Dmytro Majiwśkyj), „Bolszewyćka demokratyzacija Jewropy", Ideja i Czyn, 4, N 9, 1945; „To Brotherly Czech and Slovak Nations", Litopys UPA, t. 17, s. 125-174.
25. D. Szachaj (J. Pozyczaniuk), „Taktyka szczodo do rosijśkoho narodu", Litopys UPA, t. 8, s. 203-252.
26. O. Hornowyj (Diakiw), „Nasze stanowyszcze do rosijśkoho narodu", Litopys UPA, t. 9, s. 79-94.
27. W punkcie 27 rezolucji politycznych Trzeci Zjazd mówi, że w walce przeciwko imperialistycznych ciemiężycieli jest on za eliminacją wszystkich drugorzędnych frontów, jak również, że w stosunkach z sąsiadami liczy na współpracę mas oraz ich rewolucyjnych, nieimperialistycznych kół.
28. W. Dawydenko, „Ne stanut' ahnciamy wowky", Radianśka Ukrajina, 2 łystopada 1988; S. Ł. Dawydenko, Dorohoju hańby i zrady. Kyjiw 1970, s. 261-262.
29. O metodach radzieckiej walki przeciwko ukraińskiemu podziemiu patrz: Peter J. Potichnyj, „Pacification of Ukraine: Soviet Counterinsurgency, 1944-1956", Conference on Russian Experince with Counterinsurgency, October 2-3, 1987, Centre for Conflikt Studies, University of New Brunswick, Fredericton, N. B.; Luba Fejfer, „Ukrainian Insurgent Army in Documents", Problems of Communism, September-October, 1988, s. 77-84.
30. Prohramni rezoluciji, toczky, 11 i 12; „Za szczo boretsia UPA", Ibid., toczky 11 i 12 — „Za powne prawo nacjonalnych menszostej płekaty swoju własnu po formi i zmisti nacjonalnu kulturu", „Za riwnist' wsich hromadian Ukrajiny, nezależno wid jich nacjonalnosty, w derżawnych ta hromadśkych prawach i obowiazkach, za riwne prawo na zarobitok i widpoczynok".
31. Litopys UPA, t. 6, s. 41.
32. O. Hornowy, „Idealism or Materialism: Which Philosophy are Members of the OUN Obliged to Follow?, in P. J. Potichnyj and Ye. Stendera, eds., op. cit., p. 120.
33. Ibid., p. 122-3, 126.
34. Jarlan (Jarosław Staruch), „Upiór faszyzmu", Litopys UPA, t. 8, s. 199.
35. P. Połtawa, „Nasze wczennia pro nacjonalnu derżawu", Zbirnyk pidpilnych pysań. München 1959, s. 71-77.
36. P. Połtawa, Zbirnyk pidpilnych pysań. München 1959, s. 13-70.
37. W. Ramzenko, „Czomu my za USSD", Litopys UPA, t. 10, s. 116-139.
38. Ibid., s. 131.
39. Ibid., s. 118.
40. Ju. M. Chersoneć, Na poworotnomu punkti, Ideja i Czyn, II, N 4, 1943, s. 15-20.
41. P. T. Duma, Ideja i Czyn, II, N 4, 1943, s. 6-9.
42. P. Połtawa, Litopys UPA, t. 10, s. 101-115.
43. P. Połtawa, Litopys UPA, t. 10, s. 354-375.

Zbigniew M. Kowalewski

Kwestia polska w powojennej strategii Ukraińskiej Powstańczej Armii *

Dotychczasowy stan badań w Polsce nad historią Ukraińskiej Powstańczej Armii, w tym zwłaszcza nad naturą społeczną i polityczną, ideologią, programem i strategią tego ruchu — nie mówiąc już o podejściu do niego na tle stosunków polsko-ukraińskich — był głęboko uwarunkowany ciążeniem na polskiej nauce interesów i doktryny władzy państwowej. W interesującym nas przedmiocie ciążenie to dało się szczególnie we znaki

* Tekst referatu wygłoszonego na konferencji naukowej „Ukraińska myśl polityczna XX w."

— sprawiło, że swobodne badania nad UPA nie były możliwe, a już na pewno ich rezultaty nie mogły ujrzeć światła dziennego. Nawet tak wartościowa praca, jak *Droga donikąd* Antoniego B. Szcześniaka i Wiesława Z. Szoty z 1973 roku, nie wyszła zasadniczo poza obowiązujące wymogi interpretacji i oceny — choć zawarty w niej materiał empiryczny obiektywnie podważał prawomocność i wiarygodność tych ostatnich, co jak wiadomo spowodowało wycofanie publikacji z półek księgarskich.

Autor stoi na stanowisku, że UPA była ruchem narodowowyzwoleńczym wyrażającym historycznie prawowite dążenia niepodległościowe narodu pozbawionego wbrew swojej woli państwowości oraz oddolne dążenia społeczne tego narodu, wyrosłe na gruncie ówczesnej struktury społeczno-gospodarczej i politycznej Ukrainy tak na byłych kresach wschodnich Polski, jak i w ZSRR. Analiza strategii UPA w kwestii polskiej, którą autor prezentuje, wynika z tego podejścia. Ponieważ zaś odbiega ono w sposób zasadniczy od podejścia, które cechowało dotychczas polską historiografię, autor uznał za konieczne sporządzenie rozszerzonej, pozwalającej mu na pogłębiony wywód, wersji referatu i złożenie jej na ręce komitetu organizacyjnego — a także, w miarę możliwości technicznych, udostępnienie uczestnikom konferencji.

Sprawa polska od 1943 roku do końca wojny

Taras Bulba-Boroweć, dowódca partyzantki zwanej od jego pseudonimu bulbowską, twierdzi, że w kwietniu 1943 roku banderowcy przedstawili mu projekt scalenia ruchu partyzanckiego i że żądali w nim *„oczyszczenia całego terytorium powstańczego z polskiej ludności, która wszędzie szkodzi sprawie ukraińskiej poprzez prowokacyjną robotę polskich urzędników w instytucjach niemieckich i masowe popieranie partyzantki bolszewickiej przez polskich chłopów"*[1]. Jest rzeczą oczywistą, że „depolonizacja" nie mogła być przeprowadzona inaczej, niż przy zastosowaniu przez UPA terroru na dużą skalę. W grudniu 1943 roku gen. Bór-Komorowski meldował zwierzchnikom w Londynie, że dowództwo UPA *„wzywa Polaków do opuszczenia ziem ukraińskich i wycofania się za Bug"* oraz *„grozi niszczeniem, stawiając za przykład los Polaków w Hucie Stepańskiej"*[2]. Była to jedna z polskich osad, w których doszło do masakry ludności.

Masakry ludności cywilnej, tak polskiej jak i ukraińskiej, były dziełem zarówno hitlerowskiego aparatu represji, jak i będącej na jego usługach policji pomocniczej, rekrutującej się spośród Ukraińców i Polaków, różnorodnych formacji kolaboracyjnych - ukraińskich i zwerbowanych wśród obywateli radzieckich różnych narodowości, band działających na własną rękę czy wysługujących się komukolwiek. W masakrach tych uczestniczyła także ludność cywilna ukraińska i polska i utworzone przez nią formacje samoobrony, oddziały dywersyjno-wywiadowcze — nieraz podające się za jednostki UPA, a nieraz występujące jako polska partyzantka [3]. Wiadomo, że w masakrach polskiej ludności brała udział UPA i związana z nią samoobrona chłopska, ale nie wiadomo, na jaką skalę. Wiadomo też, że w masakrach ludności ukraińskiej brała udział AK i związana z nią samoobrona polskich osad, ale również nie wiadomo, na jaką skalę. Często spotykana w polskiej literaturze teza, jakoby UPA uprawiała w stosunku do polskiej ludności politykę ludobójstwa, jest bezpodstawna, na co wskazał Jan Łukaszów. *„Ukraińska «depolonizacja» nie miała charakteru akcji ludobójczej. Celem tej akcji było bowiem wygnanie, a nie wymordowanie ludności polskiej"*[4]. Tym bardziej bezpodstawna jest teza, że *„nacjonaliści realizowali niemiecki pomysł, służąc jako narzędzie"* [5]— a to przede wszystkim dlatego, że UPA nie była formacją kolaboracyjną, lecz formacją ruchu wyzwoleńczego, który toczył czynną walkę z niemieckim imperializ-

mem. Ponadto niemieckie władze okupacyjne wcle nie były zainteresowane wyrugowaniem polskiego żywiołu z Wołynia. Świadczy o tym ich postawa wobec polskich baz samoobrony, o której Józef Kuśmierek pisze: *„Niemcy nie atakowali polskich obozów, ale też nie ścigali upowskich czy banderowskich watah. Wiem od ludzi wiarygodnych, nie sprzyjających ani Niemcom, ani Rosjanom, że lokalne komendy niemieckie dozbrajały obozy polskie, przydzielały im amunicję i granaty. Nie kierowali się przy tym humanitarnymi względami. Rzeź polsko-ukraińska, ten szał mordu był im na rękę. Od tych samych wiarygodnych ludzi wiem, że apelowali oni* (Niemcy) *do Londynu o zrzuty. To by dawało stronie polskiej przewagę w uzbrojeniu, niwelującą liczebną przewagę Ukraińców."* Dodajmy, że dozbrajanie polskich baz samoobrony — ściśle powiązanych z AK i radziecką partyzantką — pozwalało ściągać kontyngenty z kontrolowanych przez nie terenów w tym samym czasie, gdy UPA uniemożliwiała ich ściąganie na kontrolowanych przez siebie terenach. *„Żywioł polski został z tych ziem wyparty przez żywioł ukraiński, zepchnięty do obrony skrawków umożliwiających przetrwanie. Przetrwanie to było fizycznie możliwe dzięki niemieckiemu zaopatrzeniu w broń i amunicję"*[6].

Wśród kierownictwa banderowskiego występowały rozbieżności na tle podejścia do kwestii polskiej. Wynika to między innymi z relacji mitryngowców, którzy zerwali z OUN i utworzyli własną organizację polityczną, o charakterze niepodległościowo-socjalistycznym — Ukraińską Partię Ludowo-Demokratyczną (UNDP), związaną z partyzantką bulbowską. W ramach rozmów dotyczących możliwości połączenia obu organizacji na podstawie programu radykalnie rewizjonistycznego, zrywającego z ideologią nacjonalistyczną, przedstawiciele UNDP domagali się potępienia pogromów polskiej ludności i pociągnięcia winnych do odpowiedzialności. Wspólnie z przedstawicielami banderowskiej OUN opracowali projekt deklaracji, która wzywała do położenia kresu pogromom i miała na celu stworzenie warunków do współpracy między UPA a AK. Deklaracja nie ujrzała światła dziennego z powodu rozbieżności, jakie wystąpiły w tej sprawie wśród działaczy OUN i komendantów UPA [7]. Mimo to latem i jesienią 1943 roku OUN wydała odezwy do ludności, które zmierzały do zahamowania przelewu krwi. Podkreślała w nich wspólnotę losów obu narodów, zagrożonych przez wspólnych wrogów z Berlina i Moskwy i wzywała do porozumienia na zasadzie wzajemnego uznania prawa do samostanowienia i do własnej państwowości. Jednocześnie ostrzegała, że nie będzie *„bezkarnie tolerować wszystkich planów i aktów terrorystycznych polskich imperialistów — aktów, które skierowane są przeciw mieniu i życiu obywateli ukraińskich"* i nie dopuści, aby *„ujarzmili chociażby tylko część ziem ukraińskich"*.

Do polskiej ludności na Zachodniej Ukrainie OUN zwracała się z następującym orędziem: *„Mieszkacie wśród większości ukraińskiej i dlatego wszelka próba walki z narodem ukraińskim będzie bezskuteczna; jeżeli usłuchacie podszczuwań imperialistycznych, doprowadzicie wyłącznie do przelewu krwi waszej... Nie chcemy nikogo z was ujarzmiać. Na terytorium państwa ukraińskiego zostaną tylko ci z was, którzy dobrowolnie oświadczą, że pragną tutaj zostać. My gwarantujemy im pełną swobodę, bezpieczeństwo i równe prawa, na równi ze wszystkimi obywatelami narodowości ukraińskiej. Państwo bowiem ukraińskie nie będzie nigdy ujarzmiać swych mniejszości"*[8]. Odezwy OUN głosiły, że stan wrogości polsko-ukraińskiej wykorzystują *„czynniki zewnętrzne (Moskwa, Berlin), które będąc zainteresowane w zdławieniu i ujarzmieniu narodów ukraińskiego i polskiego, popchnęły je do rzezi wzajemnej, aby odwrócić ich uwagę od głównych celów i zadań, które stoją przed nami i od ich*

wspólnych wrogów" i *że zarówno po polskiej jak i po ukraińskiej stronie znalazły się elementy, które dały się zaprząc świadomie czy nieświadomie do obcego wozu i wykonują robotę nie mogącą niczego innego prócz szkody przynieść ich własnym interesom narodowym".* W odezwach tych potępiano *„akty wzajemnych mordów masowych"* i zapowiadano, że *„wszelkie samowolne akty terroru, skądkolwiek by pochodziły"*, kierownictwo OUN *„będzie uważało za obcą robotę agenturalną i zdecydowanie je zwalczało"*[9]. Masakry polskiej ludności, także ze strony jednostek UPA, trwały jednak nadal na Wołyniu. Nie wiadomo, czy kierownictwo ruchu starało się im rzeczywiście przeciwdziałać.

W marcu 1944 roku we Lwowie doszło wreszcie do podpisania protokołu między przedstawicielami władz Polski Podziemnej obszaru lwowskiego, mającymi pełnomocnictwa od Komendy Głównej AK w porozumieniu z Delegaturą Rządu, a pełnomocnikami kierownictwa banderowskiej OUN i komitetu inicjatywnego do spraw utworzenia UHWR. Protokół ten miał cechy wstępnego projektu porozumienia o stosunkach polsko-ukraińskich. Najważniejsze były w nim trzy punkty, a mianowicie, że *„obie strony uznają, iż istnienie niepodległych państw polskiego i ukraińskiego leży w interesie obu narodów"*, że stanęły one *„na stanowisku, iż kwestia ostatecznego ustalenia granic między Ukrainą a Polską będzie rozstrzygnięta przez rządy obu suwerennych państw, ukraińskiego i polskiego"* i że *„zobowiązują się wymienić oficjalne deklaracje o uznaniu i poszanowaniu walki obu narodów o niepodległość państwową i zrzeczeniu się pretensji do terenów należących do Ukrainy czy Polski"*[10]. Należy mieć poważne wątpliwości co do tego, czy protokół odzwierciedlał w jakimkolwiek stopniu nastroje panujące w kierownictwach obu stron, choć nie jest wykluczone, że po obu stronach szukano wyjścia z sytuacji. Ta zaś w najmniejszej nawet mierze nie sprzyjała porozumieniu, gdyż właśnie w tym czasie zbrojny konflikt polsko-ukraiński przybrał na sile i był szczególnie zaciekły.

Prasa UPA utrzymywała, że władze Polski Podziemnej opanowane są przez elementy imperialistyczne, które dążą do ujarzmienia narodu ukraińskiego do spółki z Moskwą i wysługują się jej, że „polscy patrioci" kolaborują z niemieckim i moskiewskim imperializmem w walce z ukraińskim ruchem wyzwoleńczym, że polskie podziemie na Zachodniej Ukrainie walczy w praktyce tylko i wyłącznie z Ukraińcami. *„Widać, że wydarzenia wołyńskie niczego ich jeszcze nie nauczyły i że trzeba będzie wkrótce dać im nauczkę również na ziemiach zachodnioukraińskich"* (tj. w Galicji). *„Naród ukraiński jest daleki od tego, aby całą polską mniejszość, żyjącą na ziemiach zachodnioukraińskich, oskarżać o zdradę... Tam, gdzie spotykamy się z lojalną postawą polskiej mniejszości do nas, odpowiadamy tym samym. Jednakże przed imperialistycznymi wodzirejami i stalinowsko-hitlerowskimi agentami musimy bronić się. Ten, kto wchodzi w przymierze i w porozumienie z okupantami, nie może liczyć z naszej strony na inną odpowiedź, niż tę, której udzielamy okupantom"*[11].

We wschodniej Galicji dowództwo UPA rozkazało atakować polskie wsie. *„Celem tej akcji terrorystycznej było spowodowanie wyjazdu polskiej ludności na ziemie rdzennie polskie. Z tego względu każdą akcję terrorystyczną poprzedzano wezwaniem do polskiej ludności, aby opuściła ziemie ukraińskie i przesiedliła się do Polski"*[12]. Oddziały AK brały odwet na wsiach ukraińskich[13]. Co więcej, walki rozszerzyły się na zachód, na obszary położone między Bugiem a Sanem, gdzie Komenda Główna UPA postanowiła nie dopuścić do tego, aby w ramach przygotowań do „Burzy" silne zgrupowania AK stworzyły „korytarz" umożliwiający im pójście na odsiecz Lwowa. Wiosną wprowadziła tam do akcji silne pułki i bataliony, głównie wołyńskie[14]. Walkom zbrojnym

towarzyszyły również na tym terenie masakry ukraińskiego chłopstwa przez oddziały AK i BCh oraz polskiego przez UPA. Jeśli w tych warunkach była jakaś szansa na porozumienie, to zniweczyło ją ostatecznie współdziałanie bojowe AK z Armią Radziecką w walkach z wojskami niemieckimi o Lwów w końcu lipca 1944 roku.

Koniec wojny — przesilenie

Wkrótce po zajęciu Zachodniej Ukrainy przez Armię Radziecką i po konferencji, na której utworzono UHWR, a mianowicie w drugiej połowie 1944 roku, wśród kierownictwa ukraińskiego ruchu wyzwoleńczego doszło do dyskusji i sporów wokół kwestii ideowo-programowych i strategicznych. Pewne poszlaki wskazują, że wybuchł nawet poważny kryzys polityczny, gdyż niektórzy czołowi działacze postulowali zerwanie do końca z ciągle jeszcze silnymi przeżytkami integralnego nacjonalizmu — żądali *„całkowitej zmiany polityki OUN oraz zmiany jej podstaw teoretycznych włącznie ze zmianą nazwy"* [15]. Na miejsce OUN pragnęli powołać do życia nową organizację polityczną pod nazwą Ludowo-Wyzwoleńcza Organizacja Rewolucyjna (NWRO). Podobno radykalizm tych działaczy spowodował wysunięcie wobec nich zarzutu, że mają skłonności „neokomunistyczne" (podobny zarzut stawiano dawniej mitryngowcom). Nie znajdują jednak żadnego potwierdzenia sugestie, jakoby kryzys doprowadził do rozłamu i ukonstytuowania się NWRO jako ruchu dysydenckiego pod kierownictwem Rostysława Wołoszyna „Pawłenki" [16]. Tłem przesilenia, podobnego do tego, które poprzedziło zjazd nadzwyczajny OUN w 1943 roku, był kolejny wzrost tendencji rewizjonistycznych i reformatorskich.

Rzecznicy tych tendencji dążyli zwłaszcza do jednoznacznego i ostatecznego przejścia ruchu na pozycje demokratyczne, określenia w tym duchu ustroju politycznego przyszłego państwa ukraińskiego w programie OUN lub organizacji politycznej, która miałaby powstać na jej miejsce i zapewnienia rewolucji narodowej demokratycznego charakteru. Jednocześnie postulowali, aby w dziedzinie społeczno-gospodarczej program odzwierciedlał interesy i dążenia robotników, kołchoźników i inteligencji. Powinien w związku z tym pogłębić antykapitalistyczny charakter programu przyjętego na zjeździe w 1943 roku. *„Musimy* — stwierdzali — *zaoferować masom całościowe rozwiązanie kwestii społecznej i narodowej. Jest oczywiste, że rozwiązanie to nie może polegać na marszu wstecz, gdyż za takim rozwiązaniem masy nie pójdą. Nie możemy propagować zachodnioeuropejskiego systemu społeczeństwa klasowego... Musimy wyrugować wszystko to, co jest złe w systemie bolszewizmu, usunąć przyczyny, które doprowadziły do powstania klasy bolszewickich wielmożów... Musimy iść naprzód i wejść na drogę budowy prawdziwie wolnego i bezklasowego społeczeństwa"* [17]. Nurt rewizjonistyczny znajdował pewną inspirację w myśli socjalistycznej, a w krytyce — zarówno panowania „pasożytniczej klasy bolszewickich wielmożów" jak i ustroju kapitalistycznego — odwoływał się nawet do myśli marksistowskiej [18]. Jego postulaty programowe wykazywały daleko idące podobieństwo do programu demokracji społecznej, opracowanego podczas wojny przez polski socjalizm niepodległościowy spod znaku PPS-WRN, z tą ważną różnicą, że za podstawę przeobrażeń społecznych przyjmowały ukształtowaną już strukturę społeczno-gospodarczą ZSRR [19].

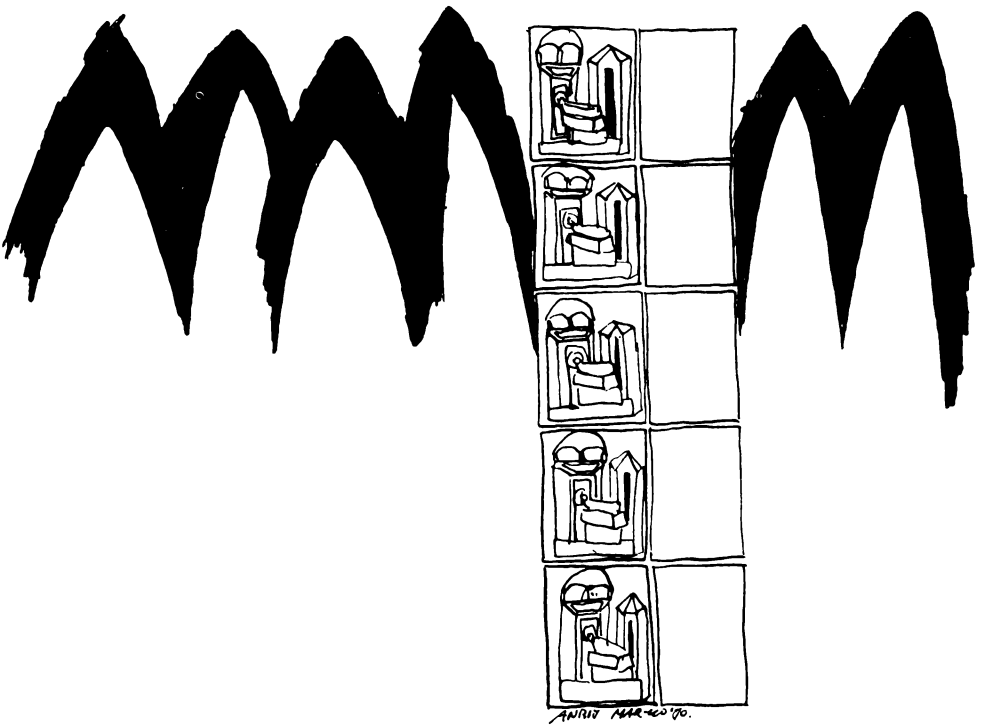
Nurt ten dążył do ścisłego powiązania strategii rewolucji ukraińskiej i ogółu rewolucji narodowych ze strategią globalnej rewolucji społecznej w ZSRR, która objęłaby również masy pracujące Rosji. Od dłuższego już czasu postulował to zwłaszcza Josyp Pozyczaniuk — a taka strategia wymagała wykorzenienia wszelkiego szowinistycznego podejścia do narodu rosyjskiego i uznania go za sprzymierzeńca w rewolucji ogólno-

związkowej, zmierzającej nie tylko do rozkładu stalinowskiego imperium i secesji narodów ujarzmionych, ale i do obalenia reżymu stalinowskiego w samej Rosji [20]. *„Są trzy główne elementy programu rewolucji antybolszewickiej* — stwierdzali rewizjoniści — *wyzwolenie narodowe, wydarcie środków produkcji z rąk biurokracji i przekazanie ich na własność społeczeństwu oraz demokracja. Jeśli chcemy, żeby nasz ruch wyzwoleńczy był organiczną częścią składową przyszłej rewolucji antybolszewickiej, musimy je sobie wyraźnie uświadomić i dążyć do ich realizacji"* [21]. Jeśli chodzi o szersze siły międzynarodowe, z którymi należałoby szukać przymierza, to sprawę stawiano następująco: *„Musimy odróżnić dwa rodzaje sił — rewolucyjne, z którymi możemy wiązać się i iść ręka w rękę oraz takie, których interesy pozostają w sprzeczności z interesami bolszewickich wielmożów i które możemy tylko wykorzystać. Do pierwszych należą narody ujarzmione i państwa nieimperialistyczne, którym zagraża bolszewicki imperializm, do drugich — państwa imperialistyczne, które rywalizują z bolszewickim imperializmem."* Przymierze z tymi ostatnimi groziłoby utratą niezależności ukraińskiego ruchu wyzwoleńczego i byłoby sprzeczne z jego dążeniami *„również na płaszczyźnie społeczno-programowej, ponieważ jesteśmy przeciwni kapitalizmowi"* [22].

W wyniku kryzysu wewnętrznego OUN uległa z końcem wojny głębokiej przemianie jakościowej, która zamknęła okres przejściowy w historii tej organizacji. Miał rację Borys Łewyćkyj, gdy w 1950 roku pisał: *„Przejściowy charakter OUN (banderowców) polegał nie tylko na sprzecznościach, występujących w jej ideologii w latach 1940-1944. Z owego nieokreślonego jeszcze charakteru ideologicznego wynikały nader sprzeczne cechy taktyki i praktyki politycznej OUN w tym okresie. Sprzeczności w tej dziedzinie były ogromne — najszlachetniejsze czyny, na jakie stać człowieka, szły w parze ze zwykłą zbrodnią, bratobójstwem i terrorem; bohaterski opór wobec okupanta szedł w parze z czynami, które plamią honor Ukraińca... Praktyka ta wynikała z niespójnej struktury ideologicznej OUN, czyli właśnie z przejściowego charakteru tej organizacji. Stąd też brał się tak różnorodny skład szeregów OUN — dobrze czuli się w nich prymitywni fanatycy nacjonalistyczni, wychowani na starych dekalogach, obok zupełnie nowych ludzi, którzy wychowali się już na gruncie nowych idei. W procesie rozwoju organizacji to oni ostatecznie zapełnili szeregi OUN."*

Łewyćkyj doszedł zapewne do zbyt daleko idących wniosków, gdy twierdził, że OUN stała się odtąd *„zupełnie nowym zjawiskiem politycznym... w którym ze starego pozostała jedynie tradycyjna nazwa"* [23]. O wiele słuszniejszy wydaje się sąd Ołeksandra Motyla, że w wyniku ewolucji między przedwojenną i powojenną OUN było więcej różnic i cech nieciągłości niż podobieństw i cech ciągłości [24]. Wpływ nurtu ortodoksyjnego, ciążącego jeszcze ku pozycjom integralnego nacjonalizmu, uległ poważnemu osłabieniu na korzyść nurtu rewizjonistycznego, zmierzającego ku pozycjom nacjonalizmu rewolucyjno-demokratycznego. Co prawda formalnie przemożny wpływ tego ostatniego został przypieczętowany dopiero na podziemnej konferencji OUN w czerwcu 1950 roku, która skodyfikowała zmiany w programie, przyjętym w 1943 roku, ale faktycznie podstawowe pozycje zdobył w okresie, gdy kończyła się wojna światowa [25].

Na zjeździe nadzwyczajnym OUN w 1943 roku niektórzy działacze ruchu — Mychajło Stepaniak, Josyp Pozyczaniuk — wyrażali pogląd, że zorganizowane podziemie niepodległościowe nie ma żadnych szans utrzymania się na Zachodniej Ukrainie po zajęciu i wcieleniu tego terytorium do ZSRR. Stepaniak proponował w związku z tym wzniecenie powszechnego powstania zbrojnego na tym obszarze w chwili, gdy wojska Trzeciej Rzeszy znajdą się w odwrocie pod presją wojsk radzieckich. Nie liczył, że



Andrij Mar-ko, rysunek 1990.

pozwoli to zdobyć niepodległość, ale liczył, że dzięki temu ukraiński ruch wyzwoleńczy uzyska międzynarodową podmiotowość.

Na zjeździe nadzwyczajnym OUN w 1943 roku niektórzy działacze ruchu — Mychajło Stepaniak, Josyp Pozyczaniuk — wyrażali pogląd, że zorganizowane podziemie niepodległościowe nie ma żadnych szans utrzymania się na Zachodniej Ukrainie po zajęciu i wcieleniu tego terytorium do ZSRR. Stepaniak proponował w związku z tym wzniecenie powszechnego powstania zbrojnego na tym obszarze w chwili, gdy wojska Trzeciej Rzeszy znajdą się w odwrocie pod presją wojsk radzieckich. Nie liczył, że pozwoli to zdobyć niepodległość, ale liczył, że dzięki temu ukraiński ruch wyzwoleńczy uzyska międzynarodową wiarygodność i że, być możeż kwestia ukraińska uzyska międzynarodową podmiotowość. Propozycja ta została odrzucona. Pozyczaniuk proponował natomiast podjęcie działań, które sprzyjałyby wybuchowi rewolucji społecznej w samejRosji i jej skojarzeniu z rewolucjami narodowymi w ZSRR — nie łudząc się, że podziemie ukraińskie może taką rewolucję wywołać. Jako generalna perspektywa, propozycja Pozyczaniuka z biegiem czasu zyskała sobie popracie dzięki nowej fali rewizjonistycznej. Nie rowziązywała natomiast palącej sprawy — bieżącej perspektywy ruchu. Najbardziej optymistyczną wizję wysuwał Roman Szuchewycz — uważał, że pod panowaniem Sowietów podziemie ukraińskie ma szansę przetrwać, ale nie więcej niż dwa lata i że zostanie unicestwione, jeśli w tym czasie w ZSRR nie wybuchnie czy to ogólna rewolucja, czy szereg rewolucji narodowych lub nie dojdzie do wojny między ZSRR a mocarstwami zachodnimi. Zdaniem Szuchewycza chodziło o to, aby przetrwać przez dwa lata, zachowując siły nieodzowne do wzniecenia rewolucji na Ukrainie, jeśli w tym czasie powstaną do tego warunki [26].

Działacze OUN i komendanci UPA byli w dalszym ciągu przekonani, że zwycięstwo, odniesione przez ZSRR nad Trzecią Rzeszą, nie złagodzi radykalnie, lecz przeciwnie — zaostrzy narodowe i społeczne sprzeczności wewnętrzne i sprzyjać będzie wybuchowi rewolucji w Sowietach. Antystalinowskie nastroje — donosiła prasa UPA, gdy Armia Radziecka zajmowała Ukrainę — szerzą się nie tylko wśród żołnierzy należących do narodów ujarzmionych, ale i wśród żołnierzy rosyjskich. *„Żołnierze wierzą, że w ZSRR musi dojść do rewolucji"*[27]. Nie były to wcale złudzenia — kierownictwo ukraińskie wyczuwało to, o czym w wiele lat później Wasyli Grossman pisał w swojej wielkiej powieści: *„Zwycięstwo pod Stalingradem przesądziło o wyniku wojny, ale głucha sprzeczność między zwycięskim społeczeństwem i zwycięskim państwem utrzymywała się nadal"*[28]. Oddziały UPA były z jednej strony nastawione na unikanie starć z wojskami radzieckimi celem wykazania masom żołnierskim, że nie z nimi prowadzą walkę, a z drugiej uprawiały szeroką na miarę swoich sił propagandę, w której wzywały, aby po odniesieniu zwycięstwa nad reżymem hitlerowskim obróciły broń przeciwko reżymowi stalinowskiemu[29].

Rewizje ideowo-programowe i strategiczne, które dokonywały się w ukraińskim ruchu wyzwoleńczym, sprzyjały zmianom w podejściu do kwestii polskiej. Jednocześnie zmiany te wymuszała nowa sytuacja geopolityczna — najpierw opanowanie całej Ukrainy przez ZSRR, a następnie radziecka okupacja wojskowa Polski i ustanowienie w niej władzy satelickiej oraz wytyczenie nowej polsko-radzieckiej granicy państwowej. Na obszarze położonym na zachód od tzw. linii Curzona i stąd zwanym przez ukraińskich powstańców Krajem Zakierzońskim, społeczność ukraińska stała się mniejszością narodową w państwie polskim. Stratedzy ruchu rozpatrywali perspektywy działalności UPA w Kraju Zakierzońskim w dwóch płaszczyznach. Pierwszą była konieczność obrony ludności ukraińskiej przed ponownym zniewoleniem narodowym ze strony polskiego państwa i przed wysiedleniami do ZSRR. Porozumienia w tej sprawie zostały zawarte przez satelickie władze polskie z władzami radzieckimi we wrześniu 1944 i ponownie w lipcu 1945 roku. Drugą była możliwość wykorzystania Kraju Zakierzońskiego jako terenu sprzyjającego rozszerzeniu walki z reżymem stalinowskim poza granice zachodnie ZSRR i budowie wspólnego polsko-ukraińskiego frontu wyzwoleńczego.

Komenda UPA i kierownictwo OUN okręgu lwowskiego uznały w grudniu 1944 roku, że sojusz z polskim podziemiem jest tym razem naprawdę możliwy. *„Wszelkie spory graniczne straciły sens. Obserwując sowieckie próby poddania kontroli wszystkich dziedzin życia polskiego, można było dojść do wniosku, że Związek Sowiecki nie zamierza wycofać się w przyszłości z polskich terytoriów. Nie było też żadnych podstaw do przypuszczeń, że alianci gotowi są do wojny o Polskę. Było więc jasne, że Polacy i Ukraińcy muszą przygotować się do długiej walki o niepodległość"*[30]. Tak, zgodnie z relacją Jewhena Sztandery „Prirwy" analizowano sytuację wśród miejscowych przywódców ukraińskiego podziemia. W rezultacie skierowali oni „Prirwę" do Kraju Zakierzońskiego z zadaniem, aby tamtejszemu podziemiu ukraińskiemu przekazał instrukcje, zalecające pilne nawiązanie kontaktów z komendami AK, a także podjęcie akcji propagandowej, adresowanej do polskiej opinii publicznej. W tym celu „Prirwa" miał dotrzeć do dowódcy batalionu UPA koło Lubaczowa, Iwana Szpontaka „Zaliznaka". Lwowskie kierownictwo wystąpiło ponadto do centralnego kierownictwa ruchu z wnioskiem o utworzenie w Kraju Zakierzońskim odrębnego okręgu wojskowego i zarządu polityczno-administracyjnego. Jeśli chodzi o postawę kierownictwa centralnego, to wiadomo, że na początku marca komendant główny UPA „Taras Czuprynka",

który był jednocześnie przewodniczącym kierownictwa OUN i przewodniczącym Sekretariatu Generalnego (ciała wykonawczego) UHWR, polecił osobiście ppłk Jurijowi Łopatyńskiemu „Kałynie" udać się do Polski i nawiązać kontakty z AK na możliwie najwyższym szczeblu w celu doprowadzenia do porozumienia [31].

Akcja propagandowa i gromadzenie sił

W Kraju Zakierzońskim ukraiński ruch wyzwoleńczy stracił bardzo na sile z końcem 1944 roku, gdyż większość regularnych jednostek UPA, które poprzednio przeniknęły na ten teren, została rozpuszczona, a nawet całkowicie zdemobilizowana lub przeniosła się za Bug, względnie zakonspirowała się głęboko. Wydaje się, że nie było to wynikiem centralnej decyzji, lecz raczej przeświadczenia komendantów tych jednostek, iż nowa sytuacja polityczno-wojskowa i nadciągająca zima uniemożliwią im działanie. Stworzyło to niezmiernie niekorzystną sytuację zarówno dla samego ruchu jak i dla ludności ukraińskiej, która znalazła się na łasce losu i zaczęła padać ofiarą terroru z polskiej strony. Jest rzeczą znamienną, że w Bieszczadach, gdzie silna jednostka UPA, dowodzona przez Iwana Mizernego „Rena", nie uległa demobilizacji, po okresie walk z oddziałami NKWD powstała tam sytuacja mniej więcej pokojowego dwuwładztwa UPA i Wojska Polskiego. Garnizony tego ostatniego nie były jeszcze w pełni kontrolowane przez władze komunistyczne — duże wpływy miała w nich AK — i nieraz starały się utrzymywać pokojowe, a nawet przyjazne stosunki z ukraińskimi powstańcami. Nastroje te udzialały się również wielu ogniwom terenowej administracji i milicji. Taka sytuacja istniała na wspomnianym terenie aż do jesieni 1945 roku [32].

Zgoła inaczej było na innych terenach, na których jednostki UPA nie działały. Ludność ukraińska mogła tam liczyć w najlepszym razie na ochronę ze strony nieregularnej, słabo uzbrojonej i wyszkolonej milicji chłopskiej, występującej pod nazwą Ukraińskiej Samoobrony Ludowej (UNS) i Kuszczowych Oddziałów Samoobronnych (SKW) [33]. Uzbrojone w licznych wsiach polskie chłopstwo i jednostki Milicji Obywatelskiej przystąpiły do grabieży, mordów i podpaleń we wsiach ukraińskich. Szerząc terror, chciały zmusić chłopów ukraińskich do przesiedlania się do ZSRR i zagarnąć opuszczone przez nie gospodarstwa i mienie. Często działały pod osłoną jednostek Wojska Polskiego. W akcjach tych brało czynny udział polskie podziemie — także akowskie. Po napaściach pojawiały się radzieckie komisje przesiedleńcze. *„Niszczenie wsi ukraińskich było im na rękę, bo po pierwsze podkopywało bazę wsparcia dla UPA, a po drugie stanowiło przekonujący argument dla wielu chłopów ukraińskich, aby «dobrowolnie» porzucali ziemię i wyjeżdżali na wschód"* [34]. Kierownictwo ruchu odpowiedziało na to hasłem: *„Przesiedlać się nie pozwolimy — chwytamy za broń!"* [35].

Od początku 1945 roku ukraińskie podziemie prowadziło intensywną propagandę ustną i pisemną, skierowaną do polskiego społeczeństwa i do podziemia, a także do pracowników administracji państwowej, milicjantów i oficerów Wojska Polskiego, inteligencji i działaczy podziemnych czy niezależnych organizacji politycznych. Przestrzegało przed moskiewskim imperializmem, potępiało tych, którzy z nim współpracują i nawoływało do wzniecenia przeciwko niemu walki rewolucyjnej, a nawet do wstępowania w szeregi UPA. Wskazywało, że polskie podziemie powinno zrozumieć, iż niepodległość Polski w powojennej sytuacji międzynarodowej jest niemożliwa bez rewolucji narodowych w ZSRR, rozpadu stalinowskiego imperium i powstania niepodległej Ukrainy. Ostrzegało polskie podziemie, że Moskwa wspólnie z rządem lubelskim odnosi sukcesy polityczne w Polsce. Osiąga je *„głównie dlatego, że niższe warstwy polskiego społeczeństwa były nastawione negatywnie do istniejącego uprzed-*

nio antydemokratycznego ustroju państwowego" — „bolszewicy wykorzystali oczywiście te nastroje i dopasowali swoje cele imperialistyczne do dążeń polskiego społeczeństwa", przystępując do realizacji reform społeczno-gospodarczych [36].

„Polacy! Wiedzcie, że taką Ukrainę, jaką staje się wasza Polska, mamy już od 26 lat. U nas też byli wybitni komuniści-Ukraińcy, ale zapytajcie nowego kremlowskiego cara, co się z nimi stało. Ukraińskim chłopom też rozdawano na własność ziemię obszarniczą i kościelną, ale zapytajcie teraz naszych «szczęśliwych» i «zamożnych» kołchoźników, ile jej mają. A mają jej tyle, że chaty nie ma gdzie postawić. Bolszewicy narzucili całemu chłopstwu gorsze poddaństwo niż za czasów pańszczyzny", pisało ukraińskie podziemie w odezwie z lutego 1945 roku. Proponowało *„zgodę, porozumienie i współpracę narodów ukraińskiego i polskiego w walce z moskiewskim imperializmem". „Akurat teraz, gdy wojna imperialistyczna dobiega końca, gdy na horyzoncie zarysowuje się konflikt angielsko-bolszewicki, gdy wszystkie narody ujarzmione żyją ideą rewolucji narodowych, które wybuchną pod koniec tej wojny i gdy nieuchronny jest upadek więzienia narodów, pewna część polskiego społeczeństwa, zwłaszcza na pogranicznych ziemiach polsko-ukraińskich, podwiązała się do imperialistycznego woza Kremla, nakłada ciężkie kajdany swojemu własnemu nardowi, a nam, Ukraińcom, nie pozwala żyć"* [37].

Wkrótce ton odezw zaostrzył się. W marcu ukraińskie podziemie ostrzegało, że *„tych, którzy nadal pozostaną wiernymi agentami Stalina i będą mordować, grabić i z pomocą prześladowań zmuszać ludność ukraińską do przesiedleń, przekonamy ołowiem"*. Zapowiadało, że naród ukraiński odpowie zbrojną samoobroną, zastrzegając się zarazem, że nie ma zamiaru wywoływać wojny z narodem polskim [38]. W kwietniu w odezwie do polskiej ludności powiatów Lesko i Sanok stwierdzało, że wysiłki polskich patriotów nie skłoniły polskich urzędów i milicji na tym terenie do zaniechania terroru wobec ludności ukraińskiej. Zawiadamiało, że postanowiło odpowiedzieć na to akcjami odwetowymi wobec funkcjonariuszy i posterunków MO [39]. W maju w odezwie do Polaków zamieszkałych w powiatach Przemyśl, Jarosław, Lubaczów, Tomaszów Lubelski, Hrubieszów i innych poinformowało, że w trzynastu wymienionych z nazwy wsiach MO do spółki ze zbrojnymi bandami i chłopami wymordowało około 1700 Ukraińców i że w związku z tym przeprowadzono akcje odwetowe wobec licznych posterunków milicji i wsi polskich, które służyły za bazy wypadowe [40].

Jedną z tych wsi była Pawłokoma, w której według odezwy zamordowano około 200 Ukraińców — z innych danych wynika, że śmierć poniosło tam 460 mieszkańców, przy czym w tej akcji terrorystycznej miał rzekomo brać udział oddział AK [41]. Zgodnie z relacją naocznego świadka, jakiś oddział w radzieckich mundurach uprowadził tam kilka osób. Wśród polskiej ludności rozeszła się wieść, że był to oddział UPA. Uzbrojone chłopstwo z sąsiednich polskich wsi urządziło wówczas rzeź ukraińskich mieszkańców Pawłokomy [42]. W Bachowie i Berezce masakry dokonały „czerwone bojówki" — tak ukraińskie podziemie nazywało uzbrojone chłopstwo polskie — a w Gorajcu i kilku innych wsiach koło Lubaczowa jednostki wojskowe, znane później pod nazwą Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Wszytko to odbywało się pod hasłem: „wynoście się na Ukrainę!" W Piskorowicach masakra była dziełem oddziału dowodzonego przez Józefa Zdziarskiego „Wołyniaka", który działał pod szyldem Narodowej Organizacji Wojskowej, a nieco później w Wierzchowinach — gdzie istniała silna samoobrona, uzbrojona prawdopodobnie przez wojskowych radzieckich — dziełem skoncentrowanych oddziałów Narodowych Sił Zbrojnych. Podziemie zbrojne, należące do skrajnej prawicy nacjonalistycznej, brało aktywny udział w terrorze antyukraińskim i w przeciwieństwie

do AK, podziemie ukraińskie nie brało z reguły pod uwagę możliwości porozumienia z nim, podobnie jak z szeroko pojętym nurtem endeckim.

„Jesteśmy świadomi — czytamy w odezwie podziemia ukraińskiego z maja 1945 roku — *że walka między Ukraińcami a Polakami jest bezcelowa i szkodliwa dla obu narodów, bo jest wodą na młyn naszego wspólnego wroga — Moskwy. Dalej stoimy na stanowisku współpracy z polską ludnością i jej elementami rewolucyjnymi oraz pojednania i wspólnej walki z kremlowskimi gnębicielami — pod warunkiem, że Polacy zajmą takie samo stanowisko. Jednakże rozlewu niewinnej krwi narodu ukraińskiego nie wybaczymy bandytom. Dlatego oświadczamy, że na mordowanie Ukraińców, grabież dobytku, palenie wsi i inne akty terroru, zwrócone przeciwko ludności ukraińskiej, odpowiemy akcjami obronnymi i karnymi tak wobec milicji, jak i wobec band cywilnych... Postaramy się karać tylko winnych, ale zastrzegamy się, że nieraz kula nie wybiera... Pokojowo usposobiona ludność polska nie będzie niepokojona, toteż nie ma potrzeby opuszczania przez nią wsi... Nie prowadzimy walki z polską ludnością ani z polskimi rewolucjonistami."* Tym mianem ukraińskie podziemie określało akowców i w ogóle członków polskiego podziemia niepodległościowego. Zwracało się do nich, aby przestali uczestniczyć w napadach na wsie ukraińskie, a do polskich elementów patriotycznych — w tym służących w administracji i milicji — które pragną Polski niepodległej i demokratycznej o wyhamowanie terroru. *„Jeśli natomiast chodzi o niepoprawnych bandytów i sługi Stalina, to przemówimy do nich bronią palną"* [43].

Akcje odwetowe, o których była mowa w odezwie, podjęto w końcu kwietnia w okolicach miast Przemyśl, Sanok i Bircza, gdzie władze uzbroiły polskich chłopów w kilkunastu wsiach, przekształcając je w bazy wypadowe. Skoncentrowano w tym celu oddziały SKW z licznych wsi. Komendant SKW w tym rejonie, Stepan Stebelśkyj „Chrin", wydał rozkaz: „Rozstrzeliwujemy tylu polskich bojówkarzy, ilu zginęło naszych chłopów i palimy tyle chałup, ile spłonęło naszych. Wszędzie mówimy wyraźnie, że to odwet za napad, za naszych pomordowanch chłopów, za nasze spalone chałupy i za nasze rozgrabione mienie. Każemy zawiadomić bojówkarzy, że od dzisiaj za każde zabójstwo będziemy odpowiadać zabójstwem, za podpalenie — podpaleniem" [44]. Uczestnik tej akcji twierdzi, że „Chrin" rozkazał jednocześnie: *„Nie wolno zabijać kobiet, dzieci i starców. Tak nakazuje nasza rewolucyjna moralność, choć wróg postępuje inaczej, gdy napada na nasze wsie"* [45]. Spalono całkowicie umocnioną wieś Borywnica, z której wychodziło wiele zbrojnych ekspedycji i rozbito doszczętnie jej załogę [46]. SKW dokonały podobnych ekspedycji karnych na inne wsie, które były gniazdami „czerwonych bojówek". Na pewien czas pozwoliło to zahamować terror i utworzyć w rejonie Przemyśla strefę wyzwoloną, nazywaną „powstańczą republiką ukraińską".

Nieraz nie było wiadomo naprawdę, kto z kim walczy, gdyż aparaty nowej władzy chętnie łowiły ryby w mętnej wodzie konfliktu polsko-ukraińskiego. Na Dynów, gdzie było silne podziemie akowskie, napadł oddział podający się za UPA. Akowcy zoraganizowali samoobronę, do której dołączył posterunek MO i której przyszedł na odsiecz oddział Wojska Polskiego z Rzeszowa. W toku walki okazało się, że atakuje nie UPA, lecz jednostka wojskowa radzieckiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Ta sama jednostka, nie zdoławszy wykonać swojego zadania pod szyldem UPA, wróciła wkrótce do Dynowa, tym razem jako oddział Wojska Polskiego i rozpętała tam terror wobec elementów akowskich [47]. Znane są też przypadki uzbrajania przez radzieckie komendy i oddziały wojskowe chłopów ukraińskich w niektórych wsiach, a nawet czynnego wspierania ich w akcjach samoobrony przeciwko napaściom i działaniom

wysiedleńczym ze strony polskiej czy przeciwdziałania represjom wobec podziemia ukraińskiego oraz unikania starć z nim [48]. Na tego rodzaju postawy miała wpływ propaganda ukraińska, skierowana do żołnierzy Armii Radzieckiej.

Zmiana w układzie sił i pierwsze zbliżenie z polskim podziemiem

W tym czasie kompania UPA, która od dłuższego czasu konspirowała się w okolicach Hrubieszowa przed obławami radzieckich wojsk wewnętrznych, przystąpiła do ataków na kilka posterunków MO, używając niemieckich torped do kruszenia murów. Również w okolicach Lubaczowa i Jarosławia batalion UPA, dotychczas zakonspirowany, uaktywnił się w obronie ludności ukraińskiej. Przede wszystkim wystąpił przeciwko posterunkom MO, które — choć były w znacznej mierze pod wpływami politycznymi podziemia akowskiego — dawały się dotkliwie we znaki ukraińskiemu chłopstwu. Jednej nocy rozbił 12 wiejskich posterunków, co spowodowało ucieczkę milicji z wielu innych posterunków do większych osiedli. *„Dobrze przeprowadzona operacja bojowa, powstrzymanie się od akcji odwetowych wobec polskiej ludności i inteligentna propaganda przyniosły niespodziewany sukces"*, wspomina „Prirwa" [49]. Zjawili się mianowicie emisariusze AK. Zaproponowali rokowania i zawarcie porozumienia.

Pierwsze rokowania odbyły się na początku maja w okolicach Lubaczowa na szczeblu przedstawicieli ogniw lokalnych obu ruchów, którzy mieli upoważnienia od swojego bezpośredniego kierownictwa czy dowództwa wyższego szczebla. Strona polska działała z poparciem kapitana Mariana Gołębiowskiego „Stera", komendanta inspektoratu zamojskiego, który już od jesieni 1944 roku starał się nawiązać współpracę z UPA. Według relacji „Prirwy", osiągnięto dość daleko idące porozumienie. Przewidywało ono puszczenie w niepamięć starych wzajemnych krzywd, współpracę polityczną i wojskową obu ruchów w walce ze wspólnym wrogiem oraz rozgraniczenie stref wpływów — ustalono, że każda ze stron sprawuje władzę administracyjną i sądowniczą, zarządza lasami, prowadzi akcje wojskowe itp. na dotychczas kontrolowanym przez siebie obszarze. Sądzenie osób narodowości polskiej na obszarze kontrolowanym przez UPA — z wyjątkiem żołnierzy i oficerów Wojska Polskiego i funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego — wymagało konsultacji z komendami AK, podobnie jak sądzenie osób narodowości ukraińskiej na obszarze kontrolowanym przez AK — konsultacji z komendami UPA. Ustalono także zasady ochrony ludności cywilnej, poruszania się po obszarze kontrolowanym przez drugą stronę w wypadku pościgu i aprowizacji w takich przypadkach oraz wspólnej walki z bandytyzmem i szpiegostwem. Postanowiono szerzyć idee wzajemnej przyjaźni i braterstwa tak we własnych szeregach, jak i wśród ludności oraz wyrażono wolę podpisania formalnego porozumienia na wyższym szczeblu. Strona polska poinformowała ponadto, że skłoni posterunki MO, które znajdują się pod jej wpływem, aby zaprzestały antyukraińskiego terroru i odżegnała się od oddziału „Wołyniaka", upoważniając stronę ukraińską do jego likwidacji [50].

Strona ukraińska starała się nadać scentralizowany charakter kontaktom z AK i przenieść je na możliwie najwyższy szczebel. 21 maja doszło do spotkania delegacji, której po stronie polskiej przewodniczył kpt. Gołębiowski, a ukraińskiej ppłk Łopatyńskyj w randze pełnomocnika UHWR i Komendy Głównej UPA. Strona ukraińska dążyła do zawarcia przymierza, w tym podpisania paktu o nieagresji, uznającego terytorialny status quo, który powinien zostać ratyfikowany przez władze krajowe Polski Podziemnej i zaakceptowany przez rząd w Londynie. Proponowała tymczasowe uznanie obecnej granicy wschodniej Polski, sygnalizując jednocześnie możliwość

utworzenia federacji polsko-ukraińskiej, której powstanie położyłoby kres wszelkim sporom terytorialnym. Postulowała akredytację przedstawicieli ukraińskich przy krajowych władzach polskiego podziemia i rządzie londyńskim oraz przedstawicieli polskich przy UHWR. Poinformowała też, że w byłych województwach lwowskim, stanisławowskim i tarnopolskim komendy UPA wydały zakaz podejmowania jakichkolwiek kroków wojennych wobec ludności polskiej. Strona polska poinformowała, że ze swojej strony zakazała represji wobec ludności ukraińskiej w powiatach Włodawa, Chełm, Hrubieszów, Tomaszów Lubelski i Biłgoraj [51].

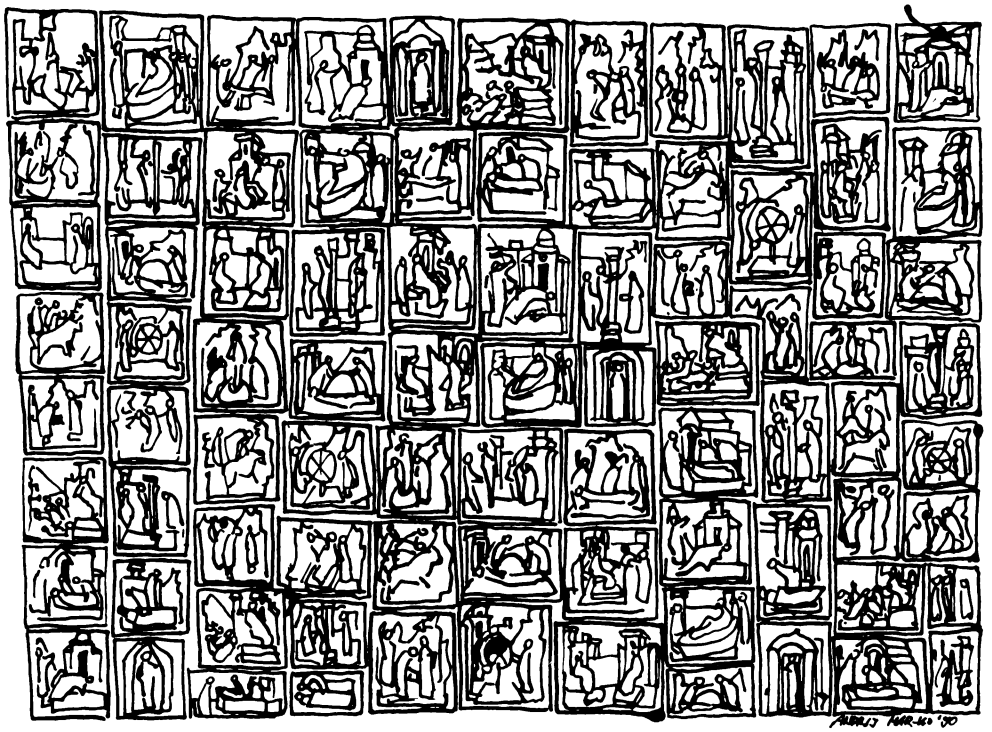
Gołębiowski, który wyznawał strategię walki z panowaniem Sowietów zbieżną ze strategią ukraińskiego ruchu wyzwoleńczego i gorąco pragnął przymierza, znajdował się podczas tych rokowań w bardzo trudnej sytuacji — nie miał bowiem żadnych pełnomocnictw. *„Żaden z czołowych polityków i wojskowych* — wspomina — *nie wyszedł poza szablon przyjmowania wskazań «aliantów». A «Radosław» — Jan Mazurkiewicz, gdy składałem mu raport z Lubelszczyzny (wiosną 1945 roku) i meldowałem o kontaktach z Ukraińcami, powiedział: z hadami nie ma co rozmawiać i lekceważąco kiwnął ręką. Jednak rozmawiałem"* [52]. Wbrew ustaleniom, do kolejnych spotkań w celu kontynuowania rokowań nie doszło z powodu rychłego rozwiązania władz Polski Podziemnej i AK.

Układ sił, jaki powstał w Kraju Zakierzońskim po wiosennych operacjach ofensywnych SKW i UPA, miał jeszcze inne konsekwencje. Najpierw komendant garnizonu wojsk radzieckiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, stacjonującego w Lubaczowie, zaproponował „ukraińskim rewolucjonistom" konferencję w celu stworzenia wspólnego frontu walki z „polskimi reakcjonistami". Ukraińskie podziemie odpowiedziało na to w publicznej odezwie, iż daremne są *„wszelkie nadzieje bolszewików na to, że uda im się «rękami ukraińskich banderowców» zniszczyć ruch niepodległościowy narodu polskiego"* [53]. Następnie dowódca pułku Wojska Polskiego w Jarosławiu i komendant wojskowy województwa rzeszowskiego zaproponowali pisemnie ukraińskiemu podziemiu wysłanie delegatów na konferencję, której celem byłoby przywrócenie spokoju, zwłaszcza podczas żniw — tak, żeby chłopi nie porzucali pracy na roli i nie uciekali ze wsi — oraz omówienie takich kwestii, jak możliwość zahamowania repatriacji do ZSRR, zapewnienia Ukraińcom dostępu do urzędów, zwłaszcza na stanowiska starostów i wójtów i uczestnictwa w samopomocy chłopskiej i innych organizacjach społeczno-gospodarczych oraz możliwość utworzenia ukraińskich posterunków MO [54].

W okresie tym przystąpiono do tworzenia scentralizowanego kierownictwa politycznego i dowództwa wojskowego ruchu ukraińskiego na obszarze całego Kraju Zkierzońskiego. Znalazło się ono w rękach Jarosława Starucha „Stiaha" i Myrosława Onyszkewycza „Oresta". Przystąpiono również do odbudowy regularnych jednostek UPA na tym obszarze do szczebla batalionu włącznie lub aktywizacji bojowej jednostek już istniejących. Nabrało to tym większego rozmachu, że mniej więcej od września władze polskie zaczęły wprowadzać na coraz większą skalę jednostki wojskowe na pole walki, w szczególności do akcji przesiedleńczej i że podziemie otrzymało wreszcie zielone światło podczas inspekcji, przeprowadzonej w listopadzie tegoż roku przez przedstawicieli najwyższego kierownictwa ruchu — szefa sztabu generalnego UPA Dmytra Hrycaja „Perebyjnisa" i członka kierownictwa OUN Dmytra Majiwśkiego „Kosara". Potępili oni politykę rozpuszczania i demobilizacji oddziałów UPA [55]. Polityka ta była ostro krytykowana przez miejscowych działaczy oraz powodowała dezorientację, jeśli nie wręcz demoralizację w szeregach podziemia i wśród ludności. W wyniku przeprowadzonej reorganizacji Kraj Zakierzoński stał się okręgiem wojskowym „San", podzielonym na trzy sektory taktyczne — „Łemko", „Bastion" i „Danyliw".

Gdzieś w początkach 1946 roku w bilansie stosunków polsko-ukraińskich dotyczącym minionego roku prasa ukraińskiego podziemia podkreślała, że wiosną 1945 roku nastąpiły pewne istotne zmiany na tym polu, a to tylko dzięki przystąpieniu strony ukraińskiej z jednej strony do zbrojnych działań ofensywnych w obronie ludności, a z drugiej do intensywnej akcji polityczno-propagandowej. O ile do wiosny po stronie polskiej istniał szeroki front antyukraiński, *„przy czym «czerwoni» dawali swoją firmę, broń i amunicję, a akowcy dawali ludzi i przeprowadzali pod szyldem «czerwonych» szturmówek i milicji pogromy antyukraińskie"*, to od maja poskie podziemie zaprzestało czynnej akcji antyukraińskiej. *„Choć polskie kierownicze czynniki polityczne ciągle jeszcze nie decydują się pójść z nami «na całego», to już zmieniły poważnie swój stosunek do ludności ukraińskiej za linią Curzona"*. Dążenie strony ukraińskiej do porozumienia nie przyniosło spodziewanych rezultatów, a to głównie z dwóch powodów. Przede wszystkim po stronie polskiej występowała nadal „psychoza kresów wschodnich". *„Jest to próg, którego nie są w stanie przekroczyć, a nawet nie chcą go obejść, nie uświadamiając sobie, że wskutek takiej polityki sami podkopują sprawę wyzwolenia własnego narodu i uzyskania przezeń niepodległości. Ponadto polityka Mikołajczyka, polegająca na wykorzystywaniu możliwości legalnych i nadziejach na sukces w przyszłych wyborach również powstrzymuje w niemałym stopniu polskie czynniki przed jednoznaczną decyzją o wystąpieniu z nami w bezkompromisowym, rewolucyjnym froncie antybolszewickim."* Jeśli chodzi o terrorystyczno-rabunkowe napady MO i uzbrojonych chłopów na ukraińskie wsie, to trwały one przez cały 1945 rok, ale nie stanowią już większego zagrożenia w obliczu działań UPA i SKW. *„Największa trudność polega na tym, że za nieustanne napady bandyckie trzeba było karać niektóre polskie wsie, z których rekrutowały się bezpośrednio największe bandy grabieżców, a to powodowało nieraz komplikacje w stosunkach polsko-ukraińskich, chociaż staraliśmy się zawsze unikać niepożądanych skutków takich akcji"*[56].

Osyp Diakiw „Hornowy" pisał w 1946 roku: *„Smutne dziedzictwo przeszłości — dziedzictwo nienawiści i permanentnej wrogości — nie pozwoliło obu narodom znaleźć wspólnego języka. Nawet ciężkie dni niemieckiej okupacji, kiedy to oba narody były jednakowo uciemiężone, nie spowodowały jakichś praktycznych przełomów w ich stosunkach wzajemnych. Polskie koła imperialistyczne zbyt silnie przepoiły szowinizmem duszę własnego narodu, aby mógł się on szybko go wyzbyć."* Dodajmy, że antypolski szowinizm, który cechował tradycyjnie ukraińskich nacjonalistów i który kultywowali oni czy rozbudzali jeszcze do niedawna w kierowanym przez siebie ruchu, również ciążył na sytuacji. Przede wszystkim zaś dzieliło morze krwi, która lała się jeszcze obficie po obu stronach w ciągu 1944 roku. „Hornowy" należał do młodego, właśnie wschodzącego w ruchu pokolenia działaczy banderowskich, które ukształtowało się pod wpływem prądów rewizjonistycznych i przejmowało polityczne kierownictwo, przestawiając je coraz bardziej na tory rewolucyjno-demokratycznego nacjonalizmu. Podstawowe kierunki działalności ideowo-politycznej ruchu w stosunku do społeczeństwa polskiego określał on następująco: *„Po pierwsze, bolszewiccy imperialiści gotują narodowi polskiemu takie samo zniewolenie, jak narodowi ukraińskiemu. Po drugie, celem zapewnienia sukcesu swojej walce, naród polski powinien wyzbyć się sztucznie zaszczepionego mu imperializmu i szowinizmu i wejść na drogę współpracy z innymi narodami, a zwłaszcza z sąsiednim narodem ukraińskim. Po trzecie, naród polski powinien odrzucić wszelkie połowiczne, parlamentarne metody walki ze względu na ich nieprzydatność w walce z bolszewizmem i wybrać drogę walki rewolucyjnej"*[57].



Andrij Mar-ko, rysunek 1990.

Opór wobec akcji przesiedleńczej i ponowne zbliżenie z polskim podziemiem

Działalność wojskowa UPA w Kraju Zakierzońskim była przez cały czas nastawiona przede wszystkim na przeciwdziałanie akcji wysiedleńczej — wspieranie oporu, który akcji tej stawiało żywiołowo i masowo samo chłopstwo ukraińskie. Od jesieni 1945 roku nie było już kandydatów na dobrowolny wyjazd, natomiast opór stał się powszechny niezależnie od tego, czy na danym terenie operowały jednostki UPA. Opuszczanie wsi zagrożonych wysiedleniem i chowanie się po lasach — nawet po słowackiej stronie granicy, bierny opór, zmienianie wyznania na rzymsko-katolickie i powoływanie się na narodowość polską, pisanie zbiorowych petycji do władz, niszczenie gospodarstw i zbiorów, ucieczki z transportów i masowe powroty z ZSRR były głównymi formami tego oporu [58]. Terror wobec opornych — a więc ogółu ludności ukraińskiej — był stosowany systematycznie przez działające w terenie instytucje państwowe, w tym wojsko, którego użycie okazało się warunkiem *sine qua non* realizacji planów wysiedleńczych. Już w sierpniu i wrześniu 1945 roku kierownictwo Kraju Zakierzońskiego — okręgu wojskowego „San" — poleciło ogniwom cywilnym i wojskowym skupić wszystkie siły na przygotowaniu lub wspieraniu masowego ruchu oporu. Zadaniem struktur podziemnych i jednostek UPA było nadanie temu ruchowi charakteru walki totalnej [59].

Oddziały UPA przystąpiły do realizacji wynikających z tego zadań, atakując stacje kolejowe, z których odchodziły transporty ludności na wschód, wysadzając w powietrze mosty i przepusty kolejowe, uszkadzając lub minując tory i urządzenia stacyjne, wznosząc na drogach zapory, rwąc linie łączności, nękając oddziały wojskowe na

postojach i podczas służby konwojowej, urządzając zasadzki i ataki na komisje przesiedleńcze, paląc siedziby i akta tych komisji lub współpracujących z nimi urzędów, niszcząc budynki, w których wojsko i komisje mogłyby kwaterować w terenie, paląc podwozy, wagony i inne środki transportu, używane w akcji przesiedleńczej czy starając się rozbić ośrodki terenowe, które stanowiły wojskowe bazy wsparcia dla tej akcji. Taktyka UPA polegała także na paleniu wsi, opuszczonych przez chłopów ukraińskich celem uniemożliwnienia ich zasiedlenia przez polskich chłopów i na stosowaniu terroru w celu ich odstraszenia od zajmowania poukraińskich gospodarstw i wsi. Jednocześnie podziemie ukraińskie kontynuowało akcję propagandową w stosunku do polskiej ludności i wojska [60]. Specjalne wydawnictwa starały się wyjaśnić polskiej opinii publicznej charakter i cele walki prowadzonej przez UPA. Podejmowano też wysiłki zmierzające do wywołania protestów międzynarodowej opinii publicznej wobec akcji wysiedleńczej i antyukraińskiego terroru w Kraju Zakierzońskim — list otwarty w tej sprawie dostarczono placówkom dyplomatycznym w Warszawie [61].

Koncentracja wysiłków ukraińskiego ruchu wyzwoleńczego w Kraju Zakierzońskim na przeciwdziałaniu akcji wysiedleńczej nie osłabiła dążania do porozumienia z polskim podziemiem. Przeciwnie — dążeniu temu nadała nowy wymiar.

„Prirwa", któremu udało się doprowadzić do pierwszych rokowań z AK w okolicach Lubaczowa, został wkrótce skierowany przez „Stiaha" z podobną misją do sektora taktycznego „Danyliw", który obejmował Chełmszczyznę i Podlasie. We wrześniu 1945 roku przejął on kierownictwo sektora. Z dostępnych źródeł wynika, że kierownictwo było tutaj znacznie bardziej wyrobione politycznie, niż w pozostałych sektorach. Przeważał w nich bowiem typ działacza tradycyjnego, albo ukształtowanego ideowo, ale w starej szkole ukraińskiego nacjonalizmu, albo zasadniczo empirycznego, na którego bagaż ideowy składały się mniej czy bardziej elementarne wartości nacjonalistyczne. Było mu trudno sprostać politycznym wymogom sytuacji, w której działał. W obecnym stanie badań nie ma możliwości jednoznacznego określenia czynników, które złożyły się na szczególny charakter kierownictwa sektora „Danyliw". Jednym z nich była osobowość człowieka, który stanął na jego czele. To poziom kultury politycznej „Prirwy" sprawił, iż władze zwierzchnie ruchu powierzyły mu najpierw zadanie zapoczątkowania rokowań z AK, a następnie objęcie kierownictwa tego właśnie sektora. Pod względem stosunków narodowościowych Chełmszczyzna była od dawna — aż do niebywale krwawych wzajemnych rozpraw w roku 1944 — niejako w oku cyklonu. Pierwsza fala przesiedleń ogołociła ją z ogromnej większości ludności ukraińskiej. Na Podlasiu z kolei poważny problem polegał na tym, że ukraińskie chłopstwo było silnie „skomunizowane".

W sektorze „Danyliw", podobnie jak na innych terenach, OUN zatraciła strukturę organizacji politycznej — przeistoczyła się w podziemny aparat administracyjny, który faktycznie stanowił system terenowych ogniw UHWR oraz we front wyzwolenia narodowego. W kierownictwie OUN w tym sektorze obok banderowców było wielu bezpartyjnych, a także byłych działaczy rozmaitych partii politycznych, w tym zwłaszcza Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy (KPZU) [62]. Ci ostatni, przeszedłszy na pozycje antystalinowskie, nie rezygnowali z radykalizmu społecznego. Sam „Prirwa" był rzecznikiem zarówno pluralizmu politycznego ruchu, jak i radykalizmu społecznego. Przeciwstawiał się zdecydowanie poglądowi tradycyjnych nacjonalistów, dla których walka z „moskiewsko-bolszewickim imperializmem" była *„starciem dwóch światopoglądów czy dogmatów"*. Uważał, że jest to ogólnonarodowa walka wyzwoleńcza, w której należy zapewnić miejsce wszystkim nurtom ideowym i politycznym,

dążącym do niepodległości Ukrainy — *„od ukraińskich komunistów-niepodległościowców poczynając i na ukraińskich konserwatystach kończąc"* — i że powinna ona być jednocześnie walką o demokrację i wyzwolenie społeczne [63].

Druga faza współpracy UPA z polskim podziemiem — poakowskim zrzeszeniem Wolność i Niezawisłość (WiN) — nastąpiła właśnie głównie w sektorze „Danyliw". Najpierw doszło do niej na Podlasiu. Jak powiedzieliśmy, ukraińskie chłopstwo było tutaj pod silnymi wpływami komunistycznymi. Co więcej, miało nadzieję, że po wojnie obszar ten zostanie przyłączony do Ukraińskiej SRR. Popierało radziecką partyzantkę, gdy zaś przeszedł front, to wolało zaciągać się do Armii Radzieckiej, niż do Wojska Polskiego. Pierwsza grupa działaczy banderowskich, która dotarła tu pod koniec 1944 roku, miała od kierownika OUN w Hrubieszowie, dobrze obeznanego z sytuacją polityczną na Podlasiu, ścisłe instrukcje, zakazujące występowania pod nazwą OUN oraz polecające wyrugowanie z języka politycznego terminologii nacjonalistycznej. Dyrektywy tej ukraińskie podziemie przestrzegało konsekwentnie w następnych latach. Poczucie narodowe chłopstwa i jego postawa prokomunistyczna spowodowały ostre represje ze strony polskiego podziemia, co z kolei skłoniło miejscowe władze do rozdania broni i utworzenia ukraińskich jednostek ORMO [64]. Oddziały UPA, które w drugiej połowie 1945 roku przeniknęły na Podlasie, były zaskoczone, że ukraińscy chłopi pytali je przede wszystkim, czyich interesów bronią — klasy robotniczej czy burżuazji [65].

Rychło jednak wśród społeczności ukraińskiej zaczęły brać górę nastroje solidarności narodowej — udzieliły się one *„większości ludzi z legitymacjami partyjnymi lub bez, ale hołdujących lewicowym przekonaniom"*. Wynikało to z tego, że po pierwsze Podlasie pozostało w granicach Polski, po drugie polskie władze państwowe nakazały porzucać ojcowiznę i przesiedlać się do ZSRR, a po trzecie od ludzi już przesiedlonych zaczęły napływać złe wieści o położeniu w Sowietach. Wola oporu wobec akcji wysiedleńczej sprawiła, że wśród młodszego zwłaszcza pokolenia zaczęło narastać poparcie dla UPA [66]. Chodziło teraz o to, aby narastającemu oporowi wobec wysiedleń zapewnić minimum organizacji, kierownictwa i wsparcia zbrojnego, a to wymagało porozumienia z polskim podziemiem, kontrolującym teren oraz przekonania tego ostatniego, żeby zaprzestało terroru i presji wobec ludności ukraińskiej pod pretekstem, że jest „skomunizowana" i pozyskania go dla sprawy walki z wysiedleniami.

Specjalna grupa polityczna, która na polecenie kierownictwa sektora „Danyliw" towarzyszyła oddziałom UPA wkraczającym na Podlasie z zadaniem nawiązania kontaktów z polskim podziemiem, w końcu października i w listopadzie podjęła rokowania z mjr Janem Szatyńskim-Szatowskim „Dzirytem" i innymi komendantami WiN z okolic Białej Podlaskiej. „Dziryt" zadeklarował bezwarunkowe uznanie przez stronę polską ukraińskich dążeń niepodległościowych, choć jednocześnie był świadomy, że nie doszło do żadnego formalnego porozumienia między rządem w Londynie a UHWR. Miał nadzieję, że wkrótce rokowania zostaną podjęte na wyższych szczeblach. Ze względu na silne przemieszanie ludności polskiej i ukraińskiej w terenie nie wytyczono linii demarkacyjnych, lecz opracowano szczegółowy regulamin działania oddziałów wojskowych i administracji obu stron na wspólnym terenie oraz zasady współpracy w dziedzinie wywiadu wojskowego, aprowizacji, opieki medycznej. Oddziały UPA uzyskały zgodę na kwaterowanie w polskich wsiach, przy czym ustalono, że we wsiach zamieszkanych przez drugą stronę oddziały czy służby administracyjne nie mają prawa zaopatrywania się w żywność czy ściągania kontrybucji finansowych na własną rękę. We wsiach mieszanych każda ze stron uzyskała wyłączne kompetencje

w sprawach dotyczących ludności cywilnej własnej narodowości. Strona ukraińska zobowiązała się, że UPA nie będzie prowadzić większych działań ofensywnych, które mogłyby ściągnąć na teren duże siły Wojska Polskiego i jednostek radzieckich oraz spowodować ostre represje wobec ludności cywilnej [67].

Porozumienie zostało zawarte za wiedzą i aprobatą Gołębiowskiego, wówczas zastępcy komendanta obwodu centralnego swojej organizacji. Podlascy komendanci WiN wyraźnie dążyli do formalnego przymierza politycznego na wyższym szczeblu, o czym świadczy fakt, że szef inspektoratu Biała Podlaska pragnął podjąć rozmowy zasadnicze z pełnomocnikami UHWR. Z dostępnych danych wynika, że współpraca na Podlasiu utrzymała się do końca działalności WiN i że przebiegała bez poważniejszych konfliktów oraz wpłynęła dodatnio na stosunki między polską i ukraińską ludnością cywilną, a także rozładowała ostre napięcie, jakie istniało poprzednio między tą ostatnią, oskarżaną o sympatie prokomunistyczne a polskim podziemiem. Wpłynęła również na osłabienie akcji wysiedleńczej i na postawę jednostek Wojska Polskiego. Miejscowe podziemie ukraińskie uprawiało propagandę w stosunku do polskich żołnierzy, wzywając ich w ulotkach: *„Nie słuchajcie rozkazów stalinowskich sługusów, którzy rozkazują wam terroryzować i wypędzać ludność ukraińską, którzy chcą wykopać waszymi rękami jeszcze głębszą przepaść między naszymi narodami"* [68]. Iwan Czub, który działał na tym terenie, pisze: *„Należy przyznać, że jednostki WP, które dokonywały wysiedleń, zachowywały się nader biernie, co należy zapisać na rachunek naszej propagandy wśród nich, a także wpływów polskiego podziemia antybolszewickiego, które ze swojej strony potępiało akcję wysiedleńczą"* [69]. Mowa jest o okresie przed operacją „Wisła".

Akcja na Hrubieszów — przełom, który nie nastąpił

O wiele dalej współpraca zaszła na południu sektora „Daynyliw". Przyczynił się do tego w wielkim stopniu fakt, że teren ten w strukturze WiN podlegał inspektoratowi zamojskiemu, którego szefem był Gołębiowski i że po jego aresztowaniu, od stycznia 1946 roku, równie aktywną politykę współpracy z UPA prowadził jego następca, kpt. Stanisław Książek „Wyrwa". W kwietniu 1946 roku, podczas spotkań z delegacją UPA, której przewodniczył Teodor Harasymiak „Dunajski", „Wyrwa" zobowiązał się do aktywnego przeciwdziałania ze strony WiN wzmożonej w tym czasie akcji wysiedlania ludności ukraińskiej, w której brały udział duże jednostki Wojska Polskiego, jak też przeciwdziałania towarzyszącemu jej terrorowi antyukraińskiemu. Miało to polegać na podjęciu przez WiN działań wojskowych na terenach zamieszkanych przez ludność polską celem odciągnięcia Wojska Polskiego z terenów ukraińskich oraz na uprawianiu propagandy wśród polskich żołnierzy, aby traktowali humanitarnie ludność ukraińską, odmawiali wypędzania jej do ZSRR i patrzyli przez palce na jej ucieczki czy inne sposoby uchylania się od przesiedleń. WiN miał ponadto umożliwiać chłopom ukraińskim szukanie schronienia w polskich wsiach. „Prirwa" stwierdza, że WiN rzeczywiście prowadził na tym terenie wspomnianą propagandę wobec Wojska Polskiego i ułatwiał chłopstwu chowanie się przed wywózkami [70].

„Wyrwa" utrzymywał, że Główny Zarząd WiN jest zdecydowany podjąć energiczną akcję wojskową przeciwko władzy komunistycznej i nawiązać pełną współpracę z UPA. Skądinąd wiadomo jednak, że komendant Obszaru Południowego, a zarazem ówczesny prezes Głównego Zarządu WiN, płk Franciszek Niepokólczycki, był w tym samym czasie bardzo krytycznie — jeśli nie zgoła wrogo — nastawiony do wszelkich porozumień, a nawet kontaktów, z UPA i że komenda okręgu rzeszowskiego WiN

właśnie zakazała jakichkolwiek kontaktów [71]. W instancjach kierowniczych WiN na różnych szczeblach występowały wyraźnie ostre rozbieżności odnośnie kwestii ukraińskiej. Ukraińskie kierownictwo sektora „Danyliw", nawet jeśli zdawało sobie z tego w jakiejś mierze sprawę, skłonne było przyjmować za dobrą monetę zapewnienia „Wyrwy" — sugerowały one, że w powiatach Hrubieszów i Tomaszów Lubelski WiN i UPA będą wspólnie planować i przeprowadzać operacje wojskowe.

Co więcej, „Wyrwa" przedstawił projekt wspólnej operacji na dużą skalę — ataku na Hrubieszów, głównie w celu rozbicia stacjonujących tam garnizonów polskiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego (UBP) i radzieckiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (MWD), które były zaangażowane w akcję wysiedleńczą. Pierwsza wspólnie przygotowana operacja wojskowa została przeprowadzona natychmiast — był nią atak UPA na garnizon Wojska Polskiego w Werbkowicach, przygotowany przy udziale oficerów wywiadu WiN. Jeśli chodzi o projekt ataku na Hrubieszów, to „Prirwa" przedstawił go kierownictwu Kraju Zakierzońskiego. Istniały poważne wątpliwości co do celowości tej operacji, gdyż wymagała ona zaangażowania jednostek UPA, które ochraniały ludność ukraińską przed wysiedleniami. W kierownictwie ukraińskim uznano jednak, że taka operacja może odciągnąć siły WP i UBP z terenów akcji wysiedleńczej. Przede wszystkim jednak przeważyła nadzieja, że operacja będzie miała przełomowe znaczenie i stanie się kamieniem węgielnym przymierza polityczno-wojskowego między UPA i WiN [72].

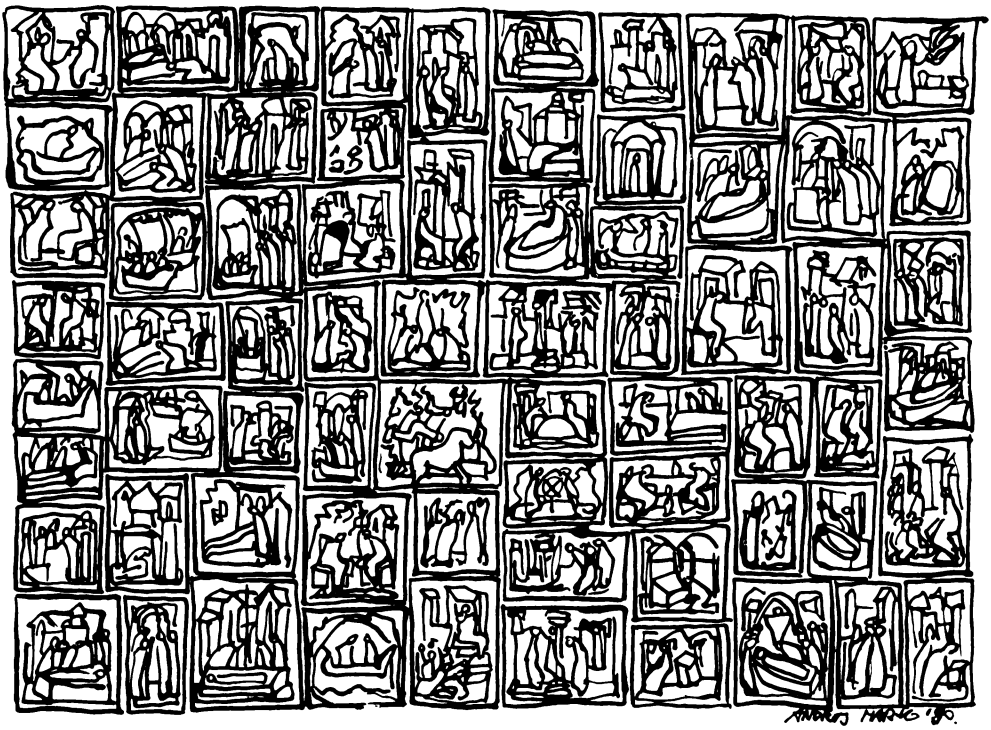
18 maja 1946 roku we wsi Miętkie pow. Hrubieszów odbyła się konferencja polityczna i wojskowa. Strona ukraińska, przyzwyczajona już do systematycznego fiaska, jakim kończyły się wysiłki zmierzające do przeniesienia rokowań na wyższy szczebel, nie wysłała delegacji odpowiadającej randze, jaką niespodziewanie nadała konferencji strona polska. Zaledwie trzyosobowej delegacji UPA przewodniczył „Dunajec", którego kompetencje były bardzo ograniczone — o wiele bardziej ograniczone, niż przewodniczącego dwunastoosobowej delegacji polskiej, „Ostoi". Ten co prawda był szefem propagandy okręgu lubelskiego WiN , podobnie jak „Dunajec" był referentem propagandy sektora „Danyliw", ale występował jako kierownik od spraw politycznych w Głównym Zarządzie WiN. Nie wiadomo, czy rzeczywiście pełnił on taką funcję. Pozostali zidentyfikowani członkowie delegacji polskiej to „Wyrwa" i przedstawiciele powiatowych komend WiN z Hrubieszowa, Chełma i Tomaszowa. Przewodniczący delegacji wygłosili na wstępie referaty o sytuacji międzynarodowej („Ostoja"), koncepcji wspólnego frontu narodów ujarzmionych („Dunajski") i współpracy polsko-ukraińskiej („Ostoja" i „Dunajski"). „Ostoja", który bronił orientacji skierowanej na mocarstwa anglo-amerykańskie, roztaczał wizje geopolityczne sojuszu narodów Europy wschodniej i środkowej, a także Azji Środkowej, który byłby wymierzony przeciwko rosyjskiemu i niemieckiemu imperializmowi i którego osnowa powinna powstać na pograniczu polsko-ukraińskim. „Dunajski" podkreślał skutki polityki ukraińskiej rządów Polski przedwrześniowej, dowodząc, że antagonizmy polsko-ukraińskie doprowadziły w przeszłości do upadku tak Polski jak i Ukrainy i że warunkiem ich odbudowy jako państw niepodległych jest przymierze między nimi. Prawdopodobnie nigdy poprzednio nie doszło do tak zasadniczych dyskusji między przedstawicielami obu podziemi niepodległościowych. Jeśli chodzi o kwestie bardziej praktyczne czy bieżące, delegaci WiN przedstawili obiecujące projekty pomocy dla UPA w terenie. Przede wszystkim jednak uzgodniono ostatecznie i zapięto na ostatni guzik plan akcji na Hrubieszów [73].

O wadze, jaką strona ukraińska przywiązywała do tej akcji, świadczy najlepiej to, że w odprawie komendantów skierowanych do niej oddziałów UPA wziął udział „Orest". Bezpośrednio do akcji w mieście weszło 120 żołnierzy UPA i 25 żołnierzy WiN plus ukraińskie obsługi torped, które przydzielono także oddziałowi WiN. Akcja miała miejsce 28 maja po północy. Przy użyciu torped rozbito siedziby radzieckiego MWD i polskiego UBP oraz siedzibę komisji przesiedleńczej — ta ostatnia była o wiele lepiej uzbrojona, niż to wynikało z informacji wywiadu WiN. Zgodnie z obietnicą strony polskiej, garnizon Wojska Polskiego w mieście nie interweniował, zneutralizowany dzięki wpływom WiN. O świcie połączone oddziały wycofały się. Podczas odwrotu odparły ataki oddziałów, które ruszyły za nimi w pościg [74]. W sumie akcja na Hrubieszów była z wojskowego punktu widzenia bardzo udana. Nie miała jednak takich skutków politycznych, jakich spodziewało się kierownictwo ukraińskie — wręcz przeciwnie.

Wkrótce „Wyrwa" zawiadomił „Prirwę", że rząd w Londynie jest przeciwny podpisywaniu jakichkolwiek porozumień z UHWR i nieprzychylny współpracy WiN z UPA oraz że oddziały WiN otrzymały instrukcje zaniechania akcji bojowych [75]. Według innych źródeł, „Wyrwa" mamił jakoby swoich partnerów ukraińskich propozycją Głównego Zarządu WiN wysłania delegacji ukraińskiej na rokowania w Londynie [76]. Należy dodać, że brak reakcji mocarstw zachodnich na sfałszowanie referendum w czerwcu 1946 roku wywołał demoralizację w komendach i oddziałach WiN i że te ostatnie były na coraz większą skalę likwidowane przez aparat represji lub ulegały rozkładowi. Kilka miesięcy po akcji na Hrubieszów kierownictwo UPA zaczęło sobie uświadamiać, że po stronie polskiej nie ma już partnera, z którym można byłoby prowadzić wspólnie walkę.

Jedyny znany bilans polityczny powojennej współpracy z AK i WiN zredagował „Prirwa". Nie był to bilans globalny, gdyż skupiał się jedynie na przyczynach porażki polskiego podziemia, ale jednocześnie wykazywał precyzyjnie głębokie różnice, jakie występowały między nim a ukraińskim ruchem wyzwoleńczym. Analiza „Prirwy" jest najciekawszym i bodaj najważniejszym dokumentem politycznym, jaki wyszedł spod pióra działaczy ukraińskiego podziemia w powojenne Polsce. „Prirwa" sporządził ją wkrótce po przedostaniu się na Zachód. Był jednym z ostatnich komendantów UPA, który to uczynił — jeszcze po operacji „Wisła", na przełomie 1947-48 roku, dowodził rajdem oddziału UPA na tereny byłych Prus Wschodnich [77]. Wspomniana analiza ukazała się w druku na początku 1950 roku, ale dotychczas nie została wykorzystana przez historyków ani przywołana w literaturze przedmiotu.

„Prirwa" zarzucał władzom polskiego państwa podziemnego i czynnikom podziemia powojennego, że nie zdawały sobie sprawy z imperialistycznego charakteru zamiarów Moskwy wobec Polski i że hołdowały niespójnej strategii politycznej, która z jednej strony prowadziła do dezorientacji i demobilizacji podziemia, a z drugiej była nastawiona na działalność legalną, walkę parlamentarną czy udział we władzy oraz obliczona na interwencję w sprawie polskiej mocarstw zachodnich. Przede wszystkim jednak „Prirwa" eksponował to, że polski ruch wyzwoleńczy, który w walce z niemieckim imperializmem uzyskał ogromne poparcie społeczeństwa i zrósł się z nim głęboko, okazał się zupełnie bezbronny wobec „moskiewsko-bolszewickiego imperializmu" w kwestii społecznej. Imperializm ten bowiem zdołał narzucić Polsce władzę satelicką głównie dzięki temu, że był świadomy dążenia szerokich warstw do radykalnych reform społeczno-gospodarczych i że reformy te przeprowadziła — wywłaszczając obszarników i nadzielając bezrolnych i małorolnych chłopów ziemią, nacjonalizując przemysł,



Andrij Mar-ko, rysunek 1990.

znosząc stanowe ograniczenia w dostępie do urzędów i kariery wojskowej, wprowadzając bezpłatne nauczanie, umożliwiając robotnikom podniesienie kwalifikacji zawodowych itd. Zostało to przyjęte przychylnie nie tylko przez większość społeczeństwa, ale i przez ludzi podziemia.

Jaki zaś program społeczny przeciwstawiło reżimowi komunistycznemu kierownictwo podziemia? Praktycznie żadne, stwierdzał „Prirwa". *„Kwestie społeczno-polityczne uważano za drugorzędne i nie naświetlano ich. Co prawda bardzo niewielkiej części podziemia marzyła się jeszcze restauracja w Polsce ustroju społeczno-politycznego okrsu przedwojennego. Inni pragnęli budować go na wzór amerykańskiego ustroju kapitalistycznego, a jeszcze inni na wzór angielskiego. Niektórzy szukali innych rozwiązań, ale były to tylko nurty w podziemiu i faktycznie nic nie uległo na dalszę metę zmianie. Nad wszystkim na dodatek ciążył kompleks imperializmu — Polski po Zbrucz, od którego nikt nie odżegnywał się oficjalnie. Jest rzeczą oczywistą, że ten kompleks ideowy nie mógł w obliczu bolszewickich reform organizować mas ludowych i prowadzić ich do walki w obronie interesów, które były im obce czy zgoła wrogie. Przeciwnie, reformy społeczne i idee społecznej równości i sprawiedliwości, propaganda uprawiana przez władzę i oznaki, że wszystko w przyszłości tak się właśnie potoczy, zjednywały władzy coraz większą część społeczeństwa, przede wszystkim klasę robotniczą i dopiero co wyrosłą z kadr chłopskich i robotniczych inteligencję".*

W podziemiu — wskazywał dalej „Prirwa" — dochodziły do głosu żądania wysunięcia radykalnego programu społecznego. *„Były to jednak jak gdyby przebłyski słońca na zachmurzonym niebie reakcji ideologicznej... Nie mogła na to pójść reakcja, która zagnieździła się w samym podziemiu, a już zwłaszcza londyński rząd emigracyj-*

ny... Przyspieszony proces przeobrażeń społecznych stanowi największą przeszkodę dla ideologicznej krystalizacji polskiego ruchu wyzwoleńczego. Na Ukrainie i w ogóle w ZSRR, gdzie ten proces społeczny zakończył się i skonsolidował w postaci budowy nowego społeczeństwa, opartego na narodowym i klasowym ucisku, sprawa krystalizacji ideologicznej nie stanowi już żadnego problemu. Restauracja starego ustroju nie jest ani praktycznie możliwa, ani pożądana, toteż na gruncie istniejących tam realiów wyrosła rewolucyjna, postępowa ideologia. W Polsce natomiast resztki obecnego podziemia stanowią ideologiczny konglomerat, który — co jest rzeczą normalną ze względu na zachodzący tam dopiero proces — przeciążony jest elementami restauratorskimi."

Jednakże dalsza walka podziemna o niepodległość Polski nie jest możliwa, stwierdzał „Prirwa", jeśli nie będzie oparta na programie podobnym do programu UPA — łączącym postulat niepodległości z postulatem dogłębnej demokracji w dziedzinie zarówno politycznej jak i społecznej. *„Ukraiński ruch wyzwoleńczy przeciwstawił skutecznie totalitarnemu systemowi bolszewickiemu ideę ustroju prawdziwie demokratycznego... Ruch ten kładzie szczególny nacisk na sprawiedliwe rozwiązanie kwestii społecznej. Ideę społeczeństwa bezklasowego, opartego na uspołecznieniu środków produkcji, sprawiedliwym, planowym, dokonywanym w sposób demokratyczny podziale produktu i przekazaniu w ręce pracujących zarządzania gospodarką przeciwstawił on skutecznie wyzyskowi ludzi pracy w ZSRR przez klasę bolszewickich wielmożów."* „Prirwa"wskazywał, *że „idee ukraińskiego ruchu wyzwoleńczego były całkowicie przeciwstawione ideom polskiego ruchu"* i że przekreśliło to szanse tego ostatniego oraz zaciążyło na możliwościach porozumienia między nimi [78].

Nie był to jedynie osobisty pogląd „Prirwy". W 1948 roku komendant UPA Petro Połtawa, który był wówczas jednym z czołowych przywódców Walczącej Ukrainy, pisał o ruchach podziemnych w satelickich państwach Europy wschodniej: *„Ich walka z bolszewizmem może być uwieńczona powodzeniem tylko pod warunkiem, że będą ją prowadziły pod prawdziwie ludowymi hasłami i że przyjmą naprawdę przodujący program polityczny i społeczno-ekonomiczny. Zgodnie z naszym doświadczeniem podstawowe punkty takiego programu powinny być następujące: a) system wolnych państw narodowych wszyskich narodów, b) demokracja polityczna w dziedzinie ustroju politycznego każdego z państw, c) budowa społeczeństwa bezklasowego na podstawie społecznej własności podstawowych narzędzi i środków produkcji i w ramach demokratycznego ustroju politycznego. Jeśli nie przyjmą takiego programu, to przegrają w walce antybolszewickiej; przegrają głównie dlatego, że nie będą potrafiły pozyskać mas"* [79].

Wnioski i uwagi końcowe

Niezależnie od tego, w jakim stopniu kierownictwo ukraińskiego ruchu wyzwoleńczego uświadamiało to sobie, zanik wszelkiego poważniejszego politycznie i wojskowo podziemia w Polsce w drugiej połowie 1946 roku był dla niego klęską o wymiarze strategicznym. Po zakończeniu wojny, w miarę upływu czasu, stawało się coraz bardziej oczywiste, że nie ma szans ani wybuch rewolucji narodowych w ZSRR, ani tym bardziej na wybuch ogólnej rewolucji społecznej w tym państwie. Przetrwanie i rozwój ukraińskiego podziemia zależało od przetrwania i rozwoju podziemia w innych krajach, położonych na nowych, zewnętrznych kresach stalinowskiego imperium. W tworzącym się bloku radzieckim Polska była jedynym krajem, w którym mogło działać podziemie ukraińskie i w którym jednocześnie w chwili zakończenia wojny działało potężne

podziemie niepodległościowe, potencjalnie przynajmniej zdolne do stawienia oporu panowaniu Sowietów na skalę podobną do oporu stawianego przez podziemie niepodległościowe na Zachodniej Ukrainie. Jego upadek przekreślił jedyną realną szansę na stworzenie warunków umożliwiających własne przetrwanie na dłuższą metę. W obliczu załamywania się perspektyw na odcinku polskim kierownictwo ruchu ukraińskiego usiłowało jeszcze znaleźć wyjście z sytuacji poprzez wzmożenie zbrojnych rajdów propagandowych UPA do sąsiednich krajów — na Słowację, a nawet do Rumunii — które nie były jednak w stanie przełamać narastającej izolacji.

W przeciwieństwie do lat wojny, po wojnie w Kraju Zkierzońskim UPA nie prowadziła walki z polską ludnością cywilną — nie zmierzała do „depolonizacji" tego obszaru i nie stosowała związanego z takim zamiarem terroru. Miały miejsce przypadki represji wobec tej ludności, w tym represji ślepej i barbarzyńskiej. Miały też miejsce przypadki przepędzania jej za San, na przykład w okresie istnienia „republiki powstańczej" pod Przemyślem. Były one jednak sporadyczne. Jest rzeczą znamienną, że wśród ofiar śmiertelnych, które polska ludność cywilna poniosła z rąk UPA od chwili zakończenia działań wojennych na tym obszarze w 1944 roku, aż 62% przypada na rok 1945, a więc rok, w którym ukraińskie podziemie było najsłabsze pod względem potencjału wojskowego. Był to zarazem rok, w którym w stosunkowo licznych wsiach polskie chłopstwo było uzbrojone i dokonywało zajazdów na wsie ukraińskie, a podziemie ukraińskie podejmowało akcje odwetowe wobec tych wsi, niejednokrotnie przy użyciu jedynie nieregularnych oddziałów SKW, mobilizowanych i koncentrowanych w tym celu. Przez większą część 1945 roku podziemie to nie miało scentralizowanego kierownictwa politycznego i dowództwa wojskowego. W związku z tym jego działania nie były ujęte w ramy żadnej strategii polityczno-wojskowej. Należy przy tym podkreślić, że zaleczenie 368 osób, które zginęły z rąk ukraińskiego podziemia w 1945 roku, do polskiej ludności cywilnej, nie jest uzasadnione — jako cywilów potraktowano bowiem uzbrojonych polskich chłopów, nie należących do żadnych formalnych organizacji (podziemnych czy publicznych), członków polskiego podziemia, a także przynajmniej znaczną część członków ORMO.

W okresie późniejszym, gdy działania zbrojne ukraińskiego podziemia były niemal wyłącznie dziełem regularnych jednostek UPA, a podziemie to miało scentralizowane kierownictwo polityczne i wojskowe, liczba przypisywanych mu mu ofiar śmiertelnych wśród polskiej ludności cywilnej spadła radykalnie — w 1946 roku było ich 98. W tymże roku w dostępnych źródłach zarejestrowany jest taki oto incydent, który wcale nie był wyjątkowy. 24 stycznia 1946 roku oddziały 34 pułku piechoty Wojska Polskiego dokonały masakry we wsi Zawadka Morochowska, zabijając około 70 Ukraińców, w tym wiele dzieci, kobiet i starców. Potem jeszcze dwukrotnie dokonały napaści i zabójstw w tej wsi, aż w końcu w kwietniu złamały opór jej mieszkańców wobec akcji wysiedleńczej [80]. Wypada w związku z tym podkreślić, że osławiona egzekucja kilkudziesięciu oficerów, podoficerów i żołnierzy Wojsk Ochrony Pogranicza, dokonana przez UPA w końcu marca 1946 roku, była odwetem między innymi za masakrę w Zawadce Morochowskiej, w której według raportów UPA jakoby brali udział [81].

W masakrze tej i w innych aktach terroru wobec ukraińskiego chłopstwa uczestniczyła też „samoobrona" polskiej osady Niebieszczany. Okoliczna społeczność ukraińska wywierała presję na „Chrina", który był wtedy jednym z komendantów UPA w kraju Łemków, aby w odwecie zniszczył Niebieszczany. Osada była murowana, ufortyfikowana i silnie uzbrojona. Atak wymagałby użycia dużych ilości dynamitu i spowodowałby wielkie ofiary wśród ludności cywilnej. „Chrin" był gotów przep-

rowadzić ekspedycję karną, ale musiał mieć na to zgodę „Rena", komendanta sektora taktycznego „Łemko". „Ren" zgodził się, lecz postawił warunki. Nie wolno było zabić więcej niż 30 „czerwonych bojówkarzy", i to wyłącznie tych, którzy wystąpiliby z bronią w ręku. Nie wolno było spowodować śmierci ani jednej kobiety i ani jednego dziecka. „Ren" ostrzegł „Chrina", że za dotrzymanie tych warunków będzie odpowiadać głową. „Chrin" wiedział, że jest to niemożliwe i z akcji zrezygnował [82]. To właśnie takim postawom należy zawdzięczać to, że mimo zażartych często walk w ciągu 1946 i 1947 roku z rąk UPA zginęło tylko 114 osób cywilnych.

Ogółem według polskich danych od lipca 1946 roku do końca operacji „Wisła" w całym Kraju Zakierzońskim ukraińskie podziemie zabiło 599 osób cywilnych. Z tego na woj. rzeszowskie przypadało 517 osób [83]. W okresie krótszym, bo obejmującym tylko lata 1945-46, na obszarze tego województwa z rąk polskiego podziemia zginęło mniej więcej tyle samo, bo 536 osób cywilnych [84]. Wymowa tych liczb nie wymaga chyba komentarza. Jeśli uznamy za choćby w przybliżeniu miarodajne oceny władz PRL dotyczące ofiar śmiertelnych, spowodowanych przez ogół powojennego podziemia zbrojnego wśród ludności cywilnej na całym obszarze Polski, to okaże się, że ukraińskiemu podziemiu nie można przypisać więcej ni, 6% tych ofiar. Nie istnieje natomiast żaden bilans ofiar śmiertelnych wśród ukraińskiej ludności cywilnej, spowodowanych przez stronę polską — państwową, cywilną i podziemną. Już na pierwszy rzut oka można przyjąć, że były one kilkadziesiąt razy wyższe, niż ofiary wśród polskiej ludności, spowodowane przez podziemie ukraińskie.

Wniosek jest prosty — w latach powojennych w Kraju Zakierzońskim UPA nie była z żadnego punktu widzenia w stanie wojny z Polską, znajdowała się natomiast wyłącznie w konflikcie zbrojnym z nową, podległą Kremlowi władzą państwową ówczesnej Polski i z polskim żywiołem antyukraińskim. Ze strony zaś ówczesnych satelickich władz państwowych Polski wspólnie z polskim żywiołem szowinistycznym miała miejsce wojna z ukraińskim ruchem wyzwoleńczym i ukraińską ludnością cywilną

W szeregach UPA walczyło 1600-2400 luudzi w latach 1945-46 i około 1800 w końcu 1946 roku. Ponadto około 2 czy 2,5 tys. osób należało do personelu administracji podziemnej wszystkich szczebli i stałych aktywistów po wsiach [85]. Zorganizowany ruch ukraiński dysponował więc szczupłymi siłami w Kraju Zakierzońskim. Mimo to udało się go unicestwić tylko dzięki gruntownej „dezukrainizacji" tego obszaru, przeprowadzonej ostatecznie w 1947 roku w ramach szerokiej, scentralizowanej operacji wojskowej „Wisła", w której wyniku znalazł się on na ziemi dosłownie ogołoconej z ludności ukraińskiej. Że żywotność ukraińskiego podziemia przeszła najśmielsze nawet oczekiwania — pamiętajmy, że według najbardziej optymistycznych prognoz miało szansę utrzymać się dwa lata. Nie mniejszą żywotność wykazało po radzieckiej stronie granicy, gdzie utrzymało się do początku lat pięćdziesiątych. Po raz ostatni wystąpiło jako zorganizowana, nawet jeśli pozbawiona centralnego kierownictwa, siła z dala od ziemi ojczystej — podczas strajków masowych w latach 1953-54 w obozach koncentracyjnych „archipelagu Gułag", od Norylska i Workuty za kołem podbiegunowym po Kingir w Kazachstanie, w których odegrało kluczową rolę [86]. Był to ruch o mocnych, głęboko osadzonych i szeroko rozgałęzionych korzeniach — jak wszelki ruch wyzwoleńczy narodu uciskanego.

Podczas wojny kierownictwo ukraińskiego ruchu wyzwoleńczego nie posiadało jednolitego poglądu na sprawę polską. Z jednej strony postrzegało polski ruch wyzwoleńczy jako potencjalnego sojusznika, a z drugiej upatrywało w nim zagrożenie

imperialistyczne. Przeważyło zdecydowanie to drugie. Zagrożenie było realne ze względu na podtrzymywanie przez stronę polską pretensji do „Polski po Zbrucz", traktowanie kwestii ukraińskiej jako przedmiotu, a nie podmiotu stosunków międzynarodowych i międzypaństwowych i odmawianie narodowi ukraińskiemu prawa do niepodległości przynajmniej na kresach wschodnich — nawet w obliczu faktu tak doniosłego, jednoznacznego i nieodwracalnego, jak powstanie na tym terenie potężnego ruchu narodowego, bezkompromisowego w swoich dążeniach niepodległościowych. Strona ukraińska zareagowała na to w duchu integralnego nacjonalizmu, przystępując do terrorystycznej „depolonizacji" najpierw Wołynia, a następnie Galicji wschodniej, stając się w ten sposób czynną stroną konfliktu polsko-ukraińskiego. Reakcja ta uniemożliwiła oddziaływanie na postawę strony polskiej uwikłanej w sprzeczności. Podobnie jak postawa strony polskiej, doprowadziła konflikt do paroksyzmu.

Symetria zachowań — imperializm z jednej strony, integralny nacjonalizm z drugiej — nie może jednak przysłaniać głębokiej asymetrii historycznej, na której wyrosła. Z jednej strony bowiem występował ruch wyzwoleńczy narodu, który historycznie należał do grona narodów panujących nad narodem ukraińskim. Z drugiej zaś występował ruch wyzwoleńczy narodu ujarzmionego. Nawet jeśli przyjmiemy z grubsza, że w latach wojny wśród polskiej ludności spowodowało to trzy razy więcej ofiar niż wśród ludności ukraińskiej, to nie powinniśmy zapominać, że z jednej strony było dążenie do utrzymania panowania, a z drugiej do jego obalenia. Jeśli ruch wyzwoleńczy narodu uciskanego dopuszcza się zbrodni na narodzie panującym, to przyczyną jest ucisk narodowy, a nie wola wyzwolenia się spod niego.

Kwestia polska wyglądała zgoła inaczej w powojennej strategii ukraińskiego ruchu wyzwoleńczego. Wpływ na to miały oczywiście czynniki obiektywne — zmiana sytuacji geopolitycznej, która pozbawiła polski imperializm wszelkich realnych podstaw materialnych, nawet jeśli nad polskim podziemiem i w ogóle społeczeństwem ciążył nadal „kompleks kresów wschodnich i Polski po Zbrucz". Czynniki obiektywne nie były jednak decydujące. Decydujące znaczenie miały czynniki subiektywne. Po wojnie odrzucono ideę integralnego nacjonalizmu w stopniu o wiele większym, niż to miało miejsce podczas wojny — również w kwestii polskiej, czyli tam, gdzie przejawiał szczególną żywotność. Polski szowinizm wobec kwestii ukraińskiej wystąpił przecież z ogromną siłą w Kraju Zakierzońskim, stając się teraz sprzymierzeńcem i instrumentem nowej, satelickiej wobec Moskwy władzy państwowej. Mimo to tym razem ukraiński ruch wyzwoleńczy dążył uparcie do jego rozbrojenia od wewnątrz. Nie podchodził już do kwestii polskiej jako kwestii zasadniczo imperialistycznej, lecz mimo wszelkich niesprzyjających ku temu warunków stawiał na porozumienie i przymierze z siłami niepodległościowymi polskiego społeczeństwa, starając się doprowadzić do zmiany ich postawy wobec kwestii ukraińskiej. Przypisywał tym staraniom znaczenie strategiczne. Teraz w jego zachowaniu nie było symetrii, przynajmniej w takiej mierze, w jakiej obiektywna sytuacja na to pozwalała — bo przecież gruntownie niekorzystna dla niego asymetria historyczna nie tylko utrzymywała się nadal w Kraju Zakierzońskim, ale zaostrzyła się niebywale w obliczu przeprowadzanej wszelkimi dostępnymi środkami „deukrainizacji" tego terytorium.

Z wielkim trudem i bardzo późno ukraiński ruch wyzwoleńczy doszedł do wniosku, że mimo całego polskiego imperializmu i szowinizmu wobec kwestii ukraińskiej liczyło się w ostatniej instancji coś innego — to, że dla sprawy niepodległości Ukrainy nieodzowna jest niepodległość Polski. Gdyby w latach wojny ciągle jeszcze nie ciążył nad nim integralny nacjonalizm, mógłby do tego wniosku dojść wcześniej — tak jak doszedł do

niego wcześniej rewizjonistyczny wobec integralnego nacjonalizmu nurt, skupiony wokół Iwana Mitryngi. Ważne jest jednak to, że do owego wniosku w końcu doszedł i że w kolejnej, powojennej fazie swojej walki trzymał się go w sposób zasadniczo konsekwentny. Tym górował teraz nad polską stroną. W kierowniczych kręgach powojennego podziemia akowskiego i poakowskiego nie znalazł do końca partnerów — nie mówiąc już o rządzie londyńskim. W terenie natomiast znalazł garstkę działaczy polskiego podziemia, którzy czy to na własną rękę, czy też pod presją doszli do wniosku podobnego — że utrzymanie przez Polskę niezależności wobec ZSRR zależy od uzyskania niepodległości przez Ukrainę. Nie znalazł natomiast z nimi wspólnego języka co do społecznych podstaw niepodległości. „Prirwa" wspomina, że przed wspólnym atakiem na Hrubieszów „Ostoja" — który, przypomnijmy, podawał się za przedstawiciela Głównego Zarządu WiN — zapoznał się z założeniami programowymi podziemia ukraińskiego. Wyznał, że z jego programem społecznym nie zgadza się — własnego zaś nic określił. O tym, jaką postawę w tej sprawie zajmowali komendanci WiN — również ci, którzy byli zwolennikami porozumienia z UPA — wiemy już ze sporządzonej przez „Prirwę" analizy przyczyn porażki polskiego podziemia.

PRZYPISY

1. T. Bulba-Boroweć, *Armija bez derżawy*, Socety of Volyn, Winnipeg 1981.
2. *Armia Krajowa w dokumentach* t. III, 1976, s. 155.
3. Patrz raport krajowy, nadesłany do rządu w Londynie *Sprawa ukraińska*, „Zeszyty Historyczne" nr 71, 1985 i załączniki do tego raportu (archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie, sygnatura PRM 12456 oraz J. Łukaszów, *Walki polsko-ukraińskie 1943-1947*, „Zeszyty Historyczne" t. 90, 1989.
4. J. Łukaszów, op. cit., s. 187
5. R. Torzecki, *Kwestia ukraińska w polityce Trzeciej Rzeszy (1933-1945)*, KiW, Warszawa 1972, s. 296.
6. J. Kuśmierek, *Przegrana Ukraina*, „Po Prostu" nr 12, 1990, s. 15.
7. W. R. (W. Rywak), *W imja istorycznoj prawdy*, „Rewoliucijnyj Demokrat" nr 1 (4), 1949, s. 16-17 oraz B. Łewyćkyj, *Istoryczne znaczenia rozłamu w OUN*, „Wpered" nr 2 (11), 1950, s.22.
8. Odezwa przedrukowana we fragmentach w: *Sprawa ukraińska* zał. nr 9.
9. Fotokopia komunikatu w: M. Łebed', *UPA — Ukrajińska Powstancza Armija*, Suczasnist', Monachium 1987, s. 174-175.
10. Przedruk ukraińskiego oryginału protokołu ukazał się w „Ukrajińskyj Samostijnyk" nr 9 (419), 1959, s. 32-35.
11. Patrz np. *Liaćkyj bandytyzm*, „Samostijnyk" nr 3, 1944 i O. S. Sadowyj, *Kudy priamujut' poliaky*, „Ideja i Czyn" nr 7, 1944.
12. Ł. Szankowśkyj, *Ukrajińska Powstancza Armija*, w: *Istorija ukrajińskoho wijśka*, Ukrainian Book Club, Winnipeg 1953, s. 703.
13. Patrz J. Węgierski, *W lwowskiej Armii Krajowej*, PAX, Warszawa 1989.
14. Patrz Ł. Szankowśkyj, op. cit., s. 699-702; tenże, *Diji UPA i ukrajińskoho zbrojnoho pidpillia na terenі Peremyszczyny 1944-1947*, w: B. Zahajkewycz (red.), *Peremyszl: Zachidnyj bastion Ukrajiny*, Peremyśkyj Wyd. Komitet, Nowy Jork — Filadelfia 1961, s. 184-188; J. Prirwa (J. Sztendera), *Diji UPA na operatywnomu tereni miż rikamy Sianom i Buhom w rr. 1944-47*(I), „Do Zbroji" nr 16 (29), 1952, s. 3-6. Patrz też wspomnienia C. Gawrysia, *Turkowice — śmierć i ocalenie*, „Więź" nr 4 (342), 1987, s. 33-39.
15. Zenon (B. Łewyćkyj?), *Zamist' nekrołogu*, „Rewoliucijnyj Demokrat" nr 1, 1948, s. 11. Patrz też A. Motyl, *The Ukrainian Nationalist Movement and the Galician Reality*, „Meta" nr 1, 1975, s. 69.
16. Sugeruje to w swoich wspomnieniach D. Shumuk, *Life Sentence: Memoirs of a Ukrainian Political Prisoner*, Canadian Institute of Ukrainian Studies, Edmonton 1984, s. 132, 154. Fantastyczną historię NRWO opowiada E. Prus, *„Herosi spod znaku tryzuba: Konowalec — Bandera — Szuchewycz*, IWZZ, Warszawa 1985, s. 331-334.
17. Patrz opracowanie opublikowane przez ośrodek ideologiczny OUN północno-zachodniej Ukrainy *Problemy naszoho wyzwołennia* , „Propahandyst" nr 2, 1945.
18. Bodaj pierwszym, który przeciwstawił myśl Marksa ideologii stalinowskiej był zastępca komendanta UPA-Północ J. Busel w pracy *Sowiećkyj patriotyzm* (przedruk emigracyjny 1948). Kierownictwo

OUN i Komenda Główna UPA, informując o jego śmierci — zginął we wrześniu 1945 r. — podkreśliły między innymi, że po ponownej okupacji radzieckiej Zachodniej Ukrainy Busel *„otwarcie wysuwał nowe idee walki rewolucyjnej z ZSRR i imperialistycznym systemem świata w ogóle"*. W latach 1948-49 stosunek kierownictwa OUN do myśli socjalistycznej, w tym marksistowskiej, wyjaśnili komendanci UPA O. Diakiw „Hornowy", *Ideja i czyn: Powna zbirka tworiw*, Association of Former UPA Fighters, Nowy Jork — Toronto — Monachium 1968, s. 145-152 i P. Połtawa, *Łyst do A. Babenka*, „Wpered" nr 4 (13), 1950, s. 3-5.

19. Por. W. Smrek (Z. Zaremba), *Demokracja społeczna: Próba wizji ustroju przejściowego*, WRN, Warszawa 1943 oraz M. Śliwa, *Polska myśl socjalistyczna (1918-1948)*, Ossolineum, Wrocław 1988, s. 217-232 i S. Ciesielski, *Wizje demokracji społecznej: Rozważania o ustroju powojennego państwa polskiego w myśli politycznej socjalistów polskich 1939-1945*, w: W. Wrzesiński (red.), *Polska myśl polityczna XIX i XX wieku* t. VII, Ossolineum, Wrocław 1988, s. 233-252.
20. Szachaj (J. Pozyczaniuk), *Taktyka szczodo rosijśkoho narodu*, w: *Litopys UPA* t. VIII, 1980.
21. J. P. (J. Sztendera), *Dyskusiji w pidpilli*, „Wpered" nr 1/2 (21/22), 1952, s. 15.
22. *Problemy naszoho wyzwolennia*, przedruk fragmentu w „Suczasna Ukrajina" nr 7 (58), 1953, s. 3.
23. B. Łewyćkyj, *Istoryczne znaczennia rozłamu w OUN*, s. 6.
24. A. Motyl, op. cit., s. 43. Motyl uważa, że w latach powojennych kierownictwo ukraińskiego ruchu wyzwoleńczego przeszło na „pozycje ogólnie rzecz biorąc socjaldemokratyczne". Patrz tenże, *The Turn to the Right: The Ideological Origins and Development of Ukrainian Nationalism, 1919-1929*, Columbia University Press, Nowy Jork 1980, s. 175. Wydaje się, że należy mówić raczej o rewolucyjno-demokratycznym nacjonalizmie.
25. Patrz uściślenia i uzupełnienia do uchwał programowych III Nadzwyczajnego Zjazdu Walnego OUN, wniesione przez konferencję podziemnej OUN w czerwcu 1950 r. w: *OUN w switli postanow Wołykych Zboriw...*, s. 103-113 oraz inne dokumenty z lat 1949-1950 — *Rozjasnennia Prowodu OUN na Ukrajińskych Zemlach w dejakich ideołohicznych, prohramowych i politycznych pytanniach*, „Surma" nr 25, 1950, *Stanowyszcze Prowodu OUN na Ukrajińskych Zemlach do riznych spirnych pytań za kordonom*, „Ukrajińskyj Samostijnyk" nr 13 (219), 1954 i P. Połtawa, *Łyst do druziw za kordonom*, „Ukrajińskyj Samostijnyk nr 13-15 (219-221), 1954.
26. M. Prokop, *U sorokriczczia III Nadzwyczajnoho Wołykoho Zboru OUN*, s. 124. Patrz także R. Ilnyćkyj, *Polityczno-militarni riszennia ukrajińskoho pidpillia na perełomi 1943-1944 rr.* (I), „Ukrajińskyj Samostijnyk" nr 9 (539), 1969, s. 27 i K. Himmelrajch, *Spohady komandyra widdiłu osobływoho pryznaczennia „UPA-Schid"*, w: *Litopys UPA* t. XV, 1987, s. 218-221.
27. *Wisti z oserednich i schidnych ukrajińskych zemel*, „Smaostijnyk" nr 2, 1944, s. 2.
28. V. Grossman, *Vie et destin*, Julliard/Age d'Homme, Paryż 1984, s. 628.
29. Patrz przedruki ulotek w: *Ukrajińska Powstańska Armija: Zbirka dokumentiw za 1942-1950 rr.* t. I, Wyd. ZCz OUN, Londyn 1960, s. 113-116, 120-127.
30. J. Sztendera, *W poszukiwaniu porozumienia (Podziemie ukraińskie i polskie w latach 1945-1947. Współpraca pomiędzy UPA i WiN)*, „Zeszyty Historyczne" nr 71, 1985, s. 155.
31. J. Kałyna (J. Ł opatyńskyj), *Iz zustriczej z hen. Tarasom Czuprynkoju*, „Ukrajińskyj Samostijnyk" nr 4 (426), 1960.
32. Wynika to wyraźnie ze wspomnień I. Dmytryka, *U lisach Łemkiwszczyny*, Suczasnist', Monachium 1977.
33. J. Prirwa, *Samoobronni Kuszczowi Widdiły (SKW)*, „Do Zbroji" nr 12 (25), 1951.
34. O. Płeczeń, *Dewjat' rokiw u bunkri*, Suczasnist', Monachium 1987, s. 55. Patrz też wspomnienia L. Pogromskiego, *Wolność w Mrzygłodzie. Akcja wysiedleńcza*, „Spotkania" nr 33/34, 1987.
35. *Bolszewyćko-polśkyj teror i sprawa pereselennia"*, „Informator" nr 2 (6), 1945. Przedruk w: *Litopys UPA* t. XVI, 1987, s. 55.
36. *Bolszewyzm i narody Ewropy*, „Informator" nr 2 (6), 1945. Przedruk tamże, s. 53.
37. Przedruk w: *Na zachid wid t. zw. liniji Kerzona: Zbirka materialiw i dokumentiw*, Wyd. TP ZCz OUN, b. m. 1946, s. 8-11.
38. Przedruk tamże, s. 12-15.
39. Przedruk tamże, s. 15-17.
40. Przedruk tamże, s. 17-21.
41. A. B. Szcześniak, W. Z. Szota, *Droga donikąd: Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów i jej likwidacja w Polsce*, MON, Warszawa 1973, s. 187.
42. A. Mudryk, *Trahedija sela Pawłokomy*, w: B. Zahajkewycz (red.), op. cit., s. 211-218.
43. Przedruk w: *Na zachid wid t. zw. liniji Kerzona*, s. 17-21.
44. S. Chrin (S. Stebelśkyj), *Kriź smich zaliza: Spohady-chronika 1944/45*, „Do Zbroji", Monachium 1952, s. 111.

45. (O. Konopadśkyj), *Spomyny czotowoho Ostrowercha: Chronika taktycznych widtynkiw UPA „Łemko" i „Makiwka" 1944-48,* „Do Zbroji", Monachium 1953, s. 45.
46. Patrz S. Chrin, op. cit., s. 117-123; [O. Konopadśkyj], op. cit., s. 45-47; O. Płeczeń, op. cit., s. 55-58.
47. S. Kluz, *W potrzasku dziejowym: WiN na szlaku AK,* Veritas, Londyn 1978, s. 265-266.
48. P. Skrzynecki, *Wysiedlenie ludności ukraińskiej z Polski w latach 1944-1946,* Wyd. Niepodległość, Warszawa 1988, s. 20-21, 27.
49. J. Prirwa, *UPA i WiN skoreguwały t.zw. liniju Kerzona,* „Do Zbroji" nr 10 (23), 1951, s. 11.
50. Tamże, s. 11-12; J. Sztendera, *Spiwpracia UPA i polśkoho pidpillia w 1945-46 rr.* (II), „Ukrajiński Wisti" nr 18, 1959, s. 2, A. B. Szcześniak, W. Z. Szota, op. cit., s. 328-329; J. Sztendera, *W poszukiwaniu porozumienia,* s. 161-163. W maju 1946 r. pod presją WiN komendant rzeszowskiego okręgu NOW Piotr Woźniak „Wir" wezwał „Wołyniaka" do zaprzestania działalności, grożąc mu sądem polowym. Mimo to „Wołyniak" grasował pod szyldem NOW do 1947 r. Patrz S. Janicki, *Działalność i likwidacja Rzeszowskiego Okręgu „Narodowej Organizacji Wojskowej" w latach 1944-1947,* w: M. Turlejska (red.), *W walce ze zbrojnym podziemiem 1945-1947,* MON, Warszawa 1972, s. 245-248.
51. A. B. Szcześniak, W. Z. Szota, op. cit., s. 329-332; J. Sztendera, *W poszukiwaniu porozumienia,* s. 163-167.
52. M. Gołębiowski, *Sojusz z Ukraińcami i sojusz narodów ujarzmionych,* „Dialogi — Biuletyn Polsko-Ukraiński" nr 7/8, 1987, s. 2.
53. J. Sztendera, op. cit., s. 163. Przedruk ulotki w: *Na zachid wid t. zw. liniji Kerzona,* s. 20.
54. Przedruki listów tamże, s. 24-25.
55. J. Sztendera, *Persza knyha pro peremyśkyj kuriń UPA,* w: *Litopys UPA* t. XIII, 1986, s. XIII.
56. *Ukrajiński zemli za linijeju Kerzona w ohni borot'by,* „Informator" nr 1 (11), 1946. Przedruk w: *Litopys UPA* t. XVI, s. 137-139.
57. O. Honczaruk (O. Diakiw „Hornowy"), *Ukrajińska Powstańska Armija — nosij idej wyzwolennia i drużby narodiw,* „Samostijnist' " nr 1, 1946. Przedruk w: *Litopys UPA* t. IX, s. 234.
58. Patrz P. Skrzynecki, op. cit., s. 15-22.
59. Patrz instrukcje „Stiaha" cyt. przez A. B. Szcześniaka, W. Z. Szotę, op. cit., s. 286-287.
60. Przedruki ulotek w: *Na zachid wid t.zw. liniji Kerzona,* s. 43-56.
61. Patrz m. in. *Nasza widpowid',* w: *Ukrajińska Powstańska Armija: Zbirka dokumentiw* t. I, s. 170-176 i *Do ciłoho kulturnoho switu!,* tamże, str. 138-144.
62. J. Sztendera, *Badania nad dziejami UPA w PRL,* „Suczasnist' — Zeszyt w języku polskim" nr 1/2, 1985, s. 134-135.
63. J. Prirwa, *Ukrajiński pidpilni wydannia pid moskowśko-bolszewyćkoju okupacieju* (III), „Do Zbroji" nr 6 (19), 1950.
64. J. Prirwa *Diji UPA na operatywnomu tereni...* (I), s. 8-9; I. Czub, *Na ukrajińskomu Pidliaszszi w rr. 1944-1948* (I), „Do Zbroji" nr 21 (34), 1953, s. 32.
65. P. Nowyna, *Wowky: Fragmenty z chroniky odnoho widdiłu UPA „Wowky",* Wyd. Z.Cz OUN. Lyon — Paryż 1948, s. 56.
66. J. Prirwa, op. cit., s. 8; I. Czub, op. cit., s. 32.
67. T. Czech, *Inspektorat Biała Podlaska Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość (wrzesień 1945 — kwiecień 1947),* w: M. Turlejska (red.), op. cit., s. 304-308; A. B. Szcześniak, W. Z. Szota, op. cit., s. 334-335; J. Sztendera, *W poszukiwaniu porozumienia,* s. 167-169.
68. T. Czech, op. cit., s. 306.
69. I. Czub, op. cit., s. 35.
70. J. Prirwa, *UPA i WiN skoreguwały..., s. 14; J. Sztendera, Spiwpracia UPA i polśkoho pidpillia...* (III), „Ukrajiński Wisti" nr 19, 1959; A. B. Szcześniak, W. Z. Szota, op. cit., s. 339; J. Sztendera, op. cit., s. 170-171.
71. J. Sztendera, *W poszukiwaniu porozumienia,* s. 170-171; por. A. B. Szcześniak, W. Z. Szota, op. cit., s. 338.
72. A. B. Szcześniak, W. Z. Szota, op. cit., s. 341-342; J. Sztendera, op. cit., s. 171-172.
73. A. B. Szcześniak, W. Z. Szota, op. cit., s. 340-342; J. Sztendera, op. cit., s. 172-174.
74. *Zwit z akciji na misto Hrubeszw,* „Do Zbroji" nr 7/8, 1946; J. Prirwa, *Diji UPA na operatywnomu tereni...* (II), „Do Zbroji" nr 17 (30), 1952, s. 7. W formie zbeletryzowanej akcję tę opisał obszernie W. Szelągowski, *Wzburzony San,* KiW, Warszawa 1973, s. 354-382.
75. J. Sztendera, op. cit., s. 175.
76. A. B. Szcześniak, W. Z. Szota, op. cit., s. 343.
77. Patrz artykuły J. Prirwy, *Rejd UPA w Schidnij Prusiji,* „Ukrajińska Trybuna" nr 18, 20, 23, 24 i 25, 1945 oraz „Do Zbroji" nr 1 (14), 1950.

78. J. Prirwa, *Pryczyny porazok polśkoho wyzwolnoho ruchu,* „Wpered" nr 9/10, 1950, s. 9-11.
79. P. Połtawa, *Zbirnyk pidpilnych pysań,* Wyd. Ukrajińskyj Samostijnyk, Monachium 1959, s. 206.
80. Raport z masakry w Zawadce Morochowskiej w: *U borot'bi za woliu pid bojowymy praporamy UPA: Peredruk krajowoho wydannia,* Wyd. TPN OUN, Augsburg 1949, s. 139-143.
81. Patrz *Z bojewych dij UPA,* „Do Zbroji" nr 7/8, 1946.
82. (O. Konopadśkyj), op. cit., s. 74-75.
83. A. B. Szcześniak, W. Z. Szota, op cit., s. 423.
84. S. Janicki, op. cit., s. 241.
85. A. B. Szcześniak, W. Z. Szota, op. cit., s. 255-261; J. Sztendera, *Badania nad dziejami UPA w PRL,* s. 138-139.
86. Patrz P. Barton, *L'Institution concentrationnaire en Russie 1930-1957,* Plon, Paryż 1959, s. 268-271, 305-340. Dwaj ukraińscy przywódcy strajków katorżników w Norylsku opublikowali swoje wspomnienia. Patrz J. Hrycjak, *Korotkyj zapys spohadiw,* Smoloskyp, Baltimore — Toronto 1980 i D. Shumuk, op. cit., s. 191—247.

LITERATURA

Lidia Stefanowska

Kilka uwag o poezji ukraińskiej lat 80-tych

W artykule tym chciałabym się zająć poezją ukraińską lat osiemdziesiątych, która w związku ze zmianami zachodzącymi w Europie środkowo-wschodniej weszła w obręb normalizującego się obiegu literackiego. Do tej pory mogła swobodnie funkcjonować jedynie poza cenzurą, natomiast od niedawna pojawiła się możliwość publikowania tych autorów i dzieł, które dotąd nie były obecne w oficjalnym życiu literackim.

Dla różnorodnych tendencji poezji tego okresu wspólne jest poszukiwanie wartości, które mogłyby stać się podstawą wyjścia z kryzysu kultury. Poszukiwania te idą w różnych kierunkach: albo odwołują do dawnych tradycji kultury ukraińskiej, albo do indywidualnych doświadczeń, albo też stanowią bezpośrednią negację zastanej rzeczywistości.

W kręgu interesujących nas zjawisk można by wyodrębnić pięć zakresów, w jakich realizują się te poszukiwania.

Pierwszy — odwołuje do wartości dziedzictwa kulturowego. W tych ramach kontynuowane są zdobycze literatury narodnickiej. Do poetów, którzy tworzą w tym nurcie można zaliczyć: Oksanę Pachlowską, Stanisława Czernilewskiego, Pawła Hirnyka, Jewhena Stefuraka. Kultywują oni klasyczną formę. Ich wzmożone zainteresowanie przeszłością bynajmniej nie jest ucieczką od współczesności, raczej wynika z potrzeby poszukiwania rodowodu kulturowego, chęci zrozumienia teraźniejszości poprzez przeszłość. Twierdzą, że musimy rozumieć siebie jako wynik sytuacji zastanej: nikt nie zaczyna bowiem historii od początku. Pragną pokazać, iż w momencie, gdy człowiek traci kontakt z tradycją, zaczyna mu zagrażać niebezpieczeństwo moralnego wyjałowienia. Wyraźnie mówi o tym Hirnyk we fragmencie poematu „Duma o pamięci":

Innej ziemi u nas nie ma.
I domu innego nie będzie,
Niż ten, w którym ból piersi przeszywa
Synom Szewczenki i Bohuna,
Dowżenki, Łesi, Weresaja —
A ilu tych, których —
nie znamy! —
(...)
Dla kogo piszemy, bracia?
Dla syna, który mowy nie zna? *
(1990)

* Wiersze w przekładzie autorki.

Zagrożenie utraty tożsamości narodowej powoduje, iż pisarze zwracają się ku mitologii narodowo-historycznej. Sięgają po materiał związany ze wszystkimi okresami historii Ukrainy, poczynając od czasów Rusi Kijowskiej jak to jest u Pachlowskiej w zbiorku „Dolina chramów":

O, powróćże jaką byłaś
Sto lat temu, i tysiąc
i wczoraj!
...Zatrute rzeki przebyłaś brodem.
I cienie książąt pochyliły czoła.
Ty — Ruś. Ty dawna.
Kijowska. Jeszcze ta,
której miecz poświęcono w soborach
Ławry,
i na reliefach starego
oszczepu
świeci się cierpieniem profil
Jarosławny.
(bez tytułu, 1988)

Nie chodzi tu o fałszywą retorykę, o pusty żałobno-patetyczny ton. Zwrot ku przeszłości ma na celu zwrócenie uwagi na konkretną rzeczywistość współczesnej Ukrainy, która stanowi temat sam w sobie, a nie jest tylko przedłużeniem dziejowych obciążeń, o czym mowa we fragmencie wiersza Pachlowskiej:

Podparła swym ciałem zrujnowaną chatę
bo urodziła dzieci
i pole zaorała.
Co mówisz?
Nie słyszę wśród cichego łkania
Czyżby rozpacz już ci wszystkie słowa odebrała?
(...)
Handlowali tobą w twych własnych świątyniach
Przeszłość zamieniali milionem erzaców.
Czy jesteś jeszcze Ukrainą?
Czy jesteś tylko mitem
o pochodach kniaziów i bitwach kozackich?
(bez tytułu, 1990)

Poetyka „tradycjonalistów" ma wiele wspólnego z romantyczną koncepcją poszukiwania mitu, który stałby się wartością ponadczasową i przemawiałby do większej zbiorowości. Jest to próba uformowania modelu kultury, która położy nacisk na trwałość historycznego dziedzictwa i ciągłą zdolność organizowania wyobraźni społecznej. Świeże i niebanalne spojrzenie poetów pozwala wydobyć nową jakość przeszłości. Ważny jest przy tym wysoki poziom świadomości językowej, który wywołuje pasję wynajdywania niezwykłych słów, budowania wyszukanych struktur syntaktycznych, stosowania idiomów. Jeden ze sposobów w jakim się objawia — to intelektualna zabawa poetycka:

Biją talent! Ukraino uboga!
Czy nie słyszysz jak wielka to złość?
Biją poetę! Poeci — od Boga

Zatem — Boga — za dar jego biją.

(...)

Boży dar — włókno testamentu.
Słowo pamięci — to nie „likbez"
Lumpen-mózgi! Wszystkie wybory świata —
Czy z poetami wam żyć, czy bez.

(Czernilewski, fragment „Biją Dracza", 1990)

Zakres drugi obejmuje twórczość poetów broniących prawa do prywatnej wizji świata, efektywnie niszczonego przez komunizm. Nad poezję okolicznościową czy poetykę „mówienia wprost", tak charakterystyczną dla socrealistycznej maniery przedkładana jest poetyka paraboli oraz aluzji. Ową tendencję najwyraźniej można zaobserwować u takich autorów: Ihor Rymaruk, Wasyl Herasymiuk, Iwan Małkowycz, częściowo Natałka Biłocerkiweć, Ołeh Łyszeha, Jurij Andruchowycz.

Tworzą oni wizję rzeczywistości niejasnej, opanowanej przez mroczne siły. Poezja ta przesiąknięta jest niepokojem:

Zmniejszyła się liczba smutków i miłości,
zwiększyła się liczba uwarunkowań i przygód...
I manowce i drogi — przypadkowe,
zaplątane, jak genetyczny kod.
czasem wydaje się: to od prawieków
od ciemnych, od niezgłębionych stuleci
kiedy dzisiaj
nagle
człowieka
bez żadnej przyczyny
coś zaboli

(Rymaruk, „Tryptyk", 1988)

W centrum uwagi poetów znajduje się problem jednostkowej wolności i odpowiedzialności w zetknięciu z historią. Taka perspektywa tworzy swoisty „pejzaż duszy", który nabiera wymiarów uniwersalnych:

Zatrzymałeś się. W dole jeszcze szumiały lata nawiedzone...
Jakbyś w zapomniane stulecie wszedł i stoisz...
W pobliżu we mgle powoli wloką się zadżumieni.
Dzwoneczki uprzedzają o nich, zwalniają wiersz.

I sypie się popiół na trawy stare i niskie,
powiew żelazny ramię, jak wodę, odczuwa.
Jakiego jeszcze trzeba cierpienia, po co i jak długo?
Jakiej jeszcze trzeba duszy i jakiej głowy?

Potoki z nieba spłynęły w dół na kamienie,
i pradawne, zapomniane stada wiszą we mgle...
Jakiego jeszcze, jak długo i po co potrzeba cierpienia?
Jakie dzwonki o chorym kroku oznajmią?

(Rymaruk, „Potoki", 1988)

W takich okolicznościach rodzi się pytanie, czy człowiek jest w stanie unieść ciężar

wolności w świecie, którego porządek wewnętrzny u samych podstaw jest niejasny, w którym granice jawy i snu, rzeczywistości i legendy, żywiołu i konstrukcji — zatarły się i pogmatwały, jak w wierszu Andruchowycza:

Fałszywy bies, zrodzony przez chwałę
lepki i śliski, stworzył złudzenie
i, zgrabnie zeskoczywszy z anała
powiódł cię w sady swych omam...

Widziałeś kształtów długą świtę,
niepewną i rozmytą, jak mara,
myślałeś, że to — obraz świata
albo przynajmniej choć dowcipna gra —

legły na papierze grzecznie i sztywno
ułamki póz, grymasów i słów, i łez,
a bies podjudzał cię aktywnie
i, geniuszem nazwawszy, w duszę lazł...

Aż póki nie zbrzydł i stał się niemiły.
Tak skończyła się twoja z nim powieść —
obróciło się jak akrobata czarny
i powlokło jak tren, to złudzenie.

I cóż teraz? Ty — sam sobie prorok,
do słów i łez torujesz sobie szlak...
Ale co wtedy, gdy za złudzeniem — próżnia,
a nie żywy i zbolały świat?..

(„Pokusa", 1989)

Nie jest to poezja przepojona światłem. Ukazuje wizję ludzkiej egzystencji naznaczonej tragizmem, wieczną niepewnością i trwogą. Słowa jako konfiguracje są nieprzezroczyste; — także w koncepcji poetyckiej Rymaruka:

To, co natworzyliśmy w imię twoje,
to, co wylaliśmy na papier,
nie podniesie nam ducha. Tylko imię twoje
nas podnosi, jak zawsze, do gwiazd.

Szatan wyprawia bal? — marny jego los —
toczy się z nim od wieków wojna zaciężna.
Już najgorsze czarty podwinęły ogony.
Dziś trzeba ich strzec.

Rozgląda się czas i wpatruje w nas...
Ogląda się już każdy z nas,
niby skacze do nas ten, kto skacze przez czas,
i pokazuje szlak na Parnas.

(„Świerki", 1984)

Mimo wszystko — poczucie bezsilności nie wyklucza nadziei, że można znaleźć jakieś gwarancje istnienia wartości, która „ducha podnosi do gwiazd". Tak oto pojawia się

paradoks, który sprawia, że wiersz staje się nie samym tylko nagim zapisem doświadczenia, ale intelektualną konstrukcją.

Na koniec warto podkreślić, że przed patosem i dostojną pozą poetów skutecznie broni właściwość w poezji jakże potrzebna, a wcale nie sprzeczna z tragiczną wizją świata — po prostu poczucie humoru:

Bywało, że nasi przodkowie z torbami szli,
my wiemy, co w tych torbach nieśli,
dlatego żeśmy się opamiętali.
Mamy wszystko. Synowie w dostatku rosną.
Ale na Straszny (czy pamiętacie) Sąd
z czym przyjdziemy? Z torbami.
(Herasymiuk, „Prezenty", 1988)

W ramach trzeciego zakresu podkreśla się wartość eksperymentu artystycznego, swobody fantazjowania, prawa do rozwichrzonej enuncjacji lirycznej. Jest to prezentacja postawy awangardowej protestującej przeciwko skodyfikowanym schematom myślenia i wypowiedzi. Owa postawa rodzi potrzebę tekstu odstającego od szablonu. Powinien to być tekst, powiedziałby Szkłowski, wytrącony z automatyzmu myślenia i mowy:

O tym jaka jesteś naprawdę
jest mi wiadomo ale charakter
mój plebejski jak psia
prosta dusza w leopardzie

czy garb w wierszach Leopardi
czy kozacy w utworach Pancza
czy gruszka w skórce pomarańczy
czy pomarańcze na bilardzie

taka natura cały drżę
kiedy pomyślę i siatkę
na widziadła twoje plotę

majstruję klatkę złotą
dbam o delikatny kwiatek
i modlę się pochwom i mieczom
(Wiktor Neborak, „Marzenia rozbójnika", z cyklu Melodramat w czterech sonetach, 1989)

Jak widać reakcja na dotychczasową twórczość literacką jest ostra i gwałtowna. Młodzi poeci, którzy w nurcie tym tworzą: Wiktor Neborak, Wołodymyr Cybulko, Ołeksandr Hrycenko, Ołeksandr Irwaneć, Andrij Mohylnyj są zuchwali i zadzierni, nie boją się poruszać żadnego tabu.

Zwraca uwagę fakt, że w większości są to wychowankowie miasta i pragną reprezentować kulturę miejską:

Zaczniemy od ulicy. Oczy błękitne świecą w mroku Fiata.
Niech będzie czerwiec. Unosi się puch z topoli.
Prąd wieczoru — powietrzny. Niby kamerton — dziewczęta
Seans ostatni kryminału pochłania w niebieskie światło ciche cienie.
Przezroczyste ryby przepływają przez budynki, przez sale niezauważone,

dzień mrocznieje w ciemnościach.

(Neborak, „Miejski bóg Eros. Wariacja na temat karkołomnych zmian wcielenia").

Wiele miejsca zajmuje subkultura młodzieżowa. Poeci zwracają się do młodego mieszczucha, do punków, braeckerów. Na przykład Hrycenko — źródeł inspiracji poszukuje właśnie w tym środowisku:

a chłopcy skaczą aż do rana
w rytm
bezdusznego Modern Talking
i kichają na istnienie
Antonycza strof
wysokich
a może chociaż jeden razik
swą literacką dumę zważysz
i może kiedyś ty rozmażesz
łzę rozczulenia płynącą po mordzie
poezję najwznioślejszą
skąd czerpać jak nie z tego niemalowniczego potoku
zmętniałego i żywego
od „Słowa" aż do Worobjowa
od instrukcji technicznej do ch...a
pożyczasz stąd mowę
dla swojej cudownej bogatej
co zawsze znajduje oparcie w sile proletariatu

(„Językoznawstwo", 1988)

Nowe spojrzenie na rzeczywistość ma na celu walkę z pozoranctwem i nienaturalnością w sztuce. Działalność owa uwalnia artystów od pewnych obciążeń. Świadomie zacierane są granice między liryką a prozą narracyjną, natomiast obszary penetracji poetyckiej poszerza się o fragmenty codzienności, o nieważne, na pozór, epizody:

było nas siedmioro
przy jednym stole
w pustej kuchni

liście opadały na dno mgły

było nas siedmioro
milczących i mówiących
przyjaciół i przypadkowych podróżnych
żywych i umarłych

każdy był w swoim czasie
każdy miał swoje okno na świat
każdy miał swoj sposób na przyjmowanie
pokarmu

artysta — student
artysta — absolwent który szedł do wojska
artysta — surrealista z długachnymi włosami

perkusistá rock grupy z pomalowanym czołem
klawiszowiec tej grupy
ja
i dziewczyna która mi się podoba

każdy siedział nad swoim talerzem
i od czasu do czasu wypowiadał jakąś myśl
(Neborak, fragment wiersza „Kolacja",1989)

Nierzadko się zdarza, iż dialog z odbiorcą rozgrywa się w planie zamierzonego konfliktu:

proces odcinania znaku od znaczenia
jest początkiem społecznej ruiny
proces zdychania twórcy w sobie samym
OTÓŻ NAUCZYĆ KOGUCIKA WOLNOŚCI

otóż po obgryzieniu kogucich kosteczek
nauczyć kogucika w-o-l-n-o-ś-c-i
l-n-o-ś-c-i ś-c-i
dość
i po obgryzieniu kogucich kosteczek
NAUCZYĆ KOGUCIKA
(Cybulko, fragment wiersza Piramida 1988)

Albo inny fragment autorstwa Neboraka:

Żresz melodramaty telewizyjne
Oglądasz potwory za szkłem!
Ścianę twą czołem przebije
ożyła kula z „Orkiestry" Felliniego

JA JESTEM LATAJĄCA GŁOWA
(„Latająca głowa. Pracowniczy autoportret", 1989)

Program twórczych poszukiwań w ramach tejże poetyki ma na celu pokonanie inercji czytelnika zdemoralizowanego wytworami literatury masowej. Epatowanie śmiałością, ironia i szyderstwo wytwarza dystans między nadawcą a odbiorcą, który stanowi artystyczną konsekwencję obrony pojedynczości przed masowością. Trzej poeci: Jurij Andruchowycz, Ołeksandr Irwaneć, Wiktor Neborak utworzyli grupę BUBABU (skrót od słów: bufonada, bałagan, burleska). Ich narzędziem walki z wymuszoną jednorodnością sztuki stały się „chuligańskie ballady", gdzie nadrzędną wartość estetyczną stanowi groteska:

Dżulbars powiesił się, samobójca-pies.
Duszę Dżulbarsa wygonią z niebios.
Tam mu powiedzą: nie zdechłeś jak trzeba!
Tam go zważą pod ogon i pod ...

Dżulbars powiesił się na łańcuchu w nocy.
Prawdziwe kino nocne — szczury za publiczność —
i westchnienia, i zalecania
i zawijania, i zlegania.
(Neborak, „Monolog z psiego powodu", 1989)

Zakres czwarty — odwołuje do mitów kultur przedchrześcijańskich, do melosu folkloru. Kierunek ten zapoczątkowali poeci, którzy weszli do literatury jeszcze w ostatniej fazie „odwilży" chruszczowowskiej — mam tu na uwadze Wasyla Hołoborod'kę, Hryhorija Czubaja, Ihora Kałyncia. Obecnie kontynuują go Mykoła Worobjow, Wasyl Ruban. Zwrot ku obrazowości prasłowiańskiej, rozwijanie tematów mitologicznych ma obudzić głębokie warstwy podświadomości odbiorcy poprzez magiczną działalność archetypu.

Na przykład w poezji Hołoborod'ki wyraźnie odczuwa się animistyczny sposób przeżywania rzeczywistości. Jego pytania dotyczą sytuacji bezwzględnie początkowej w świecie doświadczenia; dotyczą jakości bytu jako całości, dotyczą konieczności zdarzeń:

Stojąc za drzewem przeczuwam, że ja to już nie ja, ale deszcz za drzewem.
Teraz moje owce pasą się beze mnie.
A ja stoję za drzewem i myślę, jakże mam być,
żeby o mnie ludzie wiedzieli teraz — kiedy ja to deszcz?
Bo deszcz tylko wtedy jest deszczem, kiedy w długie włosy
wplata słoneczniki,
bo tylko wtedy ludzie wiedzą, że to pada deszcz.
A jakże mam być, kiedy stoję za drzewem, czym
teraz mam objawiać ludziom swą
człowieczą istotę, choć przecież istotę deszczu potrafię już
objawiać w długich włosach?
Czy teraz ja to już nie ja, kiedy ja to deszcz?
(„Sam za drzewem", 1970)

Poetów tego nurtu interesują problemy egzystencjalne: zagadka istnienia, istota człowieka i rzeczy:

Być — to ponownie musnąć ręką śnieg.
Pamięć o bieli — marmurowa kolumna
pokryta szarymi żyłkami,
która nie przechowuje imienia życia,
niegdyś wibrującego w pałacu.
Rozsypane wśród zeszłorocznych liści kasztany
potrzaskują w zielonym ogniu.
Wspominam pociemniałe srebro kałuży
wchodzę na wilgotny chodnik
w płatkach zmierzchu,
z błękitnymi kwiatami w szczelinach.
Być ...
To tworzyć nową rzeczywistość.
To znowu być samotnym.
(Worobjow, z tomiku Ciernisty owoc horyzontu, 1988)

Jeden z głównych tematów tej poezji stanowi samotność. Człowiek, egzystencja, własne „ja" to szereg synonimów, które do samotności można odnieść. Wiele wierszy opiera się na takich sytuacjach lirycznych jak: rozstanie, odejście drugiego człowieka.

Bohater liryczny tej poezji jedynie rejestruje i przetwarza doświadczenia codzienności, — właściwie nie ingeruje w zastaną rzeczywistość. Zatem pomimo słownej deklaracji — nie kreuje nowego świata, ponieważ wplątany jest w sieci pozorów, które niepostrzeżenie omotują życie:

Nadto długo byłem samym sobą.

Nie przez jakieś wątpliwości,
ale przez to, że wszystko na świecie ma być samo sobą.

I nie zauważyłem, jak jedna pętla się zaplątała
i zaciągnęła inną, — węzeł w tym miejscu pociemniał,
stał się cięższy i teraz ciągnie całą sieć mego życia.
(Worobjow, „Sieć", 1988)

Aby przerwać „sieć" trzeba pragnąć prawdy, jaka ma być szczerością wobec siebie i świata. Co więcej — wierzyć, że jest pierwotną cechą egzystencji. Przeświadczenie, iż „wszystko na świecie ma być samo sobą" ustanawia wartość najwyższą, wartość ocalającą, dzięki której możliwe jest przełamanie samotności. Ma wskazać nieuwarunkowaną rzeczywistość, ze względu na którą realność warunkowa nabiera sensu istnienia.

Mówiąc ogólnie — jest to próba stworzenia mitu (a raczej powrotu do niego), na gruncie jakiego zniesione są sprzeczności egzystencji ludzkiej. Dlatego poczucie bezradności wobec świata nie przeradza się w poetyckie wizje negacji czy w rozpacz. Silne jest bowiem przeświadczenie poetów tego nurtu w możliwość przywrócenia słowom dawnych znaczeń, poprzez zwrot ku mitycznej wizji rzeczywistości, którą przenika sacrum. Stąd też biorą się starania o wytworzenie takiego języka, który by czerpał z doświadczenia dawnych kultur, a jednocześnie byłby w stanie uchwycić istotę problemów teraźniejszości. Takiej próby dokonuje Hołoborod'ko:

Kiedy opustoszeją moje oczy
staną się niepotrzebne i bez wyrazu
jak puchar biały bez wody
wtedy z ukraińskiego pola
trawa zielonymi wężami
zacznie wpełzać w nie.
I stanie się dla mnie piekąca troistość prawdy
I stanie się dla mnie bolesna pustka oczu
Usiądę przy stole na ukraińskim polu
i napiszę sobie nekrolog.
Wydrukują go szybko na ostatniej stronie
razem z komentarzami o futbolu.
Ale będzie mi to obojętne
bo ja będę leżał na ukraińskim polu
z pustymi oczami
w jakie zacznie wpełzać
trawa zielonymi wężami
(bez tytułu, 1970)

Zagadkowość wyrażeń odnoszących się do istnienia, zawsze może wydawać się urojeniem. Jednocześnie to zdziwienie BYCIEM, wszelkie próby słownych tłumaczeń, które mają obudzić przejrzystą intuicję aktu istnienia, nigdy nie uśmierzą niepokoju, z którego rodzi się poezja.

Piąty zakres w naszym podziale obejmuje twórczość, w której obronie podlegają prawa środowiska naturalnego oraz wartości kodeksu etycznego, jaki obowiązuje człowieka — jednego z ogniw w naturalnym porządku przyrody. Dopiero tragiczna eksplozja reaktora w Czarnobylu znacznie wzmocniła poczucie zagrożenia i od-

powiedziualność za sprawy ekologii. Literatura już dawno podjęła głos na ten temat, ale zmuszono ją do milczenia. Dopiero po ogłoszeniu głasnosti o problemach ekologii można w ZSRR wypowiadać się oficjalnie. Jesteśmy mieszkańcami jednej planety i wspólnie musimy o nią dbać — wołają poeci. Niestety, rozbudzenie sumień milionów ludzi nastąpiło zbyt późno:

Nie poznaję — ani z bliska
ani z daleka.
To Ty, Maryjo, znowu idziesz za grobem?
Teraz jest tu zona, a była ziemia.
Tu był czarnoziem, a teraz —
Czarnobyl

stwierdza z przerażeniem Pachlowska w jednym z wierszy z cyklu „Dolina chramów"(1989).

Musimy uniknąć katastrofy ekologicznej, do jakiej prowadzi systematyczna, niszczycielska działalność człowieka.Za tragiczny stan środowiska naturalnego, możemy oskarżać wyłącznie samych siebie, podkreśla Wasyl Hirnyk:

Zostawili czarne gwiazdy i martwe wody ...
Dlatego to myślę czasem, —
ja człowiek! —
Czy ludzkość — to ... narośl
rakowa

Na ciele godnej pożałowania przyrody?
(Postjądrowa muza, 1989)

W poezji tej znajdziemy wiele dydaktyzmu i haseł. Jednak są one usankcjonowane nieprzesadzonym poczuciem zagrożenia biologicznego i kulturalnego.

Niektórzy poeci mówią wręcz o początku Apokalipsy. Inni (jak na przykład Pachlowska) rysują wizję przyszłej „ery syntetycznej", w jakiej nie ma miejsca na życie biologiczne:

Kiedy zamkną się drzwi
za ostatnim deszczem
i za ostatnią mgłą,
kiedy nastanie

już ostatecznie syntetyczna
era —
wtedy
w dalekim jakimś
pokoleniu
złapię za nogę ostatnią cykadę

i powiem jej:
— Leć, ostatnia, za ostatnim
deszczem,
mgłą,
wiatrem

żurawiami —
ty może zdążysz jeszcze je
dogonić.
Oto — czy widzisz? —
została wąziutka
szparka
dla jednej cykady
w wysokich, nieszczelnie
zamkniętych drzwiach
przyrody.
A my już nie przeciśniemy się
przez nią.
(„Ostatnia cykada", 1990)

Dla Jurija Wiwtasza już tylko wróżba może przynieść odpowiedź na pytanie o następstwa tragedii w Czarnobylu:

Motylek — obywatel innej planety
stuka do okna
Cyganie w magazynie specjalnym
z fusów po kawie
wróżą o następstwach
Czarnobylskiej ekokatastrofy.
(fragment „Anno" 1986)

Czarnobylski dzwon na trwogę wskazał na konieczność, jeżeli nie powrotu człowieku do jakiegoś stanu badziej naturalnego, to przynajmniej wierności wobec pewnych prawd i zasad fundamentalnych. Już najwyższy czas aby przestać siebie oszukiwać, woła Czernilewski:

Był Czarnobyl. I długo jeszcze będzie.
Dopóki myśli są w totalnym kłamstwie.

Obnażenie nicości moralnej ludzkości przekonuje, że dewastacja przyrody ma swe źródła w duchowym upadku człowieka „wciśniętego w niszę ekologiczną nowoczesnych wież z betonu, stali i szkła" (z wiersza Maksyma Strichy — „Kijowski tryptyk"). Co wobec tego mogło by być przeciwwagą przemocy? Pozostaje chyba jedynie racja bytu, która ostatecznie musi zwyciężyć w starym jak świat konflikcie między przemocą a kulturą, konflikcie który toczy się zarówno w świecie zewnętrznym, jak i w każdym z nas. Poezja w szczególnie dramatyczny sposób stara się przestrzec przed wszelkimi próbami podporządkowania sobie przyrody przez technokrację.

Pięć „zakresów-ofert", w których dokonuje się obrona pewnych wartości, systematycznie niszczonych przez indokrynację polityczną, nie pozwala jednak w sposób ostateczny podzielić uczestników współczesnego życia literackiego na pięć odrębnych nieprzenikalnych sektorów. Najważniejsze jednak jest to, że tych pięć umownie wyznaczonych zakresów nowej myśli poetyckiej stanowi świadectwo poszukiwania prób wyjścia z kryzysu literatury, poszukiwania nowego sposobu mówienia, który oddałby sprawiedliwość nowej rzeczywistości ukraińskiej oraz wyraził nowe „ja" współczesnego poety.

Bazyli Nazaruk

Sacrum we współczesnej poezji ukraińskiej

Od wielu już lat nie słabnie zainteresowanie tym, co sakralne w kulturze światowej. Należy zaznaczyć, że problematyka sacrum w literaturze ukraińskiej należy do zagadnień rzadko podejmowanych przez współczesnych ukrainistów. Złożyło się na to z pewnością wiele przyczyn, ale do najważniejszych należą dwie podstawowe: po pierwsze — warunki, w jakich przyszło egzystować ukraińskiej sztuce słowa i nauce o literaturze okresu radzieckiego, a po drugie — związany z tym pewien niedorozwój metodologii, a nawet terminologii niezbędnej do badań interesującego nas zagadnienia (mam na myśli literaturoznawstwo w USRR). Symptomatyczne jest jednak, że w wystąpieniach uczonych polskich na specjalnej sesji poświęconej różnym aspektom sacrum w literaturze polskiej jednym z problemów poruszanych najczęściej, zarówno w referatach, jak i w dyskusji, było samo pojęcie sacrum.

By nie zawężać obszaru badawczego, korzystnie jest przyjąć szerokie rozumienie sacrum — jako synonimu wszystkiego, co w literaturze ponadnaturalne, łączy się z podstawą religijną, przekracza horyzont bezpośredniego doświadczenia człowieka. W języku współczesnej religiologii (np. Mircea Eliadego) sacrum jest tym, co czcimy i czego się lękamy, co jest tajemnicą. Nie ma także jednoznaczności w pojmowaniu istoty sacrum chrześcijańskiego, które jedni uważają za synonim „świętości", a inni utożsamiają z sacrum osobowym, to znaczy z Bogiem. Można także przyjąć szerokie rozumienie sacrum, jako specyficznej wartości rodzącej się ze względu na drugą osobę, na owo „ty", do którego wszystko się odnosi, a którym w chrześcijaństwie jest właśnie Bóg. Przy kontekstowym i funkcjonalnym potraktowaniu omawianej kwestii trzeba pogodzić się z faktem istnienia „ruchomego obszaru" sacrum oraz z możliwością używania innych bliskoznacznych terminów. Dodajmy, że rozpoznawanie niepoznawalnego nie zawsze musi się odbywać przy okazji analizowania tematów religijnych. Na przykład Robinson proponuje jako formę modlitwy chrześcijańskiej postawę przenikania przez świat do Boga. Równocześnie należy stwierdzić, że sztuka tematycznie religijna może być często przykładem nieudanej dewocji.

Następną kwestię, stojącą przed badaczami sacrum w literaturze, stanowi istnienie kilku możliwych sposobów interpretacji literatury w aspekcie sakralnym. Elementy sakralne mogą więc być ukazane jako współtworzące poezję, jej problematykę, cechy szczególne i odmiany gatunkowe. Innym możliwym ujęciem interpretacyjnym jest poszukiwanie szeroko rozumianej teologii i postaw religijnych w utworach literackich. Kolejnym rodzajem interpretacji jest odkrywanie sacrum poprzez medium kultury , a w szczególności folkloru, w tym także pogańskiego. Wreszcie sakralność najszerzej pojętą można też odkrywać często w tekstach na pozór nie zawierających żadnych śladów religijności.

Wyłania się również szereg bardziej konkretnych problemów teoretycznych i metodologicznych. Jednym z nich jest problem wyodrębnienia, identyfikacji utworów religijnych. Interesujące byłoby zbadanie wpływu aspektu sakralnego na wartość estetyczną utworu, a także relacji między poetyką i sacrum.

Bogate dziedzictwo tradycji chrześcijańskiej w kulturze ukraińskiej stawia przed badaczami literatury ukraińskiej szereg jeszcze innych problemów wymagających pogłębionych badań. Należą do nich inspiracje biblijne, następnie — wyrażony w literaturze stosunek człowieka do sacrum, a więc i koncepcja Boga, problem dobra

i zła. Oczekuje także na badaczy niezwykle interesująca współzależność między językiem mistyki religijnej a językiem poezji, zagadnienie sakralności języka.

Wobec mnogości zasygnalizowanych tu wybiórczo problemów i możliwych ujęć interesującego nas zagadnienia zaproponowane spojrzenie na wybrane zjawiska w poezji ukraińskiej XX wieku będzie miało charakter wprowadzenia do tematu.

Motywy religijno-chrześcijańskie należą do stałych atrybutów już w dawnej poezji ukraińskiej, zarówno pisanej, jak i ludowej. Głęboka refleksja religijno-filozoficzna przenika twórczość filozofa i poety ukraińskiego z XVIII wieku — Hryhorija Skoworody, autora traktatów moralno-filozoficznych i licznych utworów literackich, między innymi zbioru „Sad pieśni nabożnych" („Sad bożestwennych pisień"). Kontekst Biblii oraz wielkiej tradycji myśli i etyki chrześcijańskiej jest jedną z istotnych cech światopoglądu poetyckiego Tarasa Szewczenki. W poezji ukraińskiego wieszcza narodowego, autora słynnego „Kobzarza", zwroty do Boga nie są tylko środkiem literackim, lecz emanują jakąś prawdę wewnętrznego przeżycia. Nadgorliwi tropiciele „ateizmu" Szewczenki posługiwali się wyrwanymi z kontekstu cytatami, tak jak to czyniono na przykład z frazą „ja ne znaju Boha "(„ja nie znam Boga") zawartą w wierszu „Zapowit" („Testament"), która w kontekście poprzedzającego ją tekstu okazuje się być wyrazem żarliwej wiary w boską dezaprobatę dla świata zła i niesprawiedliwości:

Як понесе з України	Jak poniesie z Ukrainy
у синє море	Do sinego morza
Кров ворожу... отоді я	Wrażą krew... dopiero wtedy
І лани і гори —	I łany i wzgórza —
Все покину і полину	Wszystko rzucę i się zwrócę
до самого Бога	Do samego Boga
Молитися... до того	Z modlitwą... a wcześniej
Я не знаю Бога.	Ja nie znałem Boga.

Liryka chrześcijańska innego romantyka — Pantelejmona Kulisza — miała charakter nie tak emocjonalny, lecz bardziej rozumowy i podobnie jak twórczość późnego romantyka Jakowa Szczoholiwa, nie miała wielkiego wpływu na rozwój i umocnienie nurtu religijno-filozoficznego poezji ukraińskiej XIX wieku.

Na terytorium Ukrainy pod koniec XVIII wieku podzielonej między Rosję i Austrię, zróżnicowane też były losy religijnych nurtów w poezji. Duża część galicyjskiej inteligencji ukraińskiej wywodziła się z rodzin duchownych greckokatolickich, co miało wpływ na panujące w tym środowisku orientacje światopoglądowe. We Wschodniej Ukrainie zaznaczył się wpływ ideałów rosyjskiego, ateistycznie nastrojonego narodnictwa. Ponadto XIX wiek ze swoją wiarą w techniczne zdobycze cywilizacji, z nastrojami antyklerykalnymi przerastającymi we wrogość do samej religii i w różne formy ateizmu, przyniósł wyraźny, ogólny upadek literatury mistycznej i obniżenie możliwości percepcyjnych ukraińskiego czytelnika odbioru takiej literatury. Poza zasięgiem tego czytelnika znalazł się więc mistyczno-religijny aspekt wielu utworów nawet powszechnie znanego na Ukrainie Tarasa Szewczenki. Na Ukrainie Zachodniej, a więc w Galicji i na Bukowinie, mimo istniejącej tam walki między radykałami i klerykałami, religijna literatura chrześcijańska cieszyła się znaczną popularnością. Świadczą o tym wydane zbiory liryki religijnej, między innymi Wasyla Szczurata i Bohdana Łepkiego. W ich twórczości, obok motywów patriotycznych i obywatelskich, obserwujemy silne nasycenie pierwiastkami chrześcijańskimi. Są one także obecne w poezji Łesi Ukrainki oraz Iwana Franki.

W latach odradzania się niepodległego bytu narodowego, a szczególnie w okresie pierwszego pięciolecia 1917-1922, obserwujemy w poezji ukraińskiej rozległą gamę poszukiwań twórczych, które najobficiej owocowały jeszcze do końca lat dwudziestych, a trwałe wartości i moc inspirującą zachowały do dziś. Dążenie do zgłębiania tajemnic bytu, obszarów metafizycznych i uniwersalnych, różnych zagadnień religijnego i szerzej pojmownego sacrum — stały się wyróżnikiem wielu najwybitniejszych zjawisk poetyckich. Jednym z nich jest twórczość Wołodymyra Swidzińskiego (1885-1941), autora tomów poetyckich „Poezje liryczne" (1922), „Wrzesień" (1927), „Poezje" (1940), „Medobir" („Miodobranie", wydanie pośmiertne, 1975), „Poezje" (Kijów 1989, pierwsze wydanie twórczości poety na Ukrainie od czasu ukazania się tomu „Wrzesień" w 1927 roku), a także licznych przekładów z literatury niemieckiej, rosyjskiej, greckiej i łacińskiej. Był jednym z najorginalniejszych poetów ukraińskich okresu międzywojennego, najwyższym autorytetem dla czołowych poetów ukraińskich w latach dwudziestych i trzydziestych — w tym i dla Pawła Tyczyny oraz dla lidera futuryzmu, Mychajła Semenki. Krytyka oficjalna wytrwale zwalczała go za rzekomą ucieczkę od rzeczywistości i uprawianie poezji „poza czasem i przestrzenią".

Cisza i samotność należą do pojęć najczęściej używanych przez Swidzińskiego. Jest to, jak zauważa Iwan Dziuba, „samotność po uwolnieniu się wszystkiego, co przypadkowe i nieistotne, w imię tego, co istotne: jest to cisza samonarodzin życia, cisza nieprzerwanie stającego się cudu samopoznania" (Wołodymyr Swidzińkyj, Medobir, s. 169).

Świadectwem dążenia do najgłębiej ukrytych regionów bytu jest w tej poezji między innymi fascynacja tajemnicą śmierci, przestrzeni, które wabią bezmiarem swoistego piękna i majestatu:

І так прийшли ми в дивне посілля,
Дивне посілля, де жодного дому.
Ніде не видно високих вікон,
А тільки віти шумлять і віють...

Doszliśmy tak do dziwnej osady,
Dziwnej osady, gdzie nie ma domu.
Nigdzie nie widać wysokich okien.
A tylko wity poszumem wieją...

Зітхнуло сонце. Повіяв подих
Тиші великої...

Westchnęło słońce. I powiał oddech
Ciszy ogromnej...

Ten dotyk śmierci pozwala jakby lepiej odczuć ukryte głębie życia, gdyż:

Noce i dnie ... podobne są do skrzydeł jaskółki:
Na wierzchu czarne, od spodu białe, a skrzydło stanowi jedność.

Poezję Swidzińskiego wyróżnia potrzeba widzenia więcej, niż jest widzialne i dalej, niż jest to możliwe, a do tego nie wystarczy samej intensywności wpatrywania się:

Kiedy byłaś ze mną, moje łado,
Wszystko było do ładu...
A teraz świat bezładny, moje łado,
Między nami wyrosła trawa rozłąki
... Wszystko umiera, moje ty łado,
Nie jednymi drzwiami wprowadza nas wieczór,
Nie w jednym oknie witamy poranek,
I zapomniałem jak pisać bajkę.
Tak bardzo wytężam widzenie,
A widzę jedynie widzialne,
Tylko to, co możliwe, moje ty łado.

Sacrum u Swidzińskiego jest więc jakimś obszarem wielkiej tajemnicy odkrywanej pod warstwami pozoru, gdzie kończy się widzialne i możliwe, a zaczyna się baśń tajemniczej jedności człowieka i natury, człowieka i kosmosu.

Bez uwzględnienia kontekstu tradycji chrześcijańskiej nie sposób także dokonać pełnego odbioru oraz interpretacji twórczości poetyckiej Pawła Tyczyny (1891-1967). Poezja ta jest świadectwem zmagań i porażek genialnego twórcy w walce z obłędem totalitaryzmu stalinowskiego. Tyczyna, którego bardzo wiele łączyło ze Swidzińskim — mistrzostwo słowa, fascynacja folklorem i śmiałe nowatorstwo — zdecydowanie różnił się kierunkiem ekspansji poznawczej swojej liryki. Był on zafascynowany ziemską urodą świata, którego tragizm wynika głównie z zanegowania witalnej radości poprzez okrucieństwo i śmierć. Kod złożony ze znaków, często na sposób indywidualny interpretowanej, tradycji kultury chrześcijańskiej jest w tej poezji stale obecny. Narrator tej wypełnionej muzyką liryki formułuje własną koncepcję Boga, jako wszechobecnej siły sprawczej w postaci „światłorytmu" „słonecznych klarnetów" w orkiestrze kosmicznej harmonii:

Nie Zeus, nie Pan, nie Gołąb-Duch,
Ale słoneczne klarnety.
Tam wiodę ja, rytmiczny ruch
W kręgu wieczystym — planety.

Tego rodzaju stwierdzenia służyły wielu krytykom za koronne argumenty na rzecz ateizmu, a co najwyżej panteizmu Tyczyny, choć tekst interpretowany całościowo nie jest wyrazem odrzucenia, lecz reinterpretacji pojmowania tajemniczej siły Wszechświata. W tomie „Zamiast sonetów i oktaw" natrafimy na interesujące wyznanie „ja" lirycznego:

„Modlę się nie tylko do Ducha — ale też nie do Materii"

W tej poezji, niezwykle wrażliwej na sprawy swojego czasu i świata, dramat rewolucji i wojny domowej na Ukrainie wielokroć rozbrzmiewa głosem nasyconym sygnałami tradycji chrześcijańskiej. Jest owa tradycja w żarliwym wołaniu o ukraińskiego Mojżesza (w wierszu „I Biełyj, i Błok, i Jesienin, i Klujew"), w obrazie tragedii Ukrainy zawartym w poemacie „Matka Boleściwa" („Skrobna Maty") i w poemacie „Złoty gwar" — obrazie zmartwychwstania narodu ukraińskiego przeżywającego radosną euforię wyzwolenia narodowego.

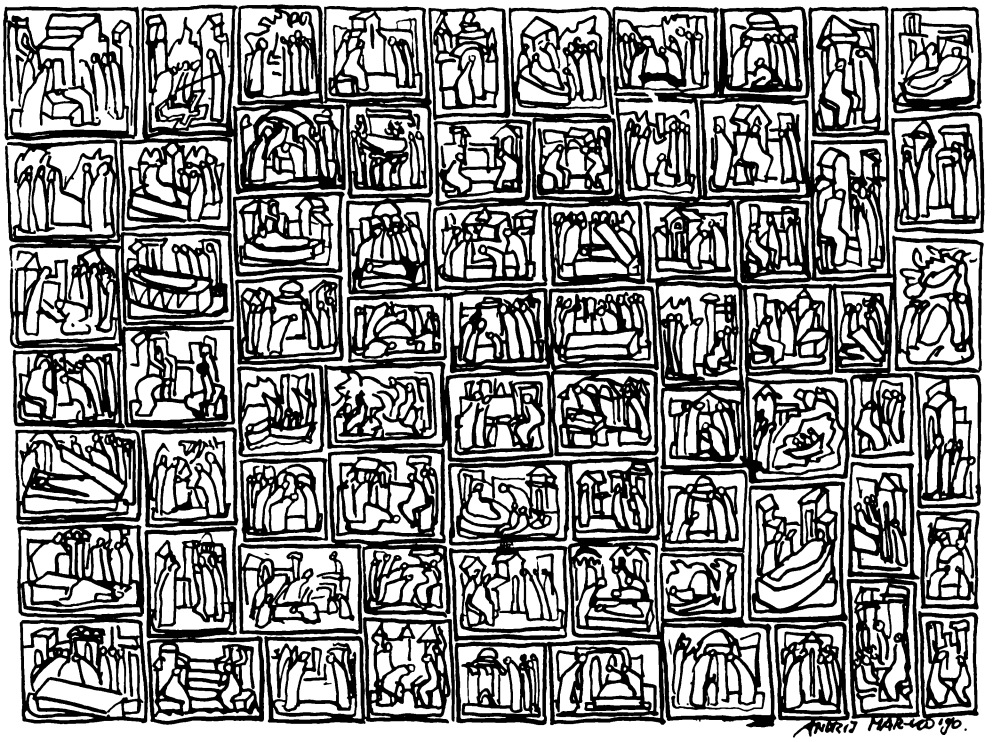
Sacrum jest u Tyczyny często przeciwstawione profanum tak, jak to mamy w tetraptychu „Madonno moja...", który jest smutnym pożegnaniem z boską Madonną „po wiek sławioną co dzień", którą zastąpić ma nowy ideał związany z rewolucją (lub też będący symbolem rewolucji):

„Kobieta mocna, dziewa nieczysta
zstąpi na światy".

Świadomość wewnętrznej słabości „ja" wobec pokus nowego ideału rodzi duchową rozterkę i skruchę wobec Madonny:

Madonno moja, Matko Przeczysta,
Błękitny Ty mój kwiecie,
oto wstępuje w nowe stulecie
dusza czysta.
Miast lilij z niebios
różę całują wargi.
Jak Piotr Chrystusa, mimo skargi,
nie mogę zaprzeć się Ciebie.

(przekł. *Józefa Czechowicza*)



Andrij Mar-ko, rysunek 1990.

Wielkie nadzieje pokładane w rewolucji i rozczarowanie, które przyniosła, tworzą szokujący kontrast w alegorycznym obrazie obrzędu zaślubin w cerkwi („Otwierajcie bramę..."), kiedy to nie zjawia się wyczekiwana panna młoda:

Otwarła się brama —
A tu czarna noc!
Otwarła się brama —
Krwią zalane drogi!
Szlochem, łkaniem, łzami
Ciemnościami
Deszcz...

Kontekst etyki chrześcijańskiej jest naturalnym tłem rozterek duchowych tytułowego bohatera poematu-symfonii „Hryhorij Skoworoda", a także we freskach liryczno-filozoficznych, skondensowanych do „gęstości" aforyzmów, zawartych w dedykowanym Skoworodzie tomiku poezji „Zamiast sonetów i oktaw" (1920). Często powraca w tym zbiorze motyw upadku podstawowych wartości etycznych mających swe źródło już w Ewangelii, a także motyw ofiary i odkupienia:

TERROR

Dziwnie tłumaczymy sobie Ewangelię, filozofów, poetów.
Człowiek, który mówił: zabijać to grzech, o świcie
leży z przestrzeloną głową. A psy walczą o ciało na
śmietniku.

Śpij, nie budź się, matko moja!
Wielka idea wymaga ofiar. Ale czy to ofiara, gdy
zwierz pożera zwierza?

(przekł. *Józefa Czechowicza*)

Poezja zawierająca w różnych postaciach uobecnione sacrum, stanowiąca zjawisko dość częste w literaturze ukraińskiej pierwszego pięciolecia (1917-1922) odrodzenia narodowego, z czasem spotkała się z coraz ostrzejszym potępieniem oficjalnych krytyków, wiernych antyreligijnym dyrektywom. I tak u Tyczyny Boga zastąpi „czas" (we frazie „Bóg zasiewa, padają ziarna kryształowej muzyki..."), a większość tekstów zawierających elementy sakralne będzie musiała czekać na ponowną publikację aż do lat „pieriestrojki". Tyczyna zostaje wychowany przez ówczesną władzę pacyfikującą kulturę ukraińską na poetę „państwowego", propagatora ukutego przez siebie, miłego uchu panujących, hasła „Partija wede!" — „Partia przewodzi!" (w wierszu o tym samym tytule).

Religijna tematyka występowała także w niektórych poezjach Maksyma Rylskiego. Jego znany „Sonet bożonarodzeniowy" na długo jednak znikł z wydań utworów tego poety. Obecność sacrum w poezji Rylskiego wyraża się w systemie wartości, które z niej można wyczytać, za którymi się ta poezja opowiada — dobrem, pięknem i dążeniem do perfekcji, do doskonałości dzieła sztuki słowa i doskonalenia człowieczeństwa, które to właściwości i dążenia chrześcijan uzna także za wypełnianie intencji Stwórcy. Oto w poemacie lirycznym „Siano" Rylski poruszył chrześcijańską kwestię zwycięstwa dobra nad złem w duszy człowieka, choć nie wspomniał, ze znanych powodów, ani cerkwi, ani Chrystusa.

Autorami pojednynczych poezji, zawierających motywy chrześcijańskie, byli w latach dwudziestych Mykoła Zerow, Ołeksa Slisarenko, Kłym Poliszczuk, Łada Mohylańska, Marko Woronyj (syn Mykoły Woronego, współtwórcy programu ukraińskiego modernizmu). Wspomniany rodzaj tekstów w większości zaginął wraz z ich autorami — rozstrzelanymi lub zamęczonymi w łagrach w ramach fali represji, która objęła w latach trzydziestych aż ponad 500 pisarzy ukraińskich. Sacrum w poezji lat dwudziestych oczywiście nie zawsze miało charakter chrześcijański. W przypadku neoklasyka Pawła Fyłypowycza był to jakiś hinduistyczny panteizm, wyrażający jedność człowieka ze światem przyrody i jako taki na początku lat dwudziestych nie wzbudzał jeszcze podejrzeń. Później i ten został zakazany, bo dostrzeżono w nim treści antyradzieckie. Pod koniec lat sześćdziesiątych taki los spotkał prozę fantastyczno-naukową wyrażającą podobną filozofię. Religijno-mistyczna poezja napiętnowana w Ukrainie Radzieckiej, przetrwała na emigracji oraz po drugiej stronie Zbrucza, w Zachodniej Ukrainie, która znalazła się w granicach międzywojennej Polski. W latach trzydziestych powstał na emigracji niewielki poemat Jurija Kłena (Oswalda Burcharda) „Św. Sofia" wyrażający niepokój o los katedry Św. Sofii w Kijowie, przewidzianej wówczas do zburzenia przez stalinowskich administratorów Ukrainy — Kaganowicza i Postystewa (zdążyli jedynie zburzyć Sobór Michajłowski i kilka innych cerkwi w Kijowie). Autobiograficzny poemat-epopeja w oktawach — „Przeklęte lata" — kończy się piękną „Modlitwą", a następne oryginalne dzieło Kłena — mistyczna epopeja „Popiół imperii" potwierdza stałą obecność uniwersalistycznych i duchowych dążeń w poezji ukraińskiej. Taki uniwersalizm, docieranie do głębi duchowych i metafizycznych, głównie w postaci wątków i motywów religijnych, mamy również w poezji Ołena Olżyczyna, Jewhena Małaniuka, Bohdana Ihora Antonycza, Swiatosława Hordyńskiego, Bohdana Krawciwa, Jana Janiwa. Najwybitniejszym przed-

stawicielem drugiej emigracji (z lat czterdziestych) był brat Mykoły Zerowa — Mychajło, występujący pod pseudonimem literackim Mychajło Orest. W jego liryce mistyka chrześcijańska europejskiego średniowiecza sąsiaduje z filozofią hinduizmu. Literaturę programowo chrześcijańską uprawiali na Ukrainie Zachodniej pisarze skupieni w grupie literackiej „Logos", choć nie najwyższy poziom tej twórczości mógł zaspokajać jedynie potrzeby popularyzatorskie. Najwybitniejszym poetą ukraińskim w Zachodniej Ukrainie był niewątpliwie Bohdan Ihor Antonycz (1909-1937), autor sześciu tomów poetyckich: „Przywitanie życia" (1931), „Trzy pierścienie" (1934), „Księga lwa" (1936), „Zielona Ewangelia" (1938), „Rotacje" (1938) oraz księgi liryki religijnej „Wielka Harmonia" (1932), która nigdy nie ukazała się w osobnym wydaniu. Cała jego twórczość, głosząca chwałę witalnych potęg człowieka i całej natury, jest poetyckim drążeniem tajemnic bytu, „ze wszystkich zjawisk najdziwniejszego zjawiska — istnienia". Odbywa się to przez bardzointensywne i bliskie, zmysłowe i filozoficzne obcowanie ze światem i słowem, a także obcowanie z Bogiem i całym obszarem chrześcijańskiego o szerzej pojmowanego sacrum. Poezja ta jest, mówiąc słowami jednego z wierszy Antonycza, „dumą o niewystarczalności tego świata" i poetyckim zapisem transcendencji poza jego granice. W miniaturach lirycznych Antonycza urzekające jest ludowe spojrzenie na świat religijnego sacrum, sprowadzenie na ziemię i swoiste lokalne „zadomowienie" osób świętych przypominające styl łemkowskiej ikony, na której święci mogą przyglądać się scenie pasterskiej, a i sam Bóg „urodził się na saniach w łemkowskim miasteczku Dukli..." („Rizdwo", „Boże Narodzenie").

W twórczości kolejnych pokoleń ukraińskiej emigracji zagadnienie sacrum stopniowo redukuje się do warstwy tematyki religijnej. Jedynie we wczesnej twórczości Łeonida Połtawy i Ostapa Tarnawskiego można mówić o elementach autentycznej mistyki. Natomiast na Ukrainie Radzieckiej w okresie odrodzenia literackiego w latach sześćdziesiątych obserwujemy wzrost zainteresowania motywami sakralnymi. Oto w twórczości Wasyla Symonenki, którego poezja wyrasta z gruntu etycznego systemu chrześcijańskiej etyki Tarasa Szewczenki, zwraca uwagę głęboka duchowość i odczucie organicznego związku z naturą. W poezji tego okresu odrodziło się też wielkie dziedzictwo duchowe i kulturowe neoklasyków kijowskich oraz innych nurtów literackich „rozstrzelanego odrodzenia" lat dwudziestych. Motyw zmartwychwstania:

Розтерзані, защьковані, убиті — Rozszarpani, zaszczuci, uśmierceni
Підводяться і йдуть чинити суд — Powstają, żeby wszcząć rozprawę

koresponduje z podobnym motywem u Mychajły Oresta (zupełnie niezależnie) —

Розтерзані, защьковані, убиті,
Осквернені у гідності своїй,
Настав ваш час...

Szewczenkowski motyw błagania o los jakikolwiek, nawet okrutny pobrzmiewa w modlitwie Symonenki:

Poślij mi, Boże, choć wroga,
Jeśli druha posłać ci żal...

We współczesnej literaturze ukraińskiej zjawiskiem dość unikalnym jest twórczość poetycka i prozatorska czołowego przdstawiciela ukraińskiej fantastyki naukowej Ołesia Berdnyka (ur. 1927), pisarza głęboko obcującego z problematyką sakralną, do niedawna wielokrotnie więzionego za aktywność w ruchu obrony praw człowieka. W swych utworach Berdnyk przybliża czytelnikom główne, powstałe na świecie, koncepcje filozoficzno-religijne, od buddyzmu (powieść „Czasza Amrity") po wierzenia

ludów starożytnych i religie okresu wczesnego chrześcijaństwa („Prometeusz"). W obraniu drogi wskazanej w nauce Chrystusowej widzi szansę odnowy świata (traktat filozoficzny „Testament Chrystusa"). W jego powieści „Korsarz gwiezdny" wycofanej ze sprzedaży, władze breżniewowskie dostrzegły portret własnego imperium w obrazie imperium władcy zła — Arymana.

Obecność sacrum religijnego w literaturze ukraińskiej, tępiona do niedawna z całą bezwzględnością (podobnie zresztą, jak i religia w systemie wychowawczym), przybrała postać utajoną i pośrednią. Można dostrzec sakralizację elementów pozareligijnych, na przykład zagrożonych atrybutów tożsamości narodowej. Inną formą współczesnej obecności sacrum w poezji jest poetycki spór o jego miejsce i funkcje w życiu człowieka i w kulturze narodowej. Przykładem takiej obecności sacrum może być poezja Iwana Dracza, a także iny Kostenko. Bohatera lirycznego poezji Dracza pasjonuje „tajemnycia buttia", „tajemnica istnienia" we wszystkich przejawach, łańcuchy kwasu DNA („Ballada DNA") i „dno rosy", a równocześnie fenomen tożsamości narodowej i nieśmiertelności „rodu" („Ballada rodu") i „perwopoczatky" „prapoczątki" kultury narodowej. Jego ballada „Kibernetycznyj sobor" jest głosem w obronie świątyń, które były i nadal powinny być świątyniami ducha. Potrzebę sacrum w życiu człowieka ugruntowuje także żartobliwa mini-ballada „Fartuch rużowyj" („Różowy fartuszek"). Interwencja „siły wyższej" pod postacią „zori", czyli gwiazdy, ocala intymny związek dwojga ludzi przed duchową pustką profanum, podobnie jak w kozackiej dumie Matka Boska przybywa z pomocą i ocala klasztor poczajowski oblężony przez Turków:

Zorza niebem szła,
Nad Poczajowem stanęła.
Strzały zawracała, Turków zabijała,
Klasztor uratowała.

Poezja Liny Kostenko, autorki tomów „Nad berehamy wicznoji riky" (1977), „Nepowtornist'" (1980), „Sad netanuczych skulptur" (1987), „Marusia Czuraj" (1979), wyaża powiązania z dziedzictwem tradycji chrześcijańskiej w sposób pośredni, za pomocą znaków i „odsyłaczy" kulturowych, jak to jest w każdej poezji neoklasycyzującej. Ilustracją takich powiązań mogą być między innymi wiersze „Mij did Mychajło buw chramostroitel" („Mój dziadek Michał był budowniczym świątyń"), „Brejhel. Szlach na Gołgofu" („Breugel. Droga na Golgotę").

Atmosferę swoistej religijnej adoracji wyraża opis świątyń Kijowa zawarty w powieści historycznej napisanej wierszem „Marusia Czuraj". Uwzniaślający stosunek do rodzimej tradycji chrześcijańskiej i narodowej wyraża archaizująca stylistyka tego utworu:

І ось він — Київ! Возсіяв хрестами
Пригаслий зір красою полонив.
Тут сам Господь безсмертними перстами
Осі священні гори осінив...

I w przekładzie:

I oto Kijów! Promieniujący krzyży lśnieniem
Przygasły wzrok zniewala pięknem.
Sam Pan Bóg swym błogosławieństwem
Te święte góry wziął w opiekę...

Panteistyczna obecność Boga w poezji wspomnianego już przez nas Wasyla

Symonenki jest świadectwem przerwanej przez przedwczesną śmierć poety, widocznej w jego wierszach ewolucji w kierunku systemu wartości chrześcijańskich. Przykładem podobnej drogi, w pełni przebytej od materializmu, przez panteizm, do chrześcijaństwa, może być twórczość Mykoły Rudenki, autora poematu „Chrest" („Krzyż").

Ewolucja Rudenki dokonała się w dwu płaszczyznach mentalnych jego poezji — była wyrazem przebudzenia się ukraińskiej świadomości narodowej i równocześnie była odkryciem dla siebie chrześcijaństwa. Nie dotknęła ona jednak warstwy elementów formalnych tej poezji, nie wniosła żadnych innowacji. Nowatorstwo formalne obok patriotycznej idei narodowej i chrześcijaństwa, organicznie współistnieją w poezji Ihora Kałyncia, a także w twórczości jego żony — Iryny Stasiw, która jako współwięzień dzielnie towarzyszyła mężowi na drodze krzyżowej przez piekło „gułagu". Sacrum chrześcijańskie obecne jest w liryce Kałyncia od początku jego drogi poetyckiej — od debiutu, przez znajdujące się jeszcze w maszynopisie tomy „Werlibrowyj wyrok" (1971) i „Trynadciat' ałohij" (1975), po opublikowane na emigracji zbiory: „Poeziji z Ukrajiny", „Koronuwannia opudała" i „Pidsumowujuczy mowczannia" (1971). Ostatni z wymienionych tomów, a szczególnie cykl miniatur lirycznych „Trenos nad jeszcze jedną drogą krzyżową", doskonale uwidacznia, jak aktywnie uczestniczy tu sacrum chrześcijańskie w formułowaniu wizji świata, ożywczo wyróżniającej się na tle innych poetów groteską, ironią i aforystycznym skrótem. Oto „Pasja trzecia":

i ci dwaj
którzy byli ukrzyżowani
obok Chrystusa
dziś
maskują
wysoką golgotę
gałęziami kodeksów
w todze prokuratorskiej
ukrywają
zbójecki nóż

Ów „zbójecki nóż" pseudopraworządności okresu breżniewowskiego w roku 1985 pozbawił życia jednego z najwybitniejszych współczesnych poetów ukraińskich — Wasyla Stusa. Tylko za to, że solidarnie stanął w obronie prześladowanych rodaków, że należał do grupy 139 intelektualistów, którzy podpisali protest przeciwko nasilającej się fali represji. Stus miał dosyć męstwa, by nie ugiąć się, nie zmienić przekonań, nie wyrazić wymuszonej skruchy (jak uczyniło to wielu innych) i nie zejść z drogi współczesnej Golgoty — bo tylko z tym chyba można porównać okrucieństwo dwóch kolejnych wyroków karnych za przekonania — 5 lat łagrów i 2 lata zesłania (wyrok z 1972 roku), a następnie 10 lat łagrów i 5 lat zesłania (wyrok z 1980 roku).

Nie znamy pełnego dorobku poetyckiego Wasyla Stusa. Teksty przemycone na wolność złożyły się na trzy tomy poetyckie: „Świeca w zwierciadle" (1977), „Zimowe drzewa" (1980), „Palimpsesty" (1986). Został zniszczony albo pozostaje pod kluczem służb specjalnych jeszcze jeden tom poezji Stusa — „Ptak duszy". Ta poezja, którą udało się ocalić, jest niewątpliwie „ptakiem duszy" nieujarzmionym, wędrówką po „drogach niesamowitych", na których poeta odnajduje Boga i w nim widzi nadzieję na spełnienie własnej misji, którą jest między innymi — dać świadectwo prawdzie o tyranii i ofiarą swojego cierpienia zanegować zło. W poezji — tym dzienniku duchowego samozagłębienia i „samosobojunapownennia" („wypełnienia samym sobą"), duchowych olśnień, wzlotów i depresji Stus, podobnie jak kiedyś Szewczenko na zesłaniu, wznosi się

na szczyty miłości do Ukrainy i nienawiści do jej ciemiężycieli, a jeszcze bardziej do rodzimych „gorliwych helotów" („rewnych rabiw"), chociaż przeważa u niego jednak gotowość do chrześcijańskiego przebaczenia dla swoich oprawców:

Прощаю вас, лихі кати мої,	Wybaczam wam, okrutni moi kaci,
прощаю вас, коли вже смерти жду.	wybaczwm wam, oczekując już na śmierć.

Najczęściej jednak dochodzi do głosu nostalgia za utraconą i umiłowaną ziemią ojczystą:

O, ziemio utracona, zjaw się,
Chociażby we śnie, wbrew cierpieniu.
Ukaż się w lazurowej krasie,
Przynieś mej duszy ukojenie.

Sakralny wymiar poezji Stusa przemawia dziś do czytelnika szczególnym rodzajem jedności słowa i czynu poety, wzorem postawy twórczej okupionej najwyższą ceną własnego życia. Odzyskanie ciała poety i pogrzeb w Kijowie, połączony z wielotysięczną manifestacją patriotyczną, potwierdził siłę i rangę tego symbolu walki o „prawo człowieka święte" w obecnym procesie odrodzenia narodowego na Ukrainie. Poeta proroczo przewidział swoje pośmiertne zwycięstwo i powrót do ojczyzny:

Народе мій, до тебе я ще верну,	Narodzie mój, do ciebie jeszcze wrócę,
І в смерті обернуся у життя.	I w śmierci będę znów dla ciebie żył,
———	———
Як син тобі чемно уклонюсь	Jak syn pokłonię się do nóg,
і чесно гляну в чесні твої вічі	Uczciwie spojrzę w twoje czyste oczy,
і з рідною землею поріднюсь.	Połączę się z ojczyzną znów.

Wykorzystana literatura przedmiotu:

1) „Sacrum w literaturze", Lublin 1983.
2) „Sacrum i sztuka". Oprac. N. Cieślińska. Materiały z konferencji zorganizowanej przez Sekcję Historii Sztuki KUL, Rogóźno, 18-20 października 1984 r. Wyd. Znak, Kraków 1989.
3) Ihor Kaczurowśkyj, Mistyczna funkcija relihijnoji literatury. Knyha perasza — poezija", München-London 1988.

Ihor Kałyneć

Wiersze

* * *

rzucę na wagę
zbutwiałe liście słów
podsumowując milczenie

o jaka późna jesień
naszego milczenia

o jaka zabawa dla wiatru
nasze drobne milczenie

być może mógłbym
przemówić

najsłodsza

ale czy warte wszystkie słowa
wobec twojego imienia

ale czy warte wszystkie słowa
złotego listka dnia

który z gałęzi jesieni
zleci za chwilę

* * *

cała nasza prowincja
ogrodzona blachą języków
poza ogrodzenie nikt się nie przedrze
zaraz teatralny grom
podejmują

wieczorami pasjami
zasłuchujemy się
w koncertach

a gdy prawdziwe chmury
dudnią nad nami
myślimy
że one także z blachy
i nasza prowincja
zabija je złotymi gwoździami

by jeszcze z góry być
ogrodzoną

* * *

symbol popiołu
na kopułach lasu

symbol popiołu
na srebrnych łuskach wód

symbol popiołu
na grzywie stepu

znak popiołu
na wieżach soborów

znak popiołu
na matczynej łzie

sól popiołu
na języku ziemi

* * *

gdy przypominam
Twój wizerunek

wydaje mi się
iż zostałaś zrodzona
z ciemnej czeluści
ognia

i w każdej chwili
możesz powrócić
do siebie

mimo że cząstka Ukrainy
pod nogami
nazywa się
więzienną celą

i pokonać przestrzeń
to gryźć kamień

a pokonać czas
to zawrzeć przymierze
z przemienionymi w głaz
wiatrakami

Po tamtej stronie deszczu
Irynie Stasiw

* * *

pijawki ulewy po szybach
różowy duch domów wypijają
krew wysysają z papieru
krew wysysają z papieru

i zegar coraz bardziej przystaje
wsłuchuje się w kroki deszczu
wsłuchuje się w kroki deszczu
różkami wskazówek porusza
żółty ślimak czasu
dzielony i przedzielony świat
od kiedy świat teraz podzielony
po tej i po tamtej stronie deszczu

* * *

w tym potężnym akwarium
przepływają upiorne stworzenia
szumią nieme wodorosty
dno wyrasta na szkieletach
dawno zatopionych statków
a pośród nich ostatnia
wiekowa arka Noego

przypadamy oczyma do szyb
bo w tym potężnym akwarium
które nazywa się ulicą albo placem
które nazywa się tramwajem lub topolą
które nazywa się zabytkową budowlą
zatopiono i naszą arkę

* * *

powiedział któryś przejdę
w deszcz i był
u wszystkich przykładem
wszyscy jak jeden wzruszywszy ramionami
siedział by sobie cicho
a tamci hałaśliwie
objawił się nowy mesjasz

a ten któryś co przemówił
przejdę przeszedł on czy
nie przeszedł ale w sobie
przełamał się i myśli
za mało ja człowiek za mało
mam wiary za mało
wiary

* * *

powiedział jeszcze któryś a ja
suchym z wody wyjdę
i był pośmiewiskiem
wszyscy jak jeden splunęliśmy

przebiegły człowiek
a tamci jak jeden splunąwszy
nie ma co

a ten któryś co
suchym z wody wyszedł
czy nie wyszedł mówi
nie wiedzą co robią kogo
wysławiają nie wiedzą

* * *

i był jeszcze jeden który
mówi a ja sobie
pomiędzy deszcz a ja sobie pomiędzy
deszcz zamoczy prawe ramię
wyrzeka się ramienia zamoczy lewe
wyrzeka się lewego i wreszcie
wyrzeka się samego siebie

a ten jeszcze jeden któryś
co między deszcz sobie
powraca patrzymy ale
nie widać był oto człowiek
i nie ma człowieka

* * *

czy wieczne drzewo deszczu
z guzikami korzeni
w wirach rzek

którego pnia nie obejmą
bezsilne wszystkie nasze ręce

z koroną chmur
która w sobie uśpiła ziemię
jak pisklę

ciekawe czy zechcą kiedyś
policzyć jego słoje
po ściętym pniu

czy wieczne drzewo deszczu
narzekamy

a przecież jeden listek z niego
upadł na nasze głowy

przekład z języka ukraińskiego
Tadeusz Karabowicz

Jurko Andruchowycz

Opowiadania żołnierskie *

Królewskie łowy

Wszyscy są zgodni, że nie ma o czym mówić. Przecież, szczerze mówiąc, nic się nie stało. Jedno tylko wciąż nas interesuje i niepokoi: czy A.-Jot. celował w szefa sztabu, czy też karabin wystrzelił przypadkiem, co często zdarzało się naszym „kabekom". I jeszcze jedno: o czym rozmawiali w błękitnym świetle reflektora. I czy istnieje jakiś związek z tym, że A.-Jot. jako pierwszy z naszych „wacków" po dwóch dniach poszedł do domu.

A.-Jot. nic na ten temat nie mówił, a teraz tym bardziej nic nie powie, wątpliwe też, czy ktokolwiek z nas go jeszcze spotka. Przepadł gdzieś w Moskwie. Co wieczór jeździ do pracy, a potem w galowym mundurze wystaje godzinami wśród żyrandoli i luster, bo taką ma pracę. Jest chudy i wysoki, nosi staroświeckie okrągłe okulary o lśniących szkłach.

To my tak sobie myślimy, ale naprawdę, wszystko pewnie wyglądało inaczej, czyli A.-Jot ożenił się, zmienił pracę i zainteresowania, nawet okulary. Któż to może wiedzieć?

Szef sztabu albo — jak go nazywamy — En.-Es., rzecz jasna, nigdy o tym nie wspomina. Coraz więcej pije i powoli robi się nałogowcem.

Inspekcję warty robi teraz bardzo rzadko — bez dawnych zagrywek. Polowanie lubi jak dawniej, ale — nie wiadomo dlaczego — nie urządza go z takim rozmachem jak kiedyś — nawet trębacza nie bierze ze sobą. Tylko ten, który tresuje psy w jednostce, sukinsyn kapral Fatuła, dotąd kręci się przy nim ze swymi zapchlonymi wychowankami, bo myśli, że do rezerwy odejdzie jako sierżant — za swoje psie zasługi.

A kiedyś wszystko wyglądało inaczej. I pił En.-Es. rzadziej i polował z większym rozmachem. Ale zacznijmy od początku.

Gdy przydzielono go do nas, do jednostki leśnej, była wiosna, a jego twarz pałała od afgańskiego słońca. Z tego dalekiego kraju przywiózł nie tylko opaleniznę, lecz również dwie gwiazdki podpułkownika, order, lekką kontuzję i pożądliwy błysk w oczach. Był wysoki i postawny, przypominał „białego" oficera z naszych historyczno-rewolucyjnych filmów, zwłaszcza gdy był w polowym mundurze.

Nowy szef sztabu — to wydarzenie, które zatrwożyło wszystkich w naszej jednostce, składającej się z wyjątkowych leserów. Lecz on zaczął od tego, że własnoręcznie zasiał narcyzy na klombie przed sztabem. Potem dbał o to, żeby ładnie rosły. W maju narcyzy zakwitły, a on zrywał co dzień po kwiatku i nosił sztabowej maszynistce Teresie, ponieważ w pobliżu nie było innych kobiet, jeśli nie brać pod uwagę grubaśnej kucharki, cioci Ludy. I zdawać by się mogło, nic więcej nie robił — hodował kwiaty, w altance słuchał swego „National panasonic" z nagraniami odeskich zespołów albo Wysockiego, czasem po południu woził po okolicznych lasach wyżej wymienioną maszynistkę Teresę na swoim pomarańczowym włoskim motorze marki „Dukat". Mówiono, że często widziano ich, jak wychodzili z lasu trzymając się za ręce, ona blada i wymięta ze śladami leśnej roślinności na łokciach i kolanach, on opalony i odprasowany, zawsze podobny do „białego" oficera. Jego rodzina była gdzieś daleko — w Noworosyjsku, czy w Nowosybirsku, zresztą nie ważne.

* Prezentujemy trzy utwory młodego pisarza, poety wybrane z cyklu „Opowiadania żołnierskie", który ukazał się drukiem w piśmie „Prapor" Nr 3, Charków 1989.

Ale dlaczego wszyscy przestraszyliśmy się, gdy przyjechał? Otóż dlatego, że obawialiśmy się, że może zniszczyć naszą „kanadę". Bo faktycznie w tym lesie mieliśmy rajskie życie, oczywiście ci, którzy przemęczyli się już rok. Obijamy się, oddychamy świeżym powietrzem, gramy na gitarach, śpimy i w dzień i w nocy. Co drugą dobę pełnimy wartę — ot i cała służba. Zupełnie jak wartownicy w cywilu. Dowódcą warty jest sierżant, wiadomo, swój chłop, a jakże by inaczej. My to nawet na wartę nie zawsze wychodzimy, zwłaszcza w nocy. Mamy przecież trzeci posterunek — koło sztabu. Tam nasz wartownik pełni najbardziej odpowiedzialną misję — stoi na świecy. I jeśli któryś z oficerów wyrusza na kontrolę, trzeci posterunek ma czas zatelefonować do wartowni, żeby pozostali wartownicy wyskoczyli przez las na swoje posterunki, a dyżurni usiedli grzecznie w wartowni z gazetami i regulaminami w rękach.

Ale En.-Es. przystąpił do służby energicznie. Pewnie już wystarczająco odpoczął po tym Afganistanie. Bo jako oficer marnował się w tych warunkach, w naszej leśnej głuszy.

A i Teresa, widać, mu obrzydła, bo na motocyklu woził teraz jakąś młodą nauczycielkę z Kaczanówki.

Pewnego razu przyszedł osobiście na szkolenie. Stał z trzcinką w ręku, z szeroko rozstawionymi długimi nogami w błyszczących butach. Był podchmielony i wydychał takie zapachy, że pierwszy szereg omal nie mdlał, ale było jasne, że mówi poważnie. Najpierw wezwał do siebie naszych sierżantów i cicho, lecz ostrym tonem zmywał im głowy tak, że dolatywały do nas jedynie pojedyncze słowa: „dranie", „leserzy", „zbijacie bąki", „służby nie widzieliście", „ja was nauczę", plus duża ilość niecenzuralnych. Po czym kazał im wstąpić do szeregu i zwrócił się do nas wszystkich: — Żołnierze, jesteście dranie nie z tej ziemi... Systematycznie zawalacie służbę. Kto to słyszał, żeby wartownik nie wychodził nawet na wartę? W czasie, gdy w Afganistanie waszym rówieśnikom obcinają nosy i uszy, wy tutaj śpicie po dwadzieścia godzin na dobę, leserzy jesteście nad leserami. Całymi dniami zbijacie bąki, a na posterunkach ginie benzyna, a i sprzęt bojowy niedługo cały rozniosą po śrubce — tak dobrze go pilnujecie... Zgadzam się, że w tym kurorcie służby nie widzieliście — rozpuścili was. Cóż, od dziś osobiście biorę się za waszą wartę. Będę kontrolował w dzień i w nocy, urządzę wam maleńką partyzancką wojnę... Nauczę was, co to pot żołnierski, synkowie moi. Pytania są?

Milczeliśmy, a gdy ktoś głośno wypuścił gazy i wszyscy zarechotali, En.-Es. smagnął trzcinką po błyszczącej cholewie: — Przyjmuję to jako wyzwanie! — powiedział spokojnie. Trzymajcie się, duszmani... Dam ja wam w ...!

Od tego dnia rozpoczął się nasz pojedynek. En.-Es lubił polowanie. W kombinezonie-panterce i kepi koloru superkhaki, z płaskim szerokim nożem przy pasie i ze wspaniałym angielskim karabinem na ramieniu, był niezwyciężony. Jego ulubionymi ofiarami były sarny i zające, chociaż czasem zabijał tak sobie, nawet jeże i węże. Polował zawsze podpity, ale strzelał celnie. Dla większego efektu brał ze sobą całą świtę — „podjeżdżaczy", „naganiaczy", „psiarczyków" — jak ich nazywał. Były to przeważnie lizusy, które starały się pokazać mu cało swoje oddanie: sztabowcy, szoferzy, kwatermistrz, który całymi dniami przesiadywał w koszarach, a na polowanie chodził, by się rozerwać, słowem, najbardziej leniwi dranie. Był wśród nich bibliotekarz pułkowy, który trochę umiał grać na trąbce myśliwskiej. Jego zadaniem było wypłaszanie dziczyzny z kryjówek, a także otrąbienie zwycięstwa, gdy kolejna ranna sarna, zalana krwią, przestawała miotać się pod uderzeniem szerokiego, płaskiego noża. Był tam też kapral Fatuła.

Kiedyś na szkoleniu En.-Es. zaczął gadkę na temat psów wartowniczych, dlaczego ich u nas nie ma, i że wkrótce będą, bo gdzieś tam zamówił je. Na początku nie rozumieliśmy, po kiego diabła te psy. Żeby, prócz nas, jeszcze zwierzęta męczyć przy tym żelastwie? Ale ktoś domyślił się, że tak naprawdę to nie będą to psy wartownicze, lecz myśliwskie — na zające. A przebiegły Fatuła zdążył nawet zaproponować siebie na posadę tresera psów. En.-Es. przyjął jego kandydaturę, i w taki sposób ten fujara Fatuła wymigał się od warty. Od tego czasu doglądał jedynie psów, karmił je odpadkami z kuchni, jak świnie, i spał po dwadzieścia godzin na dobę. En.-Es., chociaż powierzył mu swoje zwierzęta, jednak nie szanował go, publicznie nazywał debilem i nawet nadał stopień kaprala, żeby się poznęcać, bo w naszej jednostce nie ma stopnia bardziej hańbiącego.

Każde polowanie En.-Es. było dla warty ciężką próbą. W każdej chwili zwycięsko mogła zabrzmieć trąbka myśliwska i przy akompaniamencie psów do wartowni mógł wpaść wysoki supermen w kombinezonie-panterce. Trzeci posterunek nic by na to nie poradził — stał przed sztabem, a En.-Es. przekradał się przez las, uzbrojony i niebezpieczny. Polował na jedenaście zajęcy — wartowników. Czasem zmieniał taktykę, wsiadał na motocykl i zaczynał jeździć po jednostce. Wartownik trzeciego posterunku rejestrował i przekazywał informację: — En.-Es. zapalił motor...!

Wartownicy szybko stawali na stanowiska, w wartowni następowała gotowość bojowa. Ale mijało pół godziny, a En-Es. wciąż tak samo jeździł sobie, jakby nie miał zamiaru zajechać do nas. Wtedy chłopcy spluwali, wracali do wartowni i kładli się. A wtedy, jakby wiedząc o tym, znienacka dodawał gazu i wyskakiwał skądś jak pomarańczowa kula, podbiegał do wartowni, gdzie brał wszystkich, jak to się mówi, gołymi rękami.

Każdego, kto wpadał w jego ręce, można było postawić pod sąd — istnieje co do tego odpowiedni paragraf regulaminu. Ale on uważał, że sam może ukarać winnych. Był to istny gwałt — dawał nam jeden ze swoich ulubionych sposobów „na rozgrzewkę", na przykład: pożar na trzecim posterunku. Wszyscy z wywieszonymi językami biegaliśmy tam i z powrotem, z wiadrami, łopatami, piaskiem i wodą, dźwigaliśmi gaśnice, i tak z pięć — sześć razy, a tempo, które nam narzucał, było coraz szybsze, póki nie zamieniliśmy się w zagonione konie. Wtedy dawał sygnał na odwołanie alarmu i zaczynał nas moralnie wykańczać. Na początku byli tacy, którzy nie wykonywali jego rozkazów, jesteśmy przecież wolnymi chłopakami z lasu. Ale on miał żelazne ręce karateki i po tym, jak złamał Gruzinowi nos, nikt się więcej nie buntował.

Przewidywanie jego zamiarów, akcji, czasu kontroli było niemożliwe. Mógł przyjść zarówno o trzeciej w nocy, jak i o piątej po południu, przez drzwi, przez okno w stołówce, przez luk w akumulatorni. Czasem przychodził w dobrym humorze (zwłaszcza, gdy udało się polowanie), i jeśli w wartowni wyglądało przyzwoicie, sadzał kilku wartowników do ściągania skóry ze skrwawionych zwierząt (uważaliśmy to za nagrodę), pił z nami herbatę, opowiadał anekdoty o nadpobudliwości seksualnej i częstował wszystkich papierosami z filtrem. Wszystko było w nim niezrozumiałe, a niestałość w postępowaniu była jego dewizą.

W tej sytuacji pozostawało tylko jedno — służbę odbywać uczciwie, jak należy, by odwiedziny En.-Es. nie były dla wartowników pogromem. Wszystkim nam zbrzydło bieganie po dwa kilometry z gaśnicami na grzbietach, czy czołganie się po błocie pod drutem kolczastym.

Łowczy powoli zaczął zauważać, że wartownicy stoją teraz ciągle na posterunkach. Uciekał się do różnych zabiegów i sztuczek, ale złapać w wartowni nie mógł nikogo. Podsumowując swoje osiągnięcia, jak zawsze podchmielony, powiedział kiedyś tak:

— Duszmani, zakończył się pierwszy etap naszej wojny. Nauczyłem was wychodzić na wartę. Ale wojna trwa, syny moje! — jego pijane krasomówstwo było złowieszcze. — Teraz udowodnię wam, że chociaż stoicie na posterunkach, dalej nic nie umiecie i zdjąć was to tyle, co splunąć!

Tego samego dnia wieczorem przywiózł młodą nauczycielkę z Kaczanówki do nas na teren jednostki, zgasił pomarańczowego norta w krzakach bzu w pobliżu stadionu i tam na trawie do zmroku oddawał się z nią rozpuście. Potem motocykl jakby zapalił i wyjechał, według meldunku z trzeciego posterunku, w kierunku tejże Kaczanówki. Odetchnęliśmy z ulgą, bo wcale nie spodziewaliśmy się, że o drugiej w nocy En.-Es. wylezie spod kołdry swojej młodej przyjaciółki i uzbrojony jedynie w zuchwałość, przeforsuje osiem kilometrów leśnych zarośli i wyłoni się zza magazynu nr 33 na pierwszym posterunku. Na warcie stał wtedy sprytny chłopak będący na drugim roku służby, ale strasznie chciało mu się spać, więc nie tyle trzymał wartę, co wypatrywał, czy nie idzie zmiana. En.-Es. zaatakował go z tyłu, przydusił swoim ciałem, usta zakneblował jakąś szmatą, wyrwał karabin, zdjął zza pasa magazynek, związał go skórzanym pasem i tak zostawił na terenie posterunku między magazynem nr 33 a magazynem nr 34. Sam obok wartowni przeszedł na drugi posterunek, gdzie wartownik smacznie spał, strzegąc sprzętu na płaszczu pościelonym na kole zapasowym do transportera. Aby zawładnąć i jego uzbrojeniem En.-Es. nie musiał używać siły i sprytu. Wartownik nawet się nie obudził.

Nie obudził się nawet wtedy, gdy pod budką wartowniczą zaczęła się strzelanina — to En.-Es. palił w niebo z obu karabinów na raz. Blady i przestraszony dowódca warty wyleciał z wartowni i oniemiał na widok naszego supermena w wojowniczej pozie.

— Gratuluję sierżancie — powiedział En.-Es. — wartownicy pierwszego i drugiego posterunku zostali rozbrojeni i zabici przezpodstępnego dywersanta...!Poza tym twoje zachowanie też gówno warte, bo słysząc wystrzały powinieneś był obudzić wartę i zająć obronę, a nie wyskakiwać na dwór, jak ostatni jołop!

Sierżantowi drżały usta i kolana — nic nie odpowiedział. Obydwu nieudolnych wartowników En.-Es. od razu zdjął z warty i cały następny dzień zajmowali się doprowadzeniem do idealnego stanu wszystkich pułkowych szaletów. Resztę warty męczył do ósmej rano oferując kaskadę nowych i wyszukanych sposobów „na rozgrzewkę", jak na przykład obrabowanie magazynu, napad na sztab, pożar w magazynie paliwa. O ósmej nasze bluzy można było wyżymać, a nogi i plecy bolały tak, jakby je ktoś długo i monotonnie młócił cepami.

Trwało to kilka miesięcy, do późnej jesieni. En.-Es. polował przy wtórze myśliwskiej trąbki, swój gabinet w sztabie zapełniał coraz to nowymi rogami, skórami, wypchanymi zwierzętami, tak, że nawet tajne dokumenty, jak mówi pisarz Bukin, czuć było zwierzyną. Polował, pił, od czasu do czasu urządzał kolejny nalot na wartę. Nienawidziliśmy go, ale i szanowaliśmy.

Latem przybył do nas, „w celu dalszego odbywania służby", ten, który nazywał siebie A.-Jot., bo w rzeczywsistości nazywał się Arbuzow Albert Jurijowicz. Zostało mu służby do jesieni, czyli ze trzy miesiące. A.-Jot. należał do tych, których



Andrij Mar-ko, rysunek 1990.

nazywają „kadrą". Długi i delikatny, chudy, aż kościsty, z zakolami i bokobrodami, w okularach, które przypominały raczej binokle, wyglądał na kogo chcecie, ale nie na żołnierza. A.-Jot. mieszkał w Moskwie, a moskiwiczanie na służbie wojskowej to szczególny typ ludzi, którzy z powodu wrodzonej pewności siebie i lenistwa zasłużyli na opinię największych leserów i tępaków. A.-Jot. miał dwadzieścia cztery lata i przed wojskiem pracował jako portier w restauracji. Na służbie urządził się też nieźle: od pierwszego dnia trafił do generalskiej łaźni w ośrodku szkoleniowym, więc półtora roku nacierał plecy wyższemu dowództwu, rozpieszczał parą i rózgami, a także piwem i wódką. Dopóki, jak sam opowiadał, widok generalskich grzbietów i tyłków nie obrzydł mu na tyle, że popełnił nieostrożność: poparzył naczelnika samochodowej służby okręgu. Zapłacił za to odwołaniem z ośrodka szkoleniowego i przerzuceniem w nasze leśne warunki.

A.-Jot. był niepoprawnym flegmatykiem. Jego spokój i niewzruszoność, wykuwane przez doskonałą szkołę stołecznych kawiarni i restauracji, szybko stworzyły mu wśród nas romantyczną legendę. Nic w tym dziwnego, przecież my wszyscy byliśmy o wiele młodsi od niego, gazet nie czytaliśmy, oglądaliśmy tylko dziennik, podczas gdy on całą centralną prasę czytał od deski do deski, znał też na pamięć nazwiska wszystkich prezydentów i premierów, taki był mądry. Lubił też prowadzić obok koszar na sznurku naszego wspólnego kota, tłustego Waśkę (później tego pupilka znany przyjaciel zwierząt, sierżant Bojko, powiesił na suchej gałęzi).

A.-Jot. wspaniale grał w preferansa i w bilard, i na tym polu spotkał się z En.-Es., który był zapalonym graczem (aha, oprócz polowania, był to jego drugi konik!).

Po północy grali przy zielonym stole w hotelu oficerskim, opróżniając jedną czy dwie butelki koniaku (aha, sam podpułkownik pił z bratem, prostym żołnierzem!) i wypalali pięć-sześć paczek moskiewskiej „Jawy", którą A.-Jot. dostawał z domu regularnie. Jeśli przyłączał się do nich jeszcze sekretarz organizacji komsomolskiej Bukin, to wychodził wspaniały preferans.

Potem, jak opowiadał Bukin, podczas jednego z takich wieczornych pojedynków En.-Es. przegrał z mieszkańcem Moskwy swoją kaczanowską nauczycielkę. Trochę przebrał miarkę w piciu, więc ostro wciągnął się w hazard. Zresztą, miał już wtedy nowy obiekt na wycieczki motocyklem — pulchną fryzjerkę z powiatowego miasta. A.-Jot. chodził nocami do Kaczanówki i wracał rano jeszcze bardziej wychudły, w zamglonych okularach, ale zadowolony. En.-Es. jednak nie mógł znieść porażki i od tej pory jego stosunek do mieszkańca Moskwy był wyraźnie chłodniejszy, od razu odsunął go od siebie. Przeniósł nawet karnie do oddziału wartowniczego.

Potem przyszła jesień, gorący czas dla wszystkich „wacków", kiedy robią się rozważni i ostrożni, bo każde, najmniejsze nawet wykroczenie na długo może odwlec termin odejścia do rezerwy.

Tamtej nocy znów trzymaliśmy wartę. Z trzeciego posterunku nadeszła informacja, że En.-Es. przekrada się może przez las, albo karmi swoje cudaki w psiarni, słowem — jak zawsze jest nieuchwytny i wszechobecny! Noc była chłodna i dżdżysta, wszystkiego można się było spodziewać.

Ale tego, co się stało, mimo wszystko nikt się nie spodziewał. Gdy między pierwszą a trzecią w nocy z drugiego posterunku rozległ się wystrzał, wszyscy pomyśleli, że to sztuczka En.-Es., i aby nie wpakować się w jakieś „rozgrzewki", rzucili się do zajęcia obrony w wartowni. Ale było cicho, nikt z dworu nie krzyczał, że jesteśmy „synkowie, leserzy i papuasy", nikt więcej nie strzelał i nie gratulował naszemu sierżantowi służby zawalonej na piątkę. Wtedy dowódca warty z dwoma chłopakami załadowali karabiny i pobiegli na drugi posterunek.

Błękitny reflektor ostro oświetlał teren przed posterunkiem i w jego świetle zobaczyliśmy dwóch — tak, byli to A.-Jot. i En.-Es. Stali prawie obok siebie, i jak nam się wydawało, rozmawiali o czymś bardzo ważnym. A.-Jot. trzymał swój karabin lufą do przodu. En.-Es. był z gołą głową i — może tylko w świetle reflektora — bardzo blady.

— Co się stało, kto strzelał? — wyrzucił z siebie zbity z tropu dowódca warty, przechodząc na krok marszowy, żeby złożyć meldunek.

Ale En.-Es. jakoś niezgrabnie, po cywilnemu zamachał obiema rękami i łagodnym tonem powiedział, jakby prosił:

— Idźcie z powrotem... Idźcie z powrotem, słyszycie...? Wszystko w porządku...

Kolana miał zachlapane błotem. Zostawiliśmy ich na posterunku, a sami wróciliśmy do wartowni — zachodziliśmy w głowę, co takiego naprawdę się stało. A oni jeszcze długo stali tam pod reflektorem, nie zwracając uwagi, że jest to naruszenie regulaminu służby wartowniczej, bo wartownik powinien bacznie strzec posterunku, a nie prowadzić intymne rozmowy z podpułkownikiem.

A stało się to, że A.-Jot. strzelił mu w głowę. Miał do tego pełne prawo, bo przecież regulamin określa w sposób szczególny nietykalność wartowników. Ale chybił — strącił jedynie kaszkiet z głowy En.-Es. Później znaleźliśmy go w kałuży pod drzewem. Tym przedziurawionym kaszkietem gramy czasem w nogę.

Każdy mówi co innego: że A.-Jot. wystrzelił przypadkiem, że chciał tylko nastraszyć. A mnie się wydaje, że jednak chciał zabić. Bo to jest taki chłopak.

Jakbym widział na własne oczy, jak tamtej nocy uważnie słuchał lasu i cały czas czekał, aż podkradnie się En.-Es. W mżawce wszystkie szmery i odgłosy niosły echo. Były to łowy, na których spotkali się dwaj rywale — myśliwi.

Mówią, że En.-Es. klęczał, dlatego kolana miał zabłocone. Trudno jednak w to uwierzyć, przecież to kawaler orderu za waleczność. Zresztą nie wiem — A.-Jot. nic nam nie mówił, a po dwóch dniach pojechał do domu.

Po tym wypadku En.-Es. zmienił się. Wartę kontroluje byle jak. Całymi dniami przesiaduje w kotłowni, gdzie pije i gra w domino ze ślusarzami. Motocykl swój rozbił gdzieś pod Narajówką i do dziś nie może zreperować. A tamta nauczycielka wyszła za mąż i zrobiła się pożądną kobietą.

Czasem wspominamy tamtą noc. Chociaż wspominać nie ma czego. Ale wojnę jednak wygraliśmy — jednym wystrzałem.

przełożyła: Irena Huk

Krótka historyjka o zdemobilizowanym

Gdy w świetlicy zaczęli tłuc sierżanta Koszaczego, wiedziały już o tym całe koszary. Właściwie wiedziano o tym już w przeddzień, Kazach przecież nie krył się ze swoimi zamiarami.

— Jutro Koszaczy jedzie do domu. Jutro urządzimy mu pożegnanie — i uśmiechał się złośliwie.

Kazach był prawdziwym Kazachem, z wystającymi kośćmi policzkowymi, krzykliwy, podobny do źrebaka. Prócz niego obrażania cielesne zadawało Koszaczemu dwóch „Niemców" Szelejka i Wasylanskas, a także przedstawiciel rzadko spotykanej nacji Ujgurów Tola Abajew. Wszyscy oni dopiero półtora miesiąca temu zostali „oberkotami", czyli odbyli połowę służby i teraz wolno im było uważać się za ludzi: chodzić z rozpiętą haftką i górnym guzikiem, pić bimber, palić w koszarach (nawet leżąc na pryczy), zwężać mundury, podbijać obcasy w butach, a co najważniejsze — bronić się, i w razie potrzeby , podnieść rękę na starszych poborowych. Surowo wzbronione jest już dla nich sprzątanie w koszarach, mycie podłogi, pranie cudzych mundurów, z drugiej strony nie wolno im jeszcze zmuszać „sierściuchów" i „kotów" do prania swoich rzeczy, noszenia kotła ze stołówki, ścielenia łóżek. Jednym słowem, mimo że awansowali do uprzywilejowanej kasty, to nie we wszystkim jeszcze mogli równać się z dobrodusznymi i leniwymi „dziadkami", a tym bardziej z ostrożnymi i zajętymi swoimi sprawami zdemobilizowanymi. Za bardzo bolał jeszcze niedawny ucisk i poniżenie, zbyt dużo niewyładowanej złości nosiły w sobie świeżo upieczone „oberkoty".

Owego dnia Koszaczy wrócił właśnie ze sztabu, gdzie otrzymał wszystkie dokumenty, by móc jechać do domu, więc głośno tytułował się „cywilnym obywatelem". Tego, że zdecydowano spuścić mu manto, nawet się nie domyślał, i w tej swojej niewiedzy był całkowicie osamotniony. W przeddzień ostatni raz zmusił „kota" do wyczyszczenia nowiutkich butów, na pewno czuł jeszcze swoją władzę. W ogóle nie spodziewał się, że Kazach wezwie go do świetlicy, gdzie odbijając się w brudnych lustrach czekali już jasnowłosi „Niemcy" o długich nosach i Tola Abajew z długimi jak u małpy rękami. Zawczasu „na świecy" postawili przy drzwiach któregoś z „kotów" i ten, spłoszony i zmieszany, jak zawsze wszystkie „koty", nie wiedział zupełnie, jak się zachować: przecież Koszaczego bał się nie mniej niż „oberkotów".

Gdy zaczęto tłuc Koszaczego, żaden ze „starych" nie przyszedł mu z pomocą, nie stanął w obronie honoru swojego rocznika, mimo że wszyscy wiedzieli, co się dzieje

w świetlicy. Ale takie już jest prawo: demobilizowany boi się wtrącać w podobne rzeczy: nie może wykluczyć możliwości, iż do domu wyjdzie jako ostatni. Wszyscy oni leżeli więc niewzruszenie na łóżkach i udawali ślepych i głuchoniemych.

A Koszaczy nawet nie pisnął, tylko przyjmował razy i, być może, wspominał pierwsze miesiące służby, gdy na własnej skórze odczuł całą głębię żołnierskiej przypowiastki „jeden bity wart jest dziesięciu nie bitych". Młócili go wówczas codziennie, tak po prostu, bez powodu, czasami zasłużenie — gdy nie uważał „na świecy", spał oparty o szafkę nocną, albo zapalał papierosa w obecności starszych roczników. I właśnie teraz, gdy służba dobiegała końca na zawsze, znowu go bili...

W wojsku przypadło mu nie lekkie dzieciństwo. W ogóle nigdy nie bywa ono lekkie, a jego było okropne. Wystarczy powiedzieć, że był jedynym „sierściuchem" na cały barak i dlatego wszystko spadło na niego, jak lawina: nieustanne zamiatanie, obsługiwanie trzydziestu kilku „dziadków" — wyprać co nocy pięć-dziesięć połówek, podszyć dwadzieścia kołnierzyków, stać „na świecy", gdy dobrodzieje piją lub grają w karty, najbardziej leniwym codziennie podawać do łóżka śniadania, obiady, kolacje, kilka razy w tygodniu myć podłogę wodą z mydłem, plus niezliczona ilość drobnych i poniżających poleceń: biegnij do wartowni, przynieś paczkę papierosów, podrap plecki, powiedz wierszyk.

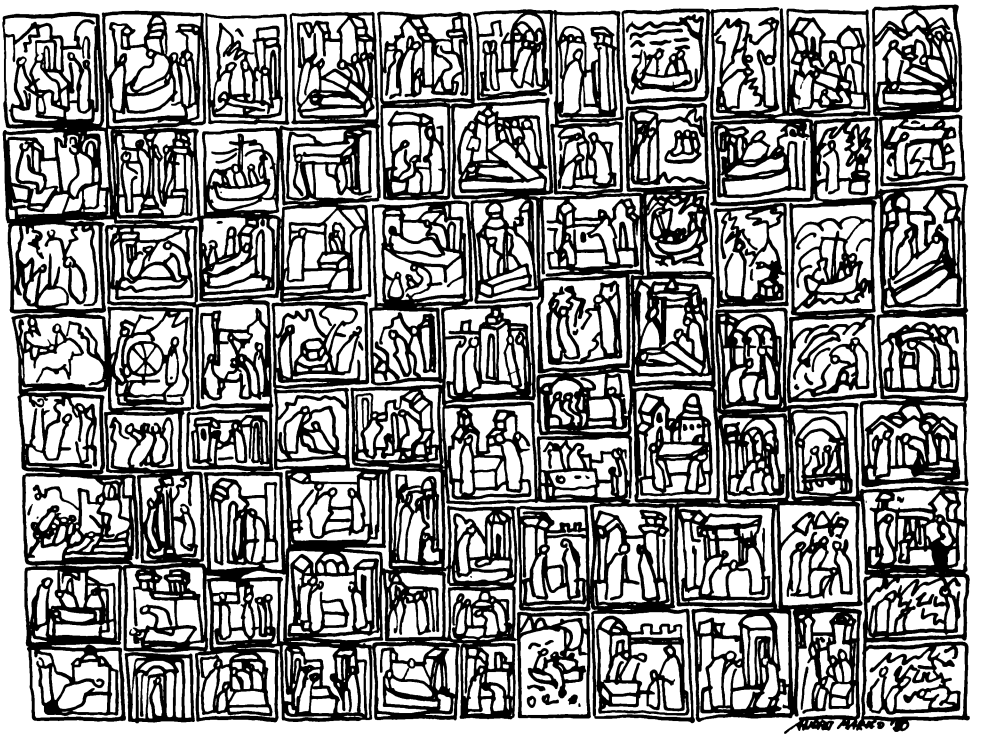
A w dowód wdzięczności — policzki i szturchańce, a także zdawanie egzaminów na „nocną jazdę": z taboretem w rękach udawać warczący samochód, czołgać się pod łóżkami z jednego końca baraku na drugi. A jeszcze — czyszczenie latryny szczoteczką do zębów albo mydelniczką jako ukoronowanie ziemskich radości i rozkoszy. Przyszły sierżant zapamiętywał to wszystko, zbierała się w nim złość i wytrwałość, naprężał chude ramiona i marzył o tym, jak będzie dręczył wszystkie „koty", gdy sam zostanie „dziadkiem".

Pierwszy rok był czarny w dosłownym znaczeniu: zapomniał co to znaczy: myć się, siedzieć bezczynnie, nawet rozmawiać, przecież „kot", gdy pozwalał sobie jako pierwszy zagaić rozmowę ze starszymi lub rozmawiał, ich zdaniem, zbyt swobodnie, natychmiast dostawał w zęby lub po uszach.

I tak się to ciągnęło cały rok, dopóki do jednostki nie przyszły kolejne „koty", a Koszaczy stał się wreszcie nietykalnym „oberkotem". Wtedy awansował na sierżanta i przydzielono mu oddział smarkaczy, od których zalatywało mamusią, szkołą i WKR-em. Ich łyse głowy wyzwalały w nim dzikie zwierzę, wąskie oczy Kazacha i Ujgura przypominały mu najbardziej tych, co go najgorzej prześladowali (przeważnie byli to Azjaci), a „Niemcy", cisi blondyni, z ich nordyckim spokojem i niewzruszonością powodowali, że wstępował w niego szatan. Dlaczego ma im być lepiej niż mnie było, w ich popożeniu? Czemu nie płaczą i tak rzadko chodzą z podbitymi oczami?

A teraz bezsilnie skulony pod szczodrymi razami swoich mściwych vis-a-vis na zaplutej podłodze świetlicy, być może przypominał sobie, jak rok temu, jesienną drogą prowadził tych chłopców do wartowni i co chwila wydawał komendę „padnij", „powstań" zmuszając ich do taplania się w kałużach i jak nie dawał im spać, wymagając dosłownego nauczenia się na pamięć regulaminu, i jak w zimowe noce przyłapywał ich na warcie — skulonych i śpiących i podawał do raportu dyżurnemu jednostki.

Złościło go również i to, że „sierściuchy", nie wiadomo dlaczego lgnęły bardziej do młodszego sierżanta Bojka — wesołka i dowcipnisia, który powystrzelał wszystkie psy i koty na terenie jednostki — zawsze miał myśliwską żyłkę. Umiał łagodnie przywabić



Andrij Mar-ko, rysunek 1990.

każde zwierzątko (z ufnością szły do swego zabójcy, przyjaźnie machając ogonami), a potem przywiązawszy je do drzewa, z bliska rozstrzelać. Najwięcej było śmiechu, gdy powiesił kota na krześle wartowni. Mimo, że „sierściuchom" też się od niego dostawało, jakoś na swój sposób lubiły go, chyba za te zoologiczne ćwiczenia.

A Koszaczy, zawsze pochmurny i blady, z wystającą grdyką i ojcem — inwalidą gdzieś tam, za górami, za lasami, żartować nie umiał i nie chciał. Kiedyś tylko raz zażartował, gdy w nocy nachlawszy się bimbru, wrócił pijany z Michajłówki i jak nigdy, spragniony rozrywki. Obudził więc przestraszonego Abajewa — tegoż Tolę, który teraz młócił go swoimi małpimi rękami, i zmusił do śpiewania ujgurskiej piosenki o myśliwym i niedźwiedziu. Powiedział wtedy: „Śpiewasz do chrzanu!" I przez pół godziny uczył go wytrzymałości na uderzenia w brzuch i w piersi, a także na inne „trudy i wyrzeczenia służby wojskowej". A rano, gdy dyżurny chorąży zobaczył w koszarach krew i pobitego Abajewa, zameldował, że to on, Abajew wszczął bijatykę z Kazachem. Oba „koty" zmilczały, a potem, przed komendantem potwierdziły jego słowa, wziąwszy całą winę na siebie. Ukarano ich, a Ujgór nawet nie pojechał na przepustkę, którą mu niedługo przed tym dali.

Dzisiaj Kazach i Abajew spłacali swoje długi. Litwini o nordyckim wyglądzie, zawsze opanowani i uprzejmi, nie ustępowali w zaciętości obu Mongołom. A Koszaczy leżał na zaplutej podłodze i niedopałki przylepiały mu się do policzków.

Owego dnia wychodził z szeregów Armii Radzieckiej do rezerwy. Gotowy mundur galowy z odznaczeniami i nowiutki, aż pachnący nowością szynel, czekały na niego w magazynie. „Dyplomatka" była spakowana. I buty, jeszcze wczoraj starannie wyczyszczone przez któregoś z „kotów", promieniowały równomiernym blaskiem.

Potem mył się długo i w milczeniu, wypluwał jakieś czerwone skrzepy, a „oberkoty", dokonawszy aktu męskiego samosądu, dopijały w świetlicy ostatnie dwa litry bimbru. Spocony, czerwony Kazach, objąwszy Szelejkę, śpiewał coś swojego, a Wasylanskas, u którego długość nosa dorównywała długości dwóch pudełek zapałek, co jakiś czas wychodził wymiotować. W dwie godziny później sierżant Koszaczy na zawsze opuścił jednostkę. Mieli pożegnać go z orkiestrą i muzykanci wynosili już na plac swą wypucowaną do bólu w oczach miedź i nuty „Słowianki". Ale on odszedł tak, że było to bardziej podobne do ucieczki — nic nie mówiąc i z nikim się nie żegnając. Mało tego, poszedł nie przez KPP, ale przez las — ostrożnie i skrycie. Była późna jesień, wiatr ze wschodu naganiał ciemne śniegowe chmury i opadłe liście głośno szeleściły pod nogami. Koszaczy przedzierał się przez najgęstsze zarośla. Kłujące gałązki smagały go tak, że chciało mu się płakać.

Zaczynało się nowe życie — wolne i niezależne, jak u każdego „cywilnego obywatela".

przełożyła: Aleksandra Beń

Zima i sny wartownika

Szturchają cię w bok i w plecy tak długo, aż się obudzisz — nadeszła twoja kolej zwolnić miejsce na tapczanie, miłe przytulne miejsce, gdzie leżałeś zwinięty w obwarzanek, przylgnąwszy do buchających ciepłem żeberek kaloryferów. Wartownię zasypuje śnieg, a na dworze — minus piętnaście. Jasne, że nie wyjdziesz na wartę.

Dowódca warty — sierżant, który służy dopiero pierwszy rok — coś mówi do ciebie z uśmiechem winowajcy, prawdopodobnie przekonuje cię, że teraz mimo wszystko lepiej wyjść, bo dyżurny nie kontrolował jeszcze posterunków, to może właśnie teraz przyjechać. Lekceważąco machasz ręką i opatulasz się długim kożuchem z dziurami na łokciach. Ładujesz automat — ależ się kleją oczy! — wydobyszy go ze stojaka, coś rozpaczliwie wyje, na ten dźwięk aż się krzywisz. Automat kładziesz obok, przy ścianie, zadrasnąwszy ostrzem bagnetu wiszący na oszklonej tablicy portret wojskowego ministra. Chcesz go przeprosić, ale minister jest niewzruszony jak skała, i tylko ordery cichutko dźwięknęły na nim od twojego nieostrożnego ruchu, a może to brzęknęło szkło na tablicy.

Ale ty i tak nie obudziłeś się — zwalasz się na krzesło i nasunąwszy czapkę na oczy, znowu idziesz przez nocny las, gdzieś tam, obrzeżami Lipska, bo otrzymałeś rozkaz znaleźć zamaskowanego „pershinga". Naprzeciwko, na krześle drzemie jeszcze jeden wartownik — też „wicek" — jak i ty, nie chce iść na posterunek — tam hula zamieć i mróz dochodzi już do piętnastu stopni.

Godzina pierwsza w nocy, siedzisz opatulony kożuchem na krześle, w wartowni i jednocześnie idziesz lasem, obrzeżami Lipska, las nie jest tam zbyt gęsty i wyasfaltowane alejki i dróżki aż roją się od drogowskazów, a mimo wszystko nie łatwo znaleźć gdzieś w leszczynie ten „pershing". Marzysz o niemieckim piwie. Spierzchnięte usta domagają się wody, tak samo jak tam, na dalekim poligonie, gdy sierżant Bekmuradow wymłócił cię żelaznymi pięściami, jego pięści spadają na ciebie z góry jak stalowe ciężarki, bo pozostałeś w tyle, powtarzasz z dziesięć razy „Dziękuję, towarzyszu sierżancie", oblizując zmartwiałe wargi spuchniętym językiem. „Dziękuję, towarzyszu sierżancie", chociaż wydaje ci się, że nie wydobywasz z siebie żadnego dźwięku, „Dziękuję, towarzyszu sierżancie", aż póki młody dowódca warty nie przyniesie ci kubka zimnej wody, pijesz ją nie budząc się, opatulony kożuchem z dziurami na łokciach, żołnierz, stary wiarus, weteran zwiadu polowego, mistrz judo

i karate. „Przecież rok służyłem w grupie wojsk Armii Radzieckiej w NRD — tłumaczysz jakiejś panience, a ona tańczy.

— To Niemcy. Tam do dziś zabijają naszych wartowników. I gdy na drugi rok przenieśli mnie z powrotem do Związku Radzieckiego, płakałem. W Brześciu wyskoczyłem na peron i chciałem obejmować każdego, tylko dlatego, że to nasz..." Ale panienka nie zwracała uwagi, tańczy coraz bardziej swobodnie i wyzywająco, a ty uparcie zaczynasz od początku: „Przecież rok służyłem w NRD.

— To Niemcy. Tam do dziś zabijają naszych wartowników. I gdy na drugi rok przenieśli mnie z powrotem do Związku Radzieckiego, płakałem. W Brześciu wyskoczyłem na peron i chciałem obejmować każdego, tylko dlatego, że to nasz..." Nijak nie możesz przeskoczyć przez te słowa, a ona kokietuje cię prowincjonalnymi wdziękami, a właściwie to młody dowódca warty nastawia radio, z którego rozbrzmiewa Cellentano, a wojskowy minister z potępieniem patrzy na ciebie z tablicy, bo zostałeś w tyle, a teraz siedzisz w wartowni, zamiast iść na posterunek — to kryminalne przestępstwo, przecież jeśli dyżurny przyłapie cię, będą sądzić i ciebie, i młodego sierżanta, dowódcę warty.

„Zrozumcie, obywatelu marszałku — mówisz — jestem zmęczony i mam pełne prawa. Przecież w NRD, gdzie i dotąd, za pańskim przyzwoleniem, zabijają naszych wartowników, byłem w oddziale zwiadowczym. Znam na przykład tysiąc i jeden sposobów zabicia człowieka. Nie na darmo powołaliście mnie pod sztandary bojowe."

Lecz on wcale mnie nie słucha i zaczyna bić pięściami po głowie, bo zostałeś w tyle w czasie marszu, a starszy sierżant Bekmuradow polewa cię ciepłą wodą z manierki w okopie na dalekim poligonie, gdzieś sto pięćdziesiąt metrów od granicy z Zachodnimi Niemcami, niedaleko której odbywają się wielkie manewry NATO. I siedzicie w tych okopach dwa tygodnie, przykleiwszy wzrok do tarczy busoli, bo przecież jesteście zwiadowcami i musicie obserwować przebieg manewrów wroga, wasze oczy zrobiły się duże jak spodki, a głowa pęka od huku czołgów i samochodów pancernych, pod koniec drugiego tygodnia czuć od was nieprzyjemny zapach, ale dalej siedzicie w okopach i rowach, bo tak wam kazano.

Zegar na ścianie wartowni tyka równomiernie, już niedługo druga godzina, ale jeśli do trzeciej przyłapią cię tutaj, pójdziesz pod sąd. A zresztą może i puszczą płazem, jak temu Kazachowi, który zgwałcił młodziutką Niemkę w parku pod Lipskiem, gdzie szukał zamaskowanego „pershinga". Mieli go skazać na osiem lat. Pamiętasz, jak olbrzymi sierżant położył go dwoma ciosami w dołek. Ale następnego dnia Kazach wymknął się i szukali go aż dziesięć dni, aż na jedenasty niemiecka policja kolejowa zatrzymała go na małej stacyjce niedaleko polskiej granicy — był pijany, w dżinsach i skórzanej kurtce. Znaleziono przy nim sześćset marek, finkę i butelkę rumu. To miał być pokazowy proces.

Sierżant był z Sybiru, ważył sto dwa kilogramy, a przewroty robił dwadzieścia cztery razy. Ciebie jakoś nie ruszał, choć nakrył cię, jak spałeś oparty o nocną szafkę. A Kazacha położył dwoma ciosami w dołek.

Czy pójdziesz pod sąd za drzemkę na krześle w wartowni zawianej śniegiem — jednocześnie czujnie się rozglądając, chodzisz miarowo na posterunku przy budynkach garnizonu pod Lipskiem, bo powiadomiono was, że ten szalony Kazach znowu uciekł i, nie mając nic do stracenia, może napaść na wartownika, żeby zdobyć broń, a mama tak cię prosiła, żebyś uważał, przecież ona pamięta, jak deklamowałeś wierszyk w przedszkolu z okazji Nowego Roku:

W lesie zimno było choince,
wzięliśmy ją do domu ciepłego...

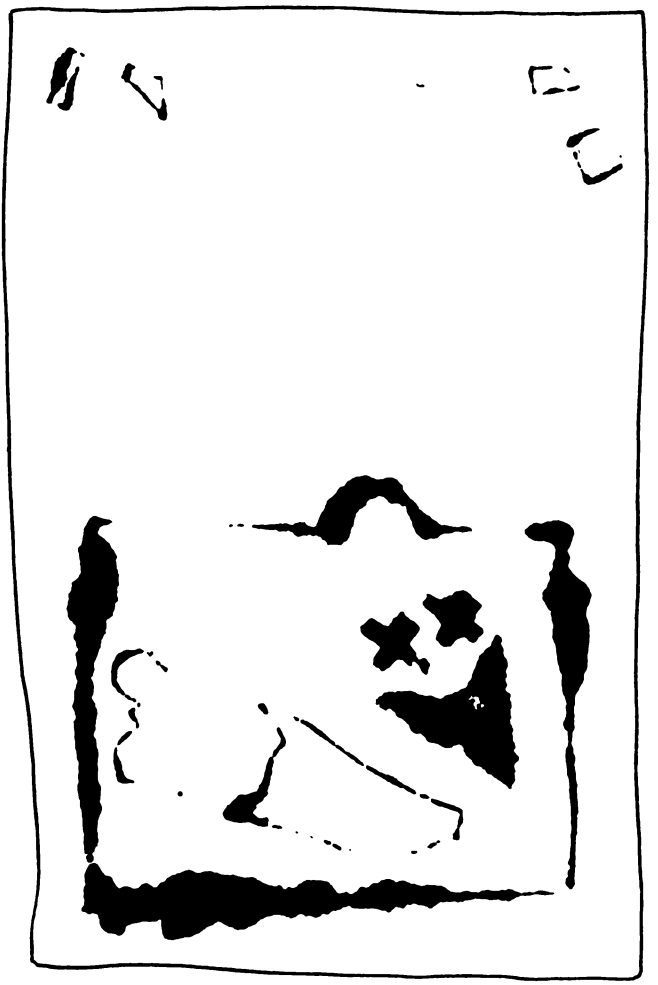
Ale to głupstwo — Kazach na ciebie nie napadnie, i w ogóle ta historia będzie miała dość szczęśliwe zakończenie, swoisty happy end, bo Kazacha po raz drugi złapią po trzynastu dobach, tym razem w miasteczku pod czechosłowacką granicą, w barze, gdzie będzie pił piwo z krakersami ubrany w granatowy kombinezon. Nawet nie oddadzą go pod sąd, uznając za nienormalnego psychicznie (coś pośredniego między kretynizmem a paranoją), więc odeślą go do kraju na leczenie, a młodziutka Niemka, być może, urodzi jeźdźca o wystających kościach policzkowych, co zresztą jest mało prawdopodobne wobec obecnego poziomu środków antykoncepcyjnych w bratniej NRD.

Zegar wskazuje trzecią w nocy, dowódca warty częstuje cię smażonym chlebem, chleb wesoło chrupie w zębach, lecz mimo to nie budzisz się, we śnie przeżuwasz chleb, którym wypchane są twoje kieszenie — to był pierwszy miesiąc w wojsku i chleba ci było zawsze za mało — chodziłeś z wypchanymi kieszeniami pełnymi chleba i okruchów, i zmusili cię do zjedzenia tego chleba, przy akompaniamencie ironicznych okrzyków i zachęcających szturchańców, dali ci na to dwie minuty, a ponieważ nie zdążyłeś, przynieśli ci jeszcze pół bochenka czarnego chleba i napoczętą paczkę soli, więc pchałeś w siebie ten najczarniejszy chleb, gliniasty i słony, ty, ten sam, który ukończyłeś pierwszy rok germanistyki i romanistyki i kilka tygodni temu dyskutowałeś z kierownikiem katedry na temat Fausta i homonkulusa.

A teraz częstują cię cienko pokrojonym smażonym chlebem, jest on w miarę tłusty i posolony, ale połykasz go tak, jakbyś miał na to tylko dwie minuty, przecież nie budzisz się i powtarzasz przez sen: „Dziękuję, towarzyszu sierżancie", — tak jak wtedy na dalekim poligonie, kiedy dwa tygodnie siedzieliście, przykleiwszy wzrok do busoli, i kiedy amerykańskie czołgi „abrahms", wsparte belgijską piechotą zmotoryzowaną, znienacka rozwinęły szyk bojowy i ruszyły prosto na was, do granicy zostało trzysta metrów — a dlaczego nie miałby to być początek trzeciej wojny światowej? — we wszystkich oddziałach wszczęto alarm bojowy, a wy, kompania zwiadu, powinniście byli zginąć jako pierwsi, tu, na obcej granicy, a czołgi i samochody pancerne „murder" sunęły wciąż naprzód i naprzód, dwieście metrów od granicy, a wasi radiotelegrafiści słyszeli już w słuchawkach, jak Amerykanie życzą sobie powodzenia, i wtedy wasz dowódca kompanii, kapitan, potężny bokser wagi ciężkiej, mistrz judo i sambo, który na ćwiczeniach z automatu zwalał wszystkie tarcze od pierwszego razu, a strzelając z pistoletu miał dziewięćdziesiąt osiem celnych na sto, ten super-kapitan, as wywiadu, biały jak ściana powiedział, zwracając się do sierżanta Bekmuradowa, cicho, ale tak, że usłyszeli wszyscy: „Raszydze, idę przebrać się w czystą bieliznę..." Przypomniałeś sobie, jak mama prosiła cię, żebyś był ostrożny, a czołgom zostało do granicy sto metrów, wtedy przypomniałeś sobie jak przed pójściem do wojska upiłeś się, i Oksanka uspokajała cię, a ty zasnąłeś, nie mając siły nawet jej objąć, to było wasze ostatnie spotkanie, bo na punkt zborny nie wiadomo czemu nie przyszła...

Spokój wartowni zakłóca dzwonek telefonu: ze sztabu uprzedzili, że do wartowni pojechał dyżurny. Młody dowódca warty miota się w panice, popycha ciebie i drugiego wartownika, na moment budzisz się, chwytasz automat i wybiegasz na dwór, w ciemność i zamieć, biegniesz na posterunek, z rozwianymi połami kożucha, a minus piętnaście szczypie ci nos i policzki, a para bucha z rozpalonych płuc.

Dyżurny samochód jedzie ostrożnie, sapiąc i buksując w śnieżnych zaspach, oświetlając spory kawał drogi potężnymi reflektorami — czy nie mignie gdzieś



Andrij Mar-ko, rysunek 1990.

w tym świetle niezgrabna postać wartownika, który spieszy na posterunek. Ale ty jesteś już bezpieczny na swoim posterunku — jakbyś tu zawsze stał, ochoczo i sumiennie pełnisz służbę.

Samochód zatrzymał się obok wartowni i dyżurny zbliża się po skrzypiącym śniegu. W nocnej ciszy słychać wyraźnie dźwięk naciskanego dzwonka. Młody sierżant biegnie z meldunkiem, drzwi się otwierają, i dyżurny wchodzi do wartowni.

Stoisz na warcie przy zamarzniętych samochodach pancernych, które stoją tu zakonserwowane chyba na wieki. Jest ci zimno, nie możesz się doczekać, kiedy dyżurny sporządzi raport i pojedzie z powrotem do sztabu. Jest ci ciężko ustać nawet dziesięć minut — taki mróz, taki ziąb dookoła, a przecież powinieneś spędzić tu, przy tym żelastwie, bite dwie godziny — od pierwszej do trzeciej. Temu, kto cię zmieni, będzie jeszcze ciężej: między trzecią a piątą mróz robi się większy.

Wreszcie dyżurny wychodzi z wartowni, wsiada do samochodu, długo i nieumiejętnie zapala silnik, ale koniec końców odjeżdża, i oto jest już obok następnego posterunku — cóż, można wracać do ciepła i marzeń sennych.

Dzwonisz natarczywie, młody sierżant wpuszcza się. Wpół do trzeciej, pachnie smażonym chlebem. Mrugasz znacząco do wojskowego ministra na tablicy i znowu zwalasz się na krzesło.

W tym momencie, gdy do granicy zostało siedemdziesiąt pięć metrów, gdy twój dowódca kompanii sięgnął do worka po czystą bieliznę, gdy tysiące rakiet i pocisków nuklearnych napęczniało wybuchem, a gdzieś daleko Oksanka głaskała cię po ostrzyżonej głowie, w tym momencie czołgi płatnych morderców zaczęły zawracać... Nie mogliście jeszcze w to uwierzyć, ale tak było — zwinęły szyk bojowy i cofnęły się.

„Kolejna prowokacja — powiedział zastępca do spraw politycznych, który zawsze musi coś powiedzieć, spod hełmu spływały mu po twarzy wielkie krople potu — kolejna prowokacja, jeszcze raz przekonaliśmy się jak oni się nas boją". „Mogliśmy pierwsi otworzyć ogień" — powiedział zielony dowódca plutonu. „Opanowanie i jeszcze raz opanowanie, chłopcy" — podsumował polityczny, wycierając twarz brudną chusteczką. Jasne, że ta dziewuszka, która wygina się w takt muzyki nie wie o tym i nie rozumie tego, więc cierpliwie jej wyjaśniasz: „Rok służyłem tam, gdzie dziewczyny ogląda się tylko w telewizji, a jeśli ktoś nie może wytrzymać, to gwałci Niemeczki w parku". Mówisz to, a później zwracasz się do portretu na tablicy: „Rozumiecie, obywatelu marszałku, zmieniamy się ogromnie przez te dwa lata i nie jestem pewny, czy są to zmiany na lepsze. Ale wasz rozkaz — odszukać w lesie zamaskowanego „pershinga" — wykonam!..." Nad twoją głową łopoczą sztandary, a ty w galowym mundurze z błyszczącym automatem, stoisz na wielkim placu, słońce pali cię niemiłosiernie, i krople potu ciurkiem spływają ci po plecach, powinieneś powiedzieć coś uroczystego, wszyscy na to czekają, ale z twoich spierzchniętych ust wydobywa się jedynie: „Dziękuję, obywatelu sierżancie", i po tych słowach orkiestra dęta błyska w słońcu miedzią, rozbrzmiewają pierwsze takty „Słowianki", i młody dowódca warty budzi cię, delikatnie potrząsając za ramię: trzecia godzina, czas cię zmienić. Na wpół senny zrzucasz kożuch, rozładowujesz broń, i wleczesz się do tapczanu. Nie zapominasz obudzić swojego zmiennika, który długi nie może uwierzyć, że już jego kolej iść na posterunek, ale wreszcie zwalnia drogocenne miejsce przy buchających ciepłem kaloryferach. Uspokajasz dowódcę warty: „Będę sobie po prostu leżał z otwartymi oczami" — i natychmiast zasypiasz znowu, i biegniesz poligonem przez spiekotę i piach, w pełnym rynsztunku, a potem na tyłach „wroga" opanowujesz punkt dowodzenia — to tylko manewry, a wieczorem w koszarach bijesz „kota" po mordzie, bo ten nie zdążył wyprać twojego munduru, bijesz tego „sierściucha", gdzieś spod Wołogdy rodem, chociaż jeszcze wczoraj kierownik katedry udowadniał ci, że Goethe jest większy od Schillera.

Nad ranem zamieć cichnie, płatki śniegu krążą leciutko i powoli, na posterunkach panuje cisza i spokój, śpisz w takt krążenia płatków, i wydaje ci się, że to wiosna, sypią się płatki kwiatów, a ty wracasz. Pod Lipskiem właśnie kwitły sady, gdy cię tu przywieźli, a wojskowy minister obiecał, że kiedy będziesz wracać, też będą kwitły sady...

Niedługo przywiozą śniadanie. Niedługo koniec zimy, niedługo wrócisz do tych sadów, gdzie na werandzie porośniętej winem będzie czekać na ciebie Oksanka. Żeby tylko nie wyszła za mąż do maja.

Żeby tylko nie przyłapali cię w wartowni między siódmą a dziewiątą...

przełożyła: Anna Czarna

PRZEGLĄD

Ewa Rybałt
Raz jeszcze o Tysiącleciu

Mija drugi rok od obchodów Milenijnych chrztu Rusi Kijowskiej. Po wielu uroczystościach, po wydaniu wielu — lepszych i gorszych — publikacji — zabrakło podsumowania wydarzeń związanych z obchodami. Stało się tak zapewne dlatego, że rok 1988 był w zasadzie zapowiedzią nowej sytuacji Kościoła w Europie Środkowo-Wschodniej. Dla wielu chrześcijan rok 1988 pozwolił zaistnieć ich problemom, których rozwiązania należy oczekiwać w najbliższych latach. Wierni obrządku greckokatolickiego ciągle oczekują legalizacji ich kościoła na Ukrainie, chociaż pierwszą cerkiew — Przemienienia Pańskiego we Lwowie — wywalczyli na przełomie października i listopada 1989 roku, najważniejszą dla nich świątynię św. Jura otrzymali od władz miejskich w kwietniu 1990 roku, lecz nadal nie mogą z niej korzystać. Od dawna oczekiwana hirotonia ordynariusza dla wiernych obrządku greckokatolickiego w Polsce stała się faktem dopiero 11.09.1989 roku. Wyświęcono na biskupa sufragana ks. Jana Martyniaka. Proces zwrotu majątku cerkiewnego dopiero dziś się zaczyna, a jego rezultaty, z wielu względów są nie do przewidzenia. Kiedy jeszcze weźmiemy pod uwagę fakt, że wszyscy biskupi UKC z Ukrainy i diaspory mogli spotkać się po raz pierwszy po półwieczu na początku lipca 1990 roku w Rzymie, to zdamy sobie sprawę, że rok 1988 był dopiero początkiem zmian w sytuacji religijnej spadkobierców św. Włodzimierza. Dopiero we wrześniu 1989 roku odrodziła się na Ukrainie Autokefalna Cerkiew Prawosławna. U Rosjan obchody Tysiąclecia chrztu Rusi Kijowskiej konkretnego charakteru również nabierają dopiero obecnie. Wskazuje na to moskiewski rynek księgarski, na którym ukazały się prace Bierdiajewa, Sołowiowa, Bułhakowa. Oznacza to, że powrót do najlepszych tradycji rosyjskiego prawosławia również dopiero się zaczął.

W związku z tym pewnie dobrze się stało, że właśnie teraz dociera do zainteresowanych coś co w pewnej mierze jest podsumowaniem przygotowań i obchodów Tysiąclecia przez różne środowiska. Chodzi o kilka prac zebranych w publikacji „Dar Polski Białorusinom, Rosjanom i Ukraińcom na Tysiąclecie Chrztu Świętego" wydaną przez Polonię w Londynie w maju 1989 roku pod redakcją Kazimierza Podlaskiego we współpracy z Andrzejem Drawiczem i Janem Jarco. Książka ważna chyba z dwu względów. Przede wszystkim dlatego, iż ukazuje najaktualniejsze problemy chrześcijan, którzy obchodzili millennium chrztu w 1988 roku. Problemy, które tak często zdeterminowane były kwestiami narodowymi i politycznymi. Już sama dedykacja — jednoczesne zaadresowanie tomu do Białorusinów, Rosjan i Ukraińców a w konsekwencji i treść tomu, zmusza do refleksji nad własną postawą odradzających się wspólnot religijnych. Postawą, która tak często charakteryzuje się rozpamiętywaniem własnej przeszłości, faktów, które chce się — ignorując bliskie i cenne doświadczenia sąsiadów. To drugi ważny aspekt publikacji — wyczulenie odbiorcy na kontekst historyczny.

Współczesne tendencje kościoła w Europie Wschodniej polegają na powracaniu do dawnych tradycji religijnych, które kształtowały przeszłość kulturalną oraz uwidaczniają kryzys struktur kościelnych i jej hierarchii. Tak się złożyło, że największe wartości

religijne przechowała literatura. Mówią o tym trzy artykuły: Ryszarda Łużnego „Współczesna literatura rosyjska, problem kulturowego zakorzenienia", Andrzeja Drawicza „Panie, uwierz w nas — jesteśmy sami", „Spór o Rosję" oraz Włodzimierza Mokrego „Nurt chrześcijański w literaturze ukraińskiej XI-XX wieku". Wszyscy trzej autorzy podkreślają obecność w tych literaturach wartości chrześcijańskich — sakralności człowieka, upartego przekonania o stałości zasad etycznych. Autorzy starają się przełamać — tak łatwe do przyjęcia — wyobrażenie o monolicie wykorzenionej z wszelkiej tradycji chrześcijańskiej, literatury powstającej w okowach cenzury podporządkowanej doktrynie państwa komunistycznego. W wyniku refleksji nad przeszłością tacy pisarze rosyjscy jak B. Pikul, A. Płatonow, B. Słucki, ukraińscy: I. Honczar, W. Szewczuk uparcie odgrzebują i wskrzeszają wartości, które miała znieść „nowa literatura", zaś uniwersalności tych dzieł broni konwencja estetyczna. Poetyka modlitwy —„Panie, uwierz w nas — jesteśmy sami" okazuje się najtrafniej oddawać doświadczenia społeczeństwa od siedemdziesięciu lat miażdżonego „materialistycznym światopoglądem". Należy przy tym zwrócić uwagę na fakt, że stało się to nie tylko wbrew ideologii władzy państwowej, ale i wbrew praktyce i postępowaniu zdemoralizowanej części Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego. Trwanie wartości chrześcijańskich w literaturze ujawnia szczególną rolę inteligencji, która uwidoczniła się również w obchodach millenijnych. Jan Jarco stwierdza w rozmowie przeprowadzonej przez Kazimierza Podlaskiego: „Wkład inteligencji w obchodach Tysiąclecia był o wiele ważniejszy od wkładu kościoła, gdyż ona przeżyła jubileusz najrzetelniej i najaktywniej." Kryje się za tym niewątpliwie pewnego rodzaju niebezpieczeństwo. Jak stwierdza w wywiadzie udzielonym Markowi Zielińskiemu o. Aleksander Hanke-Ligowski: „...zanim Rosja będzie prawosławna bądź katolicka, najpierw zostanie baptystyczna". Pomimo ogromnych ofiar jakie hierarchia kościelna prawosławna i katolicka poniosła po rewolucji (patrz: J. S., Martyrologium głównych Kościołów wschodnich Rusi po Rewolucji) trudno będzie jej (szczególnie wśród rosyjskich prawosławnych) odzyskać wiarygodność i zaufanie wiernych. Z wielu względów najistotniejszym problemem hierarchii kościelnej obu wyznań i katolickiego, i prawosławnego, jest sprawa ekumenizmu. Jest ona sprawdzeniem otwartości władz kościelnych na różne tradycje kulturalne. Rozwiązanie kwestii jedności kościołów uważających się za powszechne decyduje również o programie misyjnym hierarchii kościelnej w najbliższej przyszłości. Niestety autentyczne pragnienia wiernych by kościół stał się jednością często usypia się tanią, ekumeniczną retoryką teologów. Uwidacznia się to zwłaszcza w traktowaniu unitów przez ludzi prowadzących dialog ekumeniczny. Marek Ziółkowski w artykule „Gdzie jest kościół, tam jest nasza dusza" konstatuje: „Z punktu widzenia współczesnego ruchu ekumenicznego ten eksperyment (Unia przypis mój — E. R.) stracił nośność, zarówno jako idea i jako praktyczna szansa jej spełnienia". Prawdą jest, że w wypadku kościoła grecko-katolickiego w Polsce, z przyczyn uzasadnionych czy też nie, on sam ponosi winę za zły stan swego funkcjonowania. Szczególna troska o przetrwanie biologiczne, które dziś powoli przestaje być problemem ze względu na emigrację wiernych, nie dbanie o poziom intelektualny kleru, aktywną obecność w cerkwi inteligencji doprowadziło do wyłączenia tego kościoła z dyskusji ekumenicznej. Natomiast absolutnie nie można zgodzić się z twierdzeniem Marka Ziółkowskiego, że młodzież ukraińska wypowiada się stopniowo za łacińską wersją katolicyzmu w rycie wschodnim. Coroczne spotkania młodych ludzi w Nowicy koło Gorlic czy też w Cyganku koło Gdańska, Tygodnie Kultury Ukraińskiej organizowane na KUL i nie omijające problemów UKC służą właśnie przypomnieniu bizantyjskich tradycji liturgicznych eklezjologicznych i teologicznych. Służą czemuś, co lapidarnie można by określić przełamywaniem kryzysu tożsamości wyznaniowej. W znacznej mierze przyczynił się do tego kryzysu polski katolicyzm. Jak twiedzi M. Ziółkowski „grekokatolicy stanowią więc dla nas (rzymokatolików — przypis mój E. R.) praktyczny sprawdzian deklarowanych chrześcijańskich postaw. Nasz — świeckich i duchownych — udział w poprawie sytuacji ukraińskich katolików może i powinien być

wielokrotnie większy, aniżeli miało to miejsce dotychczas". Nie chodzi tylko o ofiarną i bezinteresowną pomoc, chodzi o to, by jak stwierdził ojciec Hanke-Ligowski „my też zechcieliśmy się od nich uczyć". Do dziś niestety nie ma możliwości publicznego (np. na łamach prasy katolickiej) dyskutowania niektórych tradycji rytu bizantyjskiego — sprawa celibatu księży. Do dziś nie mówi się o majątku cerkwi greckokatolickiej w Polsce, utraconym po II wojnie światowej. Ciągle w różnych środowiskach kontrowersyjnym jest problem beatyfikacji metropolity A. Szeptyckiego. Tematem tabu jest również problem patriarchatu dla tej cerkwi. Prowadzi to do zbędnych napięć między rzymokatolikami i grekokatolikami na Ukrainie Zachodniej.

W zjawiskach tych należy widzieć, jak podkreśla ojciec Hanke-Ligowski, kryzys dużych kościołów hierarchicznych, które często popadają w ekskluzywizm nie dostrzegając wartości małych wspólnot. Taka sytuacja między sąsiadującymi ze sobą kościołami w Europie Wschodniej jest również w pewnej mierze wynikiem szeroko rozumianych stosunków narodowych. I w tym wypadku najistotniejszą sprawą jest, jak twierdzi W. W. Bojarski w artykule „Na Tysiąclecie przyjęcia chrześcijaństwa", by: „Dotychczasową nieufność i grę pozorów trzeba zastąpić (...) wzajemnym zainteresowaniem i życzliwością oraz otworzyć nareszcie granice dla szerokich kontaktów i współpracy na różnych polach". Ten i inne postulaty sformułowane przez W. W. Bojarskiego wydają się świadczyć, że już znamy słabe punkty dyskusji politycznych prowadzonych na rzecz zbliżenia Polaków ze wschodnimi sąsiadami. Nie chodzi o to, by przestać mówić o winach, lecz przede wszystkim o to, by z szacunku dla faktów i historycznej prawdy dostrzegać ją nie tylko u innych lecz również w swojej przeszłości. Powodowani refleksją o nieprzydatności jakichkolwiek stereotypów i uproszczeń w traktowaniu społeczeństw powinniśmy nauczyć się wnikać w specyfikę najtrudniejszych momentów historycznych. Obecnie problem polega na tym, by siłę moralną, opartą o przesłanki intuicyjne wesprzeć intelektualnie, by stworzyć możliwości dla profesjonalnych badań spraw narodowościowych. Jak twierdzi w końcowych zdaniach Bojarski: „Piękne słowa i inicjatywy dotyczące zbliżenia, pojednaniai współdziałania wymagają przełożenia na język codzienny praktyki poszczególnych środowisk parafii i całych społeczeństw". W gruncie rzeczy chodzi o to, by młodzież w szkole średniej miała szansę dowiedzenia się, że koncepcje państwa wielonarodowego — nowoczesnego państwa słowiańskiego — wysunęli około roku 1820-go Czech — Wacław Hanke i Słowak — Jan Kollar, a w Polsce zwolennikami jej był ksiądz Stanisław Staszic, chodzi o to, by wiedzieli, że młodzi Białorusini czytają Bykau, a Ukraińcy Stusa. Analogicznie, jeżeli chodzi o znajomość polskiej kultury wśród młodych Ukraińców, Białorusinów i Rosjan. W dużej mierze zły stan wiedzy o sobie nawzajem jest wynikiem „zamrożenia" autentycznych kontaktów przez komunistyczny system sprawowania władzy. Należy jednak pamiętać, że lekceważący stosunek do sąsiadów ma i inne, znacznie dalej w przeszłość sięgające przyczyny. W wypadku Polaków dziś szczególnym problemem jest, jak twierdzi Jan Jarco, to, że: „...absolutnie nie prowadzimy, nie formujemy też żadnej polskiej ost polityki: „nie dostrzegamy żywotnego interesu na Wschodzie, gdzie jest »przedmurze chrześcijaństwa«, gdzie rozgrywają się także losy całej cywilizacji europejskiej". Na szczęście, ten tekst powstały przed ponad rokiem w jakiejś mierze dezaktualizują niedawne wydarzenia. Mam tu na myśli na przykład pierwsze spotkanie parlamentarzystów polskich i ukraińskich na początku maja 1990 roku. Lecz, jak mi się wydaje, wzajemne uprzedzenia, a co za tym idzie i ignorancja ciągle nam zagraża. Jest to jedno z podstawowych niebezpieczeństw, — przy dzisiejszym otwarciu na „Zachód", — które wisi nad naszymi kulturami. Dobrze więc stało się, że W. W. Bojarski przypomniał te tradycje Rzeczypospolitej, które do dziś stanowią o specyfice i europejskości tej wschodnio-centralnej części kontynentu. Wartość tej tradycji polega przede wszystkim na kolejnych uniach, traktatach, konstytucjach. W świetle tych dokumentów, które od stuleci deklarowały dobrą wolę polskich władców — zapowiadały rozsądną Ost politik — przede wszystkim Ukraińcy będą musieli zweryfikować swój stereotyp roz-

pieniaczonego polskiego szlachcica, a co za tym idzie, polskiej kultury. Jest to konieczne, by jak stwierdza W. W. Bojarski, pozbyć się „najprostszego sposobu analizy i oceny dawnych wydarzeń, dokonywanych przy pomocy dzisiejszych pojęć i doświadczeń". Jednak już wspólnie należy się zastanowić nad faktem, dlaczego tak często kolejne gesty dyplomacji polskiej wobec wschodnich narodów były epizodami i dlaczego, jak stwierdza sam W. Bojarski „...egzekucja praw była w Polsce prawie zawsze niedostateczna". Po tych wszystkich uwagach należy mieć nadzieję, że — parafrazując tytuł tekstu Andrzeja Potockiego — ziemia spotkania, która długo była ziemią rozdarcia — stanie się ziemią pojednania.

Kończąc należy zaznaczyć, że dobrze się stało, iż trafiła do naszych rąk publikacja podsumowywując pewien etap doświadczeń religijnych i kulturalnych związanych z obchodami Tysiąclecia Chrztu Rusi Kijowskiej. Unaoczniły one, że wydarzenie millenijne, stało się początkiem drogi Kościoła w Europie Środkowo-Wschodniej. Miejmy nadzieję, że świadomość początku budowania nowej rzeczywistości nie tylko religijnej w naszej części Europy z jednej strony uzbroi nas w cierpliwość, z drugiej zaś — zaangażuje mocniej w budowanie porozumienia między spadkobiercami chrztu św. Włodzimierza i ich sąsiadami.

Mirosław Sycz

O ukraińskiej myśli politycznej i nie tylko

W dniach 28-30 maja 1990 roku w Krakowie miała miejsce konferencja naukowa: „Ukraińska myśl polityczna w XX wieku". Organizatorami konferencji byli Instytut Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego i Fundacja Św. Włodzimierza Chrzciciela Rusi Kijowskiej w Krakowie, a obrady odbywały się w Auli Collegium Novum UJ.

Środowisko naukowe Krakowa już od wielu lat nie tylko docenia wagę stosunków polsko-ukraińskich, ale także aktywnie uczestniczy w trudnym procesie zbliżania obu narodów. Jedną z dróg służących temu procesowi jest wspólne poznawanie przeszłości polsko-ukraińskiej. W konferencji udział wzięli — chyba po raz pierwszy tak licznie — przedstawiciele ukraińskich środowisk naukowych z USA, Kanady, RFN i Wielkiej Brytanii. Niestety, zabrakło na niej przedstawicieli z Ukrainy Radzieckiej, którzy nie zdołali dotrzeć do Krakowa.

Z kronikarskiego obowiązku przedstawiam poniżej cały program konferencji:

Dnia 28 maja

— Prof. dr hab. Władysław A. Serczyk (Białystok) - Drogi i bezdroża ukraińskiej myśli niepodległościowej.

— Prof. dr Józef Lewandowski (Uppsala) - Porównanie dwóch modeli u progu XX wieku: Polska-Ukraina a Szwecja-Finlandia, zbieżność wejść, odmienność wyjść.

— Prof. dr hab. Henryk Batowski (Kraków) - Pojęcie polityczne Galicji Wschodniej.

— Prof. dr hab. Józef Buszko (Kraków) - Michał Bobrzyński wobec kwestii ukraińskiej.

— Prof. dr Paul J. Best (New Horen) - Moskwofilstwo wśród ludności łemkowskiej.

— Mgr Jarosław Moklak (Kraków) - Koncepcje staroruskie i prorosyjskie w ukraińskiej myśli politycznej XX wieku. Ruska Włościańska Organizacja i Ruska Agrarna Organizacja.

— Mgr Andrzej Ziemba (Kraków) - Elita wobec narodu - u genezy myśli politycznej Wiaczesława Łypińskiego.

— Doc. dr hab. Stefan Zabrowarny (Szczecin) - Problematyka ekonomiczna w ukraińskiej myśli politycznej na początku XX wieku.

— Prof. dr Peter J. Potichnyj (Hamilton) - Myśl polityczna podziemia ukraińskiego, 1943-1951.

Dnia 29 maja

— Prof. dr hab. Stefan Kozak (Warszawa) - Ukraińska rewolucja 1917-1918 roku i jej poetyckie wizje.

— Prof. dr Taras Hunczak (Newark) - National Minorites in Politics of Ukrainian Democratic Republic.

— Dr Maciej Kozłowski (Kraków) - Wojna polsko-ukraińska 1918-1919. Czy istniały szanse ugody?

— Red. Bogdan Gancarz (Kraków) - Symon Petlura. Zarys biografii politycznej.

— Prof. dr hab. Antoni Podraza (Kraków) - Leona Wasilewskiego poglądy na kwestię ukraińską.

— Doc. dr hab. Andrzej Chojnowski (Warszawa) - Polscy prometeiści i ukraińscy realiści. Publicyści „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego" o problemie ukraińskim w Polsce lat trzydziestych.

— Dr Włodzimierz Mokry (Kraków) - Polityczny wymiar „Rozstrzelanego Odrodzenia" na Ukrainie.

— Mgr Patricia Markowsky-Nahaylo (Monachium) - Wybrane aspekty myśli politycznej Dmytra Doncowa

— Prof. dr hab. Jerzy Tomaszewski (Warszawa) - Sprawa uniwersytetu ukraińskiego w polityce rządu RP 1919-1924.

— Dr Eugeniusz Koko (Gdańsk) - Ukraińscy socjal-demokraci galicyjscy w okresie międzywojennym.

— Dr Stanisław Stępień (Przemyśl) - Kwestia lojalności wobec państwa w ukraińskim życiu politycznym w Polsce 1918-1939.

Dnia 30 maja

— Prof dr hab. Marian Zgórniak (Kraków) - Ukraina Zakarpacka Piemontem?

— Mgr Zbigniew Kowalewski (Paryż) - Kwestia polska w powojennej strategii Ukraińskiej Powstańczej Armii.

— Prof. dr Roman Solchanyk (Monachium) - Ukraina w strukturze radzieckiej polityki narodowościowej w latach powojennych.

— Mgr Mirosław Czech (Warszawa) - Wybrane kierunki współczesnej ukraińskiej myśli politycznej.

— Prof. dr Bohdan Osadczuk (Berlin Zachodni) - Kontury nowego pluralizmu politycznego na Ukrainie.

Organizatorzy konferencji obiecali , że wydadzą tom złożony z wygłoszonych referatów, czuję się więc zwolniony z omawiania wszystkich.

Z wyżej przedstawionego programu konferencji wynika, że nawet przy dość szeroko rozumianym pojęciu „myśl polityczna", organizatorzy podeszli do zgłoszonych przez referentów tematów dość liberalnie. Stąd też w swoim sprawozdaniu będę się starał przybliżyć tylko te zagadnienia, które w większym stopniu odnoszą się do zasadniczego tematu konferencji.

Jako pierwszy wystąpił Władysław Serczyk, który podjął się w swoim referacie bardzo trudnego zadania — prześledzenia rozwoju ukraińskiej myśli politycznej na przestrzeni ostatniego stulecia. Tak szerokie zakreślenie ram czasowych, w których był rozpatrywany problem sprawiło, że ta próba syntezy — znakomita jako wprowadzenie do dyskusji — musiała cechować się pewnymi uproszczeniami

Swoje rozważania rozpoczął autor od stwierdzenia, że w końcu XIX stulecia pod zaborem austriackim istniała szansa złączenia we wspólnym nurcie niepodległościowym dążeń polskich i ukraińskich. By do takiego zbliżenia doszło, potrzebne było wzajemne uznanie racji etnicznych i historycznych, a tam gdzie wykluczały się one, przyjęcie rozwiązań kompromisowych. Brak ostatecznej dojrzałości politycznej sprawił, że zamiast do kompromisu doszło do zaostrzenia konfliktu. Wśród Ukraińców wzrastała liczba zwolenników idei utworzenia własnego państwa, bo tylko ono mogło dać gwarancję realizacji praw narodu ukraińskiego.

Zdaniem Władysława Serczyka konflikt polsko-ukraiński był nieunikniony. Budowa państwa ukraińskiego obejmującego wszystkie etnicznie ukraińskie ziemie musiała natrafić na przeciwdziałanie Polaków.

Omawiając powstanie i rozwój „terroryzmu" wśród ukraińskiego nurtu niepodległościowego autor referatu chyba trochę zapomniał o kontekście czasowym: „Akty gwałtów były więc konieczne. Mogły one znaleźć usprawiedliwienie w przypadku osiągnięcia celu — powstania niepodległej, suwerennej Ukrainy. Ich autorzy byliby wówczas zapewne rozgrzeszeni. Ba, staliby się bohaterami. Ten niesłychanie zawodny sposób rozumowania, bo uzależniający ocenę moralną aktów terrorystycznych i gwałtów od rozwoju wydarzeń w przyszłości pokutował również w latach następnych. (...) Do dzisiaj nie doczekali się tego, nie tylko ze względu na

to, że nie ma jeszcze wolnego i suwerennego państwa ukraińskiego, lecz ze względu na brak aprobaty świata cywilizowanego dla jakiejkolwiek polityki wymuszeń nie bacząc na to, czy została zastosowana w dobrej czy złej wierze. Świat stał się bogatszy o doświadczenia historyczne znacznie przekraczające wymiar ukraiński".

Wśród przyczyn, dla których ukraińska myśl polityczna zeszła na „bezdroże", autor referatu wymienia:

a) niedojrzałość myśli państwowej,
b) zły dobór sojuszników,
c) brak umiejętności poruszania się na arenie międzynarodowej.

W konkluzji Serczyk stwierdza, że te „bezdroża" nie były drogą donikąd. To właśnie te uporczywe działania sprawiły, że dążenia Ukraińców do własnego niepodległego państwa coraz częściej traktowene są jako zachowanie normalne.

Kolejny referent — Andrzej Zięba przedstwił działalność polityczną Wiaczesława Łypińskiego oraz pozostającą w ścisłym z nią związku jego twórczość publicystyczną i historyczną sprzed 1918 roku.

Autor w swoim referacie starał się prześledzić drogę Łypińskiego do ukraińskości. Zdaniem Andrzeja Zięby program rewindykacji narodowościowej szlachty polskiej na Ukrainie na rzecz Rusi-Ukrainy, jaki usiłował realizować Łypiński do 1918 roku miał charakter w pełni racjonalistyczny i perspektywiczny. Natomiast jego twórczość emigracyjna w gruncie rzeczy była próbą teoretycznego udowodnienia racji, które w praktyce politycznej poniosły klęskę. Osobiste negatywne doświadczenia Łypińskiego sprawiły, że zbudował on koncepcję elity, będąc przeświadczonym o jej potrzebie dla narodu i państwa.

Punktem wyjścia referatu Tarasa Hunczaka było prawo o narodowościowo-personalnej autonomii, jakie przyjęła Ukraińska Republika Ludowa 22 stycznia 1918 roku. Akt ten stworzył możliwość swobodnego rozwoju mniejszości narodowych na Ukrainie. Był on logicznym — zdaniem referenta — zwieńczeniem rozwoju ukraińskiej myśli politycznej w XX wieku. Warte podkreślenia jest to, że wszystkie partie ukraińskie, prócz jednej mało znaczącej Ukraińskiej Partii Ludowej (1902-1903), głosiły równość wszystkich obywateli Ukrainy bez względu na narodowość i wyznanie.

Konstytucja URL uchwalona przez Radę Centralną 29 kwietnia 1918 roku poświęcała problemowi mniejszości narodowych dziesięć paragrafów. Regulowały one zasady wprowadzania w życie praw mniejszości narodowych. Do tych koncepcji powrócono również wtedy, kiedy władzę przejął Dyrektoriat (grudzień 1918). Rok 1919 przyniósł anarchizację życia na Ukrainie, doszło do pogromów Żydów. Symon Petlura — wbrew funkcjonującym w Polsce stereotypom — nie był antysemitą. Należał on do tych polityków ukraińskich, którzy jednoznacznie negatywnie oceniali pogromy i karali ich organizatorów.

Możemy śmiało stwierdzić — zdaniem Tarasa Hunczaka — że polityka URL w stosunku do mniejszości narodowych była jednym z najjaśniejszych punktów krótkiego istnienia państwowości ukraińskiej.

Jarosław Moklak w swoim wystąpieniu starał się umiejscowić koncepcje staroruskie i moskalofilskie (prorosyjskie) w ramach historii politycznej Ukrainy.

Obie partie, to jest Ruska Włościańska Organizacja oraz Ruska Agrarna Organizacja, będące reprezentantami dwu wyżej wymienionych kierunków w II Rzeczypospolitej nie zdołały pozyskać większego grona zwolenników. Mamy tu do czynienia także z pewną niekonsekwencją. Dla przykładu prawie cała Łemkowszczyzna objęta była strukturą RWO, ale przecież nie można przypisać ludności łemkowskiej świadomości rosyjskiej.

Zdaniem autora referatu ruchy: staroruski i moskalofilski zrodziły się ze specyficznych uwarunkowań historycznych Galicji Wschodniej pod zaborem austriackim i były etapem przejściowym w rozwoju nowoczesnej ukraińskiej świadomości narodowej i politycznej.

Eugeniusz Koko w swoim referacie podjął się próby przedstawienia miejsca i roli ukraińskich socjaldemokratów w II RP. Ukazał w nim stanowisko USDP między innymi w takich kwestiach jak: narodowościowa, Ukrainy radzieckiej, układu Petlura-Piłsudski, stosunku do PPS i ukraińskich partii politycznych (USRP i UNDO), ruchu nacjonalistycznego. USDP była partią — zdaniem referenta — reprezentującą socjalizm

zachodnioeuropejski wyrażający się uznawaniem zasad demokracji parlamentarnej przy jednoczesnej negatywnej ocenie istniejącego w II RP układu społeczno-politycznego.

Największe zainteresowanie słuchaczy konferencji wzbudziły dwa referaty omawiające zagadnienia związane z II wojną światową.

Peter Potichnyj omówił myśl polityczną podziemia ukraińskiego w latach 1943-1951. Rok 1943 był rokiem przełomowym jeśli chodz o idee, jakie wtedy pojawiły się w podziemiu ukraińskim. Czas ten poprzedzony został dyskusjami, które swoje apogeum osiągnęły na zwołanym w sierpniu 1943 roku III Nadzwyczajnym Zjeździe OUN. Wynikiem tych burzliwych dyskusji było również powstanie Ukraińskiej Głównej Rady Wyzwoleńczej (UHWR) w lipcu 1944 roku. Właśnie w tym okresie OUN przeszła od struktury wodzowskiej do kierownictwa kolektywnego oraz przyjęła w swoim programie elementy pluralizmu. UPA została uznana jako formacja wojskowa całego narodu ukraińskiego. Natomiast UHWR stała się ciałem ponadpartyjnym, którego zadaniem była koordynacja walki wyzwoleńczej. Pod wpływem doświadczeń zdobytych na Ukrainie Naddnieprzańskiej do nowego programu wprowadzono szereg postulatów socjalnych. Poza tym zmodyfikowano stosunek do krajów i narodów sąsiednich oraz mniejszości narodowych na Ukrainie. W sprawach narodowościowych odrzucono hasło: „Ukraina dla Ukraińców", jakie dominowało jeszcze na II Zjeździe OUN.

Bogatą publicystykę polityczną ukraińskiego nurtu niepodległościowego, jaka pojawiła się w omawianym czasie, podzielić można na dwa okresy. Pierwszy to lata 1941-1944 (okupacja niemiecka), charakteryzował się optymistycznym przekonaniem, że Ukraina stanie się państwem wolnym. W drugim okresie, w latach 1945-1951, zweryfikowano motody walki oraz uświadomiono sobie, że droga do niepodległości będzie trudna i długa. Zdaniem wielu publicystów ukraińskich tamtego czasu walka zbrojna była wówczas jedyną możliwą formą realizacji polityki ukraińskiej w celu mobilizacji społeczeństwa ukraińskiego przeciwko obu okupantom: niemieckiemu i sowieckiemu.

Kwestię polską w powojennej strategii UPA przedstawił Zbigniew Kowalewski. Autor referatu stoi na stanowisku, że „... UPA była ruchem narodowo-wyzwoleńczym, wyrażającym historycznie prawowite dążenia niepodległościowe narodu pozbawionego wbrew swojej woli państwowości oraz oddolne dążania społeczne tego narodu, wyrosłe na gruncie ówczesnej struktury społeczno-gospodarczej i politycznej Ukrainy tak na byłych kresach wschodnich Polski, jak i w ZSRR".

Po wojnie w Kraju Zakerzońskim UPA zasadniczo nie prowadziła walki z polską ludnością cywilną. Natomiast była w konflikcie zbrojnym z nową władzą państwową Polski oraz z polskim żywiołem antyukraińskim.

Polski ruch niepodległościowy postrzegany był przez kierownictwo ukraińskie z jednej strony jako potencjalny sojusznik, a z drugiej jako zagrożenie imperialistyczne. Pretensje polskie do kresów wschodnich zupełnie lekceważące powstanie nowego czynnika politycznego sprawiły, że w kierownictwie ukraińskim przewagę wzięło drugie stanowisko.

Niezależnie od różnicy liczby ofiar po obu stronach konfliktu należy pamiętać, że ze strony polskiej było to dążenie do utrzymania panowania, a z drugiej — ukraińskiej — dążenie do jego obalenia.

Zmiana stosunku podziemia ukraińskiego do kwestii polskiej — zdaniem Z. Kowalewskiego — jaka dokonała się po II wojnie światowej wiąże się z porzuceniem idei integralnego nacjonalizmu. Ukraiński ruch niepodległościowy dążył w tym czasie do porozumienia i przymierza z siłami niepodległościowymi polskiego społeczeństwa, lecz propozycje ukraińskie jednoznacznie odrzucano.

Podziemie ukraińskie zrozumiało — choć zbyt późno — że sprawa niepodległości Ukrainy związana jest ściśle z niepodległością Polski. Fakt ten świadczy o tym, że strona ukraińska wykazała się większą dojrzałością polityczną niż strona polska.

Jeden z ostatnich referatów, przygotowany przez Mirosława Czecha, dotyczył czasów nam współczesnych. Ważnym osiągnięciem ukraińskiego ruchu demokratycznego końca lat osiemdziesiątych jest to, że od

samego początku akcentował on potrzebę rozwiązania problemu narodowościowego domagając się zagwarantowania pełni praw wszystkim mniejszościom narodowym mieszkającym na Ukrainie. Zdaniem referenta dzisiejsi politycy ukraińscy w dużej mierze nawiązują do dorobku zarówno URL jak i ZURL w kwestii polityki mniejszościowej.

Zdaniem Romana Solchanyka celem ukraińskiego ruchu demokratycznego powinno stać się zbudowanie społeczeństwa obywatelskiego, jakie do dnia dzisiejszego nie istnieje jeszcze w ZSRR. Ukraińcy powinni przestać myśleć kategoriami według których Ukraińcem jest tylko ten, kto mówi po ukraińsku. Taka postawa w XIX i XX wieku wymuszona została przez politykę rosyjską. Dziś wszystkie mniejszości narodowe mieszkające na Ukrainie są swego rodzaju Ukraińcami, nie w etnicznym czy językowym rozumieniu. Oni także są członkami społeczeństwa obywatelskiego, jakie tworzy się na dzisiejszej Ukrainie.

* * *

W ciągu trzech dni trwania konferencji wygłoszono w sumie 25 referatów, z których tylko część i to w sposób fragmentaryczny została przeze mnie omówiona. Spotkanie to pokazało, jak wiele już zrobiono, by zobiektywizować prawdę o Ukraińcach i stosunkach polsko-ukraińskich, a także uświadomiło nam wszystkim, jak wiele jest jeszcze do zrobienia. Nadzieję budzi fakt, że pojawiła się w Polsce grupa młodych historyków (nie obciążona przeszłością), która pragnie specjalizować się w problematyce ukraińskiej.

Przebieg dyskusji na konferencji dowiódł, że próba zawężenia tematu do ukraińskiej myśli politycznej zakończyła się niepowodzeniem. Na każdym spotkaniu polsko-ukraińskim ciągle jeszcze wraca się do genezy i przebiegu konfliktu polsko-ukraińskiego i z taką też sugestią, jako tematem kolejnej konferencji zgodzili się uczestnicy spotkania w Krakowie.

Miejmy nadzieję, że następna konferencja odbędzie się już z udziałem historyków z Ukrainy.

Witold Józef Kowalów

Szeptyccy, Onyszkiewicze i inni

W 1988 roku chrześcijański świat obchodził Millenium Chrztu Rusi Kijowskiej. Z darów chrztu i łaski zbawienia, które obficie wylały się tysiąc lat temu nad Dnieprem czerpią dziś trzy wielkie narody Wschodu — Rosja, Ukraina i Białoruś. Jeden z nich — Ukraińcy — modlili się w sercu katolickiej Polski, na Jasnej Górze. Ponieważ biskupi ukraińscy przebywający na emigracji nie mogli świętować jubileuszu z wiernymi w swojej ojczyźnie, serce Ukrainy zabiło przed ikoną Bogarodzicy w Częstochowie. Pielgrzymowali oni do swojej, do naszej wspólnej Matki. Rok później, 16 września 1989 roku, także na Jasnej Górze przyjął święcenia biskupie ks. mitrat Jan Martyniak, pierwszy biskup ukraiński w Polsce od ponad czterdziestu lat.

Nazwisko Szeptycki w polskim brzmieniu kojarzy się współczesnemu Polakowi z postacią Ukraińca — kontrowersyjnego „antypolskiego" władyki; bądź z jego bratem — Polakiem, generałem Drugiej Rzeczypospolitej, zaś nazwisko Onyszkiewicz kojarzy się dzisiaj z wybitnym działaczem „Solidarności".

Oba te nazwiska są także symbolem skomplikowanych stosunków polsko-ukraińskich. Zatrzymajmy się na chwilę przy Szeptyckich. Pierwszy z nich — Andrzej, wnuk po kądzieli Aleksandra Fredry — wkraczając w dorosłe życie odnalazł swoje korzenie tożsamości w narodzie ukraińskim i jego wierze. Skutkiem tego było jego wstąpienie do zakonu ojców bazylianów a następnie wyświęcenie na greckokatolickiego kapłana (1892). Po kilku latach kapłaństwa zostaje mianowany i konsekrowany na biskupa grekokatolickiego w Stanisławowie (1899), by w następnym już roku zostać metropolitą halickim i arcybiskupem Lwowa. Z czasem stał się duchowym przywódcą narodu ukraińskiego. Jego rodzony brat, Stanisław, był wybitnym polskim generałem. W 1922 roku wkraczał na czele wojsk polskich

do odzyskanych Katowic... W rodzinnej posiadłości Szeptyckich, Przyłbicach, 18 września 1939 roku został rozstrzelany wraz z żoną inny brat metropolity, Leon Szeptycki. Uczynili to żołnierze radzieccy, a nie „ekstremiści ukraińscy", jak dotąd oficjalnie podawano. Było to świadome pośrednie uderzenie w metropolitę wymierzone przez komunistyczną władzę radziecką. Z kolei bratanek i zarazem chrześniak metropolity, noszący to samo imię (syn Leona), Andrzej Szeptycki był klerykiem rzymskokatolickim. Będąc dopiero na pierwszym roku w seminarium we Lwowie, jako oficer rezerwy otrzymał zezwolenie biskupa na udanie się na front. Zginął w Katyniu... [1]

Także losy braci Onyszkiewiczów bardzo się skomplikowały. Pierwszy z nich, Myrosław znany pod pseudonimem „Orest", był dowódcą UPA w Polsce. W 1948 roku został schwytany we Wrocławiu i skazany na śmierć. Wyroku nie wykonano... Jego brat, Stepan, był żołnierzem liniowym polskiego II Korpusu we Włoszech. Był jednym z tych, którzy wybrali — wielu zapewne nie bez rozterek — polskie sztandary, nie widząc wokół własnych. Dalsze losy polskiego żołnierza, Ukraińca Stepana Onyszkiewicza nie są mi znane.

Zatrzymajmy się jeszcze w Italii, nad cmentarzem pod Monte Cassino. Ów cmentarz jest polskim narodowym sanktuarium. Jest także symbolem uporu w dobijaniu się swego i tragedii sprawy polskiej (i nie tylko) w czasie drugiej wojny światowej. Symbolizuje także — jak pisze Kazimierz Podlaski — „niewolę naszej (tu: polskiej) ziemi, skoro to sanktuarium musiało stanąć na obcej. Nadzieję polską, bo takich monumentów nie wznosi się sprawom ostatecznie przegranym i przekreślonym..." [2]. Przybywają tam Polacy z kraju i emigracji, odwiedzanie tego miejsca stało się rytuałem dla wszystkich pielgrzymek do Rzymu, niczym ujrzenie papieża. Pisze dalej Kazimierz Podlaski: „Widziałem kobietę, która od wejścia — do grobu syna szła na kolanach, znacząc drogę krwią od ostrych kamieni. Jan Paweł II pierwszego roku swego pontyfikatu uznał za celowe odprawienie tu osobiście, w rocznicę bitwy, żałobnej Mszy Świętej. Poprosił tylko, by mu towarzyszyli: rabin, ksiądz prawosławny i ksiądz greckokatolicki! Wiedział, co czyni. Leżą tu bowiem ludzie innych narodowości oraz wyznań, ale mieszkańcy II Rzeczypospolitej" [3].

Wśród żołnierzy II Korpusu było wielu Białorusinów, Litwinów i Ukraińców. Świadczą o tym groby na cmentarzu pod Monte Cassino, charakterystyczne imiona i nazwiska na nagrobnych płytach, gdzieniegdzie prawosławny krzyż. Innym świadectwem jest pismo wydawane przez Szefa Duszpasterstwa II Korpusu „W Imię Boże", które ukazywało się jako dwutygodnik religijny II Korpusu. Udało mi się dotrzeć do kilku numerów z 1944 roku (nr 15-24), które zostały wydane już po bitwie pod Monte Cassino. W dwóch z nich znajduje się nieduża rubryka w języku ukraińskim pod tytułem „W Imia Boże". W numerze 22 jest artykulik pod tytułem „Ridnyj swiatyj" poświęcony św. Jozafatowi Kuncewiczowi, zdjęcie przedstawiające relikwie świętego męczennika (które wówczas znajdowały się jeszcze w greckokatolickiej Cerkwi Św. Barbary w Wiedniu) oraz cerkiewny kalendarzyk na najbliższe dni.

Na następnej stronie tego pisma religijnego dla żołnierzy polskich znajduje się notatka w języku polskim o śmierci metropolity Szeptyckiego. Po krótkim życiorysie Zmarłego redaktor pisma umieścił znamienne słowa, które należy hic et nunc, w Polsce i w czasie oczekiwania na beatyfikację Sługi Bożego Andrzeja Szeptyckiego, przytoczyć:

„Ś.p. ks. metropolita był duchowym przywódcą Ukraińców i jako taki nie cieszył się popularnością wśród Polaków. Trzeba jednak przypomnieć, że dwukrotnie pod rządami niemieckimi wezwał swoich wiernych w mocnych i gorących słowach do zaprzestania bratobójczej walki z nami. Tragiczne okoliczności w jakich znaleźliśmy się wszyscy pod władzą obcych barbarzyńców pozwalają nam dzisiaj jaśniej widzieć wszystko co łączyło oba narody. Jesteśmy przekonani, że ze wszystkich serc polskich i ruskich (tzn. ukraińskich — przyp. W.J.K.) wzniesie się nad trumną wielkiego księcia Kościoła i nieustraszonego bojownika o wiarę i sprawiedliwość szczera modlitwa o wieczny dla niego spoczynek" [4].

W świątecznym numerze (nr 24 z 25 grudnia 1944 roku) polskie pismo religijne w rubryce w języku ukraińskim oprócz kalendarzyka liturgicznego i świątecznych treści (artykulik „Chrystos Raždajet'sia! Sławite Jeho!" i wiersz „Na Swiatweczir") jest artykulik pod tytułem

„Po smerty Mytr. A. Szeptyćkoho". Dowiadujemy się z niego, że nadal brak jest informacji na temat ostatnich chwil życia metropolity przed przejściem do wieczności. Miesiąc po śmierci Wełykoho Pokijnyka (Wielkiego Zmarłego), 1 grudnia 1944 roku, w stolicy chrześcijaństwa — Rzymie — ukraińscy kapłani odprawili za duszę ś.p. metropolity wspólną żałobną Mszę Świętą w monastyrskiej cerkwi oo. Bazylianów. Na drugi dzień, 2 grudnia, w polskim kościele Św. Stanisława w Rzymie została odprawiona uroczysta Msza Święta żałobna za duszę ś.p. metropolity Szeptyckiego. Mszę Świętą pontyfikalną celebrował w asyście polskich kapelanów i księży zmartwychwstańców biskup polowy Józef Gawlina. Nabożeństwo zostało urządzone staraniem ambasady Rzeczypospolitej Polskiej przy Stolicy Apostolskiej, a licznie obecni byli przedstawiciele polskich władz, żołnierze, rzymska Polonia i delegaci innych narodów. Notatkę w języku polskim o nabożeństwie znajdujemy na następnej stronie pisma. Jest to piękny przykład szukania pojednania między naszymi narodami poprzez wspólną modlitwę. W czterdziesty dzień od śmierci metropolity, 11 grudnia 1944 roku, w wypełnionej po brzegi świątyni Św. Atanazego żałobne nabożeństwo odprawił ukraiński biskup Iwan Buczek. W czasie nabożeństwa śpiewał Chór Kolegium Św. Jozafata. Udział w nim wzięło dwóch włoskich kardynałów, dostojnicy watykańscy i polski ambasador Pappè. Włoski biskup polowy Ferero prosił zmarłego arcypasterza, aby przed Bogiem wstawiał się za swoim narodem, tak jak modlił się i cierpiał za niego całym swoim świątobliwym życiem.

Zapoznajmy się jeszcze z relacją ks. Włodzimierza Cieńskiego, spisaną w 1944 roku przez o. Innocentego M. Bocheńskiego OP, opisującą przesłuchanie jednego z księży w radzieckim więzieniu:

„Pewnego razu chcieli, abym podpisał papier oskarżający metropolitę Szeptyckiego. Sami mówili, że to nieprawda. Odmówiłem. Wtedy przyprowadzili 19-letnią dziewczynę, Polkę ze Lwowa. Pytają mnie znowu: Znasz ją? Nie znam. Nu, podpiszesz? Nie podpiszę. Lu dziewczynę w twarz. Katowali ją przez godzinę, tańcząc podkutymi butami po jej piersiach i brzuchu. Na pewno umarła. Nie mogła tego przeżyć. Nie podpisałem" [5].

Ks. prałat Włodzimierz Cieński został aresztowany po zajęciu Lwowa przez wojska radzieckie, a następnie zesłany. Po zwolnieniu i wyjściu Armii Polskiej (tzw. Armia Andersa) z ZSRR był Szefem Duszpasterstwa II Korpusu. Po wojnie wstąpił do zakonu trapistów.

Dlaczego dzisiaj mamy pozwalać na oczernianie Sługi Bożego Andrija Szeptyćkoho...? Dlaczego dzisiaj mamy zapominać o narodowości żołnierza Onyszkiewicza i tylu innych, a przypominać — czy widzieć tam, gdzie jej nie było i nie ma — enkawudystom, pacyfikatorom powstańczej Warszawy, zomowcom...?

Nazwiska Szeptyckich, Onyszkiewiczów, Terleckich czy Lewickich to tylko jedne z wielu. Takich polsko-ukraińskich nazwisk jest więcej. Niech będą symbolem naszych wspólnych losów i zarazem wyzwaniem dla „Lachiw" i „Ukrainciw". Czas uderzyć się w piersi, ale — jak to ktoś trafnie ujął — w swoje własne, a nie drugich. Wspólna wiara w Boga i czas adwentu przed drugim tysiącleciem od pierwszego przyjścia na świat Jezusa Chrystusa wzywa nas do pojednania. Czas zrewidować wzajemne uprzedzenia oraz zapełnić obszary niewiedzy. Kiedyś przecież przyjdzie, ufamy, czas normalnego sąsiedztwa między naszymi narodami. Kiedy to nastąpi, nie wiadomo, ale już dzisiaj waży się — w Polsce i na Ukrainie, między Odrą a Bugiem, nad Dniestrem i Dnieprem — jakie to będzie sąsiedztwo. Inicjatywa zdaje się jeszcze zależeć bardziej od Polaków... Pamiętajmy, że Bóg będzie nas sądził z miłości! Wiele do myślenia powinna nam dać nauka i przykład „rzymskiego papieża" Jana Pawła II. Czas wyciągnąć z nich praktyczne implikacje i bardziej myśleć o przyszłości...

PRZYPISY:

1. „Spotykałem się z Szeptyckim", z Władysławem Siłą-Nowickim rozmawiał Mirosław Sycz, w: „Więź" nr 9 (371) z września 1989 roku, s. 103-107.
2. Kazimierz Podlaski, „Białorusini, Litwini, Ukraińcy. Nasi wrogowie czy bracia?", wyd. III, Londyn 1985, s. 13.
3. Tamże.
4. „W Imię Boże" Nr 22 z 1 grudnia 1944 roku, s. 4. Wymienione numery znajdują się w zbiorach Biblioteki Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie. Losy żołnierzy II Korpusu są niezwykle interesujące. Nierzadko świadczą one o wzajemnych wpływach kulturalnych i religijnych pomiędzy Polakami a ich pobratymcami. Przykładem tego jest choćby istniejąca w Kalifornii, założona przez weteranów II Korpusu, parafia prawosławna pw. ...Matki Bożej Częstochowskiej!
5. O. Innocenty M. Bocheński, „List do redakcji «Kultury»", w: „Kultura" (Paryż) 1986 (4), s. 154-155. Zob. także: Witold Józef Kowalów, „O ks. Włodzimierzu Cieńskim" („Listy od redakcji"), w: „Przegląd Powszechny" nr 5 (813) z maja 1989 roku, s. 314.

SPIS TREŚCI

Kontury nowego pluralizmu politycznego na Ukrainie — **Bohdan Osadczuk** 2
Paradoksy internacjonalizmu — **Mykoła Riabczuk** 8
Problem mniejszości narodowych w myśli politycznej Ukraińskiego Związku Helsińskiego i Ludowego Ruchu Ukrainy — **Mirosław Czech** 16

UKRAINA — POLSKA

Jabłonna — **Bogumiła Berdychowska** 31
Zapis rozmowy parlamentarzystów Polski i Ukrainy 33
Komunikat 84
Apel do uczestników konferencji polsko-ukraińskiej — **Jerzy Giedroyć** 85
List **Jewhena Swerstiuka** do Adama Michnika 86
Karty na stół, panowie! — *rozmowa z prof. **Bohdanem Osadczukiem*** 93

HISTORIA

Zwróceni ku przyszłości 102
Sprawy polsko-ukraińskie w czasie II wojny światowej — *rozmowa z docentem **Ryszardem Torzeckim)*** 104
Ukraina w okresie II wojny światowej — **Bohdan Krawczenko** 118
Ukraina w polskiej publicystyce opozycyjnej — **Jarosław Pełeńkyj** 134
Kwestia ukraińska w polityce rządu i podziemia w latach 1939-1944. Dokumenty — **Eugeniusz Misiło** 141
Nacjonalizm — **Iwan Łysiak-Rudnyćkyj** 172
Myśl polityczna podziemia ukraińskiego 1943-1951 — **Petro Poticznyj** 181
Kwestia polska w powojennej strategii Ukraińskiej Powstańczej Armii — **Zbigniew M. Kowalewski** 191

LITERATURA

Kilka uwag o poezji ukraińskiej lat 80-tych — **Lidia Stefanowska** 220
Sacrum we współczesnej poezji ukraińskiej — **Bazyli Nazaruk** 231
Wiersze — **Ihor Kałyneć** 241
Opowiadania żołnierskie — **Jurko Andruchowycz** 245

PRZEGLĄD

Raz jeszcze o Tysiącleciu — **Ewa Rybałt** 259
O ukraińskiej myśli politycznej i nie tylko — **Mirosław Sycz** 262
Szeptyccy, Onyszkiewicze i inni — **Witold J. Kowalów** 266

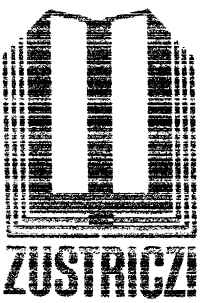
ZAKŁAD WYDAWNICZY
Związku Ukraińców w Polsce

Świadczy usługi w zakresie:
— składu,
— łamania,
— naświetlania,
— korekty
tekstów w języku ukraińskim.

Gwarantujemy fachowe opracowanie tekstów:

Zakład Wydawniczy ZUP
ul. Czerniakowska 73/79
00-718 Warszawa tel. 41-30-33




ZUSTRICZI